





I.

DZIEJE POWSZECHNE ILLUSTROWANE.

II.

DZIEJE POWSZECHNE

ILLUSTROWANE.

NA PODSTAWIE NAJNOWSZYCH BADAŃ I DZIEŁ HISTORYCZNYCH
OPRACOWALI PRZYSTĘPNIE

PROFESOR CZESŁAW PIENIAŻEK,
DR. HENRYK SAWCZYŃSKI, ALFRED SZCZEPAŃSKI.

POD KIERUNKIEM
PROFESORA Dr. LUDWIKA KUBALI.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

CZASY STAROŻYTNE.

TOM II.

LICZNE ILLUSTRACYE, KARTONY KOLOROWANE, MAPY, PODOBIZNY.

WIEN.

NAKŁADEM FRANCISZKA BONDEGO.

ILLUSTROWANA
HISTORIA STAROŻYTNA.

TOM DRUGI.

GRECYA PRZED, W CZASIE I PO PERSKIEJ WOJNIE I ROZKWIT
HELEŃSKIEJ KULTURY.

WEDŁUG WYDAWNICTWA SPAMERA

OPRACOWALI

PROF. CZESŁAW PIENIAŻEK, DR. HENRYK SAWCZYŃSKI.

W TOMIE TYM ZNAJDUJE SIĘ 200 ILLUSTRACJI I 20 KARTONÓW.

WIENI.

NAKŁADEM FRANCISZKA BONDEGO.



48325



SPIS RZECZY.

	Stronica
Grecya aż do wojen Perskich	1
Rozszerzenie kolonizacji helleńskiej na wybrzeżach morza Śródziemnego i wzrost poczucia narodowego (4). — Rozwój kolonii (14). — Państwa w Grecji (17). — Tyrania w Koryncie, Sykionie i w Megarze (32). — Czasy Kleistenesa (58).	
Wojny Perskie	63
Powstanie Jończyków (63). — Wyprawy Dariusza przeciw Grecji (67). — Maraton (69). — Wyprawy Xerksesa (75). — Termopile (80). — Pod Salaminą (85). — Pod Plateami (89). — Walki w koloniach sycylijskich (94).	
Czasy przed wojną Peloponeską	100
Wojna zaczepna z Persami i hegemonia Aten (100). — Temistokles i Pauzaniás u Persów (106). — Wzrost Aten na morzu (113). — Czasy Perikleśa (119). — Wiek złoty w Atenach (131).	
Wojna Peloponeska	147
Przedburza wojenna (147). — Wojna Archidamosa aż do pokoju Nikiasa (151). — Od pokoju Nikiasa aż do wyprawy na Sycylię (159). — Wojna Dekelejska (168).	
Hegemonia Sparty	175
Rządy trzydziestu tyranów w Atenach (175). — Wydarzenia, aż do pokoju Antalkidasa (176). — Hegemonia Teb (180). — Grecja i Macedonia aż do bitwy pod Chaironeją (184).	
Aleksander Wielki	196
Ostatnie lata panowania Filipa (196). — Wyprawa na Persyę (200). — Aleksander władcą perskiego państwa (208). — Wyprawa do Indji i ostatnie lata Aleksandra Wielkiego (213).	
Państwa Helenistyczne	219
Czasy diadochów (219). — Losy państw helenistycznych (223).	
Oświata w Helladzie. Okres przed wojnami perskimi	228
Literatura (228). — Liryka (131).	
Sztuka piękna aż po r. 470 przed Chr.	238
Zawiązki sztuki (238). — Budownictwo w VII. i VI. stuleciu przed Chryst. (240). — Malarstwo (253).	
Okres od wojen perskich aż do Aleksandra Wielkiego	254
Budownictwo Aten w cywilizacji helleńskiej (254). — Poezya, epika i liryka (156). — Poezya dramatyczna, tragedia, satyra, komedia (258). — Proza (286). — Filozofia (302).	



Spis kartonów, map i podobizn.

	Stronica
Okolica Sparty	5
Apollo belwederski	9
Pallas Atena	13
Olimpia	17
Góra Itome i dolina messeńska	25
Ruiny Akropolis w Atenach	57
Rada wojenna Dariusza	69
Ubiory kobiece w Grecyi	81
Starożytna Grecya	97
Ruiny Partenonu w Atenach	125
Ruiny Erechtei w Atenach	137
Atena Parthenos (Dziewica)	153
Targowisko w Atenach	161
Ubiory greckie	185
Państwa Persów i Aleksandra Wielkiego	209
Greckie wazy I.	233
Widok sceny i orkiestry w teatrze Dionizosa w Atenach	261
Sofokles	265
Eurypides	269
Greckie wazy II.	273



GRECYA AŻ DO WOJEN PERSKICH

(od roku 800—500 przed Chr.)



ósmym stuleciu poczyna się zaranie dziejów greckich, ale otoczone mrokiem, z po za którego tylko luźne dobywają się szczegóły historyczne i to otulone w baśnie. Następnie, przez trzy stulecia, aż do wybuchu wojen perskich, odbywa się bardzo szybki pochód całej Helady na drodze rozwoju dziejowego, ogromny postęp w rozwoju pierwiastków cywilizacyjnych aryjskich, które tkwiły w naturze i pochodzeniu Greków, tudzież przetrwanie tego wszystkiego, co azjatycka cywilizacja za pośrednictwem Fenicyan do Helady przyniosła. Mimo tego nie można bardzo ścisłego obrazu z dziejów tych trzech stuleci przedstawić, bo chociaż tu już nie z baśnią mamy do czynienia, nie z samem podaniem, ale i z pisanemi źródłami, to przecież pozostały tylko fragmenty, lub epizody, a nie całkowity kształt dziejów.

Spotykamy tu nowe formy rządów w tym trzechsetletnim okresie. Starzy królowie homerowych czasów ustąpili z widowni. Miejsce monarchii (panowanie jednego) pojawia się władza arystokracji lub demokracji. Władzę arystokratyczną nazywali Grecy taką formę rządu, gdzie władali »Aristoi« t. j. najlepsi czyli najdzielniejsi czyli szlachta; przez demokrację rozumieli Grecy taką formę rządu, gdzie władzę dzierżył »Demos« t. j. lud.

Nasuwa się pytanie, dlaczego upadła w Grecyi monarchiczna forma rządu? Pisarze starożytni odpowiadają, że rody królewskie przeżyły się zupełnie, że uległy moralnemu rozkładowi, że je stoczyło życie zbyt koczownicze, wyuzdane i gnuśne i że gwałty i nadużycia, jakich się monarchia dopuszczała, zniewoliły ludy do jej obalenia. Nie da się zaprzeczyć, że tak było tu i ówdzie, ale nie można wziąć tego za jedyną i wyłączną przyczynę upadku monarchii, gdyż wszystko to, cośmy przytoczyli za greckimi pisarzami, mogło być powód do zmian dynastji, do rewolucji, wreszcie do zawojowania jednego państwa przez drugie, ale nie do zupełnego zatracenia idei

monarchicznej na całym obszarze Helady. Szukać musimy przyczyn innych, które, bardziej od wymienionych, na tę radykalną zmianę wpłynęły.

Przypomnijmy sobie upodobanie Greków w tworzeniu drobnych organizmów politycznych, ów zapęd do zakładania małych państwek. Małe państwa nie mogą rozwinąć w sobie silnej idei monarchicznej, bo nie mają, ani środków na to, ani potrzeby do tego. Monarcha, w którym skupia się cała władza, musi, w zupełnie naturalnem następstwie rzeczy, otoczony być jakimś nimbusem wyższości i nietykalności, co znowu pociąga za sobą konieczność otoczenia go przepychem i dostarczenia mu potrzebnych nań środków. Małe państwko tych środków dostarcza z trudnością, a i władza króla w małym kraiku nie może mieć tyle powagi i znaczenia, co w państwie dużem. Małe państwko przedstawia nie wiele sprzeczności interesów pośród mieszkańców, godzą się oni ze sobą łatwo, porozumiewają jeszcze łatwiej, więc w rezultacie nie potrzeba im majestatu monarchy, któryby swoją powagą owe sprzeczności łagodził, a wzajemne zamachy rozmaitych żywiołów tłumił, lub łamał. Monarchia zatem w tych rozlicznych, drobnych państewkach greckich, okazała się poprostu, albo zbytęcną, albo niewygodną. Dodać jeszcze potrzeba, że zetknięcie się świata helleńskiego z Orientem nie pozostało także bez wpływu. Spostrzeżono tam nadzwyczaj srogą formę władzy monarchicznej, nieograniczony absolutyzm i to działało odstrasżająco na aryjskich Greków, którzy w krwi swego plemienia mieli zamiłowanie do łagodnych rządów.

Skoro już mówimy o tem, więc dodać nie zawadzi uwagę, że idee monarchiczne utrwalają się w państwach wielkich, gdzie pojawia się wśród licznej ludności wielka mnogość i żywiołów sprzecznych i sprzecznych interesów. Tam ludność mimo woli nie ufa sobie wzajemnie i pragnie mieć nad sobą władzę silną. Zawiści i zazdrości sprawiają, że jedni lękają się uledz przewadze drugich, zatem ambicya wszystkich znajduje zaspokojenie dla siebie w tem, iż wszyscy jednego słuchać muszą i dla tej właśnie ambicyi, temu jednemu tylko wyższość wszelaką nad sobą przyznają.

Co do Grecyi, to jeszcze i tego pominąć nie można, że bezustanne wojny, od ruchu Dorów począwszy, wytworzyły silny stan rycerski czyli szlachecki, a ten, poczuwszy się na sile, we własne ręce ujmować zaczął ster rządu. W niektórych zaś krajach, gdzie ogół ludności zdobył sobie na polach bitew, lub w obronie swych siedzib powagę, do rycerskiej podobną, szlachta władzy całkowicie zagarnąć nie zdołała, skutkiem czego »Demos« po władzę sięgał. Wyjątek stanowi Sparta, w której monarchiczna forma rządu się zachowała; Sparta atoli i pod innymi względami odrębne od całej Grecyi zajmuje stanowisko, a królowie jej są też właściwego tylko Sparcie autoramentu.

To przejście z monarchii do rządów arystokratycznych, lub demokratycznych, odbywało się stopniowo, łagodnie, bez walki. Można powiedzieć, że monarchie z anemii umarły. Jeżeli król stracił powagę w skutek swojego niedołęstwa, to używał do śmierci tytułu królewskiego, ale nie rządził i po jego śmierci pozostali u steru ci, co za jego życia rządzili. Bywało też i tak, że po wymarciu dynastyi zniesiono monarchię i zaprowadzono rządy arystokratyczne; gdzieniegdzie też wprost odmówiono królowi posłuszeństwa, a nie miał wcale środków, aby się przy władzy utrzymać, bo go zarówno szlachta, jak i lud opuścili.

Na gruzach monarchii wyrosły, jak już powiedzieliśmy, rządy arystokracji, albo demokracji. Rządy arystokratyczne były najczęściej oligarchicznymi (oligarchia t. j. panowanie kilku), gdyż z pomiędzy rodów szlacheckich, uprawnionych do sprawo-

wania rządu, zawsze wydobyło się na pierwszy plan kilka takich, które, bądź majątkiem, bądź zdolnościami górowały nad innymi. Nie małego też znaczenia był wzgląd na genealogię; przedewszystkiem dawne rody królewskie, lub z nimi spokrewnione, miały prawo do przedniego stanowiska w społeczeństwie, albo też potomkowie znakomitych wojowników i bohaterów. Tak arystokracja szlachecka, obejmująca wszystkie szlacheckie rody, jak oligarchia, sprawowały rządy w ten sposób, że reprezentanci rodów tworzyli radę, coś w rodzaju senatu rządzącego.

W miarę, jak się rozwijał przemysł i handel i wzrastały bogactwa kupców i przedsiębiorców, znalazła szlachta współzawodnika w mieszczańskiej warstwie ludności, a potrzebując do sprawowania rządów środków materyalnych, zniewoloną była czynić ustępstwa bogatym mieszczanom i pozwalać im na branie udziału w rządach. Tak więc z arystokracją, lub z oligarchią zawiera często sojusz plutokracja (panowanie bogatych).

Gdy oświata coraz szersze zataczała kręgi i docierała do warsztatów rękodzielniczych i do chat wiejskiego ludu, budziło się w szerszych masach społeczeństwa poczucie godności obywatelskiej, a w ślad za tem dążenie do równouprawnienia, do zatarcia tych granic społecznych, które tworzyły przywileje, płynące z urodzenia. Oczywiście, że gdy jedni równouprawnienia się domagali, a drudzy uparcie obstawali przy odziedziczonych przywilejach, musiały powstawać starcia, a nawet i krwawe walki, które gdzieś trwały bardzo długo i rozmaity miały wynik. Zdarzało się, że jedna i druga strona okazały skłonność do kompromisu i wskutek tego wybierano za obopólną zgodą aizymnetę czyli pośrednika, któremu powierzano władzę i prawo dokładnego określenia praw i obowiązków tak jednej, jak i drugiej strony. Na tę godność wybierano ludzi używających powszechnego szacunku, znanych z niezwykłe prawego charakteru i niepospolitej mądrości. Aizymneci starali się spełnić zadanie swoje na drodze ustawodawczej i to im się często udawało.

Jeżeli krwawa walka wybuchła, zdarzało się najczęściej, że na czoło ludu wysunął się jakiś zuchwały śmiałek, wiedziony wygórowaną ambicją; umiał on zrecznie pozyskać sobie tłumy i za ich pomocą zagarniał władzę w swoje ręce, usunąwszy od rządu zarówno arystokratów, przeciw którym walczył, jak i demokratów, w imieniu których do walki stawał. Lud i zwolennicy demokracji bywali dla tych śmiałków tylko wygodnym narzędziem do dopięcia celu, tylko drabiną do wyniesienia się na stanowisko naczelne. Zwano ich »tyranami« czyli »samowładcami«.

Nie należy mniemać, ażeby wszyscy byli tyranami w dzisiejszem słowa znaczeniu, bo zdarzało się dość często, że ich rządy były pożyteczne, a niekiedy nawet zbawienne, jednak już sama nielegalność tej władzy, już to samo poczucie w społeczeństwie, że władza została mu narzuconą, czyniły rządy tyranów bardzo trudnymi. Aby je sobie ułatwić, starali się niektórzy o zakładanie pożytecznych dla ogółu instytucji, o polepszenie stosunków ekonomicznych, albo też pochlebiali zarówno arystokratom, jak i demokratom, albo też wreszcie teroryzmem i jednych i drugich do posłuszeństwa zmuszali.

Bez względu na to, czy rządy tego, lub owego tyrana były dla kraju korzystne, albo szkodliwe, nie mogło tego rodzaju samowładztwo utrwalić się w Helladzie, bo idea takiego rządu nie licowała z charakterem Greków, mających w naturze swej poszanowanie prawa w obywatelskich swobodach. Był wszelako niejaki pożytek z tego uzurpatorstwa tyranów, bo trzymając na wodzy zarówno zapędy oligarchiczne, jak i demokratyczną pożądlivość władzy, torowali drogę usta-

leniu się równości obywatelskiej, co tem łatwiej im się udało, że w ciągu sporów i walk społecznych, słabła dawna potęga i powaga szlachty, majątki jej się rozpa- dały, a natomiast bogactwa, handlem i przemysłem nabywane, tudzież oświata, wiodły na czoło narodu zastępy nowych ludzi, nie szukających sławy w przeszłości swojego rodu, ale pragnących przyszłość zdobyć dla siebie i swego potomstwa.

Rozszerzenie kolonizacji heleńskiej na wybrzeżach morza Śródziemnego i wzrost poczucia narodowego.

Te walki społeczne sprawiały, że wytwarzała się coraz liczniejsza emigracja ze stałego lądu greckiego i osiadała na wybrzeżach azjatyckich. Zawichrzone zamętem walk domowych, państwka greckie, dostarczały obfitego kontyngentu emigrantów, gdyż skoro którakolwiek strona stanęła zwycięsko u steru, starała się wszelkimi siłami zmniejszyć zastęp przeciwników, a zwłaszcza pozbyć się najruchliwszych i najzagorzalszych. Rozszerzenie się helenizmu przez kolonie jest wypadkiem dziejowym, pierwszorzędnego dla Grecyi znaczenia. Dokonało się ono w ciągu dwóch wieków, mniej więcej między połową ósmego i szóstego stulecia przed Chr. Ruch kolonizacyjny rozpoczął się w tych krainach i miastach, które, bądź na wybrzeżach, bądź na wyspach Egejskiego morza się znajdowały, a między niemi Chalkis przoduje. Prócz tego biorą kolonie początek z miast jońskich, w Małej Azji położonych, a zwłaszcza Phokaia i Milet wielką pod tym względem objawiły ruchliwość. Powiadają, że sam jeden Milet dziewięćdziesiąt kolonii założył.

Kolonizację ułatwiał w wysokim stopniu bardzo szybki przyrost ludności greckiej, przez co stawało się Grekom ciasno w ojczystych ziemiach i musieli wprost dla chleba szukać nowego dla siebie terenu działania.

Milet zwrócił się ku północy i zakładał kolonie nawet na wybrzeżach pontyjskich, gdzie była wielka obfitość miedzi, srebra i żelaza i znakomity budulec w odwiecznych lasach. Jeszcze w ósmym stuleciu powstały tu Sinope, z dwoma wybornymi portami i Trapezus; w Propontydzie zaś (morze Marmora) słynęła kolonia Kizykos z rybołówstwa. W siódmym stuleciu powstały w Helesponcie Abydos i Lampsakos, a z początkiem szóstego stulecia, Perynt.

Przedsiębiorczy duch kolonistów greckich nie poprzestał na kolonizowaniu południowych wybrzeży Pontu (morza Czarnego), ale pokusił się o przełamanie wszelkich przeszkód, aby pozyskać zachodnie i północne wybrzeże. Północne nie nęciło wprawdzie niczem kolonistów i dążyli tam nie tyle, aby się osiedlać, jak raczej dla zakładania stacyi handlowych, które im były potrzebne dla nabywania bydła i zboża, których w obfitości dostarczały kraje, po za północnymi brzegami Pontu położone. Ponętniejsze były wybrzeża zachodnie i tutaj, na południe od ujść Dunaju, powstaje w siódmym stuleciu miasto Istros, przy ujściu Dniestru miasto Tyras, a dalej Odessos, Olbia. Na półwyspie krymskim powstają Teodosia i Pantikapaion, zaś przy ujściu Donu, Tanais. Aż po Kaukaz dotarły jońskie kolonie i tu powstały osady Phazis i Dioskurias. Gdy Milet powstrzymały w kolonizacji napady i ruchy ludów w Małej Azji, wysunęła się mała Megara naprzód i snuła sieć kolonizacyjną. Około roku 675 przed Chr. założyła miasto Chalkedon, a w siedemnaście lat potem, Byzantion. Oba te miasta nabrały wnet pierwszorzędnego znaczenia dla handlu, a Byzantion stał się z biegiem wieków jednym z pierwszych miast na ziemi. Założony



R. Loescht

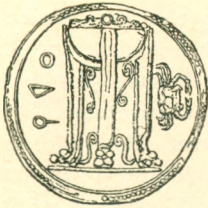
Okolica Sparty. Wyżyny Taygetu.

Według Borret de Saint Vincent.

na brzegu europejskim, nad głęboką zatoką, miał przewyborny port i dzierżył w swoim ręku przystęp do Pontu (Czarnego morza), co było dlań źródłem bogactwa i politycznego znaczenia.

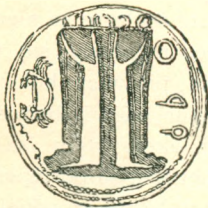
Wybrzeża macedońsko-trackie zasiały się koloniami, których dostarczyły Eubea i Cyklady. Dwa, rywalizujące ze sobą w Eubei miasta: Chalkis i Eretria, wysyłały kolonistów w zawody i tym sposobem powstało wnet trzydzieści dwa miast, małych wprawdzie i niepokaznych, ale nie bez znaczenia dla handlu i cywilizacji. I inne miasta i kraje brały udział w tworzeniu osad na wybrzeżach Tracji. Tak powstała Abdera, kolonia teicka, Maroneia, Kardia i t. d.

Ale nie tylko od wschodniej strony greckiego łądu odbijały statki emigrantów, spieszących na zakładanie kolonii, nie tylko wybrzeża Egejskiego morza, Pontu i Propontydy zaroili się osadnikami helleńskimi; Helada zwracała się i na Zachód, w stronę Italii. Zachodnia Grecya była tak bliską sąsiadką Italii, że niepodobna było powstrzymać się Grekom od skierowania swych statków ku jej wybrzeżom. Pierwszy krok uczyniono na Sycylii i założono tam około r. 735 przed Chr. kolonię Naxos.



1. Moneta krotkańska.

Na niej trójnóg, jako symbol Apolina pityjskiego, który rozkazał Myskellosowi utworzyć osadę Achajów w Italii.



2. Moneta z Metapontu.

Herb miasta, mianowicie: kłos pszeniczny, albowiem handel zbożem wzbogacił miasto.



Ztąd rozszerzali się Grecy wzdłuż wschodniego wybrzeża Sycylii i założyli tu u stóp Etny miasto Katana. Na stałym lądzie italskim powstało Kyme, założone na nieprzystępnej skale, otoczone do koła urodzajnym, bujnym płatem ziemi. Kyme wzrastało szybko w bogactwach i znaczeniu, mnożyła się jego ludność i wnet też zaczęło samo nowe kolonie zakładać, a najważniejszą z nich było Neapolis. Gdy do tego powstały kolonie Zankle (dzisiejsza Messina) i Rhegion, Grecy zostali panami ważnej drogi morskiej pomiędzy lądem italskim a Sycylią.

Do najznakomitszych osad greckich w Italii należą Syrakuzy, założone w r. 734 przed Chr. Otaczał je dokoła, słynący z urodzajności kawał ziemi, a porty syrakuzzańskie stały się jedną z najlepszych przystani ówczesnego świata. I odtąd z każdym dziesiątkiem lat przybywała jakaś kolonia na południowym wybrzeżu Italii, aż powstał ich liczny szereg, w którym nie brakło miast sławnych, jak Sybaris, Kroton, Taras, (Tarent) i t. d. Niektóre z tych większych miast rozrosły się nawet w dość potężne państewka. Sybaryci panowali nad dwudziestu pięciu miastami i nad czterema ludami, Kroton rozciągnął swoje panowanie aż do morza Tyrheńskiego.

Cała ta część Italii była tak na wskroś zhellenizowaną, że ją »Wielką Grecyą« nazywano. Wśród tych miast i osad kolonialnych pojawiło się współzawodnictwo, podniecane przez miasta i kraje, z których kolonie pochodziły. Ale to współzawodnictwo nie pociągnęło za sobą żadnych krwawych zamieszek, wstrząsających potęgą helleńską, tylko było zwykłą konkurencją handlowo-przemysłową, na której właściwie nikt nie tracił, a wszyscy zyskiwali. Ta konkurencja wiodła do dalszego krzewienia się osadnictwa.

Gdy już wschodnie wybrzeża Sycylii zupełnie były przez kolonistów zajęte, zwrócono się ku wybrzeżom zachodnim i północnym. Mieszkańcy Krety i Rodyjczycy założyli tu w r. 689 przed Chr. miasto Gela, na obszarze pomiędzy morzem i rzeką Gelas. Nie obeszło się tu bez walki z tubylcami, którzy nie chcieli odstąpić przybyszom urodzajnej ziemi. Dalszej kolonizacji południowych wybrzeży wyspy dokonały Syrakuzy, które w krótkim czasie dominujące zajęły stanowisko. Za przykładem Syrakuz, zakładają kolonie italskie filie od siebie zawisłe. Tak oto miasto Gela, będące samo świeżą kolonią, zakłada w r. 581 przed Chr. miasto Akragas, które, zawiązawszy stosunki handlowe z Afryką, w krótkim czasie dobiło się takiego znaczenia, że po Syrakuzach stało się najważniejszym miastem w Sycylii, a jednym z najpiękniejszych i najwspanialszych miast greckich.

Fenicjanie, którzy tu od dawna liczne mieli kolonie, nie mogli się oprzeć zalewowi helenizmu i ustępowali mu miejsca, aż wreszcie, zepchnięci ze swoich stanowisk, skupili się w trzech miejscowościach, mianowicie: w Solus, w Motye i w Panormos, które miało najpiękniejszy port w Sycylii.

Szczęście sprzyjało Grekom. Statek grecki, pędzony wiatrami, dotarł blisko brzegów półwyspu Iberyjskiego, a gdy odważni żeglarze na nieznanych sobie ziemiach wylądowali i przekonali się o ich bogactwie, rozpoczął się ruch kolonizacyjny ku Zachodowi i powstała na odległym zachodzie pierwsza kolonia Massalia (dzisiejsza Marsylia), a w ślad za tem, zapełniły się liguryjskie i iberyjskie wybrzeża osadami greckimi. Nie pominięto Korsyki i tutaj około roku 560 przed Chr. założono osadę Alalia. Przerażeni Kartagińczycy tym ogromnym postępem kolonizacji greckiej, zawarli związek z Etruskami i pobili Greków w bitwie morskiej pod Korsyką w r. 532.

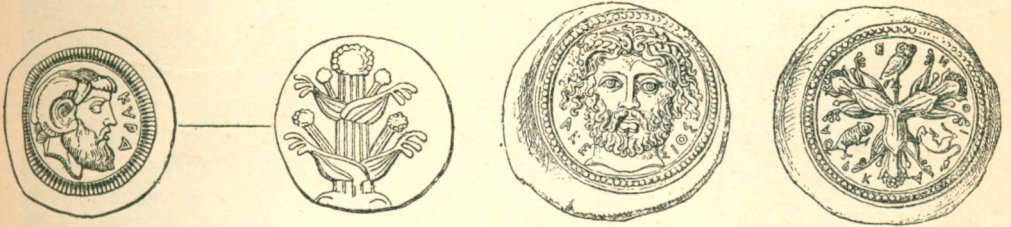
Skoro tylko Psamitik dozwolił cudzoziemcom przystępu do Egiptu, natychmiast przybiła flota Miletu do egipskich brzegów i utworzyła pierwszą osadę grecką przy jednym z ujść Nilu, a wnet zasłynęły greckie kolonie w Egipcie, Naukratis i Kyrene. Kyrene opanowało cały handel z Libią i tak się tem wzbogaciło, że stało się wnet olbrzymią potęgą. Kiedy król egipski, Uhabra, wysłał przeciw niemu potężne wojsko, Egipcjanie pod murami miasta na głowę pobici, stanowczej doznali klęski.

Kolonie greckie różniły się najzupełniej od fenickich. Fenicjanie szukali po wszystkich wybrzeżach i łądach miejsc takich, które już sama natura uczyniła wygodnymi i bezpiecznymi, i tam zakładali po prostu stacye handlowe po to tylko, aby wyroby fenickie sprzedawać, a surowy produkt tanio nabywać. Fenicjanie tworzyli więc rodzaj domów handlowych, rodzaj targowisk, w których przebywali, dziś ci, jutro inni wysłannicy miast fenickich. Grecy natomiast szukali dla siebie w koloniach nowej ojczyzny, byli to bowiem przeważnie emigranci, którzy z politycznych względów ojczyznę opuścić musieli. Osiedlając się w jakimkolwiek punkcie, składali tu wszystkie zasoby swojego ducha i poczytywali zajęte miejsce nie za stacyę handlową, którą każdej chwili opuszczą, gdy tego interes kupiecki będzie wymagał, ale za stałą siedzibę, za nową ojczyznę, w której już nie tylko dla siebie, ale i dla swoich pokoleń pracę podejmować im wypada.

W zakładaniu kolonii nie poprzestawano na budowaniu miast, lecz zdobywano na okół przylegające terytoria i zabierano je na własność publiczną zdobywców, w ten sposób, jak to Dorowie niegdyś czynili, zajmując różne kraje Grecyi. W zdobytych terytoriach otoczono rolnictwo najwyższą troskliwością, z czego płynęły największe dla kolonii dochody. Surowy produkt, jak zboże, wino, oliwa, tłuszcz, skóry, wełna i t. d. stawały się przedmiotem handlu, który był drugiem źródłem bogactw.

Nasuwa się pytanie, w jakim też stosunku pozostawały kolonie do swoich metropolii? Otóż kolonie greckie były zupełnie niezawisłe i żadnych politycznych stosunków z metropoliami zawiązywać nie mogły i nie chciały. Jakkolwiek w koloniach żywił heleński miał stanowczą przewagę i głos decydujący, wszelako nie był on tam wyłącznym i jedynym, gdyż w każdej niemal kolonii pozostała część tubylców, albo też do niej z rozrostem napływała. Nie mogli Grecy, ani wytępić tubylców, ani ich całkowicie od życia obywatelskiego odsunąć, aby nie rozbudzić przeciw sobie nienawiści całych mas pierwotnych mieszkańców, która by im utrudniała osadnictwo i zawiązywanie stosunków handlowych. Te obce żywioły przyczyniały się w znacznej części do tego, że w koloniach wzrastało poczucie odrębności od kraju macierzystego. Dodajmyż do tego, że Grecy mieli już w charakterze swoim skłonność do rozdrabniania się na małe związki polityczne.

Nie było politycznych węzłów pomiędzy kolonią i metropolią, ale były węzły religijne i cywilizacyjne. W kolonii oddawano cześć tym samym bogom, które w metropolii czci doznawały, w kolonii utrzymywano starannie ogień, wyniesiony



3. Moneta z Kyrene,
zwana «tetradrachmon». Głowa Jowisza Amonskiego i krzew
roślinny.

4. Srebrna moneta z Barki.
Głowa Jowisza, krzew roślinny i zwierzęta rozpowszechnione
w kraju.

z Prytaneion ojczystego miasta: na uroczystości religijne, obchodzone w metropolii, wysyłali koloniści delegatów; metropolia zaś posyłała do kolonii swoich delegatów, gdy w niej odbywały się uroczystości, bądź religijne, bądź narodowe, a tym delegatom wyznaczano pierwsze, honorowe miejsce.

Skłonność do politycznego rozdrobnienia nietylko nie zacierала w Grekach poczucia wspólności narodowych, ale je nawet wzmacniała, bo te drobne państewka, lub kolonie czerpały dla siebie siłę żywotną, dzielność czynów i przedsięwzięć w skarbnicy wspólnych ideałów narodowych i wspólnej religii. Nawet w miarę tego, jak się żywił heleński w rozlicznych osadach, zdala od ojczyzny rozpraszał, wzrastało jeszcze poczucie jedności narodowej.

Łatwo pojąć, że Grek, wyższy cywilizacją od barbarzyńców, wśród których osiadł, nie mógł do nich się nastroić ani wśród nich się rozplątać, więc tem czujniej stawał na straży przyniesionych z sobą tradycji narodowych, że czuł się jakby osamotniony wśród barbarzyńskiego świata, który go ani rozumieć, ani ocenić nie zdołał.

Z dalekich wybrzeży iberyjskich, bogatego Egiptu, z zapadłych krain pontyjskich, wyrывała się myśl Greka ku metropolii, a metropolie w zamian z dumą wylizwały swoje kolonie. Politycznie rozkawałkowani Grecy tworzyli całość narodową, silną i jędrną. Wspólność religii, języka i obyczaju narodowego, były kitem, który spajał tę rozspaną rzeszę państewek, miast i kolonii. Szczególniej trzy instytucje

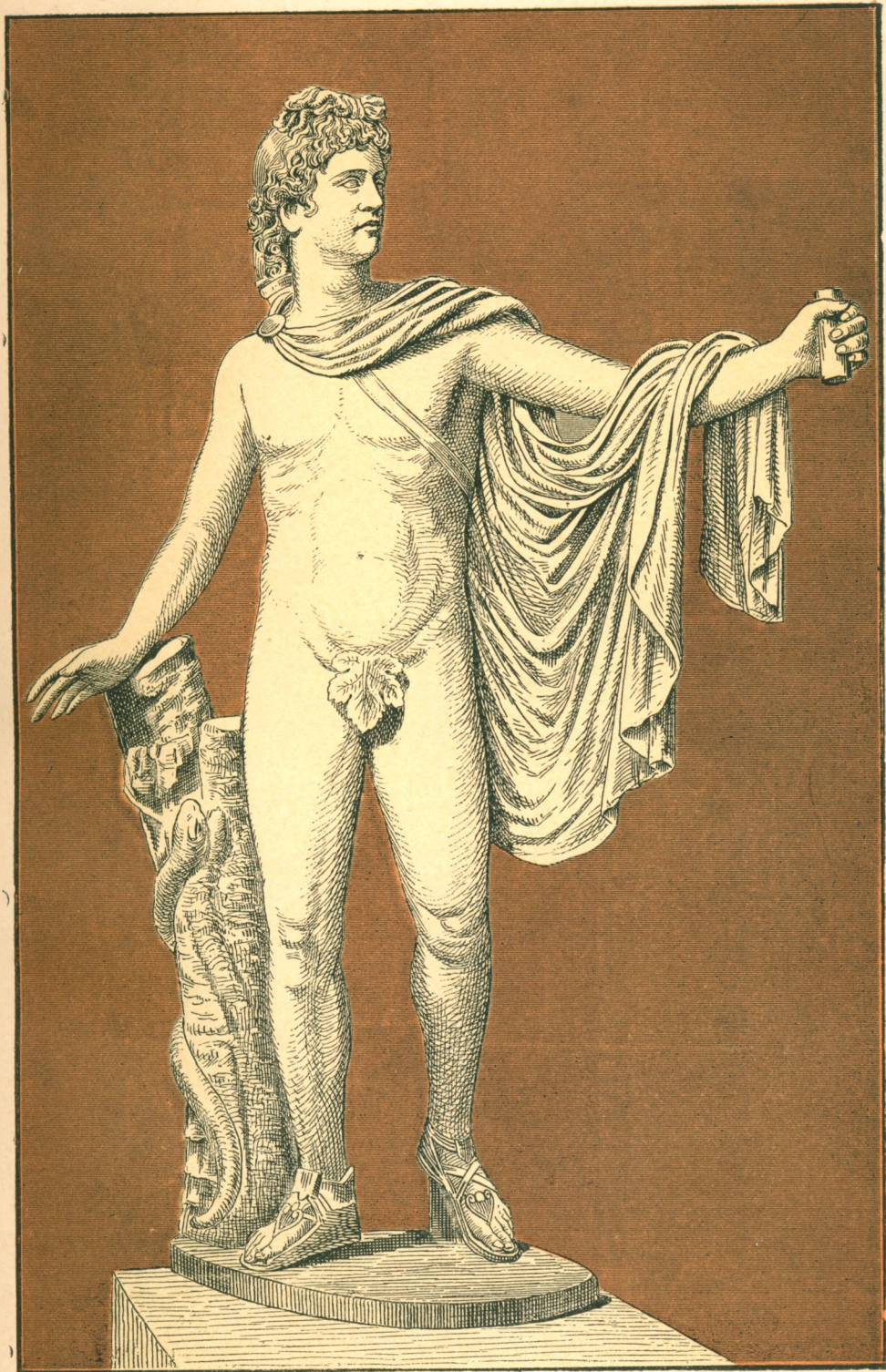
tworzyły spólnie wszystkich Greków, którzy sobie właśnie w tych czasach wspólną nazwę Helenów nadali. Temi trzema instytucjami były Amfiktyonie, wyrocznie i wspólne igrzyska.

Te miasta, które z dawien dawna słynęły jako miejsca miłe bogom, stawały się celem nabożnych pielgrzymek. Do nich spieszyli dla składania bogom ofiar mieszkańcy miast okolicznych, one były ogniskiem religijnego życia i niejako sercem, i głową dla tych okręgów, które do nich lgnęły. Taki moralny związek miast i państw zwano Amfiktyonią (Amphiktyiones t. j. okoliczni mieszkańcy). Koroneia była głównym miejscem czci Ateny, Kalauria Pozeidona, Knidos i Delos Apollina i t. d. Ale najważniejszym ze wszystkich był związek delficki, któremu osobliwie nazwa Amfiktyonii przysługiwała.

Ten związek miał większe od innych w Heladzie znaczenie, bo wytknął sobie nie tylko religijne, ale i społeczno-polityczne cele. Państwka i miasta, do tego związku należące, zobowiązywały się przysięgą, że w razie, gdyby między sobą toczyły wojnę, miast sobie burzyć nie będą, że nie będą odcinały sobie przypływu wody, ani w czasie pokoju, ani w czasie wojny; że po bitwie musi nastąpić zawieszenie broni, aby można uczciwie pogrzebać poległych, że w razie zdobycia miasta, zwycięzca uszanuje świątynie i będzie je poczytywał za wolne i nietykalne schronisko i t. d. Związek ten politycznego zjednoczenia nie dokonał, bo nawet tego wyjednać nie mógł, ażeby związkowe państwa wojen między sobą nie toczyły i tylko okrucieństwa wojny łagodził. Należało do niego dwanaście plemion greckich, mianowicie: Achajczycy z Ftiotis, Aenianie, Maljowie, Dolopowie, Magneci, Perchebowie, Tessalczycy, Lokrowie, Beoci, Dorowie, Fokijczycy i Jonowie. Jak widzimy z tego, związek oparł się na dawnych tradycjach i nie oglądał się na polityczne granice państw.

Bez porównania większe znaczenie od Amfiktyonii miała sama Wyrocznia delficka. U południowego podnóża góry Parnasu, w kotlinie słynnej ze źródła, mającego czystą jak łąza, zimną jak lód wodę, zwanego Kastalia, znajdowała się uświęcona przez tradycję miejscowość Pytho, nazwana później Delphoi. Pierwotnie oddawano tam cześć bogini ziemi Gei i Pozeidonowi, zaś po ruchu Dorów czczono tam Zeusa i Atenę, ale najbardziej Apollina, jako zwiastuna woli swego ojca Jowisza. Podanie ludowe twierdzi, że w owym miejscu Apollo zabił smoka i świątynię założył. W Iliadzie słynie już świątynia Pythyjska, jako cel nabożnych pielgrzymek, ale w onych czasach, albo tam jeszcze nie było wyroczni, albo też ona nie miała znaczenia, skoro Iliada o niej nie wspomina. Dopiero w czasach pohomerowych, w tym okresie dziejów, którym się właśnie zajmujemy, gdy skutkiem rozproszenia się żywiołu helenckiego wzrosło poczucie jedności religijnej i narodowej, świątynia pythyjska stała się jakąś pogańską Mekką dla Greków i spieszyli do niej z najdalszych zakątków Helenowie, z najodleglejszych kolonii, by pokłonić się bogom i szukać porady u wyroczni, która wnet ogromny zyskała sobie rozgłos i jak największe zaufanie. A nie tylko Helenowie, ale nawet narody azyatyckie udawały się do wyroczni delfickiej po radę, zwłaszcza mieszkańcy Frygii i Lydii.

Nad głęboką rozpadliną, za miejsce najświętsze poczytywaną, ustawiony był ogromny trójnóg, na którym zasiadała pythyjska kapłanka, Pythią zwana, i w krótkich urywanych słowach, ogłaszała wolę bogów i odpowiadała na pytania. Stojący obok niej kapłan, zwany Prophetes (t. j. wieszcz, właściwie zwiastun), układał słowa wyroczni w zdania, którym następnie kształt wierszy dawano. Pierwotnie udzielała Pythia wyroczni tylko w miesiącach lutym i marcu, a później, gdy napływ naboż-

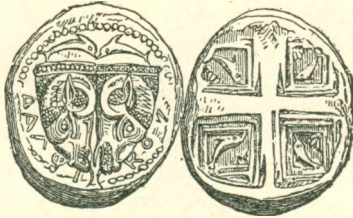


Apollo belwederski. Statua marmurowa z muzeum watykańskiego w Rzymie.



nych i ciekawych stawał się coraz większym, wróżyła wieszczka przez rok cały, z wyjątkiem niektórych dni, za feralne poczytywanych.

Wyrocznia delficka zastępowała pod pewnym względem kodeks karny, opinię publiczną, była strażnikiem moralności i można powiedzieć, że stanęła na straży sumienia. Zastępowała ona brak etyki i dogmatyki religijnej, brak katechizmu. Wspominaliśmy poprzednio, że prawo publiczne nie ścigało morderców, że rodzina zamordowanego mogła być wymierzać karę, lub dopełnić zemsty na mordercy. Takie pojmowanie rzeczy otwierało na oścież wrota skrytobójstwu i zemście, i kwitły też one wśród Greków na wielkie rozmiary. Wyrocznia delficka złagodziła okrucieństwa. Zdarzało się, że morderca, lękając się zemsty, spieszył do wyroczni, aby się dowiedzieć, jaki los go czeka. Wówczas wyrocznia nakazywała mu skruczę i modły do Apollina, syna Zeusa, który wstawiał się do ojca za ludźmi; jeżeliby zaś tego nie uczynił, przepowiadała mu straszne cierpienia, których mu zemsta rodzinny zamordowanej ofiary zadać nie omieszką. Modlił się morderca, postanawiał poprawę i zwykle postanowienia dotrzymywał. Mściciel spieszył również do wyroczni, by mu wskazała, gdzie się morderca ukrywa, a kapłanka pythyjska złagodziła jego



5. Tetradrachmy delfickie.

Dwie głowy baranie, opierające się o siebie, a nad nimi dwa delfiny. Na odwrotnej stronie, ułożone w szachownicę wydrążenia, w których wypukłość tworzą postacie delfinów.

mściwość i przepowiadała mu wielkie zgryzoty, wielkie nawet nieszczęścia, jeżeli zemsty dokona, gdyż bogowie przebaczyli już zbrodniarzowi, a więc i ludzie przebaczyć mu winni.

Takim to sposobem złagodziła wyrocznia delficka surowe obyczaje Greków, umoralniała ich i bez przesady powiedzieć można, że w całym tym okresie dziejów, od VIII. wieku aż do wojen perskich, była wyrocznia delficka mistrzem i nauczycielem Helenów, była ich najwyższym kodeksem i najwyższym arcykapłanem.

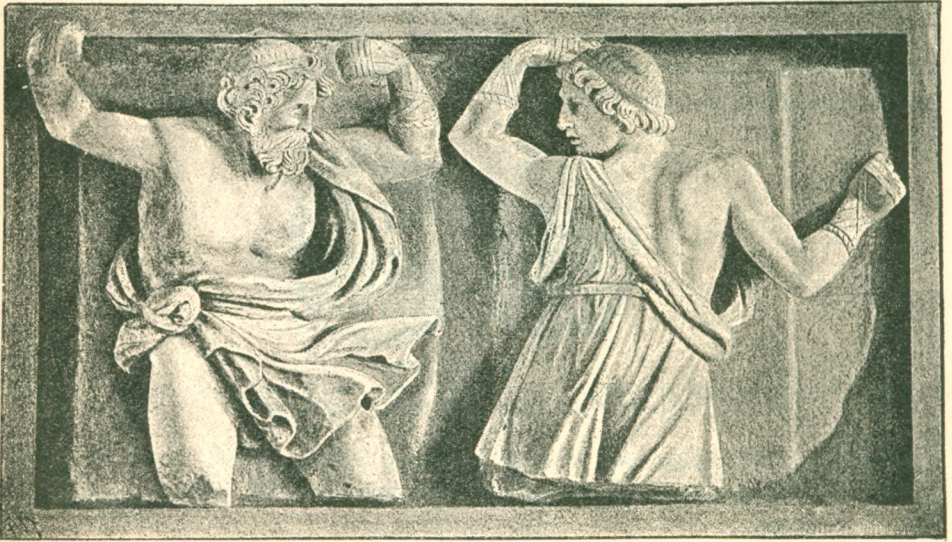
Nietylko w stosunkach codziennego życia uciekano się po radę do wyroczni delfickiej, ale i w sprawach publicznych zdawano się na nią bardzo często ze wszystkim, jakby na jakiegoś arbitra. Państwa greckie, przed nadaniem sobie ustaw, radziły się wyroczni; nie zawarto przymierza, nie wypowiedziano wojny bez zasięgnięcia jej rady. Sparta miała nawet dwóch osobnych urzędników, którzy, mianowani przez króla, nie mieli nic innego do czynienia, jak tylko utrzymywać ciągłą korespondencyę, ciągły związek z wyrocznią. Ponieważ tysiące ludzi przybywało tam, a nawet przebywało i to z najrozmaitszych zakątków helleńskiego świata, przeto też kapłani, ustanowieni przy wyroczni, mieli wszelką sposobność poznać jak najdokładniej wszelkie odcienia charakterów ludzkich i potrzeby narodu, a ta znajomość świata i ludzi służyła im do pomagania wyroczni w spełnianiu posłannictwa.

W Delphoi miał świat helleński wspólne ognisko, miał regulatora stosunków prywatnych i najwyższą instancję w sprawach publicznych. A jednak, rzecz godna zastanowienia, że mimo tak wielkiego wpływu, nie zdołała wyrocznia uczynić Greków

skłonniejszymi do jakiejś politycznej spójni, któraby szła w parze z jednością narodową; że nie zdołała uchylić zawisłości politycznych pomiędzy państewkami greckimi i powstrzymać je od toczenia ze sobą żaźartych wojen. Widać z tego, że natura Greka dała się poskromić i ułagodzić pod względem moralnym, ale nie było siły, któraby zdolną była zakorzenione poczucie indywidualizmu przełamać.

Wyrocznia delicka tworzyła spójnię całego narodu greckiego pod względem religijnym i moralnym, a spójnią cywilizacyjną były igrzyska olimpijskie, w których barbarzyńiec (t. j. cudzoziemiec) udziału brać nie mógł. Podanie utrzymuje, że igrzyska olimpijskie zaprowadził Herakles.

Olimpia, miasteczko w Elidzie, na Peloponezie, była od najdawniejszych czasów miejscem świętem, gdzie Jowiszowi i innym bogom ofiary składano. Zrazu tylko



6. Zapaśnicy walczący na pięście. Płaskorzeźba z muzeum lateraneńskiego. (Podług fotografii.)

pierwotni mieszkańcy Elidy, Pizaci, miejsce to za święte poczytywali; potem i Eleowie, którzy kraj zdobyli, przyłączyli się do swoich poprzedników i starali się wszelkimi sposobami uświetnić nabożeństwa w Olimpi, tudzież igrzyska, które tam po nabożeństwach odprawiano. Następnie wzrastał coraz bardziej zastęp uczestników, przyłączyli się Achejczycy i Messeńczycy, następnie także i Spartanie, a w końcu wszystkie państewka greckie, wszystkie plemiona heleńskie i osadnicy z najdalszych kolonii brali czynny udział w narodowych uroczystościach, które się tam systematycznie odbywały. Kierował igrzyskami król Elidy, jako pan kraju, w którym Olimpia się znajdowała, i był tam jakby gospodarzem, który całą Grecję u siebie przyjmował. W czasie uroczystości nie wolno było żadnemu państwu greckiemu napadać zbrojnie na Elidę, natomiast Elida miała obowiązek czuwać nad bezpieczeństwem wszystkich uczestników igrzysk, pielgrzymów i deputacyi, wysyłanych z najodleglejszych krajów greckich i kolonii. Początkowo przeważała w zgromadzeniach olimpijskich strona religijna; składanie ofiar, tudzież nabożeństwa, były na pierwszym planie; z biegiem lat atoli, igrzyska nabrały coraz większego znaczenia i zyskały sobie stanowcze

pierwszeństwo przed obrzędami religijnymi. Jak wielkiem było to znaczenie igrzysk, wypływa z tego, że od roku 776 przed Chr. Grecy czas podług nich liczyli, nazywając czteroletni przeciąg czasu od jednych igrzysk do drugich: Olimpiadą. Można powiedzieć, że mała Olimpia była stolicą całego świata heleńskiego, jakąś



7. Postać Greka, rzucającego krążkiem. Posąg w Watykanie. (Według fotografii.)

akademią, w której cały naród się kształcił, jakąś sceną, na której cały naród występował.

Początkowo igrzyska polegały na bieganiu do mety. Rozróżniano bieg, polegający na tym, aby tylko do mety dobiec, drugi, w którym biegano do mety tam i z powrotem, wreszcie trzeci, w którym kilkakrotnie bez przerwy tam i napowrót do

mety biegano. Otrzymanie palmy zwycięstwa zależało nie tyle od siły, ile od zręczności biegającego. Zwycięzca zyskiwał wielkie zaszczyty i od niego dawano nazwę Olimpiadzie. Później połączono z bieganiem do mety tak zwany »Pentatlon« czyli walkę pięciokrotną. Polegała ona na skakaniu, bieganiu, rzucaniu krążkiem »Diskos«, na ciskaniu włóczni do tarczy, wreszcie na mocowaniu się. Kto chciał być za zwycięzcę uznany, musiał we wszystkich pięciu ćwiczeniach być pierwszym. Szereg ćwiczeń wzrastał w miarę rozwoju igrzysk. Tak oto mocowanie stało się z czasem zupełnie odrębną częścią popisów. W roku 688 zaprowadzono także walkę na pięści, a w ośm lat później gonitwy na czterokonnych wozach, w których udział brali tylko bardzo bogaci Grecy, bo posiadanie i utrzymanie takiego zaprzęgu było bardzo kosztowne. Owe gonitwy, czy wyścigi na wozach, stały się więc rodzajem sportu szlacheckiego. Dziwnie się nam wyda, że palmę zwycięstwa otrzymywał nie ten, który powoził i końmi kierował, ale właściciel wozu i koni. W roku 648 pojawiają się pierwsze wyścigi konne, w połączeniu z tak zwanym »Pankration« (zapaśnictwem i walką na pięści). W roku 632 pojawiają się po raz pierwszy zapasy chłopców.

Uroczystości odbywały się co cztery lata, około drugiej pełni księżyca, po letnim przesileniu dnia z nocą. Heroldowie zapowiadali ogólny pokój, zawieszenie wszelkich niesnasek i zbrojnych napadów; przez cały miesiąc nie wolno było na Peloponezie dobyć broni. Jeżeliby które państwo sprzeciwiło się temu, zabraniano mu za karę udziału w igrzyskach i żaden obywatel tego państwa w Olimpii pokazać się nie mógł. Jeżeli zaś człowiek jakiś zakłócił w tym miesiącu spokój publiczny, musiał opłacać karę pieniężną w kwocie dwóch min (około 220 koron).

Przed niespełna dwudziestu laty poznano dokładnie arenę igrzysk, głównie za staraniem uczonych niemieckich. Najważniejszą częścią tego obszaru, na którym igrzyska się odbywały, był tak zwany Altis czyli święty gaj. Miał on kształt czworoboczny, otoczony był murem, a rosły w nim platany i drzewa oliwne; rozciągał się na północ od rzeki Alpheios, a na wschód od strumyka Kladeos, który tu do rzeki Alpheios uchodzi. Na wschód od gaju świętego była arena dla zapaśników, Stadion (meta) i Hyppodrom (czyli tor wyścigowy). Na lewo, przy wschodzie do świętego gaju, rosło drzewo oliwne, z którego dla zwycięzców robiono wieńce; podanie mówiło, że je Herkules zasadził. Pierwotnie w gaju świętym znajdowały się tylko wota pobożnych pielgrzymów, porozwieszane po drzewach, i wysokie kamienie, zasypane popiołem ze spalonych ofiar, lecz później budowano tam świątynie dla Hery, Zeusa, a nawet i Pelopsa. Świątynia Zeusa znajdowała się w pośrodku, a ołtarz w niej miał 60 kroków obwodu i 6—8 metrów wysokości. Ponieważ popiół ze spalonych ofiar pozostawał zawsze na ołtarzu, przeto podnosił się ołtarz z roku na rok i stawał się podobnym do jakiejś usypanej z ziemi mogiły. Gdy płonęły na ołtarzu ofiary, wieszczkowie czyli wróżbici, badali kierunek płomienia i dymu i z niego wyczytywali wolę Jowisza. Naprzeciw ołtarza wznosiła się wysoka platforma, z której wolno było przypatrywać się obrzędowi i brać udział w nabożeństwie tylko delegatom państw greckich i takim osobom, które szczególnej czci w narodzie doznawały. Na północ znajdowały się skarbcce. Były to małe budyneczki, które powznosiły różne państwa i miasta greckie w tym celu, aby w nich przechowywać nabożne wota i dary dla bogów.

Przebieg uroczystości był następujący. Skoro tylko zawieszenie broni w całym Peloponezie i uroczystość ofiar umyślni posłańcy gospodarza igrzysk, zwanego Hellanodikes, zapowiedzieli, napływały ze wszystkich stron poselstwa państw, miast i kolonii, wspaniale odziane i uzbrojone. Wiozły one ze sobą zdobne



Pallas Atena. Statua marmurowa z muzeum watykańskiego w Rzymie



namioty, kosztowne naczynia ofiarne i przypędzały doborowe bydło na ofiarne całopalenie. Tłumy przybyszów rozbijały obozy na cały czas trwania uroczystości (pięć dni) i mieszkaly pod namiotami, albo też i pod gołym niebem, na północ od areny igrzysk, na wzgórzach Kronosa, albo też na południe od niej, nad rzeką Alpheios. Ktokolwiek chciał stanąć do walki, lub popisu, musiał zgłosić się do arbitrow, którzy badali jego pochodzenie, stanowisko i zdolności; nie mógł bowiem brać udziału w igrzyskach, kto nie był pochodzenia heleńskiego i człowiekiem zupełnie wolnym, uprawnionym do używania wszelkich swobód obywatelskich; wykluczeni też byli od udziału w igrzyskach zbrodniarze, obwinieni o bluźnierstwo przeciw bogom, o morderstwo, jakoteż potomkowie takich ludzi, którzy nie odpokutowali popełnionych zbrodni. Skoro arbitrowie skończyli badanie, wprowadzali heroldzi owych kandydatów przez arenę, na której zgromadzoną już była publiczność, i wywoływali imiona i pochodzenie każdego, a zarazem zapytywali, czy im kto nie ma czego do zarzucenia. Zarzuty wszelkie rozstrzygali arbitrowie. Gdy się już dobrała i ustaliła pewna liczba zapaśników, prowadzono ich przed ołtarz Jowisza, gdzie składali przysięgę, że w walce nie będą używali podstępów i przeciwnika nie będą się starali przekupić, po czym dopiero dobierały się pary zapaśników. Teraz już rozpoczynały się zapasy i popisy, a tysiące widzów, od świtu do zachodu słońca, oblegało arenę i z wyczerpaną uwagą śledziło przebieg walki i popisów.

Mało powiedzieć, że natężona uwaga skierowaną była na arenę, bo prawdziwy zapał ogarniał tłumy; wzruszenie je przenikało i nikt oczu nie odrywał od pola popisów, nikt wówczas o niczem innem nie myślał, każdy Grek całą duszę swoją, wszystkie uczucia i wszystkie porywy fantazyi kierował wówczas na Stadion, Hyppodrom lub Altis. Zwycięzcy w poszczególnych zapasach, musieli między sobą staczać walkę, a ten wieniec oliwny otrzymywał, kto został zwycięzcą zwycięzców. Rozstrzygali o tem arbitrowie, a gdy wydali wyrok, herold wymieniał nazwisko i ojczyznę zwycięzcy. Zawdziewano mu na głowę opaskę, na którą najstarszy z arbitrow wieniec oliwny zakładał. Zwycięzców otaczali krewni, przyjaciele, posłowie tych państw, z których pochodzili, a cisnęli się do nich tłumnie rodacy i cała gromada udawała się z uwiecznionym na czele na wzgórze Kronosa, by złożyć bogom dziękczynną ofiarę za odniesione zwycięstwo. Po zapasach i popisach następowały wesołe biesiady, a gdy już upływał czas uroczystości, palono w świętym gaju hekatombę t. j. wielkie ofiary, po czym jeszcze jedna wspaniała odbywała się uczta, w której brali udział wysłannicy państw i zwycięzcy, aż wreszcie cisza nastawała na całym obszarze igrzysk i wracały tłumy do swoich ognisk domowych, uradowane i szczęśliwe.

Zwycięzców witano w ojczyźnie bardzo uroczysto; odbywali pochód prawdziwie tryumfalny; wyjeżdżali do rodzinnego miasta na pięknie przystrojonych wozach, zaprzężonych w cztery białe konie; koło wozów kroczyły gromady śpiewaków i muzykantów, rozbrzmiewała pieśń zwycięstwa, wznosiły się radosne okrzyki ludu, pochód zdążał do świątyni opiekującego się miastem bóstwa, gdzie zwycięzca zawieszał swój wieniec oliwny, jako wotum pobożne. Ale nie koniec na tem, zwycięzca otrzymywał honorowe miejsce w teatrze i na wszystkich publicznych uroczystościach, żywił się kosztem państwa i zostawał raz na zawsze uwolnionym od wszelkich podatków i ofiar dla państwa, a w Sparcie otrzymywał w czasie bitwy honorowe miejsce przy boku króla. Wieniec oliwny, na igrzyskach olimpijskich zdobyty, najdroższym dla Greka był skarbem, najcenniejszym klejnotem, najmilszą pamiątką dla

zwycięzcy i jego potomstwa. Wyobrażano sobie, że nie ma większego szczęścia na ziemi, nad pozyskanie wieńca oliwnego, to też poczytywano zwycięzców za istoty miłe bogom, co więcej nawet, za istoty do bogów zbliżone.

Te zgromadzenia w Olimpii wzmacniały w najwyższym stopniu poczucie jedności narodowej. Przybywali na nie Grecy ze wszystkich części greckiego lądu, z północy i z południa, z dalekich wybrzeży pontyjskich i z Sycylii, z Iberyi i egipskich kolonii. Na widok wspaniałych poselstw, zgromadzonych tu ze wszystkich krajów greckich, na widok pysznych różnobarwnych strojów i lśniącego uzbrojenia, na widok zastępów dzielnej, kipiącej życiem i ogniem młodzieży, rosła duma narodowa.

O ileż więcej jeszcze nabrały znaczenia te olimpijskie uroczystości, gdy z biegiem lat stało się zwyczajem, że przybywali na nie zapaśnicy ducha. Poeci odczytywali głośno swoje poematy, mowcy (retorowie) popisywali się wymową, malarze i rzeźbiarze urządzali wystawę prac swojego pędzla i dłuta. Nie podobna nawet znaleźć wyrazu na dokładne określenie znaczenia uroczystości olimpijskich w narodowym życiu Greków, bo żaden późniejszy naród nie stworzył już czegoś podobnego.

Oprócz olimpijskich, były jeszcze igrzyska pythyjskie, które odbywały się w Delfi, w trzecim roku każdej Olimpiady. Pierwotnie były to tylko popisy śpiewaków (Kitaroidów), którzy wnosili pieśń pochwalną na cześć Apollina, a dopiero w późniejszych czasach zaprowadzono tam zapasy podobne do olimpijskich, jednakowoż muzyka zawierała tu główny punkt programu. Jakby do konkursu stawali kompozytorowie i wygrywali utwory swoje na flecie, na cześć Apollina; zwycięzca otrzymywał wieniec laurowy.

W pustej dolinie leśnej, w Argolidzie, przeciętej rzeczką Nemea, w Kleonai, wznosiła się wspaniała świątynia Zeusa, pośród gaju cyprysowego. Od najdawniejszych czasów odbywały się tu igrzyska, w połączeniu z nabożeństwem, na cześć najwyższego z bogów. W roku 573 przed Chr. igrzyska te ujęto w pewien system i odprawiano je dwa razy w ciągu każdej Olimpiady, raz w lecie, a drugi raz w zimie. Zwano je nemejskimi. Podanie utrzymywało, że te igrzyska urządzano pierwotnie ku pamięci chłopca Archemorosa, którego więc zabiły, dlatego to nagrodą zwycięzców na igrzyskach nemejskich bywał zielony wieniec bluszczowy.

Czwarte igrzyska odbywały się w Istmie, pod opieką Koryntu, na cześć Posejdonu. Najwięcej udziału brali w nich Ateńczycy i każdemu zwycięzcy ateńskiemu 100 drahm wypłacali. Zwykłą, honorową nagrodą zwycięzcy bywał tu wieniec sosnowy.

Rozwój kolonii.

Z poprzedniego wiadomo, jak szybko rozszerzały się i wyrastały osady greckie na wszystkich wybrzeżach Śródziemnego i Czarnego morza, jak się bogaciły urodzajnością zajętych obszarów, przemysłem i handlem. Wkrótce także i pod względem rozwoju duchowego, pod względem cywilizacji, przewyższać zaczęły swoje metropolie. Utwory Homera wydają najpiękniejsze świadectwo o wykształceniu mało-azyatyckich Greków, a w czasach pohomerowych azyatyckie kolonie helenickie i Sycylia prześcignęły swoje metropolie w handlu i przemyśle, w nauce i umiejętności tak, że punkt ciężkości helenizmu tkwił w VIII. i VII. stuleciu nie we właściwej Heladzie, ale w owych rozsypanych osadach greckich, które wspaniałym wieńcem Śródziemne morze otoczyły.

W koloniach też dokonywało się najpierw społeczno-polityczne przekształcenie dawnych stosunków, dawnych form heleńskiego życia politycznego i społecznego. Pierwsi osadnicy poczytywali się w kraju zajęтым za wyłącznych panów, za jedynie uprawnionych do sprawowania rządów i piastowania urzędów. Te przywłaszczone sobie przywileje przekazywali w spuściźnie potomkom swoim i tym sposobem wytwarzał się w koloniach rodzaj nowej szlachty, nowej arystokracji. Natomiast późniejsi przybysze, liczna rzesza drobniejszych przemysłowców i gromady napływającego z Grecji roboczego ludu, pozbawione były praw obywatelskich, zniewolone ulegać we wszystkim potomkom pierwotnych osadników. Ale te żywioty miały w sobie wiele determinacji i hartu ducha, boć przecie składały się z odważnych i przedsiębiorczych emigrantów, więc też nie chciały, a nawet i nie mogły zbyt długo naginać się pod naciskiem arystokratycznych rządów, i prostowały się im karki, głowa hardo podnosiła i zapragnęli zrównać się ze szlachtą, zyskać całą pełnię praw obywatelskich. Ta zaś nowa szlachta po koloniach nie miała starej rycerskiej tradycyji, nie miała też i należytej spójni wśród siebie, więc brakło jej i siły odpornej. Dodać potrzeba, że i ustawodawstwo w koloniach nie miało jeszcze tradycyjnej powagi, jako zbyt młode i świeże, toż nie dziw, że w koloniach szybko zmieniały się zasady prawne i podstawy polityczno-społeczne.

W ciągu tych przemian ustawodawczych, ustaliła się w przeważnej części kolonii metoda, aby w rządach każdy brał udział, kto jakikolwiek majątek posiada. W azyatyckich miastach Kyme i Kolophon, w Lokroi i Katana najpierw ta metoda się pojawiła, najpierw stała się zasadą społeczną. Uprawnienie do udziału w życiu publicznem, w miarę posiadanego majątku, nazwano timokracją, a jak ta timokracja w niektórych miastach się przyjęła, wskazuje ta okoliczność, że Lokroi i Katana postarały się nawet o kodeks cywilny na zasadzie timokratycznej.

Lokryjczykom poleciła wyrocznia delficka, aby powierzyli ułożenie ustaw Zaleukosowi, który był niewolnikiem i spełniał obowiązki pasterza. Zaleukos dokonał dzieła i wydał ustawę, która jest pierwszym pisanym kodeksem heleńskim. Ustawodawstwo Zaleukosa nabyło wielkiego znaczenia; nie tylko w Lokroi przez kilka stuleci obowiązywało, ale przyjęły je także Kroton i Sybaris. Ażeby uniknąć ciągłych odmian kodeksu, lub zamachów na ustawę, postanowił Zaleukos co następuje: Jeżeli ktokolwiek ośmielił się inaczej tłómaczyć prawo, niż kosmopolis (najwyższy urzędnik), i upierał się przy tem, że ma słuszność, wówczas przyprowadzono ich obu, ze stryczkami na szyi, przed radę przysięgłych, z tysiąca członków złożoną i rada miała rozstrzygać, kto miał słuszność. Tego, przeciw komu rada się oświadczyła, natychmiast w obliczu rady wieszano. To surowe zarządzenie sprawiło, że nikt się nie kusił o dowolne tłómaczenie prawa, lecz każdy trzymał się ściśle jego litery. — Kodeks karny Zaleukosa był bardzo surowy. Wiarołomstwo małżeńskie było karane wyklóciem ócz. Powiadają, że gdy własny syn Zaleukosa został o wiarołomstwo małżeńskie obwiniony i winy mu dowiedziono, ojciec na osłepienie go skazał. Ludność żałowała pięknego młodzieńca i błagała o złagodzenie wyroku, lub o zupełne ułaskawienie. Wtedy Zaleukos odpowiedział: »Prawo domaga się, by za taką zbrodnię dwoje ócz wykłóto. Błagacie za moim synem. Jako sędzia nie mogę odstąpić od prawa, jako ojciec cierpię strasznie nad losem syna i ulegając woli ludu, chcę los jego złagodzić. Zatem wykłóćcie mu jedno tylko oko, ale drugie wykłóćcie mnie«. Nic nie zdołało powstrzymać Zaleukosa od wykonania tego postanowienia i jedno jego oko padło ofiarą surowego prawa.

W Katanie pojawił się inny prawodawca, Charondas. Pozbierał wszystkie prawa zwyczajowe, wszystkie ustawy tradycją przekazane i wybrałszy z nich to, co było najodpowiedniejsze i najlepsze, utworzył z nich kodeks. Z Katany rozeszło się prawodawstwo Charondasa po innych koloniach greckich w Sycylii i dolnej Italii. Prawodawstwo Charondasa roztaczało szczególniejszą opiekę nad życiem rodzinnem. Tak n. p. wdowiec, dający macochę swoim dzieciom, skazywanym bywał na utratę praw obywatelskich. Wychowanie sierót powierzało prawo krewnym matki, zaś administrację majątku krewnym ojca. Kto zbiegł z pola bitwy, albo się od służby woj-skowej usunął, musiał przez trzy dni w ubraniu kobiecym siedzieć na targowicy, gdzie go na widok publiczny wystawiano.

Ponieważ na zgromadzeniach publicznych, które pod gołym niebem się odbywały, bardzo często wybuchały krwawe starcia, które się, bądź ciężkiem kalectwem, bądź nawet i zabójstwem kończyły, przeto ustanowił Charondas, aby nikt pod karą śmierci nie odważył się z bronią przy boku na zgromadzenie przybywać. Zdarzyło się raz, że Charondas wprost z pola bitwy na zgromadzenie pospieszył, zapomniawszy miecz odpassać. Skoro go z mieczem u boku zobaczono, odezwały się tu ówdzie głosy, że Charondas łamie prawo, które sam ustanowił. Dopiero teraz spostrzegł Charondas, że ma miecz u boku, porywa go oburącz, przebija się nim i konając woła: »Nie zламаłem prawa, ale je utwierdziłem.«

Nie na długo starczyła zasada timokracji, bo była niczem innym, jak tylko rozszerzeniem przywilejów arystokratycznych. Pośród ludności budzić się zaczyna poczucie godności osobistej, w miarę jak rozkrzewiała się oświata. Wśród biednych, pozbawionych wszelkiego majątku, coraz więcej pojawiało się takich, którzy ukształceniem, zdolnościami i charakterem wznosili się po nad poziom społeczeństwa i wartością osobistą przewyższali uprzywilejowanych współobywateli. Nie mając atoli majątku, nie mieli i praw obywatelskich. Gdy coraz więcej takich przybywało, gdy poczucie krzywdy stawało się coraz powszechniejsze, nienawiścią otaczać zaczęto, na timokratycznych zasadach oparty, system społeczny. Gdzie nienawiść w społeczeństwie zapanowała, tam już o wybuch nie trudno, więc też timokratyczne rządy zatrzęsyły się w swoich posiadach, bo wybuchały walki i pozbawieni przywilejów krwią i żelazem torowali sobie drogę do równouprawnienia z posiadaczami majątków. I oto pojawia się nowe hasło w dziejach greckich: równość w obec prawa, a pod tem hasłem wytwarzają się zasady demokratyczne.

Wśród ciągłych walk, wśród bezustannych zamieszek, zmieniają się kodeksy, powstają nowe ustawy, w miarę tego, czy arystokraci i timokraci, czy też demokraci zwyciężają. Szczególniej w Milecie i w miastach dolnej Italii zaostrzyły się przeciwieństwa i nie ustawały zawzięte starcia. Tam arystokracja, połączona związkami, wzajemnie sobie pomagała i w bezwzględny sposób tłumiła wszędzie powstawające demokratyczne. Gdy w mieście Sybaris demokracja objęła rządy, wypowiedziało mu wojnę arystokratyczne miasto Kroton i w roku 511 przed Chr. wojska krotońskie, pod dowództwem Milona, zdobyły Sybaris i zamieniły je w gruzy. Ale arystokratyczny Kroton nie długo cieszył się zwycięstwem, bo i w nim demokracja zyskała na sile i usunęła arystokratyczne rządy.

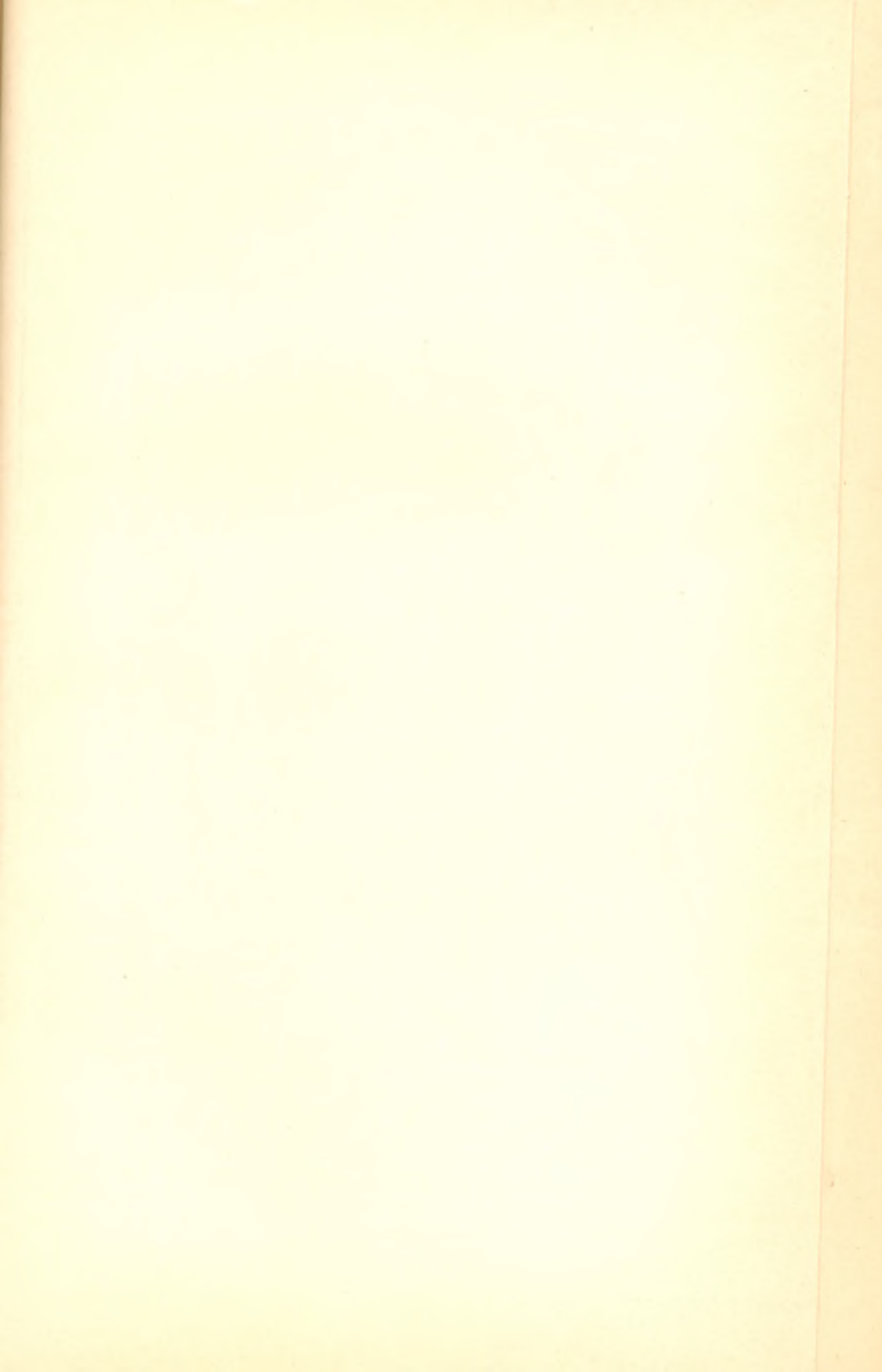
Te walki otwały na oścież wrota tyranom i w Sycylii najpierw tyrania się pojawia. W mieście Akragas zajmował się budową świątyni Zeusa bogaty człowiek, nazwiskiem Phalaris. Wymowny, energiczny, obrotny, zyskał sobie w krótkim czasie nie małe w mieście znaczenie i kiedy ludność zaczęła się spierać o formę rządu,



Olympia.

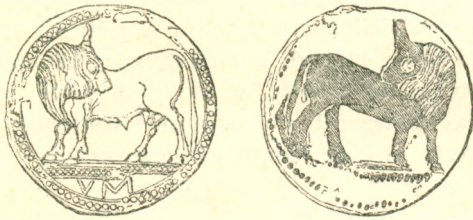
Obraz Gaertnera.





Phalaris ujął władzę w swoje ręce i przez lat szesnaście (570—554 przed Chr.) samowładnie panował. Był niesłuchanie srogi. Powiadają o nim, że kazał wykuć ze spiżu ogromnego byka, w którego wnętrzu żywcem piekł swoich przeciwników, a najpierw upiekl w nim tego kowala, który byka wykuł. Natomiast zasłużył się wielce dla helenizmu przez to, że zwycięskie walki staczał z Fenicyanami i Kartagińczykami, wskutek czego zapewnił żywiołowi helleńskiemu przewagę na morzu Śródziemnem.

W ogóle przyznać potrzeba, że jedynowładztwo tyranów przyczyniło się tu bardzo wiele do wzmocnienia potęgi Grecyi, bo łączyło i jednoczyło rozdrobnione państewka greckie w silne organizmy militarne, które mogły teraz śmiało stawać do walki z barbarzyńcami. Theron w Akragas (488—472) i tyran Gellon w Syrakuzach (490—477), połączyli pod swoim berłem wszystkie osady greckie, z wyjątkiem Selinu i Messany. Wytworzyli przez to tak znakomitą siłę, że zdołali zadać Kartagińczykom w roku 480 przed Chr. stanowczą klęskę pod Himerą. Kartagińczycy musieli złożyć ogromny okup wojenny i płacić haracz ze swoich sycylijskich posiadłości. Następca Gelona, Hieron (477—467), odniósł ogromne zwycięstwo nad



8. Moneta sybaryjska. (Postać wolu oglądającego się za siebie.)

Etruskami i zламаł ich panowanie na morzu Tyrheńskiem. Po śmierci Theronu akragańskiego, zawładnął Hieron całą grecką Sycylią, ale wnet po jego śmierci rozpadło się to państwo tyrańskie, gdyż brat jego, Thrazybulos, niedołącznie zarządzał krajem i dopuszczał się nadużyć. Znienawidzono go, odebrano mu władzę i zjednoczona Sycylia grecka rozpadła się znowu na drobne republiki mieszczańskie, które między sobą bezustannie wiodły spory i w tych walkach wzajemnych wyczerpywały swe siły.

W Małej Azji również niezgoda rozdzierała Greków i nie dozwoliła im się połączyć w jedno państwo, chociaż tego domagał się względ na Lidyę i Persyę, które Grekom zagrażały i usiłowały ich zepchnąć z azyatyckiego lądu. Skorzystali z tego Persowie i jedno miasto greckie za drugim zagarniali pod swoją władzę, zręcznie podsuwając tym miastom wiernych sobie ludzi na tyranów.

Państwa w Grecyi.

Widać z tego, co się o koloniach greckich powiedziało, że brak im było zmysłu politycznego. Idee polityczne wyrosły i rozkrzewiły się na stałym lądzie właściwej Helady, wśród europejskich Greków.

Jeszcze w pierwszej połowie ósmego wieku istniało w Peloponezie państwo Argos, które za czasów króla Pheidona wielkiego nabrało znaczenia i zajęło naczelne stanowisko pośród państw peloponeskich. Wnet wyłoniło się w Peloponezie drugie państwo i szybko wzrastając, stało się pierwszego zaciętym współzawodnikiem. Była niem Sparta.

Pierwotnymi mieszkańcami Argolidy byli Eolczycy, którzy miasto Argos zdołali wynieść na pierwszorzędne stanowisko w Peloponezie, czyniąc zeń główne ognisko cywilizacji, handlu i przemysłu. Gdy doryccy Argiwi zawładnęli Argolidą, nie zniszczyli pracy swoich poprzedników, lecz poszli ich torem i przejęli się eolskimi tradycjami. Natomiast Sparta, zawojowana przez lakońskich Dorów, ściśle przestrzegała swoich lakońsko-doryckich wyobrażeń, obyczajów, ideałów. Za króla Pheidona była Argolida głową Peloponezu, a sercem całej Grecji. Wtedy Sparta pierwszeństwa nad nią pozyskać nie mogła.

Pheidon był, jak powiadają, szóstym, lub jak inni mówią, dziesiątym następcą Themenosa i wstąpił na tron około roku 780 przed Chr. Był on również władcą Koryntu i Eginy. Za jego czasów zaprowadzono miary i wagi, na wzór babilońskich i fenickich, za jego czasów Argos nabrało rozgłosu na cały świat wówczas znany. Dopiero po śmierci Pheidona udało się Sparcie zyskać nieco większe w Peloponezie znaczenie i utorować sobie drogę do przewodnictwa nad innymi państwami peloponeskimi.

Spartanie przez długi czas staczali zawzięte boje o posiadanie doliny Eurotasu, tudzież w ciągłym musieli być pogotowiu wojennym, ażeby trzymać na wodzy niezliczone zastępy tubylców, których w niewolników, helotów zamienili. Zarówno wojny, jak i chęć utrzymania władzy w zdobytym kraju sprawiły, że Spartanie utworzyli społeczeństwo militarne i w militarystyce szukające siły i znaczenia. Ten duch militarny przeniknął ich ustawodawstwo, a rycerstwu czyli szlachcie zapewnił dominujące stanowisko.

Pierwszym prawodawcą Spartan, pierwszym kodyfikatorem ich militarnych ideałów i zasad miał być potomek królewskiego rodu, Lykurgos.

Czy istotnie był jaki Lykurg, tego dziś stanowczo twierdzić nie możemy wobec tego, że nawet starożytni pisarze najrozmaitsze podają wiadomości o jego pochodzeniu i o powstaniu jego prawodawstwa, a wiadomości te bywają niekiedy nawet zupełnie ze sobą sprzeczne. Herodot powiada, że Lykurg w podróżach swoich na Kretę, poznał tamtejsze prawodawstwo i zaprowadził je w swojej ojczyźnie. Objąwszy tu opiekę nad synem swojego brata, Labotasem, ustalił zaprowadzone przez siebie prawodawstwo, przez co uporządkowały się chaotyczne dotąd stosunki Sparty. Spartanie oddawali mu cześć niemal boską i wzniesli mu po śmierci świątynię. Pochodził z rodu Agidów. Inni pisarze greccy utrzymują, że był potomkiem Eurypontydów. Ephoros, a za nim późniejsi historycy opowiadają, że Lykurg pochodził z rodu Proklesa, że był młodszym bratem króla Polydektesa. Gdy Polydektes umarł, Lykurg został opiekunem bratanka swego, Charilaosa. Gdy mu zaczęto czynić wyrzuty, że sam królem zostać pragnie, udał się za granicę ojczyzny, aby tam poznać ustawodawstwo obcych narodów. Był na Krecie, w Małej Azji, a nawet w Egipcie i wrócił dopiero wówczas, gdy Charilaos, dorósłszy, na tronie już zasiadł. W ojczyźnie zastał ogromny zamęt; rozsprzężenie wszelkich stosunków było tak wielkie, że zdawało się, iż Sparta zupełnie się rozpadnie. Ani Charilaos, ani jego współnik na tronie (drugi król) Archelaos, nie zdołali utrzymać na wodzy rozkiełzanego narodu, więc Lykurg powziął myśl ustanowienia nowych praw, któreby nowe życie wlały w rozpadające się społeczeństwo. Udał się do Delphoi i tam spisawszy ustawy, przyniósł je do Sparty i ogłosił.

Widzimy więc, że historycy greccy sami nic pewnego o Lykurgu nie wiedzieli i tylko krążące o nim podania powtarzali. Nie omylimy się zapewne w przypuszczeniu,

iż Lykurg nie był twórcą nowego prawodawstwa, ale co najwięcej kodyfikatorem tych praw zwyczajowych, tych tradycji, tych obyczajów społecznych i wyobrażeń, które się w ciągu wieków, wśród wielu generacji doryckich, z wolna wytworzyły. Niepodobna nam dziś określić dokładnie, w jaki sposób odbywał się proces wytworzenia stosunków prawno-politycznych i społecznych w Sparcie, w jaki się sposób ustawodawstwo jej urabiało i uzupełniało, więc przystąpimy do rzeczy już gotowej, przedstawimy to, co ujrzymy w Sparcie w tym okresie dziejów, o którym właśnie mowa.

Za podstawę ustawodawstwa spartańskiego posłużyły te stosunki, które się wytworzyły po zdobyciu Lakonii przez Dorów. Zdobywcy rozdzielili ludność na trzy klasy: na Spartan czyli obywatele pochodzenia doryckiego, na zawisłych od nich Perioików i na Helotów czyli niewolników. Kraj podzielono na kilka tysięcy (6000?) równych, mniej więcej, działów, które rozdano pomiędzy doryckich zdobywców. Tylko posiadacz takiej ziemskiej własności używał pełnych praw obywatelskich, bo wychodzono z tej zasady, że obywatel powinien wszystkie swe siły, całą swoją istotę oddać na usługi państwa, a spełnić to może tylko taki człowiek, który, ziemski majątek posiadając, na chleb codzienny zarabiać nie potrzebuje. Posiadanie ziemi było więc zarazem uprawnieniem do publicznego życia. Nie wolno było tych majątków sprzedawać, więc przechodziły dziedzicznie z ojca na syna i były podstawą bytu rodzin, które się na tych posiadłościach rozgałęziały.

W tych ziemskich posiadłościach pracowali heloci. Położenie ich było bardzo uciążliwe: Musieli panom swoim oddawać pewną, z góry oznaczoną ilość płodów rolniczych, resztę wolno im było dla siebie zatrzymać, wskutek czego niekiedy i majątek zebrać mogli; ale nie zmniejszało to wcale ich niedoli, bo zupełnie byli zależni od swoich panów i nie mieli nad sobą opieki prawa publicznego. Ponieważ liczba helotów była ogromna (niektórzy liczą ich na 200.000 głów), przeto panowie ich w ciągłej pozostawali obawie, ażeby nie powstali i nie wymordowali najeźdźców. Aby tego uniknąć, używano strasznego teroryzmu i znęcając się nad helotami, wpajano w nich strach i nieśmiałość. Spartańscy młodzieńcy krążyli po kraju i badali zachowanie się helotów, a mieli prawo zabić każdego z nich, który im się niebezpiecznym, a bodaj tylko podejrzanym wydawał. Nazywano to »krypteria« czyli tajną służbą policyjną.

Pomimo, że wszelkich byli praw pozbawieni, że nie warstwą narodu byli, ale jego inwentarzem, musieli pełnić służbę wojskową. Każdy Spartanin miał po kilku, często po dziesięciu helotów pod swymi rozkazami, gdy wyruszał do boju. Mieli oni broń lekką i spełniali posługi obozowe. Jeżeli się który odznaczył w boju, otrzymywał wolność i państwo brało go już w opiekę. Takich wyzwolenców nazywano »neodamodeis« czyli nowymi obywatelami.

Prócz nich był jeszcze inny rodzaj wyzwolenców, mianowicie: »mothakes« albo »mothones«. Byli to synowie spartańskich obywateli, urodzeni z matek helotek, niebędących żonami ich ojców. Mieli oni prawo kształcić się i wychowywać na równi z synami Spartan, ale tylko wówczas pozyskiwali w całej pełni prawa i przywileje panującej kasty, jeżeli się w jakikolwiek sposób odszczególnili.

Pomyślniejszą nieco dolą cieszyli się perioikowie. Mieszkali oni przeważnie w drobnych miastach lakońskich i zajmowali się handlem i przemysłem. Szczególnie kwitł w ich rękach przemysł żelazny; wyrabiali broń wszelką i rynsztunek wojenny tak znakomicie, że ich wyroby sływały szeroko i daleko po za granicami Grecyi.

Prócz tego uprawiali sukiennictwo i szewstwo, gdyż Lakonia słynęła z hodowli bydła, dostarczającego wełny i skóry. Nie mniej też garncarstwem i stolarstwem się zajmowali, a wreszcie także wyławianiem muszli, z których purpurę wyrabiano. Perioikowie nie byli niewolnikami, jednak stanowisko ich w państwie było podobne do tego, jakie mają małoletnie dzieci w rodzinie. Nie wolno im było dowolnie rozporządzać się w miastach, w których sami mieszkali, nie wolno im było ustanawiać takiego zarządu w gminie, jaki mieć pragnęli, ani też praw sobie żadnych w zakresie spraw gminnych nadawać, gdyż pozostawali pod kuratelą »harmostów« czyli komisarzy, mianowanych po miastach z ramienia rządu.

W wojsku służyć musieli jako hoplici; tyle tylko dostało im się szczęścia w udziale, że kto z nich w boju znamieniem się odznaczył, mógł stanowisko naczelnego dowódcy hoplitów pozyskać.

Prawdziwymi obywatelami byli Spartanie, w Sparcie mieszkający potomkowie doryckich zdobywców. Nie zajmowali się, ani handlem, ani przemysłem, ani nawet rolnictwem, bo wszelka praca była poczytywaną przez nich za ubliżenie godności obywatelskiej. Utrzymywali się z dochodów, dostarczanych im przez helotów, pracujących na ich majątkach ziemskich. Według prawa, byli Spartanie między sobą równi, coś na kształt tego, co przysłowie powiada, że »szlachcic na zagrodzie, równy wojewodzie«. Usiłowano nawet, dla utrwalenia tej równości, zaprowadzić równy podział majątków, ale była to rzecz niemożliwa i wnet różnice majątkowe coraz gęściej się pojawiały, a w ślad za nimi także i różnica towarzyskiego stanowiska. Wprawdzie prawo otaczało największą troskliwością wszystkich Spartan i ich majątki, ale nie zdołało zapobiedz przyczynom, które różnicę majątkową wytworzyły. Wszakże nie wszędzie była jednaka gleba, nie wszędzie te same okoliczności sprzyjały zbiorom, nie wszędzie też równą była zdolność i pilność pracujących helotów. Jak zawsze w świecie, tak i wówczas, jedni byli mniej, drudzy więcej oszczędni, jedni mieli mniej, drudzy więcej dzieci, więc z tych wszystkich powodów musiała się wytworzyć majątkowa różnica. Spartanin nie mógł wprawdzie być wzytym z ziemi, ani nie było mu wolno jej sprzedać, ale niekiedy żył na niej z liczną rodziną w prawdziwym ubóstwie. Jeżeli Spartanin nie miał syna, tylko córkę, wówczas król wybierał jej męża, a zarazem dziedzica fortuny. Jeżeli wcale żadnych spadkobierców nie było, wówczas posiadłość ziemską przechodziła na własność państwa.

To zubożenie znacznej części obywateli wytwarzało niezadowolnienie pomiędzy nimi i domaganie się nowego podziału majątku, zwłaszcza gdy bogaci stanowczo brali przewagę nad zubożałymi, a prawo o równości stawało się martwym, podobnie jak w Polsce, gdzie powtarzano »szlachcic na zagrodzie, równy wojewodzie«, ale gdzie szlachta w zupełnej zawisłości od magnatów pozostawała. I nie kto inny, tylko Spartanin Arystodamos wypowiedział pierwszy te słowa: »Χοίματ' ἀνίρ« majątek czyni człowieka; ubogi nie może być, ani zacnym, ani szlachetnym.

Dostatki i bogactwa były w nadzwyczajnem w Sparcie poszanowaniu, a nie mniej też i zamiłowanie w zbytkownem życiu na dobre się tam rozwinęło. Stare tradycje powtarzane przez historyków greckich, powiadają, że Lykurg położył tamę zbytkownemu życiu, zakazawszy używania złotych i srebrnych pieniędzy, a zaprowadziwszy żelazne. Również inne zarządzenia Lykurga, które tradycja potomności przekazała, miały na celu nakłonić Spartan do życia pełnego prostoty. Rzeczywiście żelazo było w Sparcie prawną miarą wszelkiej wartości; że się zaś nie przyjęła srebrna i złota

moneta, która dopiero co pojawiać się w Grecji zaczynała, to się stało dlatego że, do szpiku kości konserwatywni, Spartanie woleli pozostać przy starym zwyczaju, aby żelaza używać za artykuł wymiany handlowej. Ten konserwatyzm spartański tem się także tłumaczy, że Lakonia obfitowała w żelazo, którego jej kopalnie Taygetu więcej dostarczały, niż go potrzebować mogła.

Co się tyczy owych surowych przepisów Lykurga, regulujących sposób życia codziennego, to także zbyt dosłownie brać ich nie można, ani też uwierzyć, aby je tam bardzo ściśle wypełniano. Jak Mahometanie radzą sobie z przepisami koranu, zabraniającymi używania wina, tak sobie też radzili Spartanie z owymi, tradycją uświęconymi, przepisami Lykurga. Już to samo świadczy, że Spartanie nie tak bardzo cenili prostotę obyczajów, jak się to o tem mówi, iż na igrzyskach z większym od wszystkich innych Greków występowali przepychem, że człowieka cenili podług majątku i że Spartanin Lychas, a nie żaden inny Grek, zyskał sobie w całej Hela dzie wiekopomny przez to rozgłos, iż w czasie uroczystości narodowej wszystkich zgromadzonych w gościnę do siebie zaprosił i wspañiale uraczył.

Liczba Spartan wynosiła w czasie wojen perskich około 6000 obywateli. Zamiast wzrastać, zmniejszała się z czasem, po części wskutek wojen, po części zaś wskutek zubożenia, albowiem, kto nie mógł złożyć udziału na wspólne biesiady w Sparcie (syssycye), ten zostawał wyłączony z szeregu uprzywilejowanych obywateli. Na początku czwartego stulecia wynosiła liczba Spartan już tylko 2000, w czasie bitwy pod Leuktrą (371 przed Chr.) było ich tylko 1200—1500, a w sto lat potem już tylko 700.

Spartanie służyli wojskowo jako hoplici i byli podzieleni na dwanaście rot (locha), liczących po 500 wojowników, zostających pod dowództwem lochaga (dowódcy batalionu). Najstarsi i najmłodszy pełnili służbę wojenną w twierdzach, lub tworzyli rezerwę, na linii bojowej zaś stawali rycerze w sile wieku, w liczbie około 5000.

Wszystkie urządzenia w państwie spartańskim zmierzały do tego, aby uczynić wojsko jak najzdolniejszem do boju, a obywateli do służby wojennej przysposobić. Od chwili urodzenia swego był Spartanin własnością państwa i o jego losie rozstrzygał wzgląd, czy i o ile państwu pożytecznym być może. Nowonarodzone dziecko pokazywano przełożonym fyli, aby orzekli, czy jest dostatecznie silnie rozwinięte, aby z pożytkiem dla państwa wyrósć i żyć mogło; jeżeli było słabe i wątłe, wyrzucano je w przepaści Taygetu. Do siódmego roku życia pozostawał chłopiec w domu, pod dozorem kobiet, po czem państwo zajmowało się jego wychowaniem. Chłopców dzielono na różne gromady, zastępy, a to według wieku, gdy zaś wyrosli w młodzieńców, tworzyli od ósmnastego do dwudziestego roku życia oddział, zwany »mell-eiranes«, a ci, co dwudziesty rok ukończyli, zwali się »eiranes«. Nad całą rzeszą tej przez państwo wychowywanej, młodzieży, ustanowiony był Paidonomos czyli najwyższy kierownik wychowania publicznego.

Głównym celem wychowania było wzmocnienie ciała, ku czemu wszelakich ćwiczeń używano, jak naprzykład bieganie, skakanie, spinanie się, pływanie, zapasy, szermierka, taniec i t. d. Wszystkie te ćwiczenia odbywały się nago, a do tego w obecności, lub wspólnie z dziewczętami, aby przez to oswojenie młodzieży z widokiem różnic płci, osłabić popędy zmysłowe i nerwy zahartować.

Zahartowanie ciała, oto cel, oto ideał wychowania spartańskiego. Oswajano młodzież z niedostatkiem, z głodem, pragnieniem; narażano ją umyślnie na zimno i skwar, niekiedy nawet sieczono różgami, a wszystko to były pedagogiczne środki,

zmierzające do zahartowania ciała. Im wytrwalej znosił chłopiec to wszystko, tem większe zyskiwał pochwały. Choćby mu mróz lodem krew ścinał, choćby go skwar słoneczny piekł do żywego, choćby omdlewał z głodu i pragnienia, nie powinien był chłopiec nawet się skrzywić, a nie dopiero narzekać. Odbywano też dziwny rodzaj egzaminu, który miał świadczyć o postępach w hartowaniu młodzieży. Co roku zgromadzano chłopców u ołtarza Artemidy i tam ich publicznie do krwi biczowano. Nie jeden umarł pod srogimi razami, nie jeden skonał z bólu, ale żaden nie wydał najmniejszego jęku, najmniejszej skargi, każdy ze spokojnem obliczem usiłował przetrwać cierpienie, gdyż wieczna hańba spadała na tego, kto bodaj cichą łzę bólu uрониł.

Posłaniem ich były twarde rogoże, a pożywienia dostawali tak mało, aby zawsze byli głodni. Natomiast wolno im było kraść do woli, byle tylko na kradzieży złapać się nie dali; ujętych na kradzieży karano bardzo surowo, ale nie za kradzież, jeno za to, że się ująć dali. To krzewienie złodziejstwa miało być, w pojęciu Spartan, przewybornym środkiem pedagogicznym, do wyrabiania przebiegłości i przytomności umysłu, aby kiedys w czasie wojny zdolnymi byli do różnych fortelów.

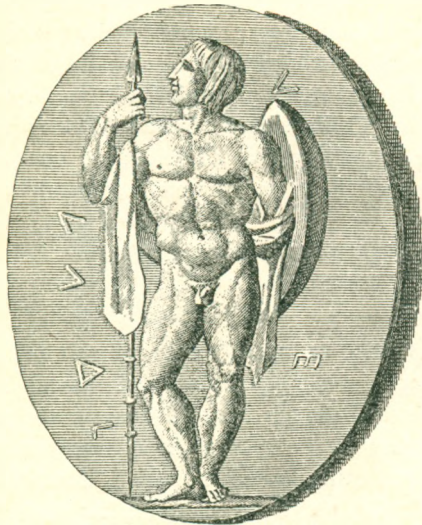
Wykształcenie umysłowe chłopców było w wielkiem zaniedbaniu, bo je zupełnie lekceważono. Syn Spartanina uczył się czytać i pisać i na tem wykształcenie jego się kończyło, bo wszystko inne uważano za zbyt cenne dla wojownika. Nauka i umiejętności, sztuki piękne, a nawet wymowa, były poczytywane za rzeczy niepotrzebne, zbyt kowne a nawet szkodliwe. Natomiast ćwiczone chłopców w szybkim pojnowaniu i w mówieniu krótko a węzłowato. Powiedzieć wiele w krótkich słowach, uchodziło u Spartan za objaw najwyższej doskonałości umysłowej. To też wyrażali się istotnie z zadziwiającą jędrnością, co nawet w przysłowie poszło, a i do dziś dnia jeszcze posługujemy się wyrażeniem »lakonicznie«. Nie raziło to nikogo w Sparcie, że taka do ostateczności posunięta zwięzłość musiała sprawiać, iż Spartanin był niesłuchanie w wysłowieniu suchy, jałowy i niesmaczny. Przyzwyczajano też chłopców do pewnej ciętości w wyrażaniu się i do tego, aby umieli na wszystko doraźnie, a trafnie i z pewnym dowcipem odpowiadać. Ze sztuk pięknych jedna tylko muzyka doznawała poważania, a nawet poniekąd i troskliwości.

W podobny sposób wychowywały się i dziewczęta, a to zahartowanie ciała wyszło im widać na dobre, bo kobiety spartańskie słyneły nie tylko w całej Grecyi, ale też i w całym wówczas znanym świecie, jako najurodziwsze, najzdrowsze, najwytrwalsze i najsilniejsze.

Ponieważ dzieci pozostawały pod kierunkiem nie rodziców, ale państwa, ponieważ państwo je wychowywało, przeto każdy obywatel Spartanin miał prawo udzielać nagany nawet dorosłemu młodzieńcowi i w razie potrzeby mógł go ukarać. Młodzieńcy musieli okazywać dorosłym najgłębsze uszanowanie i być im we wszystkim posłusznymi. Od dwudziestego do trzydziestego roku życia pozostawał młodzieniec na stanowisku przejściowem; przestał być dzieckiem, ale nie był jeszcze uważanym za mężczyznę; nie wolno mu było zupełnie samodzielnie rozrządzać swoim losem, nie mógł zawierać żadnych prawnych układów, nie był dojrzalym do piastowania godności i urzędów. Obowiązany był powstać z miejsca, ilekroć starszy obywatel do niego się zbliżył, nie wolno mu było usiąść, jeżeli starsi nie siedzieli. Dopiero z ukończonym trzydziestym rokiem życia, stawał się młodzieniec w pojęciu prawa mężczyzną i zaliczanym zostawał do rzędu »homoioi« czyli obywateli, w całe pełni praw używających.

Właściwie powiedziawszy, to i po trzydziestym roku życia nie był Spartanin całkowicie wolnym obywatelem, bo cała Sparta to były koszary, a Spartanie, to zorganizowana armia, w rygorze wojskowym wciąż utrzymywana.

Używanie praw obywatelskich było zawisłe od udziału we wspólnych męskich biesiadach, zwanych »syssycye« albo »feidyce«. Jadano pod namiotami, niekiedy i pod gołym niebem, gdyż bankiety te miały zastępować Spartanom w czasie pokoju wojenne obozowe życie. Zasiadano do stołu gromadami, po piętnastu; gromady te zwykle same się dobierały, a jeżeli ktoś chciał się do nich przyłączyć, musiał pozyskać jednogłośne zezwolenie. Główną potrawą była owa głośna »czarna polewka«. Była to mieszanina wieprzowiny, krwi, soli i octu. Nie trzeba mniemać, że ta zupa była wyrazem jakiejś abnegacji, jakiegoś ascetyzmu, objawem prostoty obyczajów.



9. Spartan n. (Tyrtaios.) Podług Viscontiego.

Był to rodzaj bałagulstwa, objaw »tężyzny«, który jednak miał źródło swe w uznanej potrzebie zachowywania ojczystych starych obyczajów. Dodać potrzeba, że ową zupę dla formy tylko do stołu podawano, bo zwykle nikt jej nie jadał, gdyż bogaci Spartanie bardzo wybredne miewali »menu«, a i mniej bogaci u swoich stołów także coś lepszego od tradycyjnej czarnej polewki zjadali. Napoje służyły tylko do ugaszenia pragnienia i na pochwałę Spartan powiedzieć potrzeba, że pijaństwo było u nich w największej pogardzie. Ażeby wzbudzić w młodzieży obrzydzenie do pijaków i pijaństwa, upajano helotów do tego stopnia, że bezprzytomni padali i budzić musieli odrazę, a wtedy pędzono pijanych na arenę, na której młodzież zgromadzono.

Jużesmy powiedzieli, że Spartanin całą swoją istotę oddawał na usługi państwa, a całe życie sposobił się, lub był w pogotowiu do służby wojennej. Żenił się też raczej z obowiązku obywatelskiego i z posłuszeństwa dla prawa, niż z pobudek serca, prawo bowiem nakazywało, aby każdy posiadacz ziemi czyli każdy Spartanin miał żonę. Skoro więc po skończonym trzydziestym roku życia został Spartanin za

obywatela kraju uznany, myślał o spełnieniu owego obowiązku i szukał żony, zwykle rozumem nie sercem. Obowiązek brania udziału za wspólnym stołem, to poniekąd koszarowe życie mężczyzn, utrudniało rozwój życia rodzinnego, czyniło dom spartański zimnym i podobnym raczej do jakiegoś zakładu wychowawczego dla dzieci, niemających ojca. Ale bo też według pojęć spartańskich stało małżeńskie nie miało tego celu, aby żyć wspólnie u jednego ogniska, aby rozwinąć życie rodzinne w chrześcijańskim pojęciu; Spartanie uważali małżeństwo jedynie za środek służący do mnożenia ludności, a żona była dla nich nie towarzyszką życia, tylko rodzicielką dzieci. Jeżeli kobieta była niepłodną, mąż ją natychmiast usuwał od siebie.

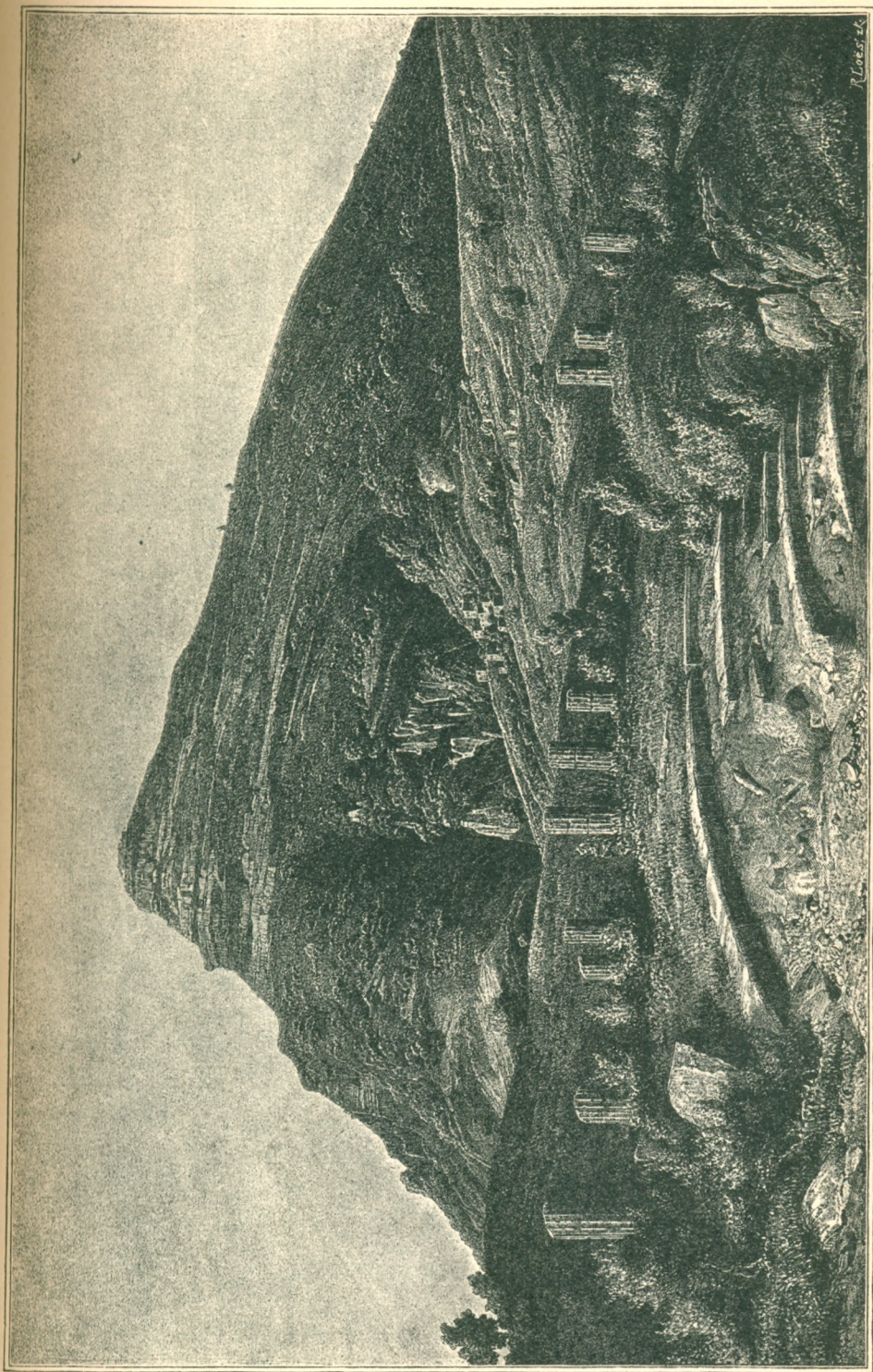
Mimo takiego stosunku, nie była kobieta pozbawioną znaczenia. Owszem, wychowana razem z mężczyzną, a przynajmniej w podobny jak i on sposób, zahartowana na wszelkie popędy zmysłowe, umiejąca się zawsze opanować i być dla samej siebie nawet największym tyranem, nieznająca kobiecych kaprysów i fantazyi, zawsze trzeźwa, energiczna i stanowcza, umiała myśleć równie logicznie jak mąż, umiała być rozumną, a więc przekonywującą, umiała być zimną i spokojną a więc imponującą — a wskutek tego miała poszanowanie mężczyzn i męża, umiała wzbudzić w dzieciach wielką cześć dla siebie. Sąsiedzi Sparty z przekąsem nieraz się odzywali, że Spartanami kobiety rządzą. Zdaje się, że one nie rządziły, ale umiały być użytecznym, równorzędnym z mężczyznami czynnikiem w życiu narodowym w Sparcie.

Ubranie Spartan było bardzo proste; dom bez żadnej ozdoby. Ażeby i tutaj utrzymać zasadę równości, ustanowiło prawo, iż przy budowie i ozdabianiu domów, nie wolno żadnego innego używać narzędzia, prócz siekiery i piły.

Spartanin nie mógł mieć żadnych innych potrzeb nad te, które były niezbędne do utrzymania życia, a życie nie mogło mieć dlań innego celu nad służbę wojenną dla dobra i całości państwa. Żadnych uczuć doznawać nie powinien prócz jednego, to jest uczucia miłości ojczyzny. Po za granicami Sparty wszystko powinno być dla Spartanina i obce i wstrętne. Prawo zabraniało mu posiadać majątek w innych krajach Grecyi, zabraniało mu nawet wyjeżdżać z kraju, choćby tylko dla przypatrzenia się innym stosunkom, dla poznania zwyczajów i obyczajów.

Łatwo zrozumieć, że w społeczeństwie tak na wskroś militarnem, za największą cnotę uchodziła pogarda śmierci i męstwo. Wieczną hańbą pokrywał się ten, kto w boju rzucił tarczę, bo to było oznaką, że uciekł z pola bitwy; natomiast największym było zaszczytem być na tarczy przyniesionym z pola bitwy, zabitym lub rannym. Dlatego to przemawiały matki Spartanki do synów, wyprawiając ich na plac boju: »wróć z tarczą, lub na tarczy«.

Spartanie wyruszeni na wojnę jakby na największą uroczystość; stroili się w najpiękniejsze szaty purpurowe, na głowy zawdziwiali wieńce. Pochód ich do boju był wesoły, swobodny; dźwięczała muzyka, rozbrzmiewały ogniste pieśni wojenne. Wojna nie była dla nich nieszczęściem, ale najprzyjemniejszą zabawą, a poedz na polu bitwy, było największem zadowoleniem. Kto poległ z chwałą, dokonawszy niezwykłych czynów na polu bitwy, tego grzebano w czerwonej szacie rycerskiej, innych poległych chowano uwieńczonych laurem. Również tylko poległym na polu bitwy wolno było wznosić na grobach kamienne pomniki. Jeżeli ktoś miał rany na plecach, był poczytywany za tchórza, gdyż one miały świadczyć, iż został raniony w ucieczce, a kto istotnie z pola bitwy uciekł, doznawał największej pogardy; tracił prawo obywatelstwa, zostawał wykluczonym od wszelkich uroczystości



Góra Itome i dolina messenska.
Według Horret de Saint Vincent.

narodowych i ćwiczeń wojennych, był przedmiotem pośmiewiska i los jego stawał się gorszym od losu helotów.

Na czele państwa było z dawien dawna dwóch królów; jeden z rodu Agidów, drugi z rodu Eurypontydów. Mieli przy swoim boku radę gerontów. Władza królewska w Sparcie była z razu taką, jaką ją poznaliśmy w czasach Homera, ale z wolna doznawała coraz większego ograniczenia, chociaż utrzymywano ją w Sparcie pomimo, iż w innych krajach greckich upadła. Królowie byli przede wszystkim najwyższymi kapłanami, byli pośrednikami pomiędzy swoim narodem i bogami. Każdego pierwszego i siódmego dnia w miesiącu składali Apollinowi imieniem państwa ofiary, a gdy wojna wybuchła, zanosili modły do patronów kraju, Zeusa i Ateny, zanim wojsko spartańskie granice kraju przekroczyło. Byli też królowie najwyższymi sędziami, ale w tym zakresie bardzo mało mieli do czynienia: należał do nich sąd w sprawach dziedzictwa kobiet, przeprowadzali adoptacją i rozsądzały spory o drogi publiczne. Najważniejszym zadaniem ich stanowiska było dowództwo w czasie wojny. Obaj mieli prawo nie tylko do naczelnej komendy nad siłami zbrojnymi, ale mogli też wojnę wypowiadać. Oczywiście nie ulega wątpliwości, że pod tym względem zasięgali rady przedniejszych Spartan, albo geruzyi. Każdy rozkaz ich w wojnie, lub w pokoju, wówczas był prawomocnym, jeżeli się obaj nań zgodzili. Zdarzało się atoli, że niekiedy królowie między sobą zgodzić się nie mogli i każdy na własną dźiałał rękę. Stało się tak w czasie wyprawy na Ateny, gdy król Kleomenes i król Demaratos, każdy na własną dźiałał rękę, przez co wyprawa wcale się nie powiodła. Nauczeni tem doświadczeniem Spartanie postanowili, aby naczelne dowództwo w czasie wojny spoczywało tylko w ręku jednego króla.

Rada przyboczna, zwana radą gerontów albo geruzyą, miała bardzo szeroki zakres działania. Ona uchwalała wnioski rządowe, które miały być zgromadzeniu powszechnemu przedkładane, mogła też unieważniać uchwały zgromadzenia, jeżeli jej się szkodliwemi dla dobra państwa wydawały. Geruzya była zarazem najwyższym trybunałem sprawiedliwości, przed którym stawać musiał każdy obwiniony o taką zbrodnię, która za sobą karę śmierci pociągała.

Geruzya składała się z 28 członków, pochodzących z wyboru i z obu królów. Gerontem mógł być tylko taki obywatel wybrany, który skończył 60 lat życia i do służby wojennej był całkowicie niezdolny. Godność geronta była dożywotnią. Wybór do geruzyi odbywał się w sposób bardzo oryginalny. Kandydaci na gerontów pojawiali się na powszechnem zgromadzeniu, a którego z nich zgromadzenie oklaskami przyjęło, ten już tem samem wybrany został gerontem. Arystoteles nazywa ten sposób wyboru dziecinny i nie bez słuszności, gdyż otwarta tu była droga do najrozmaitszych nadużyć wyborczych.

O ważnych sprawach państwa rozstrzygała w ostatniej instancji agora czyli zgromadzenie wszystkich obywateli, naturalnie tylko Spartan. Odbywały się zwykle co miesiąc. Agora zatwierdzała wypowiedzenie wojny, lub zawarcie pokoju, zatwierdzała w urzędzie gerontów, eforów i innych urzędników; rząd przedkładał jej wnioski, które ona albo w całości przyjmowała, albo odrzucała, ale w nich zmian lub poprawek podejmować nie mogła. Wówczas tylko dozwolone były obrady nad wnioskami rządowymi, jeżeli królowie nie zgadzali się na jedno i dwojakię przedkładali wnioski, albo jeżeli geruzya nie zgadzała się z królami. Zwoływanie i kierownictwo tego zgromadzenia należało pierwotnie do królów, ale z wolna przechodziło w zakres działania eforów.

Czem właściwie byli z początku eforowie, tego dokładnie powiedzieć nie można. Nazwa ephoros t. j. dozorca świadczy wyraźnie, że tworzyli jakąś władzę nadzorczą, a tradycja przyznaje im wysokie stanowisko sędziowskie. Mieli oni zapewne obowiązek czuwać nad wykonywaniem prawa, skoro co roku przy rozpoczęciu urzędowania wydawali odezwę do obywateli, w której między innymi rozkazują »wystrzygać starannie wasy i wiernie ustaw przestrzegać«. Czuwali nad moralnością obywateli, nad ich towarzyskiem zachowaniem się i według własnego zapatrywania nakładali na winnych kary pieniężne, albo też i do więzienia ich zamykali. Sprawowali też władzę sędziowską w sprawach cywilnych i wydawali wyroki na mocy prawa zwyczajowego. Głównem ich atoli zadaniem była straż nad helotami i perioikami. Wolno im było podług własnego uznania, bez odnoszenia się do kogokolwiek, kazać pozabijać tylu helotów, ilu im się podobało.

Nie poprzestali eforowie na tym szerokim zakresie działania, które im prawo wyznaczało, ale coraz bardziej wdzierali się w prawa królów i geruzyi pod pozorem, że jako stróże prawa publicznego i dobra państwa, czuwać muszą nad wszystkim, a więc i nad rządem. W rozszerzaniu swej władzy i swoich wpływów znaleźli wielką pomoc w tem, że królowie, najczęściej niezgodni z sobą, używali przeciw sobie pomocy eforów. Tym sposobem zamienili się eforowie w instytucję tak potężną i bezwzględną, jaką była inkwizycja w Hiszpanii lub »rada dziesięciu« w Wenecyi.

Pierwszym z eforów, którzy zajęli niemal równorzędne z królami stanowisko, był Cheilon, syn Damagetosa, będący eforem w pięćdziesiątej szóstej olimpiadzie t. j. około 556 roku przed Chr. Niektórzy historycy mniemają, że on wydał większą część tych praw, które znamy pod nazwą ustaw Lykurga.

Z generacyi na generacyę wzrastało ich znaczenie, a w miarę tego bładła zupełnie powaga królów i wytworzył się dziwny stosunek, że królowie byli tytularnymi zwierzchnikami państwa, a eforowie faktycznie niem rządzili. Przywłaszczyli sobie najwyższą władzę dyscyplinarną nad urzędnikami, uczynili ich zupełnie od siebie zawisłymi, suspendowali ich według upodobania, a nawet królów pociągali do odpowiedzialności i ci musieli stawać na wezwanie przed nimi. W następstwie tego, ograniczoną została samodzielność królów nawet w czasie wojny i począwszy od wojen perskich, wyruszają na pole bitwy zawsze dwaj eforowie, którzy kontrolują działalność króla. Wprawdzie nie przeszkadzają mu w wydawaniu rozkazów do wojska i w dowództwie nad armią, ale mają prawo, jeżeli im się co nie podobało, zaskarżyć króla przed geruzją, lub przed agorą. Można było być pewnym, że zarówno geruzya, jak i agora uczynią wszystko według ich woli, bo tam eforowie prawie nieograniczą, despotyczną mieli władzę i wpływ tak wielki, że mu się nikt oprzeć nie zdołał. Wreszcie władza królewska wobec eforów stała się czczym tylko tytułem, bo nawet sprawy zagraniczne oni sami tylko załatwiali, sami udzielali posłuchań poselstwom państw innych, sami zawierali międzynarodowe traktaty.

Tak wyglądało państwo spartańskie. Zabijało ono siłę indywidualną, samodzielność ducha, produktywność umysłu, ale militarizm spartański był niekiedy tarczą dla Grecyi, a surowość prawa i owo fizyczne zahartowanie ludności tworzyły do pewnego stopnia równowagę z wpływami Orientu, które niosły z sobą miękkość i zniewieściałość. Helada, sławna jest w dziejach z nauk, umiejętności i sztuki, ale do tego Sparta nie przyczyniła się niczem; nawet przeciwnie: była wielkiem hamulcem w cywilizacyjnym rozpędzie helleńskiego ducha. Natomiast pozostanie niedoścignionym, acz barbarzyńskim ideałem mężkości i siły.

Wojny messeńskie.

Militarne państwo spartańskie nie długo mogło poprzestać na swoich granicach. Rodziny spartańskie rozgałęziały się szybko, a że każdy Spartanin musiał posiadać ziemię, więc też tej ziemi musiało z czasem zabraknąć. Rzecz naturalna, że społeczeństwo wykształcone tylko w tym kierunku, ażeby tworzyło wojenny obóz, wychowane po wojskowemu i dla wojskowych celów, chwyciło za broń, aby nowe dla siebie zdobyć posiadłości. Urodzajne niwy Messenii nęciły więc Spartan, za czem i walka wybuchnąć musiała. Messeńcyzy byli atoli narodem dzielnym i nie można ich było jednym zamachem usunąć, to też przez lat dziewiętnaście trwała zawzięta wojna, zanim najazd spartański zwyciężył. Walczono od roku 743—724 przed Chr. i dopiero po śmierci znamienitego Pheidona została Sparta panią Messenii, a Messeńcyzy schronili się w góry Ithome, które były naturalną twierdzą kraju.

Wiadomości o wojnach messeńskich zawdzięczamy utworom poetyckim poety Tyrtaiosza (Tyrteusza), a prócz nich możnaby jeszcze wydobyć niektóre szczegóły z licznych, acz mętnych i niezgodnych ze sobą podań. Już o samym wybuchu wojny i powodach do niej inaczej mówią podania spartańskie, inaczej messeńskie, gdyż Messeńcyzy składają winę na Spartan, Spartanie na Messeńcyzków. W tem się zgadzają ze sobą, że spartański król Teleklos zamordowany został na ziemi messeńskiej w czasie uroczystości, które Spartanie z Messeńcykami wspólnie urządzali. Odbywały się one na zachodnim stoku góry Taygetos, na cześć Artemidy. Zamordowanie króla na messeńskiej ziemi było w oczach Spartan dostatecznym powodem do wojny, ale właściwą przyczyną była żądza posiadania nowej ziemi. Spartanie, rozpoczynając wojnę, złożyli przysięgę, że dopóty walczyć nie ustaną, dopóki Messenii całkowicie nie podbiją.

Wojna rozpoczęła się od napadu Spartan na messeński zamek, Amphieia, który Spartanie zdobyli i całą jego okolicę obrócili w perzynę. W odpowiedzi na to wpadli Messeńcyzy do Lakonii i spustoszyli część jej znaczną. Przewaga była po stronie Spartan, więc w otwartym boju Messeńcyzy dotrzymać im pola nie mogli i dlatego zamknęli się w Ithome. Spartanie, nie przywykli do zdobywania twierdz, nie mogli teraz dać im rady, więc wezwali na pomoc Koryntyjan. Messeńcyzy zyskali także sojuszników w Arkadyjczykach i Argiwach. Z obu więc stron wzmocniły się zastępy wojenne i walka była tem uporczywszą. Gdy się przeciągało oblężenie i Messeńcyzy nie myśleli wcale o poddaniu, a Spartanie nie mogli zdobyć warowni messeńskiej, udano się do wyroczni z zapytaniem, na czyją stronę przechyli się zwycięstwo. Wyrocznia odpowiedziała, że Messeńcyzy całkowicie pokonani zostaną, jeżeli dziewica z królewskiego rodu, nie zostanie bogom na ofiarę oddana. Król messeński, Arystodemios, chcąc ratować ojczyznę, własną córkę bogom na ofiarę przeznaczył. Narzeczony jej popadł w rozpacz, że utracił ukochaną, więc postanowił ją ocalić i w tym celu oświadczył królowi, że córka jego przestała już być dziewicą z miłości dla narzeczonego. Usłyszawszy to król, strasznym uniósł się gniewem i zabił córkę własną ręką. Dowiedziawszy się potem, że była niewinną, popadł w straszną rozpacz i szalem miotany unikał świata i ludzi i wciąż tylko na grobie córki przebywał, gdzie też i życia nagle dokonał.

Tymczasem Messeńcyzy, zaniepokojeni szalem swojego króla, ponownie do wyroczni się udali, aby im przepowiedziała, co ich czeka. W odpowiedzi oświadczyła wyrocznia, że ten panem w Ithome zostanie, kto pierwszy złoży w świątyni Jowisza w Ithome sto trójnogów. Ucieszyli się Messeńcyzy, że tak

łatwym sposobem zdołają uzyskać zwycięstwo i kazali czempredzej porobić trójnogi z drzewa. Spartanie atoli dowiedzieli się o tem orzeczeniu wyroczeni i czempredzej kazali z gliny sto trójnogów wypalić, co mniej czasu zabrało, niż wyciosywanie ich z drzewa. Były one malutkie, tak że się wszystkie do kosza zmieściły, i pewien Spartanin, przebrawszy się za ptasznika messeńskiego, dostał się z nimi szczęśliwie do świątyni Jowisza i umieścił je tam wcześniej, zanim messeńskie, z drzewa, wykończone zostały. Gdy to Messeńscy spostrzegli, stracili już wszelką nadzieję powodzenia, a gdy właśnie w tę porę i król Arystodemos umarł, tak upadli na ducha, że Spartanie już bez żadnych wysiłen Ithome zajęli.

Stawszy się całkowicie panami Messenii, podzielili Spartanie ziemię na trzy tysiące nowych posiadłości i rozebrali ją pomiędzy siebie. Znaczna część Messeńczyków opuściła ojczyznę; ludność rolniczą zamienili Spartanie w helotów, a miejską w perioików. Dola zwyciężonych była prawdziwie ubolewania godną. Tyrteusz opowiada, że Messenia była teraz podobną do osła, na którego największe wkładano ciężary; wolni dotąd obywatele musieli służyć zdobywcom jak niewolnicy i oddawać im większą część plonów swej pracy, a gdy pan ich umarł, musieli po nim wraz z żonami i dziećmi przywdziewać żałobę.

Zaledwie Sparta dokonała tego zwycięstwa, musiała spotkać się oko w oko ze zbrojnym oporem, z tak zwanym związkiem Parteńczyków. Szczęściem było dla Sparty, że zawczasu niebezpieczeństwo spostrzegła i wybuch w zarodku stłumiła. Parteńczycy musieli wraz ze swoim przewódcą, Phalanthosem, uchodzić, po czem na tułactwie założyli miasto Tarent. Nie wiadomo dokładnie o przyczynach tego zamachu Parteńczyków na Spartę, gdyż wszelkie o nich wiadomości rozplywają się w podaniach i baśniach. Wyraz parthenos oznacza dziewicę i z tego wyrazu wywodzą historycy nazwę związku parteńczyków. Powiadają, że nie chciano przyznać praw obywatelskich tym synom Spartan, którzy się urodzili w czasie wojny, gdy ich ojcowie na polu walki przebywali. Oburzeni tem, połączyli się z helotami i przygotowali spisek przeciwko Spartanom. Na czele spisku stanął Phalanthos. Powzięto plan, rzucić się na Spartan i wymordować ich, gdy się zgromadzą na uroczystość Hyakintyi, która się na cześć Hyakintosa czyli Adonisa co roku w lipcu odbywała. Znak do rozpoczęcia rzezi miał dać Phalanthos, przez włożenie czapki na głowę. Pomiedzy sprzysiężonymi znalazł się zdrajca, który doniósł władzy o wszystkim, więc skoro się tylko na uroczystość zgromadzono, eforowie rozkazali ogłosić heroldowi, aby Phalanthos czapki nie wdziewał. Skoro herold ten rozkaz wypełnił, spiskowcy poznali, że są zdradzeni, i nieścigani przez nikogo, dobrowolnie ojczyznę opuścili i założyli Tarent.

Nie długo potem rozpoczęła się wojna z Argolidą. Po śmierci króla Pheidona Argos upadać zaczęło, gdyż syn Pheidona, Lakedas, był zniewieściałym i niedołęznym, a jego następca Meltas nie mógł i nie umiał dźwignąć powagi królewskiego tronu i z nim też upadło królestwo Heraklidów. Do tego upadku przyczynił się niemało nagły wzrost Koryntu i Sykionu, ale najbardziej napady Spartan. Spartanom spodobalo się bardzo Tyreatis, jako ziemia bardzo urodzajna i mająca dla Spartan ważne topograficzne znaczenie. W roku 718 przed Chr. zadali Spartanie klęskę Argiwom, ale ci mimo klęski pokonać się stanowczo nie dali i walka zawrzała na nowo. W roku 669 silne wojska spartańskie wkroczyły do Argolidy, ale doznały klęski pod Hyzyai.

Klęska ta była wielkim ciosem dla Sparty, gdyż zdarła z jej czoła niemało tego uroku, który dotąd w Heladzie posiadała, i ośmieliła Messeńczyków do po-

wstania. W górach w Andanii głosił Arystomenes, potomek starego rodu królewskiego, wojnę narodową. Pospieszyli Messeńczykom z pomocą król Arkadyi, Arystokrates, król Pizatów, Pantaleon i Argiowowie. Przy pomocy tych sprzymierzeńców udało się Messeńczykom pobić Spartan na głowę w dolinie Stenyklaros. Sprzyjało szczęście wojenne powstańcom, bo i w następnych walkach byli zwycięscami, a Spartanie stracili już nadzieję zwycięstwa i odwaga ich opuściła. Upadli na duchu udali się do wyroczeni delfickiej o radę, a ta im odpowiedziała, że jedynie wódz ateński wywalczy im zwycięstwo. Udali się do Ateńczyków z prośbą o wodza, a ci jakby na urągawisko, przysłali im kulawego poetę Tyrtaiosą (Tyртеusz). Oburzyła się Sparta i w zapędzie pierwszego gniewu, chciała zamordować poetę, ale Tyртеusz ognistymi pieśniami rozpałił zapał wojenny Spartan, obudził w nich na nowo uspioną odwagę rycerską i Spartanie rzucili się do boju z szalonym zapałem i zwyciężyli.

Nasuwa się tu konieczność sprostowania tej baśni o Tyртеuszu. Piękna ona, poetyczna i prawdziwie żal bierze usuwać ją z historii, ale poezya poezją, a prawda prawdą. Otóż Tyртеusz nie był Ateńczykiem, ale Spartaninem i tylko w Atenach przebywał za zezwoleniem swojego rządu, a teraz wrócił do ojczyzny, aby jej służyć, gdyż był nie tylko poetą, który istotnie podniecić umiał zapał wojenny Spartan swojemi pieśniami, ale też znakomitym wodzem i politykiem. Skupił on, upadłe na duchu, zbrojne zastępy Spartan, ożywił je pieśnią i powiódł do zwycięstwa, jako wódz śmiały i doświadczony. Messeńczycy na głowę pobici zostali, ale nie złożyli oręża. Arystomenes cofnął się z wierną sobie drużyną w niedostępne góry i tutaj założył warowny obóz. Dziś jeszcze widzieć można na szczytach Eiry resztki rozwalin silnego, podwójnego muru, który był niegdyś warownią Messeńczyków. Zamknąwszy się tu Messeńczycy, urządzali ztąd śmiało wycieczki na Spartan, pustoszyli ich posiadłości, wycinali w pień ich podjazdy, niepokoiłi załogi.

Wielu właścicieli ziemskich zubożało zupełnie wskutek tych najazdów messeńskich, więc domagali się wynagrodzenia od państwa i nowego rozdziału posiadłości ziemskich. Powstały ztąd zaburzenia w Sparcie, które znowu Tyртеusz załagodził za pomocą poezyi, pogodziwszy zwaśnione społeczeństwo elegią, znaną pod tytułem Eumonia.

Po jedynastu latach upadła Eira, Messeńczycy opuścili ojczyznę i schronili się, częścią do Arkadyi, częścią udali się na zachód, by tam nową ojczyznę utworzyć, gdzie też Region założyli. O losie Arystomenesa różne mamy wiadomości. Według jednych mieli go Spartanie ująć w niewolę i zabić, a po zabiciu rozplatać, przy czem pokazać się miało, że serce jego było porośnięte włosami. Inni utrzymują, że udał się do swojego teścia, księcia Damagetosa w Jalyos i tam zmarł. Pamięć jego przechowała się w podaniach ludowych; lud otaczał go czcią, jako jednego z wielkich bohaterów greckich i cudowne o nim opowiadał rzeczy.

Gdy się skończyła ta druga wojna messeńska, jeszcze więcej potworzono helotów, jeszcze dotkliwszym był los tych pokonanych, którym się ojczyznę opuścić nie udało. Sparta wzmogła się jeszcze bardziej, jeszcze bardziej zdumniała, z hardością jeszcze większą spoglądała teraz na sąsiadów. Najpierw doznała Argolida skutków tego wzmocnienia się Sparty, gdyż zabrali jej Spartanie obszary na wschód od Parnon i Kytery. Tym sposobem na schyłku VII stulecia była już Sparta panią całej południowej części Peloponezu. Klęska Messeńczyków, a zwycięstwo Sparty, wpłynęły także na losy Elidy. Elejczycy wyparli zupełnie Pizatów z naczelnego w kraju stanowiska, a z pomocą Lacedemończyków podbili także najbardziej na południe wy-

suniętą krainę elidzką, Tryfilję; tylko Lepreon zachował część niezawisłości. Spartanie zaprowadzali z całą systematycznością karność i wojskową dyscyplinę u siebie, a gdy zamienili się w armię, a kraj swój w obóz, stali się pierwszorzędną potęgą w Heladzie. W pierwszej połowie szóstego stulecia zabrali Argiwom Tyreatis i daremnie Argiwiowie zrywali się do broni, by utraconą własność odzyskać.

Herodot przytacza następujący wypadek z dziejów zdobycia Tyreatis. W r. 548, gdy się Lacedemończycy przysposabiali do wyruszenia na pomoc królowi Lidyi Krezusowi, wkroczyli Argiwiowie, ażeby Spartanom odebrać Tyreatis. Spartanie stanęli w pogotowiu do walki, ale postanowiono unikać rozlewu krwi i sprawę załatwić pojedynkiem. Do pojedynku stanąć miało z każdej strony po trzystu rycerzy i zgodzono się, że wynik walki pomiędzy nimi będzie rozstrzygał o załatwieniu



10. Hemidrachmon związku arkadyjskiego.

Na przedniej stronie Jowisz, siedzący na tronie, z berłem w lewej ręce, z orłem w prawej. Odrotna strona przedstawia głowę Artemidy.

sprawy spornej. Odbyła się walka, a w niej zginęli wszyscy Spartanie, z wyjątkiem jednego, który nazywał się Otryadas. Również i Argiwom nie wiele lepiej się powiodło, bo zginęli wszyscy, z wyjątkiem dwóch, którzy zwali się: Alkenor i Chromios. Otryadas udał zabitego, a obydwaj Argiwiowie pospieszyli do domu, aby się pochwalić zwycięstwem. Gdy się oddalili, powstał Otryadas, obdarł ciała poległych nieprzyjaciół i zabrawszy ich broń, jako znak zwycięstwa, pospieszył do obozu. Obie strony walczące przyznawały sobie zwycięstwo, żadna ustąpić nie chciała, aż wreszcie wybuchła wojna, w której Spartanie zwyciężyli. Sparta zatrzymała Tyreatis, ale Argolida odmawiała jej zawsze prawa do jego posiadania. Dla ciągłej pamięci, że część ojczyzny jest w posiadaniu nieprzyjaciół, ustanowiono w Argolidzie prawo, iż dopóki Tyreatis pod obcym pozostanie panowaniem, mężczyźni argiwcy będą nosili na znak żałoby krótkie włosy, a kobiety nie będą żadnych przywdziewały klejnotów.

Nie tak szczęśliwie powiodło się Sparcie w Arkadyi. Spartanie dotarli do granic arkadyjskich i dotykali ich na wschodzie i zachodzie. Zwrócili się z wielką pożądlivością ku Arkadyi, bo gdyby im się i ten kraj zająć udało, wówczas staliby się panami całego Peloponezu. Najpierw skierowali zaborczy oręż przeciw Tegei, leżącej pomiędzy Lakonią i Argolidą. Ponieważ ta część kraju tworzyła najsilniejszy i najzbrojniejszy zakątek Arkadyi, przeto zależało Spartanom na tem, aby go zdobyć, zaś Arkadyi, aby go zatrzymać.

Jak zwykle, tak i teraz udano się do wyroczni delfickiej po radę i wskazówki. W Sparcie panowali wówczas królowie, Leon i Hegezykles, a było to około r. 600 przed Chr. Wysłali oni do wyroczni z zapytaniem, czy Sparta całą Arkadyę posiadzie. »Arkadyi żądasz,« brzmiała odpowiedź wyroczni, »wielkich żądasz rzeczy. Na to ci bogowie nie zezwolą. W Arkadyi jest wielu mężów, żywiących się żołądźnią, a ci odpędzą cię od granic swojego kraju. Ale bogowie nie są ci niechętni, więc oddasz ci Tegeę, byś w niej tańczyła, jak ci zagrają i wymierzą ci pod sznur piękne łąny do uprawy.« Ufni w swoją siłę zbrojną, tłómaczyli sobie Spartanie orzeczenie wyroczni na swoją korzyść i wyruszyli przeciw Tegei, a tak pewni byli



zwycięstwa, że pozabierali ze sobą więzy, którymi Tegeatów krępować mieli. Ale stało się przeciwnie. Pokonani w zawziętej bitwie, musieli się poddać Tegeatom i chodzić w tych więzach, które dla nich przysposobili, tudzież uprawiać pola swoich zwycięzców.

Było to strasznym dla Spartan ciosem. Duma ich upokorzoną została, nadzieje się rozwiały. Wysilała się Sparta, by powetować doznaną klęskę, ale wszelkie wysiłki w niwecz się obracały.

Na tron spartański wstąpili teraz królowie, Anaxandridas i Aryston. Nowi królowie znowu do wyroczni posłali, spodziewając się szczęśliwszej przepowiedni. Wyrocznia odpowiedziała, że zostaną zwycięscami, jeżeli sprowadzą do Sparty kości Orestesa, syna Agamemnona. Dodała przytem wyrocznia, że kości te spoczywają w Tegei, w takim miejscu, przez które wieją dwa potężne prądy powietrza i gdzie ciągle dwa przedmioty o siebie uderzają. Spartanie zawarli teraz zawieszenie broni z Tegeatami i rozpoczęli tajemne poszukiwania w Tegei, ale wszystko nadaremnie. Raz zdarzyło się, że pewien znakomity Spartanin, nazwiskiem Lychas, zaszedł w Tegei do kuźni i wdawszy się z kowalem w rozmowę, dowiedział się od niego, że kowal, chcąc wykopać studnię w dziedzińcu, natrafił na trumnę, mającą siedm łokci długości i zawierającą w sobie zwłoki. Zmierzywszy trumnę i zwłoki, zostawił je kowal w ziemi i na nowo zasypał. Lychasowi wpadło na myśl, że malownicze opisanie miejsca przez wyrocznię odnosi się właśnie do kuźni, w której dwa silne prądy powietrza wieją z miecha kowalskiego i gdzie też bezustannie odbywa się zderzenie młota z kowadłem. Nic nie powiedziawszy kowalowi, przychodził do niego Lychas często i zręcznie nakłonił do tego, by mu swoją posiadłość sprzedał. Zostawszy panem owego kawałka ziemi, wykopał Lychas zwłoki tajemnie i do Sparty je posłał. Pochowano je tam uroczyscie na głównym placu miasta i odtąd już szczęście Spartanom sprzyjać zaczęło.

Zwyciężyli Tegeatów, ale mimo wszelkich wysiłków, całkowicie pokonać ich nie zdołali. Tegeaci nie dali się zamienić w poddanych Sparty, a tylko zgodzili się zostać jej sprzymierzeńcami. Temu przymierzu pozostali wierni, a nawet z pewną dumą używali tytułu sprzymierzeńców potężnej Sparty i również dumnie stawali na lewym skrzydle wojsk spartańskich, gdy na wojnę łącznie ze sprzymierzeńcami wyruszyć im wypadało.

Ten stosunek Tegeatów był dla Spartan bardzo korzystny i zachęcił ich do tego, aby i z innymi państwami Peloponezu podobne związki utworzyć.

Przekonali się Spartanie, że niepodobieństwem było, pomimo stałego militarysty, podbić wszystkie kraje Peloponezu, gdyż w tych walkach musiałyby zniszczyć ich siła zbrojna, przeto zawiązywali podobne jak z Tegeą przymierza. Drobne, słabsze od Sparty państewka peloponeskie, zgadzały się na to chętnie, bo przymierze ze Spartą zabezpieczało je od wzajemnych na siebie napaści, nie pozbawiało samodzielności w wewnętrznym zarządzie kraju. Sparta miała przez te przymierza zapewnioną siłę zbrojną na każde zawołanie i została panią Peloponezu, bo, jak zwykle, tak i tutaj, silny sprzymierzeniec kierował słabszymi. Ten związek państw peloponeskich, pod naczelnictwem Sparty, zwany »Simmachia«, opierał się z razu na bardzo luźnych węzłach. Sparta miała właściwie tylko naczelne dowództwo czyli »hegemonię« nad wojskiem związkowym; zresztą w sprawach polityki zewnętrznej i handlowej należał kierunek do rady związkowej, która się pod przewodnictwem Sparty zbierała, a w której wysłannicy wszystkich państw związkowych równe mieli

prawo. Tak było w teorii, ale w praktyce pokazało się, że wszyscy oglądali się na Spartę i zwykle zatwierdzali wszystko, czego sobie życzyła.

Simmachia spartańska zajęła wnet imponujące w Heladzie stanowisko, ogarnąwszy nie tylko cały Peloponez, ale jeszcze po za jego obrębem Megarę. Arystokratyczne rządy spartańskie, skupione w ręce eforów, sprawiały, że stronnictwa arystokratyczne wszystkich krajów greckich szukały w Sparcie otuchy i podpory.

Tyrania w Koryncie, Sykionie i w Megarze.

Rozwój kolonii greckich przyczynił się bardzo do szybkiego postępu w kraju macierzystym. Z najodleglejszych kolonii przybijały statki do lądów Helady i przywoziły z sobą nieznanne tam dotąd wyroby, nieznanne dotąd drzewa, jak: cedr, cyprys, palma, figa i t. d. Rozwinęła się kultura leśna, sady zakwitły, powstały piękne ogrody. Ale to strona raczej przyjemna, niż użyteczna. Nie brakło i wielkich pożytków z rozgałęzienia kolonii, bo Grecya została władczynią handlu Europy



11. Moneta koryncka. Z przedniej strony głowa Palady, z odwrotnej Pegaz.

z Azją i Afryką. Na zachód Massylia i zatoka biskajska, na północ Brytania i wybrzeża morza północnego, na wschód najodleglejsze wybrzeża Czarnego morza, na południu Libia i głębokie prowincje Egiptu stały się targowiskami greckiego handlu, z Brytanii sprowadzano żelazo, z wybrzeży morza północnego bursztyn, z urodzajnych nizin czarnomorskich zboże. Wzbogacały się kolonie, ale wzbogacała się i metropolia i w miarę nagromadzenia się rozmaitego surowcu, rozwijał się przemysł. Wszystko to musiało wpłynąć na przekształcenie społecznych i politycznych stosunków.

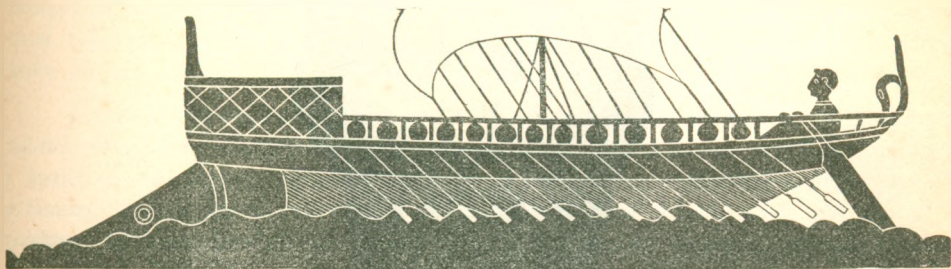
Gdy dawniej jądrem narodu była szlachta, panująca nad tłumami wieśniaczej ludności, teraz wzrósł stan średni, mieszczański i nabył wielkiego znaczenia. Bogaci kupcy i przemysłowcy domagają się udziału w zarządzie państwa i pragną usunąć arystokrację rodową z wszechwładnego stanowiska. W tych ziemiach, w których rozsiadł się żywioł joński, najpierw wybuchła walka mieszczaństwa z arystokracją rodową i utorowała drogę do rządów, które rządami tyranów nazywano.

Zajrzyjmy do Koryntu. Jego szczęśliwe położenie topograficzne czyniło go pośrednikiem pomiędzy środkową i południową Grecją, a że posiadał trzy porty i był nieograniczonym władcą zatoki korynckiej, przeto też nabrał pierwszorzędowego w Grecyi znaczenia. Już z końcem ósmego stulecia sięgały jego związki handlowe do Sycylii, Lidyi i Czarnego morza, prócz tego dzierżył handel lądowy między Peloponezem i Grecją środkową. Rozwinęły się tam także rękodzieła i były w wielkiem poszanowaniu. Nie dziw, że takie potężne ognisko handlu i przemysłu rozstrzeliwało się kolonialnymi promieniami i stało na czcze kolonizacyjnego ruchu, szczególnie w kierunku zachodnim.

W połowie ósmego stulecia upadło królestwo w Koryncie, a w miejsce monarchii nastąpiła oligarchia, pod kierunkiem rodziny Bakchiadów, która była dawniej

panującą dynastją. Z pomiędzy tej rodziny wybierano co roku naczelnika państwa, którego zwano Prytanis. Przewaga tej dawnej dynastycznej rodziny zaciężyła szlachcie i mieszczaństwu. Szlachta czuła się obrażoną, że Bakchiadzi trzymają się dynastycznych tradycji i kojarzą się związkami małżeńskimi tylko we własnym rozgałęzionym rodzie, tudzież, że z innych rodów szlacheckich nie dopuszczają nikogo na pierwsze w kraju stanowiska. Mieszczaństwo oburzało się na zupełne usunięcie go od politycznego życia, więc stało się, że szlachta w porozumieniu z mieszczaństwem przeciw Bakchiadom wystąpiła i pozbawiła ich władzy.

Sposobność do tego nastęrczyła się w czasie walki Korcyry z Koryntem. Korcyra była kolonią koryncką, a że szybko wzrosła w znaczenie i potęgę, szczególnie przez handel z Epiem i Iliryą, przeto chciała oderwać się od swojej metropolii i całkowitą uzyskać niezawisłość. Korynt wysiłał się, by zatrzymać swe zwierzchnicze prawo. Naprężenie było tak wielkie, że wreszcie wybuchła wojna i w bitwie mor-



12. Starogrecki okręt wojenny. (Według rysunku na starej, greckiej wazie.)

skiej, w roku 664, Korynt doznał klęski. Była to pierwsza wielka bitwa morska greckich żeglarzy i po raz pierwszy wody greckie zabarwiły się krwią w bratobójczej walce.

Łatwo pojąć, że klęska ogromne wywołała rozgoryczenie w Koryncie przeciw rządzącej rodzinie Bakchiadów, z czego skorzystał Kypselos, człowiek odważny i roztropny, i stanąwszy na czele ludu obalił władzę Bakchiadów, a sam objął panowanie.

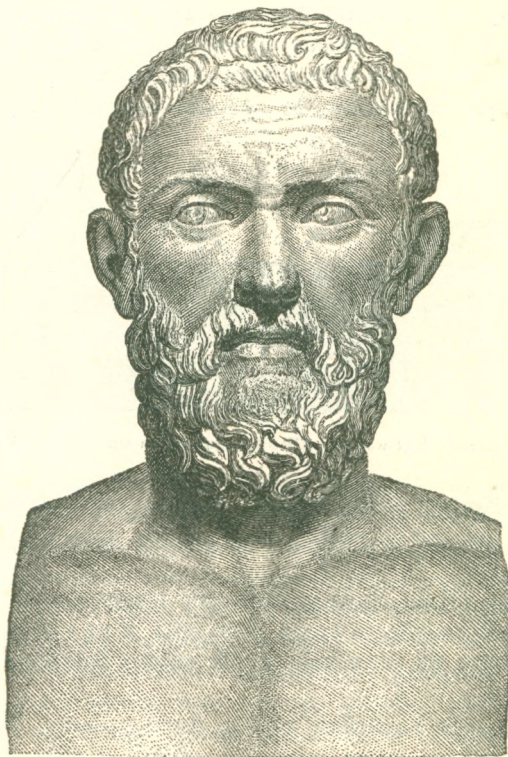
O pochodzeniu tego Kypselosa istnieją różne podania. Według nich miał on być synem Aetiona, pochodzącego z narodu Lapitów i Labdy, córki jednego z Bakchiadów, która była ułomna i dlatego w swoim własnym rodzie, nie mogła wyjść za mąż. Gdy Kypselos się urodził, przepowiedziała wyrocznia delficka, że dziecko Labdy będzie panowało w Koryncie. Przestraszeni Bakchiadowie nasłali zbirów, ażeby dziecko zabili, ale gdy ci stanęli nad kołyską, a dziecko do nich się uśmiechnęło, nie mogli zdobyć się na zbrodnię i odeszli, nie spełniwszy polecenia. Tymczasem matka ukryła dziecię w skrzyni. Po grecku skrzynia »Kypsele« i ztąd nazwa ocalonego dziecięcia: Kypselos.

Objął on rządy około 657 roku przed Chr. i dźierzył władzę przez lat 30. Bakchiadowie rozprószyli się, lękając prześladowania i jedni udali się do Korcyry, inni do Sparty, a nawet do Italii i Sycylii. Dobra ich skonfiskowano na rzecz skarbu publicznego, którym samowładnie Kypselos zarządzał.

Aby sobie pozyskać życzliwość w szerokich masach, nabożnych, przywiązanych do świątyn i wyroczni, uposażał z dochodów państwa świątynie. W Delfi kazał zbudować osobny skarbiec do przechowywania korynckich wotów, a w Olimpii wznosił

olbrzymi posąg Jowisza, wykuty ze złotej blachy, i w świątyni Hery ustawić go kazał. Ten posąg uchodził za jedno z największych arcydzieł sztuki starożytnej.

Przyznać trzeba, że Korynt za jego panowania odzyskał dawne znaczenie, szczególnie pod względem handlowo-przemysłowym i z wielką energią zakładał kolonie. Kolonie korynckie powstały teraz w Leukas, w Solion, Anaktorion i Ambrakia. Koloniści w Korcyrze lękając się, aby szybko wzrastająca ich metropolia nie zagarnęła ich pod swe bezpośrednie rządy, na własną rękę założyli kolonię Epidamnos, na iliryskim wybrzeżu.



13. Periander. Rzeźba znaleziona w Tivoli w r. 1780 w wili Cassiusa. (Podług Viscontiego.)

Po śmierci Kypselosa został tyranem Koryntu najstarszy syn zmarłego, Periander, który przez lat przeszło czterdzieści (627—585 przed Chr.) z wielkim dla kraju pożytkiem władzę sprawował. Udało mu się, przynajmniej na czas niejaki, zjednać Koryntowi pierwszorzędne stanowisko w polityce kolonialnej i zapewnić mu panowanie nad koloniami, które z pod jego zwierzchnictwa wydobyć się usiłowały. Korcyra została ubezwładnioną, zniewoloną do posłuszeństwa i otrzymała namiestnika z Koryntu, którym został drugi syn Periandra, Lykophon.

Korynt nie poprzestał na rozszerzaniu swej władzy w koloniach zachodnich, ale sięgał też na wschód i tam się usadowił silnie. Założył kolonię Potidaia, strzegł jej zawisłości od siebie i za pomocą tej kolonii utrzymywał bezpośrednie związki z wybrzeżem tracko-macedońskim. Handel koryncki zakwitł teraz świetnie, jak nigdy przedtem. Aby się do jego rozkwitu jeszcze bardziej przyczynić, zamierzał Periander przekopać kanał na Istmie.

Również i polityczne stanowisko Koryntu bardzo było poważne, czego najlepiej dowodzi ta okoliczność, że go wzywano na rozjemcę w sporze między Atenami i Mytyleną. Pozostawał Periander w stosunkach zażyłości i przyjaźni z Trazybulem, tyranem Miletu, a wpływy jego polityczne sięgały aż do Egiptu.

Nie ulega wątpliwości, że Periander był władcą energicznym, politykiem zdolnym, człowiekiem szerszego zakresu, ale też zapewne nie przebierał w środkach, by dopiąć zamierzonego celu, i dlatego miał wielu niechętnych i wielu przeciwników, którzy nienawiścią go otaczali. Nienawiść malkontentów dostała się do historii i zamąciła do pewnego stopnia dzieje jego panowania tak, że dzisiaj nie łatwo doszukać się w nich czystej bezwzględnej prawdy. Powiadają niektórzy z historyków, że panowanie Periandra, było z początku łagodne, ale wnet zmienił się i stał się sroższym od swojego ojca. Przyczyną tego miało być następujące wydarzenie. Periander, wyprawił posłów do Trazybula, tyrana Miletu, z zapytaniem o radę, jak ma sobie postąpić z tymi, którzy niechęć przeciw niemu szerzą. Trazybul nic nie odpowiedział, tylko zaprowadził wysłańców do ogrodu i ścinał w ich oczach główki makom, które po nad innymi sterczały.

Zarzucają Periandrowi, że dopuścił się ogromnego nadużycia, rozkazawszy zabrać wszystkim kobietom korynckim ozdobne suknie i wszelkie klejnoty i spalić je do szczytu. Miał to uczynić w tym celu, ażeby przez to przywołać z tamtego świata ducha swej żony, którą zamordował; duch żony był mu potrzebny, aby mu powiedział, gdzie znajduje się ukryty skarb przyjaciela domu. Zdaje się, że Periander istotnie zabił swą żonę, Lizydę (Melissę), a w czasie uroczystości pogrzebowych korynckim kobietom spalił zbyt kosztowne szaty i drogie klejnoty. Dlaczego to uczynił, niepodobna dziś rzecz stanowczo, ale zdaje się prawdopodobnym, iż, rozgoryczonym na własną żonę, kierowała nim ta myśl, że upodobanie w kosztownych strojach i drogocennych klejnotach, wiedzie kobiety do wiarołomstwa i zupełnego upadku. Zabita Lizyda była córką Proklesa, tyrana w Epidaurus. Ojciec chciał pomścić śmierć swojego dziecka i rozpoczął wojnę z Koryntem, ale został pobity na głowę i ujęty w niewolę, a zdobyte Epidaurus dostało się pod panowanie Koryntyjan.

Za przykładem ojca troszczył się Periander o wzbogacanie świątyń i podniesienie świetności miejsc, przez naród czczonych. Do Olimpii posłał sławną w starożytności skrzynię Kypselidów, wyrobioną starannie z drzewa cedrowego, ozdobioną rzeźbą drewnianą i snycerską ornamentyką, tudzież figurkami, ze złota i kości słoniowej utoczonymi. Miała to być też sama skrzynia, w której ojciec jego ocalony został. Popierał bardzo nabożeństwo na cześć Bacchusa, które wówczas w całej Heladzie gorliwie pielęgnowano. Aby je uświetnić, sprowadził na swój dwór najznakomitszego w owych czasach kitaroda, Aryona z Metymny. Poeta ten tak wielką zyskał sobie w Grecji sławę, że go na równi stawiano z legendowym Orfeuszem. Powiadają, że gdy skoczył do morza, ścigany przez rybaków, delfin na swym grzbiecie przeniósł go do łądu, rozrzewniony dźwiękiem jego pieśni. Aryon udoskonalił dytyramb, który jest ozdobą poezji greckiej.

Periander nieszczęśliwy był w życiu rodzinnem. Starszy z jego synów, imieniem Kypselos, był niedołączy na umyśle a młodszego Lykophrona, mianowanego namiestnikiem w Korcyrze, Korcyrejczycy zamordowali. Dwaj inni synowie umarli wcześniej i osamotniony tyran smutną miał starość.

Po śmierci Periandra został tyranem jego siostrzenic, Psammetych. Po trzech latach panowania zamordowano go i wyrzucono jego ciało po za granicę kraju. Zburzono domy, należące do tyranów, a majątek wzięto na rzecz skarbu publicznego. Na czele państwa stanęła rada narodowa (bule), złożona z 80 członków, z pomiędzy których 10 zawsze kolejno urzędowało, i ci nosili nazwę probulów i mieli obowiązek przedkładania pełnej radzie wniosków rządowych, a wykonywania wszelkich uchwał i załatwiania spraw bieżących. Wprawdzie stracił Korynt przez upadek tyranii wiele z tej przewagi nad koloniami, jaką miał dotąd, ale natomiast zapanały w nim stosunki przyjemniejsze i szczęśliwsze. W miejsce samowoli, władało teraz prawo, pogoda zajaśniała na obliczach mieszkańców, którzy nie potrzebowali się niczego obawiać, prócz przekroczenia obowiązujących ustaw. Korynt przystąpił do spartańskiej symmachiei, zatrzymawszy najzupełniejszą dla siebie niezawisłość.

Miasto Sykion było bardzo ważnym punktem handlowym, aczkolwiek nie zajmowało tak wybitnego stanowiska, jak Korynt i inne pierwszorzędne Helady stolice. Otaczał je kraj urodzajny, starannie uprawiany, więc na targowicy w Sykionie znajdowały się zawsze obfite zapasy oliwy, owoców, jarzyn, a przytem też kruszcowe wyroby sykiońskie nie mało rozgłosu miastu zjednały. Panującym w Sykionie plemieniem byli Dorowie, podzieleni tu na Hylleów, Dymanów, Pamphilów i Aigialów. Ci ostatni byli potomkami pierwotnych mieszkańców kraju, którym zdobywcy Dorowie prawo obywatelskie przyznali. Mimo równouprawnienia musiała się dziać niejedna krzywda owym Aigilaom, musiała im szlachta dorycka dokuczyc ciężko, skoro pośród nich rozbudził się duch nienawiści i zapęd do zamachu stanu. Na czele ich stanął Andreas, a jak się sam później nazwał, Ortagoras, obalił w r. 665 p. Chr. rządy i przewagę doryckiej szlachty i ujął władzę, ogłosiwszy się tyranem Sykionu. Przez sto lat pozostawały rządy w ręku jego rodziny, zawsze sprawiedliwe, zawsze roztropne, zawsze dla wszystkich warstw ludności korzystne, niekiedy istotnie dobroczynne. Ortagorydzi, równie jak inne rody tyranów, starali się zyskać mir i popularność w świecie helleńskim, przez wspaniałe dary dla świątyni i przez dodawanie blasku narodowym obchodom i uroczystościom. Gdy syn i następca Ortagorasa, Myron, odniósł zwycięstwo w gonitwach na czterokonnym wozie, w czasie igrzysk olimpijskich, ofiarował spiżową, bogato i wykwintnie wykonaną szafę do skarbcza narodowego w Olimpii, a w tej szafie przechowywać się miały wota i pamiątki Sykionu. Powiadają, że kosztowała 500 talentów.

Najznakomitszym z pomiędzy tyranów z rodziny Ortagorydów był ostatni z nich Kleistenes, który około r. 596 przed Chr. ster rządu objął. Zaraz na wstępie swego panowania zjednał sobie sławę i poszanowanie przez to, że wziął żywy udział w świętej wojnie przeciw Kryzie.

Kryza, na której terytorium świątynia delficka się znajdowała, była bardzo znacznem miastem przez swoje topograficzne położenie. Znajdowała się na drodze handlowej, najwygodniejszej dla kupców, dlatego też korzystała ze swego położenia i nakładała znaczne cła na przewóz towarów. Kupcy woleli je opłacać, niż szukać innych, mniej dogodnych dróg handlowych, więc miasto wzbogacało się temi cłami i łaknęło ich coraz więcej. Ta pożądlivość łatwego grosza sprawiła, że nawet na pielgrzymów, do Delphi spieszących nakładać zaczęli Kryzanie uciążliwe opłaty. Nie dotyczyło to wprawdzie kapłanów świątyni delfickiej, ale skorzystali z tego, ażeby uzyskać dla siebie i dla posiadłości, do świątyni delfickiej należących, niezawisłość od Kryzy i mieć własne, niepodległe terytorium kościelne. Udali się przeto

ze skargą do amfiktyonii z żądaniem, by samowolę Kryzy powściągnęła. Wyrocznia delficka, zapytana co czynić, odpowiedziała: »Dzień i noc toczyć walkę z Kryzą, zniszczyć ją, jej pola zostawić pustkowiem, a mieszkańców zamienić w niewolników i poświęcić ich Apollinowi i Artemidzie«. Gdy amfiktyonia uchwaliła wojnę, pierwszy Kleistenes wyruszył na nią, a za nim Ateńczycy i Tessalczyki, pod dowództwem Eurylochosa. Kryza wznosiła się na wysokiej, pionowo ściętej górze, po nad rzeką Pleistos. To położenie pozwoliło jej na długą, wytrwałą obronę; zdobyto ją dopiero wówczas, gdy jej, wbrew zasadom amfiktyonii, odcięto przyпіły wody. Cały okręg Kryzy i miasto samo poświęcono bogom, a świątynię delficką wzięła amfiktyonia pod swoją opiekę i opiekowała się skarbem narodowym, przez całą Heladę w niej zgromadzonym. Opieka nad skarbem narodowym stała się nawet odtąd najgłówniejszym celem i najważniejszym zadaniem amfiktyonii.

Kleistenes był niezaprzeczenie znakomitym władcą, szczerze troskliwym o dobro swojego państewka. Umysł jasny i wzniosły, upatrywał korzyści nie tylko w materialnym ale i w intelektualnym rozwoju, to też całą siłą popierał sztuki piękne i nie szczędził na to nawet własnych funduszków. Cały udział, jaki mu przyznano ze zdobycza na Kryzie, przeznaczył na przyozdobienie ojczyzstego miasta, w którym też powznosił okazałe budowle i wspaniałe posągi.

Rozważny, roztropny i szlachetny, pod jednym tylko względem pozwalał unosić się namiętności, mianowicie gdy chodziło o zgnębienie doryckiej arystokracji, której zaciekle nienawidził. Pod tym względem każdy środek był dla niego dobry, byle tylko przyczynił się do osiągnięcia celu.

Dorowie oddawali cześć Adrastosowi, który miał być jednym z największych doryckich bohaterów; była nawet świątynia Adrastosa, w której składano ofiary i odprawiano solenne nabożeństwa. Kleistenes postanowił znieść zupełnie te nabożeństwa i pamięć Adrastosa na zagładę skazać; w tym celu wysłał do wyroczni delfickiej uwiadomienie wraz z prośbą, aby jego zamiar zatwierdziła. Otrzymałszy odmowną odpowiedź, nie zaniechał powziętego planu, ale go inaczej wykonał. W Tebach uchodził za patrona kraju Melanippos, który, jak podanie niesie, miał być zawziętym nieprzyjacielem Adrastosa. Ponieważ Melanippos szerokiej czci i sławy doznawał, przeto Kleistenes zbudował dla niego świątynię i na cześć jego nabożeństwa odprawiać kazał.

Osłabiło to do pewnego stopnia powagę doryckich tradycji i podkopało znaczenie doryckiej szlachty, ale jej stanowczego nie zadało ciosu. Kleistenes chwycił się radykalnego środka. Według dotychczasowych ustaw byli Agialowie ostatnią i najpośledniejszą klasą obywateli; Kleistenes dał im teraz pierwszorządne stanowisko wraz z nazwą »Archelaoi« (władcy narodów). Trzy wyższe, czysto doryckie klasy, pozbawił wszelkich przywilejów i nadał im w miejsce nazw dotychczasowych, nowe a bardzo złośliwe. Hylleje mieli się odtąd nazywać Hyatami (świniarzami), Dymani Choireatami (prosiakami), Pamphileje Oneatami (oślarzami). Tym sposobem szlachta dorycka została najokropniej upokorzona i zarówno prawnie, jak moralnie, poddana pod zwierzchnictwo jońskie ludności.

Skończyło się na Kleistenesie panowanie Ortagorydów, bo nie miał żadnego syna, tylko jedyną córkę Agaristę, wydaną za Megaklesa, znakomitego Ateńczyka, z rodu Alkmeonidów. Ale ustawy Kleistenesa i jego urzędzenia społeczne trwały jeszcze przez lat kilkadziesiąt po jego śmierci, dopóki Sparta nie pomogła doryckiej szlachcie w Sykionie do wyzwolenia się z upokarzającego stanowiska, poczem na-

stały tam umiarkowane rządy arystokratyczne i Sykion przyłączył się do sprzymierzeńców Sparty.

Tyrania w Megarze powstała skutkiem społecznych stosunków. W wysokim stopniu kwitnął tu pauperyzm, odbijający jaskrawo od bogactw szlachty. Tylko mała część ziemi w Megarze, miała urodzajną glebę, bo zresztą cały kraj miał grunt kamienisty, jałowy, do uprawy niemal całkiem nieprzydatny i zaledwie na pastwiska się nadający. Cała ta część urodzajnej ziemi była własnością szlachty, a ludność wieśniacza prawie z głodu ginęła. Poeta grecki Theognis, dość arystokratycznie usposobiony, sam przyznaje, że ludność wiejska zazdrościła niekiedy losu zwierzętom, które łatwiej niż ona pożywienie znaleźć mogły. Mieszczanstwo było również jak i szlachta bogate, a może nawet przewyższało ją bogactwami, albowiem przedsiębiorcze było bardzo, rozwinęło handel i przemysł na wielkie rozmiary i zakładając liczne kolonie, nabierało wpływu i znaczenia. Szczególniej słynął w Megarze handel zbożem i przemysł wełniany. Ta zasobność mieszczanstwa skłaniała je do współzawodnictwa z rodową arystokracją i wytwarzania plutokracji. Mimo współzawodnictwa łączyli się znowu arystokraci z plutokratami, ile razy potrzeba było tłumić niezadowolenie wieśniaków, lub robotników i wyrobników, licznie rozsiadłych w mieście.

Około r. 628 przed Chr. wzburzył się lud wiejski ginący z głodu, porozumiał z gromadami robotników miejskich, których mieszczanstwo wyzyskiwało, i wybuchł przewrót społeczny, zawrzała walka domowa. Na czele wzburzonych tłumów stanął Theagenes, pochodzący ze szlachty, ale pełen poczucia sprawiedliwości i oburzony krzywdami, których lud doznawał. Obalił dotychczasową władzę arystokratyczną i ogłosił się tyranem. Zaledwie stanął u steru państwa, zbudował ów sławny wodociąg, z którego Megara słusznie dumną była, a uczynił to głównie dlatego, ażeby ubogiej ludności dostarczyć zarobku. Za jego panowania, wybuchła wojna Megary z Atenami. Zięć Theagenesa Kylon chciał w Atenach narzucić się na tyrana, a gdy się Ateńczycy temu opierali, Theagenes zięcia wspomagał. Mimo tego nie udał się zamach Kylonowi, a tylko Megara we wojnę z Atenami się zaplątała. Wojna ta skończyła się zwycięstwem Megary i zdobyciem przez nią wyspy Salaminy. Pomimo powodzenia wojennego, nie utrzymał się u steru Theagenes; szlachta wypędziła go i nastąpiły umiarkowane rządy arystokratyczne. Ale i te nie miały trwałości, bo żywioły niezadowolonych warstw niższych były liczne i silne i okiełzać się nie dały; wybucha więc na nowo walka domowa, a w niej biorą przewagę najsłabsze żywioły demokratyczne i zagarniają władzę, po czym nastaje jak najsrozsze prześladowanie szlachty, tak że tłumnie z własnej ojczyzny uchodzi i do Sparty się chroni. Arystokratyczna Sparta użycza jej pomocy i siłą zbrojną toruje jej powrót na stanowisko, z którego zepchniętą została. Znowu arystokratyczne rządy nastąpiły w Megarze, ale, wojnami domowymi wycieńczone, miasto podupadło zupełnie i zostało satelitą Sparty.

Szczęście się Sparcie i wzrastała bezustannie. Oto Argolida rozpada się i miasta, które jej hołdowały, przechodzą do związku ze Spartą. Epidaurus, Filius, Troizena a nawet potężna Egina porzucają dotychczasowe związki i łączą się ze Spartą. Argos stacza bój rozpaczliwy w roku 495 przed Chr., ale wyczerpane, bezsilne, popada w niemoc zupełną i gdy ten ostatni Sparty przeciwnik ustąpił, Sparta stanęła na czele Helady.

A t e n y.

Gdy wojownicza Sparta, zewnętrznią zajęta polityką, granice swojego państwa i swoich wpływów rozszerzała, skupione w sobie Ateny, zajęte rozwojem wewnętrznych stosunków, dopiero w VI. wieku wyraźniej na zewnątrz występują. Nie mamy szczegółowych wiadomości, w jaki sposób dokonywała się polityczno-społeczna organizacja Aten, to pewna, że się odbywała powoli z biegiem wieków. Podanie mówi, że królestwo w Attyce runęło już około roku 1069 przed Chr. Po dynastyi Tezeidów zajął tron Melantos, z rodu Neleidów. Odnaczył on się w walkach z królem Beotów, Xantosem. Po Melantosie wstąpił na tron syn jego Kodros i za jego to panowania wpadli do Attyki Dorowie. Wyrocznia orzekła, że Dorowie zwyciężą, jeżeli króla Attyki nie zabiją. Dowiedziawszy się o tem Kodros, postanowił życie swoje oddać za wolność narodu, więc przebrawszy się za wieśniaka, udał się do obozu Dorów i tam rozpoczął kłótnię z żołnierzami. Rozgniewani żołnierze, przekonani, że ze zwykłym wieśniakiem mają do czynienia, zabili go w czasie kłótni. Gdy się Dorowie o tem dowiedzieli, stracili wszelką nadzieję powodzenia i ustąpili z Attyki. Ateńczycy uznali teraz, że nikt nie jest godzien zasiadać na tronie po tak zacnym królu jak Kodros, więc znieśli monarchię, a syna Kodrosa Medona, dożywotnim »archontem« (rządcą) mianowali.

Podanie o Kodrosie jest baśnią, która powstała później, ale charakteryzuje usposobienie Ateńczyków i do pewnego stopnia odsłania typowe znamiona jońskiego szczepu. Natomiast z nowo-odkrytego dzieła Arystotelesa dowiadujemy się, w jaki właściwie sposób upadła monarchia w Attyce. Władza królewska jednoczyła w sobie najwyższe dowództwo siły zbrojnej, najwyższe sądownictwo, naczelny zarząd kraju i arcykapłaństwo. Gdy coraz częściej narażoną była Attyka na wojny, a nie wszyscy królowie zdolności wojenne posiadali, przeto utworzono godność najwyższego wodza, który na kształt hetmanów wielkich koronnych w Polsce, był najwyższym zwierzchnikiem i kierownikiem siły zbrojnej. Zwano go polemarchos. Gdy się miasto i państwo z biegiem czasu rozrastało i administracja kraju stawała się trudniejszą, dodawano królowi coś w rodzaju kanclerza, lub co najmniej ministra spraw wewnętrznych, zwanego archontem. Ten urząd powstał na ostatku. Zwolna nikto zupełnie znaczenie króla, aż wreszcie i on zamienił się w wybieralnego tylko urzędnika. W miejsce monarchy z dynastyi Kodrydów, pojawiają się teraz wybieralni arcykapłani z tytułem »archon-bazyleus« czyli »królewski archon«.

Tak więc władza królewska rozdzieliła się teraz pomiędzy trzech najwyższych dostojników, z których każdy jedną z jej atrybucyi posiadał. Wybierano tych dostojników na lat dziesięć, a później na rok jeden. Z biegiem czasu dodano tym trzem dostojnikom sześciu towarzyszy, utworzono instytucję *tesmoteów*. Do zakresu ich władzy należało naprzód spisanie istniejących praw, następnie straż przed fałszywem tłumaczeniem ustaw. W ten sposób liczba archontów wzrosła z jednego na dziewięciu. Ale nie koniec na tem. Sprawy karne snąć musiały się mnożyć, skoro dała się uczuć potrzeba odrębnego dla spraw karnych trybunału. Jakoż utworzono go. Składał się z 51 sędziów, których zwano *ephetai*. Obok wszystkich tych instytucyi, istniała jeszcze rada *areiopagitów* czyli areiopag, który czuwał nad publiczną moralnością i był do pewnego stopnia władzą duchowną, przywłaszczwszy sobie kontrolę nad sumieniem. Areiopag miał

wielką powagę, bo składał się z dawnych archontów, archontami zaś zostawali tylko najznakomitsi ludzie z najbogatszych i najstarszych rodzin. Godność areiopagity była dożywotnią. Dodać trzeba, że wszystkie te instytucje powstawały z wolna, że je wytwarzała potrzeba, że nie zostały społeczeństwu z góry narzucone.

Tyle co do pierwotnej formy rządu w Attyce. Teraz przyjrzymy się jeszcze niektórym zwyczajom, które nawet kodyfikacyi się doczekały. Ponieważ w Attyce, jak i w całej Grecyi, nie prawo publiczne ścigało mordercę, ale rodzina zamordowanego, przeto morderca starał się wejść w układy z rodziną swej ofiary i albo



14. Złożenie świni w ofierze na cześć Demetery (Cerery) i Perzełony (Prozerpiny).

Rzeźba w świątyni greckiej w Eleuzis znaleziona, znajdująca się obecnie w Paryżu. Według rysunku Penofki.

poddawał się na jej żądanie surowej pokucie, by przebłagać bogów, albo składał okup, jakiego zażądała. Ażeby tymczasem ująć prześladowania i schronić się przed pościgiem mścicieli, szukał przytułku w jakiejś świątyni, aby sobie zyskać nietykalność pod opieką bóstwa. Gdy ustanowiono ephetów i karanie morderstw przestało być aktem zemsty prywatnej, a stało się wymiarem sprawiedliwości publicznej, trybunał ephetów zasiadał zwykle obok najbardziej czczonych świątyń.

Początkowo zbierał się ów trybunał w Palladionie (»świątyni Pallady«) i w Delfinionie (świątyni Apollina delfickiego). Trzecim trybunałem było Phreato, na półwyspie Peiraieus, w pobliżu portu Zea. Tutaj trybunał zbierał się na brzegu, a oskarżony usprawiedliwiał się i słuchał wyroku, stojąc na okręcie. Za zabójstwo nierozmysłne, jak n. p. zabicie przeciwnika w obronie własnego życia, albo też zabicie cudzołożcy, ujętego na gorącym uczynku, nie było żadnej kary, natomiast skazywano na wygnanie

zabójców, którzy pozbawili życia kogokolwiek, choćby nie w zamiarze zabicia, ale bez tych obu okoliczności łagodzących, któreśmy wymienili. Rozmyślne zabójstwo czyli morderstwo karano konfiskatą majątku i śmiercią. W Prytaneion sędzono nieznanych morderców, a więc sprawy skrytobójstwa. Tutaj także dziwny odbywał się sąd martwych przedmiotów, które stały się sprawcami śmierci człowieka. Odłam skały stoczył się na przechodnia i przygniótł go na śmierć swoim ciężarem, drzewo kołysane wichrem zważyło się na wędrowca, który pod niem spoczął, więc i ów kamień i owo drzewo stawiano przed sądem w Prytaneion i wydawano na nie wyroki, jakby na ludzi i na zagładę je skazywano. Przewodniczącym trybunału i kierownikiem rozprawy sądowej, bywał zawsze archon-bazyleus. Skargę wytaczał ktoś z krewnych, lub w braku tychże, wносиło skargę dziesięciu towarzyszy zabitego, na-



15. Wtajemniczenie w misterye Bacchusa.
Płaskorzeźba w glinie. Według Campana, opere in plast.

leżących do tej samej gminy. Dodać trzeba, że jeżeli w obec trybunału oskarżyciel odstąpił od skargi i winę przebaczył, trybunał nie miał już prawa z urzędu jej dochodzić.

Zajęte wewnętrzną organizacją Ateny, nie brały udziału w ruchu kolonizacyjnym, zwłaszcza że w ciągu siódmego stulecia dokonywało się zupełnie pokojowe połączenie państwa Eleuzis z Attyką. Eleuzis pozostawało pod władzą rodów kapłańskich, które tworzyły oligarchię. Po dokonaniem złączenia z Attyką, kapłańskie rody eleuzyjskie zaliczone zostały do rzędu najprzedniejszej attyckiej szlachty i zatrzymały starodawne swe prawo do dziedzicznej godności kapłańskiej. Także bogów eleuzyjskich przyjęła Attyka za swoich, Eleuzis zaś pokłoniło się bogom attyckim. W Eleuzis najwyższej czci doznawali Demeter i Pluto, w Attyce Bacchus; teraz wszystkie te trzy bóstwa w obu krajach równą czcią otoczono.

Ale nie tylko pod tym względem, było dla Attyki siódme stulecie pomyslnie. Stosunki handlowe i przemysłowe tak się tam ułożyły szczęśliwie, że Attyka nie pozostała po za innymi państwami Grecyi, a nawet wyprzedziła je w niektórych gałęziach przemysłu, mianowicie w ceramice i produkcji oliwy. Chociaż nie zakładała kolonii, przecież miała Attyka znamienity handel morski i zajmowała bardzo poważne stanowisko w Heladzie, tak pod względem politycznym, jak i przemysłowo-handlowym.

Ale chwile powodzenia nie były długie i trwałe. Megara zaczęła sprowadzać coraz więcej zboża z krajów czarnomorskich, które tam za bezcen nabywała. Zboże to sprzedawali kupcy z Megary, nawet w Attyce, taniej, niż produkcja na miejscu kosztowała. Rolnicza Attyka nie mogła znieść takiej konkurencyi. Większa własność jako tako oprzeć się jej zdołała, bo zboże nic ją prawie nie kosztowało, wskutek tego, że wieśniacy na gruntach szlacheckich odbywali rodzaj pańszczyzny; ale mniejsze posiadłości czyli włościanie, dla których sprzedaż zboża, jedynem była źródłem dochodu, zmuszeni pozbywać je teraz za bezcen, musieli zadłużać się u szlachty, która im wprawdzie nie szczędziła pomocy, ale w zamian stosunek pańszczyzny zamieniała w zupełne niewolnictwo. W Attyce — pisze Arystoteles — obowiązywała wówczas ustawa oligarchiczna. Cały obszar gruntu był w posiadaniu niewielu osób. Biedniejsi nie mieli żadnych praw obywatelskich w swojej ojczyźnie, uprawiali grunta bogatszych współobywateli, otrzymując jako wynagrodzenie szóstą część dochodów. Dlatego zwano ich hektemorami a także pelatami t. j. sąsiadami. Resztę musieli oddawać właścicielom, w przeciwnym razie popadali w niewolę z całymi rodzinami, własną osobą bowiem odpowiadali wierzycielom aż do czasów Solona.

W takich warunkach, za przykładem sąsiednich krajów i w Attyce przysposabiał się grunt dla tyranii. Jakoż w r. 624 przed Chr. dokonał zamachu Kylon, zięć Theagenesa, tyrana Megary. Zanim przystąpił do dzieła, zapytał wyroczni o radę i otrzymał odpowiedź, aby w czasie największego święta Jowisza zajął zamek ateński. Kylon wybrał istotnie święto Jowisza, ale nie to, o którym wyrocznia myślała, i dlatego zamach mu się nie powiódł. Zebrawszy żołnierzy, przysłanych sobie w pomoc przez teścia i zastęp przyjaciół i zwolenników, uderzył na Akropolis w czasie uroczystości olimpijskich i zajął go bez trudności. Nie podobało się to Ateńczykom, że Kylon sprowadził obcych żołnierzy, a do tego jeszcze z Megary, która swym handlem zbożowym zubożyła Attykę, i dlatego nie tylko nie poparli Kylona, ale nawet niechętnie wobec niego zajęli stanowisko. Z tego zachowania się mieszczan ateńskich skorzystała szlachta i poczyniwszy wieśniakom bardzo korzystne dla nich przyrzeczenia, zdołała ich do tego nakłonić, że tłumy ich uzbrojone pospieszyły pod Akropolis i obległy Kylona. Gdy się oblężenie przeciągało, a zajęcia rolnicze domagały się powrotu wieśniaków, powierzono archontom dalsze prowadzenie oblężenia.

Na czele archontów był wtedy Megakles, z rodu Alkmeonidów. Dyszał on zaciekle nienawiścią przeciw Kylonowi, więc też z najdokładniejszą ścisłością opasał go w zamku tak, że nikt do niego dostać się nie mógł, więc też głód i pragnienie oblężonym dokuczać zaczęły. Kylon ze swoim bratem zdołali ująć z oblężonego zamku, a Kylonczycy pozbawieni wodza, wycieńczeni głodem, schronili się do świątyni Pallady, szukając w niej ocalenia. Archonci przyrzekli im uroczyste, że zostaną ułaskawieni, i nakłonili ich do opuszczenia azylu. Ufni w przyrzeczenie archontów, oddali się w ich ręce, ale Megakles złamał prawo narodów, znieważył święte tradycje Grecyi i kazał wszystkich Kylonczyków, ujętych w Akropolis, wymordować

a tych, których posądzano o sprzyjanie Kylonowi, na wygnanie skazał. Wywołało to w Attyce ogromne oburzenie, z czego skorzystali nieprzyjaciele Alkmeonidów i wyjednali rozporządzenie, aby stawiono przed sąd tych wszystkich, którzy wzięli udział w złamaniu praw narodowych. Trybunał, powołany do rozsądzenia tej sprawy, składał się z trzystu reprezentantów szlacheckich rodów Attyki i skazał wszystkich członków znenawidzonego rodu Alkmeonidów na wygnanie, po czym Epimenides z Krety oczyścił miasto z kłątwy na niem ciężącej.

Stłumienie zamachu Kylona powiodło się, jak widzimy, z pomocą ludu wiejskiego, któremu szlachta bardzo hojnie czyniła obietnice. Gdy teraz spełnić je należało, przekonał się lud, że obietnice, czynione pod przymusem konieczności, bywają trudne do spełnienia. Szlachta zbywała wieśniaków ni tem ni owem, przez co



16. Hoplita.

rozgoryczenie ogarnęło szerokie warstwy ludności, które coraz śmielej, coraz natarczywiej domagały się polepszenia swej doli.

Potrzeba zmiany istniejących ustaw okazała się konieczną, ażeby na drodze ustawodawczej zapobiedz krwawemu starciu i przewrotowi. Pojawia się też ustawodawstwo Dracon a. Według niego zyskał lud pełne prawa obywatelskie, albowiem orzekano, że każdy mieszkaniec Attyki używać może czynnego prawa wyborczego i jest istotnym kraju obywatelem, bez różnicy majątku, jeżeli tylko może uzbroić się własnym kosztem, i stanąć w szeregu jako hoplita. Natomiast bierne prawo wyborcze było zawisłe od posiadania pewnego majątku. Do osiągnięcia godności archonta, podskarbiego, naczelnego wodza i dowódcy jazdy, potrzebne było posiadanie niezadłużonej własności, przedstawiającej wartość co najmniej 100 min. Prócz tego naczelnym wódz armii i dowódcą jazdy musieli być żonaci i mieć synów co najmniej dziesięcioletnich. Przewodniczący rady narodowej, złożonej z 401 członków, musiał wyznaczać czterech zakładników dla zapewnienia, że strategos (naczelnym wódz armii) i hipparchos (dowódcą jazdy) posiadają istotnie przepisane warunki do piastowania tych godności. Do piastowania innych urzędów, upoważniał tytuł obywatela,

bez względu na majątek; domagano się tylko ukończonego trzydziestego roku życia. Areiopag pozostał najwyższym trybunałem, przed którym wnoszono skargi w razie jakichkolwiek nadużyć ze strony urzędów, lub urzędników. Ustanowiono też bardzo pożyteczne prawo, które i dziś by się bardzo przydało, mianowicie nałożono kary na każdego z członków rady, który na jej posiedzenia nie przybywa. Najbogatsi opłacać mieli po trzy drachmy, zamożni po dwie, mniej zamożni po jednej drachmie.

Lud nie wiele skorzystał na tem ustawodawstwie, bo pozostawiało niewolę za długi i prawo posiadania ziemi w ręce rodów szlacheckich, ale przynajmniej podniosło się jego stanowisko moralne i społeczne.

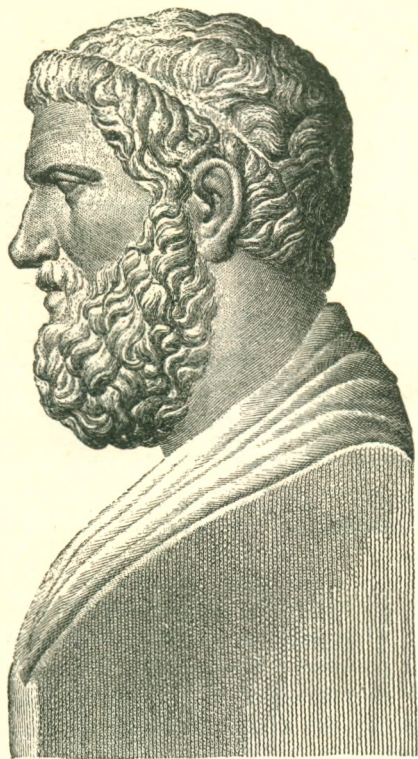
Ustawy Drakona w sprawach karnych zyskały sobie rozgłos najsurowszego kodeksu, jaki istniał kiedykolwiek. Mawiano o nich, że były krwią pisane, a do dziś dnia jeszcze wyraz »drakoński« jest synonimem wyrazu »srogi i nieubłagany«. Zdaje się, że tylko tradycja w tak groźnem świetle przedstawiała je, bo to, co o nich wiemy, nie daje wcale podstawy do poczytywania ustaw drakońskich za wysoką surowości. Za popełnienie zabójstwa, bez zamiaru zabicia, była kara wygnania, a więc taka sama, jak i przed zaprowadzeniem ustawy Drakona. Tego zaś zapewne srogością zbyt wielką nie nazwiemy, że za lenistwo i zaniedbywanie obowiązków groziła kara utraty praw obywatelskich. Za inne przewinienia nakładano kary pieniężne. Prawo o dłużnikach nie uległo zmianie. Jeden tylko artykuł prawa wydać nam się może niesłychanie srogim, a to, że za kradzież jarzyn i owoców karano śmiercią, poczytując tę kradzież za zbrodnię równie wielką, jak rabunek świątyni. To niezwykle zjawisko w kodeksach karnych musimy sobie tem wytłómaczyć, że lokalne stosunki wytworzyły zapewne zakorzenione, nałogowe złodziejstwo jarzyn i owoców, co oczywiście w niemałym stopniu tamowało ich produkcję; otóż, aby temu zapobiedz, użył Drakon takiego gwałtownego środka.

Ale i prawodawstwo drakońskie nie zdołało usunąć niezadowolnienia, bo przyczyny jego tkwiły w walce o byt, w braku dostatecznych środków wyżywienia u włościańskiej ludności. Chwycono się zatem polityki kolonizacyjnej, ażeby się pozbyć żywiołów niebezpiecznych dla spokoju publicznego, w przekonaniu, że odpływ ludności pozostawi więcej swobody do pracy pozostałym. Zajęli więc Ateńczycy Sygeion, jako pierwszy etap na drodze kolonizacyjnego pochodu, ale zawikłali się przez to w wojnę długą i zaciętą z Mytileną, która w zajęciu Sygeionu naruszenie praw swoich upatrywała. Mytilenecy, osłabieni wewnętrznymi rozterkami, nie mogli sprostać w pierwszych starciach Ateńczykom i najważniejsza ich twierdza, Achilleion, narażona była na niebezpieczeństwo zajęcia przez Ateńczyków. W tak krytycznej dla Mytileny chwili, wystąpił na widownię dzielny wojownik, Pittakos; w pojedynku zabił dowódcę Ateńczyków Frynona, po czem za wdaniem się, używającego powszechnej powagi, Periandra, tyrana Koryntu, stanęła ugoda, mocą której Ateńczycy Sygeion, a Mytilenecy Achilleion zatrzymali.

Nie długo cieszyli się tym nabytkiem, bo, zawikławszy się wskutek zamachu Kylona we wojnę z Megarą, musieli wszystkie siły przeciw Megarczykom wyteńczyć i Sygeion opuścić. Wojna z Megarą nieszczęśliwy miała przebieg; Ateńczycy stracili wyspę Salaminę, będącą dla nich pierwszorzędnego znaczenia. Nie powiodły się zapędy, aby ją odzyskać; musiano pogodzić się z losem, chociaż posiadanie tej wyspy było dla Attyki sprawą żywotną. Handel i żegluga upadać zaczęły w Attyce, zamożne przedtem mieszczaństwo zubożało, Ateny posmutniały i opustoszały, kraj cały zapadł w niedolę.

W tem pewnego dnia zjawia się na głównej targowicy miasta Solon, syn Exekestidesa, z królewskiego rodu Kodrydów i wygłasza pełen zapału poemat, w którym wzywa Ateńczyków, aby dłużej nie cierpieli hańby i wyrwali Salaminę z rąk nieprzyjaciół. Wzniósł poezya, porywająca deklamacya, energia i stanowczość Solona zapalają umysły, staje odrazu pięciuset doborowych wojowników przy boku Solona i oto Salamina odebrana, bo napad był niespodziany a śmiały.

Odzyskanie Salaminy było szczęściem dla Attyki, ale nie ratunkiem z rozpaczliwego położenia, w jakim się znajdowała. Odzyskanie Salaminy poprawiło co-



17. Solon. Popiersie, znajdujące się we Florencyi. (Podług Viscontiego.)

kolwiek dolę mieszczaństwa w Atenach, ale nie dźwignęło z nędzy niezliczonych mas ludu wiejskiego. Nędza do ostatnich dochodziła kresów i już pojawiać się zaczęły w Attyce symptomy strasznej wojny domowej i rozbrzmiewały hasła komunistyczne, by dokonać równego podziału ziemi. Znowu pojawia się Solon, znowu wygłasza poematy, w których gani, a nawet potępia samolubstwo bogaczy, ale też od bratobójczej walki odwodzi. Lud zwraca się ku niemu, wzywa go, by się ogłosił tyranem, a nawet wyrocznia delficka do tego go zachęca. Ale Solon nie zgodził się na to i oświadczył, że kraj nie nowego władcy, ale nowych praw potrzebuje. Szlachta czyli eupatrydzi, również z zaufaniem na Solona patrzyli, bo i z królewskiego pochodził rodu, a więc nie mógł mieć we krwi tej odziedziczonej nienawiści, jaką ku niej lud pałał; a że charakter jego był czysty, wzniosły, więc go i szanować powszechnie musiano. Skoro więc zaburzenia rosły, a oba stronnictwa już dłuższy czas

stały naprzeciw siebie obozem, uradzono wreszcie wspólnie, wziąć na rozjemcę Solona i powierzyć mu uporządkowanie praw. Wybrano go w roku 594 pierwszym archontem i polecono mu zaprowadzić »mir wieczysty« w społeczeństwie, przez poprawę stosunków ekonomiczno-społecznych, a następnie przez rewizję całego ustawodawstwa.

Solon był człowiekiem bardzo prawym, bardzo świątym, więc też poważnie pojmował trudność swojego zadania i rozumiał dobrze, że wszystkich zadowolnić nie zdoła. Tak też stało się istotnie. W jednym ze swoich poematów porównywa się z wilkiem, którego psy szarpią na wszystkie strony; ale powiada także, że jest słupem granicznym, pomiędzy dwoma zawistnymi stronnictwami.

Posiadając wielką znajomość ludzi, której nabył w dalekich i częstych podróżach, tudzież wskutek swoich stosunków towarzyskich, wiedział, że stanowczość najbardziej zapewnia powodzenie i najwymowniej przemawia do przekonania ludzkiego; to też z całą stanowczością zmierzał do celu po raz wytkniętej drodze, nie troszcząc się o stronnice kwasy.

Stanąwszy na czele państwa, oswobodził naprzód ludność raz na zawsze z ucisku, wzbroniwszy surowo obywatelom pożyczać pieniądze na zastaw osoby i zarządził zupełne umorzenie długów tak prywatnych osób, jako też długów, na rzecz



18. Tetradrachmon ateński.

Po stronie przedniej głowa Ateny, po odwrotnej scwa i gałązka oliwna.

państwa przypadających. To zniesienie długów nazwano seisachteją t. j. zniesieniem ciężarów. Wierzyciele i właściciele otrzymali z funduszy państwa indemnizację. Wykupiono też na koszt państwa z niewoli tych wszystkich, których wierzyciele za granicą kraju sprzedali. Lud domagał się nowego podziału ziemi, ale Solon na to się nie zgodził i dotychczasowa własność została nienaruszoną. Tylko określono dokładnie, ile na przyszłość jeden obywatel posiadać może ziemi, a uczyniono to dlatego, aby wielka własność nie rozrastała się nad miarę, ku szkodzie włościactwa.

Zaprowadził też Solon nowy system monetarny, nowe miary i wagi, aby wyzwolić Attykę od zawisłości monetarnej, w jakiej pozostawała w obec Egiны i Megary.

Dokonawszy tych zarządzeń administracyjnych, sięgnął teraz głębiej aż do podstaw społeczno-politycznych. Ludność podzielił podług majątku i stosownie do niego nałożył na nią ciężary podatkowe i obowiązki publiczne. Im kto więcej posiadał majątku, tem więcej miał obowiązków względem państwa, ale też i tem większych praw używał. Wskutek tego utraciła szlachta stanowisko uprzywilejowane, ale nie przestała być najważniejszą i najpoważniejszą warstwą narodu.

Ten majątkowy podział ludności tworzył cztery klasy, które istniały już za czasów Drakona, ale bez obowiązku opłacania stałego podatku. Do pierwszej należeli pentakoziomedywni t. j. ci, którzy zbierali rocznie pięćset medymnów zboża (medymnos zawierała 52½ litrów), albo pięćset metretów wina, lub oliwy (metreta mieściła w sobie 39 litrów). Drugą klasę tworzyli ziemianie, mający 300 medymnów

lub 300 metretów zbioru. Zwali się hippeis t. j. rycerze. Obywatele trzeciej klasy, zwani zeugitami, wykazywali dwieście medymnów i metretów. Zwano ich zeugitami od wyrazu »zeugos« t. j. zaprzęg, ponieważ tylko po jednym mieli zaprzęgu. Zeugici tworzyli najliczniejszą kuryę i składali się przeważnie z włościastwa. W czwartej klasie znajdowali się tak zwani tetes, których zbiory były mniejsze od zbioru zeugitów, lub którzy żadnej posiadłości ziemskiej nie mieli. Obywatele trzech pierwszych klas składali do skarbu państwa pół dziesięciny czyli dwudziestą część swoich dochodów, tetowie zaś czyli czwarta kurya byli od podatków zupełnie wolni. Najbogatsi obywatele pierwszej klasy musieli jeszcze, oprócz podatków, ponosić koszta reprezentacji narodowej i wystąpienia publicznego w czasie rozmaitych uroczystości. Natomiast tetowie od czynnej służby w liniowym wojsku byli uwolnieni, a jedynie tylko do posług obozowych ich używano, lub do wiosł na flocie. Za to atoli tylko obywatele trzech pierwszych kuryi mieli prawo piastowania publicznych urzędów i ubiegania się o dostojęństwa; godność archontów mogli piastować obywatele tylko dwóch pierwszych klas. Tetom zaś pozwolił brać udział w zgromadzeniu narodowym i w sądach.

Władza archontów pozostała niezmienioną, a nawet nabrała jeszcze większej powagi. Było ich dziewięciu pod kierunkiem jednego, który miał wśród nich naczelne stanowisko i zwał się archon eponimos, ponieważ jego nazwisko kładziono na czele spisu archontów. Był on przewodniczącym rady archontów, a do zakresu jego działania należała opieka nad życiem rodzinnem, a więc także nad wdowami i sierotami. On też przewodniczył w uroczystościach narodowych.

Po nim najwyższe godności piastowali archonci: drugi i trzeci w randze. Drugi miał tytuł bazileus t. j. król. Do zakresu jego działania należały sprawy religijne i rozsądzanie zbrodni morderstwa i zabójstwa. Trzecim w randze archontem był polemarchos czyli najwyższy wódz siły zbrojnej. Do niego też należały: opieka i dozór nad cudzoziemcami. Reszta sześciu archontów sprawowała urząd kolegialnie i używała nazwy tesmotetów t. j. prawodawców. Czuwali oni nad egzekutywą prawa i do nich należało przedkładanie projektów do nowych ustaw i rozporządzeń.

Zatrzymał Solon bardzo wiele z praw Drakona, a zwłaszcza procedurę karną. Pozostał więc trybunał ephetów, wydający wyroki jak dawniej: w Palladionie i Delfinionie i t. d., a przewodniczył temu trybunałowi archon bazyleus. Morderstwo, podpalenie i inne ciężkie zbrodnie, dokonane wśród obciążających okoliczności, należały pod sąd areiopagu, któremu Solon wrócił odebraną przez Drakona władzę i powagę. Areiopag też czuwał nad zachowaniem praw istniejących, nad moralnością powszechną i strzegł państwa od zamachów stanu.

Z takich czynników składał się rząd państwa. Obok rządu była jeszcze rada czterystu i zgromadzenie narodowe czyli ekklezya. Rada czterystu, po 100 z każdej fili, miała obowiązek przygotowywać wszelki materyał do obrad zgromadzenia narodowego. Ona czyniła wnioski i wydawała opinię o sprawach, które na zgromadzeniu narodowym traktowane być miały. Ekklezya rozstrzygała o wojnie i pokoju, wybierała urzędników, przyjmowała sprawozdania urzędów i udzielała nagan lub pochwał podwładnym funkcjonariuszom rządu. Władzy prawodawczej, w ścisłym tego słowa znaczeniu, ekklezya nie posiadała, gdyż Solon postanowił, ażeby jego prawa przez sto lat najmniejszej nie uległy zmianie. Natomiast rozszerzył Solon wpływ ludu w zakresie sądownictwa. Dotąd nie było trybunału apelacyjnego, a sądy, w rękach szlachty spoczywające, dopuszczały się niekiedy nadużyć pod wpływem stronnicej zawzię-

tosci. Ustanowił więc Solon sądy gminne, czyli ludowe, zwane heliaia, które były apelacyjnym trybunałem, rodzajem ławy przysięgłych. Zasiadali w nich reprezentanci trzech pierwszych klas obywatelskich.

Z ustaw Solona przytaczamy jeszcze niektóre szczegóły. Zaprowadził Solon swobodę rozporządzania majątkiem w razie bezdzietności, gdy dotąd musiał przejść po śmierci właściciela na krewnych, choćby najdalszych. Było to prawo, dające moc sporządzania testamentu podług upodobania. Na marnotrawców ustanowił Solon kuratelę. Jeżeli po śmierci ojca pozostała niezamężna córka, musiał się z nią zenić najbliższy krewny, albo jej odpowiedni posag wyznaczyć. Ze szczególniejszem uznaniem zwracamy uwagę na to, że Solon, za przykładem Drakona, naznaczał kary na próżniaków, a wszelką pracę ciężą otaczać kazał. Co do wychowania publicznego, to nie zaniedbując wcale fizycznego rozwoju, przedewszystkiem troszczył się Solon o rozwój umysłowy, o uszlachetnienie serca. Grammatistos uczył w szkole czytać i pisać, kytaristos udzielał muzyki i zarazem nauczał religii i moralności. W zakładach gimnastycznych, zwanych gimnazjami, odbywały się ćwiczenia cielesne. Celem wychowania publicznego było wytworzenie harmonii i równowagi w umyśle i charakterze, zapewnienie młodzieży cielesnego i duchowego zdrowia, a zarazem uzdolnienie jej fachowe do różnych zawodów. Był też Solon wielkiem nieprzyjacielem zbytku; nie wolno było kobietom brać ze sobą w podróż więcej niż trzy suknie; koszyk podróżny nie mógł mieć więcej długości nad jeden łokieć, a pożywienia nie wolno było brać więcej ze sobą, niż za jednego obola czyli około dwunastu helerów. Przepisy dotyczące się moralności były bardzo ściśle. Kobietom nie wolno było po zachodzie słońca opuszczać domu inaczej, jak tylko w powozie i przy świetle pochodni. Poszanowania dla rodziców przestrzegano starannie i było ono poczytywane za najświętszy obowiązek dzieci. Jeżeli rodzice, albo skutkiem sędziwego wieku, albo skutkiem utraty majątku, nie mieli własnych środków do życia, musieli ich dzieci przyzwyciężyć i troskliwie utrzymywać, a w razie zaniechania tego obowiązku, ulegały surowym karom sądowym.

Ustawy Solona spisano na czworograniastych słupach drewnianych, ustawionych na zamku akropoliskim. Przed tymi słupami składali przysięgę archonci i członkowie rady czterystu.

Nie odrazu przeszło prawodawstwo Solona w krew narodu i z początku nawet zawziętych miało przeciwników, bo nie poszło w służbę żadnego stronnictwa, nie pochlebiało nikomu. Ze miłością ogarniało wszystkich, że nie zwracało się tendencyjnie przeciw jednej warstwie narodu, tego na razie ocenić nie zdołano. Lud nie był zdolny zrozumieć należycie rozszerzenia praw swoich obywatelskich, nie pojmował doniosłości, jaką miała dla jego stanowiska heliaia, a, zapatrzony tylko w stósunki swoje materialne, spodziewał się odebrania ziemi bogatym i przydzielenia jej sobie. Szlachta nie oceniała należycie tego, że ograniczenie jej przywilejów było nie tylko aktem sprawiedliwości, ale zarazem ochroną dla niej samej przed gwałtownymi wybuchami ludu, które mogły jej być przynieść zagładę. Dopiero w ciągu lat, gdy uspokoiły się namiętności stronnictw, gdy nowe generacje w duchu nowych ustaw się wychowały, ustawodawstwo Solona przyjmować się zaczęło w sercach i głowach narodu.

Spełniwszy posłannictwo prawodawcy i reformatora, udał się Solon na wyspę Cypr i do Egiptu. Gdy wrócił po dłuższym czasie, zastał Attykę pogrążoną w odmęcie zawziętych swarów; walka stronnictw wybuchła i zaogniła się niebezpiecznie dla

nowego prawodawstwa i niebezpieczniej jeszcze dla szczęścia i spokoju kraju. Roku 590 nie zgodzono się, wskutek tych nieporozumień, co do wyboru pierwszego archonta i nie wybrano go też wcale. Ponowiło się to w r. 586. Natomiast w r. 585 pozostawał pierwszy archont Damazias przez dwa lata i dwa miesiące w urzędzie, a to dlatego, aby przygotować reakcję. W końcu przemocą go dopiero wypędzono i zmuszono szlachtę do przyrzeczenia, że w następnym roku dziesięciu archontów wybranych będzie, mianowicie pięciu z pomiędzy szlachty czyli eupatrydów, trzech z pomiędzy wieśniaków i dwóch rękodzielników. Stało się tak, ale po roku zaniechano już tego.

Wśród najrozmaitszych stronnictw i koteryj, dwa stronnictwa na pierwszy plan się wysunęły i najgłośniej wichrzyły. Pozostawały one pod kierunkiem dwóch potężnych rodów szlacheckich, zaciekle się nienawidzących. Były to stronnictwa Pedionów i Paralonów. Pedionie (mieszkańcy równiny) tworzyli partję oligarchiczną, pod przewodnictwem Miltiadesa, z rodu Filaidów; Paralonie (mieszkańcy wybrzeży) tworzyli partję demokratyczną, pod przewodnictwem Megaklesa, z rodu Alkmeonidów, któremu Solon udzielił amnestyi i do kraju powrócił pozwolił

Wśród walk tych obydwóch stronnictw, pojawił się na widowni politycznej Peizistratos, syn Hippokratesa, z rodu Neleidów. Zasłużył się bardzo społeczeństwu swemu w wojnie z Megarą, która na nowo wybuchła, gdyż Megarczycy napadli na Attykę i Salaminę zdobyli. Peizistratos, odznaczony się wielokrotnie w boju, zdobył na Megarze miasto portowe Nisaia, skutkiem czego Megarczycy skłonili się do zawarcia pokoju i w zamian za zwrot Nisaii, Salaminę Attyce oddali. Po zawarciu pokoju został Peizistratos najpopularniejszym w Atenach człowiekiem. Uprzejmy, towarzyski, szczerobliwy, zyskiwał sobie coraz większą wziętość wśród ludu, zwłaszcza gdy otwarcie i zawzięcie przeciw Pedionom występować zaczął. Nie widząc dostatecznego oparcia w Paralach, którzy mu się za mało demokratycznymi wydali, wytworzył trzecie stronnictwo, Diakrów, złożone z biedniejszych wieśniaków i z pasterzy północnej Attyki. Lud przepadał za nim. Pewnego razu posprzeczał się Peizistratos na zgromadzeniu publicznym z Megaklesem, wskutek czego stronnicy Megaklesa napadli na niego i poranili. Nazajutrz ukazał się Peizistratos zakrwawiony pomiędzy ludem na rynku ateńskim i prosił, aby go wzięto w obronę i strzeżono przed zamachami arystokratów. Lud oburzył się gwałtownie i domagał się, ażeby Peizistratowi dano straż z pięćdziesięciu żołnierzy, w maczugi uzbrojonych. Narodowe zgromadzenie zgodziło się na to, na wniosek Aristiona. Peizistratos, mając przy sobie rodzaj gwardyi przybocznej, przywiązał jż do siebie, tak że mu była ślepo posłuszną, a potem zwołna pomnażał jej liczbę, aż wreszcie miał już na zawołanie dość znaczną siłę zbrojną i wtedy z nienacka zajął Akropolis i tyranem się ogłosił, w roku 561.

Daremnie sprzeciwiał się Solon zaprowadzeniu tyranii, daremnie przeciw Peizistratowi występował; nikt nie zwracał uwagi na starca, a oczy ludu patrzyły w nową gwiazdę swoją. Więc Solon na znak bezbronności złożył broń przed drzwiami swego domu i zapadł w ciężki smutek. Peizistratos nie tylko nie prześladował cziwego starca, który nieprzyjaźnie przeciw niemu wystąpił, ale nawet przy każdej sposobności z największą czcią do niego się zbliżał i jak najgłębsze okazywał mu uszanowanie. W drugim roku tyranii umarł Solon, a drugi zawzięty Peizistratos przecinając, opuścił Ateny wraz z wielu swoimi stronnikami.

Pomimo tego, że najpoważniejsi ubyli mu przeciwnicy, pomimo tego, że nie naruszał praw Solona i wszystkie urzędy jego najgorliwsi stronnicy piastowali, nie mógł Peizistratos utrzymać się trwale jako tyran na czele państwa. Dopóki Pediowie i Parale z zawiścią na siebie spoglądali, miał Peizistratos stanowczą przewagę, oparty na stronnictwie Diaków, ale gdy arystokratyczni Pediowie porozumieli się z mieszczańskimi Paralami, gdy oba te stronnictwa zawarły namiętną nienawiścią przeciw stronnictwu ludowemu, Diaków, i w tej nienawiści zgodne, zbrały się ze sobą, by wspólnego zgnębić przeciwnika, wówczas nastąpiło wygnanie tyrana w roku 556, a dobra jego skonfiskowano na rzecz skarbu państwa.

Ale nie długo trwała zgoda między zwyciężskimi stronnictwami. Megakles nie dochował wiary stronnictwu arystokratycznemu i rozpoczął rokowania z Peizistratem, proponując mu, ażeby ponownie objął władzę tyrańską pod warunkiem, że się z jego córką Koizyrą ożeni. Zgodził się Peizistratos. Aby uniknąć bratobójczej walki, przebrano jakąś tracką dziewczynę, bardzo piękną i olbrzymiego wzrostu, za boginię Atenę i ustawiono ją na wozie, a obok niej Peizistratos. Heroldowie kroczyli przed wozem i obwieszczali, że jest wolą bogów, ażeby Peizistratos objął rządy na nowo i że sama bogini Atena zstąpiła z Olimpu, by mu rządy te oddać. Oczywiście przed wolą bogów ukorzyli się wszyscy i tym sposobem r. 547 na nowo powstała jedynowładna tyrania.

Ale i teraz nie utrzymał się Peizistratos przy władzy, bo, kiedy nie dotrzymał przyrzeczenia i z Koizyrą ożenić się nie chciał, aby się nie łączyć z rodem Alkmeonidów, na którym klątwa ludu ciążyła, rozgniewany Megakles zawrzał zemstą, przebłągał partyę szlachecką i znowu oba stronnictwa się połączyły, skutkiem czego, w rok po objęciu władzy, poszedł Peizistratos drugi raz na wygnanie, ale tym razem przez lat 11 wyгнаńcem pozostawał.

Osiadł się najpierw nad zatoką Terme (Saloniki), a ztąd udał się do Tracyi i tam osiadł w górach Pandaion, gdzie się zajmował górnictwem w tamtejszych kopalniach złota.

Dorobiwszy się znacznego majątku na tem górnictwie, zebrał wojsko i płacąc mu żołd dość znaczny, przykuł je do siebie, po czem udał się do Eretryi, nieprzyjaznej Atenom i położonej tuż przy tych okolicach, w których najwięcej liczył zwolenników. Na wszystkie strony zawiązywał stosunki, nie tylko w Attyce, ale w innych krajach greckich, mianowicie w Tessalii, w Tebach, w Argos i porozumiał się z Lykdamisem, wypędzonym tyranem Naxos. Przysposobiwszy sobie sprzymierzeńców i poparcie w Attyce, wkroczył w roku 535 do Maratonu. Panujące w Atenach stronnictwo lekceważyło sobie zabiegi Peizistratos'a i dopiero wówczas wystąpiło zbrojnie przeciw niemu, gdy już pod same Ateny podstąpił. Pod Pallene stanęły przeciw sobie nieprzyjacielskie wojska. Peizistratos natarł tak gwałtownie i niespodzianie na przeciwników, że odrazu ich rozprószył, po czem, nie chcąc krwi rozlewać, wysłał ateńskim wodzom rozkaz, aby wojska rozpuścili i sami spokojnie się zachowali, gdyż w przeciwnym razie śmiercią ich ukarze. Przerażeni wodzowie, straciwszy zaufanie we własne siły, w powodzenie swojego oręża, nie stawiali już dalszego oporu i Peizistratos wszedł triumfalnie do Aten.

Tym sposobem po raz trzeci został tyranem i teraz już do śmierci (do 527 r., sprawował władzę. Najzagorzalsi jego przeciwnicy dobrowolnie opuścili Attykę, Alkmeonidów skazał na wygnanie, a od innych rodów szlacheckich, którym niedowierzał, pobrał zakładników. Ale i ludowi także niedowierzał i podstępem go

rozbroił. Stało się to w sposób następujący. Zwołał lud pod świątynię Dioskurów, aby uczynić przegląd wszelkiej broni, jaką lud posiada. Tutaj rozpoczął mowę i przemawiał z umysłu tak cicho, że go nie słyszano. Gdy zgromadzeni prosili, ażeby przemawiał głośnie, wówczas wezwał lud, by się za nim udał na Akropolis, gdzie przemawiającego z wyniesienia, lepiej go usłyszą. Lud, udając się tam, pozostawił broń ze sobą przyniesioną na dawnym miejscu, a wtedy poufnicy tyrana prędko broń wszelką zabrali i zamknęli, o czym też zaraz dali znać tyranowi. Uwiadomiony o schowaniu broni Peizistratos, powiedział teraz ludowi, że broń mu zabrali, bo lud jej nie potrzebuje, gdyż nad jego bezpieczeństwem tyran będzie czuwał, a lud powinien się tylko zajmować pracą, każdy w swoim zawodzie.

I teraz nie naruszył Peizistratos istniejących ustaw, tylko pilnie starał się o to, aby mieć pośród archontów najzyczliwszych sobie krewnych swoich i mieć za sobą większość w zgromadzeniu narodowym. Peizistratos był nader zręcznym i przebiegłym politykiem, to też czasy jego tyranii były dla Attyki polityczną szkołą, na podstawie ustawodawstwa Solona powstała.

Na zewnątrz zyskała Attyka za jego panowania na powadze i znaczeniu i stała się pierwszorzędną potęgą na Egejskim morzu. Z Polikratesem wszedł w ścisłe związki, odzyskał Sygeion i osadził tam, jako władcę, swojego syna z trzeciego małżeństwa, Hegezistratosa. Nad ujściem rzeki Strymon zdobył znaczne obszary kraju i wszedł w przyjazne stosunki z królem macedońskim Amyntasem. Świątynię Apollina, na wyspie Delos, otoczył wielką troskliwością, przez co zyskał dla Attyki znakomite stanowisko w Amfiktyonii delickiej. W zarządzie kraju poczynił wiele ulepszeń i nigdy nie zapomniał o ludzie, któremu panowanie zawdzięczał. Rozdzielał ze skarbu publicznego zboże wieśniakom, troszczył się bardzo o rozwój rolnictwa i wznosił w Atenach liczne a wspaniałe budowle, które upiększały miasto, a biednym obfitego dostarczały zarobku. Tym sposobem zyskiwał sobie życzliwość i uznanie mieszczaństwa ateńskiego i wdzięczność biednego ludu. On to zbudował na południe od starej świątyni Ateny, patronki miasta, Partenon, który Persowie w r. 480 zniszczyli. Partenon był przeznaczony na skarbiec bogini Ateny. On to zbudował nową świątynię Apollina nad Ilyssos i urządził wodociąg w Atenach. Szczególniej wspaniałą była świątynia Zeusa, przez niego wzniesiona. Sto dwadzieścia kolumn z pentelijskiego marmuru, piętnaście metrów wysokich, dźwigało dach świątyni, długiej sto szesnaście a szerokiej 56 metrów. Ale tej wspaniałej budowli nie zdołał już wykończyć Peizistratos.

Ale nie tylko o cześć bogów i o ducha religijnego w narodzie troszczył się zapobiegliwie, lecz także uroczystości narodowe troskliwą otaczał opieką i pragnął im nadać jak najwięcej blasku i znaczenia. Postanowił, ażeby Panatenaje, podobnie jak uroczystości olimpijskie i pytyjskie, jak najświetniej się odbywały, co cztery lata, tak zwane wielkie Panatenaje.

Panatenaje były oddawna obchodem religijnym i narodowym, mianowicie jako święto żniwiarskie po ukończeniu zbiorów. Początkowo uroczystość polegała na tem, że odbywała się procesya do Akropolis, aby bogini Atenie złożyć wieniec, uwity ze świeżego zboża, i suknię szkarlatną, utkaną przez najpiękniejsze dziewice. W przeddzień procesyi spędzano całą noc, »noc świętą«, wśród śpiewów i tańców i pochodów z pochodniami. Peizistratos połączył z tem wyścigi na wozach i zapasy gimnastyczne. Zwycięzcy otrzymywali wieniec z liści, zerwanych ze świętego drzewa oliwnego i dzban oliwy, pochodzącej z drzew oliwnych, bogini poświęconych. Dzbanki

te były czerwone, z czarno pomalowaną figurą Ateny i z napisem: »Jestem jedną z nagród na wyścigach i zapasach«. Również na cześć Dyonizosa nowe zaprowadzono uroczystości.

Ponieważ uprawa wina była w Attyce bardzo rozpowszechnioną i stanowiła jedną z najważniejszych gałęzi gospodarstwa krajowego, przeto też uroczystości na cześć Dyonizosa były tam oddawna bardzo popularne. Miały one charakter wesoły, poniekąd nawet swawolny. Peizistratos urządził teraz tak zwane »wielkie Dyonizye«, niektórych szczególnie uprawiano śpiew choralny, z którego później powstała tragedia.



19. Malowidło na wazie panatenejskiej, służącej za nagrodę. (Podług Mon. dell' Inst. arch. 1877.)

Mimo że tyle i tak wspaniałych powznosił budowli, mimo wielkich nakładów na uświetnienie uroczystości, nie obciążał Peizistratos kraju podatkami, gdyż czerpał dochody dla państwa głównie z ceł, z kopalni srebra, znajdujących się w górach Laurion, i z posiadłości, leżących nad Strymonem.

Umierając w roku 527, pozostawił Peizistratos Ateny zamożne, kwitnące handlem i przemysłem, poważane przez sąsiadów, zamiłowane w sztuce i nauce, wewnątrz spojone zgodą i harmonią, wolne od tego strasznego pauperyzmu ludu, który je przedtem zawichrzył i osłabiał. Społeczeństwo z uznaniem i wdzięcznością pamiętało o dobroczynnych rządach tyrana i dlatego nie sprzeciwiało się bynajmniej, gdy teraz, po śmierci ojca, syn jego z pierwszego małżeństwa, Hippias, rządy po nim objął.

Przy boku Hippiasa pozostawali dwaj młodszy jego bracia: Hipparch i Hegezistratos, z przydomkiem Tessalos. Z początku rządził Hippias zupełnie w duchu swojego ojca, zachował z poszanowaniem ustawodawstwo Solona, był uprzejmy i przystępny, kończył zaczęte przez ojca budowle; poprawiał drogi, zakładał nowe, i rozmierzył je; nowo wzniesiony ołtarz, na rynku ateńskim, na cześć dwunastu bogów, był punktem centralnym, od którego odległości milami oznaczano. Na drogach krzyżowych ustawiał słupy Hermesa, które były drogowskazami, a zarazem nauczycielami mądrości, bo znajdowały się na nich wyryte najpiękniejsze zdania moralne i filozoficzne. Synowie, za przykładem ojca, przestrzegali oddawania czci bogom i sami dawali z siebie przykład nabożności. Hippias pomnożył dochody świątyni Pallady przez wydanie rozporządzenia, ażeby przy każdych urodzinach i przy każdym pogrzebie, składano jeden choinix (około jednego litra) jęczmienia i tyleż pszenicy, tudzież jeden obolos. Na uroczystościach panatenejskich zaprowadzono teraz deklamację rapsodów epepei homerowych. Hipparch szczególnież zamiłowanym był w poezji i muzyce i on to sprawił, że poetę Simonidesa z Keos na dwór powołano i tam wyznaczono mu świetne stanowisko. Na dworze tyrana przebywał też poeta Lazos, znakomity twórca hymnów, i Anakreon.

Tymczasem za granicami kraju dokonywały się rzeczy niebezpieczne dla tyranii w Atenach. Na czele szlachty, która, bądź dobrowolnie kraj opuściła, bądź też wygnaną została, stali Alkmeonidzi, synowie Megaklesa: Kleistenes i Hippokrates. Owa szlachta na wygnaniu, dyszała pragnieniem zemsty i niecierpliwie wyczekiwała sposobności powrotu do kraju.

Ponieważ Alkmaion był niegdyś dowódcą Ateńczyków w czasie wojny świętej, więc rodzina Alkmeonidów miała wielkie w Delfach poważanie i kapłani delficki ogłaszali ją za miłą bogom. Kleistenes i Hippokrates, korzystając z tego, jeszcze bardziej ścieśnili te węzły, które ich ze stronnictwem, że tak powiemy, »kterykałnem« łączyły. Gdy w roku 548 spłonęła świątynia delficka, a amfiktyonia postanowiła odbudować ją jeszcze okazalej, Alkmeonidzi ofiarowali się podjąć odbudowania. Obliczono kosztą na 300 talentów (około 600.000 koron) i za tę kwotę Alkmeonidzi budowy dokonać mieli. Według kontraktu, miała być świątynia zbudowana z kamienia ciosowego. Alkmeonidzi atoli wybudowali główną jej część z marmuru i wogóle nie szczydzili kosztów, ażeby budowla była jak najokazalszą. Dołożyli do budowy ogromne sumy, ale za to zyskali sobie gorące uwielbienie pomiędzy kapłanami i ogromną w całej Grecji popularność, tak, że z wyklętych niegdyś przez lud wygnańców, zostali teraz bohaterami całej Helady. »Do wszystkich miast heleńskich dochodziła wieść o obywatelach Erechteusu (t. j. Ateńczykach), którzy świątynię Apollina, w boskiej Pytho, w podziwienią godny sposób odbudowali«. Tak się wyraża jeden z historyków ówczesnych.

To stanowisko Alkmeonidów w Delfach, takie poważne, książęce, dodawało otuchy wygnańcom i szlachcie w kraju pozostałej, a niezłomnej tyranii. Odzywały się na nowo, po części już zatarte, wspomnienia prześladowań od Peizistratydów doznawanych, a również powstawały i nowe powody do nienawiści. Oto Kymon, przyrodni brat Miltiadesa, władcy Chersonesu, odniósł dwukrotne zwycięstwo w igrzyskach olimpijskich, w czasie wyścigów na czterokonnym wozach. Chcąc ułagodzić naprężone stosunki swojego rodu z tyranią, okrzyknął po odniesionem zwycięstwie Peizistratosa panem zaprzęgu i zwycięzcą. Wskutek tego Peizistratos pozwolił jego rodzinie (Filaidów) powrócić do kraju i odebrać skonfiskowane dobra. W r. 524

zwyciężył Kymon po raz trzeci na igrzyskach, przez co zyskał sobie ogromną popularność, która się Hippiasowi niebezpieczną wydawała i dlatego jacyś nieznani zbójcy zamordowali Kymona w nocy pod Prytaneion. Głos ogółu posądzał o to Hippiasa, ale tyran okazywał tyle uprzejmości i współczucia synom zamordowanego, że znalazł takich, co nie wierzyli, aby tyran zbójców nasłał na bohatera wyścigów i nazywali to posądzenie najniegodziwszem oszczerstwem. Historia już osądziła, kto był sprawcą morderstwa, i uznała, że jest ono czarną plamą na tarczy Peizistratydów, a współczesna, niechętna Hippiasowi, szlachta użyła tego wypadku za broń trującą przeciw tyranii.

Polikrates, tyran w Samos, nadużywał często swojej władzy na morzu Egejskiem, przez nakładanie na żeglarzy dowolnych podatków, a nawet przez rabowanie handlowych statków. Cierpiał na tem najbardziej Korynt, więc wymógł na Sparcie, z którą w przymierzu pozostawał, urządzenie zbrojnej ekspedycji przeciw Polikratesowi i Lygdamisowi, tyranowi z Naxos. Sprzymierzeńcy pokonali Lygdamisa zaraz przy pierwszym natarciu w roku 524, Polikrates atoli bronił się dłużej i dopiero skutkiem podstępów perskiego satrapy, Oroatesa, uległ musiał.

Kłeska tych dwóch tyranów była niemałym ciosem dla Hippiasa, który z nimi w ścisłych związkach pozostawał, wskutek czego wszyscy trzej stali się panami Egejskiego morza. Do tego jeszcze dodać potrzeba, że przez pokonanie Lygdamisa, atycy zakładnicy, których Peizistratos pod straż Lygdamisowi oddał, teraz z niewoli wypuszczeni, pomnożyli zastępy nienawistnej Hippiasowi emigracji szlacheckiej i wzmogli jej siłę. Te rody szlacheckie, które w Attyce pozostały, oddawszy niegdyś zakładników, teraz już, niezwiązane niczem, śmiało podnosiły głowę przeciw tyranii.

Pomimo tego przez długie lata pozostała jeszcze władza Hippiasa niezachwianą; dopiero w roku 514 zawiązało się sprzysiężenie, które się wprawdzie nie powiodło, ale jego następstwa przyczyniły się w wysokim stopniu do obalenia tyranii. Historia tego sprzysiężenia jest następująca:

Było dwóch przyjaciół: Harmodios i Arystogeiton; pochodzili oni ze starożytnej i znakomitej, ale zubożałej rodziny szlacheckiej, Gefyrejów. Brat tyrana, Hipparch, rozgniewał się na Harmodiosa z jakiejś błahej przyczyny, wywołanej osobistym zajściem. Siostra Harmodiosa przeznaczoną była stanąć w szeregu dziewcząt, niosących koszyki z kwiatami w czasie procesji, lecz Hipparch z nienawiści ku Harmodiosowi oczernił dziewczę tak, że ją uznano za niegodną znajdowania się w orszaku innych dziewcząt. Ta zniewaga, wyrządzona uczciwej dziewczycy i całemu jej rodowi, oburzyła do najwyższego stopnia nie tylko Harmodiosa, ale i jego przyjaciela, Arystogeitona. Długo tłumiona nienawiść do rodu tyranów, wybuchła teraz w całej gwałtowności w piersiach obu przyjaciół i postanowili zgładzić Hippiasa. Związano spisek w gronie najściślejszych przyjaciół. Postanowiono w czasie uroczystości panatenejskich (z końcem lipca 514 roku), na których wszyscy obywatele z włóczniami i tarczami się pojawiali, uderzyć śmiało na Hippiasa i jego braci.

Spiskowcy byli pewni, że ich czyn śmiały porwie szlachtę, a nawet i lud do walki z tyranami. Nadszedł dzień uroczystości. Hippias otoczony przyboczną strażą znajdował się w Kerameikos, po za miastem, gdzie organizował uroczysty pochód; Hipparch był na rynku. Gdy Arystogeiton i Harmodios, z ukrytymi w gałązkach mirtu sztyletami, na Kerameikos przybyli, spostrzegli z przerażeniem, że jeden z towarzyszy spiskowych poufnie z Hippiasem rozmawia. W przekonaniu, że zostali zdra-

dzeni, powrócili prędko do miasta, aby przynajmniej dopaść Hipparcha, właściwego sprawcę zniwagi. Spotkali go, odchodzącego z rynku i rzucili się na niego w tej chwili tak gwałtownie, że, zanim do obrony przysposobić się zdołał, już go sztylety obu przyjaciół przeszły. Harmodios zginął na miejscu, zasiekany przez straż przyboczną Hipparcha, Arystogeitona zaś porwały między siebie, napływające szybko tłumy ludu i ukryły. Gdy Hippias dowiedział się o tym wypadku, pospieszył natychmiast na rynek pomiędzy tłumy ludu i udając, że o niczem nie wie, wezwał obywateli, by się za nim udali, gdyż chce do nich przemawiać. Ponieważ było i zwyczajem i prawem, że gdy jakiegokolwiek odbywało się zgromadzenie publiczne, na którym przemawiano, mężczyźni broń odkładali, przeto też i teraz złożyli wszyscy



20. Zamordowanie Hipparcha przez Harmodiosa i Arystogeitona.
Malowidło na starożytniej wazie greckiej, znajdującej się w uniwersytecie w Würzburgu.

włócznie i tarcze i bezbronni za Hippiasem się udali. Skoro tylko znaleźli się wszyscy na wskazanem przez Hippiasa miejscu, kazał ich tyran otoczyć dokoła swej przybocznej straży i dokonać rewizyi. Jeżeli znaleziono u kogo miecz, lub sztylet ukryty, brano go pod straż i odsyłano do więzienia. Między uwięzionymi znalazł się i Arystogeiton, którego Hippias w okrutny sposób zamordować rozkazał.

W ten sposób o tem wydarzeniu opowiada Tucydides. Arystoteles odmiennie rzecz przedstawia, ale czy tak, czy owak się stało, skutki były jednakie, następstwa dla tyranii zabójcze. Hippias stłumił wprawdzie w zarodku sprzysiężenie i ocalił swoją władzę, ale przekonawszy się, że nieprzyjaciele mają odwagę przeciw niemu zbrojnie występować, czuł się niejako zachwianym na swoim stanowisku i popadł teraz w błąd, wspólny wszystkim władcom, którzy panowanie swoje nie na prawie, ale na przemocy, lub na podstępnie opierali. Zaczął odtąd być mściwym, niedowierzającym, gwałtownym, stał się prawdziwym uzurpatorem i z całą bezwzględnością

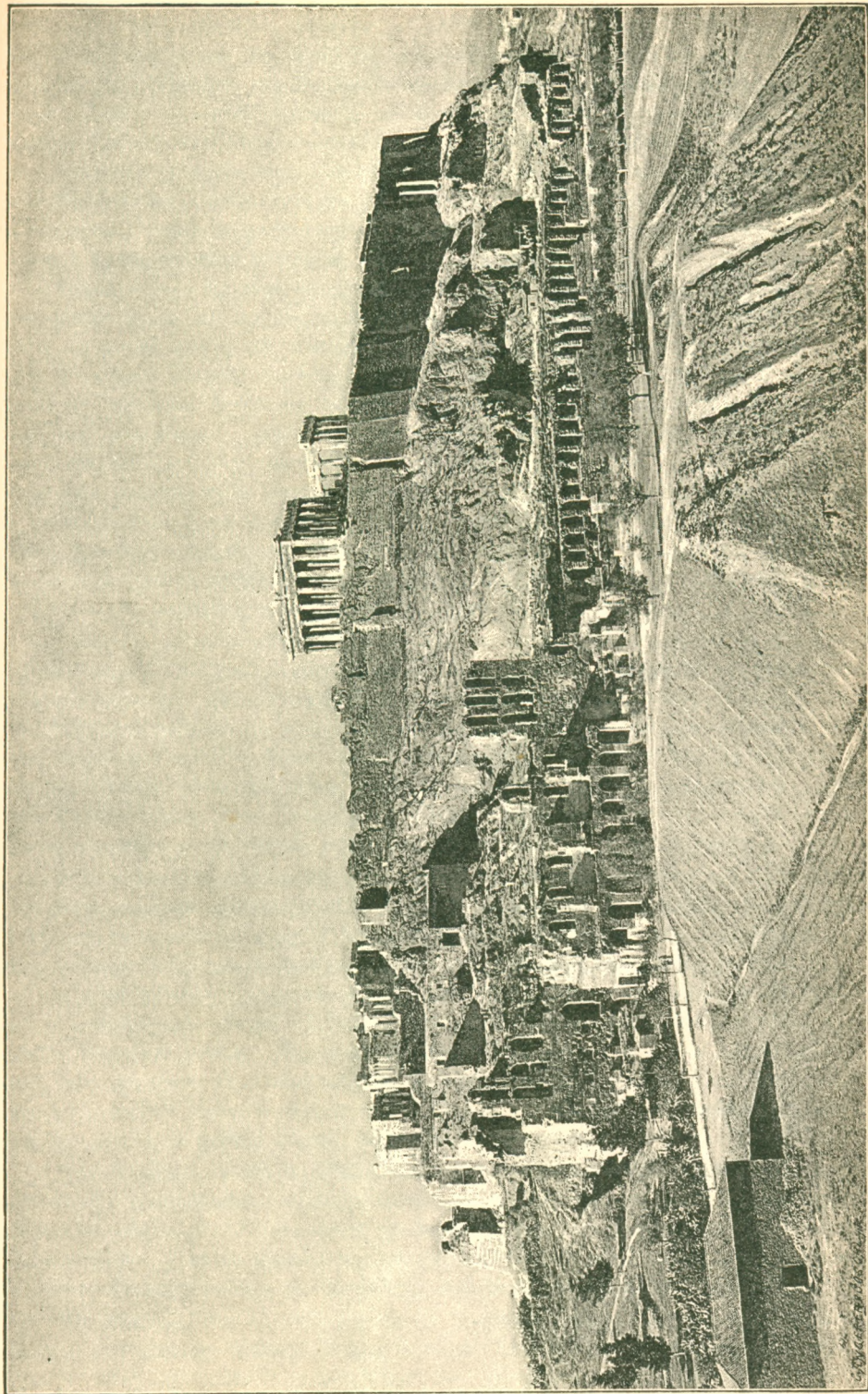
gnębił i prześladował, a nawet i mordował wszystkich, którzy mu, bodaj w najmniejszy sposób, podejrzaniymi się wydali.

Takie postępowanie zniechęciło ku niemu nawet owe tłumy ludu, które za Peizistradami przepadały, a widząc to szlachta, nabrała otuchy i postanowiła obalić tyranie. Emigrację szlachecką zachęcił przykład Megary, gdzie szlachta z pomocą Sparty utracone odzyskała prawa, więc dyszący zemstą wygnańcy i wychodźcy z Attyki, powrócili teraz z bronią w rękę do ojczyzny, pod dowództwem Kleistenesa, z rodu Alkmeonidów. Wtargnęli aż pod same Ateny i tu, na południowym stoku Parnasu, w Leipsydryon, rozbili warowny obóz i mocno się w nim okopali. Byli pewni, że ich przybycie wywoła ruch zbrojny i w całym kraju, ale spodziewane powstanie nie wybuchło, a Hippias na czele rot najemnych uderzył na obóz i mimo najwaleczniejszej obrony zdobył go po kilku szturmach. Szlachta doznała stanowczej, najdotkliwszej klęski w roku 513.

Nie załamali rąk z rozpaczy pokonani, ale na nowo wzięli się do dzieła i szukali pomocy u Sparty, która podówczas wywierała już wpływ na całym Peloponezie. Spodziewano się, że takie silne mocarstwo militarne tyranie obali. Ale i Hippias poszukał sprzymierzeńców i znalazł ich w potężnym rodzie Aleuadów, w Tessalii, w Hippoklesie, tyranie z Lampsakos, za którego syna córkę swoją, Archedikeę, wydał; zaprzyjaźnił się też z Amyntasem, królem Macedonii, a za jego pośrednictwem związał stosunki z królem perskim Daryuszem. Nie dość na tem, że sprzymierzeńców dla swojej sprawy pozyskał, ale jeszcze znieawidzonych przeciwników pomocy Sparty pozbawił obietnicą uznania zależności Aten od Sparty. Tym sposobem zdołał Spartę odwrócić od Alkmeonidów i wyjednać na niej, iż wygnańcom atyckim wszelkiej pomocy odmawiano, a ród Peizistratydów urzędownie »przyjacielem Sparty« ogłoszono.

Przebiegłość Hippiasa spotkała się z zawziętą wytrwałością Alkmeonidów. Opuszczeni przez Spartę, nawet przez szlachtę w Attyce pozostaną, ścigani i prześladowani, nie dali za wygraną, nie spoczywali i dążyli wytrwale do celu, aby na Hippiasie dokonać zemsty i tyranie w Atenach obalić. Wiadomo już, jak wielkie mieli znaczenie w Delfach, jakiego używali miru u kapłanów delfickich, więc udali się pod ich opiekę. I oto kapłanie delfickcy ogłosili w całej Hieladzie, że Alkmeonidzi zasłużyli się bogom przez wspaniałe wybudowanie świątyni Apollina, że stali się bogów ulubieńcami, a równocześnie powtarzali każdemu Spartaninowi, który do wyroczni delfickiej przybywał, że jest wolą bogów, ażeby Sparta uwolniła od tyranów Ateny. Czy to wysłannik rządu spartańskiego przybywał pytać wyroczni o radę, czy pobożny pielgrzym przybył ze Sparty, stary czy młody Spartanin, wysoki dostojnik, czy najuboższy obywatel, każdy na odchodnym słyszał z ust kapłanów te słowa: »Wyrocznia orzekła, iż wolą jest bogów, aby Sparta od tyranów uwolniła Ateny«.

Wpływ tej agitacji kapłańskiej był ogromny. W całej Sparcie rozlegał się teraz okrzyk: »Precz z układami z ludźmi, skoro bogowie inaczej rozkazują«. I dlatego wreszcie rząd spartański oświadczył Hippiasowi, że zawarte z nim układy zerwać musi, bo ważniejszą od nich jest wola bogów. Po tem oświadczeniu, postanowiono w Sparcie ująć się za Alkmeonidami i zbrojnie wkroczyć do Attyki. Jakoż na wiosnę w roku 510 wylądowały w Attyce spartańskie wojska pod dowództwem Anchimoliosa. Tessalowie przysłali Hippiasowi na pomoc tysiąc jeźdźców. Anchimolios, nie mając jazdy, nie chciał potykać się z Tessalami i dlatego postanowił



Ruiny Akropolis w Atenach (widok od południa).

ukryć się w lesie oliwnym, któryby go przed natarciem jazdy ochronił, a ztamtąd dopiero ku Atenom się posuwać. Hippias udaremnił plan spartańskiego wodza przez wycięcie lasu, skutkiem czego jazda tessalska mogła na Spartan uderzyć. Spartanie zostali pobici i zaledwie niedobitki na okręty się schroniły, by zawieść do ojczyzny bolesną wiadomość o klęsce. Anchimolios poległ na polu walki.

Spartanie uzbroili teraz liczniejsze wojsko. Wyruszyło ono pod dowództwem króla Kleomenesa i wkroczyło do Attyki wraz z atyckimi emigrantami, znakomicie uzbrojonymi. Zaraz w pierwszym spotkaniu pobili Spartanie tessalską jazdę na głowę, a ta, opuściwszy Hippiasa, wróciła do domu.

Pomimo tego zwycięstwa, pomimo militarnej przewagi Spartan, pomimo tego, że w Attyce wybuchło powstanie, Peizistratydzi trzymali się dzielnie i byliby się może nawet utrzymali, gdyby nie przypadek, który ich przeciwnikom w sam czas przyszedł w pomoc. Hippias zamknął się w twierdzy, zwanej twierdzą Pelazgów, i tutaj bronił się wytrwale. Spartanie wiedząc, że twierdza jest bardzo silna i w zapasy na długi czas zaopatrzona, mieli już powracać do domu, nie chcąc czasu tracić na długie oblężenie; wtem najmłodsze dzieci Hippiasa, które on na wsi ukrył, dostały się w ręce nieprzyjaciół. Serce ojca zadrgało trwogą o los dzieci, więc oświadczył, że wszystko uczyni, co zechcą, że Attykę opuści, byle mu tylko dzieci zdrowe oddano. Zgodzono się na to i tym sposobem Peizistratydzi usunęli się od władzy i w Atenach tyrania upadła. Hippias udał się do Sygeionu w roku 510, gdyż ztamtąd spodziewał się najłatwiej nad powrotem swoim do Aten pracować.

Zaledwie szlachta objęła ster rządów, na nowo rozpoczęły się spory, dawny powrócił zamęt. Kleistenes przyznawał sobie największą zasługę w obaleniu tyranii i dlatego domagał się pierwszorzędnego w państwie stanowiska. Popierały go te rody szlacheckie, które na wygnaniu pod jego przewodnictwem pozostawały. Natomiast miejscowa szlachta, która nie opuszczała Attyki za czasów tyranii, występowała przeciw Kleistenesowi, nie chcąc uznawać nad sobą przewagi emigrantów. Na jej czele stanął Izagoras, syn Tyzandrosa. Zawisć obydwóch stronnictw była tem zjadliwszą, że tylko z osobistych pochodziła pobudek, że ją tylko prywatnie podniecała.

Byłaby na nowo wybuchła walka obu tych stronnictw, gdyby nie to, że Attyce zewnętrzny zagroził nieprzyjaciel. Gdy król spartański, Kleomenes, toczył wojnę w Attyce, wyprawili do niego Platejczycy poselstwo z prośbą, aby im przybył z pomocą przeciw Tebanom, którzy narzucali swoje zwierzchnictwo kilku gminom Beocyi, nie chcącym tebańskiego poddaństwa. Kleomenes odmówił, tłumacząc się tem, że Sparta zanadto jest odległa od Beocyi, a zarazem doradzał Platejczykom, ażeby Ateńczyków o pomoc prosili. Nie uczynił tego Kleomenes z wielkiej życzliwości dla Aten, ale poprostu dla tego, aby je w wojnę zawikłać i osłabić i z Beotami poróżnić. Usłuchali rady wysłańcy platejscy i przed ołtarzem dwunastu bogów, na ateńskim rynku, o pomoc błagali. Ateny ją przyrzekły.

Gdy Tebanie wpadli do Platei, Ateńczycy pospieszili Platejczykom na pomoc. Gdy wojska przeciwników stanęły naprzeciw siebie, gotowe do boju, Korynt pośrednictwo ofiarował. Z obu stron zgodzono się na rozjemstwo Koryntu, wskutek czego ustalono granice ateńskich i tebańskich posiadłości i orzeczono, że Beotom nie wolno zmuszać nikogo do beockiego związku, kto do niego należeć nie chce.

Ale Tebanie nie poddali się temu wyrokowi, który im się niekorzystnym wydawał i złamawszy zawarte układy, uderzyli na ateńskie wojska, powracające do domu. Doznali atoli najdotkliwszej klęski, Ateńczycy zaś po odniesionem zwycięstwie

wtargnęli do Beocyi i rozszerzyli granice swoje aż do Azopos, a oprócz tego zagarnęli z tamtej strony Kytaironu położone krainy, które łączyły posiadłości tebańskie z Peloponezem. Działo się to w roku 509.

Czasy Kleistenesa.

Ten szczęśliwy dla Attyki przebieg wojny, wzmocnił jej powagę na zewnątrz i podniósł jej znaczenie w heleńskim świecie, ale nie dał jej szczęścia i spokoju, bo oto po skończonej wojnie, na nowo walki stronnictw wybuchły i wstrząsały Attyką aż do społecznych i politycznych podwalin. Stronnictwo Izagorasa wzięło przewagę nad stronnictwem Kleistenesa i w roku 508 Izagoras pierwszym archontem wybrany został. Dotknięty porażką Kleistenes, postanowił szukać oparcia w szarej masie ludu i dlatego stanął na czele stronnictwa demokratycznego, które w czasie trzydziestoletnich rządów tyranii nabrało siły i politycznej dojrzałości. Ale, jak zwykle nie troszcząc się głośni demokraci o zasady i o dobro tych, na których czele stają, i tylko ich za narzędzie do swego wyniesienia używają, tak i Kleistenes pragnął użyć tłumów ludu tylko za narzędzie. Sojusznika znalazł znowu w kapłanach delfickich, którzy orzekli, że bogowie życzą sobie, aby Kleistenes przeprowadził zamierzone w Atenach reformy. I znowu ten sojusznik okazał się najlepszym, bo cała masa ateńskiego ludu klas najniższych, oddała się ślepo Kleistenesowi, a on na niej oparty, stanął na czele państwa i zmienił całe ustawodawstwo, w duchu ściśle demokratycznym.

Podstawą reform ustawodawczych Kleistenesa było gminowładztwo, na systemie terytoryalnym oparte. Całą Attykę podzielił na sto okręgów gminnych (dem), Ateny zaś same na kilka komun. Owe demy miały szeroką autonomię, własną administrację i własny majątek. Naczelnicy gmin byli poborcami podatków i zwierzchnikami policyi, oni też czuwali nad równouprawnieniem obywateli. Wszyscy, do jednej »demy« należący, obywatele mieli najzupełniejsze równouprawnienie; otrzymały też demy własnych patronów, którym, wszyscy do gminy należący, cześć oddawać musieli. Naczelnik gminy zwał się demarchos.

Dziesięć gmin tworzyło jedną fylę. Fyle zachowały mniej więcej dawny swój charakter i znaczenie, lecz zamiast dawniejszych czterech, ustanowiono dziesięć; chciał bowiem Kleistenes pomieszać dawne 4 fylę, iżby nie zwracano uwagi na poszczególne rody i w ten sposób większa część obywateli miała zapewniony udział w życiu publicznem. Każda z fyl nosiła nazwę jednego z najznakomitszych bohaterów greckich, który był zarazem jej patronem.

Zaprowadził Kleistenes tak zwane »trzeciżny« (trittye), mianowicie podzielił całą ziemię ateńską na trzydzieści powiatów, z których dziesięć obejmowały okolice, miasto Ateny otaczające, dziesięć okolice nadbrzeżne, a dziesięć środek kraju. Te powiaty rozdzielał losem, każdym razem po trzy powiaty do każdej fyli w ten sposób, że każda fyla obejmowała powiaty ze wszystkich trzech części kraju. Uczynił to dla tego, ażeby zniszczyć właściwości lokalne poszczególnych okolic kraju i utrudnić wytwarzanie się polityki zaściankowej, która wiodła do organizowania się opozycyi. Członkowie fyl zgromadzali się w Atenach pod przewodnictwem swego naczelnika i tam załatwiali wspólne sprawy. Najważniejszym zadaniem tych zgromadzeń był wybór rady narodowej, która teraz z pięciuset członków się składała, a nie z czterystu, jak dotąd. Każda fyla wybierać miała po pięćdziesięciu członków rady w ten sposób, aby kolejno wszystkie demy były w niej reprezentowane. Fyle były także podstawą organizacyi wojskowej, gdyż każda musiała wystawić

pułk hoplitów i szwadron jazdy; wybierała też swojego wodza (stratega). Było to ograniczeniem władzy polemarcha, który zatrzymał wprawdzie tytuł i honory naczelnego wodza i przewodniczył na posiedzeniach strategów, ale właściwymi wodzami byli strategowie, przez fyle wybierani.

Najwyższą instytucją, rządzącą i administracyjną, była rada narodowa. Zgromadzała się ona codziennie (z wyjątkiem niektórych dni feralnych). Ponieważ niepodobiestwem było, ażeby wszyscy członkowie rady przez rok cały w mieście przebywali, przeto podzielono rok na dziesięć części (trzydzieści pięć do trzydziestu ośmiu dni) i w tym okresie czasu pięćdziesięciu radców, jako Prytani, rządy sprawowało. Pod przewodnictwem »epistatesa«, którym codziennie inny z radców bywał, załatwiali bieżące sprawy, przysposabiali wnioski dla rady i zgromadzenia narodowego, zwoływali je i kierowali nimi. Większą część dnia przebywali w lokalu swojego urzędu, zwanym skias; był to budynek okrągły, kopułą nakryty, wzniesiony tuż obok ratusza (buleuterion). Tam na koszt państwa wspólnie jadali obiad.

Prawa najwyższej władzy, jak prawo wypowiedzania wojny i zawierania pokoju, wydawanie wyroków kary śmierci w procesach o zdradę stanu, przysłużyły zgromadzeniu narodowemu, które się regularnie co ośm lub dziesięć dni zbierało.

Ten nowy porządek rzeczy sprawił, że szlachta przestała być wyłącznym panem politycznej sytuacji i że jej wpływ na stosunki publiczne zupełnie zmałał, a poniekąd i zanikł. Mieszczañstwo natomiast wzmogło się przez rozszerzenie miasta i nadanie praw obywatelskich licznym mieszkańcom Aten, których zwano metoikami czyli za miedzą mieszkającymi. — Liczono do nich nie tylko mieszkających w Attyce wolnych obywateli innych miast, ale także usamowolnionych. Również nie przestrzegano teraz tak pilnie jak przedtem, aby tylko ci prawo obywatelstwa w Attyce otrzymywali, których oboje rodzice do obywateli ateńskich należeli; wystarczyło zupełnie, aby tylko jedno z rodziców ateńskiego było pochodzenia. Późniejsi bohaterowie w wojnach perskich: Temistokles i Kimon, byli tylko po ojcach Ateńczykami.

Dla ochrony demokracji wymyślił Kleistenes tak zwany ostracyzm (ostrakismos) czyli sąd skorupkowy. Każdego roku zapytywano ludu, czy nie należy podjąć ostracyzmu, a jeżeli lud twierdząco na to odpowiedział, w dwa miesiące potem odbywało się głosowanie w ten sposób, że biorący w niem udział wrzucali do urny tabliczki gliniane (ostrakon), z nazwiskiem tego, przeciw któremu głosowano. Jeżeli co najmniej 6000 głosów oddano, wówczas musiał ten, kto większość tych głosów miał przeciw sobie, na dziesięć lat opuścić ojczyznę, przy czem atoli pozostawał właścicielem dóbr swoich.

To urządzenie miało na celu zabezpieczyć się przeciw potężnym jeszcze zwolennikom Peizistratydów i przeciw nieprzyjaciołom skrajnej demokracji Kleistenesa. Jakoż rzeczywiście, pierwszym, na którego padł wyrok ludu w sądzie skorupkowym, był krewny Peizistratydów, syn Harmosa, Hipparchos. Z początku okazało się to urządzenie bardzo pożyteczne, gdyż było jakby kląpą bezpieczeństwa w naprężonych stosunkach politycznych, ale później, gdy ostracyzmu bezwzględnie nadużywano, jako środka zemsty partyjnej, gdy posługiwano się nim, aby się pozbyć niemiłego przeciwnika, chociażby nie tylko państwu nie zagrażał, ale był nawet najwierniejszym jego obywatelem, ostracyzm stał się prawdziwym nieszczęściem Aten. Rzecz zastanowienia godna, że ci, którzy najgłośniej za swobodą obywatelską przemawiali i którzy się za najwierniejszych stróżów wolności ogłaszali, stworzyli i podtrzyma-

wali instytucję, która była urągówiskiem swobody obywatelskiej, a stała się teroryzmem, na jaki nigdy nie zdobyło się stronnictwo arystokratyczne.

Nadaremnie opierał się przewrotowi dawnego ustawodawstwa Izagoras, daremnie szlachta ostrzegała przed tak radykalnymi zmianami. Rada pięciuset miała w swem łonie większość skrajnie demokratyczną, więc stronnictwo arystokratyczne zwróciło się ku Sparcie i w niej zbawcę dla siebie upatrywało. Spartanie chętnie wzięli się w tę sprawę, bo im skrajna demokracja ateńska i wstrętną była i niewygodną, pospieszyli też z wezwaniem do rządu ateńskiego, ażeby potomków, klątwą dotkniętego rodu, wypędził. Tyczyło się to Kleistenesa, który był prawnikiem Megaklesa. Kleistenes opuścił Ateny dobrowolnie, przekonawszy się, że istotne zagraża mu niebezpieczeństwo, gdyż stronnictwo arystokratyczne, wzmocnione pomocą Sparty, wielką rozwinęło energię i siłę.

Nie zważając na to, że Kleistenes dobrowolnie się usunął, wkroczył Kleomenes na czele Spartan do Aten i ułatwił Izagorasowi obalenie dotychczasowych rządów. Znowu stanęła szlachta na czele państwa, ale niepomna tego, że do niedawna przeciw gwałtownym zarządzeniom tyranii i Kleistenesa słusznie się oburzała, teraz sama dość terorystycznie postępowała z przeciwnikami. Na żądanie Izagorasa skazano przeszło 700 rodzin na wygnanie, a spartańscy hoplici wypędzali je po granice Attyki. Zniesiono ustawodawstwo Kleistenesa i oddano rząd w ręce rady z trzystu członków złożonej. Mylił się Izagoras, mniemając, że tłum pozbawiony przewodzący podda mu się chętnie i z nowym porządkiem rzeczy pogodzi. Zaraz na początku nowych rządów napotkał Izagoras na trudności, których pokonać nie zdołał. Rada pięciuset, za czasów Kleistenesa wybrana, nie chciała złożyć urzędu i poczytywała się za rząd prawowity, ogłosiwszy Izagorasa i jego stronnictwo za buntowników i zdrajców kraju. Lud stanął po stronie rady pięciuset. Widząc Kleomenes, że się zanoszą na ogólne powstanie, zamknął się ze Spartanami i z Izagorasem w zamku akropolskim. Tłumy ludu, zgromadzone z całego kraju, obległy zamek i nie dopuszczały do niego, ni wody, ni żywności. Głodem i pragnieniem znękanym Spartanem, w trzecim dniu się poddali, pod warunkami upokarzającymi. Musieli oddać broń wszelką i bezbronnym wypuszczono, a z nimi samego tylko Izagorasa, wszystkich zaś stronników jego uwięziono i oskarżonych o zdradę, na śmierć skazano. Kleistenes i owe siedmset wygnanych rodzin powrócili do ojczyzny. Zwyciężyła demokracja ateńska, ale też zawikłała Attykę w uciążliwą wojnę ze Spartą i jej sprzymierzeńcami.

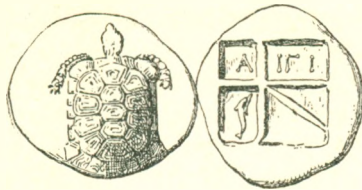
Nie mógł znieść Kleomenes doznanej klęski i rozgoryczony w najwyższym stopniu, przemyślał nad tem, jakby upokorzyć, a nawet zniszczyć Ateny. Zawiązał rokowania z Tebami i pozyskał sobie szlachtę, która w Chalkis dzierżyła ster rządu. Teby miały żal do Aten z powodu Platei, a Chalkis, jako państwo arystokratyczne, pragnęło stłumić ognisko demokracji heleńskiej w Atenach. Umówiono się wzajemnie, że wszystkie te trzy państwa równocześnie na Ateny uderzą.

Zagrożone tak wielkim niebezpieczeństwem Ateny, nie mogąc liczyć na żadną pomoc w Heladzie, wyprawiły posłów do Sardes, do satrapy perskiego Artafernes a z propozycją przymierza, które królowi perskiemu ofiarowały. Artafernes zażądał od posłów złożenia sobie, na znak poddaństwa, ziemi i wody, na co posłowie się zgodzili. Lud ateński nie zatwierdził tego i oddał posłów pod sąd za to, że przekroczyli zakres pełnomocnictwa swojego, i zamiast przymierze zawrzeć, złożyli Persom oznaki poddaństwa.

Tymczasem na wiosnę roku 506 powołali Spartanie wszystkich sprzymierzeńców pod broń, zapowiedziawszy im, że idą na wojnę, ale nie powiedziawszy na jaką. Cały Peloponez wyruszył do boju i stanął obozem w dolinie Eleuzis; równocześnie Beotowie wtargnęli do Hizyai i Kytairon, a Chalkidejczycy, przeprawiwszy się przez cieśninę, wybrzeża Attyki pustoszyli.

Położenie Ateńczyków było prawdziwie rozpaczliwe, ale postanowiono bronić się do upadłego. Przedewszystkiem zwrócono się przeciw najsilniejszemu nieprzyjacielowi t. j. przeciw Sparcie i jej peloponeskim sprzymierzeńcom.

Kleomenes, zawzięty na Ateńczyków, chciał na nich najdotkliwszej dokonać zemsty i dla tego zniszczył świątynię Demetery w Eleuzis, święty gaj wyrąbać kazał i spustoszył święte pole, na którym, według podania, pierwsze zboże zasiewali ludzie. To świętokradztwo wywołało w Attyce jak najwyższe oburzenie i Ateńczycy już nie z męstwem, ale z największą zaciekłością gotowali się do walki. Także i sprzymierzeńcy Spartan oburzali się na to straszne nadużycie Kleomenesa a szczególnie Koryntyanie. Oni zwłaszcza, nie tylko z religijnych, ale i z politycznych powodów jawnie okazali niezadowolnienie, a to i z wyprawy samej i z jej przebiegu, bo in-



21. Didrachmon z Eginy.

Po jednej stronie żółw, herb Eginy; po drugiej w pięciu polach delfin i napis »Αίγιε«.

teres ich polityczny domagał się tego, aby Attyka nie została złamaną i tworzyła pewien rodzaj równowagi ze Spartą. Ta równowaga była tem potrzebniejszą, że Spartanie dążyli coraz wyraźniej do rozkazywania całej Heladzie. Więc pod pozorem, że nie mogą brać udziału w czynie świętokradztwa, odeszli Koryntyanie do domu w chwili, gdy Kleomenes sprawił już do boju szyki spartańskie i wojska sprzymierzeńców. Za przykładem Koryntyan poszli i inni sprzymierzeńcy i na linii bojowej został tylko Kleomenes ze Spartanami, tudzież Beotowie i Chalkidejczycy.

Ateńczycy zmienili plan pierwotny, pozbywszy się w tak łatwy sposób najsilniejszego nieprzyjaciela i zamiast na Spartan uderzać, wyruszyli na Chalkidejczyków. Beotowie zastąpili im drogę i uderzyli na wojska ateńskie, ale zostali w puch rozbici i rozprószeni, Ateńczycy zaś, tego samego dnia jeszcze na Chalkidejczyków uderzyli i tak wielką zadali im klęskę, że pobici prosili o pokój, godząc się na przyjęcie najtwardszych warunków.

Jakoż były one wcale twarde. Ustawodawstwo w Chalkis zaprowadzono nowe, na podstawach demokratycznych, przytem najlepszą część kraju zabrali Ateńczycy, mianowicie bogatą w winnice równinę Lenancką, o którą Chalkis krwawe walki z Erytryą staczała, i wszystkie posiadłości szlachty. Ziemię rozdzielono pomiędzy dwa tysiące (a jak inni utrzymują, pomiędzy 4 tysiące) Ateńczyków, którzy teraz zajęli tam miejsce dawnej szlachty, miejsce uprzywilejowanych obywateli. Przysnać trzeba, że z jeńcami wojennymi obchodzili się Ateńczycy bardzo łagodnie i pozwolili im się wykupywać, za opłatą dwóch min (około 200 koron). Dziesięcinę z tych opłat

przeznaczono na pomnik odniesionego zwycięstwa; jakoż wykonano spiżowy zaprzęg czterokonny i ustawiono go u wejścia na Akropolis. Ateny wzmożyły się bardzo po tem zwycięstwie i zyskały sobie wpływ stanowczy na pograniczne państewka, Chalkis zaś straciła wszelkie znaczenie.

Teby i Sparta nie tylko nie zaprzestały walki, ale jeszcze gwałtowniej parły do boju, bo zwycięstwo Ateńczyków budziło w nich zazdrość i niepokój. Tebańczycy zawarli przymierze z Eginą, która współzawodniczyła z Attyką na morzu. Bez wypowiedzenia wojny dotarła flota Eginy do Aten, zajęła i zburzyła port Faleron i wybrzeża Attyki spustoszyła. Ateńczycy zajęci byli wtedy wojną z Beotami, więc nie mogli użyć całej siły na odparcie najeźdźnika, ale, zebrawszy na prędcie kilkanaście statków, nie wahali się na silniejszą flotę egińską uderzyć. Wielką dla Ateńczyków były pomocą dwadzieścia statków, których Koryntyjanie im »pożyczyli«, nie chcąc nazywać tego udzieleniem pomocy, aby się na zawikłania ze Spartą nie narazić. Wojna z Eginą przeciągała się długo, a tymczasem pobici Beotowie musieli zgodzić się na rozgraniczenie kraju, przez Ateny podyktowane.

Spartanie lubili bardzo pobrzękiwać szablą, ale do boju nie kwapili się sami, bez sprzymierzeńców. Otóż teraz także sprzymierzeńców na naradę do Sparty zaprosili, chcąc ich nakłonić do wspólnej wielkiej wyprawy na Attykę. Sprowadzili też Spartanie Hippiasa z Sygeionu i uczynili wniosek, aby rada sprzymierzeńców uchwaliła, że powrót Hippiasa do Attyki jest dla dobra Grecyi koniecznym, że sprzymierzeńcy, wraz ze Spartą, siłą oręza do Attyki go wprowadzą. Koryntyjanie nie zgodzili się na ten wniosek, czem ośmieleni inni sprzymierzeńcy również mu się oparli. Osamotniona Sparta nie miała odwagi na własną rękę podejmować walki, Hippias z zawiedzionemi nadziejami powrócił do Sygeionu i wyczekiwał już tylko od królów perskich pomocy.



WOJNY PERSKIE.

Powstanie Jończyków.



owodem do wojen perskich było powstanie Jończyków, ale przyczyny tkwiły głębiej, nie w jednym fakcie dziejowym, ale w sprzeczności dwóch cywilizacji: azyatyckiej i europejskiej, w sprzeczności charakteru narodowego, w sprzeczności ideałów i zasad społeczno-politycznych. Po jednej stronie wygórowany indywidualizm i bezgraniczne zamiłowanie wolności osobistej i narodowej, po drugiej stronie bezwzględny absolutyzm, skojarzony z ideą zaborczą i z prądem niwelacyjnym. Przeciwności były za wielkie, aby takie dwa, wprost sprzeczne ze sobą organizmy, obok siebie tolerować się mogły.

Dariusz oddał greckie miasta Małej Azji pod zarząd lidyjskiego satrapy, który w Sardes rezydował. Pod względem materyalnym wiodło się tam greckim kolonistom wcale nie źle, bo ich wzbogacał handel i znamienicie rozwinięty przemysł. Ponieważ atoli podatki były bardzo uciążliwe, więc też lwia część dochodów przechodziła do skarbu publicznego, co nie mało drażniło Jończyków. Oprócz zwykłych podatków, musieli jeszcze oddawać rozmaite dziesięciny w surowych płodach na utrzymanie dworu królewskiego, opłacać bardzo wysokie cła, uiszczając podatki gminne, płacić znaczne myta, a do tego wszystkiego jeszcze, na utrzymanie dworu satrapy i na utrzymanie poborców podatkowych, osobno płacić było potrzeba. Ten system podatkowy uciążliwym był dla Jończyków, ale nie do tego stopnia, aby mógł być decydująco wpłynąć na rozbudzenie w nich zapędu do powstania. Dokuczały im owe podatki, ale mieli z czego płacić, więc je płacili i strona materyalna była najslabszą sprężyną pomiędzy wieloma innymi, które Jończyków do boju popchnęły.

Ważniejsze i silniejsze były przyczyny intelektualnego i moralnego znaczenia. Herakleitos, sławny filozof z Miletu, używał wielkiego miru, szczególnie u Jończyków i jego teorie filozoficzne docierały do ludu i stawały się w masach zarodkiem fermentu umysłowego, który na zewnątrz ujawniać się zaczął, najpierw w słowie, a potem i w czynie. Heraklit rzucił hasło, że wojna jest źródłem dziejów, że jest potrzebą i szczęściem ludzkości, bo odmładza i odświeża narody. Ciągły ruch, ciągłe ścieranie się sił i organizmów, jest podstawą i warunkiem życia.

Musimy sobie zdać sprawę z tego, że filozofia wówczas nie zamykała się w uczonych księgach, jak dzisiaj, że słowo filozofa nie rozbrzmiewało we for-

mułkach, przez umiejętność utworzonych, z katedry uniwersyteckiej. Filozof przemawiał do ogółu, miał w jego oczach namaszczenie kapłańskie, a jego nauka miała siłę bożego słowa. Więc też i filozofia wpływ wywierała wielki i budziła w tłumach pragnienie przeobrażeń, nowych form politycznego bytu a wreszcie i pragnienie niezawisłości od zwierzchnictwa perskiego.

Objawiło się ono wyraźnie w czasie wyprawy Daryusza na Scytów, a tylko dzięki oporowi Histiaiosa już wówczas nie zwrócili się Grecy przeciw cofającym się w nieładzie wojskom perskim.

Histiaios nie uczynił tego wprawdzie ani z przekonania ani też ze szczególnego przywiązania do Persów i ich króla, ale poprostu we własnym interesie, gdyż był tego pewien, że znamienitą otrzyma nagrodę. Jakoż nie zawiódł się w tych oczekiwaniach, gdyż otrzymał w Tracyi, między jeziorem Prasias a złotodajnymi górami Pangaion nad Strymonem, posiadłość, która mu więcej dawała dochodu, niż stanowisko tyrana Miletu. Wzbogacił się też prędko i występował jako możny i potężny książę, ale skutkiem tego popadł w podejrzenie u Megabyzosa, namiestnika perskiego w Tracyi.

Megabyzosowi wydawało się, że Histiaios dąży do wyrobienia sobie niezawisłego stanowiska, a na każdy sposób wątpił w jego wierność i szczerość dla króla perskiego. W tym duchu przysyłał na dwór królewski sprawozdania i ostrzeżenia. Daryusz nie chciał zrażać sobie Histiaiosa, zwłaszcza że nie miał żadnych dowodów jego niewierności, lub zdrady, więc zaprosił go na swój dwór, pod pozorem, że chce mieć przy swoim boku tak doświadczonego doradcę i że w nagrodę za wyświadczoną przysługę, pragnie go uczynić uczestnikiem królewskiego stołu, co było w Persyi najwyższym zaszczytem. Tak więc Histiaios przebywał teraz w Suzie, otoczony wprawdzie dostojnościami, ale pilnie strzeżony. Rozumiał on dobrze, że jego pobyt na królewskim dworze jest złotem więzieniem, pragnął też wydostać się z niego i do ojczyzny powrócić, aby znowu być niezawisłym panem na wybrzeżach egejskiego morza. Sposobność nastroczyła się wreszcie do tego.

Do Arystagorasa, zięcia Histiaiosa, który po teściu osiadł w jego posiadłościach, przybyła około roku 500 gromada wygnańców z Naksos z prośbą, aby ich wziął w opiekę. Byli to członkowie stronnictwa arystokratycznego, które w Naksos obalono. Arystagorasowi uśmiechała się bardzo myśl opanowania wyspy i rozszerzenia władzy na szersze terytorya Cykladów. Obliczył się atoli ze siłami i poznał, że sam jeden nie zdoła dopiąć celu, dlatego zwrócił się do swojego przełożonego, satrapy w Sardes, z prośbą o pomoc. Satrapą był wówczas Artafernes, brat króla perskiego, więc bez trudności rzecz się udała, bo Daryusz, polegając na zdaniu brata, rozkazał natychmiast, ażeby nadmorskie miasta w satrapii Artafernesa 200 statków wojennych do wyprawy przysposobiły.

Arystagoras był pewien, że zostanie dowódcą tej floty i wyprawa odbędzie się pod jego imieniem, pod jego kierunkiem i na jego korzyść, ale doznał rozczarowania, gdyż król perski powierzył dowództwo krewnemu swojemu, Magabatesowi. Pocieszał się Arystagoras, że sobie ten zawód powetuje obfitym udziałem w łupach wojennych, których się w Naksos spodziewał, ale i pod tym względem doznał rozczarowania, gdyż mieszkańcy Naksos schronili się do stolicy wraz z całym mieniem, jakie tylko unieść mogli — i obwarowawszy się wybornie, zaopatrzwszy w zapasy żywności na długie czasy, zupełnie spokojnie znosili oblężenie i bronili się bardzo skutecznie. Persowie nie znaleźli nigdzie dla siebie ani punktu oparcia, ani żywności, ani zdobyczy, więc zaniechali oblężenia i powrócili do domu.

Nie tylko więc nie wzbogacił się Arystagoras zdobyczą, ale jeszcze zmuszony był zapłacić koszta wojenne tej nieudanej wyprawy. Posprzeczał się też z Megabatesem tak bardzo, że krewny królewski oburzył się na niego i zemścić na nim postanowił. Arystagoras przewidywał, że na stanowisku tyrana Miletu utrzymać się nie zdoła, gdyż i na zapłacenie kosztów wojennych nie znajdzie środków i nie załagodzi już tego rozdziwienia, jakie między nim a dworem perskim nastąpiło. Zdawało mu się, że jedynym dla niego ratunkiem będzie, jeżeli skorzysta z budzącego się ducha niepodległości wśród wyspiarzy greckich i wznieci powstanie przeciw Persom. Utwierdził się w tych zamiarach, otrzymawszy ze Suzy, od swego teścia Histiaiosa, zachęcające do powstania listy. Histiaios wysłał je dlatego, gdyż spodziewał się, że gdy powstanie wybuchnie, Dariusz wyśle jego, aby powstanie stłumił, i tym sposobem uwolni się ze swego złotego więzienia.

Dość ciekawy jest sposób, w jaki Histiaios posłał list swojemu zięciowi. Oto kazał ogolić głowę jednemu z najzaufańszych swoich niewolników i na skórze głowy wytatuował korespondencję do zięcia, a gdy włosy odrosły, posłał owego niewolnika do Miletu z poleceniem do Arystagorasa, aby niewolnikowi sam, bez świadków, głowę ogolił.

Arystagoras zwierzył się ze swoimi planami w gronie najznakomitszych obywateli Miletu i zyskał ich aprobatę. Tylko historyk Hekataios, człowiek bardzo wykształcony, znający Persyę dokładnie z wielu podróży, które po niej odbywał, odradzał stanowczo zbrojnego wystąpienia, wskazując na ogromną potęgę Persyi, której nie łatwo sprostać. Nie usłuchano jego ostrzeżeń, nie usłuchano też równie jego znakomitej rady, ażeby, postanowiwszy już walkę, obrócić na uzbrojenie skarby świątyni Apollina w Didymie, które tam niegdyś ofiarował lidyjski król Krezus, a które miały wartości około 12 milionów koron. Hekataios dowodził, że jeżeli tych skarbów na uzbrojenie nie użyją, wówczas zdobędzie je nieprzyjaciel. Rady tej nie usłuchano i owe skarby stały się w istocie pastwą nieprzyjaciela.

Arystagoras jął się energicznie roboty. Przedewszystkiem opanował flotę, która wróciła z Naksos i zarzuciła teraz kotwicę u dolnego Maiandru. Wszystkich właścicieli lub dowódców statków, których posądzano o sprzyjanie Persom, uwięzić kazał, a zaufaną załogę na tej zajętej flocie umieścić.

Ta flota nie była atoli wystarczającą, więc starał się pozyskać sprzymierzeńców pośród innych miast i wysp, jakoż, z wyjątkiem Efezu, Kolofonu i Lebedosu, wszystkie miasta jońskie uczyniły akces do owej powstańczej konfederacji. Ale i teraz jeszcze nie wydały mu się siły zupełnie dostateczne, przeto zwrócił się do dwu najpotężniejszych państw Helady i szukał pomocy w Sparcie i w Atenach. Sparta odmówiła udziału, natomiast Ateny przyrzekły przysłać 20 okrętów wojennych na pomoc.

Uznał też Arystagoras, że najsilniejszą pomoc znajdzie w zapale narodowym, więc pomyślał o tem, aby ten zapał rozbudzić i mieszkańców Miletu dla siebie pozyskać. W tym celu pozaprowadzał wiele demokratycznych urządzeń, wyczekiwa-nych przez ludność Miletu, co też w samej rzeczy czyniło go bardzo popularnym.

Dodać tu jeszcze nie zawadzi, co opowiadają o przebiegu rokowań Arystagorasa ze Spartą. Przybył on tam z wielką pompą, otaczał się przepychem, myśląc, że tem Spartanom zaimponować zdoła. Omylił się, bo Spartanie do prostoty nawykli, nie ufali pyszałkom. Do tego jeszcze, aby sobie dodać uroku i powagi, pokazywał im spiżową tablicę, na której były wyrzyte wszystkie lądy i wszystkie morza,

podówczas znane; była to po prostu mapa całego wówczas znanego świata, którą Arystagoras od Hekataiosa otrzymał. Dumny tyran przechwalał się, że siłą oręza cały ten świat zagarnie pod swoją władzę. Te zaborcze aspiracje po części Spartan rozśmieszyły, po części atoli i zaniepokoiły i dlatego odmówili pomocy. Powiadają jeszcze, że Arystagoras usiłował przekupić króla Kleomenesa w przytomności jego 9 letniej córki imieniem Gorgo. Kleomenes miał już podobno zgadzać się na przyjęcie łapówki od tyрана, ale go od tego owa córeczka 9 letnia powstrzymała. Nie ulega wątpliwości, że to bajka, wymyślona później, jak wiele innych, bo już cię dziewięcioletnia dziewczynka nie bardzo się tam na tych sprawach rozumieć mogła.

Na wiosnę roku 498 przed Chr., wypłynęła pomocnicza flota ateńska na pełne morze, a do niej przyłączyło się pięć statków wojennych Eretryi i Eubei.

Połączywszy teraz wszystkie siły, oddał nad nimi Arystagoras dowództwo bratu swemu Charopinosowi, a sam pozostał w Milecie. Sprzymierzona flota Jończyków zajęła Sardes bez wielkiego oporu mieszkańców, ale Artafernes utrzymał się w zamku i pokonać go nie było można. Bez posiadania zamku nie przydało się Jończykom na nic zajęcie miasta, lecz mimo tego trzymali się w niem w nadziei, że zamek zdobędą. Na ich nieszczęście podpałił jakiś żołnierz joński, jeden z domów, skutkiem czego rozszerzył się pożar ze szaloną szybkością na całe miasto i zniszczył je prawie do szczętu, przy czem spłonęła świątynia Kybeli, matki bogów, doznającej jak największej czci u Lidyjczyków. Widok płonącego miasta oburzył mieszkańców, podniecił w nich uszpioną odwagę i do zaciętego usposobił oporu. Skutkiem tego musieli Jończycy cofnąć się przez góry Tmolos do Efezu. W pobliżu tego miasta zastąpili im drogę Persowie, którzy się tymczasem zbrali, i zadali im dotkliwą klęskę. Rozgromieni Jończycy rozprószyli się i powrócili do swoich miast, także flota ateńska powróciła do domu, gdyż w Atenach zwątpiono zupełnie o powodzeniu powstania, a do tego Arystagoras, zawsze dumny i próżny, Ateńczyków obraził.

Mimo niepowodzenia w pierwszym starciu, rozszerzył się płomień powstania szeroko i daleko w koloniach. Spalenie miasta Sardes działało na kolonistów greckich podobnie, jak widok przelanej krwi; zamiast się przerazić, lub uspokoić, zawrzeli Jończycy żądzą boju. Do powstańców przyłączyło się bardzo wiele miast na południe od Miletu i znaczna ilość osad w Helesponcie, a najważniejszym w tej chwili uczestnikiem powstania, została wyspa Cypr. Powstańcy zostali wprawdzie na lądzie pobici, ale za to flota ich nie tylko zwyciężoną nie została, ale jeszcze pobiła perską na wodach cypryjskich. Jednak pomimo tego zwycięstwa musieli ustąpić Jończycy z pod Cypru, gdyż w innych miejscach Persowie znowu zwyciężali i tłumili powstanie w Helesponcie i Propontydzie.

Zwycięstwa Persów wprawiły Arystagorasa w rozpacz, więc szukał ostatniej deski ratunku w Tracyi, w posiadłościach swojego teścia, ale tam zamordowano go w roku 498 przed Chr.

Histiaios nie był od swojego zięcia szczęśliwszy. Wprawdzie wysłał go Daryusz, tak jak tego pragnął, do Jończyków, aby tam powagą swojego imienia przyczynił się do stłumienia rozruchów, ale skoro tylko do Sardos przybył, Artafernes wręcz mu powiedział, że jest przyczyną wszystkiego, co się stało. »Ty zrobiłeś trzewik a twój zięć Arystagoras wdział go na nogę«, powiedział Artafernes. Wówczas udał się Histiaios do Miletu, w przekonaniu, że zdoła objąć tam władzę, ale miasto za-

mknęło przed nim swe bramy, nie ufając mu wcale, mając go nawet w podejrzeniu, że przynosi zdradę.

Postępowanie Arystagorasa, który wywołał powstanie, opuścił je wnet i pozostawił powstańców na los szczęścia, zniechęciło mieszkańców Miletu także i do Histiaiosa. Znalazł się on teraz w położeniu bez wyjścia. Ziomkowie przyjąc go nie chcą a król perski, uwiadomiony przez Artaferna o jego obłudzie, niezawodnie srogo go ukarze. Co począć? Nie mając żadnej przed sobą ścieżki, któraby go wywiodła z matni, został morskim rozbójnikiem. Korsarstwo rozpoczął w Byzantion, gdzie się usadowił, i ztamąd napadał na okręty jońskie, przepływające z morza Czarnego, i zmuszał je do uległości. Wzrósłszy w siłę, usadowił się w Chios i podbił część wyspy Lesbos. Ośmielony powodzeniem, przybył do brzegów Małej Azji i tu wylądował; ale zaledwie rozpoczął rozbójniczy pochód, spotkał się z wojskiem perskim pod dowództwem Harpagosa. Pobity na głowę, dostał się do niewoli. Sprowadzono go do Sardes i tu Artafernes na śmierć go skazał. Kadłub przybito do krzyża, a odciętą głowę posolono i posłano królowi. Daryusz, pomny przysługi, którą mu Histiaios za dawnych czasów wyświadczył, kazał mu wyprowadzić wspaniały pogrzeb.

Tymczasem toczono wojnę z powstańcami jońskimi. Na wiosnę r. 497 połączyli wodzowie perscy swe siły, ażeby Milet obiedz od strony lądu, a równocześnie przypłynęła flota perska w sile 600 żagli. Jończycy mieli tylko 353 statków, a więc mało co więcej nad połowę siły perskiej, mimo tego Persowie bali się na nich uderzyć i uciekli się do przekupstwa, ażeby bez walki zwyciężyć. Powiodł im się ten środek, gdyż na [flocie jońskiej wielkie było rozprężenie. Gdy się już z obu stron szykowano do boju, przekupieni dowódcy wielu statków odpłynęli z linii bojowej i wywołali tem zamieszanie, wśród którego flota perska, bez trudu, część pozostałą statków greckich rozbiła.

Miasto Milet broniło się wytrwale przez lat kilka, aż i ono po trzechletnim oblężeniu przez Persów zdobyte zostało. Mężczyzn, w zdobytym mieście, w pień wycięli Persowie, a kobiety i dzieci uprowadzili do Suzy, po czem je król Daryusz w krainie dolnego Tygru osadził.

W Atenach sprawił upadek Miletu bardzo przygnębiające wrażenie, zwłaszcza że Ateńczycy poczuli się do winy, iż obiecawszy sprawę powstania popierać, obietnicy nie dochowali. W Persyi zaś wycofanie się Ateńczyków nie wyjednało im przebaczenia Daryusza. Pomny tego, że w początkach 20 statków powstańcom przysłali, że się przyczynili do zniszczenia miasta Sardes, rozkazał Daryusz jednemu z niewolników, aby mu codziennie powtarzał przy obiedzie te słowa: »Pamiętaj Panie, o Ateńczykach.«

Wyprawę Daryusza przeciw Grecyi.

Słumione powstanie Jończyków przekonało Daryusza, że Grecy azyatyccy utrzymują ściślejszy związek narodowy z właściwą Heladą, niż się Persom wydawało. Okazało się, że Daryusz nie może z całym bezpieczeństwem polegać na wierności i posłuszeństwie azyatyckich Greków, dopóki po za nimi istnieją niepodległe państwa greckie, które mają w sobie siłę atrakcyi narodowej i możność wspomagania pobratymców. Przekonał się Daryusz, że nie może być pewnym trwałego posiadania osad greckich w Azji, dopóki Grecy azyatyccy będą mieli na kogo się oglądać.

Ponieważ posiadanie kolonii greckich było dla Persyi sprawą pierwszorzędnego znaczenia, gdyż one otwierały Persom przystęp do Zachodu i tworzyły najważniejszą i najruchliwszą targowicę dla handlu perskiego, przeto też musiało być zadaniem i obowiązkiem polityki perskiej, aby greckie osady w Małej Azji utrzymać stale pod berłem wielkiego państwa perskiego. Że zaś utrzymanie ich i zabezpieczenie, zawisłem było od zniszczenia samodzielnych państw greckich, przeto też zniszczenie Helady stało się teraz hasłem polityki Daryusza.

Skorzystawszy z tego, że Attyka i Eretrya wzięły udział w powstaniu Jończyków, rozpoczął Daryusz wojnę z właściwą Heladą. Najpierw flota fenicka podpłynęła w roku 493 pod miasta greckie w Propontis i w trackim Cherzonezie i bądź zniszczyła je, bądź do poddania zmusiła. W ślad za tem gromadziły się wojska perskie, ażeby w następnym roku zalać Europę powodzią krwi i pożarnych płomieni. Na czele armii postawił Daryusz syna Gobryasa, a swojego zięcia, Mardoniosa. Był to człowiek młody, ufny w swe siły, ale też nie bardzo doświadczony.

Przeprawiwszy się na statkach przez Helespont, ruszyło wojsko perskie ku Tracji. Zdawało się Mardoniosowi, że szybkim pochodem będzie mógł się posuwać, że na sam widok armii perskiej, świat cały uderzy czołem przed perskim sztandarem. Jednak nie mógł się Mardonios tak prędko posuwać, jak mu się zdawało, gdyż ośmieleni ruchem jońskim mieszkańcy owych okolic, niemałe czynili Persom w pochodzie przeszkody. Macedonia natomiast poddała się odrazu królowi perskiemu, chociaż panował tam ten sam Alexandros, który przed laty wrogie stanowisko przeciw Persom zajmował. Przebiegły Alexandros wolał się poddać i udawać przyjaciela Persów, niż się narażać na wątpliwy wynik wojny. Zrozumiał on dobrze, że jeżeli Persowie pokonają Greków, to mu dobrowolne poddanie się na dobre wyjdzie, gdyż jako przyjaciel Daryusza i wierny jego stronnik, otrzyma od zwycięzców hojną w Grecyi nagrodę. Jeżeli zaś Persom powinęła się noga i najazd ich rozbił się stanowczo o żelazną pierś Helady, wówczas dość jeszcze będzie czasu do wyzwolenia się ze wszelkich względem Persyi zobowiązań.

Mardonios zaczął więc szczęśliwie spełniać powierzone sobie zadanie i już się widział bliskim ostatecznego tryumfu, gdy straszna zerwała się burza morska i zniszczyła pod przylądkiem Athos flotę perską. Historycy greccy powiadają, że około 300 statków zatoneło, a przeszło 20 tysięcy Persów straciło życie. Po tej strasznej klęsce, która starła do szczytu siły perskie na morzu, lądowa armia Mardoniosa została jakby odcięta od kraju, pozbawiona zapasów wojennych, a co więcej: pozbawiona odwagi i wiary w siebie. Dodać trzeba, że Brygowie, górale traccy, napadli w nocy na obóz Mardoniosa i dotkliwą zadali mu klęskę. Wprawdzie Mardonios pomścił się na nich, ale to poniesionych strat nie powetowało i Persowie musieli rozpocząć odwrót, nie mając potrzebnych zapasów do tego, aby w zajęтым kraju przezimować. Daryusz wziął sobie bardzo do serca doznaną klęskę, Mardoniosa pozbawił swej łaski i do nowej sposobił się wyprawy.

Tym razem poczyniono już dokładniejsze przygotowania i z większą niż poprzednio ostrożnością najazd rozpoczęto. Na czele wojska stanęło dwóch wodzów, mianowicie: *Datys* i *Artafernes*. Pierwszy z nich był z pochodzenia Medem a słynął ze zdolności i energii wielkiej, drugi zaś był synem głośnego satrapy w Sardes, a więc bratankiem królewskim.

Wyprawa ta wyruszyła w r. 490 przed Chr. Za przewodnika i doradcę wodzów służył jej *Hippias*. W pierwszej wyprawie trzymał się na uboczu, bo nie wierzył



Rada wojenna Daryusza.

Malowidło na przedniej stronie przedstawia t. zw. wazę darejską, amforę wysokości 130 m., którą w 1851 r. znaleziono w Canosie, a która teraz znajduje się w muzeum narodowym w Rzymie.

w powodzenie Mardoniosa, a przy tem nie ufał mu, jako zbyt młodemu człowiekowi, sprzyjającemu demokratycznym urządzeniom w koloniach greckich. Teraz atoli czepił się oburącz Persów, wierząc święcie, że go do Aten wprowadzą i władzę tyrańską mu powierzą.

Zanim wojska perskie w pochód wyruszyły, wysłał Daryusz do państw greckich heroldów z żądaniem, aby się poddały, bez daremnej krwi rozlewu i na znak poddaństwa ofiarowały wodę i ziemię. W Sparcie i Atenach wtrącono w bagnistą przepaść posłanników perskich, powiedziawszy im, że tam pod dostatkiem znajdują i ziemi i wody. Również i Naksos stawiło się hardo, Eubea i Eretrya z niczem posłów odprawiły; natomiast wyspy morza Egejskiego i Egina uległy się perskiej potęgę i złożyły ów żądany symboliczny znak poddaństwa.

Zdeptanie prawa narodów, przez zamordowanie poselstwa perskiego, w Atenach i Sparcie, oburzyło Daryusza w najwyższym stopniu i rozbudziło w Persach zacieklą żądzę zemsty. Z fanatycznym zapalem posuwały się tłumy Azyatów na podbój Helady. Na wiosnę r. 490 przed Chr. zgromadziła się armia perska w Cylicyi. Miała do dyspozycji 600 statków przewozowych. Co do liczby kombatantów, różnią się stanowczo podania historyków greckich od rezultatów najnowszych badań. Historycy greccy podają cyfrę armii perskiej to na sto tysięcy ludzi, to na trzysta tysięcy, to nawet na sześćset tysięcy. Nowsze badania historyczne obliczają, według wiarygodnych źródeł i na podstawie porównawczego rachunku, że Persowie liczyli około 60 tysięcy żołnierza, w czem atoli zaledwie połowa do regularnego wojska należała, reszta zaś była ruchawką, rodzajem pospolitego ruszenia.

Flota perska przybyła najpierw do Samos, potem do Naksos. Naksos odpokutowało strasznie swą hardość, Persom okazaną, bo je Persowie do szczętu spalili, a nawet gruzy rozbijali, by miasto całkowicie z ziemią zrównać. Ztąd popłynęła flota do Delos. Tutaj nie wyrządzono mieszkańcom najmniejszej krzywdy, uszanowano ich wolność osobistą, pozostawiono im mienie, a przebiegły Datys złożył nawet ofiarę w świątyni Apollina, aby tem okazać, że Daryusz nie chce podboju i zniszczenia Grecyi, tylko pragnie poskromić tych, którzy przeciw niemu zuchwale wystąpili, lub pomagali, buntującym się przeciw jego władzy, Jończykom. Zręczność Datysa wywarła istotnie pewien efekt pośród wyspiarzy greckich, a nawet i na stałym lądzie Helady, skutkiem czego zmniejszała się tu i owdzie nienawiść ku Persom, ustępując miejsca obojętnemu wyczekiwaniu wypadków.

Z Delos popłynęła flota do Eubei, a po jej zdobyciu, rzucił się nieprzyjaciel na Eretryę. Przez sześć dni bronili się Grecy walecznie, przez sześć wytrzymywali zaciekle szturmę zemstą dyszących Persów, aż wreszcie zwała się Eretrya, złamana, u nóg zwycięzcy, który ją zdeptał i zniszczył do szczętu. Mieszkańców w pień wycięli Persowie, a małą garstkę, która uszła ich miecza, wysłali pod Suzę, na wieczne wygnanie. Cała Eretrya spłonęła ogniem, wzniesionym przez nieprzyjaciela, a pozostały w niej popioły i stopy ciał pomordowanych jej mieszkańców.

M a r a t o n.

Upojony zwycięstwem i rzezią nieprzyjaciel, wołał teraz w dzikim zapale: »Do Aten! do Aten!« Hippias oddał się teraz zupełnie na usługi Persów i był im bardzo przydatnym, bo znał doskonale wody ateńskie i ląd Attyki i naturę terenu. Za jego radą głosił Datys na wszystkie strony, że Persowie nie pragną podboju i znisz-

czenia Aten, tylko żądają, aby w nich Hippias należną sobie władzę odzyskał a potem tylko lennikiem Daryusza się uznał.

Hippias doradził Persom, aby się uszykowali do boju na rozległych równinach Maratonu. Liczył on na to, że tam mieszkali dawniej najgorliwsi jego zwolennicy, po których spodziewał się teraz poparcia dla siebie, a nawet i pomocy dla Persów. Również względy taktyczne przemawiały za Maratonem, gdyż liczone na to, że na rozległych równinach będzie mogła z wielką korzyścią rozwinąć się i działać liczna jazda perska. Zawiódł się atoli Hippias, bo z dawnych jego zwolenników mało kto pozostał, a młodsza generacja, przez owe lat dwadzieścia, odkąd Hippiasa z Aten



22. Milcyades, zwycięzca z pod Maratonu. (Popiersie w muzeum Napolcońskiem. Podług Viscontiego.)

wypędzono, wzrosła w wyobrazeniach, niesprzyjających wcale powrotowi tyrana i tyranii. Rozwinięciu się jazdy przeszkodzić mogły i przeszkodziły na równinie porobione przekopy i okopy.

Ateńscy nie stracili ducha i nie zamknęli się w mieście, jak mieszkańcy Eretryi, ale postanowili stawić czoło Persom na polach Maratonu.

Zanim wojska uderzą na siebie, zanim krew popłynie, cofnijmy się wstecz, w niedawną przeszłość i poszukajmy w niej historii bohatera Maratonu, Milcyadesa. Stryj jego, także Milcyades, należał niegdyś do tych, którzy niechętni byli Peizistratosowi, a że pochodził z rodziny możnej (był synem Kypselosa), że odznaczał się ogromnymi zdolnościami, prawością i powagą, przeto stanowisko jego było dość drażliwe, bo wszyscy malkontenci, wszyscy nieprzyjaciele tyranii na Milcyadesa się

oglądali i skłaniali go do żywej opozycji, czego on atoli nie życzył sobie wcale, aby ojczyzny nie osłabiać wewnętrznem zawichrzeniem. Myślał nad tem, żeby opuścić ojczyznę i poszukać nowej, gdyż w Atenach było mu przykro patrzeć na tyranię, a obalać jej nie chciał. Skłopotany, siadywał zwykle przed bramą swojego domu i myślał o przyszłości. Pewnego razu zbliżyli się do siedzącego przed domem Milcyadesa cudzoziemcy. Byli to mieszkańcy trackiego półwyspu Dolonkowie, którzy wracali od wyroczni delfickiej. Udawali się do niej po radę, kogo by im na króla wybrać należało. Milcyades, widząc cudzoziemców, zaprosił ich do swego domu i ugościł, lecz jakież było jego zdumienie, gdy Dolonkowie oświadczają mu, iż jest ich królem i panem. Stało się to w ten sposób, że wyrocznia orzekła, iż tego królem obrać powinni, kto ich pierwszy do swego domu gościnnie zaprosi. Milcyades ucieszył się bardzo, że w samą porę nadarzyła mu się sposobność opuszczenia Aten i znalezienia nowej ojczyzny. Peizistratos w bardzo uprzejmy sposób pożegnał się z Milcyadesem, stosując się do zasady, że nieprzyjacielowi złote mosty budować należy. Również i sędziwy Solon serdecznie żegnał znamienitego męża i udzielał mu przyjacielskich rad i wskazówek.

Rozum nie opuszczał Milcyadesa, szczęście sprzyjało mu wiernie, więc nie tylko utrwalił swoje panowanie w Chersonesie, ale uszczęśliwił kraj, który mu rządy nad sobą powierzył, i taką zyskał sobie powagę, że nawet lidyjski król, Kroisos, (Krezus) o jego przyjaźń się ubiegał. Umarł bezdzietny, a po jego śmierci objęli rządy kraju jego bratankowie, najpierw Stezagoras, a potem imiennik jego, Milcyades.

Ten w czasie wyprawy Dariusza na Scytów nakłaniał Greków, ażeby most odwodowy perski zburzyli, przez co by przecięli Persom drogę odwrotu i oddali ich na pastwę Scytów. Jak wiadomo, sprzeciwił się temu Histaios; mostu nie zniszczono i Daryusz ocalił swoją armię.

Lękając się zemsty Dariusza, wyjechał Milcyades ze swojego kraju do Aten, a powrócił dopiero, gdy wybuchło powstanie Jończyków. Nie długo atoli pozostawał teraz w swej nowej ojczyźnie, bo gdy Persowie, stłumiwszy powstanie, zapuszczali zagony żeglarskie po wszystkich wodach greckich, Milcyades zrozumiał grożące sobie niebezpieczeństwo i zabrawszy całe swoje mienie, opuścił tron i do Aten powrócił.

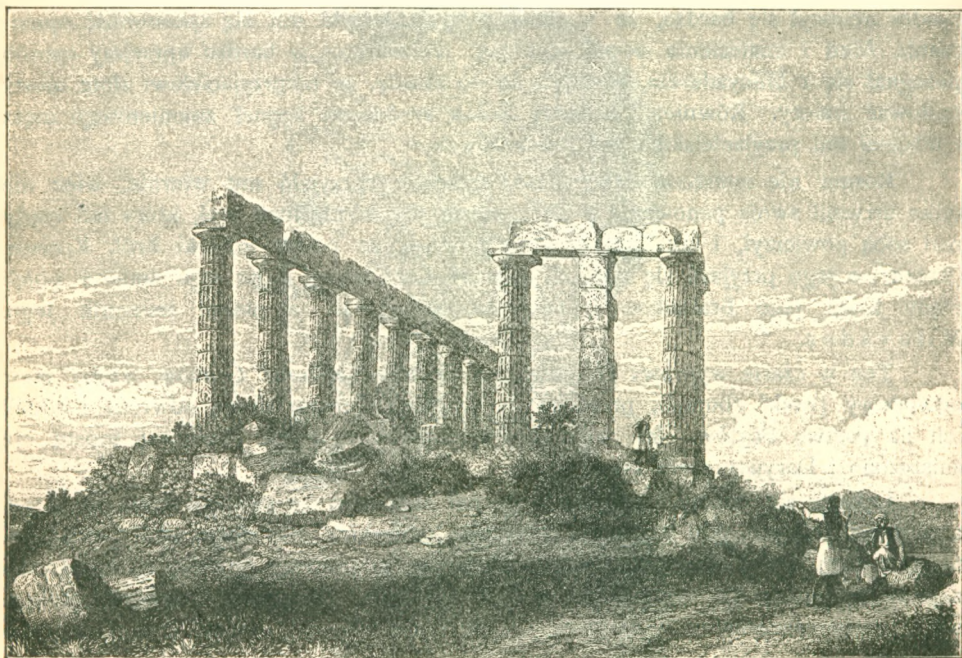
Zrazu nie znalazł miru u dawnych współobywateli, bo czując w nim wyższość, widząc powagę wielką, lękali go się, aby nie wznowił tyranii, z takim trudem obalonej. Miał też wielkich przeciwników w Alkmeonidach, a ci dowiedziawszy się, że w Chersonesie dość sobie despotycznie poczynął, oskarżyli go teraz przed ludem w Atenach, że prześladował atyckich kolonistów. Gdyby był zapadł wyrok po myśli Alkmeonidów, Milcyadesa skazanoby na karę śmierci. Na szczęście lud ateński nie dał się osłepić i uwzględnił wojskowe zdolności Milcyadesa, ocenił jego nienawiść ku Persom i rozważył, że taki człowiek mógł być pożytecznym zagrożonej ojczyźnie. Nie tylko, że go nie skazano, ale nawet mianowano go jednym z dziesięciu strategów, mimo że liczył już wówczas 65 lat życia.

Na kilka dni przed rozpoczęciem kroków wojennych, zgromadziła się rada strategów pod przewodnictwem polemarcha, którym był wówczas Kallimachos, człowiek poważny i poważany, rozważny i odważny. Postanowiono na radzie wezwać Spartę o pomoc i wysłano też gońca, który zwał się Filippides. Poprzednio już zobowiązały się Sparta i Attyka do użyczenia sobie na wzajem pomocy, na wypadek

najazdu perskiego, więc Ateńczycy mieli prawo liczyć na nią i jej oczekiwać. Goniec sprawił się znakomicie, gdyż w ciągu dwóch dni odbył drogę mającą 225 klm. długości, ale przywiózł niepomyślną odpowiedź. Spartanie oświadczyli, że ustawa religijna nie pozwala im wyruszać do boju przed pełnią księżyca.

Nie stracili ducha Ateńczycy, otrzymawszy tę odpowiedź, lecz własnymi siłami postanowili odeprzeć nieprzyjaciela. Plataea pospieszyła z pomocą i przysłała tysiąc dobrze uzbrojonych żołnierzy. Siły greckie liczyły na polach maratońskich około 10.000 żołnierza, mianowicie 9.000 Ateńczyków i 1000 Platejczyków.

Ateńczycy zajęli pozycję korzystniejszą od Persów, oparli się flanki swego wojska o wąwozy, znajdujące się u stóp Herakleionu. Strategowie naradzali się nad tem,



23. Ruiny świątyni Ateny w Sunion. (Według Bloueta.)

czy lepiej wyczekiwać ataku i zachować się obronnie, czy też uderzyć na nieprzyjaciela. Milcyades gorąco przemawiał za energiczną akcją zaczepną, a gdy i Kallimachos takie same zdanie objawił, strategowie zgodzili się i naczelne dowództwo Milcyadesowi powierzyli. Milcyades sprawił szyki wojenne w ten sposób, że front grecki miał tę samą szerokość, co perski. Ośm stadyi (niespełna półtora kilometra) przedzielało nieprzyjaciół.

Milcyades wydał rozkazy do boju; greckie zastępy kroczą naprzód, spokojne, poważne, bez najmniejszej trwogi, a zwarte w równe, proste szeregi. Zbliżają się do Persów na odległość strzału. Persowie naciągnęli łuki i skierowali je na przeciwników, z lekceważeniem i śmiechem szyderczym, bo im się wydawało, że ta garsć Greków legnie za pierwszym starciem, że ją czapkami zasypią.

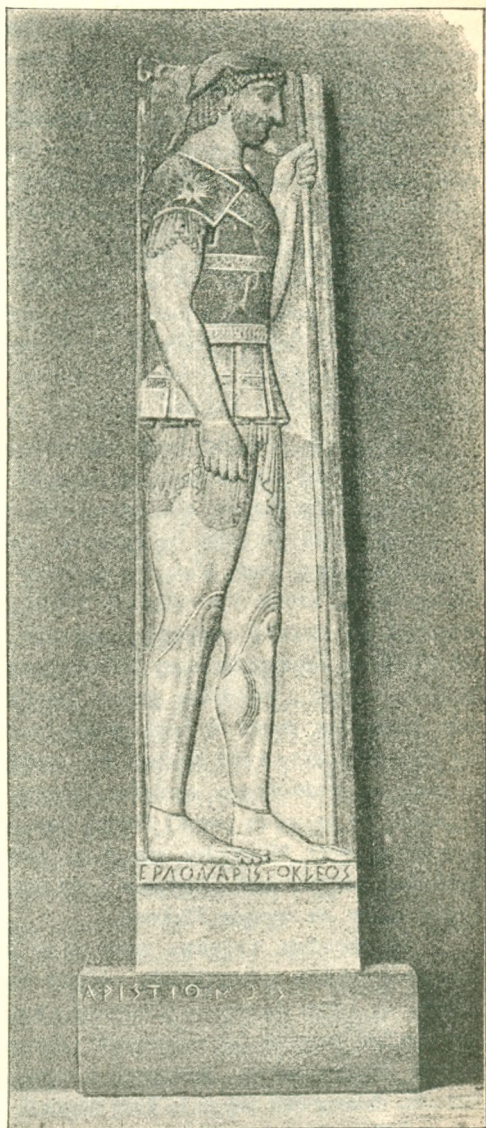
Syknęły cięciwy, swisnęły strzały perskie, Grecy wznoszą gwałtowny okrzyk wojenny, jak wichler rzucają się na perskie szeregi. Nie mieli czasu Persowie wy-

strzelić raz drugi, nie mieli nawet czasu naciągnąć łuków, bo już miecz Greków błysnął im przed oczyma. Na nic nie przydała się jazda perska, na nic nie przydały się łuki wyborowych strzelców azyatyckich, bo pierś z pierśią się starła i tylko mieczem, spisą, lub nawet pięścią walczyć było można.

W takiej walce nie mogli sprostać Persowie wyćwiczonym w gimnazyach Ateńczykom, zręcznym, zgrabnym i silnym. Najprzód zachwiały się wojska perskie na obu skrzydłach, z czego skorzystali Grecy i rozdzieliwszy się, na te skrzydła tak zawzięcie natarli, że Persowie poszli w rozsypkę i w największym popłochu uciekali. W ucieczce wpadali w trzęsawiska, albo i w morze, gdzie ginęli marnie. Grecy, zaprzestawszy pogoni, na nowo się sformowali i zbitą ławą uderzyli w środek wojska perskiego. Nie długo trwała walka, a już i doborowe wojska perskie, stojące w środku linii bojowej, zmiażdżone zostały. Niedobitki perskie uciekają na okręty, Grecy ich ścigają i siedem statków perskich zatrzymują, reszta ująć zdołała. Klęska Persów była stanowcza i bardzo dotkliwa; ich piechota i strzelcy zostali zniesieni, a jazda nie mogła nawet wystąpić do boju, bo jej zasieki i rowy drogę tamowały. Według źródeł greckich, a po części nawet i perskich, mieli Persowie stracić pod Maratonem 6.400 żołnierzy, a Grecy tylko 192. Poległ polemarch Kallimachos i jeden ze strategów, Stezileos. Zginął też bohaterską śmiercią Kynai-gairos, brat znakomitego poety, dramaturga Aischilosa.

Zabrawszy jeńców, porwanych w Eubei, odplynęli Persowie, a Grecy wrócili spieszenie do Aten, aby ich bronić; spodziewali się bowiem, że Persowie wylądują pod Atenami, by próbować szczęścia w zdobywaniu miasta, w którym tylko kobiety, dzieci, kaleki i starce pozostały. Persowie atoli spieszyli do domu i Ateńczycy mogli swobodnie święcić tryumf swojego oręża. Hippias umarł po drodze ze zmartwienia, że go wszelkie nadzieje zawiodły.

Gdy zajaśniała pełnia księżyca, wyruszyli Spartanie Ateńczykom na pomoc i spieszyli do Attyki z zadziwiającą szybkością, gdyż w ciągu trzech dni przebyli



24. Nagrobek Aristonu, hoplity poległego pod Maratonem. Znajduje się w Atenach.

taką przestrzeń kraju, na której przebycie zwykle jednego potrzeba tygodnia. Mimo pospiechu, przybyli po to tylko, by obaczyć poległych Persów na pobojowisku; więc pochwalili męstwo Ateńczyków i powrócili do domu.

Zwykle podają datę tej sławnej bitwy na dzień 12. września 490 przed Chr., lecz są i tacy, którzy utrzymują, że się odbyła 10. sierpnia.

Znaczenie zwycięstwa Greków pod Maratonem było ogromne. Bitwa ta jest jednym z najważniejszych faktów dziejowych. Cały świat grecki podniósł się moralnie, uczuł w sobie siłę ducha i zrozumiał, że prawdziwa potęga polega nie na krocjach żołnierzy, ale na świadomości praw narodowych, na miłości ojczyzny, że idea, budząca zapal i skłaniająca do poświęceń, zwycięża machinę militarną, zimną, poruszającą się tylko na rozkaz wodza. Bitwa maratońska była zwycięstwem cywilizacji europejskiej, była kamieniem węgielnym w budowie dziejów Europy.

Było to najbardziej honorowym tytułem dla każdego Ateńczyka, jeżeli mógł o sobie powiedzieć, że był uczestnikiem bitwy maratońskiej. Poeta Aischilos, który także walczył pod Maratonem, nie szczycił się nigdy swoją sławą poetycką, ani wieńcami, które za dzieła zyskiwał, ale z dumą powtarzał, że walczył pod Maratonem. Owych 192 poległych pochwalono bardzo uroczyście na placu boju i wzniesiono im wspaniałe pomnik z białego marmuru, przy czem umieszczono posąg Milcyadesa.

Milcyades posiadał teraz największe zaufanie u współobywateli. Kiedy wystąpił z żądaniem, aby mu oddano 70 okrętów wojennych, wraz z odpowiednią załogą, do dyspozycji, nikt mu się nie sprzeciwił, chociaż nie wyjaśnił wcale, po co, na co i przeciw komu do boju się sposobi. Tyle tylko powiedział, że uda się do takiego kraju, z którego wiele złota do ojczyzny przywiezie. Zebrawszy flotę, puścił się z nią Milcyades na morze i przybył do Paros. Ponieważ wyspa ta sprzyjała Persom i dostarczała im statków wojennych przeciw Ateńczykom, przeto zażądał teraz Milcyades od wyspiarzy zapłacenia kary 100 talentów. Wyspiarze odmówili. Milcyades rozpoczął blokadę wyspy i oblężenie stolicy, ale Paros broniło się mężnie i wytrwale i nawet sam Milcyades został w boju ciężko ranny. Po 25 dniach oblężenia wycieńczyły się siły wyspiarzy i już stolica ich poddać się miała, gdy niespodziewanie ujrzano w nocy na widnokregu, zdaleka płonące ognie. Rozeszła się wieść pomiędzy Ateńczykami, że to wódz perski Datys daje znak mieszkańcom Paros, iż na pomoc im przybywa, więc Milcyades, nie chcąc narażać się na walkę z przemagającymi siłami, zaniechał natychmiast oblężenia i do Aten powrócił. Pokazało się później, że był to pożar lasów na wyspie Mykene.

Ta nieudała wyprawa sprawiła w Atenach jak najgorsze wrażenie. Spodziewano się jakichś niezwykłych, niemal cudownych z niej rezultatów, a gdy się pokazało, że tylko daremnie poniesiono koszta, rozczarowanie było ogromne i obudziła się niechęć przeciw Milcyadesowi. Dawny, a zawzięty przeciwnik jego, Xantippos, z rodu Alkmeonidów, skorzystał z tego i oskarżył bohatera Maratonu o oszustwo narodu, domagając się za to kary śmierci. Wyznaczono dzień rozprawy i sądu. Ciężko ranny Milcyades nie mógł się utrzymać na nogach, więc go na marach przed sąd przyniesiono. Bohater Maratonu, obrońca Helady, zbawca wolności greckiej, przed kilku tygodniami otoczony uwielbieniem rodaków, znalazł się teraz przed sądem, oskarżony o zbrodnię, której nie popełnił. Chory, bronić się nie mógł, więc przyjaciele stanęli w jego obronie i powoływali się na zasługi bohatera. Tym to przyjaciółom Milcyadesa zawdzięczyć należy, że Ateny nie okryły się hańbą i nie zamordowały jednego z najdzielniejszych swych mężów. Na ich wniosek skazał sąd Mil-

cyadesa na zwrot kosztów wyprawy, wynoszących 50 talentów. Ale Milcyades zapłacić jej nie mógł, gdyż w najeździe perskim cały stracił majątek, a niedługo po tym sądzie umarł z rany, otrzymanej na wyspie Paros. Ponieważ według prawa greckiego, śmierć nie uwalniała od kary i długu, przeto Milcyades, umierając, pozostawił synowi, Kimonowi, jedyną po sobie spuściznę: obowiązek zapłacenia niewdzięcznej ojczyźnie 50 talentów (około $\frac{1}{4}$ miliona koron). Kimon wywiązał się później z tego obowiązku.

Wyprawy Xerxesa.

Dzielna, stanowcza postawa Greków, mężna obrona Maratonu, rycerskość Ateńczyków, uzdolnienie wojenne Helenów, zaniepokoiły Dariusza, ale i rozdrażniły. Odstąpić nie chciał, a i nie mógł od pierwotnego planu upokorzenia Grecji, bo zrozumiał, że ustąpienie po klęsce militarnej, byłoby klęską samowładztwa, klęską powagi Persji pośród narodów azyatyckich.

Więc należało dalej staczać boje, dalej zapuszczać zagony w Europę i Grecję złamać, aby urok swego imienia, powagę tronu zachować. Przekonawszy się, że wojska perskie, przywykłe do walki z Azytami, nie sprostają dzielności Greków, postanowił jakoś żołnierza zastąpić ilością, ulepszyć broń, wyćwiczyć wojsko, oswoić je ze sposobem wojowania, przez Greków przyjętym. I oto rozpoczyna uzbrojenia na rozmiary niebywałe dotąd, ale w tym czasie właśnie wybucha powstanie w Egipcie, zatem o Grecji na chwilę zapomniano, a zwrócono uwagę na kraj Faraonów.

Przysposabiał się już Daryusz do wyprawy na Egipt, gdy śmierć go zaskoczyła, w jesieni 486 r. przed Chr. Następca jego Xerxes, nie tylko nie przerwał toku przygotowań wojennych, ale je nawet podwoił.

Miał on nie tylko te same do tego polityczne powody, co i jego ojciec Daryusz, ale jeszcze i osobista ambicya podniecała go do energicznych czynów wojennych, aby mógł okazać, że jest godnym następcą swojego poprzednika. Do tego przyczyniali się jeszcze Peizistratydzi, którzy wciąż do wojny z Atenami podniecali.

Ale przedewszystkiem należało rozprawić się z Egiptem. Gdy tego dokonano, wyszedł na wiosnę 484 przed Chr. rozkaz królewski, do wszystkich rozległych prowincji olbrzymiego państwa, ażeby wszyscy do boju zdolni, do służby wojskowej obowiązani, czem prędzej stawali w szeregi. Dwie poprzednie wyprawy, jedna lądowa a druga morska, przekonały Xerxesa, że potrzeba równocześnie i na lądzie i na morzu do boju wystąpić. Rozpoczęto przygotowania na wielkie rozmiary. Aby ominąć przylądek Athos, rozkazał Xerxes przekopać kanał na półwyspie Akte, tak szeroki i wygodny, ażeby dwa trójwiosłowe statki wygodnie obok siebie płynąć mogły. Przez trzy lata mozolono się nad przekopaniem tego kanału, mającego 2 klm. długości. Równocześnie budowano most na Helesponcie i zakładano na całej linii pochodowej magazyny z zapasami prowiantów, wreszcie przystąpiono do budowy mostu na Strymonie.

Nadeszła wreszcie jesień 481 przed Chr., jesień pełna najponętniejszych nadziei dla Xerxesa i Azyatów. Obliczywszy doniosłość tych ogromnych przygotowań, spoglądając na niezliczone zastępy sił swoich wojennych, Persowie byli przekonani, że jednym zamachem rozwalą Grecję, że wystarczy jeden cios, aby się Helada w gruzy rozsypała u stóp dumnego zwycięscy. Pod Kritalla, w Kappadocyi, ścigały się wojska ze wszystkich stron i rojiły się w olbrzymim obozowisku, jakiego dotąd może jeszcze nie widziała historia. Sam Xerxes stanął na czele armii, sam też wydawał rozkazy,

sam pełnił urząd szefa sztabu i kwatermistrza, aby tylko z nikim nie dzielić się sławą spodziewanego na pewne zwycięstwa. Wyruszone przez Halys do Sardes, na zimowe leże, stąd wyprawił Xerxes posłów do Helady, z żądaniem znanych już oznak poddaństwa t. j. ziemi i wody.

Herodot przytacza ciekawe szczegóły z pochodu Xerxesa, charakteryzujące wybornie i czasy i ludzi. Gdy armia stanęła we Frygii, w mieście Kelainai zjawił się u Xerxesa niejaki Pytios, bogaty Frygijczyk. Prosił króla, aby mu było wolno całą armię ugościć i złożyć na potrzeby ojczyzny do rąk królewskich cały swój majątek, jaki w gotowiznie posiadał. Xerxes zgodził się na to, co było z jego strony objawem najwyższej łaski. Jużcić za łaskę Frygijczyk poczytywać to sobie musiał, że król perski skłonił się dar ten przyjąć, skoro mógł mu być wszystko zabrać, a nawet podobno i zabrać już postanowił. Pytios złożył tedy 2000 talentów w srebrze i 4 miliony złotych dareików, co czyni około 100 milionów koron. To była gotówka Pytiosa, ale posiadał prócz tego olbrzymie posiadłości, które mu rocznie po kilka milionów dochodu dawały. Tą ofiarą okupił sobie Pytios łaskę despoty azyatyckiego, a co jeszcze dla niego było ważniejsze: rozkaz królewski, aby w posiadłościach jego niczego nie zniszczono.

Na wiosnę 480 roku opuszczały wojska perskie Sardes, gdy nagle nastąpiło zaćmienie słońca. Ogromny popłoch ogarnął Azyatów, upatrywano w tem zapowiedź nieszczęścia, ostrzeżenie bogów przed zmierzoną wyprawą. Ale magowie uspokajali umysły i zapowiadali głośno i szeroko, że tem zaćmieniem słońca bogowie zapowiadają zaćmienie Helady, a ochronę Persyi. Jak teraz słońce zasłoniły ciemne tarcze, tak je w boju z Grekami osłonią, aby Helada zapadła się w ciemnice wiecznego zapomnienia ludzkiego, a perski sztandar nie doznał pohańbienia. Mimo tych wyjaśnień magów, ciężko było na sercu niejednemu, co na wojnę wyruszał, a Pytiosowi również smutno się zrobiło i uspokoić się nie mógł, bo wszystkich pięciu synów miał w perskich szeregach.

Osmielony łaską Xerxesa, ufny w to, że jego ofiarę pieniężną za dowód wierności dla króla poczytywano, poprosił, aby mu najstarszego syna pozostawiono. »Stary jestem, z gospodarstwem na tak wielkich posiadłościach sam rady sobie nie dam, więc niech syn najstarszy pozostanie przy mnie jako podpora starości, a tamci czterej niech idą służyć królowi«. Zdawało się stroskanemu ojcu, że ta prośba słuszna i sprawiedliwa bez żadnej trudności spełnioną zostanie. Ale Xerxes uniósł się gniewem, że »nędzny niewolnik« ośmiela się prosić o uwolnienie syna swego od wojska, kiedy on, król nad królami, naraża się na trudy wojenne, wraz ze wszystkimi swoimi braćmi, krewnymi i przyjaciółmi. I wydał król wyrok, że w nagrodę za dotychczasowe zachowanie się Pytiosa czterem jego synom życie pozostawić należy; za karę zaś za ostatnie zuchwałstwo, ma być najstarszy syn Pytiosa w obliczu ojca zabitym. Jakoż natychmiast spełniono rozkaz, odszukanego w tłumie młodzieńca przecięto na dwoje i ułożono po połowie zwłok po obu stronach drogi, którą wojsko maszerować miało.

Ze Sardes wyruszył Xerxes z wiosną 480 r. przed Chr. do Helespontu, przez który most zbudować kazał. Most ten miał blisko półtora kilometra długości. Zanim tam dotarł, otrzymał wiadomość, że burza most zniszczyła. Było to w oczach Xerxesa, straszną zbrodnią. Jak mogły wiatry i fale morskie opierać się jego woli, sprzeciwiać temu, któremu nikt sprzeciwiać się nie odważył! Wiatru pochwytać nie można, ale są inni winowajcy, są inżynierowie, którzy most budowali, jest morze, które go pochłonęło.

Więc inżynierom kazał Xerxes pościnać głowy, a falom Helespontu wymierzyć plagi, okuć je w kajdany i wypalić na nich piętno złoczyńcy. Wykonawcy wyroku królewskiego, mieli przemowę do fal morskich. »Ty gorzka, nikczemna wodo — mówili — ukaraną zostaniesz srodze, boś ośmieliła się sprzeciwić woli pana nad pany, który nie wyrządził ci nic złego. Pan i król Xerxes przejdzie po twym grzbiecie nawet wbrew twojej woli, bo jego wola jest po nad wszystkim. Pogardzać tobą musi każdy człowiek, boś czarna, słona, gorzka, nieczysta i służyysz Arimanowi, duchowi złego i ciemności«. Po takim kazaniu wyliczono trzysta plag Helespotowi, wrzucono weń żelazne dyby, a wreszcie rozpalonem żelazem wyciskano na fali piętno zbrodniarzy.

Po tej egzekucyi, rozkazał Xerxes do nowej budowy mostu zabrać się natchmiast i wreszcie wojska przeprawić się już zdołały na stały ląd europejski. Pod Abydos, z wyniosłości, przyglądał się flocie swojej i wojsku, siedząc w marmurowem krześle. Widok tej siły, takiego niewidzianego dotąd tłumu wojowników, napawał go dumą i radością tak wielką, że czuł się w tej chwili najszczęśliwszym z ludzi.

Gdy się przeprawiono przez Hebros (dzisiejszą Marycę), rozłożyły się wojska w Doryskos, na nieprzejranej równinie. Tutaj obliczył je Xerxes. Herodot powiada, że było tam milion siedmset tysięcy piechoty, ośmdziesiąt tysięcy jazdy, a razem z posiłkami z Tracji i Macedonii, tudzież z ciurami i wszelką posługą obozową, wynosiła cała armia 5,283.220 żołnierzy.

Nie podobna przypuścić, aby te miliony znalazły były dostateczne środki wyżywienia, zwłaszcza przy ówczesnych trudnościach komunikacyjnych; bez wahania należy te miliony zredukować do liczby znacznie mniejszej, zwłaszcza, że zarówno pisarze starożytni, jak i najnowsze badania także zgadzają się na to. Według wszelkiego prawdopodobieństwa było tam wszystkiego około 800.000 regularnego wojska tak piechoty jak i jazdy, około 200.000 ruchawki pełniące służbę obozową, 30.000 wojsk posiłkowych tracko-macedońskich i około ćwierć miliona załogi okrętowej, osadzonej na 1207 statkach.

Nie zawadzi przypatrzeć się, w jaki to sposób dokonał Xerxes obliczenia wojsk swoich. Zapewne nie wpadłoby na myśl nikomu dziś w nowożytnej Europie, aby w sposób tak łatwy i prosty dokonać obliczenia ludności i tworzyć statystykę. Oto odliczono 10.000 żołnierzy i spędzono ich razem w jeden kąt rozległej równiny, Tutaj kazano im się ustawić ramię do ramienia i szereg za szeregiem tak ściśle, że dotykali się wzajemnie ramionami, a dalsze szeregi opierały się piersiami o plecy poprzednich. Płotem obwiedziono przestrzeń, którą ta zbita masa zajmowała, a potem jednych ztamtąd wypędzano, a wpędzano drugich dopóty, dopóki się cała armia przez tę oryginalną prasę nie przesunęła. Przez to rachunek był już ułatwiony, bo trzeba tylko było obliczyć ile gromad na owej arenie się znalazło. Herodot powiada, że było ich 170; nie liczono bowiem służby obozowej i wszelakich ciurów.

Obliczone i wypoczęte wojsko wyruszyło teraz w dalszy pochód ku Akantos, a równocześnie i flota w tamtą stronę zmierzała. Ów kanał, o którym była mowa, przydał się bardzo i doskonale usłużył flocie, bo przezeń najwygodniej przepłynęła. Pod miastem Terma (dzisiejsze Saloniki), zarzuciła flota kotwicę, armia zaś lądowa także tam spieszyla. Z Termy widać było szczyty wyżyn tessalskich, góry Olimpos i Ossę, pomiędzy którymi srebrzył się Peneios. Xerxes wyjechał sam na zwiady ku tessalskim wyżynom, podziwiał piękność kraju i cieszył się zawczasu spodziewaną zdobyczą. Tymczasem przybyli posłowie, wyprawieni do krain greckich z żądaniem

ziemi i wody; jedni przynieśli te symboliczne znaki poddania się, inni z próżnemi wrócili rękoma. Prawie cała środkowa Grecya, z wyjątkiem Platejczyków i Tespijczyków, przysłała ziemię i wodę. Na czele tych krain, które wszelkich paktów z najeźdźcą odmówiły, stanęły Sparta i Ateny.

Szczególniej Ateny zajęły teraz dominujące w Heladzie stanowisko i miały moralną przewagę nad innemi państwami Grecyi. Nie zgasła jeszcze aureola zwycięstwa Ateńczyków pod Maratonem, więc z pewną otuchą spoglądały krainy greckie na maratońskich zwycięzców a i ich samych podnosiła i dodawała im ducha pa-



25. Temistokles. (Rys. Visconti.)

mięć Maratonu. Prócz tego żyli w Atenach w tym czasie znakomici ludzie, którzy miastu powagę i znaczenie zjednali, mianowicie Aristeides i Temistokles.

Pozostawmy na chwilę Xerxesa i jego krociowe zastępy, a zajrzyjmy do Aten, by się dowiedzieć, co się tam działo po śmierci Milcyadesa. Zagorzały przeciwnik Milcyadesa, Xantippos, dlatego tak żarliwie nastawał na to, by maratońskiego bohatera pod sąd oddano, ponieważ go o dążenie do wznowienia tyranii podejrzewał. Po śmierci Milcyadesa zajął Xantippos wybitne w Atenach stanowisko, lecz dlatego tylko utrzymać się na niem zdołał, że go Aristeides popierał.

Nie miała może starożytność człowieka równie sprawiedliwego jak Aristeides. Poważny a pogodny, spokojny a energiczny, rozważny a pełen najszlachetniejszych porywów serca. Nigdy niczego dla siebie nie pragnął, ale wszystkiego dla sprawy publicznej, nigdy o siebie się nie troszczył, ale zawsze o państwo i sprawę narodową.

Był to człowiek mający serce dla drugich, nie mający go dla siebie. Jemu to powierzono straż pobojuwiska maratońskiego, gdyż nikt nie wątpił, iż jeden tylko Aristides nie przywłaszczy sobie niczego z bogatych łupów, na pobojuwisku pozostałych. Jakiej czci używał u ziomków swoich, widać z tego, że wszyscy, co się o dogność archonta w roku 489 ubiegali, natychmiast cofnęli swoje kandydatury, gdy Aristides oświadczył, że wybór na archonta przyjmie. Otrzymaawszy tę godność, nadał Aristides polityce ateńskiej kierunek spokojny, mówiąc po dzisiejszemu: konserwatywny. Zdawało mu się, że spokojną pracą nad rozwojem oświaty, handlu i przemysłu najlepiej można przysłużyć się ojczyźnie. Ideałem jego było społeczeństwo oświecone, zasobne, a przedewszystkiem uczciwe. Nie chciał także przez ryzykowne wyprawy, przez politykę zaczepną narażać na szwank owego uroku, który sobie Ateny pod Maratonem zjednały, bo pomny był tego, że wątpliwym bywa wynik wojny, a zwłaszcza zaczepnej, łupieskiej, niesprawiedliwej. Miał też licznych zwolenników, którzy pod jego przewodnictwem tworzyli bardzo poważne stronnictwo.

Ale młodsza generacja, uniesiona blaskiem sławy Maratonu, żądna nowych czynów, chciała laurów wojennych, coraz głośniej wołała, że pragnie czynów, coraz gwałtowniej rwała się do nich i nowy powstał ideał, którym było: stworzyć z Aten wielką potęgę. To młode stronnictwo nabrało wielkiego znaczenia, a nawet siły i powagi, gdy genialny Temistokles stanął na jego czele.

Temistokles był synem Neoklesa, pochodzącego ze starożytnej atyckiej rodziny Lykomidów: matka jego pochodziła z Akarnanii. Człowiek młody, pełen energii, ambitny, rwał się do wielkich czynów. Sam wyznawał, że zwycięskie laury Milcyadesa, pod Maratonem zdobyte, spać mu nie dawały. Pracował skrzętnie nad poznaniem ustawodawstwa ojczystego i historii, a mniej troszczył się o sztuki piękne i o tę estetyczną stronę życia, która w Atenach tak świetnie się rozwinęła. Mawiał o sobie: »Nie nauczyłem się ani śpiewać, ani grać na cytrze, ale za to wiem, jak można państwo uczynić wielkiem i bogatym.«

Jeśli Aristides posiadał sławę przezornego męża stanu i przewyższał ziomków poczuciem sprawiedliwości, to Temistokles uchodził za męża nader szczęśliwego i biegłego w sztuce wojennej. Jakoż tłum zwrócił się do tej nowej gwiazdy, olśniony jej widokiem. Bywało tak ^{zawsze} i bywa tak dzisiaj, że wypróbowana cnota, że stara zasługa idą w zapomnienie u tłumów, jeżeli je zaćmi porywające słowo i śmiałość w narzuceniu się na przewodnika. Lud zapomniał o Aristidesie, gdy Temistokles potężną wymową zagłuszył pamięć obywateli. Najsprawiedliwszy, najuczciwszy człowiek w Heladzie, uległ teraz ostracyzmowi i został na wygnanie skazany. Temistokles stał się panem sytuacji.

Ulubioną jego myślą było uczynić Attykę królową morza i dlatego pragnął mieć flotę jak najsilniejszą. Sprzyjało mu szczęście; we dwa lata po wygnaniu Aristidesa, odkryto pokłady srebra w Moroneii, w górach Lauriońskich. Urządzono kopalnię, które dawały Atenom rocznie 100 talentów czystego dochodu. Niektórzy radzili, aby tę kwotę rozdzielić pomiędzy ubogich obywateli, ale Temistokles oparł się temu i wniósł, aby tę kwotę rozpozyczyć między 100 najbogatszych obywateli, a jeśli to, co oni za te pieniądze zrobią, spodoba się ludowi, wówczas będzie to można uznać za wydatek publiczny, w przeciwnym razie można będzie odebrać pieniądze od tych dłużników. Przeprowadziwszy ten wniosek, polecił każdemu z owych 100 obywateli zbudować po jednym okręcie trójwiosłowym. Na tych okrętach walczone pod Salaminą.

Rozwój floty nasunął potrzebę zbudowania nowej przystani, gdyż i dotychczasowa, w zatoce Falerońskiej, okazała się niedostateczną. Zostawszy archontem w roku 482 rozpoczął Temistokles budowę portu w Peiraieus, ale wojna perska przerwała rozpoczęte dzieło.

Termopile.

Już w roku 481 zebrali się wysłannicy wielu państw greckich w świątyni Pozeidona na Istmie korynckim i tam złożyli przysięgę, że wspólnymi siłami do walki z Persami wystąpią. Na tej naradzie postanowiono, aby po szczęśliwym przebiegu wojny ukarać te państewka greckie, które się pospieszyły ze złożeniem hołdu



26. Grecy wojownicy, ciężko i lekko uzbrojeni.

Xerxesowi. Postanowiono ich ziemię i ich mieszkańców ofiarować na własność Apollinowi delfickiemu. Wysłano ztamtąd dwóch szpiegów do Sardes dla dowiedzenia się, jakimi siłami Persowie rozporządzają, ażeby według tego czynić przygotowania do odparcia najazdu. Trzydzieści jeden państw greckich wzięło udział w tem zgromadzeniu, a ich nazwy wypisane zostały na trójnogu wyroczeni delfickiej. Ateny rej wodziły w tem zgromadzeniu, od nich pochodziła zachęta, one rozbudzały zapał, one dodawały ducha. Obok nich stanęły: Korynt, Sparta, Egina, Megara, mieszkańcy Cykladów, miasta Eubei, Platejczycy, Tespijczycy, a nawet Beotowie, których o sprzyjanie Persom posądzano. Te państwa wysuwały się na pierwszy plan i najwięcej siły zbrojnej dostarczyć się zobowiązywały. Obok nich inne, drobniejsze, mniej znaczące, do narodowego przystąpiły związku.

Naczelnego dowództwa na lądzie zażądała Sparta, na mocy [tego, że niegdyś król spartański, Agamemnon, był naczelnym wodzem w trojańskiej wojnie, więc teraz prawo przewodniczenia zbrojnym siłom Helady, przeszło w spuściznie na spartańskich królów. Nikt się temu nie sprzeciwił, bo cała Grecya, pomimo zwycięstwa Ateńczyków pod Maratonem, uznawała w Sparcie największą powagę militarną.

Naczelne dowództwo na morzu należało się Ateńczykom, bo oni największą mieli flotę i najznamienitszych żeglarzy. Korynt i Egina, zazdroszcząc Atenom uży-

UBIORY KOBIECE W GRECYI.



1, 2, 3, 5. Dostojne damy.

4. Kobieta w żałobie

6. Kobieta ze wsi.

7. Kaptanka.

skanej na morzu przewagi, sprzeciwiły się temu i oświadczyły, że usuną się ze związku narodowego, jeżeli Ateny naczelne dowództwo nad siłami morskimi obejmą. Z uznaniem największem oświadczyć potrzeba, że Temistokles i Ateńczycy przy tej sposobności złożyli dowód zaparcia się samych siebie na rzecz dobra całej Helady. Nie opierali się żądaniu Koryntu i Eginy i przystali na to, że Sparta nie tylko na lądzie, ale i na morzu objęła dowództwo naczelne, aczkolwiek dla niej samej było to kłopotem; Spartanie bowiem bardzo mało mieli statków i na żeglarnictwie nie wiele się rozumieli.

Ustępstwo Aten, ich skromność, były bardzo dobrym przykładem dla innych państw związkowych. Ucichły odrazu wszelkie partykularne ambicje, a wzmożło się poczucie jedności narodowej i wzrosła otucha.

Szpiegów greckich, do Sardes wysłanych, poznano wnet i ujęto. Władze perskie chciały ich śmiercią ukarać, ale Xerxes nie tylko od kary śmierci ich uwolnił, ale nawet ugościć ich kazał, a potem do siebie wezwał. Tutaj oświadczył im, że wolno im chodzić po całym obozie i przypatrzeć się wszystkiemu, aby mogli jak najdokładniejszych wiadomości udzielić tym, co ich tu wysłali. Dał im nawet przewodników, którzy pokazywali im i uzbrojenie żołnierzy perskich i ów ogrom perskiego obozu. Xerxes postąpił sobie bardzo dowcipnie, bo obydwaj, na zwiady wyprawieni wysłannicy, wróciwszy do swoich, przesadnem opowiadaniem o wojskach perskich, niemały sprawili popłoch.

Dlatego to zapewne wiele państw greckich, które związek narodowy do połączenia się z sobą powoływał, przystąpienia do niego odmówiło, używając do tego najrozmaitszych pozorów. Argiwo wie oświadczyli, że nie mogą łączyć się ze związkiem, na którego czele znajduje się Sparta, dawny i zacięty ich nieprzyjaciel. W odpowiedzi na to Spartanie oświadczyli z całą uprzejmością, że gotowi są załagodzić wszelkie z Argiwo wie nieporozumienia, aby ich tylko pozyskać dla wspólnej sprawy narodowej; mimo tego Argiwo wie udziału odmówili. Kreta znowu zaślaniała się tem, że jej wyrocznia Pytyjska odradziła mieszania się do wojny, Korkyra przyrzekła pomoc, ale jej nie użyczyła; wysłała wprawdzie flotę, ale nie połączyła się z flotą sprzymierzoną, tylko u przylądka Tainaron wyczekiwała dalszych wypadków. Tyran syrakuzkański, Gelon, zgadzał się na przystąpienie do związku, ale pod warunkiem, aby mu oddano dowództwo zarówno nad wojskiem lądowem, jakoteż i nad flotą. Gdy mu tego odmówiono, usunął się od wszelkiego udziału w obronie zagrożonej Helady.

W miejsce reprezentantów państw, radzących nad utworzeniem związku, utworzyła się teraz na Istmie rada wojenna. Uchwalono na niej, aby bronić przystępu do środkowej Grecji i w tym celu obsadzić wąwóz termopilski. Tu góry Oeta, spadając stromo ku morzu, tworzyły przy moczarach na wybrzeżu trudną do przebycia drogę, w dwóch miejscach tak wąską, że tylko jeden wóz mógł przejechać. W pośrodku tych dwóch miejsc rozciągała się szersza a na 3 km. długa równina. Na jej wschodniej kończyźnie znajdowały się ciepłe źródła siarczane, od których wąwóz ten wziął nazwisko. Ale ta pozycja wówczas tylko mogła być prawdziwie obronną dla Greków, jeżeliby równocześnie od strony morza zaparto drogę nieprzyjacielskiej flocie w tych stronach, aby nie wylądowała na miejscach suchych i przystępnych. Dlatego to wybrano za punkt zborny dla floty przylądek Artemizjon, na północno-wschodniej stronie wyspy Eubei. Przylądek ów był jakoby kluczem do zatoki Malijskiej.

Rada wojenna powierzyła straż w Termopilach królowi Sparty, Leonidasowi. Licząc na to, że miejsce było nieprzystępne, że sama natura była tu silnym Greków sprzymierzeńcem, ustawiono w Termopilach niezbyt liczne siły. Miał Leonidas trzystu Spartan, tysiąc Perioików, kilka drobnych oddziałów arkadyjskich, tudzież posiłki korynckie, mykeńskie, ogółem 4100 hoplitów peloponeskich i 700 Tespijczyków. Lokrowie opuncy i 1000 Focyjczyków zobowiązali się pilnować grzbietów górskich.

Pod Artemizion liczyli Ateńczycy 147 statków wojennych, Spartanie 10, a inne państwa greckie 14. Nazywało się, że Spartanie mają tu naczelne dowództwo, ale wódz ich Eurybiades zrozumiał dobrze, że sprawa publiczna wymaga, aby ten właściwie flotą kierował, kto do tego najwięcej ma uzdolnienia, i dlatego zdał wszystko, na Temistoklesa. Łatwo pojąć, że już sam liczebny rachunek statków ułatwiał Temistoklesowi kierowanie siłami morskimi i dlatego sztandar ateński stał się na morzu w tej wojnie wszechwładnym.

W tej groźnej chwili energia Temistoklesa przydała się bardzo. Nieustraszony, pełen wiary w siebie i w powodzenie oręża greckiego, porywał za sobą i budził w siebie taką ślepą wiarę nie tylko Ateńczyków, ale i wszystkich sprzymierzeńców, że bardziej mu nawet ufano, niżeli wyroczni. A trzeba powiedzieć, że wyrocznia niepomyślnie dla Greków stawiała horoskopy. Były to skutki owych wpływów spartańskich, które ku Atenom krzewiły niechęć, były to skutki tego, że kapłaństwo, wyrocznię otaczające, wkroczyło już poprzednio na śliską drogę, po której goni się za materyalną korzyścią. Szczególniej dla Aten wyrocznia była tak niejasną, że Ateńczycy dopatrywali się w niej przykrej dla siebie zapowiedzi. Mówiła ona, że pośród drewnianych warowni znajdują Ateńczycy ochronę. Płochliwi wykładali orzeczenie wyroczni w ten sposób, że tylko w lasach mogą znaleźć ocalenie Ateńczycy przed nawalą perską, że należy im w lasy unosić mienie i życie. Temistokles zaprzeczył temu wykładowi i wytłómaczył swoim i sprzymierzeńcom, że drewnianą warownią jest flota, że ona ocali Ateny i Grecyę. Przeważył głos Temistoklesa; uwierzyli mu wszyscy i najdzielniejsze siły z Attyki i krain sprzymierzonych spieszyły na flotę, by jej załogę powiększyć.

Z końcem sierpnia 480 przed Chr. przybył Xerxes pod Termopile i rozbił tu obóz. Gdy mu powiedziano, że Grecy obsaczyli wąwóz termopileński i chcą mu bronić przystępu do środkowej Grecyi, był przekonany, że uczynili to nie wiedząc o tem, jaką siłą rozporządza. Wyprawił też posłów z żądaniem, ażeby Grecy daremnie krwi nie przelewali i broń dobrowolnie złożyli. Na to Leonidas odpowiedział prawdziwie po lakońsku: »Przyjdź i zabierz ją«. Posłowie perscy zapowiadali, że strzały ich wojska zakryją słońce, na co Spartanin, Dylenekes, odpowiedział: »Tem lepiej, w cieniu walczyć będziemy«. Zdumieli się wysłannicy Xerxesa nad taką, nieznaną im dotąd, spokojną odwagą, nad taką męskością Spartan.

Gdy parlamentarze z niczem do obozu wrócili, uniesiony gniewem Xerxes wysłał natychmiast do szturm medyjskie wojska. W kilka godzin wrócili do obozu zdziśiatkowane niedobitki. Xerxes posyła nowe zastępy, ale i te wracają przerzedzone, rozbite i szereg popłoch wśród swoich. Teraz jednym zamachem postanowił niecierpliwy despota zgnieść Leonidasa. Dziesięć tysięcy najdoborowszego żołnierza, zwanego legią nieśmiertelną, pędzi teraz z szalonym okrzykiem, jak huragan, na greckich wojowników. Spokojnie, jak dotąd, przyjęli ich Grecy. Tarcze w lewej ręce tworzyły przed ich piersiami jakby mur spiżowy, a sterzące w prawej ręki włócznie,

wyglądały jak kolczasty las żelazny. Już hufce perskie dotarły do Greków, zdawało się Xerxesowi zdała, że stopami zdeptają garstkę Greków w wąwozie, ale Grecy stoją jak mur nieruchomi, niezachwiani i o ich zbroje i o ich męstwo odbija się tłum Persów, jak fala morza od skalistych brzegów. I owi nieśmiertelni Persowie polegli na pobojowisku. Na ten widok straszny popłoch wszczął się w armii Xerxesa. Biczem do boju pędzeni żołnierze, sieczeni mieczami, odmawiali posłuszeństwa, padali na ziemię i woleli ginąć od razów i ciosów swoich dowódców, niż walczyć z Grekami.

Pienił się Xerxes ze złości, ale już tego dnia zaniechał dalszego boju. Wodzowie dodawali otuchy, magowie głosili najlepsze wróżby, używano wszelkich środków, ażeby podnieść odwagę w wojsku i do ponownej walki je zachęcić. Ale dnia następnego Persom nie powiodło się lepiej. Xerxes rzucał się na tronie, z którego



27.—28. Hełmy.

a) Hełm atycki brązowy z podstawką na pióropusz. b) i c) Brązowe hełmy jazdy (Podług Jähnsa.)

walce się przyglądał, we wściekłym gniewie kazał ścinać łby wszystkim, co mu się pod rękę nawinęli; tracił przytomność umysłu, tracił sumienie, nie tracił tylko dumy i pychy despoty, nieznoszącego nigdzie i od nikogo oporu.

Zdemoralizowane wojsko perskie przedstawiało już teraz bezładną mieszaninę tłumów, o których Herodot słusznie powiada, że było w nich wiele ludzi, ale mało mężów i wojowników. Potęga perska zachwiała się pod Termopilami i może byłaby się zupełnie rozbiła o żelazną pierś Leonidasa, gdyby nie zdrada, która Persom przybyła w pomoc. Właśnie w chwili, gdy Xerxes już na duchu upadał, dano mu znać, że jakiś człowiek chce mu udzielić ważnej wiadomości. Był to Grek, Efi al t e s, który zobowiązał się, za opłatą znacznej nagrody, wskazać Persom wygodne przejście przez góry Anopaia, którędy można było dostać się ścieżkami pod obóz Leonidasa i z tyłu na niego uderzyć. Ucieszył się Xerxes i natychmiast wydał rozkazy do pochodu. Wybór gwardyi królewskiej, pod wodzą Hydarnesa, ruszył, skoro tylko noc zapadła.

Z brzaskiem dnia stanęli Persowie na szczycie góry. Miejsca te zajmowali Focyjczycy. Nie spodziewając się zdrady, zaniechali niezbędnych ostrożności, nie ustawili żadnych straży, żadnych czat i broń odłożywszy, do snu się pokładli. Z twardego snu zbudził ich dopiero odgłos ciężkich kroków dziesięcioletniego zastępu Hydarnesa. Zerwali się i zaczęli przywdziewać zbroje, ale już ich nieprzyjacieli zasypywał strzałami, więc w największym popłochu pierzchnęli na wszystkie strony, szukając schronienia po lasach, przypomniawszy sobie orzeczenie wyroczni. Rozbiwszy

Focyjczyków, posuwał się Hydarnes już z lepszą otuchą ku Termopilom i schodził z gór ku wąwozowi.

W obozie Leonidas nie spano. Z brzaskiem dnia rozpoczęły się modlitwy i składanie ofiar bogom. Megistias, kapłan akarnański, zabiwszy zwierzę na ofiarę, z wnętrzości jego wysnuł przepowiednię, że wraz z jutrzenką zbliży się śmierć pod Termopile. W tem wpada kilku zbiegłych Focyjczyków i zwiastują wieść straszną, że Persowie opanowali górę i ku wąwozowi już schodzą. Przerażenie ogarnęło Greków. Wówczas Leonidas, spokojny, nieustraszony powiedział: »Kto nie chce poleźć, niech wraca do domu«. Przeważna część Greków skorzystała z tego i uszła. Pozostał Leonidas na czele trzystu Spartan, pozostało 700 Tespijczyków, pod dowództwem bohaterskiego Demofila i 400 Tebańczyków. Owi Tebańczycy, była to garstka wybrana, przejęta gorącą miłością Grecyi, wstydząca się tego, że Teby ziemię i wodę Xerxesowi posłały, że odstąpiły sprawy narodowej. Leonidas przywdział strój królewski, Spartanie ubrali się w drogie szaty i na śmierć byli gotowi.

Gdy się Xerxesowi zdawało, że Hydarnes stanął już u celu, wysłał ponownie najbardziej doborowe zastępy, by z przodu na Leonidasa uderzyły. Spartanie wyszli teraz z wąwozu pewni, że zginąć muszą, i rzucili się na Persów. Zręczność i siła Spartan, wprawa we władaniu bronią, poczucie godności rycerskiej, gorąca miłość ojczyzny i pogarda śmierci po jednej stronie, a po drugiej krociove tłumy Azyatów, ze wszech stron otaczające szczupły zastęp Helenów. Jeden Grek staje przeciwko tysiącom Persów i ściele z nich wały trupów na okół siebie; długie włócznie Spartan obalają szeregi azyatyckie, zbrojne tylko krótkimi mieczami. Persów ponownie ogarnia strach zabobonny i uciekają z pola bitwy i znowu biczem pędzą ich do boju wodzowie. Po stronie perskiej coraz inne zastępy, świeże, niezmućzone, a u Greków też same piersi, też same dłonie, omdlewające ze znużenia. Ale duch helleński nie omdlewa, więc znowu podnoszą się włócznie i rozgramiają nieprzyjaciół; wśród boju kruszą się włócznie, Grecy chwytają za miecze i zawrzała walka ostatnia dla Greków przedzgonna.

Już wielu z nich poległo, tylko szczupła garstka broni się jeszcze; koło ciała każdego Greka dziesiątki ciał perskich. Drogo sprzedawali życie. Dwaj bracia Xerxesa polegli w boju, ale poległ i Leonidas. Persowie chcą zabrać ciało spartańskiego, ale Grecy go bronią, zaciekle rzucają się po te drogie zwłoki i cztery razy odparci, cztery razy ponawiają atak, aż odebrali szczątki bohatera.

W tem nadchodzi Hydarnes z dziesięcioma tysiącami i tyły Greków zajmuje. Pozostała garstka Greków zgromadza się na pagórku i tu śmiertelny ból stacza.

Ucichła walka, z bohaterów spartańskich żaden już nie żył. Koło nich stopy zabitych nieprzyjaciół i broń zgruchotana.

Była to klęska, ale żadnego zwycięstwa nie opromieniła taka sława, jak tę śmierć bohaterów termopilskich. Uczcił ją naród grecki pomnikiem, wzniosłszy na owym wzgórzu, na którym resztką walecznych poległa, lwa kamiennego na wieczną pamiątkę Leonidas i jego orszaku. Zwłoki Leonidas przewieziono później do Sparty i na ich mogile wzniesiono również wspaniałe pomnik, na którym znajdują się wypisane nazwiska wszystkich trzystu Spartan. Na pomniku, wzniesionym w Termopilach, umieszczono wiersz poety Symonidesa: »Powiedz przechodniu, w Sparcie, że posłuszni jej ustawom, spoczywamy tu, poległi w boju.«

Jak niegdyś w Atenach, po bitwie maratońskiej uchodziło za największą chlubę mieć tytuł żołnierza z pod Maratonu, tak i teraz najwyższa cześć otaczała tych, co polegli, inni zaś, których tam nie wezwano, doznawali teraz uczucia zazdrości. Dwóch Spartan, przydzielonych do wojska Leonidasa, nie wzięło udziału w bitwie termopilskiej, gdyż zachorowali niebezpiecznie na chorobę ócz i Leonidas usunął ich z obozu. Gdy się dowiedzieli obydwaj o zdradzie Efaltesa, wówczas jeden z nich, nazwiskiem Eurytas, acz chory i mało co widzący, powrócił czemprędzej pod Termopile i zginął wraz z innymi. Drugi z nich, Aristodemós, powrócił natomiast do Sparty. Tutaj otoczyła go pogarda współobywateli, tak wielka, że wszyscy od niego, złorzecząc mu, odwracali oczy. Byliby Grecy pamięć jego także na pastwę pogardy pozostawili i nazwisko okryli hańbą, gdyby nie to, że pod Plateami walczył mężnie i poległ. Inny zaś Spartanin, którego z obozu wyprawiono w poselstwie do Tessalii, powiesił się z rozpacy, gdy mu uczyniono wyrzut, że w Termopilach nie zginął.

Pod Salaminą.

Dwadzieścia tysięcy Persów zginęło w Termopilach. Xerxes, uniesiony wściekłym gniewem, mścił się na zwłokach poległego Leonidasa. Gdy mu je pokazano, kazał uciąć im głowę, a kadłub przybić do krzyża.

Nie mając już żadnej zapory, posuwały się tłumy perskie coraz dalej w głąb Grecji. Gorzały wie i miasta, podpalane mściwą ręką barbarzyńcy; mieszkańcy uchodzili ledwie z życiem i chowali się w góry, a kto ująć nie zdołał, ten padał pod ciosami krwi chciwych barbarzyńców. Spaliwszy Platee i Tespie, poszedł Xerxes do Beocyi, która w przyjaznych pozostawała z nim stosunkach. Silny oddział Persów zwrócił się do Delf, dla zrabowania bogatych skarbów wyroczni, ale zerwała się burza, która rozprószyła Persów, z czego skorzystali Focyjczycy i rzuciwszy się na nieprzyjaciela, pobili go do szczętu.

To drobne zwycięstwo nad oddziałem perskiej armii, nie ocaliło Grecji od zniszczenia i pożogi. Nie można już było nawet myśleć o tem, ażeby Grecya stawiała teraz czoło na lądzie Xerxesowi. Za poradą Temistoklesa opuścili Ateńczycy miasto. Starców, kobiety i dzieci wyprawiono na pobliskie wybrzeża i wyspy, a kto tylko zdolny był broń udźwignąć, spieszył na okręty, bo we flocie była już teraz jedyna nadzieja ocalenia.

Xerxes nie powątpiewał ani na chwilę, że Greków spotkają drugie Termopile na morzu. Ale flota perska przez trzy dni stała bezczynną na kotwicy, zanim odważono się do działań zaczepnych. Temistokles rozrzucić kazał pomiędzy marynarzy perskich, rekrutowanych z wysp jońskich, odezwe wzywającą ich do łączenia się z ziomkami, albo do zbiegostwa z szeregów nieprzyjacielskich, lub też wreszcie do porzucenia oręża w stanowczej chwili. Odezwy te wpadły w ręce Persów, skutkiem czego usunięto Jończyków z najważniejszych stanowisk. Podwójnie na tem zyskali Grecy; raz, że mieli już przeciw sobie nie bardzo wprawnych żeglarzy azyatyckich, a powtórę, że flota Xerxesa przez to przesuwanie statków i zmianę załóg, przez trzy dni na bezczynność skazaną została.

W chwili tak groźnej pozwolono wrócić z wygnania Aristeidesowi i Xantipowi, przez co wzmogła się jedność w społeczeństwie ateńskim i duch braterskiej łączności ożywił wszystkich, a potrzeba było jak największej zgody i harmonii, bo właśnie teraz po Termopilach nastąpić mogło, albo zupełne zdeptanie Grecji, albo

jej ocalenie. Sprzymierzone z Atenami państwa upadały na duchu, więc tem bardziej musieli krzepić się Ateńczycy, bo teraz już na nich opierała się przyszłość Helady. Flota grecka, wypłynąwszy z przylądka Artemizjon, zebrała się teraz koło wyspy Salaminy, w odnodze Saronijskiej, niedaleko Aten. Liczyła 385 statków, z czego 200 było ateńskich. Równocześnie zgromadzali się Spartanie, wraz ze swoimi sprzymierzeńcami peloponeskimi na Istmie, pod dowództwem Kleombrotosa, który był młodszym bratem Leonidasa, i tutaj zajęli się zakładaniem warowni.

Dziewięć dni minęło, odkąd flota grecka przylądek Artemizjon opuściła. Upłynął właśnie pierwszy tydzień września, gdy na wodach Faleronu pojawiły się żagle perskie. Sześćset do siedmuset statków nieprzyjacielskich pokryły morze i trwogą przejęły Greków. Równocześnie Xerxes z wojskiem lądowym wkroczył do opuszczonych i opustoszałych Aten. Na zamku akropoliskim pozostało kilku żebraków i kapłanie Pallady i garstka starych Ateńczyków. Drewniane palisady zamku podpalili Persowie, ale z murów bronili się owi starcy i żebracy przez całe dwa tygodnie i poddać nie chcieli. Zdumiewał się Xerxes ich mężstwem, wściekał ich oporem. Po dwóch tygodniach odkryli Persowie na północnej stronie zamku małą, niewidzialną prawie ścieżynę, pozostawioną bez straży, i przez nią na Akropolis się wdarli. Owi żebracy i starcy rzucali się teraz w przepaść z murów zamkowych, przenosząc śmierć nad niewolę. Kto w ten sposób nie uszedł rąk perskich, tego w okrutny sposób zdobywcy zamordowali. Zamek zrabowali i spalili.

Słońce zaszło wśród mordów i pożogi, a łunę płonącego zamku zobaczono na flocie pod Salaminą, co podwoiło popłoch i przerażenie wśród Greków. Rada wojenna domagała się, by odpłynąć do Istmu, gdzie lądowe wojsko się zbiera; wielu ze sprzymierzeńców gotowało się do powrotu do domu. Temistokles przywiedziony do rozpacz, opierał się wszelkimi siłami uchwale rady wojennej, uspokajał Greków i starał się wszelkimi sposobami flotę pod Salaminą zatrzymać, aby nie oddać na pastwę Persów całej ludności ateńskiej, która się na Salaminę, Eginę i inne pobliskie wyspy schroniła. Więc namawiał strategów, by się raz jeszcze zgromadzili na radę wojenną. Zgodził się Eurybiades, ale opierali strategowie, mówiąc, że uchwała już raz zapadła, aby Salaminę opuścić i ku Istmowi popłynąć. Na te słowa upornych strategów, zawołał jeden z przyjaciół Temistoklesa, zwracając się do niego: »Teraz już nie będziesz miał wcale ojczyzny i nie będziesz miał czego bronić.« Po długich namowach udało się wreszcie zgromadzić strategów. Temistokles wymownie i z zapalem przekładał korzyści obecnego stanowiska floty. Ponieważ zatoka dość ciasna, więc nieprzyjaciel nie będzie mógł rozwinąć całej siły, nie znajdzie na to miejsca, by wszystkimi statkami odrazu uderzyć; tym sposobem zrównoważą się siły. Natomiast na otwartym morzu, przy Istmie, Persowie będą mogli skorzystać ze swej przewagi co do liczby statków, a przy tem fenicycy żeglarze w służbie perskiej, słynni ze zwinności i zręczności marynarskiej, staną się dla Greków na pełnym morzu groźnym przeciwnikiem, gdy tu, w ciasnej zatoce, nie będą mogli rozwinąć swoich zdolności.

Nie pomogła płomienna wymowa Temistoklesa; sprzymierzeńcy obstawali twardo przy pierwszej uchwale, a nawet zgryźliwie z Temistoklesem się obeszl. Wódz Koryntyan, Adeimantos powiedział, że taki człowiek jak Temistokles, który już nie ma ojczyzny, może rozwijać szalone plany, gdyż nie ma nic do stracenia. Oburzony Temistokles odparł na to, że wprawdzie Persowie spalili Ateny i zniszczyli Attykę, ale Ateńczycy znaleźli ojczyznę na dwustu swoich statkach wojennych. Dodał

też, że jeżeli sprzymierzeńcy bardziej będą się troszczyli o bezpieczeństwo własne i o sprawy zaściankowe swych krain, niż o dobro całej Helady, wówczas on zabierze na statki ateńską ludność, co się na wyspach schroniła, i odpłynie z nią do Italii, gdzie nową ojczyznę założy. Teraz dopiero spostrzegli się sprzymierzeńcy, że bez Ateńczyków nie mogliby niczego dokazać na morzu, gdyżby im tylko mniej niż połowa statków pozostała; więc zaczęto się namyślać, a wreszcie i skłaniać do żądań Temistoklesa.

Na nieszczęście dowiedziano się w obozie greckim, że lądowe wojska perskie wyruszyć mają do Istmu. Na tę wiadomość sprzymierzeńcy na nowo podjęli plan, by do Istmu płynąć. Nie pomogły wszelkie perswazyje Temistoklesa, sprzymierzeńcy upornie przy swoim obstawali i już szykowali się do rozwinięcia żagli.

Widząc Temistokles, że już nie poradzi, bierze się na sposób i używa podstęp. Miał niewolnika, dozorcę swych dzieci, imieniem Sykinnos. Był to człowiek uczciwy, roztropny, do Temistoklesa całym sercem przywiązany. Jego wysłał potajemnie z poleceniem, aby Xerxesowi powiedział, że wódz ateński życzy powodzenia wielkiemu królowi, że pragnie hołd mu złożyć i służbę u niego przyjmując; że ostrzega, iż Grecy chcą uciec z zatoki, by ująć pogromu, więc radzi, by król szczerze zamknął zatokę, a cała flota grecka odrazu wpadnie w jego ręce, tem łatwiej, że pośród Greków panuje niezgoda.

Xerxes, aczkolwiek bardzo ostrożny i niedowierzający, jak każdy Azyata, uwierzył ślepo w opowiadanie Sykinnosa, bo mu się bardzo naturalnym i zgodnym z prawdą wydawało. Rozkazał też zaraz w nocy podpłynąć flocie ku zatoce Salamińskiej i ujścia jej silnie obsadzić tak, by ani jeden statek grecki odpłynąć nie mógł. Ten manewr udał się wybornie Persom, gdyż noc była ciemna, bez gwiazd i księżyca. Cieszył się Xerxes, że złowił w sidła całą flotę grecką, ale jeszcze bardziej cieszył się Temistokles, bo teraz sprzymierzeńcy, chcąc nie chcąc musieli pozostać i walczyć.

Zaświtał poranek 28 września 480 roku przed Chr. Perskie statki posunęły się ku greckim i rozpoczęły walkę. Grecy wysuwają się naprzód, lecz pod wpływem popłochu, od dni kilku doznawanego, cofają się prędko. Ale wnet popłoch ustępuje miejsca odwadze, bo widzą, że tu nic nie pomoże, tylko bić się i zwyciężyć, lub zginąć. Więc zwracają się statki greckie przeciw perskim i uderzają na nie z rozpaczliwą zaciekłością. Ale i Persowie walczą zawzięcie, bo wiedzą, że z góry Aigaleos spogląda na nich Xerxes, rozkazawszy tam tron sobie postawić. W całej zatoce wre walka, pieni się morze, czerwieni krwią, pluskają wiosła, szcęk oręża roznoszą fale aż na pełne morze.

Temistokles dobrze przewidywał, że w ciasnej zatoce będą mieli Grecy przewagę, bo nieprzyjaciel wszystkich sił swoich rozwinąć nie zdoła. Nie mieli więc Persowie nad Grekami liczebnej przewagi, walczył statek ze statkiem, mąż z mężem. W takiej walce nie dorówna Pers Grekowi, a nawet fenicki i joński żeglarz nie sprostą dzielności Ateńczyka. Gdy zwarły się z obu stron statki ze sobą i nastąpiło starcie pierś z piersią, miecz z mieczem, wówczas sprawność gimnastyką wyćwiczonych Greków, ich zapał i męstwo wzięły przewagę nad nieprzyjacielem. Wpadają do morza trupy greckich wojowników, ale dziesięć razy więcej pochłaniają fale trupów nieprzyjaciela.

Straszne przerażenie ogarnia Persów. Gdzie jeszcze na statku jest jaka taka załoga, pragnie ująć śmierci i wysiła wiosła, aby czempredziej z zatoki odpłynąć.

Uciekające statki perskie uderzają na tę część własnej floty, która nie mogąc, dla braku miejsca, brać udziału w walce, stała w rezerwie po za linią bojową. Powstaje zamieszanie. W szalonym popłochu uciekające statki perskie torują sobie drogę, jak mogą, rozrywają linię rezerw, a nawet starczą walkę z własnymi towarzyszami broni, jeżeli im stają na zawadzie. Zamieszanie coraz większe. Zwolna ustaje walka Greków z Persami, gdyż Persowie sami z sobą walczyć zaczynają. Noc zapada, flota perska rozbita, Grecy cieszą się zwycięstwem, a Temistokles nie potrzebuje już zazdrościć laurów Milcyadesowi.

Pozostało wprawdzie Persom jeszcze ze 200 statków nietkniętych, ale Xerxes sposobił się do odwrotu, bo ponownej walki na morzu rozpocząć nie mógł. Straty Persów były ogromne. Żołnierz perski pływać nie umiał, więc jeżeli wpadł w morze, to i przepadł na wieki i dlatego flota perska ogromnych strat doznała, gdyż prócz poległych, miała ogromną liczbę utopionych. Obawiali się też wodzowie perscy, aby im Grecy nie odcięli odwrotu do Azji, wreszcie wobec tego, że się miało ku jesieni, należało też o zimowych leżach dla wojska pomyśleć. Dodać trzeba, że nasuwała się tu także obawa, gdzie znaleźć środki wyżywienia tej olbrzymiej armii. Spustoszone kraje greckie dostarczyć ich nie mogły, a po zniszczeniu floty pod Salaminą, nie można było nawet marzyć o tem, aby się dało sprowadzać morzem prowianty z Azji. Doradzali więc wodzowie perscy, aby powrócić do domu.

Jeden Mardonios sprzeciwiał się temu, bo mu o własną głowę chodziło. Wszakże on najbardziej podniecał do wojny z Heladą, najgłośniej pobrzękiwał szablą i obiecywał jednym uderzeniem miecza całą Grecyę zwalić u stóp Xerxesa. Rzecz jasna, że za klęskę na niego spadnie odpowiedzialność największa, że na nim się skrupi gniew srogi Xerxesa, że on będzie musiał być kozłem ofiarnym. Lękając się tego, wolał jeszcze próbować szczęścia. Zwykle tak bywa, że tego się spodziewamy, czego pragniemy, więc i Mardonios spodziewał się powetowania klęski salamińskiej. To też zapowiedział śmierć i zagładę Atenom.

Zgodził się Xerxes, pozostawił pod jego dowództwem 300.000 najdzielniejszych żołnierzy w Grecyi, a z resztą wojska rozpoczął odwrot. Wybrano żyzne równiny Tessalii na zimowe leże dla tej armii Mardoniosa.

Cicho, spokojnie, osłoniąca nocą, odpłynęła flota perska z wód falerońskich i skierowała się ku Helespontowi. A i Xerxes podążył tam w szybkich marszach, lękając się, aby Grecy nie zniszczyli mostu na Helesponcie i odwrotu mu nie przecięli. Obawy Xerxesa podniecił zreszcie Temistokles rozpuszczaniem niepokojących wieści, które do Xerxesa dotarły i zagnęły go do pospiesznego odwrotu. Zdemoralizowane wojsko perskie, upadłe na duchu, wygłodzone, upadało ze znużenia. Wybuchły też choroby epidemiczne, które codziennie dziesiątkowały armię i Xerxes przywłókł się wreszcie do Helespontu zaledwie z czwartą częścią całej armii, złożonej teraz z wynędzniałych, obdartych, bezwładnych maroderów.

U brzegów Helespontu nie zastał już Xerxes mostu, bo go rozerwały i rozniosły jesienne wichry. Ale teraz nie miał już ni czasu, ni ochoty, ni fantazyi do tego, by się zabawić ukaraniem morza. Szczęśliwy, że flota jego na wodach Helespontu się zjawiła, przeprowił się na niej do Sardes. Flota zimowała po części w Kyme, po części w Samos.

Zaraz po zwycięstwie salamińskim zwołał Temistokles radę wojenną i domagał się, aby czemprędzej odciąć Xerxesowi odwrot przez zburzenie mostu, a przy tem wszystkimi siłami ścigać Persów na lądzie i morzu. Temistokles zapewniał, że

w ten sposób zetrą Grecy do szczytu zdemoralizowane, rozluźnione i osłabione gromady Persów. Wodzowie greccy poczytywali to za krok zbyt śmiały i niebezpieczny i oparli się żądaniom Temistoklesa. Natomiast wyprawiono się przeciw wyspie Andros, aby ją ukarać kontrybucją wojenną za sprzyjanie Persom, ale ta wyprawa nie powiodła się pomyślnie, bo ją podjęto zbyt słabymi siłami i jak gdyby od niechcenia. Wróciwszy z tej wyprawy pod Salaminę, uchwalono rodzaj i ilość ofiar dla bogów, z podziękowaniem za pomoc w zwycięstwie, a potem zajęto się rozdzielaniem zdobytcy wojennych. Wreszcie udali się sprzymierzeńcy do Istmu, gdzie miano wyznaczyć nagrody dla wszystkich, którzy się do zwycięstwa najbardziej przyczynili.

Trzy najlepsze statki fenickie, na Persach zdobyte, przeznaczono bogom na ofiarę, a mianowicie jeden Pozeidonowi, drugi Atenie, trzeci zaś Aiasowi, bohaterowi i patronowi Salaminy. Apollinowi delfickiemu ofiarowano posąg ze spiżu, mający 7 metrów wysokości, przedstawiający człowieka trzymającego w ręce dziób okrętu.

Nie było sporów przy uchwalaniu tych ofiar, ale gdy przystąpiono do głosowania nad tem, komuby największą zasługę odniesionego zwycięstwa przyznać należało, każde państewko związkowe głos sobie samemu dawało, dopiero na drugim miejscu kładło Temistoklesa. To dziwne głosowanie sprawiło, że odstąpiono od zamiaru rozdzielania nagród najbardziej zasłużonym. W całej Heladzie zapanowało oburzenie na reprezentantów tych państw greckich, które udział brały w głosowaniu; ośmieszono je i głos całej Helady złożył wyraz najwyższej czci i uznania rozumowi, energii, wytrwałości i przebiegłości Temistoklesa. Gdy do Sparty przybył w zimie, z roku 480 na 479 ofiarowała mu Sparta wieniec oliwny, jako nagrodę i symbol roztropności i dzielności. Eurybiades otrzymał również wieniec w nagrodę męstwa. Prócz tego ofiarowali Spartanie Temistoklesowi najwspanialszy wóz, jaki tylko znaleźć było można, a gdy odjeżdżał, dodano mu straż honorową, złożoną z 300 najdzielniejszych młodzieńców, którzy konno koło jego wozu postępowali.

Pod Plateami.

Z wiosną 479 przed Chr. musiała na nowo rozpocząć się wojna. Zapowiadała się zupełnie inaczej niż zeszłoroczna. W roku 480 Grecy zajęli stanowisko odporne, a Persowie, z wiarą w zwycięstwo, śmiało stawiali kroki zaczepne. Teraz przeciwnie; Persowie postanowili się tylko bronić, Grecy zaś mogli się byli sposobić do zaczepnego działania. Flota perska, licząca około 300 statków, przybyła pod Samos i tu wyczekiwała dalszych wypadków. W równinach, nad ujściem rzeki Maiandru, w pobliżu Mykale, obwarował się obóz perski, liczący 60.000 żołnierza.

Niestety! Brakło teraz Temistoklesa, więc brakło rzutności i stanowczości w działaniu. Mardonios spokojnie przebywał w obozie, bo Grecy do stanowczego czynu, do zgodnego, harmonijnego działania, nie byli zdolni w tej chwili. W Atenach stanął znowu u steru Aristeides, wraz ze swoim przyjacielem Xantippossem. Aristeides, stały w zasadach, by zaczepnej nie toczyć wojny, a tylko bronić własnego kraju, jeżeli go nieprzyjaciel najdzie, nie był wcale skłonny do rzucenia się na obóz Mardoniosa. Spartanie samolubni i zawsze zazdrośni, aby Ateńczycy nie zyskali sobie w Grecyi przewagi, łudzili tylko Ateńczyków, że im pomogą do walczenia z Mardoniosesem, ale w rzeczywistości troszczyli się tylko o Peloponez. Byliby może nawet obojętnie patrzyli na to, gdyby Attyka została pastwą Persów, byleby tylko oni sami ze swego panowania na Peloponezie nic nie uronili. Mardonios zapowiadał śmierć i zagładę Atenom; widocznym było, że na razie o napadzie na Peloponez nie

myśli, więc Spartanie i peloponescy ich sprzymierzeńcy, wznosili w Peloponezie warownie, gromadzili siły i gotowi byli do walki odpornej, ale o Ateny troszczyli się mało, niepomni tego, że Ateńczycy pod Maratonem i Salaminą całą Grecję zasłonili, więc teraz cała Grecja ich zasłaniać powinna.

Z jednej strony pokojowa polityka Aristeidesa wstrzymywała od zaczepnej walki, z drugiej strony niechęć ku Spartanom odwracała uwagę od obozu Mardoniosa, a skłaniała do zaciskania przeciw nim pięści. Król macedoński Alexandros, nakłonił Mardoniosa, ażeby rozpoczął z Ateńczykami układy, a zarazem używał przekupstwa, dla pozyskania sobie popleczników w Atenach. Jakoż usłuchał go Mardonios i zapewnił Ateńczykom, imieniem Xerxesa, przyjaźń i opiekę Persyi, zupełną niezawisłość granic państwa a nawet powiększenie ich terytoryami, któreby sami sobie podług woli wybrali. Zobowiązywał się, że Persowie własnym kosztem odbudują w Atenach spaloną świątynię. Za to wszystko nie żądał niczego, jak tylko, ażeby się Ateńczycy z Persami przeciw reszcie Grecyi połączyli.

Król Alexandros, mający tytuł przyjaciela i opiekuna Aten, doradzał Ateńczykom, aby przyjęli warunki przez Mardoniosa przedłożone, ale w Atenach był gorący duch patriotyzmu ogólnohelleńskiego, wznoszący się po nad zaściankowość, po nad partykularyzm i dlatego nie znalazł posłuchu głos Alexandrosa. Natomiast wysłali czempredzej do Sparty uwiadomienie o perskich propozycjach, aby zastraszyć Spartan i zniewolić ich do spełnienia zobowiązań użyczenia Atenom pomocy.

Spartanie zakłopotali się istotnie, a sądząc Ateńczyków miarą własnego egoizmu i partykularyzmu, przypuszczali, że Ateńczycy odstąpią od sprawy narodowej i z Persami się połączą. Wyprawili też czempredzej posłów do Aten z uroczystem zapewnieniem, że wszelkie zobowiązania wykonają ściśle. Ateńczycy dali wysłannikowi perskiemu pełną godności odpowiedź w tych słowach: »Oświadczyć Mardoniosowi wyraźnie to, co ci Ateńczycy mówią. Dopóki słońce przebiegać będzie tę drogę, po której teraz krąży, z Xerxesem nie będziemy szukali porozumienia. Przeciwnie! wyjdziemy na jego spotkanie z mieczem w dłoni, ufni w pomoc bogów i bohaterów narodowych, których on znieważył, spaliwszy ich świątynię i zgruchotawszy posąg«. Po tej odpowiedzi opuścił Mardonios obóz i wyruszył na południe, by uderzyć na Ateny.

W Atenach trwoga. Wojska perskie zbliżają się ku miastu, mieszkańcy ponownie je opuszczają. Pomocy spartańskiej nie widać. Na wniosek Aristeidesa wysłano do Sparty Xantipposa, syna Milcyadesa, Kimona i Myronidesa, aby rzecz przedstawili we właściwym świetle i rychłą wyjednali pomoc. Posłowie przybywają do Sparty w chwili, gdy się tam odbywały uroczystości religijne na cześć Hyakintosa, którego Apollo niechcący zabił w czasie igrzysk, przy rzucaniu krążkiem. Posłom ateńskim oświadczyli Spartanie, że z powodu uroczystości religijnych nie mogą teraz wyruszać w pole, a dopiero, gdy zniecierpliwieni Ateńczycy zagrozili, iż natychmiast się oddadą, by swoim współobywatelom wskazać drogę, wiodącą do lepszych sprzymierzeńców, Spartanie wysłali przeciw Persom pod dowództwem Pa u z a n i a s a 5000 spartyatów z 35000 helotów, tudzież, wraz z posłami ateńskimi, wymaszerowało 5000 perioików.

Był już czas ostateczny. Mardonios, dowiedziawszy się o obojętności Sparty dla Aten, ponownie rozpoczął układy z Ateńczykami, którzy się teraz znowu na Salaminę schronili. Ale i teraz odrzucili Ateńczycy propozycję Mardoniosa. Gdy jeden z Ateńczyków, imieniem Ly k i d a s, ośmielił się doradzić przyjęcie propozycji perskich, ukamienowano go wraz z żoną i dziećmi.

Mardonios nie ociągał się już dłużej, ale uderzył na miasto i zniszczył je do reszty. Co tylko ocalało z poprzedniego pożaru i zniszczenia, lub co odbudować zdołano, teraz rozsypało się w gruzy do szczętu i z Aten nie pozostał prawie kamień na kamieniu. Był to tylko akt zemsty barbarzyńskiej, złośliwej, gdyż ponowne zniszczenie Aten najmniejszej nie dało korzyści Persom, ani też nie ułatwiło im zatrzymanie Attyki. Zniszczona, zrabowana, opustoszała, nie miała ani kwater dla wojska perskiego, ani żywności, więc trzeba ją było opuścić, nasyciwszy się bezużyteczną zemstą. Żeby na każdy sposób mieć odwrót z Grecyi ułatwiony, przeszedł Mardonios wąwozy Kytaironu i założył warowny obóz pod Plateami, w dolinie Azopos.

W połowie lipca przybył Pauzaniass na czele Spartan i spartańskich sprzymierzeńców do Eleuzis i tu się połączył z Ateńczykami, a ząd Grecy wyprawili się zaraz na nieprzyjaciela. Przeszedłszy wąwozy Kitaironu, zatrzymali się u jego podnóży, gdyż nie mając jazdy, nie odważyli się puszczać na rozległe równiny Azopu. Wojska sprzymierzone przedstawiały wcale okazałą cyfrę, bo liczyć miały 38000 hoplitów i przeszło 70000 lekko uzbrojonej piechoty, ale nie odważono się, dla braku jazdy, przejść do zaczepnego działania.

Już ośm dni stały na przeciw siebie obie armie nieprzyjacielskie, a w ciągu tego czasu jedną tylko stoczono potyczkę. Jazda perska uderzyła na Megarczyków, którzy się ku równinie wysunęli, i byłaby im może zadała wielką klęskę, gdyby nie Ateńczycy, którzy wysłali Megarczykom na pomoc 300 hoplitów i silny oddział łuczników. Jazdę perską odparto, a jej dowódzca, Mazystios, poległ na polu bitwy. Wprawdzie ta potyczka pomyślną była dla Greków, ale Persowie zadali im klęskę bez boju. Oto dziewiątego dnia udało się Persom zająć tyły Greków w wąwozach Kitaironu i tym sposobem odciąć ich od Peloponezu. Grecy mieli teraz trudność w sprowadzaniu prowiantów i dotkliwie uczuwali brak wody, gdyż jazda perska przebiegała okolice i niszczyła źródła. Grekom jedyne tylko pozostało źródło, zwane Gargafia.

Położenie Greków było bardzo uciążliwe, a nawet niebezpieczne, ale i Mardonios niemal tych samych doznawał kłopotów, bo wyczerpały mu się zapasy żywności a nowych nie było skąd sprowadzić. W takim położeniu, obie strony wojujące musiały pragnąć przyspieszenia walki; rozpoczęli ją Persowie. W jedenastym dniu wzajemnego obserwowania się obu armii wydał Mardonios rozkazy do bitwy.

Ustawiły się obydwaj wojska nieprzyjacielskie w bojowym szyku. Ateńczycy stanęli naprzeciw wojsk greckich, które po stronie Persów walczyły, Pauzaniass ze Spartanami i sprzymierzeńcami Sparty, zajął stanowisko naprzeciw wojsk perskich. Zanim jeszcze bitwa się rozpoczęła, Pauzaniassowi wpadło na myśl, by zmienić stanowiska i naprzeciw wojsk perskich ustawić Ateńczyków, których Persowie najbardziej się lękali, pomni klęski maratońskiej. Ateńczycy zgodzili się na to i wojska greckie zamieniły swe stanowiska. Ale spostrzegli to Persowie i nie chcąc mieć przed swoim frontem Ateńczyków, swoją linię bojową odpowiednio zmienili. Grecy wracają teraz na dawne stanowiska, a za ich przykładem wracają i Persowie. Cały dzień zeszedł na tem ciągłym przesuwaniu wojsk, co bez potrzeby zużyło żołnierza i budziło w nim podejrzenie, że jakieś wielkie zagraża mu niebezpieczeństwo. Jazda perska, korzystając z tych manewrów obozowych, dotarła do źródła Gargafia i zasyłała je.

Grecy pozbawieni wody, musieli zmienić pozycję i posunęli się tuż pod same Platee, na stanowisko bardzo dla siebie korzystne, bo poprzecinane licznymi strumy-

kami, które i wody dostarczały i chroniły Greków przed atakami nieprzyjacielskiej jazdy. Ale ta zmiana stanowiska wykonaną została bardzo nieporządnie. Wojska peloponeskie, zajmujące środek linii bojowej, prędzej ustąpiły ze stanowiska, zanim lewe, ateńskie skrzydło w kolumnę marszową się ustawiło. Do tego jeszcze całe to peloponeskie centrum armii, stanęło znacznie bliżej murów miejskich pod Plateami, niż mu kazano. Byłoby z tego wyniknęło groźne dla Greków zamieszanie, gdyby nie rycerskość samych Spartan, którzy przykładem karności, swoich sprzymierzeńców peloponeskich do upamiętania przywiedli.

Gdy Mardoniosowi doniesiono o zamieszaniu w armii greckiej, skorzystał z niego i natychmiast wysłał jazdę do ataku na Spartę. Za jazdą spieszyły pędem piesze wojska perskie, ale przebywając potoki i strumyki rozłamały swój front, pomięszały się i atakowały w nieładzie. Równocześnie Ateńczycy rzucili się na Greków, sprzymierzonych z Persami.

Jazda perska uderzyła gwałtownie, ale Spartanie z zimną krwią atak wytrzymali. Gdy pierwszy zapęd rozbił się o długie spisy i zimną krew spartańskich wojowników, cofnęła się jazda, ustępując miejsca piechocie, która po za jej plecami zwarła się tymczasem i już w porządnym szyku postępowała. Gdy się Persowie zbliżyli na odległość strzału, oparli tarcze na ziemi i utworzyli z nich jakoby wał ochronny, z po za którego zasypywali Spartan strzałami. Spartanie najobojętniej stali wśród tych pocisków, wyczekując orzeczenia wieszczków, którzy właśnie składali ofiary i w tęczności zwierząt, na ofiarę zabitych, przepowiednie wysnuwali. Gdy wreszcie kapłanie ofiary skończyli i przepowiednia dla Spartan okazała się pomyślną, spokojnie, z zimną krwią uderzyli na Persów, za wałem ukrytych i zaraz za pierwszym starciem do szalonej zmusili ich ucieczki. Widząc Mardonios uciekającą piechotę, spieszy jej w pomoc na czele tysiąca doborowej jazdy i wpada na Spartę. Zawrzała walka straszna, zacięta. Spartanie stanęli murem, którego ani rozpedź jeźdźców, ani ich miecze rozerwać nie zdołały.

Z obu stron padają trupy, z obu stron rośnie zaciekłość, ale Spartanie nie cofają się ani kroku, jazda perska daremnie przełamać ich usiłuje. Mardonios rzuca się w wir bitwy i przykładem zachęca drugih. Szuka najprzedniejszych Spartan i na nich uderza, lecz wszędzie odparty, szuka już teraz śmierci dla siebie, straciwszy wszelką nadzieję zwycięstwa. Jeden ze Spartan, nazwiskiem Aeimnestos, zadaje mu cios śmiertelny. Zachwiał się Mardonios, spieszą mu na pomoc najdzielniejsi z Persów, ale wraz ze swoim wodzem śmierć znajdują u stóp zwycięskich Greków. Niedobitki jazdy perskiej uciekają z pobojowiska i szerzą popłoch w całej armii swojej, która też w nieładzie ucieka i chroni się do swego warownego obozu. Tuż za nimi pędzą sprzymierzeni z Persami Grecy, rozbici w puch przez Ateńczyków. W sam czas dopadli warownego obozu, bo już im na karki spadały spartańskie miecze w pościgu. Zamknęli się Persowie, wraz ze swoimi sprzymierzeńcami z Grecy w owym warownym obozie, w którym obecnie upatrywali jedyną deskę ocalenia. Spartanie otoczyli obóz, ale nie poszli do szturm i czekali na Ateńczyków, którzy na oblężeniu twierdzy i na ich zdobywaniu lepiej się rozumieli.

Przybyli Ateńczycy i nie szukając wytchnienia, rzucili się zaraz do szturm. Za nimi zdążają Spartanie i peloponescy sprzymierzeńcy. Jak huragan wpadły zastępy greckie na wały i już są wewnątrz obozu, już tną i siekają i nie bitwa, ale rzeź nastąpiła, bo Pers nawet bronić się nie ma odwagi. Artabazes, wódz perski, zbiera niedobitki i uchodzi z nimi czemprędzej z obozu, zostawiając w nim

wszystkie zapasy i rynsztunek wojenny, zostawiając stosy poległych i sławę oręża perskiego.

Ogromna pozostała zdobycz dla Greków w obozie perskim. Dziesiątą część przeznaczono bogom w ofierze, a szczególnie delfickiemu Apollinowi. Ułano trójnóg ze spiżu, mający sześć metrów wysokości, i zawieszono go na głównym ołtarzu Apollina, na wieczną pamięć zwycięstwa. Pauzanius kazał wyryć na trójnogu wiersz Symonidesa, opiewający, że Pauzanius sprawiał szyk Greków do boju, on zatem za zwycięstwo wdzięczny, Apollinowi dar składa. Oburzyli się Grecy tem samochwalstwem, usunięto więc później ów napis, a na to miejsce wyryto nazwy trzydziestu jeden państw helleńskich, które wzięły udział w bitwie pod Plateami. Trójnóg ten zachował się szczęśliwie do dni dzisiejszych. Na cześć Jowisza Olimpijskiego wzniesiono posąg, mający 5 metrów wysokości, a na jego podstawie wyryto nazwy owych 31 państw. Podobny posąg wzniesiono też i na cześć Pozeidona istmijskiego.

Resztą zdobyczy podzielili się uczestnicy walki. A była ona niemała, albowiem obóz perski z największym przepychem był urządzony. Niezliczona ilość kosztownych naczyń, drogocenne klejnoty, przepyszne tkaniny, najwyborniejsze konie, wspaniałe wozy, haremy pełne najpiękniejszych kobiet, mnóstwo niewolników i rzeźniców, ogromne zapasy przysmaków kuchennych i najwybredniejsze łakocie: wszystko to porzucili Persowie, by unieść tylko życie. Grecy, a zwłaszcza pełni prostoty Spartanie, wydziwić się nie mogli temu, że Persowie z takim przepychem na wojnę wyruszyli, że będąc tak bogaci, łakną jeszcze ziemi helleńskiej. Pauzanius wyśmiewał się z Persów i zwał ich głupcami, ale widok porzuconych skarbów perskich, owe ogromne zapasy srebra i złota, obudziły w nim chciwość i niepokój wewnętrzny i odebrały mu spartańską na zbytki obojętność.

Platee już pod Maratonem okazały żarliwość w obronie Helady, a potem przy każdej sposobności składały dowody największego poświęcenia dla wspólnej sprawy. I w bitwie, która pod ich murami tak świetnie zakończyła się zwycięstwem, walczyły do upadłego. Więc sprzymierzone państwa ogłosiły teraz miasto Platee, z całym do nich należącym okręgiem, za kraj święty i nietykalny, to znaczy, że nikomu nie wolno było czynić na niego najazdu, a ktoby się tego dopuścił, przeciw temu cała Helada zbrojnie wystąpić jest obowiązana, aby go ukarać jako burzyciela pokoju.

Plateom należała się nagroda i uznanie, więc je wymierzono, Teby zaś ukarać należało za sprzyjanie Persom, za łączenie się z najazdem na własną ojczyznę. Wyruszone przeciw zdradzieckiemu miastu i po dwudziestodniowym oblężeniu, zmuszono je do wydania przywódców tej partii, która przymierze z Persami zawarła. Byli to ludzie bogaci, zajmujący pierwszorządne stanowisko w swoim kraju. Po między nimi Timagenides i Attaginos rej wodzili. Timagenides dostał się w ręce Helenów, Attaginos uciekł. Ujęci przywódcy tebańscy spodziewali się stawienia przed sądem, długich rozpraw, rozległego procesu. Przywykli do przekupstwa, sami przekupni, i do przekupywania drugich skłonni, pocieszali się nadzieją, że się od surowego wyroku pieniędzmi uwolnią, ale Pauzanius nie przelekał sprawy i w krótkiej drodze na śmierć ich skazał.

Flota perska, nie czując się bezpieczną u wyspy Samos, gdyż ateński Xantippos i spartański Leotychides krążyli z flotą grecką w tych stronach, schroniła się u wybrzeży Azji Mniejszej, koło przylądka Mykale, na północ od Miletu. Wprawdzie Persowie mieli jeszcze pokazną liczbę statków, ale załogi były przez pogrom salamiński tak bardzo zdemoralizowane, że o nowej bitwie morskiej z Gre-

kami myśleć nie było można. Popłoch był tak wielki wśród Persów, że wreszcie nawet na morzu pozostawać nie chcieli; fenickie statki odprawili, a swoje na ląd wyciągnęli i potworzyli z nich warownie.

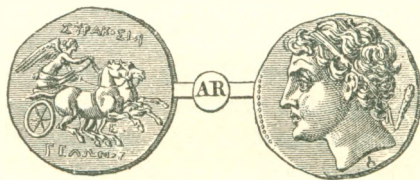
Dowiedziawszy się o tem wodzowie greccy, popłynęli pod Mykale i wylądowali. Spartanie, zakryci górami, obeszlą obóz perski, by z tyłu na niego uderzyć w chwili, gdy Ateńczycy uderzą z frontu. Manewr udał się zupełnie. Ateńczycy przełamali obwarowania i zmusili przeciwnika do ucieczki. Persowie, uciekając, wpadli na spartańskie zastępy i zostali w puch rozbici, a zaledwie drobna ich część zdołała ujsć z pola bitwy. Ale i z tych, co się tu ocalili, nie wielu ojczyznę swoją zobaczyło, bo w rozproszeniu uciekających tępiłi Jończycy. Wodzowie perscy *Mardontes* i *Tigranes* polegli w boju.

Grecy podzielili się bogatymi łupami, z których część bogom na ofiarę złożyli, potem spaliwszy okręty perskie, popłynęli do Samos.

Te świetne zwycięstwa przejęły najwyższą radością Heladę, ale nie wzbudziły w niej pychy, ani żądzy bojów. Była to radość spokojna, prawdziwie męska, bez szału, bez zaślepienia. Rozbrzmiewały się dziękczynne modły do bogów za zwycięstwo, ale modlono się do nich także, by obdarzyli Heladę błogosławieństwem pokoju. Poeta *Bakchylides*, siostrzeniec znakomitego poety *Symonidesa*, napisał wspaniałą odę na cześć pokoju, którą cała Grecya powtarzała.

Walki w koloniach sycylijskich.

Równocześnie walczył żywioł helleński z azyatyckim na zachodnich swoich kresach. Persowie chcieli spędzić Greków z morza egejskiego, Fenicyanie zaś kartagińscy wyprzeć ich usiłowali z kolonii italskich. I tu i tam nie znosił żywioł azyatycki, budzącego się do życia dziejowego, żywiołu aryjskiego, który rozwijał się i rozrastał szybko i nie chciał być w niczem od Azji zawistym, nie chciał jej ulegać, lecz własną tworzył sobie cywilizację i objawiał młodzieńczą siłę żywotną.



30. Srebrny medal pamiątkowy Gelona.

Xerxes, zbrojąc się przeciw Grecyi, podniecał Kartagińczyków, za pośrednictwem fenickich agentów, do uderzenia na kolonie greckie w Sycylii. Kartagińczycy skorzystali z tego, nie tyle z posłuszeństwa dla Xerxesa, ile dla własnego interesu, aby kolonie sycylijskie, współzawodniczące z nimi w handlu morskim, zniszczyć w chwili, gdy z Helady żadnej pomocy spodziewać się nie będą mogły.

Przypatrzmy się osadom greckim w Sycylii. Powstały tam liczne i bogate miasta, które, wzbogaciwszy się, nowe miasta filialne zakładały. Mnożyły się one szybko tak, że do pewnego stopnia przypominają powstawanie i wzrost miast amerykańskich w XIX. stuleciu. Około VI. stulecia przed Chr. widzimy te miasta na bardzo wydatném stanowisku polityczném. Z wyjątkiem Syrakuz, które tworzyły arystokratyczną republikę, pozostawały inne miasta pod władzą tyranów. Ten system

rządowy właśnie najsilniej rozwinął się pod tę porę w Sycylii, gdy w Grecyi właściwej innym formom rządu ustępował. Tyrania w Sycylii była wynikiem stosunków etnograficznych i społecznych. Ludność składała się z pierwotnych mieszkańców italskiego pochodzenia, z osadników greckich, a nawet z Kartagińczyków, którzy w charakterze kolonistów w koloniach greckich przebywali. Ludność ta różniła się nie tylko etnograficznie pomiędzy sobą, ale przedstawiała też wybitne przeciwieństwa natury społecznej i ekonomicznej. Nic dziwnego, że tylko żalazna ręka energicznej władzy mogła utrzymać na wodzy te niezgodne żywioły i dlatego tyrania, nie tylko się tam utrzymywała, ale nawet przez samą ludność podtrzymywaną była.

Jedną z najwybitniejszych kolonii było miasto Gela, założone przez Dorów, około roku 690 przed Chr. Wzmogło się ono dość prędko i nie długo założyło własną kolonię Akragas, dzisiejsze Girgenti. Ta potężna Gela pozostawała od roku 505 pod władzą tyrana Kleandrosa, który nie mało jej nadał rozgłosu a od roku 498 przed Chr. pod władzą brata jego, Hippokratesa. Był to władzca bardzo energiczny, przedsiębiorczy i pełen wojennego animuszu. Podbił on Naxos,



31. Tetradrachmon syrakusański.

Z jednej strony głowa bogini Nike, uwieńczona laurem, a około niej cztery delfiny. Z drugiej strony zaprzęg czterokonnny, posuwający się stępo; pod nad nim unosi się bogini Nike, pod nim pędzi lew.

Leontinoi i Zankle, a nawet rzucił się na Syrakuzy i chciał je zawojować, lecz nie udało mu się dokonać dzieła i tylko kolonię syrakusańską Kamarinę otrzymał. W roku 491 zginął w bitwie z Sykulami (pierwotnymi mieszkańcami Sycylii) pozostawiając dwóch małoletnich synów. Gelanie chcieli pozbyć się teraz tyranii i nie przyznali synom Hippokratesa prawa następstwa po ojcu. Ale ujął się za nimi powiernik poległego Hippokratesa i naczelnny wódz jego armii, nazwiskiem Gelon. Mając na rozkazy przywiązane do siebie, bitne wojsko, z łatwością pokonał opozycję a potem zagarnął władzę dla siebie, nie troszcząc się wcale o synów Hippokratesa.

Pozazdrościł mu tego szczęścia inny wódz armii gelańskiej, Ainezidemos, który, podobnie jak Gelon, ułożył sobie, by zostać tyranem. Nie mogąc przeżłować, że Gelon go uprzedził, udał się do Akragas i tam dopiął celu, bo na władcę się narzucił. Nie długo po tem syn jego Teron tyranem się tam ogłosił.

Zaledwie Gelon rządy objął, rzucił się na Syrakuzy, rozdarł walcą domową arystokratów z demokratami. Syrakuzy zajął nawet bez rozlewu krwi, bo taka tam była anarchia, takie rozprzężenie wszelkich społecznych i politycznych stosunków, że Syrakuzanie nawet i radzi byli temu, iż zjawił się zdobywca, który jakiś ład i porządek w kraju zaprowadził. I nie omylili się wcale, bo Gelon zabrał się energicznie do uporządkowania stosunków syrakusańskich i nadania miastu pierwszorzędnego znaczenia. Stolicę swoją przeniósł z Geli do Syrakuz i wszelkich dokładał starań, a nawet gwałtownych używał środków, aby tylko uczynić ze Syrakuz miasto

wielkie, łudne, bogate i potężne. Gdziekolwiek tylko nastęrczyła się do tego sposobność, zniewalał groźbą bogate rodziny do osiedlania się w Syrakuzach, a gdy w Kamarynie wybuchły zwady pośród mieszkańców, które przybrały rozmiary krwawych zamieszek, zamożniejszych mieszkańców do Syrakuz przesiedlił, a biednych, pozbawionych wszelkiego majątku, porozpędzał i Kamarynę zburzył. Nie oszczędził nawet Geli, bo i z niej połowę mieszkańców (bogatszych) do osiedlenia się w Syrakuzach zmusił.

Na północ od Syrakuz leżało miasto Megara, założone przez Dorów megarjskich. Ta Megara sycylijska była lennikiem Syrakuz, ale teraz nie chciała hołdu złożyć Gelonowi, a nawet uznawać go za pana w Syrakuzach. Pochodziło to ztąd, że stronnictwo arystokratyczne miało tam przewagę, a nienawidziło Gelona, jako tego, który zniszczył arystokratyczną republikę syrakuzzańską. Gelon natychmiast wyruszył zbrojnie przeciw opornym, obległ miasto i zdobył je po krótkim oblężeniu, po czem arystokratów i bogatych mieszkańców w Syrakuzach osiedlił, udzieliwszy im tu praw obywatelskich, zaś lud biedny, który mu nic nie zawinił, a nawet do uznania jego władzy był skłonny, sprzedał do Azji w niewolę. Uczynił to dlatego, że nie chciał mieć w Syrakuzach proletaryatu.

Załatwiwszy się w ten sposób z przeciwnikami i urządziwszy sobie ze Syrakuz wspaniałą i potężną stolicę, zabrał się teraz do tworzenia siły zbrojnej. Około r. 480 miał już Gelon przeszło dwieście statków wojennych i 28.000 dobrze wyćwiczonego żołnierza, w czem były 2000 wybornej jazdy.

Przypatrzmy się teraz innemu tyranowi, bo rzecz to ciekawa, charakterystyczna, w jaki sposób ci uzurpatorowie zdobywali sobie władzę. W północno-wschodniej kończyźnie Sycylii, w tém miejscu, w którém się wyspa do południowo-zachodnich kresów Italii zbliża, założyli Chalkidejczycy miasto Zankle. Jak wszystkie inne, tak i to miasto wzrastało szybko i już w roku 648 przed Chr. założyła sobie ta kolonia grecka „podkolonię“ nazwaną Himera. Gdy w roku 494, po upadku Miletu, mieszkańcy jego do Italii się schronili, szukali gościnnego przyjęcia w Zankli i w Himercze. Przyjęci z otwartymi ramionami, odpłacili się mieszkańcom Zankli zdradą i niewdzięcznością. Rzecz się tak miała. Na stałym lądzie Italii istniało miasto Region, założone niemal w tym samym czasie przez Chalkidejczyków, co i Syrakuzy. W tém mieście był tyran, nazwiskiem Anaxilas. On to podmówił wychodźców Miletu, aby owdąnęli Zankle i pod jego panowanie to miasto oddali. Zdradzieccy goście usłuchali głosu tyrana i nie dość, że zawładnąwszy miastem, oddali je w jego ręce, ale nawet samą nazwę miasta zmienili, nazwawszy je Messena (dzisiejsze Messina) na tę pamiątkę, że Anaxilas był Messeńczykiem.

Skoro Anaxilas połączył Messenę z Region, stał się władcą bardzo potężnym, co niepokoiło Gelona. Mając już Gelon i armię i flotę silną, gotował się do najazdu na Anaxilasa.

Przebiegły Messeńczyk poznał, co się święci, i dlatego ożenił się czempredzej z córką Teryllosa, tyrana Himery. Ale tymczasem Teron, tyran w Agragas, starał się zbliżyć do Gelona, aby zabezpieczyć się przed jego chciwością i znaleźć w nim sojusznika i obrońcę. Gelonowi było to także na rękę, bo mu dodawało siły do wystąpienia przeciw Anaxilasowi. Stało się więc, że Teron ożenił się z bratanicą Gelona, a Gelon z Damaretą, córką Terona. Teron, mając teraz oparcie w Gelonie, uderza na Himere, zdobywa ją, wypędza z niej Teryllosa i miasto pod swą władzę zagarnia. Teryllos szuka schronienia i pomocy u swojego zięcia Anaxilasa. Obliczają

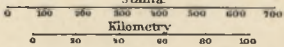


STAROŻYTNA GRECYA

WYBRZEŻA EGEEJSKIEGO MORZA.

Ułożył Karol Wolff

Skala 1:3 500 000



- Szczypty hellenskie:
- Eolski
 - Jonski
 - Dorycki

20 wschod. długości Greenwich

22

24

28

obydwa swoje siły i nabierają przekonania, że nie zdołają sami stawić czoła połączonym siłom Terona i Gelona. W tém położeniu wpadło im na myśl przywołać na pomoc Kartagińczyków.

Przypatrzmy się teraz Kartaginie. Ta najpotężniejsza z kolonii fenickich miała już wtedy znamienitą siłę militarną, zorganizowaną przez dzielnego wodza, nazwiskiem *Magō*. Pojmował on jasno, że, wobec rozwoju kolonizacji greckiej na Śródziemnym morzu, Kartagina będzie musiała stracić handlowe znaczenie, a nawet rację bytu, jeżeli nie powstrzyma dalszego rozwoju kolonii i dlatego to skrzętnie pracował nad wytworzeniem licznej i bitnej armii. Synowie jego, *Hasdrubal* i *Hamilkar*, poszli torami wytkniętymi przez ojca: *Hasdrubal* walczył pomyślnie w Sardynii, *Hamilkar* zaś zwrócił uwagę na Sycylię. Na rękę mu więc było bardzo, gdy *Anaxilas* udał się do niego o pomoc przeciw *Gelonowi* i *Teronowi*. Rozpoczął natychmiast na wielkie rozmiary przygotowania wojenne, a zarazem czynił zabiegi o pozyskanie sobie sprzymierzeńców pomiędzy koloniami greckimi. Udało mu się to z miastem *Selinus*, rozgniewanem na *Gelona* za zniszczenie *Megary* sycylijskiej.

Gelon i *Teron* uznali doniosłość niebezpieczeństwa, które im zagrażało, i dlatego zbroili się z największym wysiłkiem. *Damareta* ofiarowała wszystkie klejnoty na potrzebę kraju, w czem naśladowały ją panie syrakuzzańskie. Oddawano nawet najcenniejsze pamiątki do skarbu publicznego, gdzie je przetapiano na monetę, zwaną *Damarateia*, na cześć pełnej patriotyzmu i poświęcenia małżonki władcy syrakuzzańskiego.

Pod tę porę właśnie zjawili się w Syrakuzach posłowie greccy, z żądaniem pomocy przeciw *Persom*. Nie chciał jej odmówić *Gelon*, bo wiedział dobrze, że jeżeli *Persowie* pokonają *Greceę*, to i na sycylijskie kolonie łącznie z Kartagińczykami uderzą, ale nie mógł też osłabiać sił swoich wysłaniem części wojska do *Grecei* i dlatego pod tym tylko warunkiem z *Grekami* łączyć się obiecywał, jeżeliby mu naczelne dowództwo nad całą siłą zbrojną *Helady* oddano. W takim razie mógłby być walczyć nawet na dwóch frontach równocześnie t. j. i z *Persami* i z Kartagińczykami.

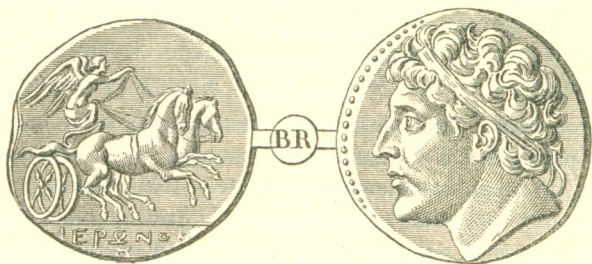
Skoro *Grecy* nie zgodzili się na to, wysłał *Gelon* zaufanego wodza, *Kadmosa* z *Kos*, z trzema trierami pełnymi skarbów, do *Delphoi*, aby tamże obserwował przebieg wypadków. Jeżeliby szczęście przechylić się miało na stronę *Persów*, miał *Kadmos* użyć przywiezionych ze sobą skarbów na przekupienie dostojników perskich, aby *Gelonowi* łaskę króla wyjednali. Na szczęście *Gelona* mógł *Kadmos* z nietkniętymi skarbami do Syrakuz powrócić.

Po trzechletnich przygotowaniach wojennych, wylądowali Kartagińczycy z ogromnym wojskiem w *Panormos* (dzisiejsze *Palermo*) na wiosnę 480 roku przed Chr. Zdawało się, że ta nawała kartagińska zaleje całą *Sycylię*. Według podań *Herodota* liczyli Kartagińczycy 300000 żołnierzy, 200 okrętów wojennych a 3000 transportowych. W tej masie zaledwie część dziesiąta składała się z dobrze wyćwiczonych żołnierzy kartagińskich; reszta byli to zaciężni z najrozmaitszych narodowości azyatyckich i afrykańskich i najemne ruchawki zbrojne. Na czele tego najazdu stanął *Hamilkar* i pospieszył zaraz po wylądowaniu przeciw *Teronowi*, broniącemu *Himery*. *Teron* byłby się oprzeć nie zdołał, nie mając ani podostatkiem wojska, ani tego talentu strategicznego co *Hamilkar*, ale *Gelon* pospieszył mu w pomoc na czele 50000 piechoty i 5000 jazdy. Uderzył na *Hamilkara* tak gwałtownie i z taką znajomością sztuki wojennej pod bramami *Himery*, że kriociwe

wojsko kartagińskie rozbił w puch, po czem flotę na ląd wyciągnął i spalił. Hamilkar rzucił się z rozpaczy w ogień ofiarny, rozniecony na cześć bogów kartagińskich. Ogromne tłumy jeńców dostały się zwycięscem. Z kartagińskiego wojska zaledwie garstka dotarła do ojczyzny, przeprawiwszy się tam na małych rybackich czółnach.

Prerażeni tą klęską Kartagińczycy prosili o pokój, który z nimi zawarto, gdy się zobowiązali zapłacić dwa tysiące talentów kontrybucyi wojennej i zaniechać składania bogom ludzi na ofiarę. Z bogatych łupów wojennych przeznaczył Gelon część na ofiarę bogom i kazał ułać ze złota trójnog dla Apolina delfickiego. Na tym trójnogu umieścił pamiątkowy napis poeta Simonides.

To świetne zwycięstwo wzmocniło stanowisko Gelona w Syrakuzach. Miał on tam dotąd wielu niechętnych, którzy sarkali na jego samowolne rządy, którzy nie



32. Hieron sycylijski na bronzowej monecie. (Podług Viscontiego.)

mogli mu zapomnieć gwałtownego przesiedlania ludności. Szczególniej drobniejsze mieszczaństwo srożyło się na niego, pomne lekceważenia, nawet pogardy, którą niezamożnym ludziom okazywał. Teraz ucihły niechęci, umilkły zawiści, bo wszystko przytłumił głos tryumfu nad Kartagińczykami. Przebiegły Gelon skorzystał natychmiast z tego nastroju opinii publicznej i zwoławszy zgromadzenie ludu, udał się na nie bez broni, bez straży przybocznej, udając pokornego i posłusznego głosowi narodu. Stanąwszy przed zgromadzeniem oświadczył, że poczuwa się do obowiązku złożyć sprawę ze swoich czynów, gdyż uważa się nie za pana, ale za sługę narodu. Nie dano mu nawet dokończyć, bo to zręczne pochlebstwo tak ujęło masy, że tłumy, pełne zapału wzniosły okrzyki na jego cześć, zowiąc go dobroczyńcą, wybawcą i królem Syrakuz. Istotnie był on teraz jakby królem Syrakuz, ale niedługo dzierżył władzę. Zapadłszy na wodną puchlinę, oddał rządy swojemu bratu, Hieronowi, po czem niedługo umarł.

Hieron obchodził się z młodszym bratem Polyzelosem w taki sposób, jakby go całkowicie chciał się pozbyć, więc Polyzelos uciekł do swojego zięcia Terona, do Akragas. Teron, nie chcąc się narazić na zawiślania z Syrakuzami, nie wystąpił zbrojnie w sprawie swojego teścia i poprzestał tylko na użyczeniu mu u siebie schronienia. Hieron nie miał talentu swojego brata, ale przewyższał go w próżności. Niezdolny do czynów prawdziwie wielkich a chciwy sławy postanowił założyć nowe miasto, aby swe panowanie upamiętnić. Chociaż nie było ani potrzeby do tego, ani żadnego w tém ekonomicznego celu, wypędził mieszkańców z miasta Katany i osiedlił w niem 10000 nowych zupełnie obywateli, częścią syrakuzzańskich, częścią peloponeskich a nazwę Katany zmienił na Etna. Urządził też wspaniały dwór z przepychem królewskim. Chcąc, aby jego sława rozbrzmiewała na wszystkie strony, zapraszał do siebie artystów i poetów. Gościli też na jego dworze: Pindar, Aischilos, Simonides i siostrzeniec Simonidesa, Bakchylides.

Przyznać atoli potrzeba, że historia jego rządów nie ogranicza się przecież do samych popisów dworskich i do udawania niepospolitego człowieka. Miasto K y m e (w pobliżu dzisiejszego Neapolu), napadane bezustannie przez Etrusków, Umbrów i inne ludy italskie, nie mogąc sobie z nimi dać rady, w roku 474 przed Chr. poprosiło Hierona o pomoc. Nie odmówił jej Hieron i pobił Etrusków w bitwie morskiej pod Kyme.

To zwycięstwo miało ogromne znaczenie dla całego kolonialnego świata greckiego w Italii, Etruskowie bowiem byli ludem bardzo przedsiębiorczym, rzutnym i do boju sprawnym. Mieli własny przemysł, znali się wybornie na handlu, więc zagrożeni przez kolonistów greckich, zwalczali ich korsarstwem, na wielką skalę rozwiniętem, a to korsarstwo było straszną plagą wszystkich kolonii greckich. Zwycięstwo pod Kyme podkopało zupełnie znaczenie Etrusków, złamało ich potęgę morską, a co najbardziej, to zdarło z nich urok potęgi, która przewyciężyć się nie da. To też cały świat grecki na lądzie italskim i w Sycylii prawdziwą wdzięczność uczuwał dla Hierona.

W roku 472 przed Chr. umarł Teron w Akragas, pozostawiwszy władzę synowi swemu, T r a z y d a i o s o w i. Był to człowiek płytki, okrutnik wielki, a pyszałek i zarozumialec. Chcąc pokazać światu, że się Hierona nie lęka, okazywał mu lekceważenie i wdał się z nim w zatargi. Hieron pobił go na głowę, po czym w Akragas wybuchło przeciw tyranowi powstanie. Trazydaios uciekł, lecz, ujęty, został na śmierć zasądzony, Akragas zaś i Himera ogłosiły się republikami, ale oddały się pod opiekę Hierona.

W roku 466 przed Chr. umarł Hieron, pozostawiwszy władzę swemu najmłodszemu bratu, T r a z y b u l o s o w i. Był to okrutnik tak wielki, że, nawet do tyranii przyzwyczajone już Syrakuzy, nadużyć jego ścierpieć nie mogły i wystąpiły zbrojnie przeciw niemu. Dość długo trwały zapasy gnębionej ludności z tym okrutnikiem, aż wreszcie na wiosnę 465 roku ustąpił Trazybulos, a Syrakuzy nadały sobie demokratyczną formę rządu.



CZASY PRZED WOJNĄ PELOPONESKĄ.

Wojna zaczepna z Persami i hegemonia Aten.



Spalone, zniszczone przez Persów Ateny, zaczęły się dźwigać z gruzów i popiołów. Rozwalone mury obronne, które okalały miasto, rozrzucono do reszty, bo trzeba było powiększyć obszar miasta, gdyż przybyło mieszkańców. I z Attyki i z innych krajów Helady ściągą się ludność do Aten, bo chlubą było wielką zostać obywatelem ateńskim po maratońskim i salamińskim zwycięstwie. Wytoczono więc wielkie terytoryum na zbudowanie nowego miasta i nie czekając, aż wyrosnie, powzięto myśl zbudowania murów obronnych, któreby mogły być osłoną przed nieprzyjacielem, a zarazem zachętą do wznoszenia okazałych budowli.

Spartanie z zazdrością spoglądali na powodzenie oręża Ateńczyków. Już się cieszyło ich to, że Persowie zostali pobici, ale byliby woleli, gdyby najazd perski został ich własną siłą i peloponeskich sprzymierzeńców odparty, bez udziału Aten. Chciwi władzy, żądni panowania nad całą Heladą, z obawą spoglądali Spartanie na laury Ateńczyków i na ten urok, jaki Ateny w Heladzie otaczał. Patrząc teraz na to, z jaką skrętnością biorą się Ateńczycy do odbudowania miasta, chcieli bodaj temu przeszkodzić, ażeby Ateny nie stały się potężną warownią, dlatego też wyprawili do Aten poselstwo z żądaniem, aby Ateńczycy warownych murów nie zakładali, gdyż względ na bezpieczeństwo Grecyi nie dozwala budowania twierdz po za Peloponezem, mianowicie z tego powodu, że Persowie mogliby łatwo taką twierdzę zdobyć i usadowiwszy się w niej, całą Grecyi zagrażać.

Był to pozór, którego Spartanie użyć musieli, nie chcąc wprost się przyznać, że tylko zawiść i żądza zdobycia sobie przewagi nad Atenami do tego żądania ich skłaniała. Miasto bez murów warownych nigdy samodzielnego stanowiska wobec Sparty zająć nie mogło. W Atenach zrozumiano właściwy cel tego poselstwa i postanowiono tem raźniej zabrać się do dzieła, aby Ateny w zależność od Sparty nie popadły.

Aby nie zadzierać ze Spartą, nie narazić się na zawikłania z nią w chwili, gdy trzeba było zupełnego spokoju do odbudowania miasta i zatarcia śladu wojen, nie dano posłom spartańskim wprost odmownej odpowiedzi, tylko powiedziano im za radą Temistoklesa, że osobne poselstwo ateńskie wyruszy do Sparty, aby się z nią w tej sprawie porozumieć.

Przebiegły Temistokles nakłonił współobywateli, aby jego w poselstwie wyprawili, tudzież aby czemprowadz budowano warownie, z jak największym wysiłkiem. Usłuchano jego rady. Temistokles udał się do Sparty, a w Atenach niemal dzień i noc pracowano nad budową warowni. Mieszczanie i wieśniacy, starcy i młodzież, nawet kobiety i dzieci, słowem cała ludność pracowała, każdy wedle sił swoich i zdolności, nad wzniesieniem murów, które dać miały Atenom bezpieczeństwo i powagę.

Mury rosły, a Temistokles udaje w Sparcie, że o niczem nie wie. Gdy mu eforowie powiadają, że coraz pewniejsze dochodzą wieści do Sparty o budowie murów, Temistokles wypiera się wszystkiego, przysięga, że o niczem nie wie, że chyba może po jego oddaleniu się robotę podjęto. Narzeka zarazem, że dwaj inni członkowie poselstwa: Aristoides i Abironichos dotąd jeszcze do Sparty nie przybyli, bo od nich dopiero całej prawdy dowiedzieć by się można. Czekają więc Spartanie na przybycie tych dwóch wysłanników ateńskich, aż wreszcie doczekali się ich po wielu miesiącach.

Na ich widok uradował się niezmiernie Temistokles, bo ułożył się z nimi, aby dopiero wtedy do Sparty przybyli, gdy już mury będą na ukończeniu. Dowiedziawszy się od nich, że budowa istotnie już niedaleka końca, każe im pozostać w domu, jako po dalekiej podróży zmęczonym, a sam staje przed eforami i zapewnia ich, że wszystko jest wierutnym kłamstwem, co o budowie muru w Atenach głośzono. Nie dowierzali mu eforowie, a wtedy Temistokles oświadcza, że najlepiej będzie, jeżeli Sparta wyszle sama zaufanych i znakomitych mężów do Aten, aby się o wszystkim przekonali.

Zgodzono się na to i wyprawiono do Aten posłów. Ci gdy do Aten przybyli i ze zdziwieniem gotowe mury ujrzeli, zostali przez Ateńczyków jako zakładnicy aż do powrotu Temistoklesa i jego towarzyszków zatrzymani. Tak zarządził Temistokles przed odjazdem swoim do Sparty. Dowiedziawszy się, że poselstwo spartańskie w Atenach już stanęło, udał się z najzimniejszą krwią do eforów i całą prawdę im wyjawiał, dodając, że dla tego użył podstępny i wybiegów, aby Spartanie w tej budowie Ateńczykom nie przeszkodzili.

Łatwo pojąć, co się działo w duszy Spartan, ale nie okazali po sobie najmniejszego wzruszenia i, pokrywając gniew obojętnością, oświadczyli, że nie mieli wcale zamiaru przeszkadzać Ateńczykom, a jedynie tylko udzielali rady w imię dobra powszechnego całej Grecji. Temistokles z towarzyszami wrócił spokojnie do domu, a wtedy też Ateńczycy wypuścili posłów spartańskich.

W Sparcie zawrzała ogromna niechęć przeciw Atenom i pragnienie odwetu za to, że ich Ateńczycy wywiedli w pole, ale mur był gotowy i tak warowny, jakiego dotąd w Atenach nie było. Jednak była to zaledwie część dzieła spełniona. Temistokles sięgał dalej myślą, bo nie dość było ochronić miasto samo, ale należało stawić zaporę wylądowaniu nieprzyjaciela. Obwarować Peiraieus stało się najgorętszym Temistoklesa pragnieniem. Było to dzieło olbrzymie, ale go Temistokles dokonał. Od strony morza, tuż u samych wybrzeży, zbudowano ogromne tamy kamienne, a pomiędzy niemi urządzono wąski przejazd do portu dla statków. Przejazd ten zapinano łańcuchami, które tylko dla ateńskich okrętów odpinano. Od tamy w głąb lądu ciągnęły się mury, odpowiadające wszelkim strategicznym potrzebom; opasywały one cały port i dwie małe zatoki: Zea i Munichia. Długość murów wynosiła, jak tego pozostałe do dziś dnia ślady dowodzą, około 11 klm., grubości miały od 3—8 metrów.

Budując miasto i warownie, nie zapominali Ateńczycy o wzmacnianiu floty i rozszerzaniu swego wpływu i znaczenia na morzu, w czym nie napotykali trudności, gdyż zarówno wypiarze jońscy, jakoteż i jońscy koloniści stałego lądu azyatyckiego, chętnie się pod opiekę Ateńczyków oddawali. Rosły więc Ateny i stawały się pierwszorzędną w Grecyi potęgą na morzu.

Podjąwszy wyprawę obserwacyjną ku Helespontowi, aby się przekonać, czy po moście perskim nie pozostały jeszcze materiały, któreby Persom do odbudowania go posłużyć mogły, dowiedziano się z największem zdziwieniem, że na Chersonesie w mieście *Sestos* znajdowała się liczna załoga perska. Miasto było obwarowane i służyć miało za punkt oparcia nowemu najazdowi perskiemu. Przebywał w niem namiestnik perski, mający do dyspozycji ogromne skarby, aby mógł czerpać z nich w razie, gdy wypadnie wśród Greków kupować dla Persów sympatyę. Na widok sztandaru perskiego nad Helespontem, Ateńczycy zapłonęli żądzą walki i przystąpili natychmiast do oblężenia miasta, pomimo że już jesień zapadła. Przez całą zimę trwało oblężenie, aż wreszcie na wiosnę 478 roku przed Chr. miasto poddać się musiało. Persowie uciekli z miasta w nocy, ale ich pościg ateński dopędził i klęskę im zadał. Skarby perskie pozostały w mieście na łup Ateńczyków i sprzymierzonych z nimi Jończyków.

Xerxes wciąż przebywał w Sardes, a to niepokoiło Greków, bo spodziewali się lada chwilę ponownego najazdu, albo przynajmniej częściowego zajęcia miast pontyjskich, jak to już stało się z *Byzantion*, w którym Persowie na dobre się usadowili. Pozostawienie tego miasta w rękach perskich, było dla Grecyi niemożliwe, bo narażało handel grecki miast pontyjskich na zupełną zawisłość od Persyi. *Byzantion* leżało bowiem nad Bosforem i tworzyło jakoby bramę do Pontu. Stało się więc nieuniknioną koniecznością polityki greckiej przejść ze stanowiska odpor nego na zaczepne i Persów z *Byzantion* usunąć.

Zebrała się flota grecka, złożona z 20 statków po części spartańskich, po części peloponeskich i z 30 ateńskich, do czego przyłączyły się jeszcze sukursy jońskich kolonistów. Nie zwrócono się atoli odrazu na północ, jeno uderzono najpierw na wyspę *Kypros* i zdobyto ją w ciągu r. 478. Zależało Grekom na tem, aby od strony południowej zaszachować Persów i trzymać na wodzy Fenicyan, którzy Persom floty dostarczali. Zostawiwszy tu tak silną załogę, aby mogła dywersyę czynić nieprzyjacielowi i znaczną część sił jego na południu uwięzić, pożeglowano na północ, na wiosnę 477 r. przed Chr. pod *Byzantion*. Persowie bronili się tam bardzo uporczywie, lecz w ciągu roku Grecy miasto zdobyli i zabrali ogromne łupy wojenne.

Na czele Spartan walczył tu *Pauzaniás* i po raz drugi przyjrzał się nieznanym w Sparcie skarbowi i po raz drugi doznał owego wrażenia, które »*febris aurea*« nazywają. Ojczyzna własna wydała mu się krajem nędzy w porównaniu z tym Orientem, który zalewa złoto. Nie był on nawet samodzielnym władcą, tylko regentem i opiekunem syna *Leonidas*a i w jego imieniu pozostawał na czele państwa, pod kontrolą eforów, więc stanowisko zajmowane wydawało mu się bardzo poślednie, zawisłe, ograniczone, w porównaniu ze stanowiskiem satrapy perskiego.

Szarpany żądzą skarbów i wygórowaną ambycją, *Pauzaniás* powziął myśl zawiązania stosunków z królem perskim, aby sobie u niego zjednać zasługi i stanowisko satrapy. Nasunęła mu się do tego sposobność, gdyż przy zdobyciu *Byzantionu* bardzo wielu znakomitych Persów a nawet i krewnych królewskich dostało się Grekom do niewoli. *Pauzaniás* oddał ich pod straż *Gongylos*a, swojego po-

wiernika, zamianowawszy go komendantem miasta. Gongylos na rozkaz Pauzaniaisa wypuścił jeńców. Gdy się o tem Grecy dowiedzieli, powstał ogromny niepokój i oburzenie, Pauzaniias atoli zapewnił, że Persowie uciekli w jakiś niewytłómaczony sposób, gdyż byli jak najlepiej strzeżeni, zarazem udawał, że bardzo ściśle podejmuje śledztwo w tej sprawie i że za jeńcami pogoń wysłał.

Wrócili krewni królewscy i panowie perscy do ojczyzny i przynieśli z sobą od Pauzaniaisa list do Xerxesa. Było to pismo zawierające wyraźny akt zdrady. Pauzaniias prosi Xerxesa, aby mu oddał córkę za żonę i bogato go uposażył, a on w zamian odda Persyi Spartę a nawet całą Heladę. Xerxes pominął milczeniem projekty małżeńskie, ale chętnie wszedł w rokowania z Pauzaniiasem. Użył do tego Artabazesa, który był w łaskach u króla za to, że ocalił owe 40.000 Persów pod Plateami. Przybywa Artabazes i przywozi uprzejmy list królewski Pauzaniiasowi pełen obietnic, lecz bez żadnych zobowiązań.

List ten zawrócił głowę zdrajcy tak dalece, że od tej chwili popadł w szal wielkości. Zapomniał, że jest tylko zastępcą króla, opiekunem królewicza. Zdawało mu się, że jest władcą nieograniczonym. Otaczał się największym przepychem, ubierał w najdrogocenniejsze suknie wschodniego kroju; przy jego boku musiała być zawsze strojna gwardya. Wobec strategów i dostojników, zarówno spartańskich jak i peloponeskich, zachowywał się wyniośle. Kto chciał z nim się widzieć, lub miał jaką sprawę urzędową do załatwienia, musiał dopiero wnosić prośbę o posłuchanie. Pycha, samowola, nadużycia, których się dopuszczał, obrażały Greków w innych państwach i ku Sparcie ich zniechęcały.

Tymczasem w Atenach zacny, szlachetny, sprawiedliwy Aristeides i uprzejmy, serdeczny, przyjacielski Kimon, zyskiwali sobie coraz więcej uczciwego rozgłosu i miru pośród Greków. Zwłaszcza osadnicy jońscy z Azyi i morza Egejskiego garnęli się pod skrzydła Aten, pomni pomocy i życzliwości ateńskiej, a zachęceni do związku z Atenami postępowaniem tych obydwóch znakomych Ateńczyków, Aristeidesa i Kimona.

Budziło to zazdrość w Sparcie, a zarazem wznagała się u niej niechęć ku Atenom. Odzywały się głosy, ażeby zbudować flotę i zająć na morzu stanowisko równie silne, jakie mają Ateny; przemogła atoli polityka konserwatywna, która stanowczo oparła się zamienieniu Sparty w państwo morskie i silnie obstawała przytem, aby tylko, w myśl prastarych zwyczajów i tradycyi, mieć potężną siłę zbrojną na lądzie.

Tym sposobem samochcąc pozbawiała się Sparta naczelnego stanowiska wśród Greków, nie chcąc iść z prądem czasu, nie umiejąc pozyskać sobie Jończyków i zatrzymując na wybitnem stanowisku królewskim zdrajcę Pauzaniaisa. Jakieś dziwne zaślepienie ogarnęło Spartan pod tym względem. Zaśniedziały konserwatyzm kazał im się ograniczać do peloponeskiego lądu, fanatyczna nienawiść demokratycznych zasad budziła w nich lekceważenie, a nawet i pogardę dla Jończyków, na wskróś demokratycznie usposobionych; wreszcie fałszywa duma wstrzymywała ich od usunięcia i potępienia Pauzaniaisa, aby to nie znaczyło, że w Sparcie mógł znaleźć się zdrajca. Więc, chociaż wiedziano o wszystkich wybrykach Pauzaniaisa, chociaż go podejrzywano o knowania zdrad z Persami, przecież przez długi czas osłaniali to wszystko Spartanie i wszystkiemu zaprzeczali. Dopiero, gdy oburzenie Grecyi stało się głośnem, gdy Jończycy wyraźnie oświadczyli, że odtąd naczelnego dowództwa Sparty i Pauzaniaisa uznawać nie będą, tylko pod kierownictwo Aten się oddadzą, zdecydowali

się Spartanie wytoczyć proces Pausaniasowi, ale nie o to, czem najbardziej zawinił i o co go powszechnie posądzano, ale ot tak sobie, jakby dla zabawki, oskarżono go o obrazę honoru kilku wybitnych osób i na karę pieniężną skazano. Chciano tem okazać, że sprawiedliwość musi być w Sparcie wielka i bezwzględna, skoro się zastępcę króla oddaje pod sąd za tak drobne przewinienia, jak obraza honoru. Ten proces miał zarazem okazać, że wszystko, co o Pausaniasu mówiono, jest plotką, gdyż niepodobna przypuścić, aby sprawiedliwa Sparta, karząca za drobne przewinienia, puszczała bezkarnie większe nadużycia, a nawet zbrodnic. W miejsce Pausaniasa wysłano pod Bizantion Dorkisa (477), ale ten nie znalazł już posłuchu u Jończyków i wrócił z niczem do Sparty. Związek ateński był już utworzony. »Aristeides,« pisze Aristoteles, »był głównym sprawcą wystąpienia Jończyków ze związku z Lacedemończykami, upatrzawszy stósowną chwilę, kiedy Spartanie z powodu dumnego postępowania Pausaniasa stali się nienawistnymi dla wszystkich sprzymierzeńców. Jemu poruczono w trzecim roku po bitwie pod Salaminą ułożenie corocznych danin od miast związkowych; on złożył w ręce Jończyków przysięgę, że Ateńczycy odtąd jednych z nimi wrogów i przyjaciół mieć będą. Na stwierdzenie tego wrzucono, jak obyczaj nakazywał, kilka kawałków kruszcu do morza.«

Nowy związek obrał sobie za stolicę świątynię Apolina na wyspie Delos. Tam mieli się zgromadzać reprezentanci państw związkowych, na wspólne narady, tam utworzono wspólny skarb wojenny, pod opieką specjalnie ku temu wybranych urzędników, których zwano Hellenotamiai. Do związku przystąpiły Samos, Chios Lesbos, wraz ze wszystkimi podległymi sobie osadami, jońskie Cyklady, Eubea, miasta w Helesponcie i Propontydzie z wyjątkiem Bizantion, które było w rękę Pausaniasa i wiele innych osad jońskiego pochodzenia, rozrzuconych na wybrzeżu Małej Azji. Wszystkie do związku należące państwa i państewka opłacały większą, lub mniejszą kwotę pieniężną na koszt budowy i utrzymanie floty i na utworzenie zapasowego funduszu na wypadek wojny. Według Tucydidesa, wynosiły te opłaty 460 talentów. W Atenach wzrosło poczucie własnej siły i nagromadziło się wiele pieniędzy. Wówczas radził Aristeides pochwyć w ręce ster związku i wielu obywateli, idąc za jego radą, opuściło posiadłości wiejskie i przesiedliło się do miasta. Każdy bowiem — powiadał — znajdzie tam utrzymanie: jedni służąc wojskowo i odbywając wyprawy wojenne, drudzy stojąc załogą po różnych miejscach, inni wreszcie biorąc udział w sprawach obchodzących cały związek. Tym sposobem utrzymają w rękę hegemonię. Usłuchali Ateńczycy rad Aristeidesa i zagarnęli władzę nad związkiem, a z danin i podatków dorocznych, opłacanych przez związkowych znalazło utrzymanie więcej niż 20.000 osób.

Aristeides pomny tego, że dwie najniższe klasy ludności w wojnach perskich odznaczyły się męstwem i poświęceniem i że na równi z wyższymi klasami ludności, niosły w ofierze i życie i mienie, zrównał klasę tetów, do której rybacy, drobni rzemieślnicy i t. d. należeli, z klasami wyższymi i odtąd w Atenach wszyscy obywatele bez wyjątku równe mieli prawa.

Związek ateński i stanowisko Aten, na morzu dominujące, były faktem dokonany. Spartanie spostrzegli wreszcie i uznali, że ich własna w tym winna, więc postanowili przynajmniej na lądzie nie tylko zatrzymać dotychczasowe stanowisko swoje, ale nawet je wzmocnić. Ku temu służyć miało wykonanie dawniej powziętego planu, aby ukarać te państwa, które Persom pomocy użyczyły. Przedewszystkiem wyprawiono się na Tessalię. Na czele sił spartańskich stanął król Leotychides

i w pierwszych starciach zyskał sobie powodzenie oręża, ale go Tessalołwie wnet przekupili, skutkiem czego zaniechał wojny i powrócił do Sparty. Wyjawilo się przekupstwo; króla zrzuciono z tronu, a wybrano królem jego wnuka Archidamosa. Jak przedtem Pauzaniąs, tak obecnie Leotychides skompromitowali Spartę wobec całej Helady, skutkiem czego straciła bardzo na powadze, gdy natomiast Ateny coraz więcej jej zyskiwały.

Pojawia się tam na widowni Kimon, syn Milicyadesa, na stanowisku, jakie dotąd Aristeides lub Temistokles zajmowali. Miał on siostrę Elpinikę, z którą ożenił się najbogatszy Ateńczyk, nazwiskiem Kallias. Kimon był bardzo ubogi, gdyż żadnej spuścizny po ojcu nie otrzymał, a do tego jeszcze obowiązany był za ojca 50 talentów zapłacić. Kallias zapłacił ten dług za szwagra, wskutek czego odzyskał Kimon prawa obywatelskie, których, jako dłużnik państwa, dotąd był pozbawiony.

Nie tylko przez pamięć na zasługi ojca cenili Ateńczycy Kimona, ale i dla osobitych jego zalet i wielkich zdolności. Skoro więc tylko dług państwu uiscił i prawa obywatelskie odzyskał, zamianowano go dowódcą floty całego związku ateńskiego i wyprawiono na wiosnę 476 przed Chr. na zdobycie miasta Eion. Leżało ono przy ujściu rzeki Strymon (dzisiejsze Karasu czyli Strumna). Trzymała się w niem jeszcze załoga perska pod dowództwem dzielnego wodza Bogesa. Obwarowawszy się w mieście, czynił z niego Boges wycieczki, napadał na pobliskie osady greckie i był postrachem żeglarzy. Kimon dopadł Persów pod miastem i tu im zadał klęskę, a gdy się do miasta schronili, obległ je szczerlnie ze wszystkich stron i odciął im wszelki dowóz żywności. Gdy się dowiedział, że u oblężonych głód panować zaczyna, wysłał do Bogesa posła z propozycją, aby mu miasto dobrowolnie oddał, sam zaś z wojskiem swobodnie do Azji powrócił. Boges nie zgodził się na to i gdy już załoga wszystko zjadła, co tylko zjeść było można, gdy już głód dojmował wszystkim najstraszliwiej, wówczas kazał wznieść stos ogromny, pozabijał swoje żony, dzieci i niewolników i, złożwszy ich ciała na stosie, spalił się na nim wraz z niemi. Wszystkie skarby przed śmiercią zatopił w Strymonie. Wówczas dopiero Kimon zajął miasto, po czem udał się do innych miast Tracyi, w których istniały jeszcze załogi perskie i kolejno pozdobywał je wszystkie; tylko jedna twierdza Doriskos, położona na zachód od ujścia rzeki Hebros (Maryca), utrzymała się w rękach Persów, stojących tam załogą pod dowództwem Maska mesa. To powodzenie związku ateńskiego przysporzyło mu sojuszników w dość znacznej liczbie, a Kimonowi zjednało wielką powagę.

Był on na wskróś rycerski, szlachetny, przejęty ideą helenką, daleki od zaściankowej polityki, miał na oku sprawę i dobro publiczne całej Helady, a nie samych Aten. Wierzył on ślepo, że Ateny mogą żyć w najlepszym porozumieniu ze Spartą dla dobra Grecyi, i pragnął tego, ażeby jak dwie siły bliźnie stały na straży Helady i nie dopuszczały do wewnętrznych zaburzeń, a osłaniały Grecyę przed każdym zewnętrznym nieprzyjacielem. Kimon, czy nie mógł, czy nie chciał zrozumieć tego, aby egoistyczna zaściankowa polityka, mogła być brać przewagę nad ogólnohelenką.

Ale byli inni, którzy, w patryotyzmie zaściankowym zaślepieni, mało o potęgę Helady myśleli, a natomiast łamali sobie głowę nad tem, jakby osłabić Spartę, a uczynić Ateny wszechwładnym panem Helady. Była to ulubiona myśl Temistoklesa, on też tworzył przeciwieństwo Kimona i z namiętną zawiścią zmierzał do złamania Sparty.

Te dwie przeciwne sobie idee coraz wyraźniej się objawiały i coraz mocniej ścierały się ze sobą. Myśl Temistoklesa pochlebiała próżności i uśmiechała się mieszczanństwu, które widziało w jej urzeczywistnieniu źródło bogactw i znaczenia; idee Kimona trafiały do serca i budziły szlachetne pragnienia, by powstała wielka Helada. Jak często w takich razach, tak i obecnie o zwycięstwie rozstrzygały nie idee same, ale stanowisko, zalety i właściwości ich reprezentantów. Kimon wysoki, pięknie zbudowany, szlachetnem wesołem obliczu, już samą powierzchownością ujmował; mężny, rycerski, przyjacielski, szczodry, przystępny dla każdego, zjednał sobie serca Ateńczyków i stał się ich ulubieńcem. Temistokles gwałtowny, dumny, chciwy pochwał i hołdów, przypominający bezustannie swoje zasługi i swoje zwycięstwo pod Salaminą, wielu miał przeciwników, a mało sympatyj.

Spartanie, świadomi wszystkiego, co się w Atenach dzieje, wyzyskali z ręcznie sytuację i pomni tego, jak sobie Temistokles niegdyś z nich zadrwił, podniecali niechęć przeciw niemu przez swoich agentów. Tymczasem Temistokles, nie poprzestając na tem, czego Aristides dokonał t. j. na równouprawnieniu wszystkich klas ludności, zmierzał do przeobrażeń społecznych w duchu demokratycznym i wystąpił przeciw radzie Areopagu, która zaraz po pierwszej wojnie perskiej, odzyskawszy dawne swoje znaczenie, kierowała sprawami państwa. Stało się to bez żadnego wniosku, bez zmiany ustawy, tym sposobem, że rada przyczyniła się wielce do zwycięstwa pod Salaminą. Kiedy bowiem strategowie, potraciwszy głowy, kazali głosić, aby każdy sam dbał o swoje ocalenie, jedna rada, obmyśliwszy odpowiednie środki, wypłaciła każdemu obywatelowi po ośm drachm i kazała wszystkim wsiąść na okręty. Z tego powodu odstąpiły jej odtąd inne władze pierwszeństwo. Temistokles wspólnie z Efiatesem, który wówczas stał na czele ludu, oskarżyli Areopag naprzód przed Radą pięciuset a potem i na zgromadzeniu ludu o nadużycie władzy i nie spoczęli, dopóki nie ukrócili jego władzy. Odjęto Areopagowi wszystkie prerogatywy, na których oparł nadzór swój nad ustawą. Jedne z nich oddano Radzie pięciuset, drugie przeniesiono na zgromadzenie ludowe, inne wreszcie dostały się w udziale sądom obywatelskim. Przeciwno dalszym zapędom Temistoklesa wystąpił Aristides i Kimon i obaj sprawili, że w. r. 470 na mocy ostracyzmu Temistokles na wygnanie skazanym został.

Temistokles i Pauzanius u Persów.

Wygnany Temistokles udał się do Argos, aby tu z całą swobodą puścić wodze swej namiętnej nienawiści ku Sparcie. Teren był ku temu wyborny, gdyż w Argos wrzała najgwałtowniejsza ku Sparcie niechęć. Pochodziła ona stąd, że jeszcze w roku 494 król spartański, Kleomenes, zadał Argiwiom dotkliwą klęskę i przemocą do związku ze Spartą nakłonić ich usiłował, a potem w lat kilkanaście ponownie Spartanie ich upokorzyli. Był więc Temistokles pożądanym w Argos gościem i dlatego przyjęto go z prawdziwą radością. On w zamian, otaczając się urokiem zwycięzcy z pod Salminy i zbawcy Helady, krążył po całym Peloponezie i podburzał peloponeskie państewka przeciw Sparcie, a nakłaniał je do zerwania z nią przymierza, które na nie nakładało upakarzające stanowisko lenników. Nie były bezowocne te wycieczki Temistoklesa, bo przeciw Sparcie powstawał istotnie coraz silniejszy ferment na Peloponezie, ku czemu także wiele się przyczyniała niechęć do Pauzaniasa, który wyniosłością swoją sprzymierzeńców Sparty poobrażał.

Spartanie nie lekceważyli sobie tej agitacji Temistoklesa, bo istotnie groźne nad ich głową zbierały się chmury; opozycja sprzymierzeńców peloponeskich nabierała imponującej siły. Zdecydowano się ostatecznie poświęcić Pauzaniasa, zwłaszcza, że już teraz nie był potrzebnym temu stronnictwu, które go dotąd podtrzymywało.

Co do tego, to rzecz się tak miała. Gdy związek ateński powstał i wzrósł nadspodziewanie prędko, powstało w Sparcie stronnictwo, które powzięło myśl, aby przecież stworzyć potęgę morską i na morzu z Atenami rywalizować. Zagrożony wówczas na swem stanowisku Pauzaniass, chwycił się tej myśli i w owe stronnictwo wmówić zdołał, że dopnie celu i Ateny przewagi na morzu pozbawi. Zaufano mu i pozwolono powrócić do Bizantion, aby tam uczynił sobie punkt oparcia i ztamtąd Ateny szachował. Gdy po wygnaniu Temistoklesa, przyjazne Sparcie stronnictwo Kimona u steru w Atenach stanęło, domagali się Ateńczycy usunięcia Pauzaniassa w imię dobra całej Helady. Spartanie, chcąc podtrzymać stronnictwo Kimona w Atenach, a zarazem załagodzić opozycję sprzymierzeńców peloponeskich, zdecydowali się wreszcie Pauzaniasa poświęcić.

Wyparli się go zupełnie, zapewniając, że przebywa w Bizantion nie z ramienia rządu spartańskiego, ale samowolnie i, że działa tam na własną rękę, na własną odpowiedzialność.

Po tem oświadczeniu otrzymał Kimon od związku ateńskiego polecenie, ażeby Pauzaniasa z Bizantion usunął. Dokonał tego Kimon w roku 470, zdobywszy Bizantion po długim i mozolnem oblężeniu. Odetchnęli teraz Grecy tamtejszych okolic, gdy się pozbyli człowieka, który ich nie tylko upokarzał, ale i niszczył materialnie, a wdzięczni Kimonowi, przystąpili do związku ateńskiego.

Pauzaniass udał się na południowe wybrzeża Czarnego morza i osiadł w Heraklei. Gdy atoli i tutaj nie znalazł zwolenników, wyruszył do Kolonai w okolicy starego Ilionu i tutaj zawiązał rokowania z Persami. Sły one dość opornie. Pozbawiony władzy Pauzaniass, nie mógł już z Xerxesem zawierać układów jak równy z równym, jak monarcha z monarchą, bo nie przedstawiał już dla Persów żadnego znaczenia, żadnej wartości. Duma nie pozwalała mu, na kształt innych zdrajców greckich, czepić się dworu perskiego i żyć tam z łaski, jak gdyby z jałmużny. Chciał się sprzedać Persom, a sprzedać drogo, za wielkie skarby i wysokie zaszczyty, nie chciał oddać się im za darmo. Szarpany niepokojem, chciwością bogactw, żądzą władzy, nie wiedział Pauzaniass, gdzie owa ścieżka, któraby go do celu zawiodła.

W takiej to chwili otrzymuje ze Sparty od eforów rozkaz, aby natychmiast powrócił, gdyż w przeciwnym razie za nieprzyjaciela i zdrajcę ojczyzny uznanym zostanie.

Nie było wyboru. W Kolonai pozostać nie mógł; narazić się na wyrok potępiający znaczyło tyle, co pozbawić się wszelkiego znaczenia i wyrzec wszelkich na przyszłość nadziei. Mniej niebezpieczeństwa upatrywał w powrocie do ojczyzny; miał tam przecież licznych zwolenników, liczył na urok, jaki otaczał członków rodu królewskiego, a jeszcze bardziej na powolność, a może i niedołęstwo eforów; najbardziej atoli odwagi dodawały mu pieniądze, w które go Artabazes obficie zaopatrzył.

Wrócił do ojczyzny bezczelnie śmiały, bezczelniej spokojny. Natychmiast uwięziono go, ale niedługo w więzieniu przebywał. Zdaje się, że pieniądze Artabazesa ułatwiły mu oczyszczenie się z zarzutów, co tem łatwiej nastąpić mogło, że w Sparcie dość silnie odzywały się głosy, aby w sprawie Pauzaniassa nie okazywać zbyt wielkiej aległości żądaniom związku ateńskiego. Grano po prostu komedję. Trzeba było uspokoić niechęci sprzymierzeńców peloponeskich i popierać stronnictwo Kimona

w Atenach, więc Pauzaniasa uwięziono; дума spartańska szeptała jednak każdemu do ucha, iż Spartanin nie powinien ulegać nikomu, nie powinien stósować się do czyichkolwiek życzeń, więc też owa дума nakłaniała do łagodnego traktowania całej sprawy regenta. Strzyżono tu i golono, z czego oczywiście Pauzaniias korzystać nie omieszczał i, wypuszczony z więzienia, stronników sobie zjednywał. Wprawdzie nie czapką, bo hardy, pełen pychy kłaniać się nie chciał i nie umiał, ale »papką i solą« »niewolił« dla siebie wielu. Papki i soli nie brakło u niego dla nikogo, bo Artabazes dostarczał obficie pieniędzy, z czem nawet i nie bardzo taili się Persowie. Musieli tam zapewne i eforowie z tej papki i soli korzystać, skoro i nie widzieli i nie słyszeli tego, co już w Sparcie, a nawet w całej Grecyi widzieć i słyszeć było można, to jest, że Pauzaniias żyje kosztem skarbu perskiego.

Ale skarb perski nie dawał bez rachuby, bez myśli, nie wyrzucał na wiatr złota. Pauzaniias działał według planu uknutego w porozumieniu z Artabazesem, a niezawodnie sankcyonowanego przez perskiego króla. Według tego planu miał Pauzaniias dążyć do uchwycenia w swe ręce nieograniczonej władzy w Sparcie, stać się w niej samowładnym panem i z pomocą Persów rozszerzyć swe panowanie nad całą Heladą, aby ją potem złożyć u stóp Xerxesa. Byłby wprawdzie Pauzaniias lennikiem Persyi, ale użyłby do syta królewskiego splendoru we własnym kraju, chociażby tam w zamian nieraz stopy zwierchnika pocałować wypadło. Plan taki wydawał się Persom do wykonania możliwy, a dla Pauzaniasia był szczytem marzeń, był rozkosznym widziadłem, pełnem tęczyowych blasków.

Aby go wykonać, zniewalał sobie Pauzaniias pieniędzmi przedniejszych Spartan, a równocześnie podburzał helotów przeciw istniejącemu porządkowi społecznemu i politycznemu i obiecywał im wolność osobistą, prawa obywatelskie i posiadanie ziemi na własność, jeżeli mu pomogą obalić rząd dotychczasowy i objąć władzę nieograniczoną. Postępował w tych knowaniach z wielką ostrożnością; wtajemniczał tylko wybranych, a ci znowu w najbliższem otoczeniu zaufanych swoich szukać mieli i tak rosła sieć sprzysiężenia i kraj ogarniała. Pomimo ostrożności, nie mogła się ta robota całkowicie utaić, a nawet jeden z helotów uczynił o wszystkim doniesienie eforom. Ale i teraz wzięła przewagę zaśniedziałość konserwatywna nad zdrowym rozsądkiem. Doniesienie pochodziło od heloty, więc jakże dawać wiarę głosowi nędznego niewolnika, jakże użyć go za świadka przeciw osobie królewskiego rodu? byłoby to zdeptaniem społecznych zasad spartańskich, byłoby precedensem niebezpiecznym, gdyż otwarłoby furtkę helotom do praw człowieczych. Więc dla salwowania konserwatyizmu, zamykano oczy na grożące państwu niebezpieczeństwo.

Wobec tego Pauzaniias był coraz śmielszym, coraz zuchwalszym. Zawiązał stosunki z Temistoklesem, który wciąż w Argos przebywał i ztamtąd wytrwale agitację przeciw Sparcie szerzył. Temistoklesowi było to na rękę, że mógł użyć pomocy Pauzaniiasowi w knowaniach, które osłabiały Spartę i wstydem okryć ją mogły, więc też nie wahał się działać na korzyść Pauzaniasia, zaszkodzić znienawidzonej Sparcie. W miarę jak robota zdradziecka postępowała, wysyłał Pauzaniias gońców do Persyi z doniesieniami. Raporty te były zapewne dość optymistyczne, aby jak najwięcej napędzały pieniędzy do kieszeni Pauzaniasia, nienasyconego nigdy i niczem. Gdy już się zdrajcy zdawało, że można przystąpić do jawnego wybuchu helotów i, zaprzątawszy Spartę walką wewnętrzną, a Peloponez zawichrzywszy niezgodą sprzymierzeńców, inwazyę wojsk perskich wprowadzić, wysłał obszerne pismo do Artabazesa.

Zawierało ono szczegóły ważniejsze od wszelkich dotychczasowych i odsłaniało zdradę Pauzaniasa aż do zupełnej nagości, więc wyprawił z nim najwierniejszego niewolnika. Był to człowiek młody, do Pauzaniasa przywiązany, pełen psiej wierności. Pauzaniass lubił go też bardzo i wielkimi otaczał względami. Mimo to wszystko, otrzymawszy pismo, niewolnik zastanawiać się zaczął, dlaczego też dotąd żaden z wysłanych przez Pauzaniasa do Persyi niewolników nie powrócił. Zaczęło mu się nasuwać przypuszczenie, że zapewne każdy z tych gońców, przed nim wyprawianych, zanosił wraz z listem, wyrok śmierci na siebie. To przypuszczenie niepokoiło go coraz bardziej, aż wreszcie skłoniło do stanowczego czynu. Postarał się o podrobienie pieczęci Pauzaniasa, a gdy ją już pozyskał, utworzył list z tem postanowieniem, że go odniesie na miejsce przeznaczenia, jeżeli tam nie ma nic dla niego groźnego. Czyta niewolnik dowody zdrady swojego pana, a na końcu listu żądanie, aby jego oddawcę, zarówno jak i poprzednich gońców, sprzątnięto ze świata. Oczywiście nie trudził się już dalekim spacerem do Persyi po śmierć dla siebie, ale udał się wprost do eforów z listem.

Były już teraz niezbite, bo piśmienne dowody przewrotności i zdrady Pauzaniasa, a jednak eforowie nie posunęli się do stanowczego kroku. Znowu zaważyła na szali owa zasada, że niewolnik nie może być przyczyną do pociągania przed sąd wysokiej osobistości. Być może, że mają słuszość ci historycy, którzy twierdzą, że eforowie lękali się stawienia Pauzaniasa przed sądem, ażeby, broniąc się publicznie, nie odsłonił wielu spraw, które eforów kompromitować mogły, aby z ławy obwionionych nie wskazywał palcem na tych, których perskiem złotem przekupywał. Czy tak, czy owak, dość, że nie przystąpiono natychmiast do ujęcia zdrajcy, tylko użyto środków nie bardzo licujących z powagą i godnością eforów. Zamiast do sądu zasiaść, eforowie podjęli zadanie agentów policyjnych.

Nakłoniono owego niewolnika, ażeby się udał do świątyni Pozeidona pod pozorem, że w niej szuka azylu, a równocześnie przez szpiegów dano o tem znać Pauzaniassowi. Uwiadomiony o tem, że wysłany niewolnik z tak niebezpiecznym listem jeszcze w Sparcie się znajduje, pospieszył natychmiast do świątyni Pozeidona. Eforowie ukryli się w niej w podziemiach i słuchali rozmowy. Pauzaniass zapytywał ulubienca, dlaczego dotąd jeszcze w Sparcie przebywa, kiedy powinien już dawno być w drodze do Azyi. Niewolnik, nie przyznawszy się do rozpieczętowania listu, odpowiedział, że lęka się udać w tak dalekie kraje, że zapewne niebezpieczeństwo dla gońców musi być wielkie, skoro żaden z nich dotąd nie wrócił. Pewnie ich Persowie wymordowali, mówił niewolnik, więc nie ma ochoty narażać się na los swoich poprzedników. Pauzaniass uspakajał swojego powiernika, przypominał mu, że zawsze był dla niego pełen łaskawości i ojcowskich uczuć, więc nie narażałby go przecież na utratę życia; nakłaniał, wreszcie prosił, ażeby z tym listem, czempredziej w drogę się wybrał. Wysłuchawszy tej rozmowy eforowie, oddalili się spiesźnie, pozostawiawszy w świątyni Pauzaniasa z niewolnikiem. Wina była już jawna, wszelkie wykręty na nic się nie zdały, eforowie musieli przystąpić do czynu, więc, opuściwszy świątynię, pospieszyli do miasta, aby straż przywołać.

Pauzaniass opuszcza świątynię pełen niepokoju i wraca do miasta zatopiony w myślach, w tém spostrzega idących naprzeciw niego eforów. Zdziwił się i zaniepokoił jeszcze bardziej. Stanął i patrzy. W dali po za eforami błyskają hełmy i miecze. Przeraził się, struchlał, osłupiał. Jeden z eforów podnosi rękę i daje mu znak jakiś; domyślił się, zrozumiał i ucieka, ile sił mu starczy; pędzi ku świątyni Ateny i pada

w niej bez tchu. Tam już czuł się bezpiecznym, bo stanął pod opieką bogini, bo używa azyłu. Po chwili eforowie ze strażą stanęli u bramy.

Nie można zbiega ze świątyni porywać, bo według wiary ojców bóstwo go tam strzeże i ochrania; ustawić strażę, by czuwały nad zbiegiem, niebezpiecznie, bo może je przekupić i uciec. Tej ucieczki Pauzaniasa eforowie obawali się bardzo, nie tyle dlatego, aby nie dokonał zdrady, ile raczej dla tego, aby nie zabrał głosu i nie wyjawiał tego, co eforowe na zawsze ukryć pragnęli. Zamurowano go więc w świątyni. Zostawał pod opieką bóstwa, które mu dało wolność, ale mu nie dało i pokarmu i napoju. Pauzaniąs gaśł powoli, na pastwę głodu pozostawiony, a męczarniom jego przypatrywali się eforowie przez otwór w dachu świątyni i, gdy już ostatnie wydać miał tchnienia, mur rozwalić kazano i umierającego zdrajcę wyniesiono przed próg świątyni. Teraz już nie potrzeba było obawiać się jakiegokolwiek kłopotu ze stawianiem Pauzaniasa przed sądem, bo wnet skonał i poszedł pod sąd Boga i dziejów.

Lotem błyskawicy wieść się rozeszła o zdradzie Pauzaniasa i ogromne wywołała w tłumach oburzenie. Była w Sparcie przepaść, zwana Koiadas, i w nią chciano wrzucić zwłoki Pauzaniasa, bo w nią wtrącano najpospolitszych zbrodniarzy. Rozważniejsi powstrzymali tłumy od tej bezowocnej zemsty, od znieważenia zwłok człowieka, który był winowajcą, ale miał i współwinnych w tych, co jego zdradzie i nikczemności wybujać dozwolili. Nie zaszkodzi powiedzieć, bo to rzecz bardzo charakterystyczna, że przyjaciele Pauzaniasa zdołali wyjednać u wyroczeni delfickiej orzeczenie, iż przez zamurowanie go w świątyni Ateny, dopuszczono się zbrodni, za którą w ten tylko sposób boginię przebłagać będzie można, jeżeli się jej w ofierze złoży dwa inne ciała. Minęły już czasy, w których Grecya poświęcała ludzi bogom na ofiarę, więc też nikomu nawet na myśl się nie nasunęło, ażeby dosłownie brać orzeczenie wyroczeni; że jej atoli zupełnie pominąć nie było można, przeto ustawiono w świątyni dwa spiżowe posągi i te miały być okupem dla przebłagania bogini.

Sprawa Pauzaniasa była upokarzającym ciosem dla Sparty, kompromitowała jej grecki patriotyzm i osłabiała powagę wobec sprzymierzeńców peloponeskich; trzeba się było ratować i łątać sytuację. Wiedzano w Sparcie, że Pauzaniąs porozumiewał się z Temistoklesem, przekonano się z pism po Pauzaniąsu pozostałych, że Temistokles był wtajemniczony we wszystkie knowania, więc na tej podstawie domagano się od Aten, aby Temistoklesowi proces wytoczyły i skazały go na taką samą karę, jaka Pauzaniąsa spotkała. Nie łatwo było w Atenach zyskać sobie odrazu zgodę na potępienie człowieka, który się tak bardzo ojczyźnie zasłużył, ale przecież nacisk spartański sprawił, że syn Alkmaiona, L e o b o t a s, wniósł przed Radę pięciuset i przed zgromadzeniem narodowym przeciw Temistoklesowi oskarżenie o zdradę. Zgromadzenie narodowe nakazało uwięzić Temistoklesa.

Dowiedziawszy się o tem Temistokles, opuścił Argos i schronił się do Korcyry. W Argos nie miał już po co przebywać, bo umysły uspokoiły się i niechęć przeciw Sparcie u sprzymierzeńców peloponeskich ustawała po śmierci Pauzaniąsa. Argiwo wie schowali nienawiść swoją do Sparty do lepszych czasów, bo teraz niebezpiecznie było z nią się popisywać, skoro Ateny ze Spartą w harmonii pozostawały. Temistokles stracił więc w Argos grunt pod nogami, widział się w nadziejach zupełnie zawiedziony. Gdy do Korcyry się schronił, upatrywali w tém Ateńscy przyznanie się do zarzuconej mu winy, więc skazali Temistoklesa zaocznie na śmierć,

odmawiając pogrzebu na ojczyźnej ziemi i konfiskując jego majątek. Konfiskata tylko małej części majątku dotknęła, gdyż przedtem już Temistokles ukryć go zdołał.

Ale i na Korcyrze nie znalazł dla siebie Temistokles schronienia, chociaż go tam oczekiwać miał prawo. Niegdyś pomógł Korcyrze do wygranej w sporze jej z Koryntem i za to mu zgromadzenie narodowe w Korcyrze tytuł dobroczyńcy kraju nadało. Gdy teraz ścigany wygnaniec stanął na wyspie i pod jej opiekę się oddał, zapomniano o nadanym mu tytule i wyspę czempredzej opuścić kazano. Praktyczna Korcyra lękała się zatargów z Atenami i Spartą i wołała się wyrzec swojego »dobroczyńcy«.

Temistokles udał się do kraju Molossów, narodu na pół greckiego pochodzenia. Panował tam król Admetos, który niegdyś chciał przystąpić do związku z Atenami, ale Temistokles temu się sprzeciwił i zabiegi Admetosa udaremnił. Niepewien, co go spotka, ale zniewolony koniecznością, nie mając nigdzie schronienia przed pościgiem ateńskich i spartańskich gońców, przybywa na dwór królewski. Króla nie zastaje, więc rzuca się do nóg królowej i błaga jej o miłosierdzie, o przytułek, o bezpieczeństwo życia. Wzruszona niedolą, niegdyś tak potężnego człowieka, oddała mu królowa dziecko swoje na ręce i kazała usiąść przy ognisku domowym. Przybywa Admetos, Temistokles prosi go o łaskę i wybaczenie urazy, jakaby mógł mieć do niego. Admetos przyrzeka wygnańcowi opiekę i dotrzymuje przyrzeczenia, bo gdy wysłańcy Aten i Sparty przybyli domagać się wydania skazańca, Admetos wydania odmówił. Przyjaciel Temistoklesa, Epikrates z Acharnai, wysłał Temistoklesowi żonę i dzieci na dwór Admetosa, ale za ten czyn przyjacielski stawiono go przed sądem i na śmierć skazano.

Ale i na dworze Admetosa nie mógł Temistokles pozostać; Ateny i Sparta groziły królowi zemstą, na którą Admetos narażać nie chciał, ni siebie, ni kraju i nie tał też przed Temistoklesem, że użyczenie mu gościnności na wielkie naraża go niebezpieczeństwo. Teraz nie pozostawało nic innego wygnańcowi, jak szukać schronienia u Persów i oddać się pod opiekę Xerxesa. Dobrowolnie pożegnał Admetosa i przebywszy góry macedońskie, dostał się do miasta Pydny nad zatoką Termaicką. Właśnie odpływać miał z portu statek do Efezu. Nie dawszy się poznać ani kapitanowi, ani załodze, zajął Temistokles miejsce na statku i wnet uniosły go wiatry ku wybrzeżom Azji. Na nieszczęście dla niego zerwała się burza, gdy byli w pobliżu wyspy Naxos; dowódzca okrętu chciał przybić do brzegów wyspy, aby się schronić przed burzą. Właśnie wtedy stała na kotwicy eskarda ateńska pod Naxos, więc Temistokles byłby zgubiony. Chcąc ująć uwięzienia, wyznaje przed kapitanem, kim jest, i przyrzeka mu ogromną zapłatę, jeżeli od zamiaru odstąpi. Zgodził się kapitan; statek, pomimo szemrania załogi, pozostał wśród burzy na pełnym morzu, a gdy się uspokoiło, do Efezu popłynął. Tam wylądował Temistokles na wiosnę 466 roku przed Chr.

Przez jakiś czas zatrzymał się na wybrzeżach w Aigai, pod Kyme, po części dla tego, aby go tu łatwiej znaleźli przyjaciele z Aten i z Argos, którzy mu pieniądze dostarczyć mieli; po części zaś dla tego, żeby zawiązać rokowania z dworem perskim. W lecie 465 roku przybywa po niego ze Suzy jeden z dostojników perskich, aby go z honorami na dwór królewski odprowadzić. Gdy przybył do stolicy perskiej, Xerxes już nie żył, padł bowiem ofiarą morderczego zamachu.

Kłęski, których Persya w Grecyi doznała, obniżyły powagę króla i wywołały w najbliższej nawet jego rodzinie gwałtowne oburzenie. Własny brat królewski, Ma-

zistes, stanął na czele spisku, który miał króla pozbawić tronu; w Babilonii wybuchło powstanie. Udało się Xerxesowi spisek odkryć i unicestwić, a powstanie babilońskie stłumić, ale nie odzyskał tem utraconej powagi i nie załagodził nienawiści, którą u własnego syna wywołał. Wyuzdany, nieokiełzany, nadużywał swej władzy wszechwładnego monarchy w sposób niegodziwy, bo nawet związków krwi nie uszanował, i żonę swego syna, Dareiosa, do złamania wiary małżeńskiej przymusił. Skorzystali z tego ambitni dworzanie i myśląc, że się przypodobają Dareiosowi, zamordowali Xerxesa. Mordercami byli: dowódzca przybocznej straży, Artabanes, i podkomorzy królewski, Mitrydates. Ambitny Artabanes marzył o koronie królewskiej dla siebie, więc chciał pozbyć się następcy tronu, Dareiosa i dlatego oskarżył go przed młodszym synem zamordowanego, Artaxerxesem, o ojcobójstwo. Artaxerxes skazał brata na śmierć i objął rządy w państwie. Artabanes, pozbywszy się starszego królewicza, czynił teraz na młodszego zamachy, ale Artaxerxes uprzedził je i ambitnego intryganta śmiercią ukarał, Mitrydates zaś żywcem pogrzebany został.

Temistokles napisał list do króla następującej treści: »Ja Temistokles, przybyłem do ciebie, ja, który twojemu rodowi więcej wyrządziłem szkody, niż którykolwiek z Greków. Ale działo się to wtedy, gdy byłem zmuszony ku obronie własnej stawić opór napadom twego ojca. Wyświadczyłem mu atoli bardzo wiele dobrego, gdy znajdował się w odwrocie, narażony na największe niebezpieczeństwo. Za tę usługę nie otrzymałem dotąd zapłaty. Jestem tu teraz, przez Helenów za to wygnany, że miałem przyjacielskie dla Persów uczucia. Jestem wygnańcem, lecz mogę ci znakomite wyświadczać usługi. Pragnę rok tu poczekać, a po roku odsłonić ci osobiście cel mego przybycia.« List ten ucieszył Artaxerxesa tak bardzo, że, jak powiadają, miał przez sen wołać z radości: »Mam Temistoklesa, Ateńczyka.« Powiadają nawet, że Artaxerxes z radości złożył bogom dziękczynną ofiarę za zesłanie tak pożądanego człowieka.

Temistokles istotnie był bardzo pożądanym pod tę porę w Persyi. Klęska za klęską spadały na to potężne państwo i to jeszcze z rąk narodu, który w porównaniu z olbrzymiem państwem perskiem, wydawał się ubogim, drobnym, nie znaczącym. Bezradność była wielka na dworze królewskim; dostojnicy i wodzowie potracili głowy, wszyscy na siebie wzajemnie zwalali winę niepowodzenia, a nikt nie zdołał znaleźć środka, któryby dźwignął upadłą sławę Persyi. Głośny z przebiegłości i ogromnego talentu Temistokles, wydał się teraz królowi zesłannikiem bogów, to też zgodził się na owe żądanie w liście wyrażone, aby Temistokles dopiero za rok swe plany i zamiary wynurzył.

Temistokles dlatego zastrzegł sobie cały rok czasu, zanim się królowi osobiście przedstawi, aby się nauczyć języka perskiego i z królem, bez pomocy tłumacza a więc swobodnie, rozmawiać. Chciał też poznać dokładnie zwyczaje i obyczaje perskie, tudzież wszelkie przepisy etykiety dworskiej, ażeby przeciw niej w niczem nie zgrzeszyć. Powiodło mu się to doskonale, bo istotnie po roku zaimponował Artaxerxesowi pięknnością i gładkością wysłowienia, tudzież znalezieniem się, najzupełniej zastosowaniem do wszelkich, najdrobniejszych nawet wymagań etykiety. Wielka jego inteligencja, bystrość rozumu, również zdumiewały króla. I oto w krótkim czasie został Temistokles na perskim dworze najpoważniejszą osobą i wpływ miał tam taki, jakiego nawet najwyżsi dostojnicy nie mieli. Przedkładał królowi najponętniejsze plany zawojowania Grecyi, lecz zarazem powstrzymywał od gorączkowego działania i doradzał wykonanie planów odłożyć do chwili, gdy będzie wszelka pewność powodzenia

Widać z tego, że raczej powstrzymywał najazd perski na Grecyę, niżeli go podniecał, co atoli żadnego u Artaxerxesa nie budziło podejrzenia i tylko za objaw największej rozwagi uchodziło. Obdarzył go też król trzema miastami. Darował mu Magnezyę nad Meandrem, przynoszącą 50 talentów rocznego dochodu. Miał to być chleb dla Temistoklesa. Miasto Myus miało być mięsem dla niego, a Lampsakos, położone na wybrzeżach Propontu, miało mu służyć na wino.

W Magnezyi urządził sobie Temistokles rezydencyę, i stąd zarządzał owemi trzema miastami tak znakomicie, że sobie wiecznotrwałą zyskał u nich pamięć. Tymczasem Artaxerxes musiał odwrócić uwagę od spraw greckich, bo wybuchło w Baktryi powstanie. Dość długo zajęty był król tłumieniem powstania na wschodzie, więc plany względem Grecyi leżały odłogiem. Gdy wreszcie nadeszła chwila, że uspokoiwszy zbuntowaną prowincyę, chciał Artaxerxes na Grecyę wyruszyć, Temistokles już nie żył, zamknąwszy oczy w 458 roku przed Chr. w 65 roku życia. Mieszkańcy Magnezyi pochowali go na głównym placu swojego miasta i na grobie wspaniały wzniesli mu pomnik. Potomkowie Temistoklesa używali tam największej czci, jeszcze za czasów Plutarcha t. j. w pierwszym stuleciu przed Chr. W Lampsakos urządzano, jeszcze w 200 lat po śmierci Temistoklesa, na cześć jego pamiątkowe uroczystości.

Dość rozpowszechnione było przekonanie, że Temistokles sam się życia truczną pozbawił, w chwili, gdy miała się rozpocząć akcja Persów przeciw Grecyi, nie chciał bowiem służyć za przewodnika najazdu na własną ojczyznę. Czy tak było istotnie, z całą pewnością ni twierdzić, ni zaprzeczać nie można, na każdy sposób atoli powiedzieć trzeba, że Temistokles w samą porę zeszedł ze świata, unosząc ze sobą więcej zasług dla ojczyzny, niżli grzechów przeciw niej popełnionych.

Nie długo po wygnaniu Temistoklesa umarł Aristeides, w czasie podróży, podjętej w sprawie publicznej, na Czarne morze. Sprawiedliwy mąż nie pozostawił żadnego majątku i nawet nie miała go za co pochować rodzina. Córkom jego wyznaczono ze skarbu państwa wyposażenie, a synowi Lyzimachowi ofiarował naród 100 min (7600 koron) i 100 morgów ziemi. Przeciwnik jego i współzawodnik polityczny, Temistokles, wstąpił na arenę publicznego życia, mając tylko 3 talenty majątku, a w chwili wygnania posiadał 100 talentów. Aristeides dłużej żył, dłużej pracował dla dobra publicznego, a nie tylko niczego nie złożył, ale jeszcze własne mienie w służbie narodu utracił. Ale za to doznawał czci powszechnej. Nie długo przed śmiercią był na przedstawieniu tragedyi Aischylosa. Gdy ze sceny rozległy się słowa, wielbiące sprawiedliwość, rzetelność, uczciwość i poświęcenie dla ojczyzny, wówczas widzowie z całego teatru zwrócili oczy na siedzącego skromnie Aristeidesa, zerwała się burza oklasków i oczy wdzięcznego narodu zaperliły się łzami wdzięczności i uwielbienia.

Wzrost Aten na morzu.

W Atenach był Kimon i głową i sercem narodu. Myślą jego było i staraniem, by wzmocnić związek ateński i uczynić Ateny wszechwładną panią wód greckich. Należało usuwać wszystko, co temu stało na przeszkodzie, a pomnażać liczbę państw, do związku należących. Na wschód od Eubei była wyspa Skyros. Mieszkałi na niej Dolopowie, drobny lud, ale bardzo zuchwały, zbójceki, z korsarstwa żyjący. Skarżyli się Grecy na tych rozbójników, a szczególnie kupcy z Tessalii, więc Kimon

wyprawił się na tych zuchwałych wyspiarzy, wyspę zdobył, mieszkańców w niewolę sprzedał a wyspę ateńskimi kolonistami osadził. Był to nie mały dla Aten pożytek, połączony z zasługą oczyszczenia morza. Ateńczycy atoli, acz bardzo uszczęśliwieni zdobyciem Skyrosu i zniszczeniem rozbójniczego miasta, przyznawali Kimonowi większą zasługę w tem, że sprowadził ztamtąd zwłoki Tezeusza. Przed kilku laty jeszcze poleciła wyrocznia, aby je sprowadzić, ale nie można było tego dokonać, bo mieszkańcy Skyrosu nie pozwalali na wyspie żadnych czynić poszukiwań. Teraz dopiero, gdy Ateny stały się panami wyspy, rozpoczęto poszukiwania



33. Świątynia Tezeusza w Atenach.

i znaleziono grobowiec ze zwłokami wysokiego mężczyzny. Przy zwłokach znajdował się spiżowy grot włóczni i miecz. Nie wątpiono wcale, że są to zwłoki ateńskiego bohatera, wielkiego Tezeusza, i sprowadzono je też do Aten wśród największych uroczystości.

Nie długo potem podbił Kimon miasto Karystos, leżące w południowej Eubei. Była to kara za to, że Karystos użyczyło Persom pomocy, a teraz do związku ateńskiego przystąpić nie chciało. Zaledwie z tem się Kimon uporał, a już musiał wyruszyć przeciw wyspie Naxos. Przystąpiła ona do związku ateńskiego, ale mieszkańcy do anarchii skłonni, nie mogli nawyknąć do jakiegoś systematycznego, prawidłowego rządu. Naxos była źródłem ciągłych wicherzeń; wyspiarze niesforni nie mogli żyć bez mętów anarchii, więc i teraz zerwali się do buntu przeciw związкови ateńskiemu. Kimon popłynął z flotą do Naxos, urządził blokadę wyspy

i nie ustąpił, dopóki upornych nie zламаł. Za karę odebrano wyspie stanowisko niezawisłego państewka i samodzielnego członka związku, a zamieniono ją w kraj podległy, we własność całego związku i nałożono na nią uciążliwe podatki.

W tym czasie, gdy wyspa Naxos jawny bunt przeciw związkowi podniosła, zamierzali Persowie skorzystać z okoliczności i próbować szczęścia w podjazdowej morskiej wyprawie na wody greckie. W tym celu, jak zwykle tak i teraz, kazano Fenicyanom przyspasabiać do wyprawy flotę. Kimon, pokonawszy Naxos, zwrócił się teraz w stronę Fenycyi, aby sparaliżować zapędy do morskiego podjazdu. Chciał wzbudzić popłoch u nieprzyjaciół i okazać, że Ateny zdolne są nie tylko do walki odpornej, ale mogą nawet i zaczepną rozpocząć. Wylądował Kimon w Karyi, aby pozajmować miasta na południowo-zachodnim wybrzeżu Małej Azji, ztamtąd bowiem mógł paraliżować każdy ruch floty fenickiej.

Niektóre z tych miast poddawały mu się chętnie, inne stawiały zacięty opór, ale Kimon przełamać go umiał. Gdy wkroczył do Lykii, napotkał na bardzo zacięty opór w mieście Phazelis, w którym żyła ludność doryckiego pochodzenia. To miasto zawdzięczało swoje istnienie stosunkom handlowym z Persją, więc nie chciało w żaden sposób oderwać się z pod władzy króla perskiego i dopiero po bardzo długim czasie uległo przewadze Aten i do związku ateńskiego przystąpiło.

Oburzyli się Persowie śmiałością Aten, które w ich posiadłości wdzierać się zaczęły, więc zbroili się czempredzej, by pośpieszyć na odsiecz oblężonemu miastu Phazelis. Ale ten pośpiech był do tyła powolny, że gdy flota perska, z 200 statków złożona, stanęła przy ujściu Eurymedonu, Phazelis było już w rękę Kimona. Dowiedziawszy się o tem Persowie, postanowili tu zaczekać na 80 fenickich statków, które z wyspy Kypros na pomoc przyplłynąć miały, i dopiero połączonymi siłami uderzyć miano na ateńską flotę. Kimon uprzedził Persów i natarł na nich, zanim jeszcze posiłki zjawić się mogły. Chociaż po obu stronach była równa ilość walczących, Ateńczycy jak najświetniejsze odnieśli zwycięstwo i całą flotę perską, z 200 statków



34. Dekadrachmon ateński z czasów Kimona.

złożoną, zdobyli. Załoga perska częścią poległa, częścią utonęła, a niedobitki uciekły na ląd, by się połączyć z armią perską lądową, która nadchodziła. Ta lądowa armia, dowiedziawszy się o zniszczeniu floty, okopała się w warownym obozie i dość uporczywie się broniła, ale uległa wreszcie męstwu Ateńczyków i wyższości ich broni. Kimon zdobył obóz i nieprzyjaciela rozprószył. Z ogromnych łupów wojennych, ulano posąg bogini Ateny. Jedna noga bogini wspiera się na złamanej palmie, co miało być symbolem pokonania Orientu. Te dwa świetne zwycięstwa odniósł Kimon w roku 466.

Następstwa tych zwycięstw były ogromne, może nawet donioślejsze od zwycięstw na polach Maratońskich i w zatoce Salamińskiej. Kimon bowiem, pokonawszy jeszcze i owe 80 statków, które Fenicyanie w posiłku Persom wysłali, zniszczył tym sposobem całą flotę perską i fenicką. Persowie nie mieli już żadnej siły zbrojnej na morzu, zaś armia lądowa zdziesiątkowana, zdemoralizowana, w najzupełniejszym była rozprzężeniu. Wobec Grecyi stała teraz Persya bezbronna, kołysana tylko nadziejami, które w niej Temistokles obudził.

Potęga najpotężniejszego w VI. wieku przed Chr. mocarstwa na świecie złamaną została na progu Europy. Drobna Grecya, lekceważona w Azji, wytrąciła olbrzymowi oręż z ręki, a zapobiegliwe, ruchliwe Ateny zadały mu cios prawie śmiertelny.

Gdy na wybrzeżach Małej Azji znikł postrach przed perską potęgą, miasta greckie łączyły się ze związkiem ateńskim i zyskały w tym związku na rozwoju i rozkwicie. Około 200 miast i wysp należało teraz do związku ateńskiego.

Ateny, idealnie biorąc, stanęły teraz u szczytu potęgi, do której sobie prawo rościć mogły. Wszystkie wyspy, wszystkie wody greckie ulegały ich władzy. Aż dotąd zajmowali Ateńczycy stanowisko raczej opiekuna drobnych państw morskich, niżeli ich pana. »Primus inter pares« czyli »pierwszy pomiędzy równymi«, to było hasło Aten wobec państw związkowych.

Wspólne niebezpieczeństwo, ze strony Persów grożące, było najsilniejszym kitem, który spajał te państwa i związek ich utrwalał. W rycerski sposób składały sobie wzajem dowody poszanowania swych praw, swej niezawisłości; Ateny zaś nie sięgały nigdy po dyktaturę, ale lojalnie spełniały obowiązki przewodnika i opiekuna związkowych. Dostarczały zawsze jak największej ilości statków i nie brakło im nigdy dobrze wyćwiczonej i bitnej załogi. Za ich przykładem i drobniejsze państwa wiernie dotrzymywały zobowiązań i dostarczały związkowi odpowiedniego kontyngentu. Teraz, gdy znikła obawa przed Persami, gdy kolonie greckie w Małej Azji mogły swobodnie oddychać, gdy wyspy pozbyły się fenickich współzawodników, zacierano się zwolna poczucie obowiązków, które związek nakładał. Budowa statków wojennych, utrzymywanie zbrojnej załogi wydawało się wielu miastom i państewkom ciężarem dotkliwym, a przynajmniej niemiłym kłopotem, wołały więc płacić Atenom za to, by je wyręczały pod tym względem. Pływały pieniądze do Aten, a to było właśnie posiewem złego zarówno dla Aten, jak i dla członków związku.

W takim stanie rzeczy drobne państewka do związku należące, nie starając się i nie troszcząc „o własną siłę zbrojną, musiały zwolna popadać w coraz większą zależność od Aten, Ateny natomiast, zasilane pieniędzmi sprzymierzeńców, zyskiwały coraz większą przewagę w związku i wreszcie stawały się z opiekuna i przewodnika, jego panem i władczą.

Teraz znowu wiele państw związkowych zaczęło odmawiać obowiązkowej opłaty, bo i na co płacić na uzbrojenie, skoro nie ma przeciw komu się zbroić, skoro nieprzyjaciela nie widać? Ateny patrzyły w przyszłość i rozumiały to dobrze, że ubezwładniona Persya będzie chciała się dźwignąć, że skorzysta ze sposobności, aby pomścić klęski, więc należy mieć zawsze pogotowie wojenne, by tej sposobności najazdu bezbronnością nieprzyjaciołom nie nastęrczać. Musiały też dlatego Ateny domagać się ścisłego uiszczania opłat i występowały surowo przeciw każdemu z członków związku, który się od nich usuwał. Tak też to uczyniono i z wyspą Naxos, pozbawiwszy ją niezawisłości.

Tego rodzaju wydarzenia ułatwiały Atenom wykonywanie nieograniczonej władzy w związku. W roku 454 przenieśli Ateńczycy kasę związkową z Delos do Aten i ustanowili w swojej stolicy najwyższy trybunał sądowy dla całego związku. Trybunał ten rozstrzygał wszelkie spory pomiędzy związkowymi i bywał w niektórych sprawach najwyższą, w niektórych atoli, jak zdrada stanu lub oderwanie się od związku, najpierwszą i jedyną instancją.

Po ostatnim, eurymedońskim zwycięstwie, nie potrzebowały się Ateny obawiać rychłego najazdu Persów, zajęły się przeto uporządkowaniem spraw związkowych i rozszerzaniem swej potęgi wewnątrz Helady. Nie długo atoli pozostać mogły w granicach polityki wewnętrznej, bo stanowisko Macedonii zniewalało do baczności i zajęcia się sprawami zagranicznymi. Król Alexandros macedoński prowadził zręczną, dwulicową politykę. W czasie wojen perskich okazał się przyjacielem Persów, przy czem atoli nie wystąpił nieprzyjaźnie przeciw Grekom, a nawet do pewnego stopnia życzliwość im objawiał. Nie naraziwszy się nikomu, pożądaną dla obu stron wojujących, zyskał na tej neutralności tyle, że swobodnie posunął granice państwa ku wschodowi. Zajęci wojną Grecy, nie troszczyli się o to, może nawet i nie wiedzieli o niczem, ale teraz, gdy nastały czasy pokoju, dojrzano, że Macedonia sięga już granic Tracji. Ateny chciały zapobiedz dalszemu postępowi panowania macedońskiego i w tym celu postanowiły założyć kolonię przy ujściu rzeki Strymon. Była tam miejscowość, zwana Ennea-Hodoi (dziewięć dróg). Leżała ona na skalistym rozgałęzieniu góry Pangaion, słynnej z kopalni złota, od dawna już znanej Fenicyanom. Nazwa tej miejscowości ztąd się wzięła, że w niej krzyżowały się drogi handlowe, wiodące z wnętrza kraju ku wybrzeżom. Później w tym miejscu wznosiło się Amfipolis. Ten to ważny punkt wybrali Ateńczycy i poczynili przygotowania na wielką skalę, ażeby tu silną założyć kolonię.

Położenie tej kolonii miałoby nie tylko wielkie znaczenie polityczne, ale i pod względem ekonomicznym byłoby niesłychanie ważne. Nie tylko góra Pangaion, ale również przyległe góry, ciągnące się na wschód i północ w głąb kraju, obfitowały w złoto i w srebro. Król Alexandros zajął z nich góry Dyzoros, nad jeziorem Prazias, i miał tam kopalnię, która mu dziennie dostarczała za jeden talent srebra. Oczywiście nie mógł Alexandros obojętnie patrzeć na zamiary Ateńczyków, któreby mogły sparaliżować górnictwo macedońskie; nie chciał atoli kłaść tej sprawy na ostrzu miecza i doprowadzić do wyraźnego z Atenami zatargu. Równocześnie zaniepokoił się mieszkańcy wyspy Tazos, którzy utrzymywali handlowe związki z mieszkańcami Tracji i odkupywali od nich, bardzo tanio, wykopane złoto i srebro. Gdyby teraz Ateńczykom udało się założyć w tych stronach kolonię, to wszelkie zyski z tego handlu płodami górnictwymi oni ciągnęliby dla siebie.

Tazos, należąc do związku ateńskiego, nie miało zrazu odwagi wystąpić nieprzyjaźnie, ale z jednej strony sprawa sama przez się, z drugiej strony namowy króla macedońskiego, ośmieliły wreszcie Tazyjczyków do jawnego przeciw Atenom wystąpienia. Juźci nie ulega wątpliwości, że dla wyspiarzy w Tazos było to sprawą żywotną, podstawą bytu, aby w swem ręku utrzymać handel ze stałym lądem Tracji, ale dla króla Alexandrosa była to kwestya tylko polityczna. Ośmieleni przez Alexandrosa Tazyjczycy, rzucili się na wysłańców ateńskich, którzy przysposabiali teren dla kolonii, i rozprószyli ich. Tym czynem oderwała się wyspa Tazos od związku ateńskiego.

Tymczasem, na wiosnę w roku 465 przed Chr., wyruszyło z Aten 10.000 kolonistów, zajęli Ennea-Hodoi, ale wnet, gdy się w głąb kraju posuwać zaczęli, napadli

na nich Edonowie, lud tracki, i zniszczyli ich do szczętu pod Drabeskos. Po tej klęsce zaniechali Ateńczycy na dłuższy czas kolonizacyjnych usiłowań w Tracyi.

Równocześnie, gdy owych 10.000 kolonistów uległo napadowi Edonów, flota ateńska, pod dowództwem Kimona, przybyła do wyspy Tazos, aby ją za oderwanie się od związku ukarać. Zaraz w pierwszej bitwie morskiej zwyciężyli Ateńczycy wyspiarzy i zabrali im 33 statków wojennych, po czym wylądowali i oblegli stolicę. Wyspiarze bronili się zawzięcie, ożywieni nadzieją, że im król Alexandros pośpieszy na pomoc. Chytry Macedończyk nie kwapił się z tem wcale, bo już się nie obawiał założenia kolonii ateńskiej, skoro pod Drabeskos koloniści stanowczej klęski doznali, a dla przyjaźni z Tazyjczykami nie chciał poświęcać dobrych stosunków z Atenami.

Opuszczeni przez Macedończyka, udali się Tazyjczycy o pomoc do Sparty. Przynękali ją Spartanie, radzi z tego, że się nasunęła sposobność do wystąpienia przeciw Atenom, na które zawsze z zazdrością i zawiścią spoglądali. Ale i teraz nie mieli szczęścia Tazyjczycy, bo Spartanie nie byli w stanie udzielić im pomocy, gdyż w końcu lata roku 465 powstało w Sparcie ogromne trzęsienie ziemi, a niemal równocześnie wybuchło powstanie helotów. Opuszczeni przez wszystkich Tazyjczycy musieli wreszcie, po trzechletniej obronie swojej stolicy, poddać się na łaskę i niełaskę. Ateńczycy nałożyli bardzo surowe warunki. Musieli zwyciężeni zburzyć obronne mury miasta, zapłacić natychmiast ogromne koszta wojenne, zobowiązać się do regularnego opłacania haraczu, oddać wszelkie posiadłości i kopalnie, które mieli na stałym lądzie Tracyi, i uznać zwierzchnictwo Aten.

Zajrzyjmy do Sparty zniszczonej trzęsieniem ziemi, zamąconej powstaniem helotów. Po śmierci Pauzaniasa ogromny strach ogarnął tych wszystkich, którzy w jego plany byli wtajemniczeni, i którzy mu w organizowaniu powstania helotów pomagali. Aby odwrócić uwagę od siebie, aby zatrzeć ślady swych matactw i uwolnić się od wszelkich podejrzeń, zaczęli najgorliwiej prześladować helotów, znęcać się nad nimi, przy czem dopuszczali się przerażających okrucieństw. Tępienie tej nieszczęśliwej klasy ludności, wyszukiwanie wśród niej przestępców i spiskowców, stało się hasłem dnia, stało się najmilszym zadaniem drobnych urzędników, którzy tym sposobem zasłużyli u swojego rządu zjednać sobie przynętkę.

Wyszukiwano winnych nawet tam, gdzie ich wcale nie było; niegodziwe, bezpodstawne posądzenie wystarczało za dowód i skazywano każdego na kary najsurowsze, bez sądu, jeżeli tylko ten lub ów urzędnik rzucił na niego cień podejrzenia. Daremnie nieszczęśliwi niewolnicy chronili się do świątyń, by korzystać z prawa azylu. Wywlekano ich ztamtąd, wobec nich nie szanowano odwiecznych praw religijnych i narodowych.

Heloci stracili wszelką cierpliwość; nie mieli już nic do stracenia, więc zerwali się przeciw swoim gnębiicielom z postanowieniem, aby zwyciężyć, lub zginąć. Wierzyli w to, że bogowie użyją im pomocy, aby ukarać ciemieżców, za zniewagę świątyń, za złamanie prawa azylu. W tej wierze utwierdzili się nieszczęśliwi, gdy straszne trzęsienie ziemi kraj spustoszyło; poczytywali je za karę przez bogów zesłaną i tem energiczniej rwali się do walki.

Z helotami połączyli się takie perioikowie z dwóch miast i to było największym szczęściem dla Spartanów, że tylko tak mała garstka perioików w powstaniu udział wzięła, w przeciwnym bowiem razie byłiby musieli albo uciekać z ojczyzny, albo oddać głowę pod miecz niewolników. Powstańcy bili się z szaloną odwagą i zadali władcom swoim dotkliwą klęskę. Dopiero po wielkich wysileniach, po

uciążliwych walkach, udało się Spartanom rozgromić zastępy helotów i zmusić ich do szukania schronienia na górze Itome. Tam ich oblegli, ale pozycyi powstańców zdobyć nie mogli. Wszelkie zapędy były daremne, oblężenie przeciągało się bez skutku, aż wreszcie przekonali się Spartanie, że własnymi siłami nie pokonają przeciwnika. Trzeba było udać się do sąsiadów, z prośbą o pomoc, a przede wszystkim do Aten, bo Ateńczycy słynęli w sztuce oblężniczej i zdobywali łatwo najwarowniejsze pozycye, czego najświeższym było dowodem zajęcie wyspy Tazos i zdobycie jej stolicy.

Udając, jakoby nigdy nie byli wchodzili w układy z Tazyjczykami przeciw Atenom, wyprawili Spartanie do Aten poselstwo z prośbą o pomoc przeciwko helotom. Na czele tego poselstwa znajdował się Perikleides, ośmieszony później w komedyi Arystofanesa. Ubrany w płaszcz czerwony, blade ze wzruszenia, siadał przed ołtarzami bogów i żebrał dla Spartan pomocy. W Atenach było jeszcze u steru stronnictwo Kimona, życzliwe sojuszowi ze Spartą, więc udawało, że nie wie o jej matactwach z wyspiarzami w Tazos, a nawet starało się ludność ateńską jak najżyczliwiej dla Sparty usposobić. Kimon, który miał dotąd wpływ nieograniczony, przekonał się teraz po raz pierwszy, że knuje się przeciw niemu opozycya.

Nieszczerość Sparty, jej tajemne przeciw Atenom knowania, oburzały wielu poważnych Ateńczyków. Pamiętano jeszcze zasady Temistoklesa, głoszące bezwzględna ku Sparcie nienawiść i dążność do jej pokonania. Miejsce Temistoklesa zajął teraz Efiates, syn Sofonidesa. Był to człowiek bardzo zdolny, uczciwy, rzetelny, charakteru silnego, mowca znakomity, więc też zyskiwał wielu zwolenników, zwłaszcza, że głosił idee demokratyczne, które w Atenach coraz więcej zyskiwały uznania. On to wystąpił przeciw Kimonowi i jego stronnictwu i sprzeciwiał się stanowczo użyczeniu pomocy Sparcie, gdyż według jego mniemania heloci mieli prawo domagać się wolności obywatelskiej.

Miał on bardzo dzielnego sprzymierzeńca w osobie Periklesa. Był to człowiek młody, ale genialny, stworzony na kierownika narodu; jakoż rzeczywiście nie długo wyrósł na najznakomitszego obywatela Aten.

Czasy Periklesa.

Perikles był synem Xantipposa, zwycięscy pod Mykale. Urodził się w Atenach na trzy lata przed bitwą pod Maratonem. Rodzina jego należała do najznakomitszych w kraju i była spokrewnioną z Alkmeonidami.

Perikles otrzymał jak najstaranniejsze wychowanie i miał za nauczycieli najznakomitszych mędrców ówczesnych. Poczucie estetyczne rozbudził w nim Damon, syn Damonidesa z Oie. Rozwijał przed okiem młodzieńca uroki piękna artystycznego, uszlachetniał jego fantazyę i serce poezyą i muzyką. Budził w nim miłość sprawiedliwości, poszanowanie godności człowieka, nawet w najbiedniejszym, najbardziej upośledzonym. Było w Damonie coś chrześcijańskiego, jakieś instynktowne, niewyraźne odczucie tych wielkich idei miłości, które później Zbawiciel świata ogłosił ludzkości. Wymowy uczył się u Zenona, który był mistrzem słowa, ale jeszcze większym mistrzem myślenia. Genialny Perikles prześcignął później swojego mistrza nie tylko w gładkości słowa i w werwie oratorskiej, ale i w niezrównanej dyalektyce. Był w niej Perikles szermierzem, nie mającym sobie równego. Najjaśniejsze, najbardziej

argumentami poparte wywody i dowody przeciwnika zbijał w lot i odpierał tak zręcznie, że przeciwnik czuł się wnet bezbronnym i nie tylko pokonanym, ale i przekonanym.

Filozofii i nauk przyrodniczych uczył go Anaxagoras z Klazomenai w Małej Azji. Był to myśliciel znakomity, który wyprzedził o kilka wieków społeczeństwo swoje, i dlatego filozofia jego była negacją wiary współczesnej i współczesnych wyobrażeń. Anaxagoras opowiadał swojemu uczniowi, że wszystkie



35. Perikles. Ze zbiorów watykańskich.

zastępy bogów są tylko personifikacją sił przyrody, że to wszystko, w co lud wierzy, opiera się na baśniach, pochodzących z czasów, kiedy dziecięca fantazyja, budzącego się do życia narodu, takie baśnie tworzyła i w nich się rozkoszowała. Opowiadał mu, że gwiazdy, rozsypane po niebie, są podobnemi do ziemi ciałami, że zaćmienie słońca, lub księżycy, nie jest dowolnem zrzędzeniem bogów, ale zupełnie naturalnem zjawiskiem.

Pod wpływem takich nauczycieli urabiał się genialny umysł Periklesa ku temu, by stworzyć nową epokę w Grecyi, epokę najpiękniejszą, na jaką pogaństwo zdobyć się mogło.

Już samą powierzchownością zyskiwał sobie Perikles sympatyę i poszanowanie. Był on ideałem piękności męskiej w pojęciu greckiem. Mawiano o nim, że głowa jego jest godną Jowisza, że jest żywym wizerunkiem króla Olimpu. Rzeźbiarz Krezilas wykonał jego popiersie, o którym mawiano, że mogłoby być portretem Jowisza.

Ale nie tylko powierzchowność Periklesa z Jowiszową porównywano. O jego wymowie wyrażano się, że z ust rzuca pioruny jak Zeus olimpijski, albo promienie słoneczne, jak Helios. Inni mawiali, że bogini wymowy w ustach Periklesa siedzibę sobie obrała. Mowy jego obfitowały w treść głęboką, tryskały dowcipem, trafiały do rozumu i do serca, przekonywały i wzruszały. Miał bardzo dźwięczny, melodyjny organ, wielką potęgę i elastyczność głosu, co oczywiście w wysokim stopniu wzmacniało wrażenie i dozwalało mowcy nadać mowie muzyczny powab.

Wymowa dawała Periklesowi siłę, urok i wpływ na społeczeństwo. W miarę, jak rosła jego wziętość, zaciemniała się coraz bardziej gwiazda Kimona. Już w czasie wyprawy na wyspę Tazos, groziło Kimonowi wielkie niebezpieczeństwo. Nieprzyjaciele jego osoby i jego polityki, życzliwej Sparcie, już wtedy obwinili Kimona o zdradę stanu. Powiadali oni, że Kimon, podbiwszy Tazos, powinien był uderzyć na Alexandrosa Macedońskiego, aby go ukarać za dwuznaczne wobec Aten stanowisko; skoro tego nie uczynił, więc niezawodnie musiał być przez Alexandrosa przekupionym. Nie znaleziono na to żadnych dowodów i Kimona uwolniono od oskarżenia, ale odąd wątpił jego wpływ na społeczeństwo, przybywało mu przeciwników, ubywało przyjaciół.

Teraz poselstwo spartańskie było bardzo na rękę przeciwnikom Kimona, bo znaleźli sposobność do wystąpienia przeciw niemu i jego polityce. Sprzeciwiano się więc wysłaniu wojsk posiłkowych i zarzucano otwarcie Spartanom nieszczerosć w postępowaniu z Atenami; przy tej sposobności nie jeden pocisk skierowano na Kimona, zarzucając mu szczególnie, że się sprzeniewierza zasadom demokratycznym Aten, a hołduje zarówno w prywatnem jak i publicznem życiu arystokratycznym wyobrażeniom.

Chociaż opozycja była i silna i głośnie, zwyciężył Kimon, uchwalono wysłać na pomoc Sparcie 4000 hoplitów z Kimonem na czele. Wojska ateńskie wyruszyły do Messenii, aby się zająć oblężeniem góry Itome, a w ślad za nimi Platee, Egina i Mantinea wysłały posiłki.

Heloci bronili się tak uporczywie, tak mężnie, że Ateńczycy daremnie się wysilali, by zdobyć górę Itome. Słynęli wprawdzie Ateńczycy z niezwykłej zdolności zdobywania miast, ale warownie na skalnych wyżynach przedstawiały trudności, jakich się w miejskich warowniach nie napotykało. Spartanie, którym się zdawało, że Ateńczycy prędko się załatwią i oddawszy im zdobycz, wrócą zaraz do domu, niecierpliwiili się bardzo, a nawet podejrzyc zaczęli sprzymierzeńców swoich o działanie podstępne. Obawiali się szczególnie, ażeby przez dłuższy pobyt w Messenii nie weszli Ateńczycy w ścisłe z Messenńczykami stosunki i następnie łącznie z nimi przeciw Sparcie nie wystąpili. Ciężyla im obecność Ateńczyków, niewygodną była ich pomoc, wreszcie oświadczyli bez ogródek, że pomocy już nie potrzebują.

Ateńczycy uczuli się do żywego dotknięci taką doraźną odprawą i poprzysięgli sobie zerwać przymierze ze Spartą, w wojnach perskich zawiązane. Zaraz też związali się przyjaźnią z Argiwami, największymi wrogami Sparty. Do tego związku przystąpiła wnet Tessalia.

Zachwiało się teraz stanowisko Kimona, gdy oburzenie na Spartę ogarniać zaczęło coraz szersze warstwy ludności. Skorzystali z tego zwolennicy Perikleśa i dążyli już teraz zupełnie jawnie ku temu, aby polityce ateńskiej nadać charakter na wskróś demokratyczny i zerwać stanowczo z dotychczasowym kierunkiem umiarkowanym. Ponieważ popularność Kimona pośród ludu głównie na tem polegała, że był dla niego szczodroblivy, że poświęcał mu bardzo wiele ze swojego mienia, przeto musieli przeciwnicy wymyślić jakieś źródło dochodu, z któregooby czerpać było można środki, do pozyskania ludu służące. W braku własnych kapitałów musiano uciec się do funduszów publicznych.

Dotąd było zwyczajem, że za wstęp do teatru opłacano dwa obole (około 25 helerów). Mała to kwota, ale biedniejsza ludność opłacać jej nie mogła i dlatego pozbawiała się przyjemności, za którą każdy Grek przepadał, która była poniekąd warunkiem narodowego życia. Zaprowadzono więc tak zwany »theorikon«. Były to marki ołowiane, dające prawo wstępu do teatru. Rozdawano je ludowi, a potem z kasy państwa wykupywano od przedsiębiorcy teatru. Motywowano potrzebę tego zarządzenia tem, że dochody państwa, po zaspokojeniu budżetu wojennego, powinny służyć ludowi.

Był to dowcipny środek pozyskania sobie szerokich mas, które też istotnie z coraz większem uwielbieniem spoglądały odtąd na Perikleśa i jego drużynę. Ale była to sprawa nie sięgająca wcale w głąb instytucji publicznych i ów »theorikon« przysparzał wprawdzie popularności nowym prądom, ale nie mógł służyć za podwaliny do nowego ustroju społeczeństwa.

Wkrótce jednak Perikleś przyłożył siekiere do pnia dotychczasowego ustroju społecznego. Dotąd wszelkie godności i urzędy sędziowskie były bezpłatne, gdyż stanowisko sędziego, pochodzące z mandatu, poczytywano za służbę obywatelską, a nie za urząd. Na te bezpłatne stanowiska wybierano więc ludzi, posiadających ogólne zaufanie, poważnych, a zarazem zamożnych, co też ławie sędziowskiej nadawało charakter poniekąd arystokratyczny. Za staraniem Perikleśa uchwalono, aby każdy, kto zasiada na ławie sędziów, pobierał dziennie jednego obola płacy przez czas swojego urzędowania.

Z jednej strony ułatwiło to przystęp do sędziowskiej ławy wielu światłym, uczciwym, ale niezamożnym ludziom, z drugiej strony atoli zachęcało próżniaczy motłoch do ubiegania się o mandat sędziowski. Jedni dla ambicyi, drudzy dla zabicia czasu, inni w chęci zemśczenia się na jakimś nieprzyjacielu, dobijali się teraz mandatu, który nie tylko na koszta nie narażał, ale jeszcze dochody zapewniał. Nie jeden zaniedbywał teraz obowiązki swojego zawodu, porzucał handel lub warsztat, aby zasiadać w trybunale; nie jeden dobijał się godności sędziego, dlatego jedynie, aby w braku innego zajęcia, prosto powiedziaławszy z nudów, czynić sobie z roków sądowych widowisko, za co mu jeszcze płacono.

Trzeba atoli z drugiej strony i to wziąć na uwagę, że dotąd nastęrczała się nieraz sposobność do pewnych nadużyć w ubieganiu się o mandat sędziowski, który z natury rzeczy był przywilejem zamożnych; niekiedy pojawiał się nawet rodzaj jakiegoś kartelu pomiędzy garstką zażytych przyjaciół, aby nie dopuścić do mandatu osób niemiłych; tworzyły się kliki teroryzujące się na wzajem, przypominające do pewnego stopnia nasze trybunały w XVIII. wieku.

Otóż zarządzenie Perikleśa miało też i zalety, a stało się prawdziwie pożytecznym po przeprowadzonej reformie sądownictwa. Przedewszystkiem należało oddzielić

sądownictwo od administracji, gdyż tym sposobem zaprowadzenie płacy sędziów przestawało być jedynie środkiem zdemokratyzowania godności sędziowskiej, a stało się czemś ważniejszym, bo utworzeniem władzy sędziowskiej, niezawisłej od politycznej administracji państwa. W związku z reformą sądownictwa stała sprawa reformy areiopagu, którego kompetencję uszczuplił Perikles. Już Efiates przeprowadził był wspólnie z Temistoklesem na zgromadzeniu ludowym ustawę, według której areiopag tracił dotąd posiadane prawa na rzecz pięciuset, zgromadzenia narodowego i sądów, a pozostawał tylko najwyższą instancją, sądzącą zbrodnię morderstwa. Było to ciosem śmiertelnym dla arystokratycznego stanowiska areiopagu, składającego się z byłych archontów, a więc z najbogatszych właścicieli ziemi, czyli z magnatów. Za Periklesa prawo najwyższej straży nad sprawą publiczną pozyskały sądy ludowe, inne zaś atrybucye areiopagu powierzono również sądom przysięgłych.

Organizacja sądów przysięgłych była następująca. Każdego roku wylosowano 6000 obywateli, którzy zasiadać mieli jako sędziowie. Z tej liczby 1000 tworzyło zastęp sędziów uzupełniających, a 5000 podzielono na 10 ław czyli >dikasterii<. W każdej więc dikasterii zasiadało 500 przysięgłych, którzy rozdzielali się potem na trybunały, według natury spraw pod sąd podpadających. Trybunał składał się zawsze z parzystej liczby członków, a do nich przybywał, jako nie parzysty, jeden z sędziów uzupełniających. Wszyscy sędziowie składali przysięgę, że według sumienia i wiernie według [ustaw sądzić będą. Posiedzenia sądów odbywały się codziennie, z wyjątkiem świąt uroczystych, dni feralnych i dni, w których się odbywało zgromadzenie ludowe.

To całoroczne zatrudnienie, całoroczne oderwanie się od zajęć swojego zawodu, usprawiedliwiała zupełnie zarządzenia Periklesa, aby sędziowie płacę pobierali. Każdy też otrzymywał przy wejściu do budynku sądowego markę, za którą mu kasy państwowe gotówkę wypłacały.

Przewodniczącymi trybunału bywali archonci i według nich rozdzielano sprawy, stosownie do ich zakresu działania. Pierwszy archon przewodniczył w trybunale, rozstrzygającym sprawy rodzinne i spadkowe, jakoteż teatralne. Pod przewodnictwem archona bazyleusa należały zbrodnie i przestępstwa, świętokradztwa, lub bluźnierstwa. Archon strategos przewodniczył w trybunale, który rozsądzał zatargi w sprawach wojskowych, przewinienia żołnierzy, niedopełnienie obowiązków służby wojskowej, zaniedbanie opłat na cele wojenne i t. d. Wszystkie inne sprawy należały do trybunałów, którym przewodniczyli tesmoteeci. Dla spraw drobiazgowych, jeżeli wartość przedmiotu spornego nie przewyższała 10 drachm, ustanowiono osobny sąd kolegialny, zwany sądem powiatowym (sądem demen). Sąd ten składał się z 30, a później 40 członków, którzy na drobniejsze kolegia podzieleni, jeździli po kraju i raz w tym, drugi raz w innym powiecie sądy sprawowali.

Rozstrzygnięcie o prawomocności nowych uchwał ludu, jakoteż wniosków na zmianę istniejących praw — leżało odtąd także w rękach ludu. Każdy obywatel mógł wytoczyć skargę, jeżeli sądził, że w zgromadzeniu narodowym poświadczono wniosek nielegalny, a nawet i wtedy, jeżeli już taki wniosek uchwalono. Skargę tę atoli można było wytoczyć, zanim rok upłynął od uchwały wniosku, gdyż po roku nastawało zadawnienie sprawy. Skargi te wnoszono przed sąd przysięgłych. Jeżeli oskarżyciel udowodnił nielegalność jakiegoś wniosku i sąd w tej myśli zawyrokował, wnioskodawca ulegał karze pieniężnej, a mógł być w danym razie nawet na karę śmierci skazany.

Ażeby zaś obowiązujące już ustawy i uchwały, które się stały prawomocnymi, w sposób należyty wykonywane były, tudzież aby je uchronić od niewłaściwych i bezpodstawnych zaczepiek, utworzono kolegium »nomofylaków«, czyli stróżów prawa. Składało się z siedmiu członków, którzy na zgromadzeniach narodowych obok przewodniczącego zasiadali i strzegli nietykalności prawa, niedozwalając, aby je zaczepiano. Mieli też obowiązek zwracać na to uwagę, aby na zgromadzeniu narodowym nie czyniono jakich wniosków, niezgodnych z ustawami. Po roku urzędowania wstępowali do areiopagu.

Utworzono też instytucję »nomotetów« czyli organizatorów. Każdemu obywatelowi przysługiwało prawo stawiania wniosku w celu zmiany ustawy, która mu się nieodpowiednią wydawała. Taki wnioskodawca występował jakoby oskarżyciel owej istniejącej, a według jego zdania, nieodpowiedniej ustawy, i stawał z tem oskarżeniem przed sądem nomotetów. Sąd ten składał się z 501 lub z 1001 członków, wybranych z pomiędzy 6000 sędziów przysięgłych. Zgromadzenie narodowe wybierało pięciu obrońców zaczepionego prawa. Jeżeli ów oskarżyciel zyskał pomysły dla siebie wyrok, natenczas ustawę według jego wniosku zmieniano.

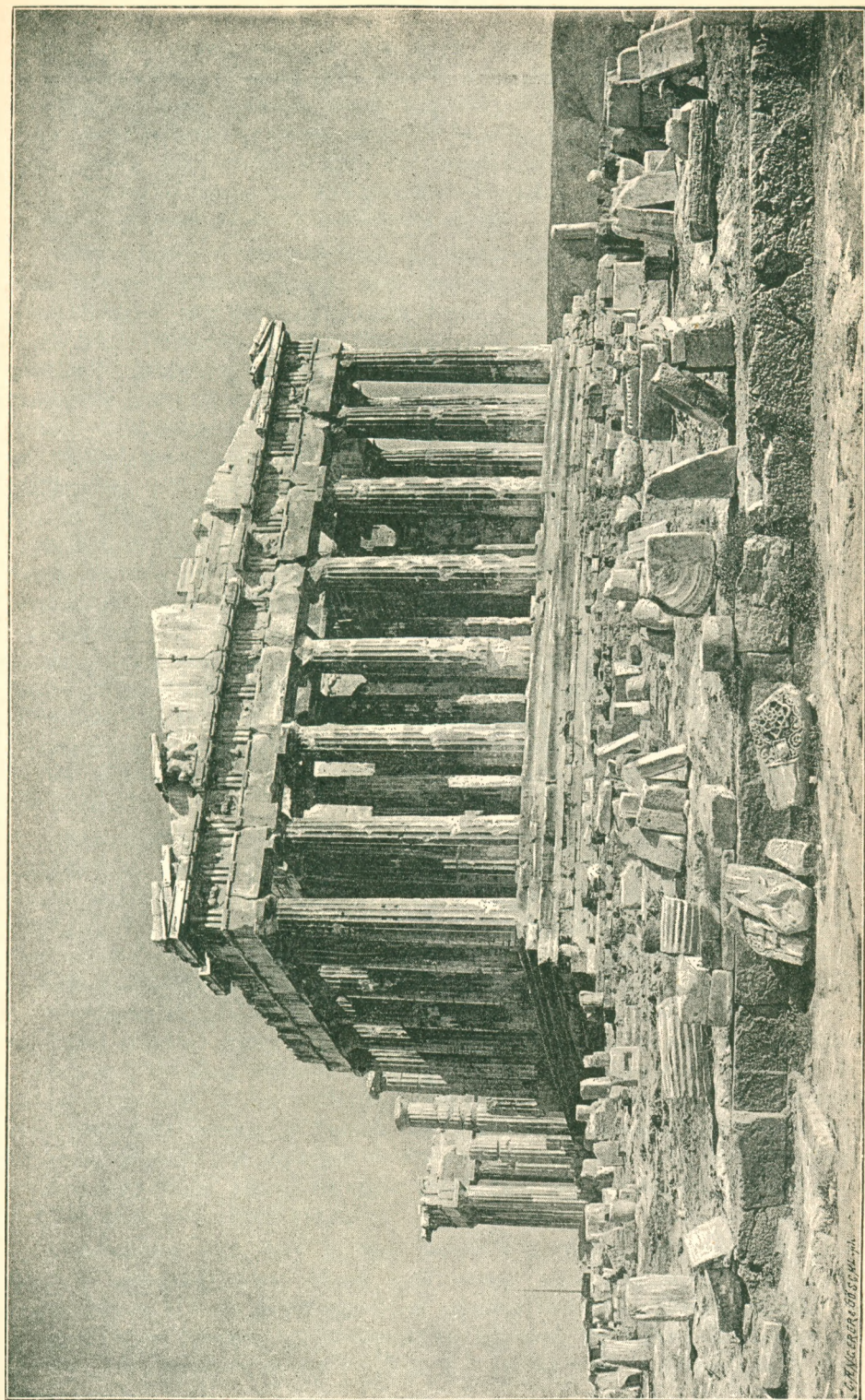
Ale na tém nie koniec sprawy. Zaledwie sąd nomotetów rozstrzygnął sprawę, mógł ktokolwiek z obywateli przeciw temu wystąpić z zarzutem, że nowa ustawa sprzeciwia się prawom zasadniczym. Tak więc mogła się w nieskończoność przeciągać czynność ustawodawcza, a wszelkie reformy na polu prawodawstwa mogły być w takim stanie rzeczy być po prostu fikcją. Zacierało się też poczucie tego, co właściwie jest zgodne, a co sprzeczne z prawem.

Dla uniknięcia protekcyjności w mianowaniu urzędników, lub w ich wyborze, ustanowiono losowanie. Tylko skarbnika ateńskiego związku i naczelnego wodza wybierano, o stanowisku innych urzędników los rozstrzygał. Tesmoteci kierowali losowaniem. Wszyscy kandydaci do urzędów podlegali rodzajowi egzaminu, który zwano »dokimazia«, aby los nie rozstrzygnął na korzyść niegodnego urzędu obywatela, lub niezdolnego.

Reformy te nie były dziełem jednej chwili, ale zaczęły się już w czasie, kiedy Kimon na czele 4000 hoplitów wyruszył Sparcie na pomoc. Efiates i Perikles umyślnie pod tę porę owe reformy rozpoczęli, aby nie doznać przeszkody ze strony Kimona. Pamiętać należy, że hoplici byli nie tylko siłą zbrojną, która na rozkaz Kimona, jako naczelnego wodza, mogła być unicestwić zamiary reformatorów, będące po prostu zamachem stanu, — ale byli też zastępem obywateli mających prawo głosowania, a oddanych zupełnie Kimonowi. Skoro więc ani siła zbrojna nie mogła przeszkodzić zamachowi stanu, a brakło 4000 głosów obywatelskich, któreby niezawodnie przeciw niemu były głosowały, Perikles w legalny sposób zamachu stanu dokonał.

Zachodziła obawa, że Kimon, powróciwszy, będzie pragnął obalić wszystkie te reformy, ale, na szczęście reformatorów, nastąpiła owa odprawa, dana przez Spartę Ateńczykom, która przedewszystkiem oburzyła hoplitów. Wróciwszy do kraju, przynieśli z sobą nienawiść ku Sparcie i niechęć dla Kimona, obrażeni jako żołnierze i jako obywatele kraju. Kimona ogłoszono teraz przyjacielem Sparty, a wrogiem własnego narodu i oddano pod sąd skorupkowy, w skutek czego na wiosnę 462 przed Chr. na wygnanie skazanym został.

Nastało teraz w Atenach gwałtowne rozgoryczenie, bo stronnictwo arystokratyczne nie mogło wybaczyć swej klęski i wygnania Kimona, zwolennicy zaś nowego



Ruiny Partenonu w Atenach (widok od zachodu).

W. M. K. A. 1850. 11.

porządku nie poprzestawali na dokonanych reformach, ale podejmowali dalsze. Szczególniej Efiates, bezwzględny fanatyk, z nieubłaganą surowością ścigał wszystkich, którzy mu się wydawali nie dość gorliwymi zwolennikami nowego porządku rzeczy, czem ściągnął na siebie nienawiść ludzi spokojnych i umiarkowanych i padł ofiarą mordu politycznego w roku 457 przed Chr. Obwiniono o ten czyn stronnictwo arystokratyczne, ono atoli posądzało Periklesa, że, nie chcąc z nikim dzielić wpływów i powagi, Efiatesa zamordować kazał.

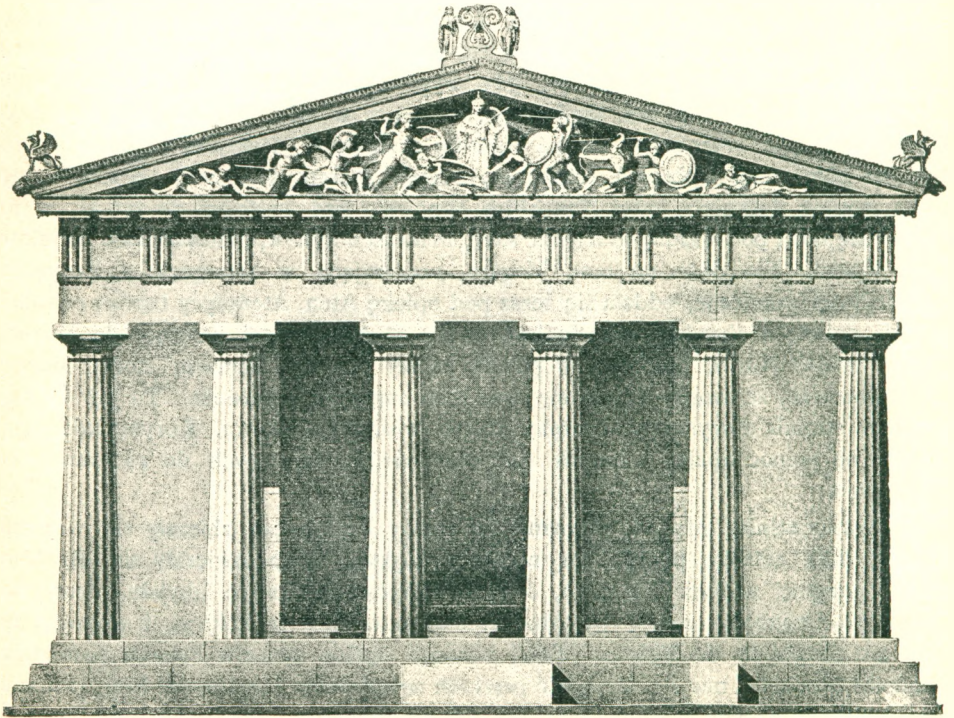
Gdy zabrakło w Atenach Kimona, rozprószyły się dotychczasowe ideały o sojuszu Aten ze Spartą, a odprawa dana Ateńczykom pod Itome, stała się najtwardszą kością niezgody obu głównych państw Helady. Skorzystali z tego zarówno Argiowie jak i Tessalowie, którzy odwieczne mieli ze Spartanami zatargi i czychali na sposobność, ażeby się zemścić. Lgnęli więc teraz do Aten i rozdmuchiwali antyspartańskie prądy. Spartanom powiodło się wprawdzie zniewolić helotów i Messeńczyków do opuszczenia góry Itome, gdy wygłodzeni utrzymać się tam nie mogli, ale oblężeni usunęli się, bez kapitulacji, z bronią w rękę i udali się pod opiekę Ateńczyków, a ci wyznaczili im na siedzibę Naupaktos (dzisiejsze Lepanto), położone na północnym wybrzeżu zatoki korynckiej. Koryntyanie czuli się tem w wysokim stopniu dotknięci, gdyż Naupaktos panowało nad wejściem do zatoki, a dostawszy się teraz pod władzę oddanych Atenom Messeńczyków, przeszkadzało handlowi korynckiemu. Nie dość na tem. Megara, pozostająca w zatargach z Koryntem o posiadłości graniczne, oddała się teraz pod opiekę Aten. Ateńczycy bardzo ochotnie przyjęli opiekę i obsadzili natychmiast miasto portowe Pagai, należące do Megary, tudzież miasto Nizaia, położone w pobliżu samej Megary; zarazem stolicę Megary tak obwarowali, że mogła urągać się wszelkim zapędom oblężenia. To już do najwyższego stopnia Koryntyńcy oburzyło. Wojna wisiała na włosku. Koryntyńcy oglądali się na pomoc Sparty i innych sprzymierzeńców, należących do związku peloponeskiego.

Równocześnie, gdy nad Atenami od strony Peloponezu zbierały się wojenne chmury, flota ateńska płynęła już w stronę Egiptu. Tam otwierały się dla Aten bardzo ponętne widoki. Inaros, z rodu Egipcyanin, książę libyjski, skorzystał z tego, że Artaxerxes zajęty był tłumieniem powstania w Baktryi, i wyruszył na czele sił zbrojnych do Egiptu. Tutaj wznicił ogólne przeciw Persom powstanie, a chociaż powiodło mu się wypędzić perskich urzędników i opanować kraj, rozumiał bardzo dobrze, że jego własne i egipskie siły nie wystarczą, aby stawić czoło Persom, gdy wysła potężną armię na stłumienie powstania. Licząc na dzielność Ateńczyków i na ich wypróbowaną wyższość wojenną nad Persami, wezwał ich pomocy. Ateńczykom uśmiechała się bardzo wyprawa do Egiptu; wspomódz Inarosa, obalić całkowicie panowanie perskie w Egipcie, zawiązać ściśle stosunki handlowe z krajem Faraonów, znaczyło tyle, co objąć wszechwładne panowanie na tej wschodniej części Śródziemnego morza, usunąć Fenicyan z widowni dziejów i Persów wypchnąć z wybrzeży w głąb lądu azyatyckiego.

Zwróciwszy teraz, przy grożącej wojnie z Koryntem, cały zapas sił przeciw związkowi peloponeskiemu, można było jednym zamachem zadać cios śmiertelny potędze Sparty, a może nawet zgnieść ją zupełnie i od siebie zawisłą uczynić; zdaje się, że Perikles bardziej tego pragnął, niż wyprawy do Egiptu, ale zgromadzenie narodowe ową wyprawę uchwaliło, flota była już na pełnym morzu i cofać się nie chciano.

Nim flota ateńska przybyła do Egiptu, Inaros odniósł stanowcze zwycięstwo nad Persami pod Papremis nad Nilem. Armia perska, pod dowództwem wuja królewskiego, Achaimenesa, poszła w rozsypkę, a sam wódz perski zginął na polu bitwy z ręki Inarosa. Załogi perskie poddały się Egipcyanom, z wyjątkiem tak zwanego »białego zamku« w Memfis. Ateńska flota przybyła jeszcze w porę, aby zniszczyć do szczętu flotę perską. Inaros ogłosił się królem egipskim, władał krajem, ale »biały zamek« w Memfis poddać się nie chciał, zdobyć go nie było łatwo, oblężenie się przeciągało i wojna wciąż trwała.

Tymczasem Koryntyianie wystąpili zaczepnie, ale zostali pobici w bitwie morskiej pod Kekryfaleia. Stało się to w roku 459 przed Chr. Ponieważ Egina, zwią-



36. Świątynia Ateny w Eginie.

zawszy się z Koryntem, zerwała związek z Atenami, przeto Ateńcy wyruszyli przeciw niej na wiosnę roku 458 i pokonali ją w zaciętej bitwie morskiej, zdobywszy niemal całą jej flotę, ze 70 statków złożoną. Po tem zwycięstwie wylądowały ateńskie wojska i rozpoczęły oblężenie stolicy Eginy. Koryntyianie napadli wówczas na Megarę w przekonaniu, że Ateńcy od Eginy odstąpią, aby bronić Megary; Ateńcy atoli zebrali rezerwy wojskowe, uderzyli niemi na Koryntyjan i stanowczą zadali im klęskę.

Zwyciężywszy na obu placach boju, zabrali się Ateńcy za namową Perikleśa do jeszcze lepszego obwarowania swojej stolicy. Wzniesiono już nowe mury, które łączyły miasto z Peiraieusem i z portem Faleron; za radą Perikleśa wzniesiono jeszcze trzeci mur pomiędzy owymi dwoma. Mury te liczyły od sześciu do ośmiu kilometrów długości.

Płomień wojny domowej wzrastał. Fokijczycy zagarnęli jedno z miast w Dorydzie. Spartanie poczytywali to miasto za miejsce dla siebie święte, za jedno z pierwotnych ognisk doryckiego szczepu, więc zebrawszy przeszło 11.000 wojska, wyruszyli na Fokijczyków i odebrali im zajęte miasto, po czym posunęli się ku granicom Attyki i w jesieni 458 roku rozbili obóz pod miasteczkiem Tanagra, odległym o jeden dzień marszu do Aten. Ateńczycy pośpieszyli natychmiast na granicę swojego kraju i stanęli naprzeciw spartańskiego obozu. Na pomoc przybyli im Argiwowie i jazda tessalska.

Ale ta jazda opuściła wiarołomnie Ateńczyków na polu bitwy i przeszła do Sparty. Ta to zdrada tessalska była przyczyną dotkliwej klęski dla Ateńczyków, mimo że walczyli z rozpacziwą odwagą, mimo, że ulubieniec narodu, Perikles, dawał najświetniejszy przykład męstwa i rzucał się w najgorętszy wir bitwy. Ateńczycy stracili bardzo wielu wojowników, a między nimi poległo 100 najzarliwszych stronników Kimona. Walczyli oni z największym zapałem i szukali śmierci, aby okazać swemu narodowi, że chociaż byli zwolennikami przymierza ze Spartą, wszelako ojczyznę kochać nie przestali i życie jej oddać w ofierze gotowi byli zawsze. Kimon przybył do obozu i prosił strategów, aby mu pozwolono walczyć w szeregach ojczystych, ale nie zgodzono się na to z obawy, aby nie objawiał w obozie spartańskich sympatii. Odepchnięty zachęcił swoich przyjaciół i stronników do wytrwałej służby ojczyźnie i wrócił na wygnanie.

Spartanie również dotkliwe ponieśli straty i dlatego nie mogli ani marzyć o wyzyskaniu odniesionego zwycięstwa. Rozeszli się więc przeciwnicy z podnieconą nienawiścią ku sobie, z zaciśniętymi pięściami, odkładając ostateczną rozprawę na później.

Atenom nowe zagrażało teraz niebezpieczeństwo. Miasta w Beocyi utworzyły związek pod przewodnictwem Teb, niezycliwych Atenom. Arystokratyczny ustrój w Tebach, czynił z nich przeciwniczkę demokratycznych Aten, więc wytworzenie się silnego związku tebańskiego było groźbą nie tylko dla samych Ateńczyków, ale i dla ich demokratycznych reform. Wobec tego starał się Perikles uspokoić wewnętrzne zatargi, zaprowadzić zgodę i harmonię, więc postarał się o uchwałę, powołującą Kimona z wygnania, w nagrodę męstwa, które stronnicy jego w bitwie pod Tanagrą okazali.

Gdy powrócił Kimon, wyprawiono go zaraz w poselstwie do Sparty, w celu podjęcia rokowań pokojowych. Spartanie zgodzili się tylko na czteromiesięczne zawieszenie broni, z czego wnosić było można, że rozpoczną na wiosnę nieprzyjacielskie kroki.

Mając cztery miesiące zapewnionego pokoju, pośpieszali Ateńczycy z wykończeniem nowych warowni, a zarazem rzucili się na Beotów, aby tę, rosnącą na granicy, nieprzyjacielską potęgę w zarodku pokonać i zniszczyć. W dwa miesiące po bitwie pod Tanagrą wojska ateńskie, pod dowództwem Myronidesa, pobiły Beotów pod Oinophyta. Wszystkie miasta beockie, z wyjątkiem Teb, zajęli Ateńczycy i tym sposobem rozsypał się związek tebański, zanim jeszcze na widownię dziejów wkroczył zdołał.

Skutkiem tego zwycięstwa wzrosła jeszcze władza Aten. Argolida, Megara i ważniejsze państwa w środkowej Grecyi przyłączyły się teraz do związku ateńskiego. Ateny, mające dotąd przewagę na morzu, zaczęły ją zwolna zyskiwać i na stałym lądzie Helady. Do związku przystąpiła i zdradziecka Tessalia, ale nauczeni

doświadczeniem, nie bardzo na jej wierność liczyli Ateńczycy, zwłaszcza, że tylko ród księżyce Aleuadów stał po stronie Aten, a znaczna część szlachty dążyła do ścisłych związków ze Spartą.

Gdy upłynął czas zawieszenia broni, Spartanie nie rozpoczęli kroków wojennych, bo jeszcze nie uzupełnili i nie zorganizowali sił zbrojnych. Radzi temu Ateńczycy, kończyli budowę warowni i z właściwą sobie sprężystością wzmacniali siły wojenne. Rok 457 upłynął bez wojny.

Skoro tylko ukończono warownię, Ateny wystąpiły zaczepnie. Śmiały i bardzo zdolny Ateńczyk, Tolmides, rzucił się na Peloponez. Nieliczna eskadra, ale mająca na pokładzie dobrane wojsko lądowe, podpłynęła pod Gytheion, portowe miasto spartańskie, zdobyła je i spaliła. Spartanie pośpieszyli zaraz, by odeprzeć nieprzyjaciela, ale przybyli zapóźno, bo sprężysty Tolmides popłynął tymczasem około Peloponezu i wpadł do zatoki Korynckiej, aby zdobyć miasto Sikyon, z Koryntem sprzymierzone. To mu się atoli nie udało, gdyż związek peloponeski, spalaniem Gytheionu zaalarmowany, prędko zgromadził przeważne siły i miał się na baczności.

Nie mogły Ateny toczyć dalej zaczepnego boju, bo tymczasem w Egipcie rozpłomieniła się wojna na nowo. Artaxerxes poruszył niebo i ziemię, aby powetować klęskę Achaimenesa. Uzbroidł się na wielkie rozmiary, a równocześnie wyprawił posłańców do Sparty, obładowanych złotem, aby tam podniecali nienawiść ku Atenom. Wprawdzie Spartanie, nieprzygotowani jeszcze do wojny, nie zaczęli Aten, ale już sama nieprzyjazna ich postawa nabawiała Ateny kłopotu i zniewalała do rozdwojenia sił zbrojnych.

Artaxerxes ukończył przygotowania wojenne w r. 457, po czym potężne wojsko lądowe wyruszyło do północnej Fenycyi, zaś nowo zbudowana flota, w sile 300 statków, płynęła wzdłuż wybrzeży fenickich. Naczelne dowództwo nad Persami dźwierzyl Megabyzos, syn Zopyrosa. Był to człowiek stanowczy ale i rozważny, więc przez rok cały odbywał bezustanne ćwiczenia armii, a dopiero z początkiem 455 do Egiptu wyruszył.

Jończycy na widok uzbrojeń perskich przerazili się bardzo. Nie wiedzieli o wyprawie do Egiptu, więc zdawało im się, że Persowie na nich i na Heladę uderzyć zamierzają. Lękano się o kasę związkową, dlatego na wniosek wyspy Samos, przeniesiono ją z Delos do Aten. Tyle tylko mieli pożytku Ateńczycy z wyprawy swojej do Egiptu, a zresztą przepłacili ją klęską i stratami.

Megabyzos pobił na głowę Egipcyan i Ateńczyków, wypędził ich z Memfis i wojsko ateńskie obsaczył w Prosopitis (była to wyspa na Nilu). Przez 18 miesięcy bronili się Ateńczycy, aż Persowie osuszyli jeden kanał, przez co opadła woda w Nilu i statki ateńskie na mieliźnie osiadły. Aby się nie dostały w ręce nieprzyjaciela, spalili je Ateńczycy. Nie długo potem zdobyli Persowie wyspę, a 6000 Ateńczyków, którzy jej bronili, połączyło się teraz z Inarosem, w mieście Byblos. Nie chciał się trudzić Megabyzos zdobywaniem miasta i przedłużać wojny, aby nie dodawać ducha pobitym Egipcyanom, dlatego zawarł układ z Ateńczykami, pozwalając im swobodnego do Attyki powrotu. Inarosowi zapewnił wprawdzie uwolnienie od kary śmierci, ale to zapewnienie na nic się nie zdało, bo go Artaxerxes ukrzyżować rozkazał.

Właśnie gdy Ateńczycy, w uszczuplonych bardzo szeregach, opuszczali egipską arenę działania, wpadła eskadra ateńska z 50 statków złożona w odnogę Nilu, nie wiedząc nic o zwycięstwie Persów. Tutaj okrążyli ją Fenycjanie i zupełnie zniszczyli.

Egipt popadł znowu pod panowanie króla perskiego, Ateńczycy zaś doznali bolesnego zawodu i nie tylko wrócili z niczém, ale jeszcze na dotkliwie narazili się straty, które w wysokim stopniu potęgę ich podkopały. Pokazało się, że wyprawa egipska ogromne pochłonęła sumy, na czem oczywiście cały związek ateński nie mało ucierpiał, więc chcąc nie chcąc, potrzeba było wyrzec się i planów i zapałów wojennych. Kimon udał się do Sparty i wyjednał w r. 450 pięcioletni rozejm.

W szczęśliwą porę wypadł ten rozejm, bo ze strony Persyi nadciągnęły teraz chmury. Zachęceni powodzeniem, w Egipcie doznaniem, i rozterkami w Grecyi, Persowie ostrzyli sobie zęby, by zając Kypros, na którą zawsze pożądliwie spoglądali. Powziąwszy o tem wiadomość Ateńczycy, wyprawili Kimona dla obrony zagrożonej wyspy. Kimonowi powodziło się zrazu szczęśliwie, ale gdy obległ miasto Kition, którego fenicki książę uporczywie bronił, zaczęło wojsku ateńskiemu brakować żywności i musiano oblężenia zaniechać. Na nieszczęście Kimon zachorował i wkrótce umarł. Nie długo potem przybyła flota i wojsko perskie z odsieczą, ale Ateńczycy odnieśli nad flotą stanowcze zwycięstwo w pobliżu miasta Salamis, następnie pobili wojsko lądowe i wrócili ze zwłokami swojego wodza, okryci chwałą.

Ponownie przekonali się Persowie o wyższości militarnej Greków, więc Artaxerxes zaniechał na razie dalszych planów wojennych i dążył do zawarcia pokoju z Atenami, aby zyskać na czasie i powoli organizować taką flotę wojenną, któraby ateńską pokonać była zdolna. W Atenach przyjęto skwapliwie te pokojowe projekty. Potrzeba było skupiać się, oszczędzać, gromadzić zapasy, bo wojna z Peloponezem była nieunikniona. Wycieńczone wyprawą egipską Ateny, potrzebowały odpoczynku, aby po pięciu latach, gdy rozejm upłynie, mogły stawić czoło burzy, która je czekała. To też w r. 449 wyprawiono poselstwo do Persyi z Kalliasem (szwagrem Kimona) na czele. Artaxerxes zgodził się, aby nadbrzeżne miasta w Małej Azji do związku ateńskiego należały. To porozumienie — pokoju bowiem nie zawarto — nazwano pokojem Kimona, chociaż Kimon nie zawierał go wcale.

W łonie związku ateńskiego pojawiały się wciąż zapędy separystyczne. Niektóre państewka lękały się grożącej wojny peloponeskiej i niezbędnych na nią ofiar pieniężnych, inne chciały odzyskać całkowitą niepodległość i prowadzić politykę na własną rękę; to też odrywały się od związku i odmawiały płacenia udziałów do kasy związkowej. Aby temu zapobiedz, ustanowił Perikles t. z. »kleruchie« czyli kolonie obywateli ateńskich w tych krajach związku, którym najmniej dowierzać było można. Było to bardzo wygodne dla Aten, bo kleruchie nie tylko od separatyzmu powstrzymywały, ale były zarazem odpływem proletaryatu ateńskiego. Perikles upiekł tu przy jednym ogniu nie dwie, ale trzy pieczenie. Pozbywał się proletaryatu, skłonnego do wicherzeń i anarchii, trzymał na wodzy żywioły separystyczne i sam ogromną zyskiwał popularność, bo wielbiły go tłumy kolonistów, wdzięczne za to, że je honnie ziemią uposażał.

Wybornym przyczynkiem do charakterystyki naprężonych stosunków między Atenami i Spartą jest następujące wydarzenie. Fokijczycy, dumni z tego, że byli w związku przyjacielskim z Atenami, zajęli w r. 448 przed Chr. świątynię delficką. Bez wiedzy i zezwolenia Aten wkroczyli zbrojnie do Delphoi i oświadczyli, że to miejsce święte należy do Fokidy, więc je zabierają jako własność swoją. Spartanie wypędzili ztamtąd Fokijczyków i ogłosili, że odtąd Delphoi będzie zupełnie niezawisłym, samodzielnym państewkiem. W Atenach nie sprzeciwiono się temu na razie, bo nie było właśnie Periklesa, gdyż udał się na wyprawę do Tracyi. Wracając do domu,

zawiesili Spartanie w świątyni, tuż obok wielkiego ołtarza, na ofiarę bogom wilka spiżowego i wyryli napis wielbiący ich bohaterskie czyny. Gdy Perikles powrócił, wyprawili się zaraz Ateńczycy do Delphoi, oddali je Fokijczykom i zniewolili wyroczyć do przyznania sobie promantei, którą niedawno Spartanie byli uzyskali.

Było to prawo, pozwalające przed wszystkimi innymi Grekami zadawać pytania bogom. Prócz tego wyryli Ateńczycy napis na owym spartańskim wilku spiżowym, wielbiący ateńskie zasługi i czyny bohaterskie. Spory, wynikłe z powodu zabiegów o posiadanie Delphoi, nazwano w Grecji wojną świętą.

Tymczasem Beocya, z przymusem tylko znosząca urządzenia demokratyczne, przez Ateny zaprowadzone, zmieniać zaczęła ustrój polityczny. W miastach Orchomenos i Koroneia skupiło się stronnictwo arystokratyczne całej Beocyi i przysposabiało do zbrojnego wystąpienia przeciw supremacji ateńskiej. Ateńczycy wysłali na stłumienie tego ruchu Tolmidesa, ale dali mu tylko 1000 hoplitów i zastępy państwerek, do związku należących. Była to siła bardzo niedostateczna, bo Ateńczyków było zamało, a kontyngenty sprzymierzeńców i nie szczególnie były wyćwiczone i nie zbyt wiernie sztandarowi ateńskiemu. Zdobył wprawdzie Tolmides Koroneię, ale wnet kilkakroć liczniejsze wojska beockie natarły na niego i do odwrotu zmusiły. W odwrocie miał nieprzyjaciela na karku i na okół siebie, aż wreszcie Beotowie do przyjęcia bitwy go zmusili i pod Koroneią zupełną zadali mu klęskę. Poległ sam Tolmides, poległo wielu znakomitych Ateńczyków, a między nimi Kleinias, ojciec sławnego później w dziejach Alkibiadesa. Prócz tego wielu Ateńczyków dostało się do niewoli, Ateny zaś, chcąc ich odzyskać, musiały się zgodzić na zupełne opuszczenie Beocyi. Było to dotkliwym dla nich ciosem, bo po stracie Beocyi nie mogły już ani Fokidy, ani Lokrydy zatrzymać i tym sposobem utraciły wpływ i zwierzchnictwo w środkowej Heladzie.

Klęska pod Koroneią miała jeszcze gorsze następstwa. Oto stronnictwo arystokratyczne na Eubei zawarło było dawniej potajemny związek z Megarą, Koryntem i Sykionem, aby przy pomyślnej sposobności oderwać się od związku z Atenami i przywrócić ustrój oligarchiczno-arystokratyczny. Taką pomyślną dla związku sposobnością była właśnie klęska pod Koroneią, więc Eubeia ogłosiła się niezawisłą. Perikles wyprawił się natychmiast, by ją ukarać; podczas tego nadchodzi przerażająca wieść do Aten, że Megara wycięła w pień załogę ateńską, z której tylko garść niedobitków w portowym mieście Nizaia schronić się zdołała.

Jeszcze nie minęło przerażenie i oburzenie, tą wieścią wywołane, a już nowe nieszczęście spada na Ateny. Oto Spartanie, pod dowództwem króla Pleistoanaxa, wpadli do Attyki i spustoszyli urodzajne niwy zachodniej części doliny Eleuzis. Oczekiwano w Atenach dalszego pochodu Spartan; wszyscy byli przekonani, że uderzą na miasto, w tem, ku największemu zdziwieniu całej Grecyi, cofa się Pleistoanax do Peloponezu. W Sparcie ogromne na króla powstało oburzenie. Zarzucono mu, że się dał Periklesowi przekupić, i skazano go na karę pieniężną 15 talentów, gdy zaś oświadczył, że nie ma z czego zapłacić, odebrano mu godność królewską. Lękając się, aby go do więzienia nie zamknięto, lub nawet na śmierć nie skazano, uciekł Pleistoanax do Arkadyi. Doradca króla, nazwiskiem Kleandrydas, nie wrócił już nawet do Sparty z wyprawy na Attykę, bo widać poczuwał się do winy, skazano go więc zaocznie na utratę czci i majątek jego skonfiskowano. Udał się do Italii i tam bardzo wybitne zajął stanowisko.

Zdając rachunki z wydatków wojennych, oświadczył Perikles krótko i oględnie, że 20 talentów obrócił na cele użytku publicznego. W Atenach byli wszyscy tak mocno przekonani o przekupieniu króla spartańskiego i jego doradcy, że nikt nie żądał od Periklesa szczegółowego wyjaśnienia.

Zażegnawszy burzę, ze strony Sparty nadciągającą, użył Perikles całej siły na ukaranie Eubei. Podbił ją, mieszkańców miasta Hestyi wypędził z wyspy, a na ich miejsce dwa tysiące atyckich kleruchów osadził; inne miasta Eubei straciły niezawisłość, gdyż je do Attyki wcielono. Przed 18 laty (1876) znaleziono kamień z napisem, zawierającym brzmienie uchwały zgromadzenia narodowego, mocą którego miasta Eubei do Attyki wcielone zostały.

Pomimo tego zwycięstwa odpadło wiele odleglejszych państweczek od związku z Atenami, a węzły z innymi również rozluźniać się zaczynały. Potrzeba było w Atenach trwałego pokoju dla uregulowania spraw związkowych i dla pokrzepienia się po bezustannych wojnach. Już więc przedewszystkiem należało zapewnić sobie pokój ze Spartą, więc poselstwo z dziesięciu członków złożone, rozpoczęło w zimie r. 446 układy pokojowe. Jakoż zawarto pokój na lat trzydzieści. Ateńczycy zrzekli się wszystkich swoich posiadłości w Peloponezie i użyczyli Eginie bardzo rozległej autonomii. Sparta i Ateny gwarantowały sobie wzajemnie obecny stan posiadania i przyrzekły użyczać sobie pomocy przeciw wiarołomnym państwom związkowym. Tym miastom, które dotąd ani do Peloponeskiego związku, ani do Ateńskiego nie należały, pozostawiono do wyboru przyłączyć się do jednego, lub do drugiego. Sprawy sporne obu państw miały nadal rozstrzygać sądy polubowne.

Przez zawarcie tego pokoju zrzekła się Sparta dążenia do zwierzchnictwa nad całą Grecją i uznała w Atenach równą sobie potęgę. Ateny zyskiwały bezpieczeństwo trwałego pokoju i uznanie swego stanowiska zwierzchniczego nad połową Grecji. Byłby ten pokój prawdziwym dla Helady dobrodziejstwem, gdyby nie to, że zarówno Sparta, jak i Ateny zawierały go pod naciskiem okoliczności a nie bardzo szczerze i nie przestały nadal nurtować pod sobą wzajemnie.

Perikles, przekonawszy się, że przemocą nie zdobędą sobie Ateny zwierzchnictwa nad całą Heladą, chciał je na drodze dyplomatycznych zabiegów pozyskać. Wyjednał uchwałę zgromadzenia narodowego w Atenach, aby wszystkich Greków zaprosić na wielki kongres do Aten, bez względu, czy tworzą małe, czy wielkie państwa, czy mieszkają w Azji, czy w Europie. Na tym kongresie miano się naradzać nad ustanowieniem wspólnego helleńskiego prawa morskiego, tudzież nad sprawami religijnymi. Po tej uchwale wyprawił Perikles dwudziestu posłów do państw greckich z zaproszeniem na kongres. Byli bo sami poważni, pięćdziesięcioletni obywatele.

Było zamiarem Periklesa po udaniu się pierwszego kongresu zwoływać dalsze i rozszerzać sferę obrad tak dalece, aby kiedyś ostatecznie wszystkie sprawy całej Grecji pod obrady kongresu podpadały. Ale Sparta zrozumiała, co się święci, i odpowiedziała odmownie, skutkiem czego upadły plany Periklesa.

Wiek złoty w Atenach.

Czasy Periklesa zyskały sobie w historii nazwę złotego wieku ateńskich dziejów. Oświata, literatura, sztuka rozwinęły się bujnie, swobodnie i wydobyły na jaw całe bogactwo helleńskiego ducha. Młodzieńcza fantazyja Grecji, młodzieńczy zapał, młodzieńcze porywy serca, ale i błędy, kaprysy młodzieńcze, szukają form dróg, celów, kipią życiem, tworzą, działają, budują, a zarazem obalają stare tradycje.

Attyka wyrosła w chlubę Grecyi, w słońce starożytnego świata. W tej małej krainie żyły wielkoludy duchowe, nieśmiertelne po dziś dzień, broniące świat od znikczemnienia. Dziś jeszcze mistrzami są i opiekunami cywilizacji, dziś jeszcze wlewają w serca miłość wszystkiego, co piękne, wzniosłe, szlachetne. W tej małej Attyce początek sztuk i nauk, któreśmy, dzieci nowego świata, w spuściznie otrzymali, a dopiero na wzór tej spuścizny własny dorobek układali. Za Periklesa stanęła Attyka u zenitu dostojności swego, swej potęgi politycznej. Ale też równocześnie spada na jej głębę siejba następnych wstrząśnień, zawichrzeń, klęsk i upadku.

Gdy Ateny wyrosły w mocarstwo pierwszorzędne, wybuch nieszczęsnej wojny peloponeskiej, stał się już nieuniknionym. Ożywiona twórczość naukowa i literacka wiodła do coraz większej wolności słowa i myśli, aż wytworzyła ferment sofistyczny. Filozofia i nauka starły się z mitologią, z odwieczną wiarą w bogów; nowe ideały walczyły ze starymi, a z tych starć, z tych walk nie było drogi do prawdziwego zwycięstwa ducha, bo nie było objawionej prawdy, tylko jej niewyraźne przeczucie.

Starcia naukowe i literackie przenoszą się w szranki polityki, wpływają na losy Aten i Periklesa i dlatego musimy już na tem miejscu potrącić o literaturę i filozofię tych czasów, zanim później szczegółowo o nich mówić będziemy.

Poprzednio już była mowa o nauczycielach Periklesa, o wpływach, jakie go otaczały i urabiały, i tam też wspomniano o Anaxagorasie. Przypatrzmy się raz jeszcze temu filozofowi. Urodzony około r. 500 w Klazomenai, niewielkiej osadzie jońskiej nad zatoką smirnejską, był synem bogatego obywatela, używającego wielkiego poszanowania u sąsiadów. Nie mając ni pociągu, ni zdolności do zajęć praktycznych i polityki, stronił od życia obywatelskiego, a oddał się całkowicie nauce i puścił w świat, w podróż, dla wykształcenia. Gdy wrócił do ojcowizny, zastał ją zniszczoną, ale powtarzał, iż lepiej mieć pola zaniedbane, niż umysł. Ciasno mu było i pusto w małej osadzie jońskiej, pragnął żyć i działać u jakiegoś płomiennego ogniska cywilizacji, więc rozdzielił mienie pomiędzy krewnych i udał się do Aten.

Perikles przyłgnął całą duszą do Anaxagorasa i przez lat trzydzieści najściślejsza przyjaźń łączyła tych ludzi. Anaxagoras nie troszczył się nigdy o siebie, nie ubiegał za zyskiem, nie miewał prawie żadnych potrzeb, prócz tej jednej, by każdą chwilę życia poświęcać nauce. Perikles musiał troszczyć się o byt materialny przyjaciela, a w zamian filozof dzielił z Periklesem wszelkie troski o rozwój i przyszłość Aten. Wszystko działało się za jego wiedzą i radą. Perikles otwierał przed nim wszystkie tajniki duszy, rozwijał przed nim plany, jak miasto, o zaściankowych pojęciach, uczynić stolicą Helady, zamienić w mistrzynię świata. Naśladował głos, choć filozofa, nawet »fałdy płaszczu na wzór jego układał«.

Ale nie tylko sam Perikles zostawał pod urokiem mędrca, bo cała młodzież ateńska, staranniej wychowana i wykształcona, ubiegała się o zaszczyt zbliżenia do filozofa i przyjmowała jego naukę.

Natomiast ludzie dawnego autoramentu, wierni tradycji, nie lubili filozofa, pocztywali go za niedowiarka, bluźniercę, za bałamuta pełnego grzechu. I nie dziw. Wszakże Anaxagoras obalał stare baśnie o bogach, a torował drogę wierze w jednego, prawdziwego, odwiecznego Boga. Według niego, był we wszechświecie chaos sił i pierwiastków, była potworna, nieruchoma masa, dopóki odwieczny Rozum, dusza świata, nieskończona i samodzielna, ogarniająca wszystko myślą swoją i wszystko mogąca, nie uporządkowała owej masy, przez danie jej ruchu i życia. Tym sposobem stworzył

odwieczny Kozum ziemię, słońce, księżyc, gwiazdy, wszelkie życie organiczne, wszelki mechaniczny ruch ciał niebieskich. Ten najwyższy Rozum jest odwieczny, świadom samego siebie, jest osobistością.

Na taką naukę oburzali się staroświeccy ludzie. Słońce nie było, wedle niej, Apollinem, ale bryłą świecąca, księżyc nie był Dianą, bogowie byli urojeniem, prawdą była istota najwyższa, odwieczna, stwórca wszech rzeczy — Bóg. — Pogański świat, rozlubowany w zmysłowym politeizmie, nie mógł tego zrozumieć, nie chciał rozstać się z bogami, uświęconymi poezją i tradycją.

W społeczeństwie demokratycznym, nastrojoném do wykwitu indywidualizmu i subiektywizmu czyli skłonném do tego, by każdy głos zabierał, wolę swą objawiał i dla niej posłuchu i poszanowania się domagał, nie trudno było o spaczenie teorii Anaxagorasa.

Młodzież zapalała się do filozofii, ale, obalivszy bogów, nie rozumiała, nie odczuła w całej pełni »najwyższego Rozumu«; filozofia Anaxagorasa, nie stała się religią nową, acz dawną usuwała, powstawał więc zamęt w pojęciach, aż i niewiara nastąpiła, a przynajmniej skeptycyzm. Anaxagoras występował przeciw filozoficznym systemom poprzedników swoich, a mianowicie przeciw jońskim filozofom, którzy, już to w ogniu, już we wodzie, upatrywali źródła wszech rzeczy — sam zaś postawił system, który tylko wyjątkowym ludziom dogadzał: nic więc dziwnego, że w tej dobie zjawili się ludzie, którzy głosili, że nie warto zaprzętać głowy rozwiązywaniem zagadki powstania wszech rzeczy; że niepodobna postawić systemu, któryby mógł zaspokoić wszystkich; że lepiej postarać się o nabycie specjalnej wiedzy, o dokładniejsze poznanie poszczególnych rzeczy, a mianowicie takich, które korzyść społeczeństwu i pożytek ludziom przynieść mogą.

Oczywiście, że takie hasła musiały być ponętne, więc koło tych, co je głosili, skupiały się liczne rzesze chciwych nabycia nauki, któraby im znaczenie i wyższość w społeczeństwie zapewniła. Udzielanie tych nauk przynosiło znaczne dochody, młodzież bowiem tłumnie się do mędrców garnęła, więc też owi mędrzy uprawiali teraz filozofię swoją jak rzemiosło zyskowne, a zwano ich nauczycielami mądrości, czyli sofistami.

Gonili oni za pieniędzmi, popisywali się wymową, pragnęli rozgłosu, ale o badanie prawdy, o poważną wiedzę, nie troszczyli się wcale. Zasad stałych, dogmatów filozoficznych nie mieli żadnych, bo jak głosili: »każda rzecz może być dobrą i złą, prawdziwą i fałszywą, według osobistego zapatrywania«. Ten paradoks tworzył łącznik pomiędzy nimi i był ich wspólną zasadą, o ile paradoks zasadą być może. Żaden z nich nie miał systemu wiedzy, żaden nie badał prawdy szczerze i poważnie, to też nawet po najslawniejszych sofistach nic prawie nie ocalało. A jeżelibyśmy chcieli upatrywać jakąkolwiek zaletę lub powab w ich wymowie, ich deklamatorstwie, ich dyalektyce, to i tak uznać musimy, że były to ognie sztuczne, po których spaleniu tylko dym się rozszedł.

Było między sofistami wielu znakomitych ludzi, ale więcej skrzętnych, zdolnych wykpigroszy, pieczeniarzy, których gromada zaciężyła strasznie nad moralnością Aten i Helady. Nauczali, że to dobre, co korzystne, a to złe, co szkodliwe; że rozumny człowiek takich tylko szuka wrażeń i takie sobie tworzy pojęcia, z którymi mu dobrze i wygodnie.

Pierwszym z pomiędzy sofistów, a i najzdolniejszym, był Protagoras. Urodził się w Abderze, w Tracji, około 480 r. przed Chr. Najpierw nauczał w Sycylii,

a potem przybył do Aten, gdzie zyskał sobie względy Periklesa i rozgłos pomiędzy młodzieżą. Wymowny, przytomny, pełen werwy, porywał młodociane umysły. Z Aten urządzał wycieczki do różnych miast greckich, a wszędzie sporo zbierał grosza, bo za jeden kurs nauki pobierał od słuchacza po sto min czyli około dziewięciu tysięcy koron. W najslawniejszym dziele swoim »Prawda« wypowiada owo sławne, a z powodu fałszywego tłumaczenia i zastosowania, osławione zdanie, że człowiek jest miarą wszystkich rzeczy, i to istniejących, że są, nie istniejących, że nie są«. W ten sposób stanął człowiek wobec Boga i świata niezależnie, niczem niezwiązany, tylko własnym osobistym sądem.

Rzecz jasna, że takie nauki torowały drogę rozluźnieniu wszelkich węzłów społecznych, że były posiewem anarchii, że były »ubożyszczeniem« człowieka. Ale dodajmy jeszcze, że dla Protagorasa dusza nie jest jestestwem, lecz tylko sumą wrażeń, że »o bogach nie umie powiedzieć, ani że są, ani że nie są«, że nie uznaje idei bóstwa, będącej podwaliną wszelkiej cywilizacji. Taka doktryna ateistyczna wiodła do jakiegoś nihilizmu, do tego, by człowiek sam w sobie człowieka zagładził, wiodła do moralnego samobójstwa.

Zrozumiano to w Atenach, oburzano się na Protagorasa, oburzano na Periklesa, że temu ateście wychowanie synów z pierwszego małżeństwa powierzył, aż wreszcie w r. 411 skazano ojca sofistów na śmierć za ateizm, a dzieła jego na rynku publicznie spalono. Protagoras uszedł przed wykonaniem wyroku, lecz w drodze do Sycylii utonął.

Stósunki z Anaxagorasem ściągały na Periklesa niechęć konserwatywnych żywołów, ale tolerowanie, a nawet protegowanie Protagorasa, oburzało do głębi nawet umiarkowanych Ateńczyków. Potężny wpływ Periklesa trzymał w karchach te niechęci konserwatywnej partii, łamał przeciwników, ale wreszcie zużył się i upadł, a wtedy reakcja pociągnęła przed sąd narodu ateistyczną filozofię i jej apostołów ukarała.

Nie trzeba atoli mniemać, że po za sofistami nie było już ni filozofii, ni filozofów w tym złotym wieku ateńskim. Gdyby sofisci byli jedynymi i wyłącznymi panami umysłów, należałoby wiek ten nazwać wiekiem upadku, zdziczenia i szału, a nie złotym. Byli sofisci zjawiskiem, jak cień obok światła, jak chwast obok kwiatu, ale ni światła nie zaćmili, ni woni kwiatu nie zniszczyli.

Sofisci byli rzeszą filozofów, byli szkołą filozoficzną, ale nie byli ostatnim wyrazem ateńskiego ducha, heleńskiego geniuszu. Rehabilituje Grecję Plato, zowiąc sofistykę błędną drogą zepsutych umysłów, wiodącą do pomieszania prawdy z fałszem, sprawiedliwości z krzywdą, do obalania zasad, będących światłem i naczelnym prawem rozumu ludzkiego. Rehabilituje filozofię grecką Sokrates, wypowiadając sofistycę wojnę, burząc ją jasnością rozumu, uczciwością swej etyki.

W czasach Periklesa wichrzyła sofistyka, wpłynęła na tok spraw politycznych, była zarzewiem anarchii umysłowej i politycznej, więc historyk liczyć się z nią musi i dlatego na tem miejscu o niej mowa. Była ona chorobą czasów i ludzi i jako taka, szkodliwie wpłynęła na organizm Aten.

Ale przeobrażenia i wstrząśnienia, które w tych czasach spotykamy, nie tylko z niej, nie tylko z choroby powstawały. Poezya dramatyczna, rozwinięta wówczas w całej pełni, wielka, potężna, nieprześcigniona w wiekach późniejszych nigdzie, przez żaden naród, biła taranem w dotychczasowe stósunki. Ale nie było to delirium zepsutego sumienia, jak u sofistów, jeno świt nowych myśli, nowych ideałów, roz-

praszających mrok przesądów. Ze sofistyką i sofistami walczył zdrowy instynkt narodu, gdy ich piętnował, potępiał; z ideami, które poezya dramatyczna rozsiewała, walczyły stare przesady, zabobony, zaśniedziałość umysłu, lub warcholstwo nieokiełzane.

Z trzech wielkich tragików najstarszy, najpierwszy w szeregu chronologicznym Aischylos, dawny rycerz maratoński, walczy w bitwie pod Salaminą jako mąż czterdziestopięcioletni, drugi wielki dramaturg, Sofokles, liczy wtedy lat piętnaście, a trzeci z nich, najmłodszy, Eurypides, rodzi się śród wrzawy walczących na morzu okrętów. W wieku różnica między nimi nie tak wielka, jak w wyobrażeniach. Wszyscy trzej pojawiają się jak mistrze narodu, wszyscy trzej chcą podnieść naród na wyżyny etycznej doskonałości, a jednak różni między sobą, odmienni. Pojaw w literaturze i w sztuce częsty. W Aischylosie pełno wysokiego ducha prastarej religijnej mądrości; aprobatą urobionych stosunków społecznych; szlachetny, wzniosły konserwatyzm, postawiony naprzeciw nowym prądom. Sofokles chce stworzyć harmonię między niebem i ziemią, między ideałem i praktyczną stroną życia, między przeszłością i przyszłością, harmonię ducha i ciała, rozumu i serca, harmonię bogów i ludzi. U Eurypidesa zastępuje wyższy porządek świata myśl filozoficzna, bogowie zdetronizowani, w ludziach działa ich własna siła, ich własny charakter. Zwali go współcześni filozofem na scenie.

W miarę tego objawiają się u tych dramaturgów tendencje społeczne. U Aischylosa nie piastują niewolnicy żadnej roli, występują jako inwentarz, a nie część składowa narodu. U Sofoklesa pojawiają się dobrodusznicy, lub śmieszni, u Eurypidesa zaś wygłaszają głębokie sentencje i manifestują, że są ludźmi i częścią społeczeństwa.

Sofokles był najbliższym sercu Periklesa, ulubieńcem współczesnych sobie Ateńczyków i najwierniejszym obrazem swojej epoki. Na Eurypidesa oburzali się Ateńczycy dawnego kroju. Wierzyli w sny i gusła, radzili się wróżbiarzy, a tu niewolnik dowodzi im ze sceny, że wróżbiarze to kłamcy, że popiół na ołtarzu, lub krzyk i lot ptaków nie mają najmniejszego wpływu na losy człowieka, że niczego nie uczą i nie wyjaśniają; że prawdziwym wieszczem jest zdrowy rozsądek i myśl trzeźwa. Już to samo, że poeta pozwolił niewolnikowi głos zabierać, że niewolnika wprowadza na równi z obywatelami kraju na scenę, oburzało zacofańców ateńskich. Cóż dopiero dzieć się musiało w ich duszy, gdy ów niewolnik śmiało się odzywał, że tylko z imienia jest niewolnikiem, bo duch jego zupełnie wolny; że nie jest gorszym od wolnych ludzi, a bardzo często znacznie od nich lepszym.

Ale nie tylko ludzie wyglądają u Eurypidesa inaczej, niż u innych dramaturgów; nawet bogowie wyrastają u niego z jego własnych wyobrażeń, a nie z odwiecznych pojęć religijnych narodu. U Aischylosa istnieją Eumenidy w całej grozie mściwych bogiń; u Eurypidesa są one tylko marami trawionej gorączką wyobraźni. Bohaterowie Eurypidesa powątpiewają w istnienie bogów, nie wiedzą, czem jest właściwie Jowisz, lub modlą się do bóstwa bez nazwy.

Podkopał Eurypides, podobnie jak Anaxagoras, dotychczasowe pojęcia społeczne i religijne i ściągnął też na siebie oburzenie starych Ateńczyków, które się także przeciw Periklesowi zwracało.

W Atenach wolnych, demokratycznych, pełnych ruchu politycznego, wytwarza się też komedia polityczna. Komedia istniała już dawniej w Grecji, bywała dotąd trawestją heroicznym podań, a w czasach Periklesa staje się obyczajową, powołuje na scenę typy społeczne, a nawet czynniki polityczne. Kratinos nie lękał się

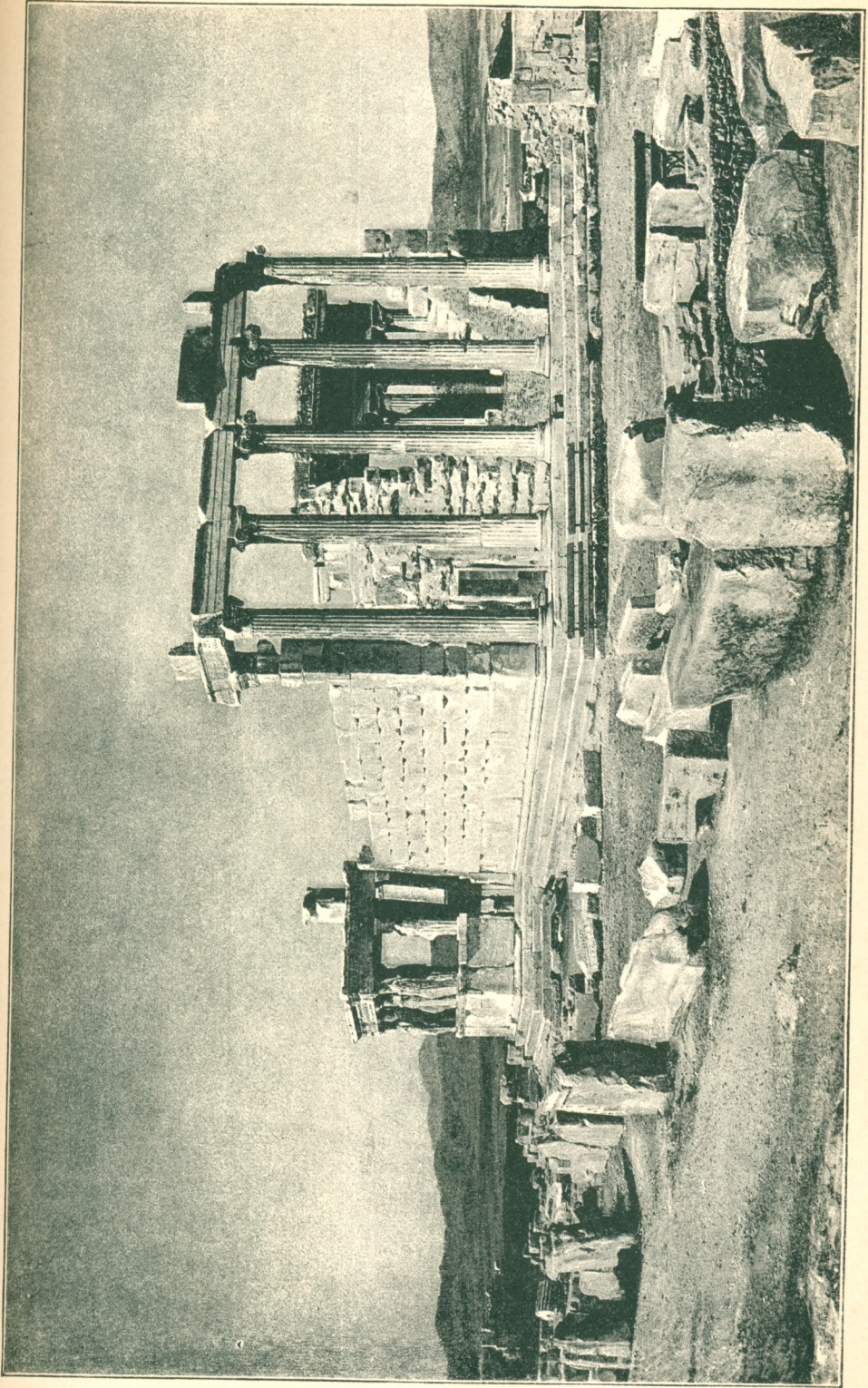
w komediach swoich wyszydzać Periklesa. Perikles zostawił komedyopisarzom swobodę słowa; znał Ateńczyków doskonale i wiedział, że tem bardziej będą go wielbili w domu, im bardziej wyśmieją się z niego wraz z autorem w teatrze. Nie mieli więc komedyopisarze żadnego hamulca, mniej więcej jak dzisiejsze polityczne pisma humorystyczne. Raz atoli chciano ich poskromić. Kratynos wyszydził raz w sposób zjadliwy kapłanów a nawet na powszechnie czczonego kapłana, Lampona, zionął jadowitym dowcipem. Kapłaństwo oburzone wyjednało pod nieobecność Periklesa uchwałę zgromadzenia ludowego, zabraniającą wyszydzenia na scenie osobistości, ale Perikles postarał się potem (w r. 437 przed Chr.) o nową uchwałę, która tamtę znosiła. Tym czynem naraził się Perikles kapłaństwu i zapędził je w szeregi swych wrogów.

Nawet żona Periklesa, słynna Aspazya, była przedmiotem niechęci ludzi dawniejszej daty. Dotąd w Atenach żyła kobieta w zaciszu domowem, nie troszcząc się o to, co się dzieje po za progiem domu. Światem dziewicy było kółko rodzinne: rodzice i rodzeństwo; światem kobiety: mąż i dzieci. Spraw publicznych kobiety nie dotykały, nie rozumiały się na nich, nie były ich nawet ciekawe. Tylko w czasie świąt i wielkich uroczystości narodowych, pokazywały się kobiety publicznie. Tak było w Atenach i starzy Ateńczycy nie pojmowali, aby mogło i powinno być inaczej.

W osadach jońskich spotykamy w owym czasie stosunki odmienne. Pod wpływem zwyczajów oryentalnych, które tam z Persyi docierały, traciło małżeństwo na świętości. Ateńczyk trzymał żonę w zaciszu domowem, lekcewał ją jako towarzyszkę, ale szanował, jako matkę swoich dzieci; Grek azyatycki zostawiał więcej swobody kobiecie, ale też sam sobie puszczał wodze. Kobieta była dlań raczej przedmiotem zadowolenia, niż dozgonną towarzyszką życia. Przyczyniało się do tego bardzo wiele bogactwo Jończyków i ożywienie intelektualne. Bogactwa pozwalały na różne wybryki, które mężczyźni wobec żon swoich tem łagodzili, że je obsypywali strojami, zbytkiem i klejnotami. To znowu podniecało próżność kobiet i kusiło je do popisywania się tem wszystkim, a więc do rozbudzenia życia towarzyskiego. Rozbudzone życie towarzyskie doskonało się i, mówiąc po dzisiejszemu, wytworzyło wykwintny salon, z zaletami i wadami bardzo podobnymi do tych, jakie posiadał salon europejski w ubiegłym stuleciu. Kobiety troszczyły się o to, aby rozwinąć jak najwięcej powabu i wdzięku. Stroiły i układały swą postać, żeby powabami ciała pociągać ku sobie mężów i adoratorów. Interesowały się żywo całym ruchem intelektualnym, kształciły wszechstronnie i starały się wyrównać inteligencją mężczyznom, aby ich do siebie przywiązywać i przykuwać.

Ale i najuczciwsza kobieta jońska chciała być nie tylko wierną i uczciwą żoną, ale i miłą męża towarzyszką, powiernikiem jego planów, doradcą jego życia. Starła się być zawsze roztropną, pełną dystynkcyi, uprzejmą, wyrozumiałą, pogodną; wiedziała dobrze, co mężczyznę razi i co mężowi przykrość sprawia, unikała tego starannie; natomiast miłym, pełnym wdzięku i miłości uśmiechem spędzała troskę z czoła swego męża, dla wzruszonego zmartwieniem miała w rozumnym oku, i w słowie pełnym słodczy balsam ukojenia.

Więc nie dziw, że kobieta w osadach jońskich była czynnikiem życia, że na sprawy publiczne oddziaływała. Wprawdzie płochosć obyczajów zachwaszczała niekiedy te stosunki, ale nie w tym stopniu co w salonie europejskim u schyłku XVIII. stulecia. Mówi się zaś o tych chwastach jońskich i więcej i głośniej, niż o grzechach ateńskich lub spartańskich kobiet, nie dlatego tylko, jakoby znacznie



Ruiny Erechtei w Atenach.

ich było więcej, lecz dla tego tylko, że o ich ukrywanie mniej się troszczono. Bądź co bądź kobiety płoche w osadach jońskich bywały tylko wyjątkiem, z reguły zaś bywały nie tylko wiernymi i uczciwymi żonami, ale i najmiłszymi towarzyszkami życia, w czem była ich wyższość nad kobietami w Atenach.

Jak niegdyś podejrzaney wartości markizy przybywały z Francji do Polski i na dworze Stanisława Augusta, lub na dworach magnatów zastawiały sieci nie tylko na nowoczesnych, uperukowanych kawalerów, ale na wąsatych, kontuszowych Sarmatów, tak w czasach Periklesa przybywały do Aten urocze Greczynki azyatyckie,



37. Aspazya.

rozbrojone z cnoty, ale zbrojne w kokieterę, w dowcip, w urodę, w rozpasany wdzięk i w zasoby wyższego wykształcenia. Zawracały one głowę najpoważniejszym Ateńczykom, oderwały nie jednego męża od ogniska domowego, ale pobudziły kobiety ateńskie do podnoszenia swego poziomu intelektualnego, do nabywania niezbędnej dla kobiety dystynkcji, do pozbywania się kuchennego prostackwa.

Ideałem kobiety jońskiej była Aspazya. Pochodziła z Miletu. Nie cięży na niej najmniejszy zarzut płochości, jak tego najnowsze badania dowiodły. Była tak piękną, jak może żadna inna z kobiet współczesnych. Wykształcona, zamiłowana we wszystkim, co piękne i wzniosłe, pełna najszlachetniejszych porywów duszy, celowała rozumem, dowcipem, gładkością słowa, przytem była znakomitą gospodynią.

Perikles ożenił się w roku 453 przed Chr. z żoną Hipponikosa, syna owego bogatego Kaliasa, o którym była już mowa. Rozwiódłszy się z Hipponikosem, wyszła

za Periklesa i powiła mu dwóch synów: Xantipposa i Paralosa. Nie umiała ta kobieta uszczęśliwić męża, bo i Perikles, za przykładem Hipponikosa, rozwiódł się z nią po czterech latach pożycia małżeńskiego i wydał za trzeciego męża, a synów przy sobie zatrzymał.

Zrażony pożyciem z kobietą płytką, jałową, bez inteligencji, spragniony był towarzystwa kobiety o wyższym poziomie intelektualnym i nie dziw, że Aspazya wywarła na niego potężne wrażenie, że się z nią ożenił. Inne też życie zajaśniało w domu Periklesa. Była żoną uczciwą, przywiązaną do męża i sercem i duszą. Umiała być jego pociechą i jego siłą, najmilszym jego towarzystwem i najdzielniejszą w życiu pomocą. Dom umiała utrzymać na stopie poważnej i świętej. Zapobiegliwa, skrzętna i pracowita, pełna energii w gospodarstwie domowym, umiała małymi środkami zapewniać wygodę i przyjemność życia. Rozumem swoim, jasnością i trzeźwością umysłu wyrosła na doradcę męża i powiernika.

Współcześni komedyopisarze stroili sobie z tego żarty i wyrażali się o Periklesie, że od żony uczy się oratorstwa, że ona pisze dla niego mowy, które wypowiada na zgromadzeniach narodowych.

Przez Aspazję stał się dom Periklesa ogniskiem towarzyskiego i umysłowego życia w Atenach. Panowała w nim wysoka dystynkcja, wykwinny smak, jaśniała pogoda; czuć było rodzinne ciepło, szczerść i prostotę. Zgromadzali się tam najznakomitsi ludzie swego czasu. Z filozofów: Zenon, Anaxagoras, Protagoras, Hippodamos, Sokrates był wielbicielem Aspazji. Z historyków: Herodot, a może i Tukidydes; z poetów Sofokles; z artystów: Pheidias (Fidiasz), Iktinos, Kallikrates i Menezikles.

Łatwo pojąć, że skutkiem tego, iż tacy ludzie bywali tu gośćmi i tworzyli kółko towarzyskie, dom Periklesa dzierżył niejako dyktaturę umysłowego życia w Atenach. A bywali tam nie tylko sami mężczyźni, ale także ich żony, przez co rozchodziło się światło i do komór niewieścich. Oburzali się na ten wyłom w dotychczasowych zwyczajach starzy Ateńczycy; wśród kobiet wzrastała zazdrość i nienawiść ku uroczej Greczynce z Miletu. Nie można było rzucić cienia na jej cnotę, nie można było doszukać się w niej grzechu, więc czepiono się jej pochodzenia. Według ówczesnych wyobrażeń pochodzenie Aspazji było niskie, bo nie była »dobrze urodzoną« córą obywatela ateńskiego, ale pochodziła z Miletu, z kolonii.

Ponieważ prawo nie dozwalało obywatelom ateńskim zawierać ślubów małżeńskich z kobietami innych krajów, przeto zaczęto odmawiać uznania małżeństwu Periklesa z Aspazją i poczytywać je za swawolny związek.

Dla charakterystyki stosunków ówczesnych nie jest bez znaczenia, że starzy Ateńczycy nie tylko ramionami ruszali, ale nawet oburzali się, słysząc, iż Perikles całuje swoją żonę na przywitaniu i przy pożegnaniu. W oczach zacofańców było to niegodną mężczyzny miękkością, a nawet zepsuciem obyczajów. Ten szczegół może poniekąd posłużyć za miarę do ocenienia wartości zarzutów, które współcześni czynili Periklesowi i wprowadzonym za jego czasów obyczajom.

Tylko jednego syna powiła Aspazya mężowi; nosił on imię swojego ojca i był do niego bardzo podobny z usposobienia, skłonności i talentu. Na nim zemściła się najbardziej stara Attyka, bo przez długie czasy odmawiano mu uznania za prawego potomka i dopiero uzyskał je na mocy uchwały zgromadzenia ludu.

Skończyła się mowa o rodzinnych stosunkach Periklesa, to zatrzymajmy się przy nich jeszcze na chwilę, aby usłyszeć, że chociaż miał kochającą i kochaną żonę, chociaż cała jej istota dostrajała się jak najlepiej do niego, to przecież były ciernie

pod jego dachem, które krwawiły mu serce. Najcięższym jego zmartwieniem byli synowie z pierwszego małżeństwa. Szczególnie starszy z nich, Xantippos, był największym ojca utrapieniem. Perikles był dumny z tego, że nigdy dla siebie publicznego grosza nie żądał; to nawet dawało mu urok i znaczenie w oczach skąpego, chciwego ludu ateńskiego. Xantippos poczytywał zasady ojca za przesady; nie mógł w żaden sposób pojąć, że lepiej mieć ubogą kieszeń a bogate serce i bogaty rozum, niż odwrotnie. W tych wyobrażeniach utwierdzała go własna matka, która w najgorszym świetle Periklesa synom przedstawiała i wraz z nimi narzekała na jego skrupulatność. Dodać potrzeba, że Xantippos ożenił się z kobietą niegospodarną, leniwą i nie szanującą grosza, przez co wzrastały w gwałtowny sposób jego potrzeby i wydatki. Gdy nowe źródła dochodów nie wytryskały, trzeba się było uciec do długów, a że własny kredyt nie dopisywał, zaciągnął Xantippos długi na rachunek ojca, czyli mówiąc po dzisiejszemu: fałszował weksle, podpisując na nich ojca. Perikles nie tylko nie uznał zaciągniętego długu, ale nawet wierzycieli syna, na mocy praw ówczesnych do odpowiedzialności sądowej pociągnął. Nastało między ojcem i synem wskutek tego takie rozdwojenie, że go nawet śmierć nie załagodziła.

Miał też wielki Ateńczyk nie mało przykrości i z obcemi dziećmi. Gdy Kleinias poległ w bitwie pod Koroneią, synowie jego Alkibiades i Kleinias dostali się pod opiekę Periklesa, jako spokrewnieni z nim przez matkę Deinomachę, która była rodzoną ciotką matki Periklesa, Agaristy, a obydwie pochodziły z rodu Alkmeonidów. Alkibiades i Kleinias, żywego usposobienia, przewrócili Periklesowi dom do góry nogami, aż wreszcie, zniecierpliwiony, rozdzielił swawolników i młodszego oddał na wychowanie bratu, Arifronowi, który atoli nie umiał pokromić wybujałego łobuza.

* * *

Perikles zgromadzał w Atenach najznakomitszych ludzi swojego czasu, otaczał się uczonymi i poetami nie tylko dlatego, że oni najmilszym byli dlań towarzystwem, ale głównie w tym celu, aby pośród Ateńczyków rozniecać pragnienie wyższej kultury i podnieść intelektualny poziom swego społeczeństwa. Chciał być cywilizatorem Aten i Helady.

Ateńczycy zachowywali się wobec tych usiłowań dosyć obojętnie, niekiedy nawet odpornie, a tylko najbliższe otoczenie Periklesa przejmowało się jego myślą, rozumiało jego chęci, oceniało wartość zabiegów wielkiego Ateńczyka i lgnęło do tej wykwiintnej cywilizacji złotego wieku w Atenach.

Ówczesny Ateńczyk nie był jeszcze dostatecznie przygotowany do takich duchowych przeobrażeń, natomiast w sztuce plastycznej rozlubowany, i mając dla niej pod dostatkiem wrodzonego zmysłu estetycznego, oceniał zabiegi Periklesa w tym kierunku podejmowane; popierał je i cieszył się nimi.

Greki lubił piękne budowle, ale pojmował je raczej z religijnego, niż z estetycznego stanowiska. Sam zadawał się mieszkaniem w niskich, niepozornych domach, ale na cześć bogów chciał mieć wspaniałe świątynie i poczytywał to za pierwszy obowiązek państwa, aby je budowało i troszczyło się o ich utrzymanie.

Korzystał z tego usposobienia Perikles i upiększał Ateny wspaniałymi świątyniami; żywił nadzieję, że Ateńczycy obok pięknych świątyń i piękne domy dla siebie budować zechcą. Poprzednik jego Kimon, posiadając ogromny majątek, pomnożony zdobyczą wojenną, upiększał Ateny na wielkie rozmiary z funduszków włas-

nych, ale Perikles, posiadając tylko bardzo skromne mienie, mógł to być czynić jedynie na koszt skarbu publicznego. Nie było to jednak rzeczą łatwą.

Skąpy i chciwy grosza lud ateński pragnął, żeby państwo zaspakajało wszelkie potrzeby, a nawet zachcenia społeczeństwa, ażeby miało na wszystko potrzebne środki, ale się lękał, aby do jego kieszeni państwo nie sięgało głębiej i dlatego był niesłychanie surowym kontrolorem wszelkich wydatków publicznych. Kto chciał zyskać jego względy, cieszyć się popularnością, musiał nie szczędzić własnego grosza na sprawy publiczne, albo, jeżeli go nie miał, tak zarządzać funduszami państwa, aby na siebie nie ściągnąć nagany owego surowego kontrolora, którym był lud ateński.



38. Propylee w Atenach. Skrzydło północne.

I Perikles musiał płynąć przez tę Scyllę i Charybdę. W skarbie były fundusze, pozostałe z kwot przeznaczonych na walkę z Persami. Właściwie nie powinno się było ich naruszać, ale na razie były niepotrzebne, a innych na upiększenie Aten brakowało. Perikles wyjaśnił ludowi, że skarb publiczny całego związku ateńskiego musi mieć przecież jakieś bezpieczne miejsce, w którymby go przechować było można, a gdzież temu skarbowi bezpieczniej, jeżeli nie pod opieką Pallas Ateny, która jest przecież patronką całego związku ateńskiego?

Dzięki tym wyjaśnieniom powstały na wzgórzach, obok zamku ateńskiego, przy Akropolis, owe wspaniałe arcydzieła architektury, które do dziś dnia, bodaj w części, się zachowały i budzą podziw powszechny. W budowlach tych i ich ornamentyce czuć rękę geniuszu. Architektami byli: Iktinos i Kallikrates, rzeźbiarzem potężny geniusz Pheidias (Fidiasz).

Jeszcze Kimon rozpoczął budowę świątyni na cześć patronki miasta i fundamenta pod nią założył, a z jego też polecenia wykonał Pheidias kolosalny posąg bogini. Przedstawił ją w postaci ochronicielki miasta; złożony grot dzidy, którą bogini dzierżyła, widoczny był aż do przylądka Sunion i służył żeglarzom za znak ostrzegawczy. Perikles dokonał rozpoczętej przez Kimona budowy podług zupełnie zmienionych planów. Budowa trwała przez lat czternaście i w r. 438 przed Chr. stanęła pod dachem. W tymże roku ustawiono w niej posąg Ateny, wykonany przez Pheidiasa ze złota i kości słoniowej. W tej to świątyni złożono skarb narodowy związku ateńskiego.

Przez lat przeszło siedmset była ta świątynia, zwana *Parthenon*, poświęcona pogańskiej patronce Aten, a potem zamieniono ją w kościół N. Maryi Panny. W roku 1687 po Chr., w czasie oblężenia Aten, wenecka bomba dosięgła tej starożytnej budowli i roztrzaskała jej środek.

Gdy już *Parthenon* wznosił się wspaniale na górze zamkowej, zbudowano w następnych latach »*Propylee*«, budowlę artystyczną i wspaniałą, będącą uzupełnieniem i upiększeniem zamku. Architektem tej budowli był *Menezikles*.

Skoło już mowa o *Akropolis* i o budowlach tamże, dodamy, wyprzedzając wypadki, że po śmierci Periklesa, na schyłku wojen peloponeskich, powstała na *Akropolis* jeszcze jedna pomnikowa budowla, mianowicie: »*Erechteion*«, biorąca nazwę od imienia starożytnego ateńskiego bohatera, *Erechteusa*. Budowla ta była siedzibą arcykapłanów bogini Ateny.

W czasie uroczystości panatenejskich, odprawianych na cześć patronki miasta, odbywały się prócz zapasów, wyścigów i popisów gimnastycznych, także artystyczne przedstawienia, mianowicie wygłaszanie utworów Homera, śpiewy i produkcje muzyczne na flecie i cytrze. Przejęty czią dla sztuki, zbudował Perikles rodzaj sali koncertowej, która pod nazwą »*Odeion*« służyła do artystycznych popisów.

Oryginalny był kształt tej budowli; była ona niejako naśladowaniem namiotu *Xerxesa*; wiązania na dachu zbudowano z masztów i rei, które pochodziły z okrętów na *Persach* zdobytych. Periklesowi też zawdzięczały *Ateny* wykończenie i udoskonalenie portu *Peiraieus*; z jego też ręki pochodzi sławna świątynia w *Eleuzis*, zbudowana według planu *Iktinosa*.

Ten ogromny ruch budowlany ściągał do *Aten* liczne zastępy rzeźbiarzy, malarzy, tudzież tłumy rzemieślników. Tysiące biedaków znajdowały zarobek, ożywił się ruch pieniężny, *Ateny* się wzbogacały i z tego względu sławiono Periklesa.

Stronnictwo arystokratyczne, nieprzyjazne Periklesowi, żyło się na to wszystko, bo każda nowość, każdy postęp przejmowały je lękami, aby nie potrzeba było okupywać ich ofiarami pieniędzmi. Stronnictwo to korzystało z każdej wyraźniejszej niechęci starych *Ateńczyków* przeciw nowemu porządkowi rzeczy i umiało niechęć zrećnić wywoływać i podniecać. Na czele tej opozycji stanął po śmierci Kimona *Tukidides*, syn *Meleziasa*, pochodzący z *Alopeki*. Nie był to ów znakomity historyk, tylko jego imiennik; historyk *Tukidides* był synem *Olorosa* i pochodził z miasteczka atyckiego *Halymus*.

Ów *Tukidides* zorganizował stronnictwo i spoił je ściśle. Aż dotąd siadywali arystokraci na zgromadzeniach ludowych rozproszeni pośród innych obywateli, więc ginęli w tłumie; *Tukidides* wprowadził ten zwyczaj, że odtąd siadywali razem obok siebie i występowali zawsze, jako ściśle zwarte i karne stronnictwo.

Całem i jedynem tego stronnictwa zadaniem była opozycja przeciw Periklesowi

zwalczenie jego polityki. Tukidides był znakomitym mowcą, wyborem dyalektykiem, więc też nieraz dotkliwie dawał się we znaki Periklesowi i zmuszał go nieraz do ustępstw na rzecz ludu, aby się utrzymać w obec opozycji arystokracji. Wówczas to powstały nazwy na oznaczenie stron walczących, które odpowiadają dzisiejszym wyrażeniom »naród« i »kliką«. Pod kliką rozumiano stronnictwo Tukididesa.

Śród związku ateńskiego pojawiały się drobne kwasy, wynikające ze zazdrości, że Ateny tak niepomiernie wzrastają. Tukidides skorzystał z tego, powiększał fer-



39. Świątynia Nike na Akropolis w Atenach.

ment, aż wreszcie wystąpił jako rzecznik nibyto »skrzywdzonych« państw związkowych. Nazywał wielkiem nadużyciem przeznaczenie związkowych pieniędzy na upiększenie Aten i wznoszenie wspaniałych budowli. Prawił głośno i załamывał ręce, że Ateny tracą w oczach Helenów opinię poważnego miasta, bo stroją się w piękne budowle, jak kokieta w kosztowności. Domagał się też Tukidides imieniem »skrzywdzonych« państw związkowych zadosyćczynienia dla nich za to, że im z użycia pieniędzy rachunków nie składano. Tem zadosyćczynieniem miało być skarcenie Periklesa.

Perikles zrećcznie i stanowczo odpierał napaści przeciwnika; tłumaczył, że budowa świątyń jest rzeczą całego związku, albowiem nie tylko że Pallas Atene jest

całego związku patronką, ale i inni bogowie we wszystkich krajach związkowych tejże czci doznają. Słusznie więc i sprawiedliwie, aby cały związek ateński o czci swej patronki i swoich bogów pamiętał. A skoro tak, to gdzież bogom świątynie wznosić, jeżeli nie w stolicy związku? Ateny nie są tylko stolicą Attyki, więc nie tylko Attyka o nie troszczyć się winna, aby stały się jej chlubą i ochroną w razie najazdu nieprzyjaciela. Są one stolicą całego związku ateńskiego i na cały związek spłynie chluba, że ma wspaniałą stolicę; całemu związkowi dostaje się ta korzyść w udziale, że ma w Atenach znakomitą warownię, która zabezpiecza i skarb narodowy i życie obywateli i ich rodzin w razie wojny. Pieniądze więc nie poszły na użytek Aten samych, ale na pożytek całego ateńskiego związku. Wznoszenie budowli nie odbywa się wcale kosztem gotowości wojennej, albowiem co roku pomnaża się, udoskonala i wzmacnia flotę wojenną, co roku pomnaża się zastępy wojsk lądowych, a dopiero za to, co się przez dobre gospodarstwo i zapobiegliwość oszczędzi, wznosi się nowe budowle. Rachunków zdawać nie potrzebuje Perikles nikomu, bo pieniądze używa na to, na co związek je przeznaczył. Oszczędność i gospodarność sprawiają, że za pieniądze związkowe daje i tworzy więcej, niż się spodziewano; jestto zatem zasługa, a nie wina, a tylko winnych, lub podejrzanych pociąga się do zdawania sprawy z powierzonego mandatu i funduszków.

Lud ateński z największym uniesieniem radości przyjmował odpowiedzi Periklesa, ale Tukidides i jego stronnictwo upatrywało w nich dążenie do samowładztwa i postanowiło zadać śmiertelny cios Periklesowi. Tukidides wniósł projekt ostracyzmu na Periklesa. Ale przeliczono się bardzo. Lud wysoko cenił w Periklesie prawość charakteru, bezinteresowność, miłość ojczyzstego miasta. Nie mógł nawet pomyśleć o tem, aby się na lat dziesięć pozbawić tej polityki, która dźwignęła Ateny na takie stanowisko, jakiego nigdy przedtem nie miały, aby uczynić zamach na człowieka, który w ciągu lat wielu umiał sobie zyskać powagę, zaufanie i miłość narodu. Zamienić Periklesa na Tukididesa i jego oligarchów, wydało się ludowi ateńskiemu czemś do samobójstwa podobnem, więc stało się przeciwnie: lud Tukididesa ostracyzmem dotknął i na wygnanie skazał.

Stronnictwo arystokratyczne, pozbawione przywódcy, rozpadło się na drobne kluby, niekiedy sprzeczne ze sobą, ale zgodne w nienawiści do Periklesa, przeciw któremu agitować nie przestano. Mimo tego, jeszcze przez lat piętnaście dzierżył Perikles władzę w Atenach, wybierany corocznie strategiem na znak, że lud mu powierza nie tylko zarząd państwa w czasie pokoju, ale i dowództwo sił zbrojnych na wypadek wojny.

Wkrótce po wygnaniu Tukididesa wykłuła się na nowo sprawa wschodnia. Przypomnieć wypada szwagra króla perskiego, Megabyzosa. Wiadomo już, że pokonał zwycięsko powstanie egipskie, skutkiem czego zyskał na dworze perskim bardzo wpływowe stanowisko, ale doznawszy klęski pod Salaminą, utracił je zupełnie. Intrygi pałacowe prześladować go nawet zaczynały, więc opuścił dwór królewski i powrócił do Syrii, w której był zdawna satrapą. Aby się pomścić, wzniecił rokosz w swojej prowincyi i rzucił się zuchwale na Persyę. Król perski nie mógł sobie dać rady, brakło mu sił do złamania rokoszu, więc okazał skłonność do układów. Działo się to w r. 446 przed Chr.

Egipcyanom był ten rokosz bardzo na rękę, gdyż spodziewali się odzyskania niepodległości w razie zwycięstwa rokoszan. Udali się więc z prośbą do Aten o pomoc dla siebie i rokoszan, aby ich odwieść od układów, a prośbę tę popierał

w Atenach król libijski, Psammetichos, któremu również na tem bardzo zależało, aby mieć za sąsiada raczej niepodległy Egipt, niż egipską prowincję olbrzymiego perskiego państwa.

By dla tych planów zjednać sobie lud ateński, wysłali Egipcyanie i Psammetichos trzydzieści tysięcy miar najpiękniejszego zboża do Aten, aby je w prezencji między obywateli ateńskich rozdzielono. Lud, ujęty podarunkiem, skłonny był do wmięszania się w sprawy wschodnie na korzyść Egiptu i Libii, ale Perikles odwiódł go od tego i wyjednał uchwałę odmowną.

Ów podarunek stał się atoli powodem ważnych wypadków w zakresie polityki wewnętrznej. Gdy nastąpił podział zboża, zgłaszało się po nie mnóstwo osób, które, jak się pokazało, nie miały w Atenach praw obywatelskich, wskutek czego musiano przystąpić do obliczenia ludności i sprawdzenia praw obywatelskich. Rewizję przeprowadzono już raz i to nie dawno, bo w r. 451 przed Chr., ale przez tych niewiele lat, wcisnęło się do szybko wzrastających Aten bardzo wiele ludzi, którzy istotnie podszywali się tylko pod obywatelstwo ateńskie, ale do niego nie należeli. Otóż teraz musiano na nowo odbywać obliczenie, skutkiem którego bardzo wielu samozwańczych obywateli, bądź w niewolę sprzedano, bądź z kraju wypędzono.

Według praw ateńskich, ten tylko prawdziwym był obywatelem, którego ojciec i matka obywatelskiego byli pochodzenia. Ponieważ Aspazya, jak wiadomo, pochodziła z Miletu a więc nie była córką ateńskiego obywatela, przeto syn Periklesa, z Aspazyi zrodzony, nie mógł mieć w Atenach praw obywatelskich. Perikles, straciwszy synów z pierwszego małżeństwa w czasie grasującej zarazy, odwołał się do ludu, aby osobną uchwałą nadał synowi Aspazyi prawa obywatelskie dla ocalenia rodu od wygaśnięcia. Lud zgodził się na to.

W roku 440 przed Chr. wybuchła wojna pomiędzy Samos i Miletem o posiadanie Prieny. Milezyanie, pobici, zwrócili się do Aten o pomoc; ale też i mieszkańcy Samos wyprawili posłów do Periklesa z żądaniem, aby zajął się ich sprawą, Ateńczycy wezwali Samijczyków, by spory z Milettem, jako związku Ateńskiego dotyczące, zdali pod sąd związkowy w Atenach. Samijczycy odmówili, więc Perikles musiał przemocą zdobyć sobie posłuszeństwo. Na czele 40 statków popłynął do Samos, zajął nieposłuszne miasto, usunął rządy oligarchiczne, pozostawił ateńską załogę i odpłynął, zabrawszy z sobą pięćdziesięciu najznakomitszych mężów i pięćdziesięciu chłopców z najpierwszych rodzin, jako zakładników. Owych zakładników pozostawił Perikles na wyspie Lemnos pod strażą.

Oligarchowie samijscy poprzysięgli zemstę. Porozumieli się z perskim satrapą, Pissutnesem i z jego pomocą wylądowali w nocy na wyspie, wtargnęli do miasta, wzięli ateńską załogę w niewolę i obalili rządy demokratów, a gdy niedługo potem zakładników z wyspy Lemnos uprowadzili, ogłosili niezawisłość zupełną od Aten i od związku się oderwali.

Równocześnie wypowiedziało Bizantyon posłuszeństwo Ateonom. Za tym przykładem pojawiać się zaczęły w trackich państwach i osadach dążenia separastyczne tak, że powaga i wpływ Aten nad Pontem zagrożone zostały.

Położenie stawało się dosyć groźnem. Związek peloponeski okazywał wiele chęci do użyczenia pomocy Samijczykom, aby upokorzyć i osłabić Ateny. Na szczęście Koryntyanie oparli się temu, powołując się na zasadę, że każde państwo, na czele związku jakiegoś stojące, posiada nie tylko prawo, ale nawet obowiązek domagania się posłuszeństwa od związkowych. Koryntyanie dodawali jeszcze, że Ateńczycy mie-

liby prawo, w myśl traktatów ze związkiem peloponeskiem zawartych, żądać pomocy do stłumienia rokoszu Samijczyków.

Loyalność Koryntyan ułatwiła sprawę Ateńczykom, ale nie zażegnała całkowicie niebezpieczeństwa, które zagrażało komplikacją wypadków. Lękano się interwencji Persów i wywołania przez to jakiego doniosłego konfliktu wojennego. Wymieniony już satrapa perski, Pissutnes, zajął wobec Aten bardzo wyraźnie nieprzyjazne stanowisko, zabrawszy ujętą w Samos załogę ateńską do Sardes. Głośne też chodziły wieści, że flota fenicka pośpieszyć chce Samijczykom na pomoc.

Ateńczycy powierzyli naczelne dowództwo Periklesowi, Sofoklesa zaś mianowano jednym z podwładnych generałów, a to w nagrodę za napisanie Antygony. Genialny dramaturg doznał prawdziwego zdumienia, że w ten sposób okazano cześć jego talentowi poetyckiemu. Bawiło go to bardzo, że upatrywano w nim zdolności wojskowe, do których najmniejszej nie miał pretensyi. Puszczono na morze 60 statków, z czego 16 wyprawiano po części do Lesbos, po części do Chios, ażeby wezwać te dwa związkowe państewka do użyczenia Atenom pomocy. Dowódcą kilku statków, do Chios wyprawionych został Sofokles.

Pod wyspą Tragia, pomiędzy Samos i Milet, zderzyła się flota ateńska, z 44 statków złożona, z samijską, liczącą statków siedmdziesiąt. Po zaciętem starciu uszli Samijczycy i schronili się do swego portu, flota zaś ateńska popłynęła za nimi i rozpoczęła blokadę. Ale dopiero wówczas naprawdę rozpoczęto kroki wojenne, gdy przypłynęło nowych 40 statków z Aten, a 25 z Chios i Lesbos. Wtem nadchodzi wieść, że zbliża się flota fenicka. Perikles zostawia pod Samos czterdzieści dziewięć okrętów, a z sześćdziesięcioma puszcza się na południe, by stawić czoło Fenicyanom. Korzystają z tego Samijczycy, urządzają wycieczkę z miasta, przedzierają się przez okręty ateńskie i sprowadzają obfite zapasy żywności.

Perikles wrócił po czternastu dniach, nie spotkawszy nigdzie fenickiej floty. Albo cofnęła się przed nim, przypomniawszy sobie klęskę pod Eurymedonem i pod Salaminą doznaną, albo też może, co bardzo prawdopodobne, wieść o fenickiej flocie była fałszywą, rozpuszczoną przez Samijczyków z umysłu, aby rozdzielić siły ateńskie i zaprowiantować miasto.

Niedługo cieszyli się Samijczycy nadzieją sparaliżowania sił ateńskich. Perikles zażądał nowych posiłków i zebrał teraz flotę ze stu osmdziesięciu statków złożoną. Wobec takiej potęgi stali się Samijczycy bezsilnymi na morzu, a na lądzie także im się nieszczególnie powodziło. Perikles użył nieznanych dotąd machin oblężniczych; były to tarany, zaopatrzone w dachy ochronne, pod których osłoną wojsko oblegające bez niebezpieczeństwa dla siebie rozwałać mogło warownię. Konstruktorem tych nieznanych dotąd przyrządów oblężniczych był Artemon z Klazomenai.

Samijczycy nie mogli się utrzymać i przekonali się wkrótce, że wszelki opór daremny; poddali się też zupełnie. Warunki nałożone przez Ateńczyków były, jak na owe czasy, dość łagodne. Musieli zburzyć mury warowne, dostarczyć zakładników, wydać flotę wojenną i koszta wojenne ratami wypłacić; prócz tego jeszcze odstąpili wyspę Amorgos.

Bizantyon, widząc upokorzenie, którego Samos doznało, zaniechało wszelkiego oporu i bez walki poddało się Atenom.

Powróciwszy po skończonej wojnie do Aten, urządził Perikles wspaniały pogrzeb tym wszystkim, co na polu walki zginęli i na ich cześć wypowiedział mowę, pełną zapału. Ludowi podobało się to bardzo, uwielbiał swego ulubieńca. W mowie Pe-

riklesa był zwrot retoryczny: »Śmierć tylu młodzieńców zdolnych do broni i godnych życia ogołociła z wiosny rok nieszcześnie.<« Ten zwrot powtarzano później bardzo często. Gdy Perikles schodził z trybuny, otoczyły go kobiety i ozdobiły wieńcami i wstęgami, ale siostra Kimona, Elpinika, zbliżyła się do niego i rzekła ironicznie: »Zaiste Perikle sie! Twe bohaterkie czyny zasługują na laury i uwielbienie, skoro pozbawiłeś Attykę tylu dzielnych młodzieńców nie na to, aby walczyć z Fenicyanami i Medami, jak to niegdyś brat mój czynił, ale na to, by ujarzmić miasto sprzymierzone z nami, bliskie nam krwią i przyjaźnią.« Perikles uśmiechnął się i odpowiedział jej wierszem Archilochosa, że mimo swego podeszłego wieku nieprzyzwoicie się zachowuje.

Niektóre miasta w Chalkidike zajęły w czasie wojny ze Samijczykami dwuznaczne względem Aten stanowisko i zdawało się, że lada chwilę wypowiedzą posłuszeństwo. To dało powód, że Ateńcyzy powzięli myśl utworzenia tam wielkiej kleruchii, by za jej pośrednictwem utrzymać na wodzy tamte strony. Wyszukano miejsce w okolicy Strymonu i zabrano się do założenia kolonii. Niegdyś nie powiodło się Ateńczykom z kolonią w tych stronach, ale wówczas odmienne były stosunki. Macedonia była silna pod królem Alexandrem i z nią Ateńcyzy liczyć się musieli. Teraz zmieniły się rzeczy na korzyść Greków. Alexander podzielił królestwo pomiędzy czterech synów, więc podzielone przestało być groźne Atenom i dlatego bez kłopotu posłano na miejsce wyznaczone osadników. Przybyli oni tam r. 437 przed Chr., pod przewodnictwem Hagnona i założyli miasto Amphipolis.

Nie spełniały się atoli oczekiwania Ateńczyków i nowa kolonia nie została strażnicą ateńskich interesów, gdyż niepodobna było powstrzymać napływu osadników, z innych krain Grecyi przybywających, a ci krzewili tam ducha antyateńskiego. Nie dość na tem, miasta chalkidejskie, a zwłaszcza Potidaia, czuły się zaniepokojone i zaczęły rozmaite wyrządzać przykrości Atenom. Coraz jawniej występują dążenia do oderwania się od związku, coraz wyraźniej, coraz głośniejszy odzywają się narzekania na ateński ucisk. Były to zjawiska niebezpieczne dla Aten, zwłaszcza w przededniu starcia pomiędzy Atenami a Spartą.



WOJNA PELOPONESKA.

Przedburza wojenna.



Stara to prawda, że małe złego bywają początki. Zarzewie wojny peloponeskiej tkwiło w antagonizmie obu naczelnych państw Helady, z których każde chciwie pożądało hegemonii w całej Grecyi, ale wiatr, który to zarzewie rozdmuchał i wojnę rozplłomiął, powiał tak niespodzianie, iż z największem zdziwieniem patrzymy dziś na te wypadki. Zapewne nikomu na myśl nie wpadło w owych czasach, że mała znacząca kolonia wywoła tak straszne wstrząśnienie w Grecyi.

Na wybrzeżach barbarzyńskiej Iliryi założyli niegdyś kolonię Korkyrejczycy, pod przewodnictwem Phalliosa i nazwali ją Epidamnos. Później Rzymianie przewalili to miasto Dyrhachium, z czego dzisiejsze Durazzo powstało. Korkyrejczycy pochodzili od Koryntyjan, gdyż Korkyra była kolonią koryncką, ale nienawidzili swojej metropolii Koryntu; również mieszkańcy Epidamnu nienawidzili Korkyry. Nie dość na tem, że pozostawali w zatargach z metropolią; sami między sobą waśnili się zawzięcie. Chodziło im o to, czy rządy w mieście mają być demokratyczne, czy oligarchiczno-arystokratyczne.

Ze sporów nie daleko do walki. Wybuchła też: nastał krwi rozlew, demokraci zwyciężyli i wypędzili z miasta kandydatów do możnowładztwa. Ci nie dali za wygraną, ale zyskawszy sojuszników w barbarzyńskich ludach Iliryi, czynili uporczywe podjazdy na ojczyste miasto i dokuczali demokratom.

Przygnębieni demokraci z Epidamnos udają się o pomoc do Korkyry, pomimo naprężonych z nią stosunków, ale Korkyra pomocy odmówiła. Wówczas, za zezwoleniem wyroczni delfickiej, wezwano pomocy Koryntu. Jakkolwiek Koryntyanie mieli arystokratyczną formę rządu, okazali się bardzo gotowymi do użyczenia pomocy demokratom w Epidamnos, byle tylko przy tej sposobności dokuczyć Korkyrze. Korynccy hoplici i koloniści udali się łądem do Epidamnos, obawiając się spotkać na morzu z flotą Korkyry, potężną, 120 żagli liczącą.

Na widok tego Korkyra zaczęła się upominać o swe prawa macierzyste i rozkazała Epidamnejczykom, aby natychmiast powołali z wygnania wypędzonych arystokratów. Epidamnejczycy, dufni w pomoc Koryntu, nie usłuchali tego rozkazu, a wskutek tego Korkyra obległa nieposłuszne miasto. Koryntyanie zyskali sobie sprzymierzeńców pomiędzy sąsiadami i bardzo śmiało wyczekiwali starcia z Korkyrą. Korkyrejczycy spostrzegłszy, że zanieść się może na długie z Koryntem zapasy, pro-

ponowali ugodę, chcieli się zdać na sąd polubowny, byleby tylko Koryntyanie swoje siły zbrojne z Epidamnu usunęli. Ale Korynt nie chciał się wdawać w żadne układy z Korkyrą. Wojna stała się nieuniknioną.

Nie powiodło się w niej Koryntyanom. Korkyra pobiła flotę koryncką, zajęła Epidamnos i spustoszyła wyspę Leukas i inne miejscowości z Koryntem sprzymierzone; nie mogła jednak wyprzeć nieprzyjaciela, który, zajmwszy silną pozycję w południowych kończynach Epiru pod Aktion, stworzył z niej trudną do zdobycia warownię.

Położenie zaczynało być dla obu stron dosyć niewygodne, szczególnie zaś Korkyra brała sobie to na rozum, że silny, potężny Korynt pokona ją pierwej czy później, więc lepiej zawnocześnie obejrzeć się za jakim sojusznikiem lub pośrednikiem. Zwrócono się do Aten z prośbą o opiekę. Koryntyanie tuż w tropy wyprawili do Aten gońców, aby przeszkadzali zawarciu stosunków z Korkyrą, a przechylili Ateńczyków na stronę Koryntu. W Atenach było nie mało z tego kłopotu, bo nie wiedziano, jak wybrnąć z tej sprawy. Przeciw Koryntowi stanowczo oświadczyć się nie wypadało, przez wzgląd na jego życzliwe dla Aten stanowisko w Peloponeskim związku. Z drugiej strony atoli lękano się wpływu Koryntu i jego przewagi w tych okolicach Grecji. Za Korkyrą nie wypadało też Ateńczykom się ujmować, skoro u siebie mieli demokratyczne rządy, Korkyra zaś arystokratów z Epidamnu popierała. Ale na coś trzeba było przecieżyć się zdecydować, więc wreszcie oświadczył Perikles, że skutkiem traktatów z innymi państwami Grecji nie mogą Ateny przyjąć Korkyry do swojego związku, ale gotowe są do zawarcia z nią przymierza odpornego. Zawarliśmy przymierze, posłano 10 okrętów na pomoc Korkyrze, której flota 110 okrętów liczyła.

Przyszło do bitwy w pobliżu wyspy Sybota. Flota koryncka, licząca 150 okrętów, pokonała przeciwników, ale do zupełnego wyzyskania zwycięstwa nie dopuścili Ateńczycy, zasłoniwszy rozbitą flotę Korkyry. Koryntyanie więc zapytali na drugi dzień Ateńczyków, czy przybyli w nieprzyjacielskich zamiarach. Otrzymali odpowiedź, że Ateńczycy o wojnie nie myślą, byleby flota koryncka samej Korkyry nie napastowała. Ustąpili więc Koryntyanie przed flotą ateńską, ale zajęli podstępem Anaktoron, leżące naprzeciw Aktion.

Równocześnie rozpoczęła się akcja na innym miejscu. Wymienione już miasto Potidaia było kolonią koryncką, ale należało do związku ateńskiego. Skutkiem tego miała Potidaia niejako dwóch panów nad sobą: jako państwo do związku ateńskiego należące, zostawała pod przewodnictwem Aten i ich rozkazom ulegać była zniewolona; jako kolonia koryncka otrzymywała co roku zwierzchnika z Koryntu, zwanego epidemurgos, i ten sprawował rządy w mieście. Skutkiem ostatnich wypadków zakazały Ateny Potidajatom przyjmować nadal i uznawać urzędnika korynckiego i domagały się zburzenia murów warownych, które Potidaię od półwyspu Pallene oddzielały.

Otrzymawszy takie rozkazy, wyprawili Potidajaci poselstwo do Aten, z prośbą o cofnięcie rozkazów i pozostawienie wszystkiego po dawnemu; równocześnie zaś udali się do Sparty o pośrednictwo i pomoc. Nie dość na tem. Jeden z królów macedońskich, Perdikkas, utrzymywał poufale stosunki z krainami greckimi, które z jego dzielnicą sąsiadowały, i podniecał w nich tajemnie niechęć ku Atenom. Wprawdzie urzędownie i jawnie w zażyłości żył z Atenami, ale że Ateńczycy, chcąc osłabić podzieloną Macedonię, innych królów macedońskich przeciw Perdikkasowi podburzali, więc on im teraz płacił pięknem za nadobne. Była to dla niego pomyslna

sposobność dokuczenia Atenom przez ujęcie się za Potidaitami; jakoż skorzystał z niej i przyrzekał Potidai pomoc.

Dowiedziawszy się o tem Ateńcy, wyprawili przeciw niemu silną armię, która wnet aż pod stolicę Perdikkasa, Pydnę, dotarła. Ale że wówczas właśnie Potidaia wraz z innymi miastami chalkidejskimi oderwała się od związku ateńskiego, wyruszyła druga armia ateńska przeciw rokoszanom. Perdikkas, mając nieprzyjaciela pod murami stolicy i prawie cały kraj przez niego zajęty, okazał się skłonny do ugody, a nawet do zawarcia przymierza z Ateńczykami, jeżeli z Macedonii dobrowolnie ustąpią. Ateny zgodziły się na to, wycofały armię z Macedonii i wysłały ją w pomoc tamtej, która pod Potidaię wyruszyła. Perdikkas oddał Ateńczykom do dyspozycji 600 jazdy. Koryntyanie wysłali na pomoc Potidai dwa tysiące żołnierzy, pod dowództwem Arysteusa, a Perdikkas, nie lękając się już teraz Ateńczyków, nie tylko jazdę swoją odwołał, ale nawet stanął na czele wojsk potidajskich i walczył z Atenami. Ateńcy odnieśli przeciw zwycięstwo pod Potidaię; Arysteus zaledwie ocalił życie i schronił się do miasta, skąd atoli wnet uciekł; Ateńcy oblegli Potidaię. Walczył tu przy boku Sokratesa młodzieńczy Alkibiades. Sokrates ocalił mu życie, gdy ciężko ranny padł na polu bitwy.

Koryntyanie myśleli teraz o zemście. Uraza ich do Ateńczyków przeszła w namiętną nienawiść, dlatego rozwinęli w całym Peloponeskim związku energiczną agitację przeciwko Atenom i pragnęli cały świat przeciw nim podburzyć. Pomagała im w tem bardzo Megara, która niegdyś do związku ateńskiego należała, a teraz zawziętym wrogiem Aten została. Stało się to z tego powodu, że w Atenach zapadła uchwała ludowa, aby żaden Megarejczyk nie ważył się pod karą śmierci na targowicach ateńskich pokazywać. Miało to być karą za to, że Megara porozumiewała się z nieprzyjaciółmi Aten i dwuznaczne zajmowała stanowisko.

Wszystko musiało oprzeć się o Spartę, bo ona w związku Peloponeskim miała głos rozstrzygający. Jakoż za staraniem Koryntyan zebrało się w Sparcie w r. 431 przed Chr. zgromadzenie reprezentantów wszystkich państw, do związku Peloponeskiego należących, i radziło, jak nadal postępować. Koryntyanie parli do wojny, ale inni związkowi nie byli tak skorzy do rozpoczęcia bratobójczej walki; rozumiano dobrze, że przybierze ogromne rozmiary, że w całej Heladzie krew się poleje. Nie rażno więc toczyły się narady, zwłaszcza, że i w Sparcie dwojakię było zapatrywanie. Król Archidamos pragnął namysłu i zwłoki, aby zyskać czas na potrzebne uzbrojenia i przygotowania wojenne, eforowie zaś pragnęli odrazu wojnę rozpocząć. Po długich debatach zgodzono się wreszcie na wydanie orzeczenia, że Ateny sprzeniewierzyły się traktatom, że ich wmięszanie się w sprawy między Koryntem i Koryką było nielegalne i wiodło do zaburzenia spokoju Helady. Zapytano wyroczni delfickiej o zdanie, a ona potwierdziła uchwałę związku Peloponeskiego.

Od takiego orzeczenia do wypowiedzenia wojny krok niedaleki. Jakoż skutkiem nalegania Koryntu związek Peloponeski wypowiedział Atenom wojnę. Na razie była to wojna teoretyczna. Sparta uznała, że siły związku nie mogą sprostać ateńskim, więc podjęła szybko przygotowania wojenne i uzbrojenie się na wielkie rozmiary. Ateny, zamiast z tego korzystać i uderzyć na nieprzygotowanego nieprzyjaciela, wdały się w pertraktację, co oczywiście bardzo było na rękę Sparcie; przewlekła też układy, by zyskać na czasie.

Przedłożono Atenom warunki, które, według oświadczenia Sparty, miały ocalić pokój i zażegnać burzę wojenną; ale były one tego rodzaju, że ich Ateny wcale

przyjąć nie mogły. Tak naprzykład domagano się wygnania Periklesa, ponieważ pochodził z rodu Alkmeonidów, nad którym przed setkami lat zawiśła klątwa narodu za wymordowanie stronników Kylona na miejscu świętem. Zamiast wprost odrzucić tego rodzaju warunki, w Atenach rozpoczęto nad nimi dyskusję. Wszakże było widocznem, że Sparta nie myśli na seryo o układach pokojowych, skoro tego rodzaju warunki przedkłada, ale rozlubowani w oratorstwie demokraci ateńscy rozpoczęli nad nimi debaty i zamiast uchwalić wojnę, stylizowali na zgromadzeniu ludowem odpowiedź Sparcie. Odpowiedzieli więc, że klątwę ciężącą na rodzie Alkmeonidów zdjął Epimenides za sprawą Solona, ale natomiast nad Spartą ciąży klątwa bogów za to, że Pausaniasa w świątyni Ateny głodem zamorzyli i że wymordowali helotów w świątyni Pozeidona. Po tej odpowiedzi zażądali Spartanie, ażeby Ateńczycy opuścili Potidaię i Eginę i odwołali wyrok na Megarę wydany. I tych warunków Ateny nie przyjęły. Przybywa potem trzecie poselstwo ze Sparty z żądaniem, ażeby Ateńczycy rozwiązali ateński związek i państwowi do niego należącym zupełną pozostawili swobodę.

Rzecz godna zastanowienia, że i teraz jeszcze rozprawiano na zgromadzeniu ludowem nad tym postulatem Sparty. Perikles nastawał, aby czempredziej rozpoczynać wojnę i przedstawiał ludowi, że Ateny mają przewagę w tej chwili nad przeciwnikami, posiadając flotę wojenną, jakiej Peloponeski związek zgromadzić nie zdołał. Sprawność, doświadczenie i męstwo żeglarzy ateńskich są dla Aten zapowiedzią zwycięstwa. Ale głos Periklesa nie zdołał rozbudzić powszechnego do wojny zapału. Pośród tłumów ludu ciemnego, nie umiejącego i nie chcącego myśleć, rozbudziło się jakieś niewyraźne uczucie podejrzewania wobec Periklesa, gdy nieprzyjaciele jego zręcznie przypominali ów spartański zarzut o ciężącej na Alkmeonidach klątwie.

Wszakże i dziś rzucić można na kogoś najpotworniejsze, najzupełniej nieprawdopodobne oszczerstwo, a przecież znajdują się ludzie, którym nie zechce się zastanowić, czy bodaj jest sens jakiś w tem zbrodniczym kłamstwie, jeno powtarzać będą: »Jużto w tem coś być musi.« Płytkość sądu, lenistwo myśli, pewna Kainowa zazdrość i zawiść, usposabiały i usposabiają po dziś dzień człowieka do chwytania za kamień, by nim dziś rzucić na posąg, który wznosił wczoraj; by przynieść do ziemi tego, którego przed chwilą stopy obejmował. Jestto słabość natury ludzkiej, od której chroni tylko wysoki rozum, gruntowna uczciwość, żelazny charakter i prawdziwa inteligencja.

Oczywiście, że było w Atenach dość ludzi zbrojnych w tę najwspanialszą zbroję, zbroję ducha, ale były też tłumy płytkie, bezduszne i wśród nich mrukiem, a potem półgłosem, a wreszcie i głośno powtarzało się przypomnienie klątwy, przed wiekami na Alkmeonidów rzuconej. Byłto jakoby nurt podziemny, który podmywa podwaliny potężnego gmachu. Nurtował też pod stanowiskiem Periklesa i osłabiał je bardzo, chociaż Perikles stał spokojny, imponujący geniuszem i miał na zarzut spartański broń jedną: pogardę.

W czasie tych nużących i nie mających celu pertraktacyi, połała się krew w Plateach. Kilku oligarchów platejskich, niezadowolnionych z istniejącego porządku rzeczy, porozumiało się z Tebami i wpuściło w nocy do miasta trzystu dobrze uzbrojonych Tebańczyków. Przybyli oni pod dowództwem bojotarchów czyli naczelników swego rządu i starali się wyrzucić presę na Platee, aby się z Tebami połączyły. Platejczycy zrazu zachowywali się bardzo nieśmiało, przerażeni tym niespodziewanym najazdem na miasto, ale gdy się dowiedzieli, że napastników jest tak

nie wielka liczba, otoczyli ich i znaczną część wymordowali, a 180 ujęli w niewolę; mała tylko garstka zdołała ująć szczęśliwie.

Natychmiast doniesiono o tem do Aten, a rząd ateński rozkazał, aby jeńcom tebańskim nie odbierać życia, tylko ich pod ścisłą zatrzymać strażą. Była tu wyborna sposobność pozyskania sobie wpływu na Teby przez zatrzymanie tylu zakładników. Niestety! Platejczycy pośpieszyli się i wymordowali owych jeńców, zanim nadszedł rozkaz rządu ateńskiego. Była to zbrodnia i pełna okrucieństwa i tak bezrozumna, że istotnie najwyższe oburzenie wywoływać musiała. Zrozumieli dobrze Platejczycy, że czeka ich sroga zemsta, więc kobiety, starców, kaleki i dzieci wyprawili czemprędzej w bezpieczne miejsce, do Aten, skąd natomiast przybyły posiłkowe wojska, by bronić Platee.

Gdy raz się już krew polała, płomień wojny ogarnął Heladę. Po stronie Aten stanęły Chios, Lesbos, Platee, Naupaktos, Akarnania, Korkyra, Zakyntos i państewka związkowe; ze Spartą połączyły się: Megara, Beocya, Fokida, Lokris i wszystkie kraje Peloponezu, z wyjątkiem Argos i Achai. W toku wojny przyłączyła się Achaja do Sparty, ale Argos pozostało niezmiennym jej wrogiem.

Związek Peloponeski szukał sprzymierzeńca w królu perskim, ale spotkał się z odmowną odpowiedzią, gdyż Persya, pobita tyle razy przez Ateny, nie chciała się teraz narażać na szwank. Koloniści greccy w Italii i Sycylii zachowali ścisłą neutralność.

Wojna Archidamosa aż do pokoju Nikiasa.

W niespełna dwa miesiące po napadzie Tebańczyków na Platee zgromadziły się w Istmie wojska związku Peloponeskiego. Na czele ich stanął król Sparty Archidamos. Były one chciwe wojny, pełne zapału i butne. Archidamos ostrzegł, aby nie przeceniano sił własnych i nie lekceważono nieprzyjaciela, który, do zwycięstw przyzwyczajony, bardzo groźnym jest przeciwnikiem. Ażeby zaś zwalić winę na Ateny, że przez nie wybuchła wojna, a Spartę w pokojowym przedstawić świetle, wyprawił król posła do Aten z nowymi warunkami pokoju. Ale poseł spartański, Melezippos, powrócił z niczem, bo go nawet do miasta nie puszczono; Perikles bowiem wyjednał uchwałę ludu, aby nie przyjmowano ani posła, ani herolda spartańskiego, dopóki trwa stan wojenny. Posłowi dodano straż przyboczną, niby to dla uczczenia, a właściwie dlatego, aby mu nie dozwoliła zetknięcia się z kimkolwiek po drodze. Żegnając się Melezippos ze swą ateńską eskortą rzekł do niej: »Ten dzień będzie początkiem wielkiego nieszczęścia Grecyi«.

Wojska peloponeskie wkroczyły w granice ateńskich posiadłości. Zrazu posuwały się ostrożnie i nieśmiało, ale nikt im drogi nie zaszedł, nikt nie stawiał oporu i nigdzie nie widać było człowieka. Wszędzie opróżnione miasta, opustoszałe sioła, więc Archidamos posuwał się coraz szybciej, coraz śmielej i niszczył wszystko, co napotkał. Stratowano najpiękniejsze niwy, palono wsi i miasta, ale nie było z kim walczyć, bo Ateńczycy zamknęli się w warownych Atenach.

Perikles wezwał wszystkich obywateli, aby opuszczali posiadłości wiejskie i chronili się z rodzinami i z dobytkiem, jaki uprowadzić mogą, do warownych Aten. Była to rzecz przykra, bo bardzo wielu majątnych odbudowało po wsiach siedziby, w czasie wojen perskich zniszczone, i przyozdobiło je w czasach pokoju niemałym nakładem grosza; uciepieć też na tem musiało gospodarstwo rolne. Ale nikt się nie opierał, nikt na to nie narzekał, każdy poddał się konieczności w tem

przekonaniu, że dobro ojczyzny tego wymaga, że Perikles zapewni narodowi zwycięstwo, podobne do tych, jakie Ateńczycy nad Persami odnosili, chociaż z rozpoczęciem wojny kraj im na pastwę oddali.

Oczywiście potrzeba było na to niemałego zapasu pieniędzy, aby wszystkim, co się do Aten schronili i żyć tu z czego nie mieli, zapewnić środki utrzymania. Na zgromadzeniu ludowem oświadczył też Perikles, że w skarbie publicznym jest 6000 talentów, że na wypadek potrzeby są jeszcze ogromne zapasy złota w poświęconych bogom wotach, które prawo dozwala w razie potrzeby użyć na obronę ojczyzny. Z obliczenia Periklesa okazało się, że Ateny miały do dyspozycji na owe czasy skarb olbrzymi, liczący około 35 milionów koron.

Siły zbrojne były, jak na owe czasy, również imponujące. Liczono 13.000 ateńskich hoplitów, 16.000 dobrze zbrojnych, 3000 lekko uzbrojonych żołnierzy i 300 statków.

Ateńczycy, za radą Periklesa zajęli na lądzie stanowisko obronne, natomiast na morzu występowali zaczepnie. Podczas, gdy wojska peloponeskie niszczyły Attykę i daremnie usiłowały wywabić w pole Ateńczyków, flota ateńska o stu żaglach rzuciła się na wybrzeża Peloponezu i spustoszyła je zupełnie; wyspę Kephallenę do związku pozyskała i zagarnęła Methonę, leżącą na południowym wybrzeżu Messenii. Następnie zjawili się Ateńczycy na wybrzeżach Eginy, zajęli ją i wypędzili mieszkańców na wybrzeża peloponeskie. Na wiadomość o tem, cofnęły się wojska peloponeskie z Attyki, po czem Perikles na czele hoplitów rzucił się na Megarę i spustoszył ją całkowicie.

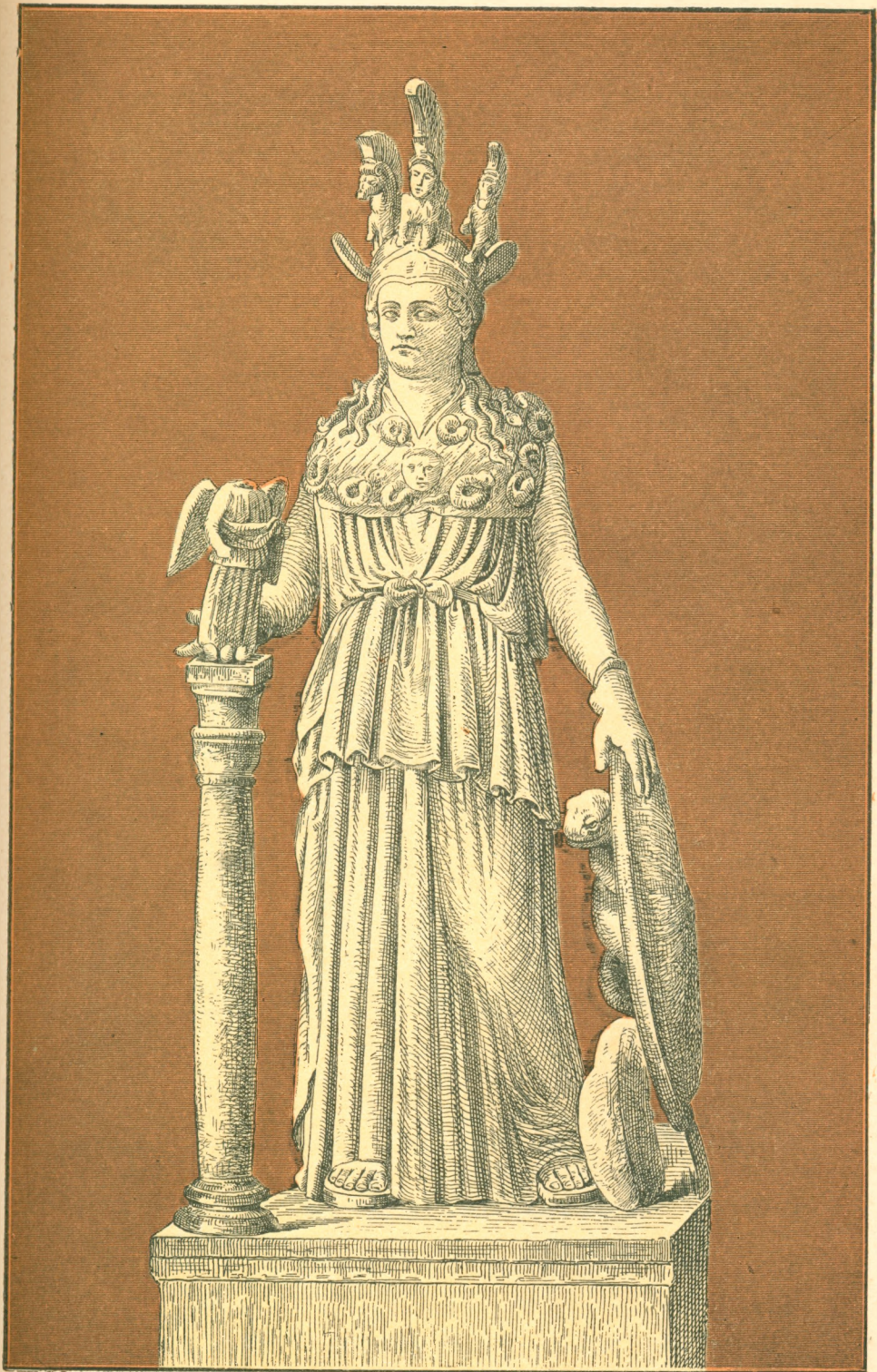
Widać z tego, że właściwie wojska peloponeskie nie dokonały niczego, prócz spustoszenia Attyki, a natomiast Ateny przecież jakie takie odniosły już korzyści. W prawdzie Methonę musieli opuścić, gdy przeciw nim wystąpił Br az i d a s, wódz spartański, przybyły na odsiecz zajętemu miastu, wszelako rok 431. był w ogóle dla Aten pomyślniejszym, niż dla związku Peloponeskiego i dlatego Perikles nie bez słuszności wypowiedział mowę, pełną zapału, sławiącą dzielność Ateńczyków i potęgę związku Ateńskiego.

Skoro wspomnieliśmy o tej mowie, dodajmy jeszcze, że wysławiał w niej Perikles demokratyczne ustawy, będące źródłem wszelkich cnót obywatelskich, ale zarazem utwierdzał obywateli we wzajemnej wyrozumiałości, w uszanowaniu dla prawa i w posłuszeństwie dla władzy, tudzież w zamiłowaniu oświaty, która jest najpotężniejszą dźwignią narodów, ich siłą, źródłem ich dobrobytu i powagi. Nazwał Perikles Ateny mistrzynią Helady, chlubą ludzkości.

Nie było to pochlebstwo czcze, puste, poziome, ale chęć wzbudzenia wiary we własne siły, dodanie ducha, podniecenie godziwej dumy narodowej. A było ono potrzebne, aby unicestwić owe pokątne pomruki, o których poprzednio była mowa, aby złamać opozycję, która wciąż tajemnie przeciw Periklesowi nurtowała.

Przez lat pięć wpadały corocznie peloponeskie wojska do Attyki, ale nie ośmieliły się zbliżyć pod mury Aten i zadowalniały się łupieżą kraju; Ateny natomiast zdobyły tymczasem P o t i d a i ę i, wypędziwszy z niej mieszkańców, zaludniły ją Ateńczykami.

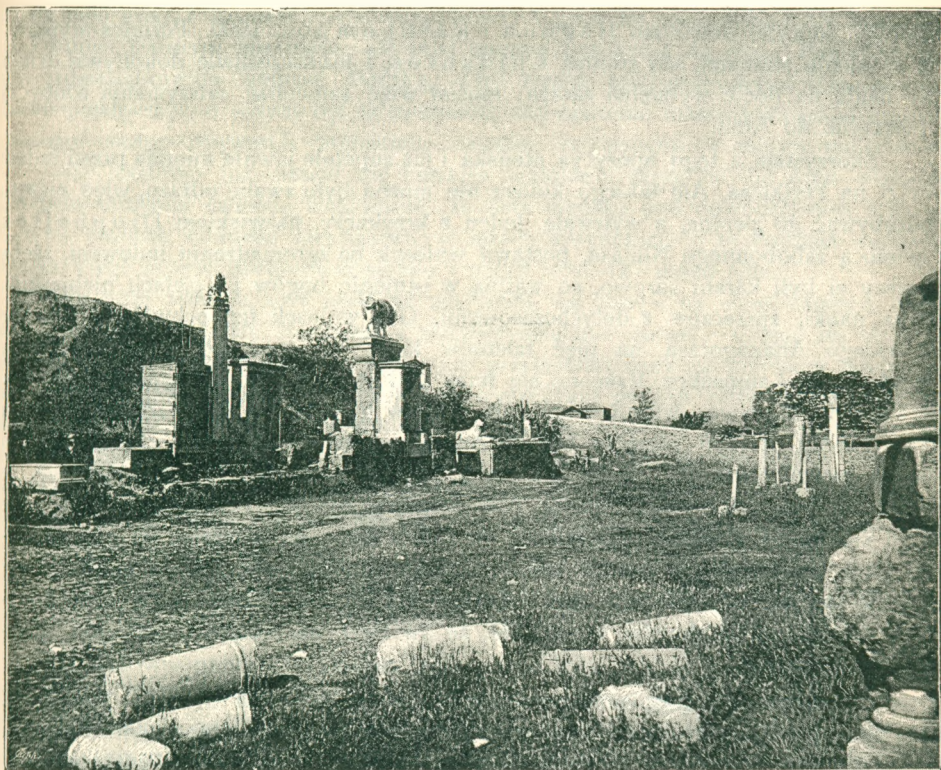
Na nieszczęście uderzył w Ateny wróg najstraszniejszy, którego nie można odeprzeć największem nawet męstwem. Nieuchwytny, niedościgniony, a stokroć groźniejszy od wszelkich najazdów, przerażające miastu zadawał ciosy. Była to m o r o w a z a r a z a. Zawleczono ją z Kartaginy, z którą Ateny w bezpośrednich



Atena Parthenos (Dziewica). Posąg z kości słoniowej i złota
dłuta Fidiasza.

stosunkach handlowych pozostawały. Bardzo gorące lato przyczyniało się do jej rozwoju.

Tukidides opisuje te straszne chwile, jako naoczny świadek, i tak przedstawia zarazę: Ludzie dostawali nagle ogromnej gorączki, przytem często zapalenia ocz; z krtani i języka krew się puszczała, oddech stawał się krótki i cuchnący, pojawiała się chrypka i uporczywe kichanie. Potem rzucała się choroba na żołądek i wywoływała wymioty, wylanie żółci i gwałtowne kurcze, przy czem wzmagala się gorączka, następowała bezsenność, ogólne osłabienie, a wreszcie śmierć w przeciągu dni dziewięciu.



40. Droga grobów w Atenach.

Lekarze byli zupełnie bezwładni, nie umiano zbadać przyczyny zarazy, nie umiano znaleźć żadnego na nią środka, a nawet sławny Hipokrates z Kos nie zdołał wymyślić innego na nią lekarstwa, prócz czyszczenia powietrza na ulicach miasta zapomocą silnych kadzideł. Chorzy, pozostawieni bez opieki, ginęli marnie. Kogo dotknęła zaraza, od tego odwracali się i uciekali wszyscy, nawet krewni, nawet przyjaciele. Chyba tylko ojciec i matka nie opuszczali swych dzieci, ale syn zostawiał ojca na pastwę losu, córka nie troszczyła się o matkę. Szał i zdziczenie ogarniały ludność.

Wojska peloponeskie na widok zarazy uciekły z Attyki czempędzej, a ponieważ choroba nie poszła za nimi do Peloponezu, przeto stronnictwo kapłanów

głosiło, że zaraza samych tylko Ateńczyków z woli bogów dotyka, bo jest karą za to, że w Atenach rozkrzewił się duch bezbożności, że filozofowie zaprzeczają tam istnienia bogów, a nauczają, że istnieje jakaś nieznama i niewidzialna istota, która jest twórcą wszechświata. Zaraza jest karą bogów za to, że na czele stoi mąż z wyklętego rodu Alkmeonidów.

Nic łatwiejszego jak tego rodzaju wieści rozpowszechnić wśród tłumów i uczynić je przekonaniem mas ludu. To też propaganda kapłanów przeciw Periklesowi, przeciw filozofom ateńskim coraz większe przybierała rozmiary, zwłaszcza, że Ateny skutkiem zarazy skazane były na zupełną bezczynność wojenną. Padły ofiarą ateńskie wojska, wyprawione na zdobycie Potidaii. W ciągu 40 dni umarło z 4000 hoplitów, którymi dowodzili Hagnon i Kleopompos, 1500. Perikles wyprawił się ze stoma statkami, aby zdobyć Epidaurós, i już szczęśliwie dokonywał dzieła, gdy nagle na flocie wybuchła zaraza; musiał więc zaniechać zatrzymania zdobyczy i powracać do Aten.

Skorzystała z tego opozycja ateńska i już zupełnie jawnie miotała przed ludem obelgi na Periklesa. Ale takiego kolosu nie można było zwalić odrazu, więc zaczęto podrębywać go z wolna, a wytrwale. Jeden z krzykaczy, nazwiskiem Diopheites, z pomocą zabobonnego Nikiasa, postawił wniosek na zgromadzeniu ludowem, ażeby wszyscy ci byli karani surowo, co wątpią w istnienie bogów i o ciałach niebieskich szerszą nauki, sprzeczne z dotychczasowemi. Gdy wniosek ten uchwalono, skazano pierwszego Anaxagorasa na pięć talentów kary, wskutek czego opuścił Ateny i udał się do Lampsakos. Rzucono się teraz na Pheidiasa. Nic nieznający człowiek, nazwiskiem Menon, wniósł oskarżenie przeciw genialnemu rzeźbiarzowi, że, przy wykonywaniu złotego płaszcza bogini Ateny, przywłaszczył sobie część złota, na płaszcz przeznaczanego. Zdjęto płaszcz z posągu, zważono go i pokazało się, że oskarżenie było tylko oszczerstwem. Ale oszczercy nie dali za wygraną; wytoczono drugą skargę, że Pheidias dopuścił się świętokradztwa, umieszczając na posągu bogini swój wizerunek, w postaci rzucającego kamieniem Greka. Ale i ta skarga nie odniosła skutku, bo sędziowie nie dopatryli się w tem żadnej winy, świat natomiast zawdzięcza tej skardze wiadomość, że ów Grek na posągu bogini jest wizerunkiem Pheidiasa.

Z gorączkowym pośpiechem miotała się opozycja coraz śmielej. Podrzędny, mało znaczący komedyopisarz, Hermippos, wytoczył na zgromadzeniu ludowem skargę przeciw Aspazji, że znieważa bogów, że urządza u siebie schadzki nieprzyzwoite, że jest zgorszeniem ateńskich kobiet. Perikles pośpieszył na zgromadzenie ludowe i sam bronił swej ukochanej, wiernej, niepospolitej towarzyszki życia. Ten człowiek, pełen wzniosłego umysłu o żelaznej woli i nieugiętym charakterze, z królewskim majestatem w twarzy, zawsze spokojny, imponujący powagą, może po raz pierwszy w życiu przy ludziach i na ludzi zapłakał, gdy mu oszczerstwami żonę znieważano. Na widok łez Periklesa odezwało się sumienie w tłumach ludu i zgromadzenie ludowe Aspazję uniewinniło.

Po atakach na przyjaciół Periklesa i na jego żonę, uderzono teraz na niego samego. Był w Atenach garbarz, imieniem Kleon, syn Kleainetosa, człek gwałtowny, prostacki, bez serca i bez szlachetności, bez rozumu i bez ukształcenia. Ambitny wielce, chciał się czems odznaczyć, ale na tle tych Periklesowych czasów mógł zostać chyba karykaturą wybitnego człowieka, bo dla prostaków, nieuków i namiętnych krzykaczy, nie było pola do popisu, nie było podstawy do wynie-

sienia się. Więc teraz dopiero, gdy w czasie zarazy szał i zdziczenie ogarniały ludność, mógł Kleon rozpuścić wodze swej ambitnej namiętności. Rozzochrany, w niechlujnym odzieniu stawał na mownicy, zaciskał pięście, wrzeszczał ochrypłym głosem, pienił się ze złości i lud przeciw Periklesowi podburzał. Udało mu się wreszcie wyjednać uchwałę ludu, która skazywała Periklesa na 50 talentów pieniężnej kary za to, że mu się nie udało wyprawa na Epidauros. Prócz tego odebrano Periklesowi urząd i godność stratega. Równocześnie wyprawili poplecznicy Kleona poselstwo do Sparty z prośbą o zawarcie pokoju, ale Sparta odmówiła.

Wnet się przekonano w Atenach, że bez Periklesa ojczyzna osierocona. Jakoż ponownie go mianowano strategiem i wówczas to uchwalono, by uznać obywatelskie prawo jego syna z Aspazyi zrodzonego. Nawet i przy tej sposobności nie kierował się Perikles własnym interesem, ale miał sprawę publiczną na oku. Ponieważ zaraza zdziesiątkowała ludność ateńską, więc trzeba było pomyśleć o tem, aby ją znowu powiększyć, a jedyny był na to środek, aby zawierać małżeństwa po za krajem i mnożyć zastęp obywateli ateńskich, dziećmi zrodzonymi z takich małżeństw.

Ale niedługo już cieszył się Perikles widokiem tego, co dla Aten działał. Zaledwie otrzymał radosną wiadomość, że flota ateńska pod dowództwem Phormiona świetnie odniosła zwycięstwo w zatoce korynckiej, i że Potidaia zdobytą została, uległ zarazie, zachorował ciężko i umarł w r. 429 przed Chr.

Wypadki ostatnie, owe ataki na przyjaciół, na żonę i na niego samego, znękały go bardzo, osłabiły organizm i ułatwiły działanie zarazy. Czując się słabym, wskazał z uśmiechem na amulet, który mu przyjaciółki żony na piersiach zawiesiły, jako ochronę przeciw zarazie, i spokojnie wyczekiwał śmierci. Gdy się zdawało, że skończył już, albo leży bez przytomności, przyjaciele stojący u jego łoża, oplakiwali stratę wielkiego człowieka i mówili o jego zasługach. Wtedy umierający podniósł powieki i rzekł do przyjaciół: »Nie zasłużyłem na inną pochwałę prócz tej, że żaden Ateńczyk z mojej winy nie potrzebował przywdziać szaty żałobnej.« Były to ostatnie słowa tego wielkiego człowieka.

* * *

Na widowni politycznej stanęło teraz trzech ludzi, którzy pierwszorzędne zajęli stanowisko. Nikias, syn Nikeratosa, człowiek rozważny, oględny, zwolennik zasad arystokratycznych, umiarkowany w przekonaniach, skłonny raczej do pokoju niż wojny, nabożny bardzo, przytem nieco zabobonny, był stanowczym przeciwnikiem wszystkiego, co miało na sobie cechę wieku Periklesa. Jako człowiek poważny zyskiwał sobie u ludu więcej poważania niż wziętości. Natomiast Kleon wyrósł teraz na przywódcę ludu i wywierał wpływ za pomocą szorstkiej, gwałtownej wymowy. Umiał on zręcznie nadać sobie pozory człowieka prawdomownego, śmiałego, który się nigdy nie waha działać i mówić wedle przekonania; w istocie atoli pochlebiał tylko ludowi, trafiał w jego słabe strony i roznamiętniał go niebezpiecznie. Gdy za jego staraniem podniesiono płacę sędziów do wysokości trzech obolów, lud uwielbiał go zaczął. Trzecim z kolei był Demostenes, syn Alkistenesa, człowiek odważny, stanowczy, wódz dzielny. Domagał się wojny i energicznych do niej przygotowań.

Wojna tym czasem wlokła się w taki sam sposób, jak dotąd. Spartanie wpadali do Attyki i opuszczali ją, nie mając odwagi uderzyć na Ateny. Ateńczycy borykali się na morzu z wiarołomnymi członkami związku.

W czwartym roku po rozpoczęciu wojny odpadła od Aten cała wyspa Lesbos pod przewodnictwem miasta Mytilene. Ateńczycy wyprawili posłów z upomnieniem do wyspiarzy, ale gdy poselstwo z niczem powróciło, flota ateńska, złożona ze czterdziestu statków, przybiła do wyspy, ale nie powiodło jej się wyspiarzy pokonać. Sparta zaś ogłosiła wyspę Lesbos za należącą do związku Peloponeskiego i obiecała przysłać jej w następnym roku czterdzieści statków na pomoc.

Spóźnili się z wykonaniem przyrzeczenia Spartanie; gdy ich flota przybiła do Lesbos, już Ateńczycy oblegli byli miasto Mytilenę i głodem je do poddania zmusili. Popłoch ogromny był w Mytilenie, lękano się bowiem srogiej zemsty Ateńczyków. Wybitniejsi obywatele i przywódcy antyateńskiego ruchu schronili się do świątyń, szukając w nich azylu, i dopóty ich opuścić nie chcieli, dopóki Paches, dowódzca ateński, nie zapewnił uroczystie, że ich życia nie pozbawi.

Po zajęciu miasta wysłano natychmiast gońca do Aten z zapytaniem, jak postąpić z ludnością. Na wniosek dzikiego Kleona uchwalilo zgromadzenie ludowe, aby Paches wymordować kazał nie tylko wszystkich jeńców, ale całą męską ludność Mytileny, zaś kobiety i dzieci w niewolę zaprzedał. »Śmierć arystokratom!« wrzeszczał na zgromadzeniu ludowym, pieniący się z zaciekłości Kleon, bo stronnictwo arystokratyczne w Lesbos było sprawcą oderwania się wyspy od związku Ateńskiego. Wyprawiono statek z gońcem, który rozkaz popełnienia tego barbarzyństwa wiozł Pachesowi. Ale zaledwie statek odpłynął, żal jakiś ogarnął tłumy i na drugi dzień zebrało się ponownie zgromadzenie ludu, na którym Diodotos przemawiał do serca i sumienia i doradzał odwołanie barbarzyńskiej rzezi. Kleon z wściekłością opierał się temu, ale tym razem lud go nie usłuchał; uchwalono odwołać rozkazy dane Pachesowi i natychmiast wyprawiono inny statek, w pogoń za pierwszym. Na szczęście przybył jeszcze zawczasu i Ateny uniknęły hańby.

Wedle tej nowej uchwały ludu miano tylko spiskowców ukarać śmiercią, a resztę ludności pozostawić w spokoju. Na nieszczęście, spiskowców było bardzo wielu, bo więcej niż tysiąc. Wszyscy zostali śmiercią ukarani, a ziemię ich podzielono na 2700 działnic i rozdano między ateńskich obywateli, którzy atoli sami osiedlać się na nich nie chcieli i wydzierżawiali je Lesbijczykom.

Już to przez cały ciąg wojny peloponeskiej postępowano z obu stron z niesłychaną srogością. Wzajemna przeciw sobie zawziętość przeciwników dochodziła do szału. Podobnie jak Ateńczycy w nieubłagany sposób na śmierć skazali mytilenckich spiskowców, Spartanie bez litości wycieli w pień bohaterskich obrońców w Plateach.

W lecie 429 roku przed Chr. stanął król Archidamos pod Plateami. Zrazu zaproponował miastu układy, bo chciał je istotnie czempredzej zająć bez krwi rozlewu. Gdy atoli Platejczycy otrzymali od Aten przyrzeczenie pomocy i odmówili wszelkich układów, Archidamos przystąpił do oblężenia. Wojska peloponeskie przypuszczały szturm, ale Platejczycy odpierali je dzielnie, bronili się wytrwale. Wówczas Archidamos zamknął miasto szczelnie, ze wszystkich stron dalszych szturmuw zaniechał, by nie narażał wojska swego na straty, i czekał cierpliwie, dopóki wygłodzone miasto samo się nie podda.

W Plateach wyczekiwano długo przyobiecanej pomocy ateńskiej, ale czas upływał, pomoc się nie zjawiała, natomiast głód dokuczać zaczął. Ateńczycy widocznie nie chcieli się zmierzyć na lądzie ze spartańskimi hoplitami i dlatego pozostawili Platee na pastwę losu. Obrońców było w mieście niewiele. Wszystkiego było tam 400 Platejczyków i 110 kobiet, pozostawionych w mieście dla pieczenia chleba i zajmo-

wania się gotowaniem żywności, cała bowiem ludność schroniła się jeszcze przed oblężeniem do Aten.

Zawiedzeni w nadziejach, szarpani głodem postanowili przebić się przez szeregi spartańskie i dotrzeć do Aten. Ale gdy nadeszła chwila stanowcza, tylko 220 stanęło w pogotowiu do tej wycieczki. Śród nocy zimowej, burzliwej i ciemnej, wyszli z miasta, przełamali łańcuch oblężniczy i 212 dostało się szczęśliwie do Aten. Ci, co pozostali w mieście dlatego, że brakło im odwagi i stanowczości do wykonania zuchwałego czynu, łudzili się jeszcze, że odsiecz ateńska nadejdzie.

Głód sięgał już ostatecznych granic, nie pozostawało im nic innego, jak tylko umrzeć śmiercią głodową, albo się poddać. Wybrali ostatnie! Spartanie weszli do miasta, stawili bohaterską załogę przed sąd wojenny i zadali jej jedno tylko pytanie mianowicie: czy zasłużyli się Spartanom czemkolwiek w tej wojnie. Odpowiedź była równie krótka, jak i zapytanie. Odpowiedzieć musieli, iż niczem, a po tej odpowiedzi poprowadzono ich na śmierć i 225 bohaterskich obrońców ojczystego miasta oddało głowę pod miecz zwycięzcy. Miasto zburzono do szczętu, pozostawivszy w niem tylko świątynię Hery.

W tym czasie Korkyra, za namową stronnictwa arystokratycznego, przystąpiła na jakiś czas do Peloponeskiego związku. Ale Ateńczyk Eurymedon podniecił lud tamtejszy przeciw arystokratom, skutkiem czego Korkyra krwią własną się zalała. Lud rzucił się do mordu; działy się najstraszniejsze okrucieństwa; namiętność obu stronnictw: ateńskiego i peloponeskiego była tak wielką, tak szaloną, że ojciec zabijał syna, syn zabijał ojca. Działo się to pomiędzy 427 i 425 rokiem przed Chr., a zakończyło zwycięstwem stronnictwa ateńskiego.

W tymże czasie wmięszaly się Ateny po raz pierwszy w sprawy kolonii sycylijskich, wezwane przez miasto Leontinoi na pomoc. Ale za sprawą Syrakuzanicyka, imieniem Hermokrates, stanął pokój między zwaśnionemi koloniami i Ateńczycy z niczem powrócili.

W roku 426 przed Chr. wyprawił się Demostenes na północne wybrzeża korynckiej zatoki. Miał zamiar poczynić w tamtych stronach zdobycze i wpaść do Beocyi. Plan mu się nie powiódł, natomiast udało mu się pobić spartańskiego wodza Eurylchosa, który napadł na Naupaktos. To zwycięstwo zjednało mu wielkie u ludu znaczenie i zbliżyło bardzo do Kleona.

W roku 325 przed Chr. popłynęło 40 ateńskich statków do Sycylii. Dowodził nimi Eurymedon, a Demostenes wziął udział w wyprawie jako ochotnik, bez żadnej rangi, ale z pełnomocnictwem, ażeby według własnej woli i uznania rozpoczął akcję na wybrzeżach peloponeskich. Powziął też myśl, aby zająć zatokę Pylos, dzisiejsze Nawarino, była bowiem bardzo ważnym dla Spartan punktem strategicznym. Naczelnicy floty w żaden sposób zgodzić się na to nie chcieli; lecz zerwała się gwałtowna burza i zapędziła statki ateńskie do Pylos, zaś nieustająca zawierucha morska uwięziła je w zatoce. Ateńczycy obwarowali się tam, jak mogli. Tymczasem Spartanie, wpadłszy do Attyki, jak zwykle, dowiadują się o zajęciu Pylos. Usadowanie się Ateńczyków w tem miejscu groziło Sparcie wielkiem niebezpieczeństwem, mogło bowiem pobudzić do powstania uciemioną ludność Lakonii i Messenii, która to ludność w demokratycznych Atenach jedyną nadzieję widziała. W wielkiej obawie opuścili Attykę i wyprawili czempredzej Brazidasą, by Ateńczyków wypchnął ze zatoki. Brazidasowi nie powiodło się wcale; został ranny, a 420 spartańskich hoplitów osaczyli Ateńczycy na małej wysepce Sphacteria.

Był to dla Spartan cios bardzo dotkliwy; wysłali zaraz poselstwo do Aten z propozycją pokoju, a nawet oddali statki wojenne Demostenesowi, jako zabezpieczenie dotrzymania zawrzeć się mających traktatów. Zgromadzenie ludowe, ulegając Kleonowi, odrzuciło stanowczo wszelką myśl zawarcia pokoju, chociaż rozważniejsi, a zwłaszcza Nikias, za pokojem przemawiali.

Spartanom chodziło o to, ażeby uwolnić owych 420 hoplitów; zwolennicy pokoju w Atenach nakłaniali lud, aby się na to zgodził, gdyż wprowadzie hoplici są na Sphakterii przez Ateńczyków zewsząd otoczeni, ale mogą się przy zdarzonej sposobności ztamtąd wydostać, a wówczas stracą Ateny tak dziś pomyślną dla siebie sposobność zawarcia korzystnego pokoju.

Kleon ani słuchać tego nie chciał i oświadczył, że hoplitów należało zabrać wprost do niewoli i do Aten sprowadzić, a jeżeli tego nie uczyniono, to wodzowie floty ateńskiej powinni być pociągnięci do odpowiedzialności. Oświadczył na to Nikias, że skoro Kleon tak surowo strategów sądzi, niech sam strategiem zostanie i wojuje lepiej od innych. Kleon odpowiedział, że nie jest żołnierzem, jeno zwykłym garbarzem i na stratega nie ma wcale zdolności. Mimo tego lud obwołał go strategiem, na co Kleon zuchwale zawołał, że w ciągu 20 dni przyprowadzi ze Sphakterii do Aten spartańskich hoplitów.

Jakoż udało się to garbarzowi, aczkolwiek nie jego w tem była zasługa i nie jego zdolność, tylko doświadczenie wojenne Demostenesa.

Po zawziętej walce ujęto w niewolę stu dwudziestu Spartan i Kleon sprowadził ich w tryumfie jako zakładników do Aten, Spartę zaś zawiadomił, że zakładników bezzwłocznie pozabijać każe, jeżeli Spartanie jeszcze raz Attykę najadą.

Następnego roku udało się Nikiasowi zająć wyspę Kyterę i zniewolić ją do połączenia się ze związkiem Ateńskim. Było to dotkliwym ciosem dla Sparty, bo wyspa ta leżała w zatoce lakońskiej i stała się teraz groźną dla Sparty przednią czatą ateńskiej potęgi.

Jakby w odpowiedzi na to, wyruszył Brazidas przez Beocyę i Tessalię na północ, wszedł w porozumienie z Macedonią i usadowił się w Chalkidike. Ateńczycy chcieli w zamian zająć Beocyę, ale doznali dotkliwej klęski pod Delion. Tutaj to Alkibiades znalazł sposobność ocalić życie swojemu nauczycielowi Sokratesowi.

Powodzenie sprzyjało Brazidasowi. W ciągu jesieni 424 r. przed Chrystusem, uzyskał sobie pomoc trackich i chalkidejskich miast, które dzięki jego zabiegom, pod sztandarem związku Peloponeskiego stanęły. Były to miasta: Akantos, Stageiros i Argilos. Ale stokroć ważniejszego dokonał dzieła, zajmąwszy Amfipolis. Powiodło mu się z tem również szczęśliwie. Obsadził most na Strymonie, do Amfipolisu wiodący, i zawiązał rokowania ze spartańskim stronnictwem. Dowiedziawszy się o tem, stronnictwo ateńskie, posłało czempredzej o pomoc do Tazos, gdzie na czele sił zbrojnych stał załogą strategos Tukidides, syn Olorosa, który jako historyk nieśmiertelne zyskał imię. Tukidides wymaszerował czempredzej na pomoc zagrożonemu miastu, ale mimo pośpiechu, za późno przyszedł, bo Brazidas tymczasem zjednał sobie ateńskie stronnictwo w Amfipolis, wskutek czego miasto otwarło mu swoje bramy. Ateńczycy skazali Tukididesa za karę na wygnanie. Powrócił z niego dopiero po skończonej wojnie. Na wygnaniu będąc, odbywał Tukidides podróże, a po części przebywał w posiadłościach swoich w Tracji.

Utrata Amfipolis była dla Ateńczyków bardzo bolesną, bardzo dotkliwą klęską, taką samą, jak dla Spartan ateńskie sztandary na Kiterze i Pylos. To wzajemne

zaszachowanie się sprawiło, że obie strony wojujące zapragnęły przerwania walki. Już dziewiąty rok upływał, odkąd zaczęła się wojna, bez żadnej korzyści dla walczących; i w Atenach i w Sparcie dawało się uczuć znużenie i wycieńczenie. Obydwa państwa skłoniły się też łatwo do zawarcia rozejmu na rok jeden; zawarto go w roku 423 przed Chrystusem w przekonaniu, że będzie zawiązkiem trwałego pokoju.

Ale nadzieje zawiodły, bo Brazidas nie porzucał broni i nadal zaczętnie występował, przy czem zajął w Tracyi kilka miast, do związku Ateńskiego należących.

Na wiadomość o tem zerwano się i w Atenach do dalszej wojny. Kleon nabrał teraz przekonania, że jest znakomitym wojownikiem, kazał się więc wybrać wodzem i popłynął na czele trzydziestu okrętów ku ujściu Strymonu. Hoplici nie mieli do Kleona zaufania, ale on sam był pełen wiary w siebie, bo mu się zdawało, że jest geniuszem, a do tego geniuszem niezwykłym, bo zdolnym do spełniania wielkich dzieł, bez nauki i doświadczenia. Wnet atoli przekonał się zarozumiały garbarz, że dobre mniemanie o sobie nie wystarcza, by dokonać dzieła, do którego potrzeba odpowiedniego uzdolnienia. Dał się Brazidasowi wprowadzić w zasadzkę pod Amfipolis, stracił sześćset hoplitów i sam poległ. W bitwie tej i Brazidas zginął, a Spartanie po śmierci tego przedsiębiorczego i dzielnego wodza zaniechali już dalszych zapędów zaborczych w północnej Grecyi.

Nikias nalegał teraz w Atenach, aby przystąpiono do zawarcia pokoju ze Spartą, ku czemu też Spartanie wielką skłonność okazywali. Jakoż w roku 421 przed Chrystusem zawarto pokój pięćdziesięcioletni, zwany p o k o j e m N i k i a s a. Obie strony wojujące zobowiązały się zwrócić wszelkie zdobycze i zamknąć się w granicach, w jakich były przed wojną. Ateny więc cofnęły się ze zajętego w Peloponezie stanowiska, oddały Sparcie zakładników, zabranych w Sphakteryi, Spartanie zaś wyrzekli się trackich posiadłości, zwrócili miasto Nizaię, wreszcie opuścili stanowiska w zatoce koryneckiej.

Nie na wiele przydało się zawarcie pokoju. Ateńczycy wypełnili wprawdzie wszystkie warunki najskrupulatniej, ale zarzewie wojny nie zgasło, bo dowódzca spartański w Amfipolis nie usłuchał rozkazu swego rządu i miasta Atenom nie wydał, przytem Megara, Korynt i Beocya nie chciały uznać pokoju między Spartą i Atenami zawartego. Spartanie okazywali wprawdzie dobrą wolę i sami zaofiarowali Atenom przymierze w celu zmuszenia przeciwników do uznania zawartego traktatu, ale tak w Sparcie, jak i w Atenach było poddostatkiem zapalonych, ambitnych i nierozważnych podżegaczy, którzy parli do wojny i dopóty rozbudzali wzajemne niechęci, dopóki na nowo wojna nie wybuchła.

Dotychczasowy okres wojny zowią wojną Archidamosa, ponieważ rozpoczął ją król Archidamos.

Od pokoju Nikiasa aż do wyprawy na Sycylię.

Gdyby obie strony wojujące zdołały były, lub chciały wypełnić warunki pokoju, byłaby się Grecya rozpadła na dwie połowy: ateńską i spartańską, a wszystkie inne drobne państwa, byłyby przejść musiały pod panowanie, bądź Aten, bądź Sparty. Lękały się one tego, więc też dokładały wszelkich starań, zabiegów, intryg i podstępów, by dzieło Nikiasa w niwecz obrócić. Zapanowała też w całej Grecyi wzajemna nieufność, zawiść i taka obłuda, jakiej może dotąd nie znano jeszcze w historii.

Po śmierci Kleona był przez czas jakiś ulubieńcem ludu Nikias, ale właściwym przewodcą stronnictwa demokratycznego został Hyperbolos, równie jak Kleon znieawidzony przez stronnictwo arystokratyczne. Był rękodzielnikiem; mianowicie wyrabiał lampy. Wprawdzie komedia współczesna smaga go niemiłosiernie i od czci i wiary odsądza, ale inne źródła współczesne lepsze mu wydają świadectwo. Miał on niebezpiecznego dla siebie współzawodnika w Alkibiadesie.

Alkibiades, syn Kleiniasa, znakomitego rycerza, poległego pod Koroneią, był spokrewniony z rodem Alkmeonidów, a zatem i z Periklesem, przez matkę Deino-



41. Alkibiades.

machę. Jak już wiadomo, chował się w domu Periklesa. Pięknej, wspaniałej postaci, pełen zdolności, miał wszystkie warunki, by zostać niepospolitym człowiekiem, brak mu tylko było umiarkowania i siły panowania nad samym sobą.

W narodzie, rozmiłowanym w pięknie plastycznym, dbałym o zdrowie i powab ciała, powierzchowność człowieka miała tak wielkie znaczenie, o jakim my w dzisiejszej Europie dokładnego nie możemy mieć pojęcia. Alkibiades miał postać niezwykle piękną i w tem była jego siła, w tem urok, w tem źródło wpływu na lud i znaczenia w Atenach.

Gdy, młodzieńcem będąc, wiódł życie hulaszcze, swawolne, poniekąd nawet wyuzdane, kładziono to wszystko na karb młodzieńczej krewkości, chociaż każdy inny, nie tak piękny młodzieniec, byłby się spotkał ze surowem potępieniem. Nawet



G. REHLENDER

Targowisko w Atenach.

Obraz G. Rehlendera.

poważni ludzie, nawet najuczciwsze kobiety z pobłażaniem patrzyli na zuchwałę miłośćki Alkibiadesa, i na jego przygody, które spokój w niejednej rodzinie zamąciły i niejedną cnotę zламаły. Młodzieniec był ulubieńcem wszystkich, i dlatego też miał przywileje tak wielkie, że nie chciano i nie umiano stosować do niego kodeksu moralności.

Gdy Alkibiades dojrzał i jako mąż stanu wystąpił na widownię publiczną, psuł go lud pobłażaniem, bo nie widział w nim wad i zdrożności, tylko piękność postaci. A tych wad było nie mało. Natura była dla niego rozrzutną; wyposażyła go, jak nikogo z współczesnych, szczęście trzymało się go niewolniczo — ale upór i kaprysy jego egoistycznej natury, lekkomyślność, lekceważenie wszystkiego, rozrzutność i żądza błyszczenia czyniły niebezpiecznym dla społeczeństwa. Gdy był jeszcze młodzieńcem, przyszedł raz do Periklesa, gdzie go nie wpuszczono, bo opiekun jego był zajęty sprawozdaniem, które miał złożyć ludowi. Usłyszawszy to Alkibiades, powiedział: »Byłoby najlepiej, gdyby Perikles nad tem pomyślał, aby ludowi żadnego nie składać sprawozdania.« Charakteryzuje to wybornie usposobienie Alkibiadesa. O próżności jego świadczy inne wydarzenie. Pewnego razu kupił psa ogromnego za siedmdziesiąt min, czyli około sześciu tysięcy koron. Całe Ateny podziwiały to zwierze, bo istotnie było stworzeniem niezwykłym. Ni ztąd ni zowąd kazał Alkibiades psu uciąć ogon. Dziwili się Ateńczycy i pies Alkibiadesa z uciętym ogonem stał się przedmiotem powszechnej rozmowy. Wtedy Alkibiades, rzekł do jednego z przyjaciół: »Dziwiliście się i pytali, dlaczego psu ogon uciąć kazałem? Otoż powiem wam teraz, skoro cel osiągnięty został, że uczyniłem to dlatego, ażeby o tem mówiono.«

Rozmiiłowany w zbytkach, stroił się z największem upodobaniem, a dodać potrzeba, że z najlepszym smakiem; miewał najpiękniejsze konie, najwspanialsze wozy; na igrzyskach występował z takim przepychem, jakiego dotąd w Heladzie nie znano.

Żona Alkibiadesa, Hipparete, była kobietą zącną, cnotliwą, piękną i bogatą. Była ona wnuczką Kalliasa, sławnego za czasów Kimona. Kochała męża i przez długi czas spoglądała przez szpary na jego oburzające wybryki, na małżeńskie wiarolomstwo, aż wreszcie, zniecierpliwiona, udała się do archonta i wniosła prośbę o rozwód. Alkibiades podążył za nią i wzięwszy żonę na ręce, odniósł ją do domu, wśród śmiechu i oklasków powszechnych.

Trwałych zasad politycznych nie mógł mieć człowiek takiego charakteru; były w nim skłonności, sympatyie polityczne, ale jakiejś stałej, jasnej idei dopatrzeć się trudno. Kokietował z ludem, ubiegał się o popularność, ale w głębi serca był oligarchą. Rozrzutny, lekkomyślny nie przebierał w środkach, by zyskać pieniądze na ulubione zbytki. Spodziewając się, że Sparta użyczy mu poparcia, jeżeli zajmie w Atenach przychylnie dla niej stanowisko, starał się pozyskać jej względy za pomocą owych studwudziestu zakładników, w Pylos i na Sphakteryi ujętych, którym wyświadczał rozmaite grzeczności, i starał się o ulżenie ich losu. Sparta na te umizgi obojętnością odpowiedziała. Pokój zawarto bez udziału, bez wpływu Alkibiadesa; Nikias wiódł rej po stronie ateńskiej, o Alkibiadesa nawet nie pytali Spartanie. Nic dziwnego, że próżny człowiek uczuł to dotkliwie, i zemścić się postanowił.

Jakoż wnet do tego nastęrczyła sie sposobność. W roku 420 upływał termin trzydziestoletniego zawieszenia broni, zawartego z Argolidą za czasów Kimona. Argiwo wie wyprawili posłów do Aten w celu zawarcia stałego przymierza.

Równocześnie przybyli posłowie spartańscy, ażeby temu przeszkodzić. Alkibiades chcąc pokazać zęby Spartanom, agitował gorliwie za przymierzem i zaprosiwszy na ucztę do siebie spartańskich posłów, potrafił wmówić w nich, że interes Sparty wymaga, aby na zgromadzeniu ludu publicznie oświadczyli, że nie mają dostatecznego pełnomocnictwa. Dzięki temu fortelowi przymierze z Argolidą zostało zawarte.

Wskutek tego przymierza musieli Ateńczycy wysłać posiłki, gdy w roku 418 pr. Chr. Sparta Argolidę najechała. W bitwie pod Mantincią Argiowowie ponieśli klęskę, dwustu Ateńczyków poległo. Działo się to w trzy lata po zawarciu pokoju Nikiasa, ale stosunki Aten ze Spartą przez to zerwane nie zostały, gdyż owe posiłki składały się z ochotników, którzy na własną rękę, możnaby powiedzieć »incognito« z Lacedemończykami walczyli. Związek ze Spartanami pozostał nieknięty — ale i Argolida zawarła przymierze ze Spartą, i oligarchicznie się urządziła.

Niezadowolone w Atenach było z tego powodu powszechnie: Alkibiades poniósł niezaprzeczoną klęskę ze swoją polityką w Peloponezie, skompromitował Ateny i na straty je naraził; na Nikiasa narzekano również, że zbyt skłonny do sympatii dla Sparty. Skorzystał z tego Hyperbolos i powziął myśl pozbycia się obu współzawodników. Na zgromadzeniu ludowem postawił pytanie, czy nie należałoby dotknąć kogo ostracyzmem. Był pewien, że lud wystąpi albo przeciw Alkibiadesowi, albo przeciw Nikiasowi, albo może wreszcie i przeciw obydwóm, a wówczas pozbędzie się współzawodników. Tymczasem stała się rzecz niespodziewana, bo Hyperbolos ostracyzmem na wygnanie skazanym został. Stronnictwo Alkibiadesa porozumiało się ze stronnictwem Nikiasa i obydwa przeciw niemu głosowały. Dodać atoli potrzeba, że ostracyzm, owa stara broń demokracji, stracił już dawno rację bytu w Atenach, a Hyperbolos był ostatni, który tym sądem z Aten wygnany został.

Alkibiades chcąc powetować niefortunną politykę z Argolidą i Spartą, i okryć się sławą jakiegoś powodzenia, zwrócił uwagę Aten na małą wyspę Melos, zaludnioną od najdawniejszych czasów przez lakońskich osadników. Wyspa ta nie chciała przystąpić do związku Ateńskiego. Dotąd zostawiano ją w spokoju przez wzgląd, że mieszkańcy wyspy byli lakońskiego pochodzenia, a powtórę, że mała i mało znacząca, ani zawadzać Ateńczykom nie mogła, ani im też wiele pomódz. Teraz dopiero, w roku 416 przed Chr. wyprawiono za namową Alkibiadesa 38 statków i 2700 hoplitów z wezwaniem, aby mieszkańcy natychmiast do związku Ateńskiego przystąpili.

Melijczycy powoływali się na traktaty, które zapewniały najzupełniejszą swobodę państwom greckim przyłączenia się do Ateńskiego lub Peloponeskiego związku, albo też pozostania po za obrębem jednego i drugiego. W sposób brutalny odpowiedzieli im Ateńczycy, że tu nie chodzi o prawo ale o siłę i o korzyści tego państwa, które siłę posiada. Melijczycy chwycili za broń, by stawić opór napastnikom, ale wnet pokonani, straszego doznali losu. Ateńczycy wyrznęli w pień wszystkich mężczyzn, kobiety i dzieci zaprzędali w niewolę, a całą ziemię podzielili pomiędzy 500 ateńskich kolonistów. To okrucieństwo musiało przejąć wstrętem serce każdego uczciwego człowieka.

Zbrodnia ta podkopała wszelką sympatyę dla Aten i była powodem niejednego dotkliwego ciosu, który dotknął Attykę, gdy się wmisczała w sprawę ko-

lonii sycylijskich. Ateny już i przedtem, pomimo wojen, nie spuszczały oka z tych kolonii i starały się w obec nich utrzymać pewien rodzaj patronatu, chociaż dotychczas do żadnej poważniejszej akcji nie przyszło. Dopiero gdy pokój Nikiasa rozwiązał im ręce na zewnątrz, zaczęli Ateńcy zwracać uwagę na spory kolonii sycylijskich. Dodać potrzeba, że i tu, jak we wszystkich koloniach, a szczególnie italskich, mało mieli sympatyj, bo uchodzili, pomimo demokratycznej formy rządu, za samolubnych gnębieli słabszych sprzymierzeńców. Sparta natomiast, która głównie na lądzie rozszerzała swą władzę i o panowanie na morzu mniej się troszczyła, nie miała sposobności ani potrzeby wchodzić w jakiegokolwiek zatargi z kolonistami, skutkiem czego używała u nich opinii życzliwego i opiekuńczego państwa. Z tego też powodu w mieszanie się Aten w spory kolonialne nie mogło działać łagodząco i skutecznie.

Przypatrzmy się owym koloniom italskim. Przez Dorów skolonizowane Syrakuzy, kolonia Koryntu, z biegiem lat zyskały ogromną w Sycylii przewagę, a to narażało je na niechęć i zawiść słabszych. Jedynie, również przez szczep dorycki zamieszkałe miasto, Selinunt, w zażyłych z Syrakuzami pozostawało stosunkach.

Na północ od Selinuntu leżało miasto Segesta, zamieszkałe po części przez osadników kartagińskich. Ci przebiegli Semici zyskali taki wpływ w mieście, że zagarnęli wkrótce całą władzę w swoje ręce. Współzawodnictwo handlowe i chciwość semickich mieszkańców Segesty wywołały spory pomiędzy tem miastem a Selinuntem. Spory się tak zaostrzyły, że już wojna wisiała na włosku. Lękali się jej Segestianie, więc wyprawili poselstwo do Ateńczyków z prośbą o pomoc.

Nikias sprzeciwiał się stanowczo wysłaniu pomocy i mieszaniu się w sprawy italskie; Alkibiades natomiast uporczywie przytem obstawał, aby korzystać z tej sposobności i rozciągnąć wpływ Aten nad Sycylią, tą czarowną wyspą, która od dawna nęciła Ateńczyków. Może mu szło i o polityczne następstwa, ale główną pobudką jego działania była chęć wzbogacenia się. I on i jego najbliżsi przyjaciele, i wielu jemu podobnych marnotrawców, zabrnęło w długie, a że nie było czem płacić, potrzebowali jakiejś korzystnej wyprawy, któraby łupów wojennych dostarczyła. Do tego nadawała się właśnie Sycylia, słynąca z bogactw.

Takimi to pobudkami wiedziony, nastawał Alkibiades na to, aby poselstwa Segesty nie odprawiać z niczem. Stało się też po jego myśli, gdyż zgromadzenie narodowe uchwaliło wysłać komisję, któraby rzecz na miejscu zbadała i przyczyzny sporów zbadała. Komisarze ateńscy wrócili z Segesty zachwyceni, oczarowani. Przyjmowano ich tam wspianiałymi bankietami w domach różnych dostojników, a wszędzie widzieli obfitość złotych i srebrnych naczyń, pod którymi ugięły się stoły. Każdy dom, w którym byli, wydawał im się bogatym skarbcem. Przywieźli też ze sobą 60 talentów na koszt miesięcznego utrzymania 60 okrętów.

Oczywiście, że takie relacje podnieciły zapał wojenny w Atenach. Nie wiedzano o tem, że owe złote naczynia zbierano po całym mieście, a nawet znaczniejszą część wypożyczono w miastach sąsiednich, że owe zastawy, tak mozolnie zebrane, przenoszono z domu do domu. Wysłannicy ateńscy nie spostrzegli, że wszędzie, przy każdym bankiecie, też same były naczynia. Nie wiedzano też w Atenach, że owe 60 talentów stanowiły cały i jedyny kapitał Segesty.

Wyprawa na Sycylię.

Lud poszedł na oslepek za namową Alkibiadesa. Wyprawa na Sycylię stała się najpopularniejszym hasłem, stała się żądzą narodu. Najbujniejsze marzenia rojiły się w głowach Ateńczyków. Zdobyć Sycylię, tę wielką skarbnicę złota, a w ślad za tem opanować Italię, zapanować na wszystkich greckich morzach, zhołdować wszystkie kolonie na zachodzie, wydawało się celem łatwym do osiągnięcia. Uchwalono też ową wyprawę i powierzono w niej naczelne dowództwo Alkibiadesowi, Lamachowi i Nikiasowi.

Lamachos był to dzielny żołnierz, doświadczony w boju, ale nie bardzo biegły w polityce, Nikias zaś, znany już przeciwnik tej wyprawy, tylko z największą niechęcią, wbrew własnemu przekonaniu, brał w niej udział. Los Aten spoczywał w rękach Alkibiadesa.

W pięć dni po tej uchwale zebrało się na nowo zgromadzenie ludu, aby się zastanowić i naradzić nad tem, jakie siły wyprawić na Sycylię. Skorzystał z tego Nikias i ponownie odradzać zaczął wyprawy. Wskazywał w gorących słowach wszystkie jej niebezpieczeństwa. Położenie polityczne Aten było zagrożone; zawistni niejprzymiaciele czekali tylko na sposobność do najazdu. Odległość Sycylii wielka, dowóz prowiantów i posiłków trudny, kosztowny i niebezpieczny; w razie klęski straty niepowetowane, które mogły zniszczyć Attykę i pozbawić ją ówczesnej potęgi; w razie zwycięstwa, niewielki pożytek, bo trudno zdobytą a tak odległą wyspę wyzyskać i trzebaby ogromnego nakładu, aby ją w posiadaniu utrzymać. Nie wahał się też Nikias wypowiedzieć, że cała owa wyprawa jest zachceniem ambitnych i lekkomyślnych ludzi, którzy się wzbogacić potrzebują.

Na nic się nie przydały przestrogi Nikiasa; przyjaciele Alkibiadesa preparami sprawę, Nikias został wygwizdany. Pokazało się, jak łatwowierny i jak podatny jest tłum, jeżeli się w nim rozbudzi poziome namiętności. Alkibiades przedstawiał w tak jaskrawych barwach bogactwa sycylijskie, któremi obdzielić się mieli zwycięzcy, że rozbudził w tłumach prawdziwy szal wojenny.

Ateński lud uwierzył ślepo, że po zdobyciu Sycylii nastaną dla Aten szczęśliwe czasy dostatków i używania wszystkiego bez pracy. Nie tylko nie odwołano poprzedniej uchwały, ale postanowiono powiększyć siłę zbrojną, na wyprawę przeznaczoną. Miało tedy wyruszyć sto okrętów z 5000 hoplitami i ze znaczną liczbą lżej uzbrojonego wojska. Ta ostateczna uchwała zapadła w marcu 415 roku przed Chr.

Z gorączkowym pośpiechem wzięto się do uzbrojeń i strawiono na nich dwa miesiące. Flota już miała wyruszyć, tymczasem stała się rzecz niezwykła. Przed świątyniami, na placach publicznych i w ulicach, przed domami znakomitszych obywateli w Atenach stały na czworograniastych słupach popiersia bożka Hermesa, patrona komunikacji i opiekuna dróg publicznych. Rano, 11 maja, znaleziono wszystkie te posągi do szczętu potłuczone. Pod słupami poniewierały się czerepy z głowy bożka.

Oburzenie w Atenach powstało ogromne. Nauki Anaxagorasa i Protagorasa zaszczerpione w warstwach wyższej inteligencji, nie dostały się jeszcze do ludu, który pozostał, jak dawniej, religijnym. Oburzenie było tem większe, że nie można było tego świętokradztwa złożyć na karb jakiegoś pojedynczego szaleńca, gdyż jeden

człowiek nie byłby w stanie dokonać takiego spustoszenia w ciągu jednej nocy. Musiała istnieć jakaś szajka zbrodniarzy i to z wielu osob złożona — jednak nie można było natrafić na żaden ślad sprawców. Ludzie starsi byli pełni obawy, że świętokradzcy nie poprzestaną na tym zamachu, ale gotowi targnąć się na ustawy państwa, na mienie i życie obywateli.

Na wniosek Peizandrosa uchwaliło zgromadzenie ludu 10.000 drachm nagrody za doniesienie o sprawcy tego świętokradztwa. Uchwała nie odniosła skutku. Wówczas uchwalono inny wniosek, postanowiono wytoczyć proces wszystkim bezbożnikom, gorszycielom, wszystkim, którzy kiedykolwiek pogardę dla panującej religii okazali. Rozumowano przy tem, że ci, którzy się dopuścili zbrodni potłuczenia posągów Hermesa, niewątpliwie już przedtem dali się gdzieś poznać ze swojej bezbożności; więc skoro władza dowie się o nich, łatwiej jej będzie pomiędzy nimi wyszukać winowajców, których ścigano. Ale i teraz mijały tygodnie, a nie można było niczego się dowiedzieć. Wprawdzie doniesień nie brakło, wielu ludzi uwięziono, zapadły wyroki surowe za różne przedtem popełnione zdróżności, konfiskowano majątki, kilka osób nawet na śmierć skazano, ale potłuczenia posągów Hermesa nikomu udowodnić nie było można, a nawet nie posądzono o to wyraźnie nikogo.

Tymczasem nadeszła już ostateczna pora, ażeby flota rozpięła żagle i puściła się na wyprawę. Więc zwołano zgromadzenie narodowe, na którym dowódcy mieli zdać sprawę z poczynionych przygotowań wojennych i otrzymać od narodu pełnomocnictwo dalszego działania.

Nieprzyjaciele Alkibiadesa wybrali tę chwilę, by przeciw niemu wystąpić. A miał on nieprzyjaciół wielu. Pośród demokratów miał wielu niezyczliwych, którzy go podejrzewali, że dąży do samowładztwa, arystokraci zaś lękali drugiego Peistrata. W dniu zgromadzenia ludu wystąpił Pythonikos z zarzutem, że oddanie naczelnego dowództwa Alkibiadesowi może sparaliżować cały wynik wyprawy, gdyż Alkibiades jest świętokradzcą, albowiem w domu Pulytiona, znanego z rozwiozłości, znieważał i na pośmiewisko podawał obrzędy eleuzyjskie. Pythonikos przywołał niewolnika, który był świadkiem owego wydarzenia, a niewolnik ów zeznał publicznie, że widział na własne oczy, jak się Alkibiades owej zdróżności dopuścił.

Na podstawie tego zarzutu wniósł Androkles skargę sądową przeciw Alkibiadesowi. Spodziewano się, że gdy flota odpłynie, Alkibiades zaś sam pozostanie w Atenach, łatwiej będzie z nim się uporać. Gdy atoli wojsko bez Alkibiadesa na wyprawę wyruszyć nie chciało, oskarżyciele zaprojektowali, aby po skończonej wyprawie pociągnąć go do odpowiedzialności sądowej. Temu Alkibiades się sprzeciwiał i domagał się doraźnego załatwienia sprawy. Rozumiał dobrze, że przed wyprawą łatwo mu przyjdzie oczyścić się z zarzutów, ale potem, gdy w jego nieobecności nieprzyjaciele i przeciwnicy zaczną lud przeciw niemu usposabiać, będzie miał sprawę trudniejszą.

Lud nie chciał odraczać wyprawy, więc uchwalono odłożyć sprawę Alkibiadesa, i tak nadszedł wreszcie dzień upragniony, niecierpliwie przez tłumy oczekiwany; flota ateńska rozpięła żagle i puściła się na morze.

Było to w lipcu 415 roku przed Chr. W porcie stały okręty szeregiem, gotowe do pochodu. Prócz wojska, znajdowały się na pokładzie statków liczne zastępy

ochotników, którzy na własny koszt się uzbrojili i na własny koszt udział w wyprawie brać chcieli. Wszystko gotowe do rozpięcia żagli, na pokładzie statków ustawione szyki, wyznaczone miejsca, rozdzielona robota. Zagrział sygnał, nastąpiła uroczysta cisza. Herold donośnym głosem odmawiać zaczął modlitwę, a załogi wszystkich statków i tłumy ludu, na wybrzeżach zgromadzonego, wtórowały mu nabożnie. Z ołtarzy wznosił się dym palonych ofiar, zabrzmiała pieśń wojenna na cześć Apolina, a gdy ucichła, rozległa się komenda, zapluskały wiosła i flota odbiła od brzegów.

Pozostałym spadł jakiś smutek na serce i przygniatał je ciężkim kamieniem. Przypominano sobie przestrogi Nikiasa, i odradzające wyprawę słowa wyroczni delickiej; przypominano sobie także ów płacz kobiet, które żałośnie zawodziły w chwili, gdy zgromadzenie ludowe uchwalało wyprawę. Było to wprawdzie święto, w którym według odwiecznego zwyczaju kobiety opłakiwały Adonisa, ale teraz nie zastanawiano się nad tem, dlaczego płakały, wystarczyło przypomnienie, że z okrzykami wojennymi zgromadzenia ludu płacz niewiast się mięszał. Sokrates chodził ponury, zamyślony, milczący, a gdy go pytano o zdanie, stłumionym głosem odpowiadał, że po tej wyprawie nic sobie nie wróży dobrego. Wspomnienie świętokradztwa, spełnionego na popiersiach Hermesa, przytłaczało umysły.

Pod Korkyrą odbył się przegląd floty i sił zbrojnych ateńskich. Było 134 statków, z czego 34 dostarczyli sprzymierzeńcy. Jądro armii tworzyło 5100 hoplitów, a cała siła zbrojna liczyła 36.000 ludzi, wraz z łucznikami kreteńskimi i rodyjskimi zapaśnikami. Każdy z wodzów inny plan wojenny podawał, lecz Alkibiades zdołał dla swojego planu pozyskać zarówno Nikiasa jak i Lamacha. Pragnął on wejść w układy z osadami sycylijskimi, pozyskać je jako sprzymierzeńców Aten, a gdy Syrakuzy zostaną odosobnione, zamysłał na nie uderzyć.

Spodziewał się, że będzie miał sposobność okazać swoje zdolności dyplomatyczne. Pokazało się atoli, że przeprowadzenie jego planu wymagało więcej czasu, bo miasta sycylijskie nie były skłonne do związku z Atenami, gdy tymczasem Syrakuzy, korzystając z czasu, wzmocniły mury miejskie i przygotowały się do obrony.

Zaledwie rozpoczęły się kroki wojenne, pojawił się pod Kamariną rządowy statek ateński »Salamina«, ażeby Alkibiadesa zawieźć do ojczyzny i oddać pod sąd. Przeciwnicy jego, gdy flota odpłynęła, zdwoili energię, ażeby zebrać jak najwięcej przeciw niemu zarzutów, jak najwięcej podstaw do oskarżenia, zasądzenia i złamania tego dumnego człowieka. Szukano sprawcy świętokradztwa, a chociaż winowajcy odkryć nie było można, posądzano o to powszechnie Alkibiadesa, jakkolwiek dowodów dostarczyć nie zdołano. Wówczas Tesselos, syn Kimona, oskarżył Alkibiadesa o znieważenie bogów Eleuzyjskich i wbrew uchwale zapadłej przed wyprawą zawezwano Alkibiadesa przed sąd.

Alkibiades pożegnał wojsko i odpłynął na własnym statku razem z »Salaminą« do ojczyzny, ale w drodze zmienił nagle kierunek żeglugi i uciekł przez Elidę do Argos, a potem do Sparty. W Atenach skazano go zaocznie na śmierć. Podobnie jak Temistokles przeszedł na stronę nieprzyjaciół, ale z zamiarem szkodzenia ojczyźnie. Namówił Spartan do złamania pokoju Nikiasa i do wysłania Syrakuzanom posiłków pod wodzą Gylipposa. Był to najdzielniejszy żołnierz i wódz, jakiego Sparta po śmierci Brazidasza posiadała, z rodu motak, t. j. spłodzony z niewolnicy.

Za radą Alkibiadesa poszedł także i król spartański Agis i na wiosnę w roku 413 przed Chr. zajął Dekeleę, twierdzę położoną w północnowschodniej stronie Aten.

Pod Syrakuzami pozostali Lamachos i Nikias. Nikias, zawsze ostrożny, oględny, nie mógł się odważyć na krok stanowczy. Tymczasem zbliżyła się zima. Syrakuzanie zrazu się dziwili tej bezczynności Ateńczyków, a potem lekceważyć ich zaczęli, przy czym atoli nie zaniechali dalszych uzbrojeń. Dopiero z wiosną 414 r. przed Chr. rozpoczęto oblężenie Syrakuz za namową i staraniem Lamacha. Syrakuzanie niszczyli oblężnicze roboty, wśród ciągłych walk, potyczek a nawet bardzo krwawych bitew. W jednej z nich poległ Lamachos. Była to ogromna strata dla Ateńczyków; ubył im jedyny wódz, znający rzemiosło wojenne, rozważny, ale odważny i stanowczy. Nikias nie miał powołania na wodza, nie miał wojennego ducha. Nie zdołał też przeszkodzić wylądowaniu Gylipposa, który na czele 2000 Spartan przybył Syrakuzanom na pomoc.

Rzutny wódz spartański niszczył oblężnicze roboty Ateńczyków, rozrywał ich siły, niepokoił w obozie. Całe lato strawili Ateńczycy raczej na obronnym, niż na zaczepnym działaniu. Gdy zaś jesień 414 r. nadeszła, położenie ich pogorszyło się znacznie. Choroby dziesiątkowały wojsko, brak żywności dokuczał. Nikias pisał do Aten, żądając odwołania wyprawy, lub przysłania znaczniejszych posiłków, przy czym prosił o pozwolenie powrotu do ojczyzny, gdyż ciężko chory, nie mógł piastować naczelnego dowództwa.

Usłuchano rad Nikiasa i wysłano na pomoc 73 okrętów i 5000 hoplitów z licznymi zastępami lekko uzbrojonych. Dowództwo nad tymi posiłkami objął Demostenes i Eurymedon. Syrakuzanie, dowiedziawszy się o tem, zmusili Nikiasa do stoczenia bitwy, zanim posiłki nadszły. Walka zawrzała na lądzie i na morzu. Na morzu byli Ateńczycy zwycięzcami, ale na lądzie dotkliwej doznali klęski, bo w czasie walki morskiej, Gylippos uderzył na czele Spartan na obóz ateński i zdobył go wraz z wszelkimi zapasami wojennymi. Na domiar nieszczęścia, stoczyli Ateńczycy w lipcu 413 drugą bitwę morską, w której na głowę pobici zostali. W tej rozpaczliwej chwili nadpłynęła flota ateńska z posiłkami.

Demostenes postanowił przedewszystkiem odzyskać dawne obozowisko, z którego Gylippos wyparł Ateńczyków w dolinę błotnistą, niezdrową. Zawrzała walka gorąca, bo Ateńczycy ożywieni otuchą, pewni zwycięstwa, z zapałem nacierali, ale Gylippos odparł ich zastępy, w niwecz obrócił ich plany. Musieli się cofnąć, straciszcy w poległych i rannych 2500 najdzielniejszego żołnierza.

Po tej klęsce postanowił Demostenes zaniechać dalszego oblężenia, wyrzec się wyprawy i czempredziej wracać do ojczyzny. Nikias sprzeciwiał się temu. Lękał się zaburzeń w Atenach, odpowiedzialności przed rządem i opinią publiczną i zaledwie na to się zgodził, by się cofnąć z pod Syrakuz pod Katanę i tam oczekiwać większych posiłków i dalszych wypadków. Zwołano radę wojenną, a na niej zgodzono się na plan Nikiasa. Demostenes nalegał teraz, aby czempredziej do Katany odpływać. Postanowiono po długich naradach odpłynąć w nocy 27. sierpnia 413. Wszystko było gotowe, dłonie na wiosłach, czekano rozkazu wodza. Nagle ujrzano zaćmienie księżyca. Przesądny Nikias widzi w tem przestrożę bogów, zwołuje wróżbitów i kapłanów, a ci orzekają (co było bardzo na rękę Nikiasowi), że należy poczekać »trzy razy przez dziewięć dni«.

Syrakuzanie nie czekali upływu 27 dni, ale zebrawszy 76 okrętów, uderzyli na Ateńczyków i odnieśli stanowcze zwycięstwo, po czym zamknęli ateńską flotę w przystani szeregiem statków, łańcuchami spojonych. Ateńczycy rozerwali tę zapórę, ale po za nią spotkali się z flotą syrakuzzańską, stojącą w szyku bojowym. Znowu walka, znowu klęska Aten, znowu zwycięstwo Syrakuz.

Nie można pominąć uwagi, że tym razem najbardziej przyczyniło się do klęski wojsko samo, zdemoralizowane, niekarne, zarażone duchem sejmikowania, nie znające subordynacyi.

Po klęsce na morzu, gdy ze wspaniałej, groźnej floty, zaledwie 60 statków ocalało, nie pozostawało nic innego, jak tylko uchodzić lądem i to zaraz, z pośpiechem, zanimby Syrakuzanie odwrót odciąć zdołali. Nie uczyniono tego. Hermokrates, wódz syrakuzński, rozpuścił wieść w obozie ateńskim, że drogi lądowe przez Syrakuzan i Spartan zajęte i że dopiero dnia następnego wojska syrakuzzańskie do miasta powrócą. Uwierzono tej wieści. Niekarne wojsko ateńskie nie dało się wodzom do natychmiastowego odwrotu nakłonić, musiano pozostać do dnia następnego. Oczywiście, że tego tylko pragnął Hermokrates, bo zyskał czas na obsadzenie wszelkich przejść, aby Ateńczyków nie puścić.

Ruszono w pochód. Za wojskiem wieziono lub niesiono setki chorych i rannych. Upał straszny, pragnienie zabijające, padali ze znużenia nawet najwytrwalsi. Przez cały dzień zdołano ująć ledwie milę. Na każdym kroku nieprzyjaciel wypadał z zasadzki, szarpał, niepokoił, nużył. Chorych i rannych pozostawiono na los szczęścia, by pochód przyspieszyć. Nieprzyjaciel nie miał nad nimi litości, wymordował ich. Gdy Ateńczycy zbliżali się do miasteczka Akrae, zobaczyli przed sobą nieprzyjaciela w takiej liczbie i na takiej dominującej pozycji, że do walki z nim stanąć nie śmieli. Zmienił więc kierunek pochodu i zwrócili się nagle ku południowi, ku wybrzeżom morskim, chociaż na flotę swoją liczyć już nie mogli, gdyż resztę okrętów przed odwrotem spalili. Wojska ateńskie rozdzieliły się na dwa hufce: jeden pod Demostenesem, drugi pod Nikiasem. Nieprzyjaciel ścigał je coraz natarczywiej, coraz śmielej, aż dopadłszy Demostenesa, zmusił go do poddania się. Nie długo potem i Nikias broń złożyć musiał. Ten pochód Ateńczyków był pogromem niemal tak strasznym, jak zniszczenie armii Napoleońskiej w r. 1812. Czem w Rosyi były mrozy i wichry, tem w Sycylii pałały żary słoneczne.

Zwycięzcy obchodzili się z jeńcami bez litości. Obu wodzów ateńskich na śmierć skazali, żołnierzy zapędzili do ciężkich robót w kamieniołomach. Straszna była ich dola. Ginęli z głodu, z ciężkiej pracy, z porażenia słonecznego. Ścigało ich szyderstwo zjadliwych dozorców i żołnierzy syrakuzzańskich. Szczęśliwym mógł się nazwać, kto uciec zdołał i poszedł w służbę rolnika sycylijskiego. Najwyższtańceńsi zdołali pozyskać stanowisko nauczycieli w domach bogatych wyspiarzy, ale były to tylko szczęśliwe wyjątki i cała ta liczna, gróźna armia zmarniała, przepadła, nie ujrawszy już nigdy ojczyzny.

Wojna Dekelejska.

Klęska sycylijska zachwiała potęgę Aten. Sprzymierzeńcy, do związku ateńskiego należący, stawiali się hardo, wyłamywali od zobowiązań, dążyli do samo-

dzielności. Obywatele ateńscy, wychowani w duchu filozofii sofistycznej, niezdolni byli do poświęceń dla dobra publicznego. Egoizm, żądza używania, troska o swoje »ja«, brały górę nad sprawą publiczną, więc coraz gorzej się działo. Zajęcie Dekeleji przez Spartan było cierniem w nodze dla Aten i ztąd też ostatni okres tej wielkiej wojny nazwano wojną Dekelejską. Załoga spartańska w Dekelei robiła nieustanne wycieczki, nie pozwalała Ateńczykom uprawiać roli i zamykała drogę, z Aten do Eubei tak, że teraz tylko morzem dostać się było można na tę wyspę, która podobnie jak Chios, i jak inne wyspy i miasta, na wieść o klęsce sycylijskiej, okazywała wyraźną skłonność do oderwania się od ateńskiego związku. Potężna Attyka zatrzęśła się w posiadach.

Tymczasem Alkibiades pracował dalej nad zgubą ojczyzny i nakłonił Spartę do utworzenia floty. W krótkim czasie stanęło 100 okrętów z Beocyi, Koryntu, Fokei i Lakonii. Przez utworzenie floty mogła Sparta współzawodniczyć z Atenami na morzu, przedewszystkiem zaś państwa pragnące się od związku ateńskiego oderwać, znalazły w Sparcie punkt oparcia, obronę przed zemstą Aten. Tylko Samos dochowała wierności.

Wnet też powstał silny związek całego doryckiego szczepu pod hasłem zniszczenia Aten. Za staraniem Alkibiadesa przyłączył się do tego związku satrapa perski z Sardes Tissafernes. Farnabazos, satrapa północnozachodniej, daskilijskiej prowincji w Małej Azji, ofiarował swoje usługi. Obaj satrapowie spodziewali się odzyskać władzę nad małoazyjskimi Grekami, co im też traktatem z r. 412. przyznano.

Tymczasem pobyt Alkibiadesa w Sparcie stał się niemożliwym. Zdobył on serce królowej Timaii, żony króla Agisa, który mu gościnności użyczał. Gdy sprawa się wyjawiała, Alkibiades, lękając się zemsty króla, uciekł ze Sparty podczas mglistej, ciemnej nocy i schronił się do Tissafernesa.

Tu znowu knuł intrygi. Przekonał satrapę, że to będzie z większą korzyścią dla króla, jeśli ograniczy subsydia dla peloponeskiego związku, aby przewaga Sparty nie stała się dla Persyi groźną. Działając teraz przeciw Sparcie, spodziewał się, że mu nie będzie trudno ułatwić sobie powrót do ojczyzny. W Atenach pozostawił przyjaciół; ci głosili teraz, że Alkibiades nie przestał być dobrym Ateńczykiem, że na dworze satrapy perskiego na rzecz Aten pracuje. Opinia publiczna stawała się dla Alkibiadesa pobłażliwszą, acz nie zupełnie jeszcze życzliwą. Bądź co bądź, zaczęto się nim interesować, a niedługo potem znalazła się gromada ludzi, która jawnie domagać się zaczęła, aby Alkibiadesowi do ojczyzny powrócić dozwolono. Byli to przeciwnicy ustaw demokratycznych, istniejących od 100 lat w Atenach, mianowicie od czasów Kleistenesa.

Wielu ludziom zamożnym, tworzącym plutokrację, wydawało się, że ustawa nie równo rozdziela ciężary publiczne, że zwala je niemal wyłącznie na bogatych, i że lud za darmo korzysta z instytucji, utrzymywanych kosztem skarbu publicznego. To też coraz silniej i coraz szerzej agitować zaczęto przeciw demokratycznemu duchowi porządku publicznego.

Te nowe prędy polityczne pojawiły się już zaraz po klęsce sycylijskiej i sprawiły, że ustanowiono urząd probulów. Probulowie mieli obowiązek rozpatrywać i oceniać wszelkie wnioski, które ktokolwiek chciał przedkładać na zgromadzeniu ludowem. Chciano przez to bodaj w części ograniczyć zbyt rozległe prawa polityczne

ludu. Instytucja probulów wydała się teraz nie wystarczającą i znów powstały usiłowania, aby całą ustawę demokratyczną obalić. W wojsku ateńskim, na flocie pod Samos znajdowało się wielu oficerów, którzy tego samego pragnęli. Z tymi nawiązał Alkibiades stosunki i kazał im powiedzieć, że byłby wstanie nakłonić Tissafernesą do zawarcia sojuszu z Atenami, gdyby Ateńczycy oligarchię zaprowadzili. Oficerowie wysłali poselstwo do Aten, żądając zmiany ustawy i odwołania Alkibiadesa.

Po gorących, nawet namiętnych dyskusjach, toczonych w klubach i na placach publicznych, przemogli zwolennicy Alkibiadesa i sprawili, że wysłano poselstwo do Tissafernesą. Wysłańcy mieli porozumieć się z Alkibiadesem co do sposobów i planów dalszego działania, a u Tissafernesą mieli wyjednać pomoc perską. Satrapa okazał gotowość do sojuszu z Atenami, ale pod warunkiem, że Ateńczycy zrzekną się na rzecz Persyi wysp Jońskich i dozwolą wojennym statkom perskim swobodnej żeglugi na morzu Egejskim. Tych warunków wysłańcy Aten przyjąć nie mogli, i poczytując je za żart niewczesny, opuścili dwór satrapy. Tissafernes na nowo połączył się ze Spartą, położenie Aten stawało się coraz gorsze.

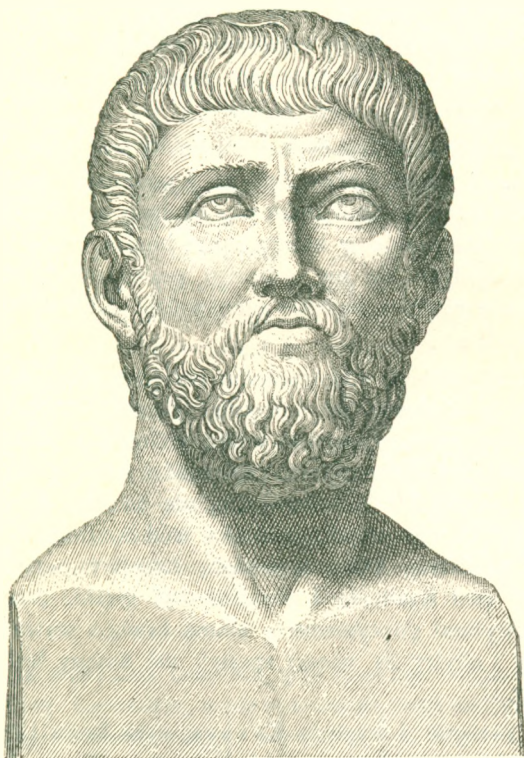
Przeciwnicy demokratycznego ustroju państwa skorzystali z tego i zwalali niedolę ojczyzny na karb istniejącego ustawodawstwa. Wybuchła teraz zacięta walka stronnictw; w tej walce posługiwano się morderstwami. Skrytobójcy usuwali z widowni każdego, kto się nowym prądom opierał. Teroryzm wzrastał, coraz śmielszy, coraz zuchwalszy, aż wreszcie opanował miasto i oligarchowie stanęli na czele, w miejsce zwalonej przemocą demokracji. Utworzono radę czterystu, która łącznie z dziesięciu wodzami armii i wydziałem obywatelskim z 5 tysięcy najprzedniejszych obywateli złożonym, rządy sprawować miała. Właściwie czyniła rada czterystu, co się jej podobało, a ów pięciotysięczny wydział spełniał tylko zadanie statystów teatralnych.

Oligarchowie rozpoczęli rokowania ze spartańskim wodzem w Dekelei, Agisem, chcąc zawrzeć pokój ze Spartą; wysłali także do wojska stojącego obozem w Samos 10 mężów z uwiadomieniem o zaszyłych zmianach w Atenach.

W Samos tymczasem stronnictwo demokratyczne na flocie i w obozie ateńskim odzyskało przewagę a kiedy wieść doszła o zamachu, o teroryzmie, o zdeptaniu stuletnich, demokratycznych urzędów, oburzenie powstało ogromne. Na flocie znajdowało się wielu ludzi, których demokratyczny ustrój podniósł na obywatelskie stanowisko, dla których był warownią praw obywatelskich. Wściekłość ogarniała żeglarzy. *Trazybulos*, syn *Lykosa*, i *Trasyllos* nakłonili załogę floty do złożenia przysięgi, że będzie zarówno ze związkiem peloponeskim, jak i z radą czterystu w Atenach, do upadłego walczyła. Z załogą floty połączyła się ludność samijska i również złożyła przysięgę, że się zamachom oligarchów ateńskich nie podda. Wybrano nowych strategów, pomiędzy którymi *Trazybulos* i *Trasyllos* najbardziej wpływowe zajmowali stanowisko. Strategowie orzekli, że należy przywołać Alkibiadesa. Nie dał długo na siebie czekać, i wojsko obrało go naczelnym wodzem.

Flota się domagała, aby natychmiast rozwinąć żagle i popłynąć do stolicy dla obalenia rządów oligarchicznych. Alkibiades powstrzymał ją od tego, wiedząc dobrze, że to, co w Atenach się działo, było początkiem końca oligarchicznych rządów, że one same przez się rozpadną się, zniszczą. A działo się tam jak najgorzej. Oligarchowie w rozterce między sobą, nie wahali się wzajem przeciw sobie

wzywać pomocy spartańskiej, nasadzali na siebie skrytobójców. Spartanie mogli byli bez trudności zniszczyć wtedy Ateny, ale nie dowierzali sobie, brakło im stanowczości. Skończyło się na tem, że flota spartańska rozbiła część ateńskiej pod Eubeą, po czem Eubea od Aten się oderwała. Ta klęska podnieciła nienawiść ku oligarchom. Reakcja była silna, ale nie krwawa. Obalono rządy czterystu i powołano wydział pięćotysięczny, do którego należał każdy, kto się mógł własnym kosztem jako ho-



42. Alkibiades w podeszłym wieku. (Podług Viscontego »Ikonogr.«)

plita uzbroić. Panowanie rady czterystu trwało tylko przez cztery miesiące, t. j. do września 411. przed Chr.

Alkibiades i teraz nie pośpieszył do Aten, lecz sposobił się do rozbitcia floty spartańskiej, której nie małą zadali klęskę Trazybulos i Trasyllos w bitwie pod Abydos. Jakoż udało mu się to zupełnie. W lutym 410 przed Chr. do szczętu zniósł flotę spartańską w bitwie pod Kyzikos na wybrzeżach Propontu, chociaż dowodził tam Spartanami wódz znakomity Mindaros. Do Sparty nadeszła wieść o klęsce w tych prawdziwie lakonicznych słowach: »Przepadły okręty — Mindaros poległ — głód — co czynić?«

Po tem zwycięstwie sięgnął Alkibiades po nowe laury. Utrwalił panowanie Aten w trackim Chersonezie, obległ Chalcedon i zdobył Byzancyum. Spartanie prosili teraz o pokój, ale w Atenach stracono umiarkowanie, zamarła trzeźwa rozważa.

W miejsce oligarchów, rej wodzic zaczęli demagogowie. Jeden z nich Kleofon zyskał sobie wielki posłuch u tłumu i silny jego poparciem, sprzeciwił się zawarciu pokoju.

Odniesione zwycięstwa utorowały Alkibiadesowi nie tylko powrót do ojczyzny, ale nawet tryumfalne przyjęcie. W czerwcu 408. r. witał go naród okrzykami radości i uwielbienia. Alkibiades do łez poruszony, może w tej chwili z odrazą patrzył na swoją przeszłość, może ślubował w duszy skruszyć demona pychy i próżności i służyć wiernie tej ojczyźnie, która tak łatwo przebaczała zuchwałość i zdradę. Na dnie serca tego człowieka tkwiły szlachetne porywy, może one teraz wypełniały mu pierś i głowę, ale w Atenach było już zapóźno na poprawę stosunków i na wszelką pracę Alkibiadesa.

Miał on w Atenach nieubłaganych wrogów, którzy tylko na chwilę, pod naciskiem ludu ucichli. Kapłani nienawidzili go i podniecali przeciw niemu umysły, głosząc, iż przybył do Aten w dniu feralnym, co było zapowiedzią nieszczęścia. Był to dzień przeznaczony na pranie w morzu sukni bogini; w tem dniu posąg bogini był zasłonięty i nie godziło się nic ważnego podejmować, żadnych uroczystości urządzać. Oligarchowie również zaciekle nienawidzili Alkibiadesa, upatrując w nim przyczynę swego upadku.

Alkibiades czynił zabiegi, aby satrapów perskich pozyskać dla Aten, ale przebiegli Azjaci łudzili go zarówno, jak i Spartę. Pomagali raz Atenom, raz Sparcie, ale tylko w tym celu, by podtrzymywać walkę w Grecyi i przez to ją osłabiać, wyścieńczać aż do zniszczenia. Przebiegłość, zręczność i znajomość stosunków perskich, nawet przyjacielskie stosunki z Tissafernesem, nie na wiele zdały się Alkibiadesowi, zwłaszcza, że znalazł groźnego współzawodnika wśród Spartan. Był nim Lyzandros, nowy wódz floty spartańskiej, którą z pomocą satrapów perskich Sparta na nowo utworzyła po klęsce pod Kyzikos. Lyzandros był giętki, przebiegły i bystry jak Alkibiades, ale przewyższał go cynizmem, zimną krwią i wytrwałością. Zwykł był mawiać, że układny i chytry lis więcej sprawi, niż dumny lew — i był też takim lisem wśród Persów.

Pozyskał on zaufanie i względy Kyrosa, syna króla Daryusza i Paryzatydy, namiestnika i naczelnego wodza w Azji Mniejszej. Kyros cenił wogóle więcej Spartan, niż Ateńczyków. Sam dzielny żołnierz, zahartowany, podziwiał spartańską surowość i męstwo, zaś Ateńczykom nie mógł zapomnieć upokorzeń, których Persowie przez nich w Heladzie doznali.

Tak więc na pomoc perską liczyć nie było można i należało własne rozwijać siły. Alkibiades rzetelnie, gorliwie brał się do rzeczy i byłby może wy dobył Ateny z nieszczęsnego położenia, gdyby nie nowa katastrofa. Oto Antiochos, jeden z wyższych oficerów, stoczył bitwę morską, wbrew rozkazom Alkibiadesa, na północy od Efezu, u przylądka Notion. W bitwie tej poniósł klęskę i stracił 15 okrętów. Chociaż Alkibiades nie zawinił i strata nie była tak wielką, wystarczała jednak, aby przeciw niemu wystąpić. Wrogowie jego tak nastawali, tyle czynili zabiegów, że wreszcie odebrano mu naczelne dowodzctwo, po czem wyjechał do swych posiadłości w Chersonezie i odtąd Aten już nie oglądał. Miejsce jego zajął Konon.

Temu nowemu wodzowi nie powiodło się na wstępie, bo w porcie Mytyleny napadła go flota spartańska i rozbiwszy resztę statków, szczelnie otoczyła tak, że

nie można było ni walczyć, ni ująć. Udało się Kononowi wysłać tajemnie jeden statek do Aten z wiadomością o klęsce i z prośbą o pomoc. W Atenach odżył na chwilę duch obywatelski. Nie szczędzono wysiłków, by nową flotę czempredziej wyprawić. Jakoż w 30 dniach przysposobili Ateńscy statków i powołali do broni wszystkich, co bronią władać mogli; wzięto na statki nawet niewolników. Sprzymierzeńcy Aten dostarczyli 40 statków i w 150 uderzono na flotę spartańską, ze 120 złożoną, pozostającą pod dowództwem Kallikratidasa. Pod Arginuzami (trzy małe wyspy w pobliżu Mytyleny) rozbito flotę spartańską. Kallikratidas poległ; burza zniszczyła siedmdziesiąt statków spartańskich, Ateńscy stracili tylko dwadzieścia pięć.

W skutek burzy, która się po bitwie zerwała, nie można było poległych, rannych i rozbitków zabrać na statki. Zginęli w falach szalejącego morza.

W Atenach lud upojony zwycięstwem rósł w pychę, nie czując, nie czując w zaślepieniu, że skacze nad przepaścią. Odrącano dumnie propozycje pokojowe spartańskie. Demagog Kleofon ustroił się w zbroję rycerską i pijany wrzeszczał na zgromadzeniu ludowym, aby pokoju ze Spartą nie zawierać, dopóki Spartanie się nie upokorzą i nie oddadzą wszystkiego, co w tej wojnie zdobyli. Oligarchowie tymczasem podburzali lud przeciw zwycięskim wodzom oskarżając ich, że zgwałcili religijne przepisy, pozwalając, aby ciała poległych w falach morza tonęły. Nie pomogło tłumaczenie, że wśród szalonej burzy niepodobna było ani rannych, ani rozbitków ratować. Teramenes, najprzewrotniejszy, najzuchwalszy i najzdolniejszy z pomiędzy oligarchów, umiał przemawiać do tłumów, umiał wyzyskać zmienność usposobienia motłochu, schlebiał gawiedzi i stała się rzecz oburzająca. W miesiąc po odniesionem zwycięstwie, zostali wodzowie, w liczbie sześciu, na śmierć przez otrucie skazani, między nimi Perikles, syn Aspazji. Konon uszedł tego losu, bo go nie było podówczas w Atenach. Oligarchowie pozbyli się ludzi, którzy byli dla nich groźni, gdyż odznaczali się zdolnościami i uczciwością.

W Atenach rosła wyuzdana anarchia, gdy tymczasem Sparta skupiała siły, by im zadać cios śmiertelny. Lyzandros, wódz spartański, zajął nadbrzeżne miasto Lampsakos, wyparłszy z niego ateńską załogę. Naprzeciw, pod Argos, zarzuciła kotwicę ateńska flota, ze 180 statków złożona. Ateńczycy wyzywali Spartan do boju, ale Lyzandros udawał, że się lęka, i od starcia się usuwał. Ateńczycy, ufni w swe siły, lekceważąc Lyzandrosa, zaniechali wszelkiej czujności; załoga floty, mimo ostróg Alkibiadesa, udała się na ląd po zdobycz, zostawiwszy statki pod opieką nielicznej straży. Adeimantos, jeden z wodzów ateńskich, będąc w porozumieniu z Lyzandrem, uwiadomił go, że nadeszła chwila działania. Spartanie uderzyli niespodzianie i zniszczyli całą flotę ateńską, że ze 180 statków, zaledwie ośm pod wodzą Konona ocalało. Cała załoga dostała się w niewolę. Lyzandros wyciął ją w pień, tylko zdrajcy darował życie.

Dokonawszy tego zniszczenia, rzucił się Lyzandros na kleruchie i sprzymierzone z Atenami miasta; powypędzał z nich obywatele ateńskich do Aten, aby tam przeto wywołać przeludnienie i w ślad za tem głód. Udało mu się zupełnie. W Atenach powstało straszne zamieszanie. Mordy, zdrady, szaleństwa anarchii dobijały tę królowę morza, bohaterską niegdyś, wielką w swym rycerskim majestacie. Wodzowie spartańscy oblegli nieszczęśliwe miasto: Lyzandros od strony morza, Agis od strony lądu. Anarchia nie tylko rozdarła państwo, ale zabiła ducha. O bo-

haterskiej obronie nikt już nie myślał; Ateńczycy gotowi byli poddać się, byle nie walczyć. Teby i Korynt nastawały na Spartę, by zburzyć i z ziemią zrównać Ateny, ale Spartanie nie zgodzili się na to, przez pamięć na wielkie czyny, na wielkie zasługi Ateńczyków dla całej Helady. Więc zażądano zburzenia murów obronnych, a zwłaszcza owego sławnego muru w porcie Peiraieus, wydania Spartanom wszystkich okrętów, z wyjątkiem dwunastu, i uznania zwierzchnictwa Sparty. Ateńczycy zgodzili się na to. W kwietniu 404 r. wkroczył Lyzandros tryumfalnie do Aten i przy dźwięku fletów zaczęli Ateńczycy wraz ze Spartanami burzyć mury obronne swego miasta. Tak skończyła się 27letnia wojna peloponeska.



HEGEMONIA SPARTY.

Rządy trzydziestu tyranów w Atenach.



Sparta ustanowiła w zajętych miastach związku ateńskiego tak zwanych harmostów, czyli organizatorów, którzy mieli wszędzie oligarchiczne rządy zaprowadzać. Potrzeba ich było wielu, bardzo wielu, więc gdy brakło ludzi uczciwych, posyłano ladajakich, byle posłusznych. Niekiedy nawet heloci otrzymywali urząd harmosty. Działy się nadużycia. Ucisk, przekupstwo, wyzyskiwanie i bezczelność tych urzędników okryły Spartę pogardą. Tylko do Aten harmostów nie posłano, ze względu na tamtejszych oligarchów, którym w nadgodę za dotychczasową uległość bezwarunkową władzę przyznano. Z oligarchów ateńskich utworzyła Sparta »rządy trzydziestu«. Na ich czele stanął osławiony Teramenes i zmienny, bez zasad, bez charakteru, a gwałtowny Kritias.

Z razu zapowiadały się te rządy dosyć pomyślnie: tropiono i skazywano na śmierć »sykofantów«. Była to zgraja opryszków, którzy pod grozą wniesienia skargi wyłudжали od bogatszych obywateli pieniądze. Takie skargi były istonie bardzo groźne. Dość było wskazać na kogo, że zdrajca, a lud wierzył i potępiał niewinnego. Więc też bogaci opłacali się, byle tylko uniknąć wyroków ciemnego, anarchicznego a namiętnego pospólstwa.

Sykofantów skazano na śmierć, to prawda, ale wnet rządy trzydziestu stały się gorszymi od łupiestwa owej zgrai. Nastął teroryzm bez hamulca, bez granic, bez myśli politycznej, tylko dla prostej łupieży. Kto był podejrzany, padał ofiarą. Zabierano mu majątek i na śmierć skazywano. Nawet takich, co uchodzili za najuleglejszych, jeżeli byli majątni, porywano do więzienia i skazywano co najmniej na kary pieniężne.

Oburzenie zaczęło się w mieście wzmagać. Tajono się z niem, ale zaciskano pięści. Tyrani wiedzieli o tem. Lękając się wybuchu, prosili Sparty o przysłanie załogi. Oczywiście, że Sparta nie dała się długo prosić i wysłała 700 doborowego żołnierza, pod wodzą Kallibiosa. Otwarto im zamek, gdzie też zatknęli znak zwierzchnictwa spartańskiego.

Oparci o siłę zbrojną, podwoili tyrani zuchwałość. Łupieże rządowe i rabunki odbywały się teraz z taką swobodą, że Ateny oniemiały z przerażenia. Kto mógł uciec z ojczystego miasta, uciekał. Uczciwi, z rozdartem sercem rzucali ogniska domowe i szukali tułactwa, bo w ojczyźnie panowała ohyda, nikczemność

i zdziczenie. Wśród dobrowolnych tułaczy znalazł się i Trazybul. Wychodźcy szukali gościnnosci w Tebach.

Mimo tego wszytkiego ludność Attyki miała jeszcze siłę żywotną; były tam jeszcze żywioty jędrne, nie dające się zdławić, dla tyranów niebezpieczne. Musieli z nimi się liczyć. By je ułagodzić, czy złudzić, Teramenes utworzył, za zgodą Kritiasa, »radę trzech tysięcy«, złożoną z obywateli ateńskich. Miała brać pewien udział w rządzie, wraz z 30 tyranami. Owych trzy tysiące obywateli miało przywilej noszenia broni; nie można też było żadnego z nich skazać bez dochodzenia i procesu.

Ale Kritias nie bardzo się na to oglądał i dopuszczał się nadużyć, sięgając po majątki i życie nawet owych trzech tysięcy wybrańców. Teramenes stając w ich obronie, nie wahał się powiedzieć, iż rządy Kritiasa gorsze od rozboju sykofantów, gdyż sykofanci tylko pieniądze wydzierali ludziom, a Kritias wydiera i życie. Aby zgubić swego współnika, zwołał Kritias radę, uzbroił swoich stronników i oskarżywszy Teramenesa o zdradę stanu, kazał go wykreślić z listy 3000 obywateli. Mimo dzielnej obrony, Teramenes na śmierć skazany został.

Tymczasem Trazybulos zbierał na wychodźtwie przyjaciół i sposobił się do walki z tyranami. Na czele nielicznej, ale bitnej gromady zajął małą twierdzę Phyle, dokąd ściągali się coraz liczniejsze zastępy Ateńczyków. Tyrani wyruszyli przeciwko niemu, ale odparci od twierdzy, cofnąć się musieli. Gdy potem nadciągnęły lakońskie posiłki, a Trazybul zadał im stanowczą klęskę, trwoga opanowała tyranów. W Atenach, pozbawionych murów obronnych, stawić czoła nie mogli, więc wyruszyli tyrani do Eleuzis i tam się obwarowali, wyciąwszy w pień 3 tysiące eleuzyjskich mieszkańców, podejrzanych o sprzyjanie Trazybulowi.

Trazybulos tymczasem pospieszył na czele dzielnej drużyny do Aten i stanął na wzgórzu Munychia. Tyrani ruszyli z Eleuzis i na rynku w portowej dzielnicy. Peiraieus, zgromadzili swoich żołnierzy i stronników. Zawrzała zawzięta bitwa, Trazybulos zwyciężył, wojska tyranów rozbite, Kritias poległ.

Niedobitki schroniły się do Eleuzis, aby się tam do odwetu sposobić, Trazybul jednak z końcem września 403 r., złożwszy ofiary bogini w Akropolis, wyjednał uchwałę zgromadzenia ludowego, aby wzajemnie przebaczyć sobie wszelkie urazy i krzywdy, aby nie dochodzić popełnionych nadużyć, iżby wszystko złe, jakie się stało, utonęło w zapomnieniu. Pracować miano nad stworzeniem lepszej przyszłości, w zgodzie jedności, i wzajemnej wyrozumiałości. Dawne ustawy demokratyczne stały się podstawą nowego porządku i tak zaczął się szczęśliwy rok rządów pierwszego archonta Eukleidesa. Oligarchowie w Eleuzis obwarowani, musieli wreszcie także się poddać.

Wydarzenia, aż do pokoju Antalkidasa

(387 r. przed Chr.).

W uspokojonej Heladzie nowa gotowała się zawierucha. Kyros (Cyrus), młodszy syn króla perskiego Daryusza II. (Notosa) i Paryzatydy, odznaczał się dzielnością rycerską i bystrością rozumu. Był ulubieńcem matki, która pragnęła tron mu zapewnić. Daryusz przekazał następstwo po sobie starszemu synowi Artaxerxesowi, a Kyros otrzymał tylko satrapię. Tissafernes podejrzewał Kyrosa, iż dąży do odebrania korony starszemu bratu, i nie tał tych podejrzeń przed królem. Artaxerxes w uniesieniu chciał własnymi rękoma udusić brata, ledwie go matka ocaliła

zdołała. Kyros wrócił na swoje stanowisko i zarządzał satrapią, ale nie zaniechał ambitnych zamiarów objęcia tronu perskiego.

Oczywiście starać się musiał o siłę zbrojną. W Heladzie było teraz, po skończonej wojnie peloponeskiej, bardzo wiele materiału do stworzenia armii, bo rozpuszczeni żołnierze szukali zajęcia. Zaprawiwszy się do boju i do szukania łupów, nieskoro brali się do pracy ciężkiej, spokojnej, więc też chętnie tworzyli zaciągi dla sprawy Kyrosa. W różnych okolicach Helady, a szczególnie w Tessalii i Cherzonzie, potworzyły się ogniska werbownicze. Kierował zaciągami dawny wódz spartański, Klearchos, jemu bowiem Kyros zadanie to powierzył.

Ale niedość było zastępów ochotniczych. Kyros pragnął oprzeć się na dobrze zorganizowanym państwie, na jego armii, na jego powadze. Odwołał się więc do owych usług, które Sparcie wyświadczył, powoływał się na pomoc udzieloną jej w wojnie peloponeskiej. Sparta znalazła się w prawdziwym kłopotcie. Lękała się zatargów, a może i wojny z królem perskim; Kyrosowi zaś pomocy odmówić nie wypadało, a nawet może byłoby i niebezpiecznie odmówić, skoro dzielność, męstwo i przebiegłość Kyrosa mogły mu ułatwić pozyskanie korony; należało zawczasu skarbić sobie jego względy. Otóż zdołano wybrnąć z kłopotu w ten sposób, iż posłano Kyrosowi 700 hoplitów pod dowództwem Cheirizofosa, rzekomo tylko w tym celu, aby mu pomagali tępić rozbójników morskich.

Na wiosnę 401 r. przed Chr. miał już Kyros 100 tysięcy wojsk azyatyckich i 13 tysięcy Greków pod swymi rozkazami. Z tą siłą wyruszył ze Sardes. Zrazu taił cel wyprawy, ale długo taić nie było można i wreszcie oświadczył wojskom, że idą walczyć z Artaxerxesem. Zaciągi heleńskie przeraziły się; lękały się wojny z potężnym królem perskim. Żołnierze greccy rzucali kamieniami na swego wodza Klearcha, ale zażegnano burzę podwojeniem żołdu i obietnicą bogatych łupów.

Ciągnie armia Kyrosa i nie spotyka nigdzie oporu, nigdzie siły zbrojnej, dopiero pod wsią Kunaxa, pomiędzy Tygrem i Eufratem, czekały na nią czterykroć liczniejsze zastępy Artaxerxesa. Zderzyły się wojska obu braci. Kyros, niesiony nienawiścią, rzuca się na oslepa, by dopaść brata i własną ręką go zgładzić; Klearchos, zamiast razem z Kyrosem uderzyć wśrodek szyków nieprzyjacielskich, jak był powinien, walczy na skrzydle. Kyros ginie na polu bitwy, azyatyckie jego zastępy idą w rozsypkę, trzymają się tylko heleńscy ochotnicy, ale już nie zwyciężą, chociaż pokonać także ich nie można. Artaxerxes rozpoczyna z Grekami układy. Zdradziecki Tissafernes zaprasza wodzów greckich na naradę i morduje. Grecy nie tracą ducha. Jest między nimi Xenofon, Ateńczyk, uczeń Sokratesa, mąż dzielnego serca, bystrogo umysłu, który im dodaje ducha i wzywa do wytrwałości. Z wodzów ocalał jedyny Cheirizofos i temu za radą Xenofona oddano naczelne dowództwo, ale duszą zastępu, jego siłą, jego powagą, zostaje nieśmiertelny Xenofon.

Greckie zastępy rozpoczęły odwrót wzdłuż lewego brzegu Tygru. Walczyły z niedostatkiem, musiały przebywać śniegiem pokryte góry Armenii, odpierać napady nieprzyjaciela i torować sobie pochód przez krainy dzikich ludów, zapierających im drogę. Dopiero w marcu 400 r. przed Chr. w pobliżu Trapezuntu stanęli nad brzegami Czarnego morza. Okrzyk radości wyrwał się z piersi Greków, gdy ze szczytów gór morze zobaczyli. W całym zastępie grzmiał jeden okrzyk uniesienia: »Talatta! Talatta!« (»Morze! Morze!«)

Ale nie koniec niebezpieczeństw. Spartanie, lękając się gniewu króla perskiego, przesładowali rycerzy z pod Kunaxy, i zmusili ich przyjąć służbę u trackiego księcia Seutesa. Później dopiero, ze zmianą polityki spartańskiej, wystąpili znowu do boju z Persami, z tym odwiecznym wrogiem Helady.

Ów powrót »dziesięciu tysięcy«, jak w zaokrąglonej liczbie nazywano ową drużynę grecką, opisał sam Xenotont w swojej nieśmiertelnej »Anabazis«.

Artaxerxes zawdzięczał zwycięstwo wierności Tissafernes, który śledząc dokładnie wszystkie przygotowania Kyrosa, donosił o nich królowi. Również Alkibiades przysłużył się Artaxerxesowi. Wiedząc, że Spartanie użyczają pomocy Kyrosowi, skorzystał z tego, aby przeciw nim nastroić dwór perski, a równocześnie pozyskać jego względy dla Aten. Donosił więc o porozumieniu Kyrosa ze Spartą i prosił satrapę Farnabazosa, aby go królowi perskiemu w Suzie przedstawił. Farnabazos zgodził się na to, jednak zatrzymał jakiś czas Alkibiadesa na wsi we Frygii, zanimby nadeszła stosowna pora wyprawienia go do Suzy. Skoro się tylko Spartanie o tem dowiedzieli, postanowili usunąć niebezpiecznego dla siebie intryganta i ostrzegli o wszystkim Kyrosa. Alkibiades był zgubiony. Z podniety Spartan, a z ramienia Kyrosa, napadł zbrojny oddział na dom, w którym Alkibiades ze swoją kochanką Timandrá przebywał. Podpalono dom, Alkibiades wyskoczył z płomieni bez pancerza i bez zbroi; wówczas posypały się nań strzały morderców i, ugodzony niemi śmiertelnie, wyzionął ducha. Wierna Tymandra pogrzebała go na obcej ziemi. Zginął, nie mając jeszcze pięćdziesięciu lat.

Po zwycięstwie pod Kunaxą wrócił Tissafernes do swojej satrapii z większą jeszcze pychą i z władzą jeszcze bardziej rozszerzoną. Upojony powodzeniem oręża perskiego, rzucił się na jońskie miasta nadmorskie i zaczął je zagarniać pod swoje panowanie. Jończycy wezwali Spartę na pomoc, jako naczelniczkę całej Helady. Sparta chwyciła za oręż i odparła Persów. Ci znowu sposobili się teraz do działania na większą skalę, zyskawszy w Kononie znakomitą pomoc. Konon schronił się po bitwie pod Aigospotamoi na Cyprze. Nienawidząc Spartan, nie mogąc im przebaczyć upokorzenia Aten, dał się Konon użyć Persom za narzędzie i na życzenie króla perskiego, organizował przeciw Sparcie ochotniczą flotę w krainach Sparcie nieprzyjaznych.

W Sparcie był wówczas królem Agezilaos, brat zmarłego w r. 397 Agisa. Właściwie powinien był tron zająć Leotychides, syn Agisa, ale Spartanie mieli wątpliwości co do pochodzenia tego księcia, z którego matką pozostawał niegdyś Alkibiades w zbyt poufałych stosunkach. Król Agezilaos wyprawił się do Azji w lecie 396 roku na czele 8000 żołnierza, aby złamać Tissafernes, a temsamem w niwecz obrócić zabiegi Konona. Tissafernes, nie przygotowany jeszcze do boju, prosił o zawieszenie broni, na które Agezilaos dlatego się zgodził, że sam jeszcze pragnął uzupełnić swoje siły wojenne. Pozostał więc przez zimę w Efezie, ćwiczył żołnierzy, pomnażał zbrojne szeregi, a na wiosnę 395 roku uderzył całą siłą na Tissafernes i odniósł nad nim stanowcze zwycięstwo nad Paktolos.

Paryzatyda skorzystała z klęski Tissafernes, aby na nim zemścić się za Kyrosa. Oskarżyła go o zdradę i dopóty podniecała przeciw niemu Artaxerxes, dopóki król nie odebrał mu satrapii. Na jego miejsce mianowany Titraustes od tego rozpoczął rządy, że ujął Tissafernes w sposób równie zdradziecki, jak to niegdyś Tissafernes uczynił z wodzami greckimi pod Kunaxą, i ściąg go kazał, a głowę jego

posłał królowi do Suzy. Potem zawiązał Titraustes układy z Agezilaosem i nakłonił go do przeniesienia pola walki w satrapię Farnabazosa.

Agezilaosowi było to wcale na rękę, bo przez to zbliżał się do miejsc, w których się flota spartańska zbierała. Dowódcą floty mianował Agezilaos swojego szwagra Peizandrosa i sposobił się do dalszej wojny, która mogła wstrząsnąć potęgą całego państwa perskiego.

Titraustes widząc grożące niebezpieczeństwo, powziął plan zatrudnienia Spartan w domu. Wiedząc, że w wielu krainach helleńskich wzrasta niezadowolenie z hegemonii Sparty, przemieniające się tu i owdzie nawet w zacieklą nienawiść, postanowił wywołać w Grecyi powstanie przeciw Sparcie. Rodyjczyk Tymokrates otrzymał od satrapy 50 talentów w złocie i wyprawił się z nimi pomiędzy Greków.

Nie tylko złoto perskie mnożyło Sparcie nieprzyjaciół; więcej jeszcze nadużycia harmostów budziły nienawiść ku spartańskiej hegemonii. Teby, Korynt, Ateny i Argos zawarły związek, aby się wspólnie siłami z pod spartańskiej przewagi uwolnić. W imię tego związku podniecili Tebanie zatargi między Fokejczykami i Lokrami, aby wciągnąć Spartę do walki. Udało im się wybornie, Sparta stanęła po stronie Fokejczyków, Tebanie zaś bronili Lokrów. Pod Haliartos stoczono bitwę, w której Spartanie zostali pobici, a wódz ich Lyzandros poległ. Niedługo potem nadciągnęły wojska spartańskie pod Pauzanaszem, ale nie odważyły się stoczyć bitwy z Tebańczykami i cofnęły się, zyskawszy tylko tyle, że im Tebanie zwłoki poległych Spartan oddali. Skutkiem tego niepowodzenia odwołali eforowie Agezilaosa z Azyi. Usłuchał i spiesząc lądem do Grecyi stanął wreszcie pod Koroneją, gdzie było obozowisko związkowych. Tu otrzymał wiadomość, że jego szwagier Peizandros poniósł klęskę i zginął na polu bitwy pod Knidos, zwyciężony przez Konona. Zataił to przed wojskiem, aby mu nie odbierać odwagi, i stoczył bitwę bardzo zawziętą; pokonał wprawdzie przeciwników, ale zwycięstwo ogromnemi okupił stratami.

Dalsza wojna, zwana korynecką, toczyła się głównie na Istmie i miała na celu uwolnienie Koryntu od spartańskiej załogi. W tej wojnie odznaczył się pomiędzy Ateńczykami Ifikrates, wódz niepospolitych zdolności. Zorganizował piechotę ateńską i tak ją udoskonalił, że miała teraz przewagę nad spartańską.

Ateny dzwignęły się w tym czasie. Odniosłszy zwycięstwo pod Knidos, wrócił Konon do Aten, i za pieniądze perskie a z pomocą Teban i Koryntyjan (którzy przed 10ciami laty domagali się zburzenia Aten) odbudował warowne mury w roku 393. Sparta podejrzliwie i z zawiścią patrzyła na to, zwłaszcza, że Trazybulos zdobył dla Aten Chalkedon i Lesbos. To też w roku 388 zajęli Spartanie Eginę i udało im się nawet portową dzielnicę Aten, Peiraieus, zniszczyć pożarem.

Mimo tych drobnych korzyści wojennych, nie mogła Sparta odzyskać swojej hegemonii, a nawet lękała się Teb i Aten. W tem położeniu niepewnem powzięto w Sparcie myśl starania się o pomoc perską i wyprawiono w poselstwie do Suzy dowódcę floty, Antalkidasa.

Poselstwo się powiodło; z flotą spartańską połączyły się statki perskie i Antalkidas na czele osmdziesięciu okrętów zamknął ateńską flotę w Helesponcie. Teraz już nie sprzeciwiały się Ateny zawarciu pokoju, jakoż zawarto go z ujmą dla czci całej Helady. Niezgoda Helenów, bezustanne wojny domowe sprawiły, że odwieczny

wróg Helady dyktował im teraz prawa, mięszał się w ich sprawy wewnętrzne. W piśmie, które przyniósł Antalkidas, stało, co następuje: »Król Artaxerxes uznaje za słuszne i sprawiedliwe, aby miasta greckie w Azji do niego należały, tudzież wyspy Klazomenai i Kypros. Inne miasta heleńskie, wielkie czy małe, mają być odtąd niezawisłe, tylko Lemnos, Imbros i Skyros, mają, jak i dawniej, do Ateńczyków należeć. Kto tego pokoju nie przyjmie, tego król wojną będzie ścigał, łącząc się z tymi, którzy, jak on, myślą.« Wszyscy Grecy złożyli przysięgę, że zachowają ściśle ten pokój, zwany królewskim, albo pokojem Antalkidasa.

Sparta, która »jednak z królem perskim myślała«, miała teraz prawo i obowiązek czuwania, aby nikt tego pokoju nie złamał i aby żadne związki nie istniały. Tym sposobem, mając zapewnioną pomoc króla perskiego, miała przewagę w Grecyi.

Hegemonia Teb.

Za mocy tego pokoju musieli Tebanie zrzec się hegemonii nad miastami w Beocyi, Argos zmuszone było rozwiązać ligę z Koryntem. Spartanie atoli starali się utrzymać przewagę swoją w Peloponezie i dopuszczali się gwałtów. Zdobyli w Arkadyi Mantinę i wypędziwszy demokratów zmusili mieszkańców osiedlić się w czterech pobliskich wioskach. W tym czasie zaszedł brzemienny w następstwa wypadek. Wódz spartański Foibidas, wysłany 383 r. do Olintu, aby zmusić to miasto do rozwiązania związku, zajął po drodze zamek tebański Kadmeę, korzystając z tego, że z powodu uroczystości świątecznych załoga zamek opuściła. Spartanie skazali Foibidasa za ten czyn samowolny pozornie na karę pieniężną 100 tysięcy drachm, ale Foibidas tej kary wcale nie zapłacił, a załoga spartańska w zamku pozostała.

Spartanie nie poprzestali na zajęciu Kadmei, ale korzystając z niezgody Tebańczyków, z rozdziału ich na dwa wrogie sobie stronnictwa, ustanowili w Tebach rząd zupełnie sobie oddany.

Nastaly czasy srogiego ucisku dla tych, którzy niepodległość miasta zachować pragnęli. Najlepsi a najgorliwsi obywatele opuszczali Teby i chronili się do Aten, załoga zaś spartańska w Kadmei pomagała narzuconemu rządowi wymuszać dla siebie posłuszeństwo. Ale te gwałty i bezprawia, ten zuchwały zamach na niezawisłość Teb, oburzał wszystkich. Wychodźcy tebańscy gotowali się do odwetu. Utworzyli spisek pod kierunkiem Pelopidasa. Był to człowiek śmiały, przedsiębiorczy, wykształcony wszechstronnie. Pochodził ze znakomitej i bogatej rodziny tebańskiej. W grudniu 379 roku mała gromada ludzi, zaopatrzonych w myśliwskie sieci i inne przybory do polowania potrzebne, opuściła Ateny. Nie byli to zwykli myśliwcy, nie śpieszyli po zwierzynę, koczującą w lasach, ale szli oswobodzić ojczyznie miasto. O wieczornych godzinach, w małych gromadkach po kilku weszli do Teb. W porozumieniu z uciśnionymi Tebańczykami, zajęli bezpieczne stanowisko, naczelników rządu narzuconego zwabili w zasadzkę, po czem załogę spartańską do ustąpienia zmusili. Wszystkimi kierował Pelopidas.

Porażka Sparty dodała otuchy Ateńczykom. Nie odważyli się na razie połączyć jawnie z Tebami przeciw Sparcie, aby się jej nie narazić, ale niedługo trzymali się na uboczu. Wódz spartański Sfodrias miał poleceni obserwować

z Tespiai Tebańczyków i w razie potrzeby, lub przy pomysłnej sposobności, uderzyć na nich. Sfordrias atoli, skory do wojny, ale nierozważny, dał się podmówić zawziętym wrogom Aten, do urządzenia napadu na Peiraieus. Napadu miał dokonać z nie-nacka, co mu się atoli nie udało, i cofać się musiał. W odwrocie spalił kilka wsi ateńskich. To oburzyło Ateńczyków i rozbudziło wśród ludu dawną ku Sparcie nienawiść. Wzmogła się ta nienawiść, gdy Sparta nie ukarała Sfordriasa za złamanie pokoju i napad zdradziecki.

Teraz już zupełnie otwarcie utworzyły Ateny nowy (drugi) związek morski w r. 377. Przystąpiło do niego 70 gmin, a między niemi: Chios, Lesbos, Rodos, Byzancyon, Tenedos, Eubea. Teby również przystąpiły do związku. Synedrion t. j. rada związkowa, reprezentowała ów związek i miała nim kierować. Ateny nie miały w synedronie swojego przedstawiciela, natomiast wszelkie uchwały synedrionu przedkładano ateńskiemu zgromadzeniu ludowemu, a to je zatwierdzało, lub odrzucało. W zamian zaś rozpatrywał synedrion uchwały ateńskiego zgromadzenia ludowego, o ile się do ogólnej, zewnętrznej polityki odnosiły. Związkowe państwka nie opłacały już, jak dawniej, podatków do kasy Ateńczyków, czyli tak zwanego »Foros«, ale składały »syntaxis«, czyli udział pieniężny na opędzenie wspólnych kosztów całego związku.

Spartanie wciąż ponawiali zapasy wojenne z Tebami, ale bez powodzenia. Wysłali też flotę przeciw Ateńczykom. Zrazu wyrządziła ona nieznaczną szkodę flocie ateńskiej, ale we wrześniu 376 r. pokonał ją pod Naxos wódz ateński Chabrias, zaś syn Konona Timoteos, zajął Korcyrę i zwyciężył flotę peloponeską pod Alyzią.

Duch niezgody, zaściankowej zazdrości i zawiści nie ustępował z Helady mimo tylu klęsk, mimo takiego rozlewu krwi bratniej. Ateny patrzyły z zazdrością i obawą na szybki wzrost Teb, które stanąwszy na czele Beocyi, stały się trzeciem (obok Sparty i Aten) ogniskiem helleńskiego życia. Aby nie dopuścić do rozwoju potęgi tebańskiej, zawarli Ateńczycy na własną rękę pokój ze Spartą. Trwał on krótko, ale w r. 371 zwołany został do Sparty kongres państw greckich. Zawarto powszechny pokój. Jedynie Teby odmówiły podpisu, gdy Sparta i Ateny zażądały, aby na zasadzie pokoju Antalkidasa, uwolniły od uległości miasta beockie. W takich warunkach rozpoczęła się wojna tebańska. Teby odosobnione zupełnie, nie upadły na duchu.



43. Didrachmon tebański. Widzimy tu tarczę z wycięciem z obu stron. Jest to zwykłe godło monet tebańskich. Na odwrotnej stronie głowa Dyonizosa, uwieńczona powojem.

Beocya uchodziła przez długi czas w Heladzie za kraj zacofany; lekceważono ją, naigrawano się z Beotów. Kiedy Alkibiadesowi, gdy był jeszcze niedorostkiem, kazano uczyć się na flecie, rzucił instrument, mówiąc, że flet zatyka usta i twarz wykrzywia, przy czem dodał: »Niech sobie dzieci tebańskie na flecie grają, bo one nie umieją mówić po ludzku.« Głupiego człowieka nazywano w Grecyi »beocką świnią«, albo nawet »Beotem«.

A jednak w Beocyi rozwijało się życie umysłowe nie mniej jak i w innych krajach Helady, tylko że Tebanie nie posiadali tej pewności siebie, z jaką występował zawsze Ateńczyk, albo Spartanin; nie umieli po ateńsku przechwalać się i popisywać przy lada sposobności, ani też po spartańsku hardo zadzierać głowy. Było w nich może coś zaściankowego, ale pochodziło to raczej z prostoty charakteru, niż z braku oświaty.

Wszakże najstarszy po Homerze poeta *Hesiodos* pochodził z Askra z Beocyi; w czasach wojen perskich słynął jeden z największych i najznakomitszych liryków greckich *Pindar*, rodem Tebańczyk. Z Beocyi pochodziło kilka znakomitych poetek. Kwitła też wśród Beotów filozofia. W czasie wojny peloponeskiej w domu *Polymnisa* w Tebach napotkać było można uczonych i filozofów, którzy z różnych krain Grecyi do Teb przybywali, znajdując u Polymnisa gościnę i poszanowanie. Między innymi przebywał tam filozof *Iyzis*, rodem z Tarentu. Był on nauczycielem synów Polymnisa, z których starszy *Epameinondas*, urodzony w roku 418, zajmuje w historii greckiej jedno z najwybitniejszych stanowisk.

Epameinondas zasłynął w Tebach, jak niegdyś *Perykles* w Atenach. Długo trzymał się zdala od wszelkiej polityki, a pracował usilnie nad własnym ukształceniem, przy czem namową i przykładem zachęcał do tego samego młodzież tebańską. Z największem zamiłowaniem studiował filozofię i dzieje ojczyste, nie mniej też okazywał zamiłowania do sztuk pięknych. Odznaczał się nadzwyczajną pracowitością i cnotą bez skazy. Był to człowiek skromny, nie troszczący się o zewnętrzny pozór; w zasadach stały, w postanowieniach konsekwentny. Umysł bystry, a spokojny, przytem wódz znakomity. Nie posiadał on tej wytworności, jaką się odznaczał *Perykles*, ani tej przebiegłej zręczności i retoryki, ale natomiast charakter miał twardszy i poważniejszy.

Epameinondas, po dokonany spisku *Pelopidasa*, zajął się reformą rządu, szczególnie zaś siły zbrojnej. Znakomity wódz i organizator, poczynił udoskonalenia wojskowe, wynalazł tak zwany »szyk ukośny« i utworzył tak zwany »hufiec święty« złożony z młodzieńców, których łączyła najściślejsza przyjaźń.

Pomocnikiem *Epameinondasa* był szczerzy jego przyjaciel *Pelopidas*, syn *Hippoklesa*, odważny jak lew, gotów każdej chwili oddać dla dobrej sprawy życie. Bogaty niezmiernie, korzystał sam najmniej ze swego majątku, a największą znajdował przyjemność w wydawaniu pieniędzy na sprawę publiczną, lub na wspomaganie biednych. Pod kierunkiem tych dwóch ludzi, cicho, bez rozgłosu, bez samochwalstwa wyrosły Teby, i, chociaż teraz odosobnione, nie uległy się Sparty.

Król spartański *Kleombrotos* wpadł do Beocyi na czele doborowego wojska 371 r. Pod *Leuktrą* zaparł mu drogę *Epameinondas* i pobił go na głowę. Poległ *Kleombrotos* a z nim czterystu Spartan.

Kłęska Sparty, uchodzącej dotąd za niepokonaną na lądzie potęgę, wywarła ogromne w całej Grecyi wrażenie. Drobniejsze miasta Helady środkowej łączyły się teraz z Tebami jedno po drugim. Tłumione przez Spartę stronnictwo demokratyczne na Peloponezie, podniosło teraz głowę. *Epameinondas* wyprawił się na Peloponez wraz z *Pelopidasem*. Drobne miasta w Arkadyi połączył w jedno państwo i utworzył w niem stolicę *Megalopolis* (Wielkie miasto).

Spartanom było tego za wiele, więc *Agezilaos* wyruszył przeciw Tebańczykom, ale wnet cofnął się bez bitwy i wodzowie tebańscy, *Epameinondas* i *Pelopidas*, przeszli przez Peloponez, jakby w tryumfalnym pochodzie a zatrzymali dopiero nie-

daleko Sparty. W Sparcie powstał popłoch, stracono głowę. Ale Epameinondas nie chciał narażać Tebańczyków na rozpaczliwą walkę, i pominąwszy Spartę, spustoszył Lakonię aż do brzegów morza, poczem udał się do Messenii, od wieków ujarzmionej, wywołał tam bunt helotów, wezwał wychodźców messenijskich z obczyzny i w środku kraju założył Messenijszkom stolicę Messenę. To wskrzeszone pań-



44. Didrachmon, który Epameinondas wybić kazał, po założeniu Megalopolis. Po jednej stronie głowa Jowisza, po drugiej postać Pana, bożka pasterzy.

stwo, przyjęte do związku tebańskiego, miało odtąd przeszkadzać podźwignieniu się Sparty.

Temi wyprawami zajęty Epameinondas, nie mógł we właściwym czasie złożyć powierzonej sobie władzy naczelnego wodza, i zatrzymał ją o cztery miesiące dłużej. Skrajni demokraci tebańscy podnieśli krzyk wielki i domagali się, by Epameinondas, w myśl ustaw, został za samowolne przedłużenie władzy na śmierć skazany. Jakoż stanął przed sądem zgromadzenia ludowego i rzekł: »Za przekroczenie ustaw winien jestem śmierci, ale żądam, aby w wyroku było napisane, że Tebańczycy skazali na śmierć Epameinondasa za to, że ich zmusił stawić czoło Spartanom, których dotąd jak ognia się bali, że ich nauczył pod Leuktrami, jak Spartan zwyciężać należy; że upokorzył Lakonię, że ocalił ojczyznę i założył Messenę.« Lud uniesiony przemówieniem Epameinondasa uczcił go burzą oklasków i od wszelkiej odpowiedzialności uwolnił.

Krzykliwi demokraci, lękając się potężnego umysłu Epameinondasa, który był wyższy od nich o całe niebo, sprawili tyle, że go przy nowych wyprawach wodzem nie wybrano. Gdy wojna wybuchła, Epameinondas zaciągnął się do wojska jako zwykły hoplita, ale w ciągu boju błagano go, by objął dowództwo, i ocalił wojsko i ojczyznę, gdyż wódz przez owych zagorzałych, skrajnych demokratów wybrany, okazał się zupełnie niedołącznym.

Kilka razy wyprawiał się Epameinondas na wojnę, oderwał Sykion od Sparty, skłonił Achejczyków i Korynt do związku z Tebami. Były też teraz Teby pierwszą na lądzie greckim potęgą. Natomiast na północy zawiąły się we walkę z Tesaliami. W tej walce poległ na polu bitwy pod Kynoskefalai w r. 364 dzielny Pelopidas, odniósłszy atoli nad nieprzyjacielem zwycięstwo.

W roku 362 podjął Epameinondas czwartą wyprawę na Peloponez. Wojsko peloponeskie rozbiło obóz pod Mantyneią i wyczekiwało na przybycie Agezilaosa z Lacedemonczykami. Dowiedziawszy się o tem Epameinondas, wyczekiwał chwili, rychło Agezilaos ze Sparty wyruszył i miasto bez załogi pozostawił. Dopadłszy tej chwili, rzucił się prędko i zajął Spartę, w której nie stanęła dotąd stopa obcego żołnierza. Agezilaos zwrócił się szybko ku zajętej stolicy i po zawziętej krwawej walce wyparł Tebańczyków z miasta.

Epameinondas zwrócił się teraz do Arkadyi i natarł w lipcu 362 r. na

wojska peloponeskie pod Mantyneią. Tebańczycy odnieśli tu świetne zwycięstwo, ale Epameinondas poległ. Gdy umierającego wodza (który nie miał ani żony ani dzieci) otoczyli przyjaciele i ubolewali, że nie pozostawia synów, którzyby byli dziećmi jego wielkiego imienia, odpowiedział Epameinondas z uśmiechem: »Pozostawiam dwie nieśmiertelne córki, dwie wielkie zwycięskie bitwy, pod Leuktrą i pod Mantyneią.«

W Tebach brakło teraz, ze śmiercią Epameinondas, dzielnego przewodnika; nikt wielkiego wodza zastąpić nie zdołał, więc Tebanie skłonili się do zawarcia



45. Didrachmon Aleksandra z Feraí. Po jednej stronie głowa Hekaty, po drugiej jeździec zbrojny i podwójna siekiera będąca symbolem władzy.

pokoju powszechnego, od którego usunęła się tylko Sparta, gdyż nie chciała uznać niepodległości Messenii. Teby pozostały wprawdzie państwem znacznym i możnym, ale ich hegemonia w Grecji przepadła i wpływ ich nie sięgał już po za Beocyę.

Teraz znowu wysunęły się Ateny na czoło Helady. Zrazu oparte o związek morski, dążyły do wewnętrznych reform i do ustalenia swej potęgi na zewnątrz, ale wnet pojawiać się zaczęły dawne wicherzenia stronnictwa demokratycznego. Z nieufnością spoglądano na własnych wodzów, w obawie, aby który z nich nie sięgnął po samowładztwo. Ifikrates, Chabrias, Tymoteos cieszyli się wprawdzie poszanowaniem, a nawet wielką czcią u ludu, wznoszono nawet na ich cześć posągi, ale równocześnie przestrzegano skrupulatnie, aby który z nich nie zyskał w kraju politycznego znaczenia. A tymczasem największy nieład podkopywał potęgę państwa. Lud zmieniał bezustannie swoje uchwały. Gdy uchwalono wojnę, nie pomyślano równocześnie o tem, jakimi środkami wojnę rozpocząć. Zdarzało się, że wysłano wojsko na pola walki, nie pomyślawszy o tem wcale, żeby je w żywność zaopatrzyć. Bezrząd, niezgoda, rozstrój najzupełniejszy, prywatnie, osłabiły Ateny, a tymczasem na północy wyrastało państwo silne i karne, niebezpieczne dla rozdrobnionej i powaśnionej Helady. Tem państwem była Macedonia.

Grecya i Macedonia aż do bitwy pod Chaironeią.

Na północ od Tessalii, pomiędzy Illiryą i Tracyą był kraj górzysty, pełen żyznych dolin. Zwano go Macedonią. Klimat był tam ostrzejszy niż w Grecyi, a ludność pochodzeniem zbliżona do Helenów, pomięszana była z żywiołem illiryskim i trackim. Macedończycy zajmowali się rolnictwem i pasterstwem, miast większych nie mieli, do handlu i przemysłu nie posiadali ni zdolności wielkich, ni ochoty, to też i handel i przemysł pozostawał w ręku Greków. Można by nazwać Macedończyków poprostu góralami; byli też zahartowani i sprytni jak górale, a wiedli żywot góralski pełen prostoty. Były to niegdyś drobne plemiona, podzielone na gromady, tworzące rodzaj gmin, albo dzisiejszych szwajcarskich kantonów. Dopiero potomkowie rodu Hera-



1. 2. Wojownicy.

3. Król.

4. Zwycięzca w igrzyskach olimpijskich.

5. Pasterz.

6. Kapłan Bachusa.

klidów połączyli te drobne organizmy polityczne w jedno państwo, a broniąc go od ciągłych napadów, wykształcili wśród ludności ducha wojennego i przyuczili ją do karności wojskowej. Król posiadał władzę nieograniczoną, ale liczyć się musiał z potomkami tych rodów, które niegdyś w drobnych krainach, przed ich połączeniem w jedno państwo, władzę sprawowały. Tworzyli oni teraz arystokrację rodową, przodowali rycerstwu i piastowali najwyższe w kraju dostojęstwa. Dla panującej dynastii bywali niekiedy bardzo niebezpieczni, bo często dokonywali pałacowych rewolucji i usuwali niewygodnych dla siebie królów, oddawali koronę tym, którzy im się dogodniejszymi wydawali. Niekiedy też sami po naczelną władzę sięgali.

Te wicherzenia wielmożów macedońskich sprawiły, że kraj przez długie lata bierne w historii greckiej zajmował stanowisko i nie mógł stać się wybitniejszym czynnikiem politycznym w historii Helady. Dopiero król Aleksander, który towarzyszył Xerxesowi w wyprawie na Greków, wprowadził Macedonię na szerszą widownię dziejów. Zmuszony do sojuszu z Persami, nie był wcale wiernym Xerxesa sprzymierzeńcem, bo przejęty cywilizacją grecką, był wielkim przyjacielem Ateńczyków. Już to wogóle wszyscy królowie macedońscy krzewili oświatę helleńską w Macedonii i kraj swój za helleński poczytywali.

Gdy Ateny wciągnęły do związku morskiego i te miasta, które na wybrzeżach Macedonii leżały, królowie macedońscy z niechęcią na to patrzyli i wobec Aten bądź nieżyczliwe, bądź nawet wprost nieprzyjazne zajmowali stanowisko. Niechęć ku Atenom objawiała się za panowania Perdikkasa. Walki dynastyczne, bezustanne zatargi w rodzinie królewskiej, mordy, nawet bratobójstwa przeszkadzały Macedonii wystąpić przeciw Ateńczykom, więc niechęć ku nim musiano tłumić i odkładać rachunek do innych czasów.

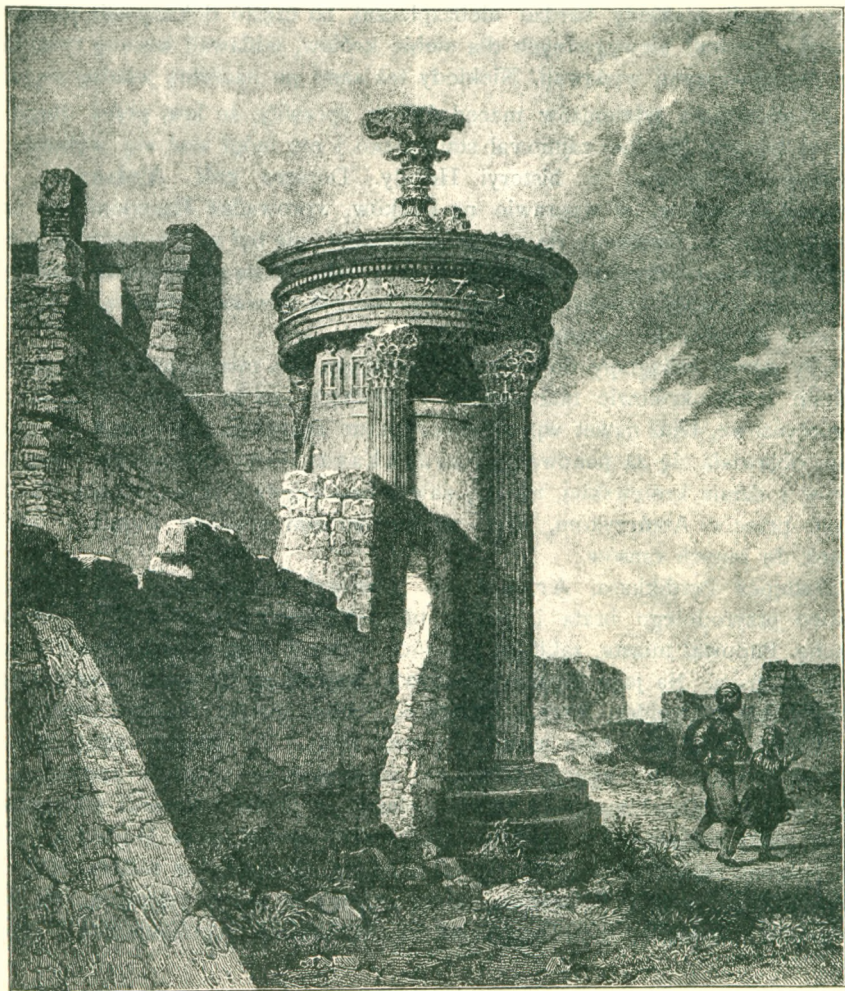
Następca Perdikkasa, Archelaos, utorował sobie drogę do tronu przez zabójstwo przyrodniego brata i dwóch bliskich krewnych, ale był znakomitym monarchą. Budował miasta, zakładał gościńce, wznosił wspaniałe budowle i krzewił oświatę helleńską. Na jego dworze przebywali najznakomitsi poeci, uczeni i artyści. Przebywał tam Eurypides, Agaton, Choirilos, Platon, malarz Zeuxis i muzyk Timoteos. Stolicą Macedonii było wówczas miasto Pella. Te świetne czasy nie długo trwały, bo w roku 399. zginął Archelaos, zamordowany wskutek rewolucji pałacowej. Po jego śmierci nastąpiły częste zmiany na tronie i rozterki wewnętrzne, a wreszcie rządy regencyjne z powodu małoletności synów króla Amyntasa. Tebańczycy, pragnąc wpływ swój w Macedonii utrwalić, skorzystali z rozterków w rodzinie królewskiej i wysłali Pelopidasa, który oświadczył się za regencją, ale zażądał zakładników. Pomiędzy nimi znajdował się najmłodszy z królewiczów Filippos (Filip).

Przybywszy do Teb, przypatrywał się Filip bardzo pilnie stosunkom greckim, uczył się chciwie, zapoznawał się gruntownie i wszechstronnie z oświatą grecką i sztuką wojenną, udoskonaloną przez Epameinondasa. Poznał zarazem rozluźnienie politycznych węzłów Helady i jej bezsilność, wynikającą z niezgody i współzawodnictwa miast, rządów i stronnictw.

Tymczasem w Macedonii wybuchły nowe zatargi, nowe mordy dynastyczne. Trzech pretendentów dobijało się korony. Filip opuścił potajemnie Teby, zjawił się w Macedonii, pozyskał zwolenników, jednego z pretendentów rozkazał zamordować, drugiego zabił i objął władzę w roku 359, licząc lat 23.

Rycerstwo macedońskie było dość rozkielzane, hulaszcze; wskutek sporów

dynastycznych zdemoralizowane; Filip pił z niem i hulał, by zyskać popularność, ale równocześnie ujmował je w karby posłuszeństwa tak zręcznie, z taką przebiegłością, że i popularności swojej nie osłabił i stworzył znakomitą, a karną siłę zbrojną. Na wzór tebański utworzył ową sławną falangę macedońską, która później bywała niezwyciężoną na polach bitwy. Owa falanga składała się z żołnierzy,



46. Pomnik Lizykratesa w Atenach. (Tak zwana latarnia Demostenesa. Według Bloueta «Expéd. scient. de Morée»

w kształcie klinu idących do boju. Na czele tego klinu i na obu frontowych bokach stawali najdzielniejsi i najsprawniejsi żołnierze, w środku zaś umieszczano słabszych i pośledniejszych. Uzbrojeni byli w długie dzidy, tak zwane saryssy.

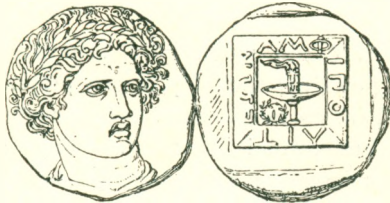
Filip był nie tylko wybornym organizatorem wojska, znakomitym administratorem kraju, ale nadewszystko zręcznym, przebiegłym politykiem. Umiał on zawsze uspić czujność przeciwników i korzystać z ich słabości; posługiwał się przekupstwem,

unikął brutalnej przemocy; ujmował sobie wszystkich uprzejmością, a gdzie było potrzeba, imponował wysokim wykształceniem. Jednocześnie w sobie cywilizację helleńską z chytrą Azyaty. Silny był tem, że konsekwentnie zmierzał do wytkniętego celu, że nie dał się unieść ani ambicyi, ani słabości. Umiał on zawsze trzeźwo ocenić, co w danej chwili osiągnąć można; umiał czekać w spokoju na stosowną porę działania.

Przedewszystkiem chciał sobie utworzyć dostęp do morza, więc wypadało mu opanować nadbrzeżne miasta greckie. Oczywiście Ateńczycy byliby się temu całą siłą oparli, gdyby był wprost do tej roboty przystąpił. Ale Filip łudził Ateńczyków, że odda im miasto Amfipolis, będące niegdyś kolonią ateńską, byleby mu nie przeszkadzali w zdobyciu tego miasta. Ateńczycy przyjęli tę propozycję z wielkim zadowoleniem i w zamian za obiecaną przysługę odstąpili mu sprzymierzone miasto Pydnę. Filip przyjął podarunek od Ateńczyków, Amfipolis zajął w roku 357, wraz z bogatymi kopalniami złota w górach Pangeos, ale tę zdobycz dla siebie zatrzymał.

Ateńczycy, oburzeni, wypowiedzieli wojnę Filipowi, ale nie mogli zwrócić się przeciw niemu, bo tymczasem wybuchła wojna ze sprzymierzeńcami. Sprzymierzeńcy Aten, czekali tylko sposobności, ażeby się oderwać od związku morskiego, bo Ateńczycy lekceważyli sobie wszelkie względem nich zobowiązania i krzywdzili ich przy każdej sposobności. Tę niechęć sprzymierzeńców podniecał zresztą Filip. Otóż teraz, gdy Ateny dobyły miecza przeciw Macedonii, Rodos, Kos, Chios, i Bizancyum nie tylko odmówiły Atenom pomocy, ale nawet nieprzyjazne wobec nich zajęły stanowisko.

Ateńczycy wyczerpali wszystkie siły, by sprzymierzeńców upokorzyć, ale przebieg walki był dla nich nieszczęśliwy. Wódz ateński Chabrias poległ w bitwie pod Chios. Na czele floty ateńskiej stali doświadczeni wodzowie Ifikrates i Timoteos. Część floty pozostawała pod dowództwem Charesa. Był to pyszałek, próżny, czczy deklamator; lud przepadał za nim, bo Chares umiał mu schlebiać. Ifikrates i Timoteos wydali rozkaz Charesowi, ażeby połączył się z nimi, ale zarozumiały samochwał nie usłuchał wodzów i na własną rękę uderzył na nieprzyjaciół



47. Tetradrachmon z Amfipolis. Po jednej stronie głowa Apolina w wieńcu laurowym, po drugiej: pochodnia w świeczniku i wieńiec.

pod Chios, gdzie doznał stanowczej klęski. Chcąc się usprawiedliwić, wysłał do Aten raport, w którym zwał winę na Ifikratesa i Timoteosa, zarzucając im, że mu z pomocą nie pośpieszyli. Lud ateński odebrał dowództwo doświadczonym wodzom i oddał je Charesowi.

Było to dla Aten największym nieszczęściem. Chares unikał wszelkiego boju, tracił czas na bezcelowych obrotach, a gdy z Aten nie przysłano mu pieniędzy na

żołd dla wojska, porzucił służbę i zaciągnął się pod rozkazy satrapy Artabazosa który ogłosił się niezawisłym władcą i chciał się oderwać od państwa perskiego. Ale i tutaj nie odznaczył się wcale ani zdolnością jako wódz, ani rycerskością jako żołnierz, jeno rabował, rozbijał na czele najemnych żołdaków i myślał jedynie o zebraniu skarbów dla siebie. Król perski domagał się energicznie w Atenach, aby Charesa odwołano z Azyi i do odpowiedzialności pociągnięto. Stało się według życzenia króla perskiego i na tem zakończyła się wojna ze sprzymierzeńcami, trwająca od roku 357—355. Zawarto pokój, mocą którego sprzymierzeńcy niezawisłość sobie zapewnili.

W Atenach nastąpiły teraz czasy; o których można powiedzieć, że były początkiem końca ich powagi, ich znaczenia. Sprawami publicznymi, całą polityką wewnętrzną i zagraniczną, kierował Aristofon. Sprzyjał on Charesowi, a nienawidził Ifikratesa i Timoteosa, bo go zdolnościami, powagą i zasługą przewyższali. Postanowił ich zgubić, więc wznosił na nich oskarżenia przed zgromadzeniem ludowym, że dali się nieprzyjaciółom przekupić i dlatego nie pośpieszyli Charesowi na pomoc, gdy bitwę pod Chios rozpoczęła. Stanął przed sądem sędziwy Ifikrates, cały okryty bliznami. Lud patrzył z zadowoleniem, że stary wojownik, do rozkazowania przywykły, teraz jako oskarżony stanie przed sądem i bronić się będzie musiał. Tę poziomą uciechę mąciła tylko postawa starych żołnierzy, długoletnich towarzyszków broni Ifikratesa; zgromadzili się oni tłumnie i trzymali dłoń na rękojeści miecza, aby wyrąbać swojego wodza, gdyby go zgromadzenie ludowe na karę zasądziło. Aristofon wysiłał się, aby udowodnić winę oskarżonego, ale



48. Moneta srebrna Filipa II. Po jednej stronie głowa Jowisza, po drugiej jeździec z gałązką oliwną, na pamiątkę zwycięstwa na igrzyskach olimpijskich.

żadnych dowodów przytoczyć nie mógł, tylko sztuczkami oratorskimi olśniewał słuchaczy. Ifikrates stał poważny, spokojny, a gdy przyszła kolej na niego, pokazał swoje blizny i zawołał: »Ten, co mnie oskarża, jest wybornym komedyantem, ale moja sztuka jest lepsza.« Lud uwolnił Ifikratesa. Odtąd stary wódz usunął się od świata i żył samotnie, nie mieszając się do spraw publicznych. Timoteos, postawiony przed sądem, zachowywał się z taką powagą i godnością, że zepsuty i bezmyślny motłoch czuł się dotkniętym i skazał go na zapłacenie stu talentów kary (t. j. około pół miliona koron). Timoteos udał się do Chalkis i tam umarł w tym samym roku.

Ateny nie miały teraz żadnego wodza, kierunek państwa objął Eubulos. Filip tymczasem korzystając z kłopotów Aten, zajmował miasta greckie, mnożył wojsko, czynił zabiegi, by pozyskać w Heladzie życzliwość i zaufanie, i wyczekiwał sposobnej chwili, aby się wmięszać w sprawy greckie. Nie długo czekał na taką sposobność.

Delfy, posiadające ogromne skarby, budziły oddawna chciwość Fokejczyków. Prócz skarbów, posiadała świątynia delficka znaczne obszary ziemi, które pozostawały pod zarządem kapłanów i były zupełnie niezawisłe. Wywieźywały się z tego nieporozumienia, bo kapłani przestrzegali bardzo skrupulatnie niezależności terytoryów do świątyni należących i poczytywali je za niezawisłe państwo kościelne. Fokejczycy natomiast niechętnie patrzyli na takie państwo w państwie i czychali na sposobność, aby niem zawiładnąć. Rozprężenie w Grecyi, bezustanne wojny domowe, osłabienie Sparty i Aten, sposobność taką nastęczyły. Jakoż Fokejczycy zajęli część ziemi do świątyni delfickiej należącej i uprawiali ją jakby swoją własność. Kapłaństwo delfickie założyło protest przeciw temu i znalazło w Tebach opiekę i poparcie. Tebanie zajęli się tą sprawą bardzo gorliwie, poruszyli całą amfiktyonię i wyjednali surowy wyrok na Fokejczyków, mocą którego skazano ich na zapłacenie bardzo wielkiej kary pieniężnej. Fokejczycy nie ulękli się wyroku, jeno opanowali świątynię delficką w roku 356, zabrali jej skarby i stanęli z bronią w rękę, gotowi do odparcia wszelkiego ataku. Za pieniądze w świątyni zabrane najęli ogromnie zastępy wszelkiego żołdactwa. Wodzów mieli znakomitych, jak: *Filomilos*, *Onemarchos* i *Fayllos*. Nie tylko, że obronili się Tebanom, którzy się podjęli egzekucyi wyroku przez amfiktyonię wydanego, ale wystąpili w postawie zaczepnej wobec amfiktyonii, łupili przyległe kraje i dotarli aż do Tessalii.

W Grecyi powstał popłoch, ale niezgoda i rywalizacya państw udaremniały zgodne, zbiorowe przeciw Fokejczykom wystąpienie. Tessalia, zagrożona najazdem Fokejczyków, wezwała na pomoc Filipa. Oczywiście pośpieszył natychmiast; witany jako zbawca, pobił Fokejczyków, wypędził ich z Tessalii, lecz ją dla siebie zagarnął w roku 352. Taki był przebieg tej wojny, którą nazwano drugą wojną świętą.

W Atenach panowało przekonanie, że Filip posunie się w głąb Grecyi, więc wysłano wojsko do Termopilów, aby zapało drogę Filipowi. Filip tymczasem rzucił się na Trację i dotarł aż do Propontu, zawarł z Bizancjum przymierze, poczem zwrócił się przeciw Olyntowi.

Zagrożony Olynt wysłał do Aten poselstwo, prosząc o pomoc, ale w Atenach nie było łatwo o zgodę, jakkolwiek tylko Ateny mogły to miasto ocalić. Zawisć, z jaką patrzano na Olynt, tak zaślepiała umysły, że nie spostrzegano niebezpieczeństwa grożącego Atenom na wypadek zdobycia Olyntu. Do porzucenia dawnej zawiści i do udzielenia pomocy Olyntowi usilnie nakłaniał Ateńczyków Demostenes.

Demostenes urodził się w r. 384. Ojciec jego był bardzo zamożnym płatnerzem. Umarł wczesnie, a syna niesumienni opiekunowie ze spuścizny po ojcu odarli. Gdy dorósł Demostenes, powziął myśl odebrania zagrabionego sobie mienia i w tym celu, mając lat 20, uczył się prawa i ćwiczył w wymowie, ażeby mógł skutecznie bronić przed sądem swojej sprawy. Wygrał proces, ale wykonanie wyroku było trudne, bo opiekunowie mieli bardzo rozgałęzione stosunki. Demostenes został logografem t. j. pisał mowy dla drugich, ale przytem ćwiczył się w wymowie; brał lekcye u znakomitego krasomowcy Izaiosa, i mimo, że miał z urodzenia wymowę ciężką, przełamał wszelkie trudności, a gdy w r. 354 pierwszy raz w publicznej sprawie wystąpił, należał już do najznakomitszych mowców ateńskich.

Głęboki myśliciel i wielki polityk widział jasno, że Filip pragnie ujarzmić Grecyę, więc całą potęgą swojej wymowy ostrzegał Ateńczyków przed grożącym

niebezpieczeństwem. Nawoływał do zgody, do zaniechania waśni i walk wewnętrznych i do stworzenia wielkiej koalicji, przeciw wspólnemu wszystkim Greków nieprzyjacielowi, t. j. Filipowi. Budził ten znakomity człowiek uczucia patriotyczne w Atenach, i dźwigał ducha publicznego w licznych mowach, zwróconych przeciw Filipowi, nazwanych stąd »Filipikami«.



49. Marmurowy posąg Demostenesa, znajdujący się teraz w Watykanie.

Ale wymowa Demostenesa nie na wiele się przydała w obec zaciekłości stronnictw i namiętnych walk wewnętrznych. Stronnictwo macedońskie rosło, bo je Filip stworzył umiały zarówno za pomocą przebiegłej polityki, jak i przekupstwem. Na czele tego stronnictwa stał Aischines, znakomity mówca, ale człowiek bez charakteru, zaprzędany Filipowi. Nawet Fokion, mąż nieposzlakowanej prawości, najznakomitszy wówczas ateński wodz, widząc lekkomyślność i nieporadność ludu, był przeciwny zamiarom Demostenesa i uważał za rzecz szkodliwą drażnić potężnego Filipa.

Gdy Filip obległ Olynt, Demostenes wystąpił ze swoją pierwszą Filipiką, a następnie z mowami olyntyjskimi. Powiodło mu się namówić Ateńczyków do wysłania floty na pomoc obleżonemu miastu, ale pomoc przyszła za późno, Olynt został zdobyty, a wraz z nim także 30 greckich miast na półwyspie Chalcidike przeszło w posiadanie Filipa w roku 348.

Teraz Filip ofiarował pokój Ateńczykom. Wysłano do Macedonii dziesięciu posłów, pomiędzy którymi znajdował się Demostenes i Aischines, lecz Filip tak długo zwlekał z ukończeniem układów, aż dokonał podboju całej niemal Tracyi. Wówczas zawarł pokój, na mocy którego Ateny zrzekły się Amfipolis, lecz zatrzymać miały resztę swoich posiadłości. O Fokejczykach, którzy ciągle jeszcze zajmowali Delfy, a przeciw którym Tebanie, wbrew woli Aten, wezwali pomocy Filipa, nic nie wspo-

mniano. Filip wyruszył w pole, poskromił Fokejczyków i zakończył 10letnią wojnę świętą w r. 346. Ostateczne orzeczenie o losach Fokejczyków powierzył Filip amfiktyonii, która wraz z Filipem skazała Fokejczyków na karę pieniężną 60 talentów rocznie dla świątyni delfickiej; miasta ich miały zostać zburzone, mieszkańcy po okolicznych wsiach przesiedleni. Miejsce i głos w amfiktyonii, które Fokejczykom odebrano, otrzymał Filip, wraz z prawem promantei t. j. miał pierwszy między Grekami dostęp do wyroczni delfickiej, urządzał igrzyska pityjskie i czuwał nad porządkiem i spokojem między członkami amfiktyonii. To mu dawało sposobność mieszania się w wewnętrzne sprawy Grecyi.

Doradzając zawarcie pokoju, spodziewał się Demostenes, że Ateńczycy skorzystają z czasu, aby się przygotować do stanowczej walki. Kiedy więc w następnych latach Filip zajęty był wojną w Tracyi, gdzie dotarł aż do brzegów morza Czarnego, Demostenes podburzał przeciw niemu Ateńczyków (2. i 3. filipika), objeżdżał miasta w Tesalii, w Peloponezie, w Tracyi, zagrzewał do łączności, jedną sprzymierzeńców. Udało mu się między innymi, oderwać miasto Bizancyum od związku z Macedonią. Gdy Filip obległ to miasto, wydali mu Ateńczycy wojnę za radą Demostenesa i wysłali wojsko do Tracyi pod dowództwem Fokiona. Filip zaniechał oblężenia i wyruszył na wyprawę przeciw Scytom, z której r. 338 jako zwycięzca powrócił.

Tymczasem w Grecyi zaszedł brzemienny w następstwa wypadek. Na zgromadzeniu amfiktyonii w roku 339 oskarżyli mieszkańcy miasta Amfissy Ateńczyków o przywłaszczenie jakichś terytoriów, do świątyni delfickiej należących. Skarga ta była nieuzasadniona. Natomiast reprezentant Aten, Aischines, wniósł oskarżenie na mieszkańców Amfissy, że oni z terytoriów, do świątyni należących, korzystają. Porywająca jego wymowa taki wpływ



50. Marmurowy posąg Aischinesa z Herkulaneum.

na słuchaczy wywarła, że całe zgromadzenie rzuciło się na wysłańców Amfissy, i czynnie ich znieważyło. W kilka miesięcy potem odbyło się drugie zgromadzenie amfiktyonii, ale bez udziału Teb i Aten. Ateny lękały się wywołania nowej wojny świętej, przeczuwając, że Filip zechce ją wyzyskać, i jako głowa amfiktyonii wmiesza się w sprawy Grecyi. Ale amfiktyonia uchwaliła wojnę świętą z Amfissą i gdy bez pomocy Aten i Teb nie mogła Amfissie dać rady, powierzyła Filipowi prawo ukarania tego miasta. Filip nie dał się dwa razy prosić, przybył natychmiast, Amfissę



51. Popiersie Izokratesa, znajdujące się w willi »Albani«. Podług Viscontego.

zdobył i zniszczył, po czym zajął miasto Elataję. Był to ważny punkt strategiczny, panujący nad drogą do Beocyi i Aten.

Gdy o tem wiadomość późnym wieczorem do Aten nadeszła, lud popadł w rozpacz, przez całą noc krążono po mieście, radzono, nikt oka nie zmrzył. Nazajutrz z rana wystąpił Demostenes przed zgromadzeniem ludu, gorącą mową dawał odwagi i radził, aby czym prędzej wysłać do Eleuzys wszystkich zdolnych do broni, aby 200 okrętów zgromadzić pod Termopilai i zawiązać z Tebami zaczepno-odporne przymierze. Zgodzono się w Atenach na to wszystko; Demostenes pośpieszył do Teb. Tutaj zastał już wysłańnika Filipa, Pytona, który nakłaniał Teby do zawarcia z Filipem przymierza; ale ognista wymowa Demostenesa tak poruszyła Tebańczyków, że się bez trudności do zawarcia przymierza z Atenami skłonić dali.

Skoro tylko przymierze zawarto, wkroczyło do Beocji pospolite ruszenie Ateńczyków, a z nim liczne zastępy najemnego żołnierstwa. Dawna nieufność i zawiść, pomiędzy Tebami i Atenami, zniknęły teraz wobec grożącego niebezpieczeństwa i Tebanie z całą ufnością wpuścili ateńskie wojsko do swojej stolicy. Wojska obu państw połączyły się w jedną armię, która na wiosnę i w lecie na granicy beocko-fokijskiej dość szczęśliwie walczyła, i w dwu krwawych utarczkach odniosła zwycięstwo. Na wiadomość o niem ogromna radość zapanowała w Atenach, lud składał dziękczynne bogom ofiary; Ateńczycy byli przekonani, że pokonają Filipa; Demostenesa uwielbiano, lud dwa razy ozdobił go wieńcem.

Filip istotnie znalazł się w kłopotliwym położeniu, bo nie mógł rozwinąć swojej armii w krainie Fokejczyków, gdzie teren do stoczenia wielkiej bitwy był nieprzydatny, i dlatego chciał się układać o pokój z Ateńczykami w lecie roku 338. Ale w Atenach trudno było o rozwagę i umiarkowanie, więc odrzucono propozycje pokojowe. Wówczas Filip, ściągawszy posiłki, przedarł się przez pasma gór fokijskich i wtargnął na równiny Beocji.

Wojska związkowe znajdowały się pod Chaironeją. Tam uderzył na nie Filip 2. sierpnia 338. roku, na czele 30.000 piechoty i 2.000 jazdy. Wojska związkowe były liczniejsze, dowodzili nimi Stratokles, Chares, Lyzykles i Tebań-



52. Posąg Fokiona, znajdujący się w Watykanie. Podług fotografii.

czyk Teogenes. Gdy walka się rozpoczęła, Ateńczycy rzucili się na macedońskie zastępy z taką zapamiętałością, że zmusili do odwrotu prawe skrzydło armii macedońskiej, pod rozkazami samego Filipa zostające. Tebanie również śmiało się potykali, ale syn Filipa, królewicz Alexander, wpadł na nich, jak huragan, z taką zapamiętałą odwagą, że stał ich do szczytu. Zginęła cała święta legia tebańska, poległ z niej wszyscy rycerze aż do ostatniego. Niedobitki wojsk związkowych pierchnęły, między nimi i Demostenes, który walczył jako zwykły hoplita. Lew marmurowy, wzniesiony w późniejszych czasach na pobojowisku pod Chaironeją był grobowcem niepodległości Helady.

W Atenach sposobiono się teraz do ostatniego oporu, ale Filip nie z orężem do Aten pośpieszył, jeno z oliwną różczką pokoju. Twarde były jego warunki, ale je łagodził wymową swoją Demades, mowca ateński, do stronnictwa macedońskiego należący. Opowiadano, że Filip na pobojowisku pod Chaironeją tańczył z radości po odniesionem zwycięstwie, jak barbarzyńca; teraz atoli w układach pokojowych pragnął okazać się Grekiem, nawet wspaniałomyślnym względem Ateńczyków. Musieli wprawdzie oddać mu wszystkie posiadłości po za Attyką i uznać hegemonię Macedonii, ale natomiast uwolnił Filip jeńców wojennych ateńskich, w liczbie 2.000, bez okupu i nie posłał do Akropolis macedońskiej załogi.

Wobec Tebańczyków okazał się surowszym, bo im jeńców uwolnił tylko za okupem i na zamku kadmejskim osadził załogę. W końcu zażądał od pokonanych przeciwników, by wysłali delegatów do Koryntu, gdzie miał się zebrać pod kierunkiem Filipa kongres narodowy helleński. Na tym kongresie radzić miano nad zjednoczeniem wszystkich plemion greckich i podjęciem wojny z Persją. Te plany wojenne przeciw Persyi miały usprawiedliwić podbój Helady przez Filipa.





53. Wizerunek Aleksandra W. na monecie Lyzimacha. (W powiększeniu.)

Po jednej stronie głowa Aleksandra, uznanego za bóstwo, ozdobiona diademem i rogami Ammon; po drugiej Atena i napis »ΒΑΣΙΛΕΥΣ ΛΥΣΙΜΑΧΟΥ« t. j. króla Lyzimacha.

ALEKSANDER WIELKI.

Ostatnie lata panowania Filipa.



Państwa greckie utraciły wprawdzie niezależność w bitwie pod Chaironeją, ale Helada jako taka nietylko nie zamknęła swojej historii, ale owszem przeniosła ją na pole szersze. Właściwie powiedziawszy, to ten nowy okres macedoński greckich dziejów, był raczej zespoleniem, niż zagładą Grecyi. Zamiast rozlicznych państewek, niekiedy mikroskopicznie małych, kłócących się między sobą, rozdzieranych walką stronnictw, terroryzujących się kolejno, powstała teraz jakoby jednolita monarchia. Miejsce kłótliwego republikanizmu zajęła karność, którą król macedoński zaszczepiał i utrzymywał. Cywilizacja heleniska, język, literatura, sztuka i nauka, religia, słowem wszystko to, co tworzy istotę życia narodowego, doznało nietylko poszanowania u władców Macedonii, ale nawet najwyższego poparcia, boć Filip przecież za Greka się poczytywał i greckiej cywilizacji hołdował; Alexander zaś był najgorliwszym apostołem helenizmu. Ludność macedońska mówiła dyalektem greckim i korzystała w całej pełni ze wspólnej helenickiej skarbnicy duchowej.

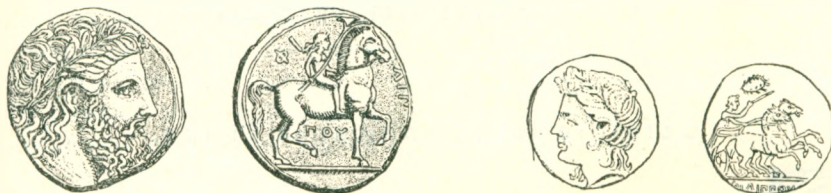
Zwolna też naginały się państewka greckie do nowego porządku rzeczy. W Tebach przeszedł zarząd miasta w ręce wypróbowanych zwolenników Filipa. Mniejsze miasta beockie uzyskały zupełną niezależność od Teb; wiele zburzonych miast, jak Orchomenos, Tespia, Platee, odbudowano. W Chalkis, w Koryncie i w Ambrakii w Epirze stanęły załogi macedońskie. Kilku zawziętych nieprzyjaciół skazał Filip na wygnanie, ale zresztą nie prześladował nikogo, nie ustanawiał srogich trybunałów politycznych, nikogo na śmierć nie skazał, nikomu mienia nie skonfiskował. Chciał łagodnością usmierzać niechęci, roztropną wyrozumiałością pozyskać Greków i to mu się też coraz lepiej udawało. Ze szczególną uprzejmością obchodził się

z Ateńczykami. Nietylko, że im wydał jeńców bez okupu, ale wyprawił do nich poselstwo, w którym wziął udział syn jego, królewicz Aleksander. W niczem też nie ograniczał samorządu w Atenach, przestając jedynie na uznaniu swego zwierzchnictwa. Tem zaś szczególnież zaskarbił sobie serca Ateńczyków, że niepomny urazy, jaką miał do Demostenesa, ani wydania tego mowcy nie żądał, ani też nie domagał się, aby go Ateny na wygnanie skazały.

Pozostawała Filipowi jeszcze Sparta, która dotąd nie uczuła siły jego ramienia. Filip nie chciał jej złamać, ale upokorzyć pragnął. W r. 337 udał się do Koryntu, aby tam, na kongresie reprezentantów wszystkich państw greckich, uporządkować wewnętrzne sprawy Helady. Głównym doradcą kongresu był wielki filozof Aristoteles. Za jego sprawą zapewniono wszystkim państewkom posiadanie zajmowanych dotąd terytoryów, przy czem uregulowano granice sporne.

Sparta nie wzięła udziału w kongresie, dlatego też nie mogła bronić swoich interesów; skutkiem tego wszystkie sprawy sporne, jakie miała ze sąsiadami, na jej niekorzyść załatwiono. Argos, Messenia, Tegea i Megalopolis, powiększyły się kosztem terytoryów spartańskich.

Państwa greckie miały teraz tworzyć związek jednolity, i wszystkie też do niego przystąpiły, z wyjątkiem Sparty. Na czele tego związku stanął Filip. Państwa



54. Moneta srebrna Filipa II. Moneta złota Filipa II.

związkowe miały zatrzymać najzupełniejszą autonomię, miały pozostawioną wszelką swobodę administracyjną i polityczną w sprawach wewnętrznych. W Koryncie zorganizowano synedryon t. j. radę związkową, która miała wszelkie spory między państwami rozstrzygać i załatwiać wspólne sprawy związkowe. Ten związek państw zorganizował armię, złożoną z 200.000 pieszego żołnierza i z 15.000 jeźdźców. Naczelnym wodzem tej armii, »strategos autokratos«, został Filip.

Nie da się zaprzeczyć, że tak zorganizowana Grecya tworzyła teraz wielką potęgę i była zdolną zmierzyć się z odwiecznym nieprzyjacielem t. j. Persją. Nie zapomniano w Grecyi upokorzenia, doznanego w pokoju Antalkidasa. Grecy pisarze: Isokrates i Xenofon, od dawna już krzewili w Heladzie to przekonanie, że śmiertelny bój Greków z Persami jest konieczny: że Persję złamać i ubezwładnić potrzeba. Filip przejął się tą myślą i stworzywszy związek państw greckich, przyspieszał jej wykonanie. Stosunki w Persyi nastęrczały wyborną sposobność, aby wojnę rozpocząć.

W chwili, gdy Grecya wzmogła się pod kierunkiem Filipa, państwo perskie traciło siły. Satrapowie podnosili rokosze, chcąc tworzyć ze swoich satrapii niepodległe państwa. Artaxerxes III. Ochos (358—338) pokonał wprawdzie rokoszan a nawet zdobył Egipt, który jeszcze przed 400 laty wyswobodził się z pod perskiego panowania, ale nie zdołał przeistoczyć przestarzałej, ciężkiej maszyny rządowej. Satrapie pozostały, jak i dawniej, bez należytej spójni ze sobą, pod kierunkiem dumnych

dynastów, z których każdy na inny sposób administrację kraju urządzał. Wojsko składało się z najrozmaitszych żywiołów, uzbrojone było różnorodnie i nie miało poczucia rycerskiego. Flota perska składała się bądź z fenickich statków, bądź z tych, których kolonie greckie w Małej Azji dostarczać musiały. Rzecz jasna, że na takiej flocie polegać nie było można w razie wojny z Grecją.

Rewolucje pałacowe i okrucieństwa w rodzinie królewskiej do reszty niweły dawną Persję potęgę. Eunuch egipski Bagoas zyskał sobie ogromne względy Artaxerksesa III. Król tak mu ufał, że mu powierzył najwyższy urząd w pałacu, mianując go chiliarchem. Bagoas tak się wywdzięczył za to, że otruł Artaxerksesa III. w r. 338. Potem sprzątnął ze świata starszych synów królewskich, a na tron wyniósł najmłodszego z braci, Arsesa. Gdy Arses, objawszy panowanie, Bagoasowi ulegać nie chciał, zuchwały rzeźnic i tego króla w 335 roku zamordował. Na tron wstąpił cioteczny brat Artaxerksesa III., Daryusz Kodomanos. Zgniół on szczególnie zuchwałego rzeźnicę Bagoasa i chciał ująć silnie ster rządu, ale potęga grecko-macedońska już się przeciw Persji zwracała.

Wyprawa Filipa była bardzo popularną w Grecji, gdyż zacierała do pewnego stopnia i przykre i nowe, nieznanne dotąd Grekom, poczucie uległości monarsze; rozumiał to król macedoński i dlatego wszystkie państwa greckie wprzągnął do rydwanu, na którym Helada miała w tryumfie zanieść swą cywilizację daleko po wschodnie kresy swoich posiadłości. Izokrates, najznakomitszy publicysta ówczesny, wydawał pismo ulotne zat. »Filippos«.

W niem zwraca się do »potomka Heraklidów« z wezwaniem, aby Heladę zjednoczył i Persję zagarnął. Gdyby mu zaś taka zdobycz za wielką się wydawała, radzi Izokrates zagarnąć przynajmniej azyatyckie posiadłości nad Czarnem morzem, utworzyć z nich kolonie greckie, miasta zupełnie zhelenizować i Czarne morze morzem greckiem uczynić. Isokrates nie przemawiał tu niezawodnie we własnym tylko imieniu, ale był tłumaczem, jeżeli nie ogólnej, to przynajmniej dość



55. Wizerunek Olimpii matki Aleksandra W., na złotej monecie.

powszechnej opinii w Grecji.

Filipowi bardzo dogadzały odezwy Isokratesa, bo i on pragnął wojny, zwycięstw i sławy. Wojna zacierała pamięć klęski pod Chaironeją, nadzieja zwycięstwa podnosiła powagę Filipa i znaczenie Macedonii, a wspólna sława wojsk grecko-macedońskich byłaby najsilniejszym łącznikiem Grecji z Macedonią. Dodać też potrzeba, że Filip nie cierpiał królewskiej rodziny perskiej i gorąco pragnął jej upokorzenia.

Z wiosną 336. roku przekroczyła armia macedońsko-grecka Hellespont, pod dowództwem Parmeniona, Amyntasa i Attalosa, aby miasta greckie w Małej Azji wezwać do wyswobodzenia się z pod jarzma perskiego i przygotować przechód wielkiej armii, która pod dowództwem samego Filipa podążyć miała. Ale nie doczekał tego Filip, bo w lecie 336. roku poległ z ręki mordercy. Przebywał wtedy w swej dawnej stolicy Egai, gdzie wyprawiał wesele swej córce Kleopatrze, wychodzącej za mąż za króla Molossów, Aleksandra. Gdy Filip szedł do teatru, rzucił się na niego oficer przybocznej straży, Pauzanius, i zamordował króla. Nie znamy pobudek tego morderstwa, o których tylko różnorodne krążyły przypuszczenia. Między nimi najpowszechniejsze było to, że Filip zginął z rozkazu żony swojej, Olimpii, która się chciała zemścić za brutalność i niewierność.

Wstąpienie na tron Aleksandra Wielkiego.

Nowy władca Macedonii urodził się w r. 358. Po ojcu odziedziczył bystrość umysłu i ducha wojowniczego, po matce zaś bezgraniczną ambycję, gwałtowną namiętność i skłonność do marzycielstwa. Matką jego była Olimpia, córka Neoptolemosa, króla Molossów. Bardzo staranne wychowanie rozwinęło w Aleksandrze wrodzone zdolności i zalety, a złagodziło wady. Siermierki, gimnastyki, jazdy konnej, władania łukiem i rzemiosła wojennego, uczył go Macedończyk Leonidas. Sławny Aristoteles kierował jego moralnem i umysłowem ukształceniem.

Wrażliwy a pełen energii, rwał się Aleksander do wszystkiego, co wzniosłe, co szlachetne, a zarazem objawiał na każdym kroku rycerską dzielność. Był znakomitym jeźdźcem, poskromił, jak świadczy podanie, dzikiego ogiera tessalskiego, (Bukefalos), którego nikt dosiąść nie zdołał; władał bronią tak, że nikt mu w tem nie sprostał. Ale też Ignął do poezyi, do nauk. Aristoteles wprowadził go w świat pięknych uczuć i głębokich myśli. Aleksander umiał w nich znaleźć więcej niż zadowolenie, bo prawdziwą rozkosz duchową. Szczególniej utwory Homera wywierały na niego wrażenie ogromne; zachwycał się nimi i marzył w chłopięcych latach, by zostać drugim Achillesem. Duchowo i cieleśnie zanadto wczesnie rozwinięty, obok szlachetnej i pięknej postaci, pełen wdzięku w każdym poruszeniu, niesiony wzniosłemi ideami, był od stóp do głów bohaterem i królem.

Mając lat szesnaście był już jednym z najdzielniejszych dowódców macedońskiej armii, a w osmnastym roku życia rozstrzygnął losy bitwy pod Chaironeią.

Stosunki z ojcem naprężyły się, gdy Filip zawarł związki z Kleopatram, siostrznicą Macedończyka Attalosa. Ten związek małżeński ubliżał godności Olimpii, właściwej żony Filipa, a matki Aleksandra. W skutek tych naprężonych stosunków z ojcem, musiał Aleksander usunąć się do Iliryi i dopiero za wdaniem się zaufanych przyjaciół rodziny królewskiej na dwór ojca powrócił, aby zachować przynajmniej pozory harmonii pomiędzy królem i następcą tronu. Jednak w istocie tylko pozorna nastąpiła harmonia, a zniechęcenie Aleksandra do ojca było tak wielkie, że nie mogło ująć uwagi dworu królewskiego, w skutek czego posądzano Aleksandra o współudział w zamordowaniu Filipa. Stłumił on te podejrzenia, ukarawszy surowo morderców ojca i ująwszy energicznie ster państwa.

Ukołysany cywilizacją heleńską, wielbiciel poetów, pełen najszlachetniejszych zamysłów, okazał się jednak nieodrodnym następcą swoich poprzedników na macedońskim tronie, którzy się okrucieństwem wsławili na wzór azjatyckich dynastów. Zaraz po śmierci ojca wywarł zemstę na nieszczęśliwej Kleopatrze w sposób prawdziwie barbarzyński. Dziecię Filipa i Kleopatry kazał przebić żelazem w chwili, gdy je matka na łonie trzymała, a Kleopatrze zmusił, aby się na własnym pasku powiesiła. Także wuja jej Attalosa, oraz bocznych potomków Filipa i wielu spowinowaconych książąt, wymordować kazał.

W Heladzie tymczasem z wstąpieniem na tron młodzieńczego króla obudziły się uczucia niepodległości. Większa część sprzymierzeńców pragnęła się wyzwolić z pod hegemonii macedońskiej. Podniecały opozycję wieści o srogości Aleksandra.

Z Ambrakii wypędzono załogę macedońską, Tebańczycy zbroili się na wielkie rozmiary; w Atenach Demostenes rozplomiął piorunującą wymową wojenny zapal,

urągał Aleksandrowi, zowiąc go »margites« t. j. głupcem. Aleksander pojawił się niespodzianie w Grecyi, stłumił w zarodku powstającą przeciw niemu koalicję i zniewolił Greków do odnowienia traktatów korynckich, z Filipem zawartych, tudzież do wybrania go naczelnikiem związku macedońsko-greckiego.

Na wiosnę 335. roku wyruszył na Traków; w szybkim pochodzie przekroczył Haemus (Bałkan), przeprawił się przez Dunaj, aby nastraszyć Getów,



56. Popiersie Aleksandra W. ze zbiorów hrabiego Erbacha.

Jest to znakomita rzeźba, wybornie zachowana, wykuta z marmuru, znaleziona w r. 1791 w Tivoli, w willi Hadriana.

i podbił wiele niezawisłych ludów. Stamtąd zwrócił się na zachód do Iliryi, aby stłumić rokosz, który tam wybuchł pod dowództwem Kleitosa. Zrazu powinęła mu się noga w Iliryi, doznał kilku porażek, o czym wnet rozeszły się wieści i do Grecyi dotarły. Mówiono nawet, że Aleksander poległ na polu bitwy. Wskutek tego zgromadzili się w Tebach naczelnicy stronnictwa nieprzyjawnego Macedonii, opanowali rządy w mieście i oblegli załogę macedońską na zamku kadmejskim. Również w Atenach i na Peloponezie zawrzało; opozycja przeciw hegomonii macedońskiej podniosła głowę i do walki się sposobiała.

Tymczasem Aleksander, pokonawszy rokoszan iliryskich, z zadziwiającą szybkością stanął niespodzianie pod murami Teb.

Teby osłupiały ze zdumienia i przerażenia; ale wnet stronnictwo wojenne odzyskało energię i pociągnęło za sobą wszystkich Tebańczyków. Nikt nie marzył nawet o zwycięstwie, ale nienawiść ku Macedończykom była tak wielka, że postanowiono raczej zginąć, niż poddać się nieprzyjacielowi. Pod dowództwem Perdikaśa i samego Aleksandra rzuciły się zastępy macedońskie do szturm i we wściekłym zapędzie zdobyły miasto. Tebańczycy bronili się w ulicach i drogo sprzedawali życie. Wojska macedońskie rzucały się nawet na bezbronnych i nastąpiła rzeź straszna, w której 6.000 ludzi wymordowano. Jazda tebańska ocalała się ucieczką. Kto z Tebańczyków nie poległ, kogo rzeź nie zgładziła, tego sprzedano w niewolę a miasto stanęło pustkowiem. Na życzenie Aleksandra uchwaliła rada związkowa w Koryncie, by Teby zrównać z ziemią; tylko świątynie, tudzież i dom poety Pindara — na wyraźne życzenie króla — zostały zachowane.

Przeraziła się Grecya, zrywające się do czynów dłonie bezwładnie opadły. Ateńczycy wyprawili do Aleksandra poselstwo z usprawiedliwieniem i zaręczeniem wierności traktatom korynckim. Przebaczył im Aleksander, ale zażądał wydania zawziętych Macedonii przeciwników, wśród których prym wiedli: Demostenes i Hypereides. Nie wymierzył im atoli sam żadnej kary, tylko ich oddał sądowi w Atenach. W jesieni 335. roku powrócił do Macedonii i kończył rozpoczęte przez ojca przygotowania wojenne do wyprawy na Persyę.

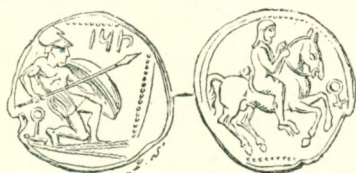
Wyprawa na Persyę.

Siły wojenne króla macedońskiego składały się z 24.000 piechoty i 1.500 jazdy. Aleksander pozostawił połowę tej armii pod dowództwem Antipatrosa w Macedonii, aby strzegła jej i Grecyi od wewnętrznych i zewnętrznych nieprzyjaciół. Na wyprawę przeciw Persom wziął tylko 12.000 Macedończyków, 7.000 piechoty greckiej przez państwa związkowe dostarczonej, 5.000 Odryzów, Tryballów, Illiryjczyków i 5.000 greckich najemników. Miał razem 30.000 piechoty i około 5.000 jazdy. Flota składała się ze 160 tryerów. Większa część tej armii, pod dowództwem Parmeniona, szła niezaczepiana ze Sestos do Abydos, Aleksander zaś wylądował w »porcie Achejskim«, zwiedził Troję i złożył bogom ofiarę na grobie Achillesa. Potem połączywszy wojsko, sprawił je w szyk wojenny i ruszył na wschód ku rzece Granikos.

Król perski Dareios Kodomannos był, jak się zdaje, człowiekiem osobiście odważnym, ale nie posiadał zdolności wodza. Wojsko perskie, złożone przeważnie z najemników, pozostawało pod rozkazami kilku satrapów, z których każdy chciał mieć naczelne stanowisko, a stąd nie było pomiędzy nimi zgody i brakło jednolitego działania. Najzdolniejszym z wodzów perskich był Rodyjczyk Memnon, dowódzca 20.000 najemników greckich, ale ten musiał bardzo ostrożnie postępować, aby nie urazić dumy perskiej. Była ona bardzo drażliwą. Kiedy pewien Grek, dworzanin Daryusza, doradzał królowi, ażeby wojnę toczył zaciągami greckimi, tak się tem Daryusz oburzył, że pochwyciwszy doradcę za piersi, rzucił go niewolnikom pod nogi i śmiercią ukarać rozkazał.

Mając taki przykład, był Memnon bardzo ostrożny i wstrzemięźliwy w udzielaniu rad. Podał on plan, aby wojska macedońskie w głąb kraju wciągnąć, odciąć im dowóz żywności i bądź bronią, bądź głodem wytępić. Satrapowie planu tego nie przyjęli i Memnon musiał zająć pozycję nad Granikiem, i tam razem z nimi oczekiwać przybycia Aleksandra. Tam też stoczono pierwszą bitwę.

Było to w maju 334. roku. Nad stromymi brzegami rzeki stało kilka tysięcy doborowej jazdy, ze samych Persów złożonej, a po za nią stały w szyku bojowym zaciężne wojska Memnona i różnorodne oddziały satrapów. Falangi



57. Postać walczącego hoplity i satrapy na koniu. (Srebrna moneta perska, wybijana w Tarzous.)

macedońskie zbliżyły się do rzeki, mając na obu skrzydłach oddziały jazdy. Aleksander nie zawahał się ani na chwilę, przeprowił się w obliczu nieprzyjaciela przez rzekę, falangi śmiało a szybko darły się na stromy brzeg, na którym tysiące jeźdźców perskich oczekiwało nieprzyjaciela. W beładnej walce, wśród ogólnego zamieszania, odcięty od swoich, znalazł się nagle Aleksander w niebezpieczeństwie życia. Już jeden z Persów podniósł na niego siekiere, gdy w tem przyskoczył nagle Kleitos, rycerz z przybocznej straży Aleksandra, odparł cios zamierzony i odciął ramię perskiemu żołnierzowi.

Skoro tylko całe wojsko macedońskie przez rzekę się przeprowiło, natarł Aleksander na nieprzyjaciela z taką gwałtownością, że jazda perska w puch się rozproszyła i uciekając, tratowała zastępy piechoty. Na polu bitwy zostały zaciągi greckie. Z frontu natarła na nie falanga, z boku uderzyły na nie oddziały jazdy macedońskiej. Niedługo trwała walka; 2.000 kondotyerów greckich dostało się do niewoli, a reszta zginęła pod macedońskimi dzidami. Aleksander nie ułaskawił jeńców, lecz wysłał ich do Macedonii, gdzie mieli pozostawać na całe życie jako niewolnicy, do robót rolnych używani. Była to kara za to, że przyjęli służbę u barbarzyńców, przeciw własnym rodakom. Aleksander złożył bogate ofiary bogini Atenie na zamku Akropolis.

Po tem zwycięstwie posunął się Aleksander szybko naprzód, zajął stolicę Lidyj, Sardes, zagarnął Efez, zdobył Milet i Halikarnas, gdzie zostawił załogą 3.000 zaciężnego żołnierza i 200 jeźdźców pod Ptolomaiosem. Nadeszła zima; Aleksander rozpuścił wszystkich żołnierzy, którzy się niedawno poženili, z rozkazem, aby mu na wiosnę nowe zaciągi do Azji przyprowadzili. Rozkazał też zarówno w Macedonii jak i Grecyi, a szczególnie w Peloponniezie ćwiczyć przez zimę nowozaciężnych, aby z wiosną do boju byli gotowi. Z uszczuplonem wojskiem wojował Aleksander przez zimę, zdobył Likję i Pamfilję, po czem przeprowił się przez strome góry Pirydów i Frygię do Gordion, gdzie się znowu z Parmenionem połączył i posiłków z kraju oczekiwał.



58. Widok skał i wodospadu w pobliżu Annacha Kalessi, w okolicach Tauru. Podług: «Voyage en Cilicie et dans le Taurus», przez V. Langlois.

W tej wyprawie okazał Aleksander w całej pełni swój geniusz wojenny. W ciągu krótkiego czasu zdobył całą Małą Azję aż po Tauros i po rzekę Halys. Tym sposobem spełniły się ideały Filipa i publicystów helleńskich, którzy panowanie Helady na Małą Azję rozciągnąć pragnęli. Potrzeba było jeszcze jednego, stanowczego zwycięstwa aby sobie posiadanie tej zdobyczy zapewnić.

W tem trudnem położeniu oddał Daryusz Kodomannos Memnonowi naczelne dowództwo nad całą flotą, powierzając mu równocześnie w zarząd krainy nadmorskie. Memnon postanowił po za plecami Aleksandra rozpocząć wojnę w Europie, dlatego popłynął na morze Egejskie i wezwał Greków do zrzucenia hegemonii macedońskiej. Udało mu się zająć Chios i Lesbos, ale przy oblężaniu Mytyleny umarł. Gdy brakło Memnona, spełżyły na niczem jego plany, zwłaszcza gdy Daryusz odwołał zaciężne wojska greckie na obronę wewnętrznych prowincyi państwa.

Aleksander tymczasem ścigał wojska Gordyon i sposobił się do dalszej wyprawy. W tem mieście znajdowało się, w świątyni Jowisza, jarzmo, przywiązane do dyszla starego wozu królów frygijskich. Węzła tego nikt rozwiązać nie zdołał. Stare podanie głosiło, że kto go rozwiąże, stanie się panem całej Azji. Aleksander rozciął węzeł mieczem i czynem tym wywarł wielkie wrażenie na Azyatach, którzy zaczęli tracić ducha i wierzyć, iż się przed mieczem Aleksandra Azja nie ostoi. Z Gordyon ruszył Aleksander na podbicie Paflagonii i zajął znaczną część Kappadocyi, gdy wiadomość o ruchach króla perskiego zniewoliła go rzucić się na południe.

Daryusz zgromadził w Babilonie wielkie wojsko i wyruszył z niem w pochód ku Cylicyi. Dotarł do miasta Issos i tu wymordować kazał chorych i rannych żołnierzy macedońskich, których Aleksander pozostawił. Stąd zmierzał na wielkie równiny na północ od Antyochii. Aleksander dopadł go pod Issos i nie puścił na równiny Antyochii, gdzie olbrzymie wojska perskie skutecznie działać mogły. Pod Issos zaś, gdzie były ciasne wąwozy, wyborowa jazda perska skazana była na bezczynność, piechota zaś, zbita w jedną masę, była prawie bezwładną.

Było to w listopadzie 333. r. Aleksander wiódł na prawem skrzydle jazdę macedońską, środek zajmowała falanga, Grecy pod Parmenionem tworzyli skrzydło lewe, opierające się aż o morze. Daryusz miał pod swymi rozkazami bez mała pół miliona żołnierzy i około trzydziestu tysięcy greckich najemników. Bój rozpoczął Aleksander, rzucając się z jazdą na lewe skrzydło perskie. Szalonym natarciem zmusił je od razu do ucieczki. Najemne wojska greckie dzielnie stawiały czoło falangom macedońskiej, a nawet ją łamać zaczęły, gdy Aleksander uderzył na nie z boku i rozbił. Puścił się Aleksander w pogoń za Grekami, z którymi teraz i Daryusz uciekał. Dopatrzwszy królewskiego wozu przediera się do niego Aleksander. Satrapowie otaczają swojego króla i stają w jego obronie. Giną jeden po drugim, tymczasem Daryusz zeskakuje z wozu, zostawia tarczę, płaszcz królewski i łuk, dosiada konia i uchodzi z tłumem uciekających.

Cały obóz perski dostał się w ręce zwycięzcy, a z nim tłumy jeńców, wśród których znajdowała się matka króla, Sizygambis, i żona Stateira; były też tam i dzieci królewskie. Aleksander okazał się dla rodziny królewskiej nadzwyczaj uprzejmym, obchodził się z nią nietylko po ludzku, ale z uszanowaniem. Parmenion zabrał w Damaszku kasę wojenną Persów i wziął w niewolę cały dwór Daryusza.

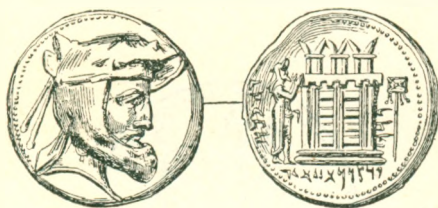
Upojony zwycięstwem myślał już teraz Aleksander o podboju całej Azji i odrzucał dlatego najkorzystniejsze dla siebie warunki pokoju, które mu Daryusz ofiarował.

Nie ścigał Daryusza, ale zwrócił się na zachód, aby opanować Syryę, Fenycję i Egipt i tym sposobem utrzymać związek z Grecyą i Macedonią. Flota



59. Dariusz w bitwie pod Issos. Grupa środkowa mozaiki, przedstawiającej bitwę Aleksandra W. Mozaikę tę znaleziono w Pompei r. 1831. Obecnie znajduje się w muzeum narodowym w Neapolu.

perska znajdowała się jeszcze na morzu Egejskim i mogła na tyłach armii wywołać zbrojny ruch malkontentów greckich. Syryę zajął prawie bez oporu; poddały mu się miasta fenickie, tylko Tyr bronił się wytrwale. Trudno było zdobyć to miasto leżące na wyspie, nie mając floty. Na szczęście dla Aleksandra owa flota perska na Egejskim morzu, złożona ze statków fenickich, rodyjskich a szczególnie cypryjskich, przerażona zwycięstwami macedońskimi, wyrzekła się służby perskiej, a poddała się prawie w całości Aleksandrowi. Z pomocą tej floty można było zbliżyć maszyny oblężnicze do murów miasta, mających miejscami 45 m. wysokości. Przez 7 miesięcy trwało oblężenie, mieszkańcy Tyru bronili się z rozpaczliwą zawziętością, aż wreszcie maszyny macedońskie zrobiły wyłom w murach, z okrętów utworzono most, po którym wdary się wojska macedońskie przez ów wyłom do miasta. Ośm tysięcy ludzi wyróżnili w pień Macedończycy, 30.000 jeńców sprzedali w niewolę; tylko garstka obrońców Tyru, która się wraz z kró-



60. Moneta satrapy perskiego.

lem Azemilkosem do świątyni Heraklesa schroniła, została ułaskawioną. Zdobyte miasto zburzyli zwycięzcy.

W czasie oblężenia Tyru wyprawił Daryusz ponownie do Aleksandra poselstwo z prośbą o pokój. Obowiązywał się złożyć 10.000 talentów (50 milionów koron) okupu za uwolnienie z niewoli królewskiej rodziny; ofiarował przyjaźń i wieczyste przymierze, oddawał rękę córki swojej i wszystkie prowincje perskie na zachód od Eufratu leżące. Aleksander odrzucił te warunki, żądając bezwzględ- nego poddania się na łaskę i niełaskę. Parmenion starał się, jak mówią, nakłonić Aleksandra do przyjęcia tych warunków, i rzekł: »Gdybym był Aleksandrem, zawarłbym pokój za tak wielką cenę.« »I ja bym to uczynił,« miał odpowiedzieć Aleksander, »gdybym był Parmenionem. Ale jak dwóch słońc nie może być na niebie, tak Daryusz i Aleksander nie mogą obok siebie panować na świecie.«

Z podbitej Fenycyi podążył Aleksander do Egiptu, zdobywszy i zburzywszy po drodze miasto Gazę, które mu pod dowództwem perskiego rzeźnika Batysa, zacięty opór stawiało. Ludność egipska witała go z uniesieniem radości, jako zbawcę od ciężkiego jarzma perskiego.

☞ ☞ Aleksander obchodził się z Egipcyanami bardzo łagodnie; umiał sobie pozyskać kapłanów egipskich, którzy wywierali wpływ na swoje społeczeństwo nadzwyczaj wielki; a gdy złożył ofiary w Memphis Apisowi, Egipcyanie poczytywali go za prawowitego następcę Faraonów i oddali się pod jego władzę bez żadnego przymusu.

Aleksander krzewił helenizm w Egipcie; wprowadził igrzyska greckie i przedstawienia sceniczne z muzyką, do których sprowadził z Grecji najznakomitszych atletów i artystów. Przedewszystkiem jednak pragnął otworzyć ten bogaty kraj dla kolonizacji greckiej, stworzyć nowe ognisko helenizmu, podnieść i zabezpieczyć związki handlowe Egiptu z Europą. W tym celu założył Aleksandryę, miasto nadmorskie, które w starożytnym świecie pod względem oświaty, przemysłu i handlu największe zdobyło sobie znaczenie.

Z Egiptu odbył pielgrzymkę do świątyni Zeusa Ammon, znajdującej się na zielonej oazie (dzisiaj zwanej Siwah) w puszczy Libijskiej. Tam w cieniu wysokich palm stała świątynia tajemniczego bóstwa, które Grecy zwali Zeus Ammonios, Egipcyanie zaś Ammon Rah, t. j. bóg życia. Zarówno Grecy jak i Egipcyanie wielbili Aleksandra za podjęcie tej pielgrzymki, połączonej z wielkimi niebezpieczeństwami, a arcykapłan świątyni Ammona pozdrawił Aleksandra jako »syna Zeusa«. Czy ta pielgrzymka była wynikiem uczuć religijnych Aleksandra, czy też przebiegiem wyrachowaniem politycznym, to pozostanie zagadką. Być może, że



61. Postać Jowisza Amońskiego na monecie z brązu, wybitej w Aleksandryi.

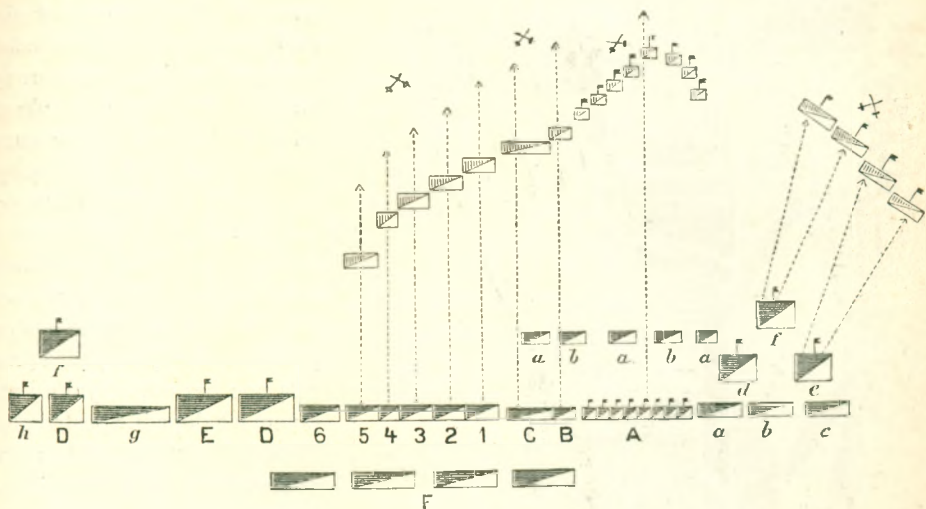
w pobudkach owej pielgrzymki było jedno i drugie; to pewno, że Aleksander wymagał odtąd cześć jako syn boży.

Zaprowadziwszy nową administrację w Egipcie, wrócił Aleksander na wiosnę 331. r. do Tyru. Na ruinach tego miasta rozbił obozowisko, przyjmował hołdy różnych państw greckich, zaprowadził macedońskie rządy w Małej Azji, pościęgał wojska i na czele 40.000 piechoty a 7.000 jazdy ruszył do Tapsakos, skąd się miał przez Eufrat przeprawić.

Daryusz ponownie zbierał wojska do walki na śmierć i życie. Z całego olbrzymiego państwa perskiego, od Eufratu aż do Indu, od jeziora Aralskiego aż po ocean Indyjski, ścięgały siły zbrojne do Babilonu, gdzie była główna kwatera Daryusza. Milion Azyatów stanęło pod bronią, a do nich przyłączono jeszcze zaciężne wojska greckie i niezliczoną moc wozów wojennych. W tym czasie dowiedział się Daryusz od zbiegłego z niewoli macedońskiej niewolnika, że królowa umarła i że jej Aleksander wyprawiał wspaniały pogrzeb, według ceremonii perskich. Niewolnik, opowiadając o tem Daryuszowi, padł przed nim na kolana i rzekł: »Cnota Aleksandra jest jeszcze większą, niż jego męstwo.« Wtedy zawołał Daryusz: »Pozwólcie mi bogowie pokonać Macedończyka, abym mu się mógł wywzajemnić podwójną wspaniałomyślnością. A jeśli mi przeznaczone

utracić panowanie nad Azyą, oddajcie bogowie tyarę wielkiego Cyrusa Aleksandrowi. « —

Gdy Aleksander przepłynął się przez Eufrat, milionowe wojska Dariusza rozłożyły się obozem na wschód od Tygru, między miastami Gaugamelą i Arabelą, w pobliżu zwałisk Niniwy, na ogromnej równinie, na której olbrzymim frontem bojowym rozwinąć się mogły. Dnia 1. października 331. r. stoczono tam jedną z największych bitw, jakie świat zapamiętał. Naprzeciw milionowej armii Dariusza stanął Aleksander ze swojemi nie pełna 50.000. Rozpoczęła się walka 1go przeciw 20stu i geniusz Aleksandra odniósł może największe zwycięstwo na świecie, przez genialne użycie sił wojennych, i pomysły taktyczne. Macedończycy uderzyli na flanki zastępów perskich i tak mieli ustawione rezerwy, że w danej

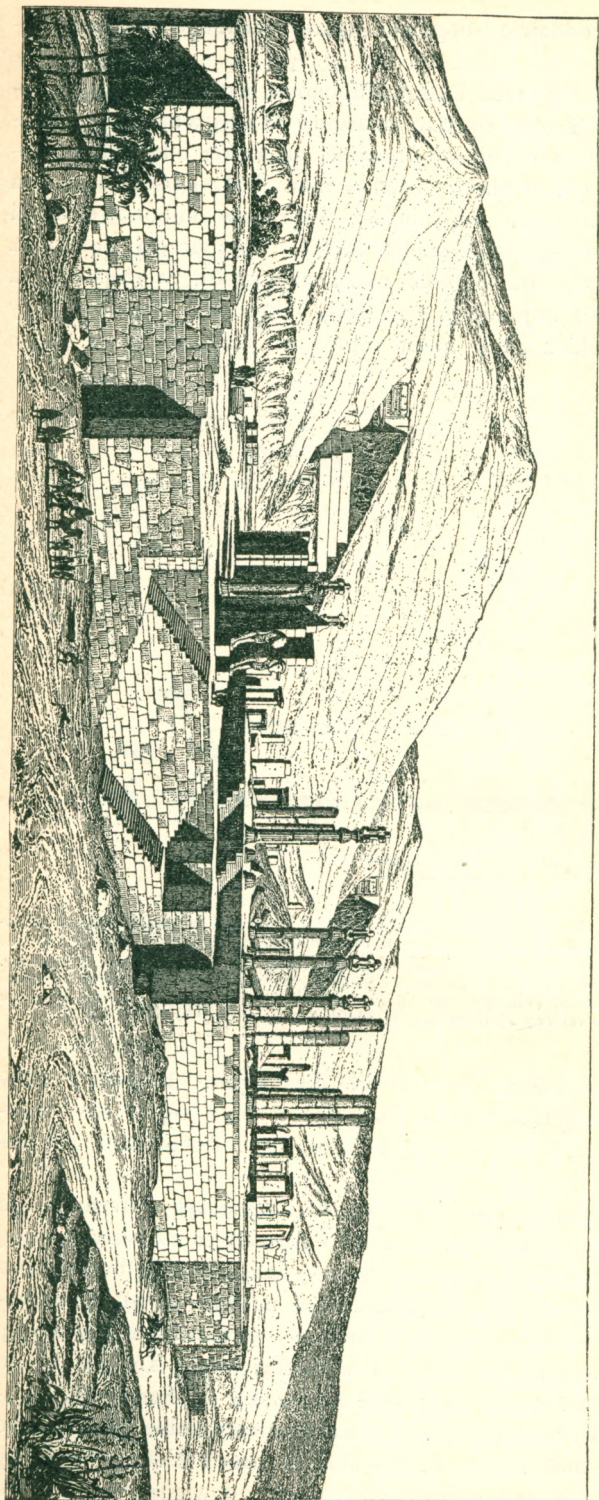


62. Szyk bojowy i atak Aleksandra W. pod Gaugamelą dnia 1. października 331 r. przed Chr. podług Müllera »Podręcznik wiadomości świata starożytnego.«

A Ośm chorągwi jazdy. B, C Hyaspisci. 1—6 Oddziały piesze. D Jazda grecka. E Jazda tesalska. F Rezerwy. a, b Łucznicy i kopijnicy. c Wojska zaciężne. d, e Jazda pancerna i piechota, zbrojna w sarysy. f Jazda zaciężna. g Trakowie. h Jazda Odryzów. — W czasie ataku, łamie się linia bojowa między 5 i 6. W tę lukę uderzają Persowie i wpadają na rezerwy F, które ich do szczytu znoszą.

chwili można je było użyć do wzięcia Persów we dwa ognie. Pogrom Persów był straszliwy. Cały obóz i wszystkie skarby Dariusza dostały się w ręce zwycięzcy, armia perska przepadła, król uszedł w głąb Iranu, ród Achamenidów przestał panować.

Teraz już nigdzie Aleksander nie znajdował oporu i wkroczył w tryumfie do Babilonu, gdzie wojska jego przez cały miesiąc odpoczywały i używały w całej pełni owoców zwycięstwa. Z Babilonu poszedł do Suzy, gdzie zabrał ogromny skarb Dariusza (koło 300 milionów koron). W zimie z roku 331 na 330 wszedł do właściwej Persyi i zajął odwieczne siedziby perskich królów: Persepolis i Pazargadę. Mszcząc się za spustoszenia, wyrządzone niegdyś w Grecyi przez Xerksesa i jego następców, własnoręcznie podpalił wspaniałe pałace królewskie w Persepolis. Dariusz stracił zupełnie nadzieję zwycięstwa i z garstką wiernych sobie Persów i ze szczupłymi niedobitkami olbrzymiej niegdyś armii uciekał przed Aleksandrem, by się nie dostać w niewolę. Aleksander ścigał go zawzięcie; dowiedziawszy się, że



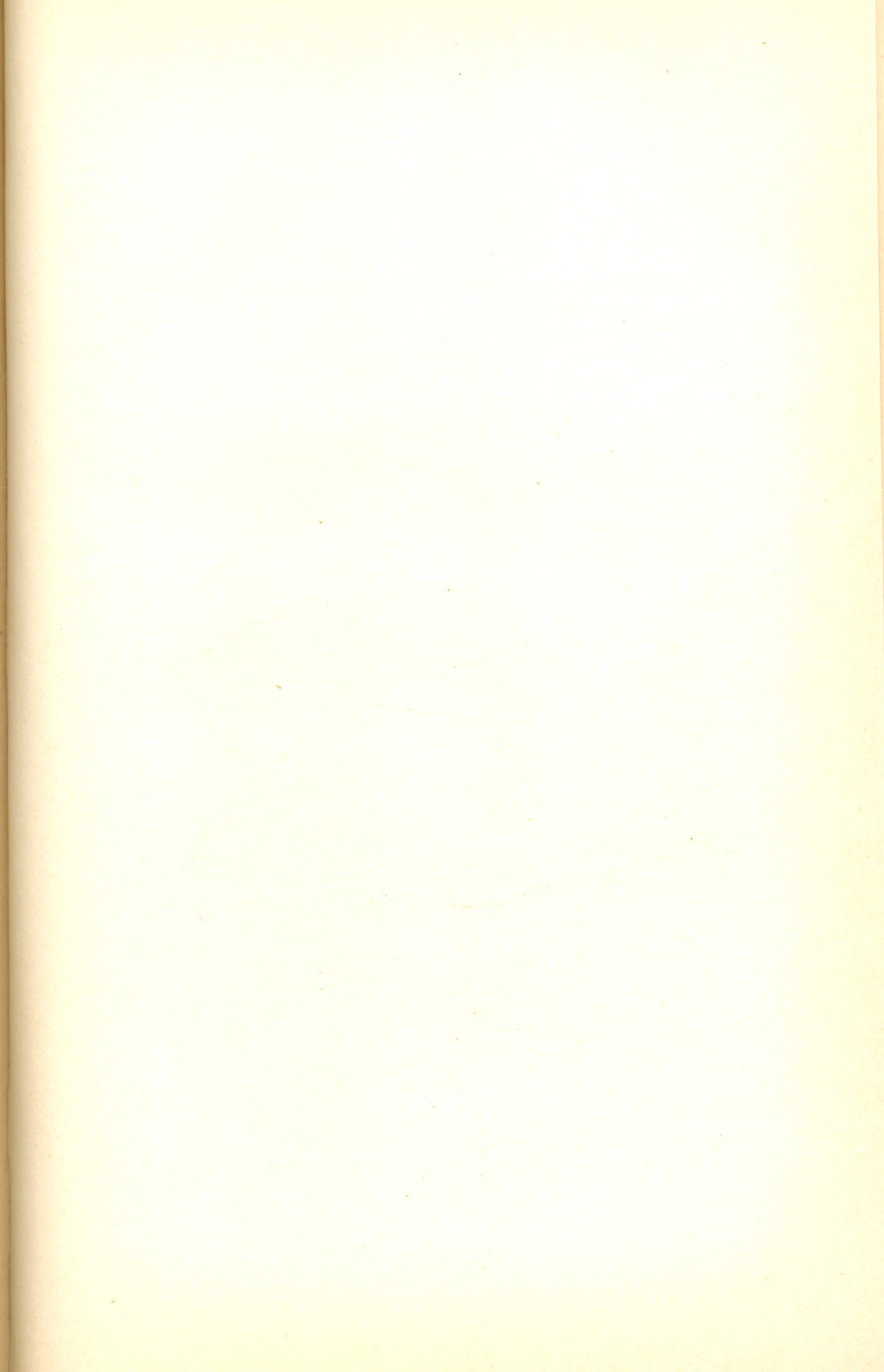
63. Rozwaliny pałacu królewskiego w Persepolis. Podług Dieulafoya.

Daryusz przebywa w Medyi w Ekbatanie, wtargnął tam szybkim pochodem, ale Daryusz i tym razem uciec zdołał. Ekbatana poddała się bez oporu. Aleksander puścił się w dalszą pogoń za królem, a pędził tak szybko, że jeźdźcy ze sił wyczerpani staczali się z koni, a konie pod nimi padały. W jedenastu dniach dotarł do Regai (w pobliżu Teheranu) — ale Daryusz znajdował się już w niewoli satrapów, którzy uważali go niegodnym noszenia korony. Pod Tharą wybuchł rokosz: krewny królewski Bessos, satrapa Baktryi, pochwycił śpiącego króla przy pomocy zaufanych przyjaciół i związawszy uprowadził. Gdy się o tem Aleksander dowiedział, puścił się na czele 500 doborowych jeźdźców w pogoń za spiskowcami, pędził przez całą noc bez odpoczynku i nad ranem ich dopadł. Spozbrzegłszy Macedończyków, zbrodniarze zamordowali Daryusza i rozproszyli się. Aleksander dopadłszy wozu, na którym leżał zamordowany Daryusz, przykrył zwłoki swoim purpurowym płaszczem i odesłał do Persepolis, gdzie je uroczyście, ze wszelkimi honorami królewskimi pogrzebano.

Aleksander władcą perskiego państwa.

W lecie 330 roku wyruszył Aleksander do Baktryi (Turkestan), ażeby pochwycić Bessosa i ukarać. Po drodze zboczył do Arei (Afganistan), gdyż tamtejszy satrapa, Sati-barzanes, sposobił się do walki. Rozbiwszy go w puch,





zagarnął Areję i w miejscu, gdzie się zbiegały ważne drogi handlowe, założył miasto Alexandryę (Herat). Dokonawszy tego zwrócił się ku wschodowi, u podnóża gór znowu inną Alexandryę założył (Kandahar) i skierował się ku wyżynom Kabulu. Tam przezimował. Na wiosnę 329 roku przeszedł góry Hindukusz i wszedł w okolice Oxosu (Amudaria). W okolicach Markandy (Samarkand) pochwycił wreszcie Bessosa, po czym przekroczył rzekę Jaksartes (Sir-Daria), tworzącą północne krańce świata starożytnego, pogromił tam Scytów i koczownicze plemiona turańskie. Na lewym brzegu górnego Jaxartu, założył jeszcze jedną Alexandryę i wrócił do Baktryi, gdzie w Zariaspie spędził zimę z roku 329 na 328. Tutaj złożył na Bessosa sąd według



64 Postać jeźdźca baktryjskiego na monecie.

praw perskich. Skazano go, jako królobójcę, na obcięcie nosa i uszu i na przybicie na krzyżu w Ekbatanie.

Nastąpiły teraz uciążliwe dla Aleksandra czasy. Hypparchowie, czyli magnaci Baktryi, stawiali harde czoło Aleksandrowi i władzy jego uznawać nie chcieli. Zamknięci w warownych zamkach, urządzali wycieczki na wojska macedońskie, czynili zasadzki na samego Aleksandra, a oblegani w swoich warowniach, bronili się do upadłego. Aleksander musiał niekiedy z narażeniem życia, zdobywać i burzyć te siedziby dzielnych obrońców ojczyzny i toczyć z nimi wojnę podjazdową. W zimie 328 roku posunął się pod siedzibę Oxyartesa. Był to zamek warowny, piętrzący się dumnie na niebotycznych skałach, tak silny, tak nieprzystępny, iż Macedończycy tracili nadzieję, żeby go zdobyć mogli. Wreszcie 300 najdzielniejszych ludzi wdarło się wśród nocy po śniegach i lodach na szczyt skały do warowni przytykającej i zagrożiło oblężonych z góry. Załoga poddała się, Aleksander wkroczył do zamku. Tam zastał żony i córki magnatów, a między nimi Roxanę, córkę Oxyartesa. Na jej widok po raz pierwszy w życiu doznał uczucia miłości. W Baktryi zaślubił też wśród wspańiałych uroczystości, tę »różę wschodu«. Ale i małżeństwo z córką potężnego hypparchy nie zapewniło mu uległości innych.

Z jakimi trudnościami potykać się było potrzeba przy zdobywaniu tych zamków, posłużyć może za przykład oblężenie twierdzy Chorienes w kraju Paraitakenów. Wznosiła się ona, pośród niedostępnych lasów, na skalistej górze. Aleksander przedzierał się do niej przez gęste śniegi, w lasach leżące, przez gołolędzie, pokrywane trzęsawiska. Gdy wojska pod twierdzą stanęły, zrywały się naprzemian to śnieżne zamieci, to zimne deszcze, to znowu wichry wywracały na okół drzewa z korzeniami. Nie pomagały ogniska obozowe, wojsko padało ze znużenia i zimna. Aleksander podtrzymywał ducha żołnierzy własnym przykładem; dzielił z nimi wszystkie trudy, żadnej sobie nie czynił wygody. Pewnego razu siedział na krześle obozowym przy ognisku, gdy niedaleko od niego jeden ze starych żołnierzy, zziębnięty, przemarzły, zataczał się, jakby już miał

skostnieć na wieki, ale broń silnie w ręce trzymał. Spostrzegłszy to Aleksander, zerwał się z miejsca, pobiegł ku żołnierzowi i bezprzytomnego do ogniska zaprowadził i na swoim krześle umieścił. Żołnierz, ogrzawszy się, oprzytomniał i z przerażeniem spostrzegł, że siedzi na krześle królewskim; Aleksander przystąpił do niego i rzekł: »Nie lękaj się stary towarzyszu broni; tylko w Persyi spotyka śmierć tego, co siada na królewskim krześle; krzesło króla macedońskiego uzdrawia.«

Niedziw, że takie postępowanie jednało Aleksandrowi serca żołnierzy, że szli



65. Popiersie Aleksandra W. znajdujące się w muzeum kapitolńskim w Rzymie.

za nim na oslep do boju, że cudów wytrwałości i męstwa dokazywali. Niedziw też, że i twierdzę Chorieneś zdobyto i wszystkie inne, które opór stawiały.

Aleksander nie szczędził trudu, by owe zamczyska pozdobywać, ponieważ chciał zabezpieczyć granicę zdobytego państwa od strony koczowniczych ludów turańskich, które Persyi zawsze zagrażały. Przytem wiedzieć wypada, że Baktrowie i Sogdyanie, byli najdzielniejsi żołnierze nie tylko w Persyi, ale w całej Azji; Aleksander więc walczył i podbijał hypparchów baktryjskich i sogdyńskich, aby im pokazać, że się przed jego siłą nic nie ostoi, ale zarazem zjednywał ich sobie wspaniałomyślnością tak że wreszcie przylgnęli do niego i dostarczyli znakomitego materiału do uzupełnienia armii macedońskiej.

Mimo ciągłych bojów, nie zaniechał Aleksander organizacji zdobytego państwa. Pozostawił w niem podział na satrapie, ale satrapami mianował przeważnie Macedończyków, a tylko wyjątkowo zupełnie zaufanych Persów. Satrapowie nie mieli atoli już takiej nieograniczonej władzy, jak za rządów perskich, bo dowódcy wojsk w satrapii rozłożonych i poborcy podatków byli od satrapów niezawisli i do pewnego stopnia dzierżyli nad nimi kontrolę. Tym sposobem rząd centralny w państwie był bez porównania silniejszy. W różnych stronach zakładał Aleksander nowe miasta (przeszło 70) i nazywał je Aleksandryami. Miały one być rozsądnymi helenizmami na przestworach głębokiej Azji, ogniskami handlu i przemysłu greckiego. One też miały podtrzymywać ideę monarchii, obejmującej cały świat starożytny.

W ciągu kilku lat spędzonych na wyprawach, zmienił się Aleksander. Już w nim nie widać pełnego prostoty ucznia Aristotelesa.

Ubierał się z przepychem na wzór królów medyjskich; zamiast hełmu rycerskiego nosił na głowie lśniący dyadem, urządzał ceremoniał dworski na sposób azyatycki, zaprowadził proskynezis, czyli padanie na kolana przed swoją osobą. Nie starzy wodzowie, nie wypróbowani towarzysze broni otaczali go teraz, ale roje służalców i pochlebców, pełzające przed nim, jak niegdyś przed królami perskimi.



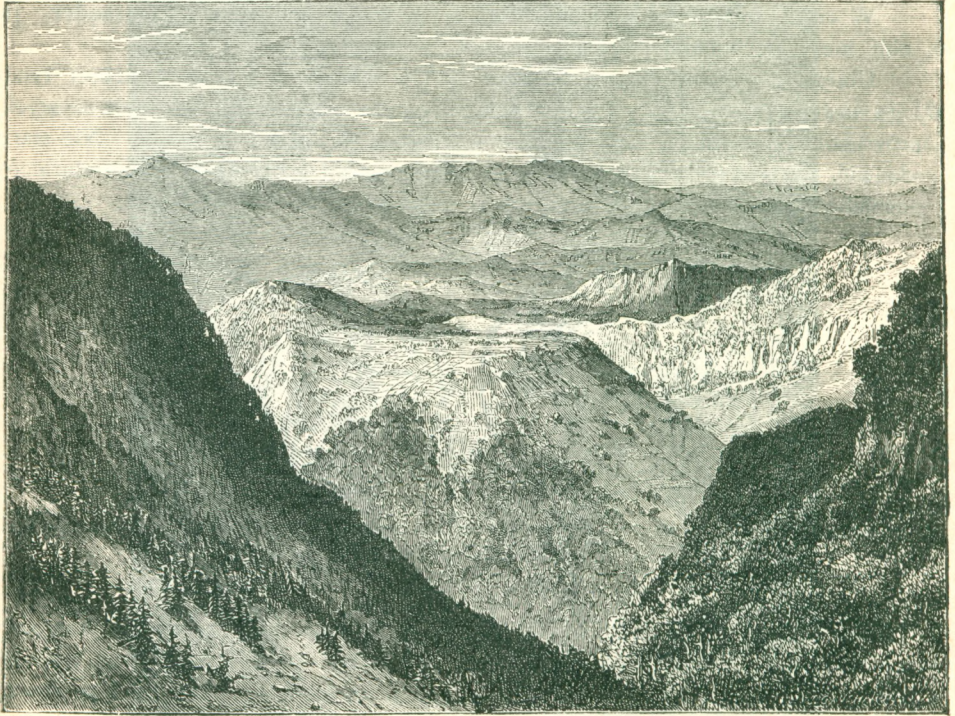
66. Moneta srebrna Aleksandra W. Po jednej stronie Herakles, po drugiej Jowisz na tronie. Oryginał znajduje się w muzeum brytyjskiem w Londynie.

Nie da się zaprzeczyć, że ta pompa królewska była poniekąd konieczna przez wzgląd na azyatyckich poddanych, którzy nie pojmowali inaczej godności i powagi królewskiej, tylko w ramach takiego przepychu. To było jasne, że stosunkowo drobna armia macedońsko-grecka, nie wystarczała do utrzymania w uległości olbrzymich obszarów zdobytej Azji, że Aleksander nie mógł pozostawać na stanowisku przybysza, zdobywcy, naginającego przemocą odwieczne tradycje i zwyczaje pod strychulec heleńskich pojęć i zwyczajów. Należało mu starać się o życzliwość ludności azyatyckiej i występować wobec niej jako prawowity dziedzic królów perskich. Za tem poszło, że musiał naśladować władców wschodu i otaczać się Azyatami. Ale próżność ludzka grała tu także niemałą rolę. Nazwany synem Zeusa przez kapłanów egipskich, uwielbiany wszędzie, szczęśliwy zwycięzca milionów nieprzyjaciół, zdobywca Azji, a młody dwadzieścia kilka lat liczący, stracił miarę samego siebie.

Powodzenie zawsze upaja i geniusze wśród powodzenia tracą umiarkowanie. A powodzenie to było tak wielkie, jakiego nie miał nikt w dziejach, ni przed nim ni po nim.

Pomiędzy starymi wodzami macedońskimi, pomiędzy filozofami greckimi, którzy mu na wyprawach towarzyszyli, budziło się niezadowolnienie, goryczą na-

pełniały się ich serca i zrazu cicho, potem coraz głośniejszą sarkaczką zaczęli. Aleksander owładnięty próżnością, popadał niekiedy w szal wielkości i nie umiał już, jak dawniej, po rycersku przebaczać i po rycersku serca podbijać; stawał się godnym następcą despotów azyatyckich. Gdy spostrzegł niezadowolnienie dawnych towarzyszy, postąpił z nimi po azyatycku. Najwierniejszego, najdzielniejszego wodza Parmeniona usunął od swego boku, a niedługo potem zamordować go i głowę jego przystać sobie kazał. Ten sam los spotkał Filotasa, syna Parmeniona. Nie oszczędził nawet Kleitosa, który mu w bitwie życie ocalił. Wśród



67. Góry w Mahabanie.

(Starożytny Aornos, nad górnym Indem.) Podług »Voyage dans le Pandjab« przez G. Lejean.

licznego zebrania dworaków, kiedy pochlebcy twierdzili, że Aleksander działał więcej, niż Herakles, a Filip tem się tylko wsławił, że spłodził takiego syna, zerwał się Kleitos z gniewem i broniąc Filipa, mienił szczęśliwymi tych, którzy nie dożyli tej zmiany. »Ta ręka,« zawołał do króla, »ocaliła ci życie nad Granikiem; rób, co chcesz, ale nie zapraszaj do stołu twego wolnych ludzi, tylko barbarzyńców i niewolników, którzy calują rąbek twej szaty i modlą się do twego perskiego pasa.« Porwał się Aleksander, szukając broni, ale przezorni oficerowie zabrali już broń królewską a Kleitosa gwałtem ze sali wyprowadzili. Napróżno wołał król, aby mu przystawić złoczyńcę, bił po twarzy trębaczka, który nie chciał uderzyć na alarm — kiedy nagle Kleitos wszedł drugimi drzwiami do sali. Rozjuszony Aleksander wyrывa najbliższemu gwardziście oszczep z ręki i kładzie trupem przyjaciela.

Zaledwie dokonał zbrodni, gniew minął i ogarnęła go rozpacz. Chciał sobie życie odebrać, trzy dni siedział nad trupem jęcząc i płacząc. Uspokoił go przyjaciele i pochlebcy. Jeden z tych ostatnich, Anaksagoras z Abdery, pocieszał go temi słowy: »Czy nie wiesz królu, że bogini Dike (sprawiedliwość) dlatego siedzi na tronie obok Zeusa, bo wszystko, co robi Zeus, jest słuszne i sprawiedliwe, podobnież trzeba, aby co król zdziała, tak on sam, jak i inni ludzie za słuszne i sprawiedliwe uważali.«

Wyprawa do Indyi i ostatnie lata Aleksandra Wielkiego.

Kipiąca energią natura Aleksandra parła go naprzód, aż na krańce świata. Indyc słyneły jako kraj pełen czaru, owiany mgłą tajemniczości i od dawna już budziło się w Grekach pragnienie, by dotrzeć w głąb niego. I Aleksander ulegał temu pragnieniu, z którem łączyła się i konieczność polityczna. Podbój Indyi miał utrwalić na zawsze wpływ Europy na Azyę, ową niewyczerpaną skarbnicę bogactw.

Roku 328 na 327 zgromadził Aleksander w Baktryi około 90.000 Macedończyków i Greków i blisko 30.000 wojsk azyatyckich, wybranych z pomiędzy najbitniejszych ludów. Z tą armią dążył do Indu, staczając po drodze częste walki z górskimi plemionami. Na wiosnę 326 r. przekroczył rzekę Indus i wszedł do krainy, leżącej pomiędzy Indem i rzeką Hydaspes. Z największym podziwem rozglądali się Macedończycy po tym kraju gęsto zaludnionym, pięknym, starannie uprawionym. Ale wnet zastąpił mu drogę król Poros, na czele licznej armii, mającej 200 słońów. Zrazu widok słońi, na których grzbiecie znajdowali się łucznicy, płoszył wojska macedońskie, zwłaszcza że konie uciekały przed nimi. Zwolna wśród bitwy oswojono się z ich widokiem i Aleksander odniósł świetne zwycięstwo. Dwadzieścia tysięcy Indów poległo, a między nimi i dwóch synów Porosa. Poros dostał się do niewoli. Starzec ten majestatycznej postawy, który z grzbietu swego słońia kierował ruchami wojska, zapytany, czego pragnie, odrzekł: »Abyś się ze mną jak z królem obchodził.« Aleksander obdarzył go wolnością, kraj jego powiększył i zawarł z nim przymierze. Było to polityczną koniecznością. Aleksander widział, że kraju tak bogatego, tak gęsto zaludnionego całkowicie podbić nie zdoła, więc poprzestał na traktatach handlowych i na zapewnieniu sobie pomocy wojennej w razie potrzeby.

Zapewniwszy sobie przyjaźń Porosa, szedł dalej, aż do ostatnich granic wschodniego Pendżabu. Chciał dotrzeć aż do krajów nadgangesowych, ale nastąpiła właśnie pora bezustannych deszczów. Wszędzie na okół powódzie, nigdzie żywności, nigdzie wygodnego schronienia, brak żywności, febra i inne choroby dziesiątkowały wojsko. Żołnierze znużeni czteroletnią walką w Iranie i Indyach, widząc przed sobą śmierć nie na polu bitwy, ale z febry, głodu i znużenia, zaczęli odmawiać posłuszeństwa i domagali się natarczywie powrotu do domu. Rozgniewany Aleksander zamknął się w namiocie i nie pokazywał się przez trzy dni, aż dnia czwartego kazał obwieścić wojsku, że rozpoczyna odwrót ku zachodowi. Radość powstała w obozie. Macedończycy cisnęli się do królewskiego namiotu i wykrzykiwali w uniesieniu: »Chwała królowi, który przez nikogo niezwycięzony pozwolił się zwyciężyć swoim wiernym Macedończykom.«

Z początkiem sierpnia 326 roku odwrót rozpoczęto. Wojsko wzniosło na pamiątkę tej wyprawy dwanaście ołtarzy, w kształcie wież, nad brzegami rzeki Hyfazis, po czem ruszono w dół rzeki Indu aż do jej ujścia, dalej zaś dwiema drogami, łądem

i morzem. Część wojska popłynęła na flocie, przez ocean i przez zatokę Perską do ujść Eufratu i Tygru; łądem przedzierał się sam Aleksander na czele głównej armii przez dzikie i puste krainy, Gedrozyę i Karmanię. Straszny to był pochód. Niczem były dotychczasowe trudy wojenne. Głód, pragnienie, upał zabijały ludzi. Gdzie oko spoczęło, wszędzie piaski bez końca, gorące, palące ciało. Nigdzie wody i cienia. Zabijano konie, wielbłądy i muły i żywiono się ich mięsem, krwią ich gaszono pragnienie. Od wozów, na których spoczywali ranni i chorzy, odprzęgano zwierzęta na rzeź, a wozy z nieszczęśliwymi pozostawiano na pastwę straszego losu. Zamarło w żołnierzach serce, zatarła się wszelka litość ludzka, instynkt zachowawczy życia kazał każdemu myśleć tylko o sobie. Patrzono obojętnie na śmierć towarzyszy, nie słuchano żadnych zaklęć o pomoc.

Po sześćdziesięciu dniach najstraszniejszych męczarni przywlokły się resztki tej armii, pokryte łachmanami, wynędznione, do stolicy Gedrozyi. Tylko czwarta część



68. Złota moneta Aleksandra W. Po jednej stronie głowa Ateny, po drugiej bogini zwycięstwa. Oryginał znajduje się w zbiorze monet w Kopenhadze.

wróciła, trzy czwarte w pustyniach zmarniały. Szczęśliwsi byli ci, co na flocie, pod dowództwem sławnego żeglarza Nearchosa do ojczyzny się zbliżali. Flota dostała rozkaz płynąć zatoką perską i Pazitygrysem do Suzy; tamże ciągnął Hefajstion z całym wojskiem przez urodzajne wybrzeża, Aleksander na czele konnicy szedł na Pasargade i Persepolis i stanął w Suzie z początkiem roku 324.

Trzechletnia jego nieobecność dała się uczuć całemu państwu. Satrapowie dopuszczali się nadużyć, wszędzie samowola, kradzież, mord i świętokradztwo. Aleksander dotknął winnych żelazną ręką. Kto mógł, uciekał przed pogonią sprawiedliwości. Przyjaciół Aleksandra z lat młodych, Harpalos, hulał w Babilonie i trwonił skarb królewski. Bojąc się kary zabrał resztę skarbu i 6.000 najemnego żołnierza i uciekł do Europy. Trzeba było zaprowadzić ład w rozluźnionem państwie, czego też Aleksander dokonał równie szybko i szczęśliwie, jak zwycięstw na polu bitwy.

Pragnąc wynagrodzić armii doznane trudy wojenne, urządzał wspaniałe uroczystości i biesiady, które świadczyły, że duch wielkiego króla chylił się do upadku. W jednym dniu odbyło się w Suzie olbrzymie wesele dziesięciu tysięcy Macedończyków z perskimi kobietami. Sam król, chociaż żonaty z Roxaną, zawarł małżeństwo z dwiema od razu księżniczkami.

Spoczywając na złocistem łożu, otoczony licznymi poselstwami ościennych i odległych krajów, w obecności 9.000 zaproszonych gości, przy odgłosie trąb wojennych przyjmował obiedwie oblubienice: Stateirę najstarszą córkę Daryusza, i Parizatis, córkę Ochosa. Równocześnie otrzymał Hefajstion rękę młodszej córki Daryusza, Krateros, Palomaios, Eumenes i inni generałowie weszli w związki małżeńskie z księżniczkami perskimi z rodu królewskiego, lub z córkami najznakomitszych panów perskich.

To, jedyne w dziejach, olbrzymie wesele miało być symbolem połączenia Europy

z Azyą, miało utrwalić związki zachodu ze wschodem, ale właściwie było tylko kaprysem despoty, bo Aleksander nie tylko nie przestrzegał trwałości tych małżeńskich związków, ale nawet do zrywania ich poniekąd zachęcał. To olbrzymie wesele wśród tłumów harfinistów i rapsodów greckich, indyjskich kuglarzy, perskich magów, obnażonych fletnistek i tancerek ze wszystkich stron świata, skończyło się tem, że Aleksander rozkazał zapłacić z kasy państwa wszystkie długi oficerów i żołnierzy całej swojej armii, zaciągnięte u semickich lichwiarzy. Suma ich wynosiła 100 milionów koron.

Pomimo tego armia macedońska podniosła rokosz w lecie w roku 324, w mieście Opis, kiedy Aleksander 10.000 weteranów macedońskich, zupełnie już do boju niezdolnych, w wojnach okaleczających, do ojczyzny wyprawiał. Żołnierze oburzeni otoczyli trybunę królewską z przekleństwami i krzykiem, że król, zdobywszy świat ich krwią i poświęceniem, teraz pragnie się ich pozbyć i samymi Azyatami otoczyć. Wołali, żeby Aleksander nie tylko weteranów, ale i zdrowych Macedończyków do ojczyzny wyprawiał, a nadal wojował sam ze swoim ojcem Ammonem. Wściekły gniewem skoczył król z trybuny pomiędzy krzyczących żołnierzy, kazał trzynastu porwać na śmierć, poczem przemówił do oficerów i do wojska z wielkim zapałem, przypominał im, jak z nimi zawsze dzielił trudy wojenne, jak zawsze chciał być dla nich towarzyszem broni, a nie władcą i panem. Po tej przemowie cofnął się do zamku, przywołał przedniejszych Persów i z pomiędzy nich mianował generałów i pułkowników i kazał tworzyć nowe wojsko i straż przyboczną z Persów złożoną. Nowo mianowani otrzymali tytuł »krewnych króla« i prawo pocałunku.

Stało się to wszystko w kilku dniach. Na zamku zaciągnęli straż Persowie. a do obozu Macedończyków wysłał Aleksander rozkaz, ażeby sobie wybrali przewodnika i do ojczyzny wracali. Przerażeni żołnierze, zdawszy się na łaskę i niełaskę wybiegli wszyscy z obozu bez broni, otoczyli pałac królewski i błagali miłosierdzia. Do łez poruszony Aleksander wyszedł do nich, nazwał ich wszystkich swoimi krewnymi, całował tych, co się najbliżej cisnęli. Olbrzymi bankiet, do którego zasiadło 9000 Macedończyków i Persów miał pogodzić wszystkich, miał być zawiązkiem braterstwa broni perskiej i macedońskiej armii. Aleksander wznosił toast na cześć zgody i jedności. Uspokojeni weterani, hojnie obdarzeni przez Aleksandra, wyruszyli tedy z powrotem do ojczyzny pod dowództwem Kraterosa i Polysperchona. Krateros został namiestnikiem Macedonii.

Dopóki był Aleksander zajęty wojną na wschodzie, zachowywał wobec Greków łagodną politykę ustępstw i trzymał się wiernie traktatów korynckich, które zapewniały państwom greckim zupełną niezawisłość, a zniewalały je tylko do uznawania zwierzchnictwa Macedonii w czasie wojny. Gdy powrócił z Indyi, wydał rozkaz, ażeby mu we wszystkich państwach greckich boską cześć oddawano. Obok tego rozkazał, ażeby wszyscy wygnańcy, przez sądy greckie skazani, natychmiast do swoich pierwotnych siedzib wrócili i aby im skonfiskowane majątki zwrócono. Był to zamach na niezawisłość sądownictwa w państwach greckich, dokonany w tym celu, aby sobie stworzyć w każdym zakątku greckim, z owych ułaskawionych przez siebie wygnańców, wdzięczne i ślepo oddane stronnictwo. Trzeba dodać, że tych wygnańców było razem kilkadziesiąt tysięcy.

Te rozkazy Aleksandra były ciosem dla wolności Grecyi, były dowodem, że król pragnie zrównać Greków z Persami i panować jako azyatycki władca. Nawet stronnictwo macedońskie przejęte było troską i obawą. Charakterystycznym jest sto-

sunek Aristotelesa do swego królewskiego ucznia. W czasie wojny perskiej, przed lub po bitwie pod Gaugamelą, zażądał Aleksander opinii filozofów greckich: Aristotelesa, platonika Xenokratesa, i Theopompa, ucznia Isokratesa, o królewskiej władzy. Wszyscy trzej posłali mu swe zdanie w pismach o »władztwie królów«. Aristoteles, jak sądzić można z ustępów jego »Polityki«, radził Aleksandrowi, aby był dla Greków hegemonem t. j. naczelnym wodzem, a panem dla barbarzyńców. Pragnął rewizji traktatów korynckich, a później starał się listami i napomnieniami niebezpieczeństwo grożące Grekom odwrócić.

Wielki Stageirita osiadł w Atenach w chwili, gdy Aleksander do Azji się wyprawił, i założył tam t. zw. lykaion t. j. liceum, czyli szkołę filozoficzną. Uczył w niej nauk przyrodniczych, polityki, poezji, metafizyki, logiki. Zwłaszcza w oddziale nauk przyrodniczych mógł wiele zdziałać, bo Aleksander przeznaczył na same zoologiczne badania 800 talentów (400.000 koron), przy czem królowscy łowcy, rybacy, ptasznicy, dozorczy trzód i zwierzyńców, otrzymali rozkaz, ażeby byli na usługi Aristotelesa i dostarczali mu na zawołanie wszelkich wyjaśnień, spostrzeżeń i wiadomości. Około Aristotelesa skupiło się grono uczonych, którzy mu w pracach naukowych pomagali, i wielu innych mężów. Tworzyli oni wszyscy jądro stronnictwa macedońskiego.

Żądanie, aby króla postawić na równi z bogami, było obrazą godności człowieka, której Grecy najstaranniej przestrzegali. Zrównanie Helenów z azjatyckimi barbarzyńcami, raniło dumę narodową całego helleńskiego plemienia. Pomimo tego jednak, w obec rozbicia państw greckich, nie pozostawało nic innego jak uleść żądaniom potężnego władcy. Jedne tylko Ateny okazywały jakiś czas gotowość bronięcia wolności.

Dwunastoletnie rządy mądrego Lykurgosa (338—326) podniosły dochody państwa, wzmogły handel, stworzyły potężną flotę ze 400 statków i ułagodziły zawziętość stronnictw. Dźwignęły się Ateny w tym okresie spokoju i dobrobytu. Zamachy Aleksandra podniecały do chwycenia za oręż, ale skoro spostrzeżono, że na inne państwa greckie nie wiele liczyć można, najznakomitsi Ateńczycy zaczęli uspakajać umysły, aby nie zwichnąć, nie zniszczyć tego wszystkiego, co przez owych dwanaście lat pozyskano. Nietylko wyrazni stronnicy macedońskiej hegemonii, jak strategos Fokion, retorowie Demades i Aischines, ale nawet tacy przeciwnicy macedońskiej hegemonii jak Demostenes i Hypereides, przemawiali gorąco za utrzymaniem pokoju. Dlatego to w niwecz się obróciły zabiegi Harpalosa, który, uciekwszy przed Aleksandrem, przybył do Aten z ukradzionym skarbem królewskim (blisko cztery miliony koron) i wojskiem zaciężnem, z Azji uprowadzonym. Nakłaniał on Ateńczyków do wydania wojny Aleksandrowi. Demostenes postąpił lojalnie, twierdząc, że byłoby niegodnem wiązać sprawę wolności ze złodziejem i przeniwiercą, i dlatego doradzał, aby Harpalosa wraz ze skarbami zamknąć w Akropolis, a później wydać Aleksandrowi. Harpalosowi udało się atoli przekupić wielu wpływowych Ateńczyków, skutkiem czego pozwolono mu uciec z Aten. Powrócił do swoich wojsk zaciężnych, gdzie atoli śmierć znalazł.

Demostenesa spotkał zarzut, że i on do przekupionych należał; dotknięty tem, domagał się śledztwa sądowego i został — słusznie czy nie, rozstrzygnąć trudno — skazany na karę pieniężną, a gdy jej zapłacić nie mógł, uwięziony w roku 324. Uciekł z więzienia, i schronił się do Eginy. Ateny zgodziły się na żądanie Aleksandra, postanowiły mu oddawać cześć boską i w ten sposób zapewniły sobie pokój.

Uspokoiwszy rokosz wojska w Opis, wyruszył Aleksander do Ekbatany, gdzie na cześć bóżka Dionysosa wspaniałe igrzyska i biesiady urządzał. W czasie jednej biesiady umarł nagle przyjaciel Aleksandra Hefaistion. Żal króla nie miał granic. Przez kilka dni nie jadł i nie pił, po czem kazał zwłoki wysłać do Babilonu, ażeby je tam w sposób niebywały pogrzebać. Na kosztą pogrzebu wyznaczył 60 milionów koron. Wyprawił też poselstwo do świątyni »Swego ojca« Zeusa Ammona z zapytaniem, czy wolno ogłosić Hefaistiona za półboga, czyli herosa. Gdy nadeszła odpowiedź przyzwalająca, kazał Aleksander wznieść ogromną świątynię na wyspie



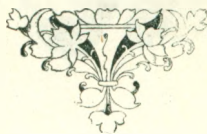
69. Umierający Aleksander. Popiersie marmurowe we Florencji.

Faros, na cześć nowego półboga. W Babilonie wzniesiono tymczasem olbrzymi stos, 65 metrów wysoki, ozdobiony najcenniejszemi kosztownościami. Otoczyły go niezliczone, okazałe orszaki pogrzebowe, złożono na nim ciało Hefaistiona i podpalono. Był to pogrzeb, jakiego dotąd nie miał żaden z królów azyatyckich.

Aby połączyć Persyę z Egiptem, postanowił Aleksander zdobyć Arabię. Już była flota i wojsko do wyprawy gotowe, już złożono bogom ofiary, aby wyjednać powodzenie, gdy nagle Aleksander z początkiem czerwca 322. roku zachorował. Zapadł na febrę. Wstrzymano odbicie floty w nadziei, że choroba przeminie, ale biesiadami i bezsennymi nocami nadwątlone ciało, nie mogło jej się oprzeć. Wzmagająca się, aż wreszcie z końcem czerwca umarł Aleksander, licząc

lat 32 i 8 miesięcy a panowania 12 lat i 8 miesięcy. Do ostatniej chwili przytomny, wydawał rozkazy, przyjmował raporty, a gdy już nie mógł mówić, podniósł jeszcze głowę i patrzył na ukochanych żołnierzy, którzy się tłumnie do łoża jego cisnęli.

Zbyt wcześnie skończył żywot ten najgłośniejszy człowiek świata starożytnego. Bohaterska jego postać żyła w pieśniach poetów i w podaniach ludowych świata starożytnego, wieków średnich, i żyje po dziś dzień. Azja i Europa widziały w nim wcielenie wiary i obyczajów swoich. Stojąc między dwoma światami, utracił własne przekonania i spokój duszy. Pełen szlachetnego zaufania w obec zwyciężonych wrogów, podejrzliwy w obec doświadczonych przyjaciół, umiał jednoczyć najsprzeczniesze elementa, aby je później kaprysem despoty rozerwać. Miewał popędy najszlachetniejsze, jakby rycerz chrześcijański, a spełniał nieraz czyny, jak barbarzyńiec; był dla żołnierzy przyjacielem, towarzyszem, a osiwiiałym w boju wodzom, kazał padać przed sobą na kolana i nogi swoje całować; bywał samowolnym, jak najkrwawszy despota azyatycki, a żałował wybryków i pokutował za nie, jak anachoreta. Nie posiadał równowagi charakteru, harmonii wewnętrznej, ale mimo tego dokonał w krótkich latach dzieła, które świat zdumieniem napełniło. Połączył Azję z Europą węzłami, których tysiące lat rozerwać nie zdołały, i przygotował pole, na które miał spaść posiew wiary Chrystusowej. Był on jednym z tych narzędzi Opatrzności, za pomocą których Bóg przysposabia ludzkość do tych dróg życia, które jej z woli swej i w miłosierdziu swoim przeznaczca.



PAŃSTWA HELENISTYCZNE.

Czasy diadochów.

Aleksander umierając nie pozostawił żadnego rozporządzenia co do następstwa po sobie; podanie, jakoby miał przekazać rządy »najgodniejszemu«, było wymysłem retorycznym. Przyszłość spuścizny Aleksandra, jego państwa olbrzymiego, zależała teraz od armii i od jej dowódców. Niemal wszyscy pochodzili z najprzedniejszych rodów szlacheckich macedońskich, a prawie każdy z nich był człowiekiem niepospolitym, doświadczonym, zarówno w sprawach wojennych, jak i politycznych.

Każdy z nich był godnym korony królewskiej. Gdyby byli szli zgodnie z sobą, nie byłoby siły, której by nie pokonali. Zowie ich historia diadochami: (t. j. następcami); tworzą oni osobną epokę w historii (323—301 r.), epokę wzajemnych walk i krwawych zapasów o spuściznę po Aleksandrze.

Trzy osoby pocztywano za uprawnione do następstwa tronu, mianowicie Filipa Archidaiosa, przyrodniego brata Aleksandra, Heraklesa, czteroletniego syna Aleksandra, urodzonego z Barziny (wdowy po Memnonie, dowódcy wojsk greckich, w służbie perskiej zostających) i Aleksandra, syna Aleksandra i Roksany. Po wielu zatargach zgodzono się wreszcie na to, że Filip (słabego umysłu) i syn Roksany Aleksander II. otrzymają tytuł królów, ale rządy będzie sprawował w ich imieniu Perdikkas, który pierścień Aleksandra posiadał.

Inni wodzowie podzielili się satrapiami w następujący sposób. Egipt otrzymał Ptolomaios, Syryę Laomedon, Cilicyę Filotas, Medyę Peiton, Kapadocyę i Paflagonię Eumenes, Frygię, Pamfilię i Lykię Antigonos, zachodnią Frygię Leonnatos, Tracyę Lyzimachos, Macedonię i Heladę Antipatros łącznie z Kraterosem, opiekunem Filipa. Seleukos objął naczelne dowództwo nad jazdą złożoną ze szlachty macedońskiej.

Ten podział nie utrzymał się długo, bo zaraz po śmierci króla powstały zaburzenia w różnych stronach państwa. Źródłem tych zaburzeń była ambicja i chciwość nowych władców, tudzież zabiegi Grecyi, by odzyskać jeżeli nie dominujące, to bodaj niezawisłe stanowisko. Ścierały się przytem nieustannie dwie sprzeczne dążności: jedna pragnęła utrzymać jedność państwa z prawami rodziny królewskiej, druga starała się osłabić i zniszczyć łączność dzielnic.

Ateny utworzyły teraz koalicję drobnych państweczek greckich. Wojska sprzymierzonych, pod dowództwem Ateńczyka Leostenesa, odniosły zwycięstwo nad Antipatrem i obległy go w tesalskiem mieście Lamia. To powodzenie dodało odwagi Ateńczykom. Przywołali z wygnania Demostenesa, otoczyli go czcią jako



70. Moneta wybita w Egipcie w imieniu Aleksandra W., wkrótce po jego śmierci.

Po jednej stronie głowa Aleksandra w skórze słonia, po drugiej: Jowisz trzymający orła i napis »Aleksandrou«.

męczennika sprawy narodowej i sposobili się do dalszej wojny. Na nieszczęście Leostenes umarł; inni strategowie nie posiadali ani zdolności jego, ani szczęścia; Antipater otrzymał posiłki i pobił Ateńczyków w sierpniu 322 r. pod Krannoą. Ta bitwa była drugą Chaironeią dla Aten. Zwycięzca zniewolił Grecyę do uległości, zaprowadził w Atenach rządy stronnictwa macedońskiego, osadził załogę macedońską i zażądał, aby mu wydano Demostenesa. Ale ten uciekł na wyspę Kalauryę i tutaj otruł się w świątyni Pozeidona, nie chcąc wpaść w ręce wrogów (322 r.).

Perdikkas, jako regent całego państwa, pociągnął do odpowiedzialności Antigonosa, zarządcę Frygii, za to, że nie użył pomocy Eumenesowi w przytłumieniu rokoszu w Kapadocyi wybuchłego. Antigonos udał się do Etolii, pod opiekę Antipatrososa i Kraterosa, którzy tam przebywali. Groziła wojna, gdyż Antipatros obrażony był na Perdikkasa, który zamierzał porzucić żonę swą Nikaie, córkę Antipatra, a ożenił się z Kleopatryą, siostrą Aleksandra Wielkiego. Inni satrapowie zazdrościli regentowi tego spokrewnienia z rodziną królewską, które podnosiło jego znaczenie i podwajało jego przewagę nad nimi.

Równocześnie nastąpiło zerwanie z Ptolemaiosem, który, wbrew rozkazom Perdikkasa, sprowadził zwłoki Aleksandra do Memfis (skąd je później do Ale-

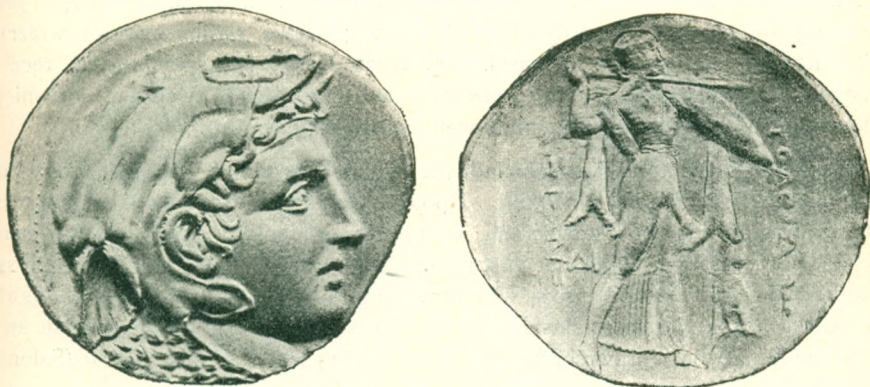


71. Moneta tesalska. Po jednej stronie postać Tesalczyka, po drugiej jeździec tesalski.

ksandryi przewieziono), zamiast je wysłać do Macedonii. Posiadanie zwłok królewskich równało się roszczeniom prawa do zwierzchnictwa nad innymi dzielnicami. Z tego powodu wyruszył Perdikkas na wiosnę 321. r. do Egiptu przeciw Ptolemaiosowi, ale na tej wyprawie doznał klęski i zginął z rąk własnych żołnierzy.

Wtedy to Antipatros został regentem, Seleukos otrzymał rządy w Babilonii, Antigonos zaś dostał polecenie, ażeby Eumenesa i innych zwolenników Perdikkasa usunąć, co mu się też po części udało.

Spodziewano się teraz spokoju, ale śmierć Antipatrosa nowe wywołała zamieszania. Umierając przekazał regencyę państwa jednemu z najstarszych wodzów Aleksandra, Polysperchonowi. Syn Antipatrosa, Kassandros, człowiek energiczny, sprężysty, ale namiętny i chciwy władzy, uroił sobie, że mu się z prawa dziedzictwa regencya należała, i by ją pozyskać, zawarł związek z Antigonosem i Ptolemaiosem. Polysperchon, chcąc ochronić państwo od wojny domowej, połączył się z Eumenesem i z Grekami, i wezwał Olimpię, matkę Aleksandra W., ażeby stanęła na czele obrońców spuścizny po swoim synu i praw swojego wnuka.



72. Moneta z wizerunkiem Aleksandra W., którą wybił Ptolomeusz Soter, jako namiestnik Aleksandra II.

Po jednej stronie głowa Aleksandra, ubrana w skórę słonia i róg Ammona, po drugiej walcząca Pallada, orzeł i napis «Alexandreion Ptolemaiou» t. j. moneta Aleksandra, przez Ptolomeusza wybita. Jest to okaz nader rzadki; znajduje się w królewskim zbiorze monet w Berlinie.

Olimpia, chciwa rządów, połączyła się natychmiast z Polysperchonem. Grecy, a mianowicie Ateńczycy, stanęli również po stronie regenta. To wywołało w Atenach walkę domową stronnictwa oligarchicznego z demokratycznym. Ofiarą tej walki padł zasłużony Fokion. Ośmdziesięcioletniego starca skazała partya demokratyczna na otrucie, a zwłoki jego rzuciła psom i sępom na pożarcie. Kassandros zajął Ateny i oddał je w zarząd Demetriosowi Falereusowi. Znakomicie wykształcony, łagodny, aczkolwiek stanowczy, rządził Demetrios przez lat dziesięć Atenami (od 317—307. przed Chr.).

Zaledwie Olimpia stanęła na królewskim dworze, aby objąć opiekę nad swoim wnukiem Aleksandrem II. i zająć się jego wychowaniem, wystąpiła przeciwko niej żona słabego na umyśle króla Filipa Archidaiosa, Eurydyka (wnuczka króla Filipa), z obawy, aby jej męża, królewskich praw nie pozbawiono. Namawiła go tedy, ażeby powołał do regencyi Kassandrosa, sama zaś zebrała wojsko i ruszyła na jego czele przeciw Olimpi, której nienawdziła. W chwili stanowczej, gdy miało nastąpić starcie, wojska Eurydyki, na widok matki Aleksandra, nie tylko walczyć przeciw niej nie chciały, ale przeszły na jej stronę. Skutkiem

tego dostała się Eurydyka, wraz z mężem, w ręce Olimpii. Mściwa kobieta kazała królewską parę zamurować i głodem zamorzyć, a gdy jakaś litościwa ręka poddawała zamurowanym żywność, posłała Olimpia trackich łuczników, aby króla zamordowali; Eurydyka zaś, otrzymawszy do wyboru miecz, strychezek i puchar z trucizną, powiesiła się na własnym pasku.

Srogość Olimpii wzrastała. Chcąc się upewnić na tronie, skazywała na śmierć wszystkich, których podejrzewała o nieżyczliwość. Około stu najznakomitszych Macedończyków padło ofiarą jej zaciekłości, wreszcie w jesieni 317. r. przybył Kassandros do Macedonii, i z radością wszędzie witany, posunął się do stolicy.

Olimpia schroniła się do obwarowanej Pydny wraz z Roksaną, wnukiem Aleksandrem II. i swoimi zwolennikami. Broniła się długo, ale gdy głód i zaraza zmusiły miasto do poddania się, dostała się w ręce zwycięzcy i została na śmierć skazana. Ubrawszy się w strój królewski, ozdobiona klejnotami, stanęła przed katem. Jej imponująca, prawdziwie królewska postawa takie wywarła wrażenie, że nikt dotknąć się jej nie odważył. Wówczas Kassander oddał ją w ręce jej osobistych nieprzyjaciół. Według dawnego macedońskiego zwyczaju, krewni pomordowanych przez Olimpię ukamienowali matkę Aleksandra W.

Kassandros był teraz wszechwładnym panem Macedonii i Grecyi, gdyż Ptolemeusz uciekł przed nim do Etolii. Upojony powodzeniem i ambitny, nie chciał już teraz Kassandros pozostawać na stanowisku regenta i opiekuna Aleksandra IIgo, ale przywłaszczył sobie następstwo po Aleksandrze W. Roksanę i jej syna Aleksandra II. zamknął pod strażą w zamku Amphipolis, a ożenił się z Tessaloniką, córką króla Filipa a siostrą Aleksandra W. Tym sposobem chciał swym rządóm nadać pozór uprawnienia. Na cześć swojej żony założył miasto (Salonikę) Tessalonikę.

I inni diadochowie przestali się uważać za strażników i administratorów spuścizny po Aleksandrze W.; przywłaszczali sobie tę spuściznę, z krzywdą prawnych dziedziców Aleksandra. Jeden Eumenes wytrwale bronił jedności państwa, gdy on runął, wszystko się rozchwiało.

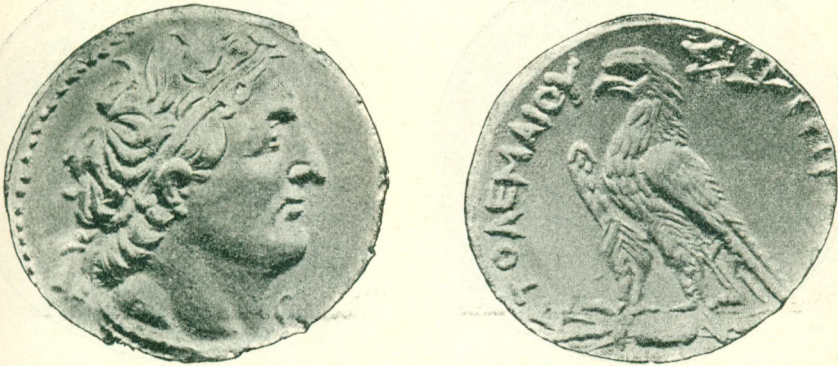
Przez długi czas walczył Eumenes w Azji z Antigonosem w imię idei jedności państwa. W obozie swoim rozpiął namiot, w którym niegdyś Aleksander W. bogom składał ofiary. Ten namiot był jakoby symbolem dawnej tradycyi Aleksandrowskiej i żołnierze, a zwłaszcza starzy weterani, skupiali się około niego z zapalem i wiernie stali przy Eumenesie. Antigonos, pokonany w kilku bitwach przez Eumenesa, ostatecznie zdradą go pochwyił. Stało się to w następujący sposób. W czasie bitwy, wysłał Antigonos oddział jazdy do obozu Eumenesa, gdzie tylko kobiety z dziećmi pozostały. Porwano kobiety z dziećmi, zabrano cały skarb wojenny. Gdy po zwycięskiej bitwie wrócił Eumenes do obozu, a kobiet i skarbów nie zastał, wszczął się ogromny rozruch i wojsko Eumenesa w największym nieładzie rzuciło się ku obozowi Antigonosa, aby odebrać swe żony i dzieci. Antigonos oświadczył, że bez walki odda jeńców, jeżeli mu żołnierze Eumenesa przyprowadzą. Tak się też stało. Aby odzyskać żony i dzieci, poświęcono wodza, i odstawiono do obozu Antigonosa, który rozkazał zabić swego przeciwnika, po czem został panem niemal całej Azji. Dotychczasowy sprzymierzeniec Seleukos nie ufał mu i, opuściwszy Babilon, szukał schronienia u Ptolemaiosa w Egipcie.

Losy państw hellenistycznych.

Inni diadochowie z obawy, aby Antigonos nie pozbawił ich panowania, zawarli przeciw niemu związek, do którego przystąpił Seleukos, Ptolemaios, Kassandros i Lyzimachos. Gdy wojska Antigonosa doznały klęski w bitwie pod Gazą, Seleukos wrócił do Babilonu i utrwalił tam swoją władzę w roku 312. Od tego czasu rozpoczynają się rządy jego dynastji.

Antigonos widząc, że nie pokona przeciwników, sam zaproponował pokój, mocą którego Ptolemaios miał na własność otrzymać Egipt, Lyzimachos Trację, Antigonos Azyę, a Kassandros Macedonię, wraz z opieką nad Aleksandrem II.

Tymczasem Aleksander II. dorastał i liczył już lat 12. Kassandros obawiał się utraty władzy, gdyby Aleksander o swoje prawa upominać się zechciał, więc roz-



73. Meneta Ptolomeusza Sotera. (W powiększeniu.)

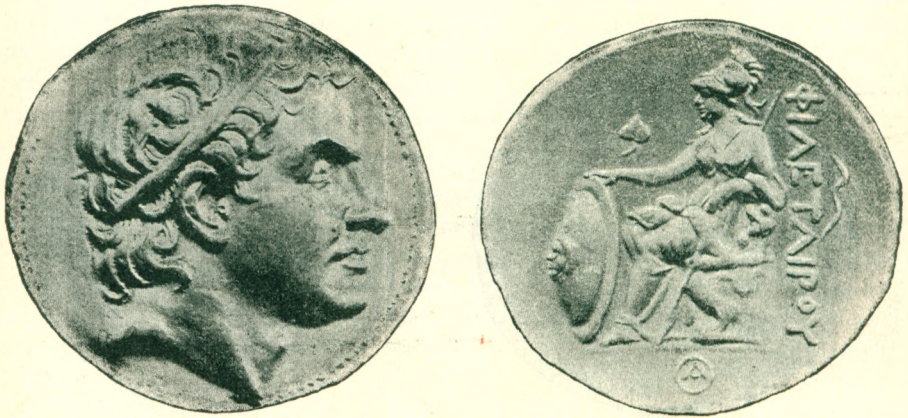
Po jednej stronie głowa Ptolomeusza Sotera, w królewskim diademie, po drugiej orzeł Jowisza i napis «Πτολεμαίου βασιλεως» t. j. Ptolomeusza króla. Z królewskiego zbioru monet w Berlinie.

kazał go wraz z matką Roksaną zamordować i potajemnie pogrzebać. Stary Polysperchon, który jeszcze w Peloponezie miał jaki taki punkt oparcia, uczynił ostatni wysiłek, aby ocalić prawo rodziny królewskiej. Przypomniawszy sobie siedemnastoletniego Heraklesa, najstarszego syna Aleksandra W. z pierwszej żony, sprowadził go z Pergamon do Grecji i królem ogłosił zamierzał. Ale niedługo wytrwał w zamiarze, bo za obietnicę otrzymania jakiegoś małego państewka, zgodził się na zamordowanie Heraklesa.

Niedługo trwał pokój diadochów. W rok już po jego zawarciu zawrzała walka Antigonosa z Ptolemaiosem (310 r.). Rozpoczęła się też wojna i na ziemiach greckich. W r. 307. najechał Ateny Demetrios, syn Antigonosa i wypędził Demetriosza Falereusa, skutkiem czego Ateny dostały się pod zwierzchnictwo Kassandra. Trzeba tu zatrzymać się chwilę i przyjrzeć synowi Antigonosa. Był to młodzieniec niepospolitej urody, odważny do zapamiętałości; szczęśliwy jako wódz, ale płochych obyczajów. Gdy zajął Ateny i swego imiennika Demetriosza Falereusa wypędził z miasta, Ateńczycy nazwali go oswobodzicielem, zbawcą ojczyzny, a w roku 304. odstąpili mu na mieszkanie świątynię bogini Ateny, najbardziej czczoną ze wszyst-

kich świątyń. W tym świętym przybytku wiódł Demetrios życie wyuzdane, bezecne, nawet zbrodnicze. Mimo tego składali mu Ateńczycy ofiary takie, jakie niegdyś tylko najwyższym bogom składano, i nazywali go »jedynym prawdziwym bogiem«, Pozejdona i Afrodyty synem, bogiem pięknego i wesołego oblicza«. Straszny to obraz moralnego upadku w Atenach i zupełnego znikczemnienia.

Skoro tylko Demetrios ustalił swe rządy w Atenach, wyruszył na Cypr, obległ Salaminę, używając do oblężenia machin, przez siebie samego wymyślonych, zniszczył flotę Ptolemaiosa, przybył na odsiecz, wreszcie zdobył obwarowane miasto i całą wyspę. Antigonos był właśnie zajęty budową nowej stolicy, którą w Syrii założył i Antigoneią nazwał, gdy przybyło do niego poselstwo z wieścią o zwycięstwie syna. Posłowie z rozkazu Demetriosia, nazwali go królem. Antigonos odpowiedział synowi pismem, w którym go również królem tytułował. Idąc za tym



74. Wizerunek Selenkosa Nikatora na monecie pergamońskiej.

Po jednej stronie głowa Seleukosa, po drugiej postać siedzącej Ateny. Ze zbiorów monet w Berlinie.

przykładem, inni diadochowie przyjęli tytuł królewski, pomimo że Antigonos i Demetrios tytułów tych uznawać nie chcieli, w nadziei, że im się uda zagarnąć całą spuściznę po Aleksandrze W.

Zagroźeni przez nich: Ptolemaios, Seleukos, Lyzimachos i Kassandros zawarli ponowny związek. Antigonos i Demetrios, zgromadziwszy 70.000 piechoty i 10.000 jeźdźców, ruszyli na Lyzimacha i Seleukosa, prawie równie silnych. Przeciwnicy spotkali pod wsią Ipsos, w pobliżu frygijskiej. Synnady, w sierpniu 301. roku, i stoczyli zawziętą bitwę. Seleukos i Lyzimachos odnieśli świetne zwycięstwo, przeważnie z pomocą pięciuset indyjskich słoni. Sędziwy Antigonos (liczył 81 lat) poległ na polu bitwy, a Demetrios w puch rozbity, w ucieczce szukał ocalenia i schronił się do Cypru, po czem przez czas jakiś krążył z małą flotą po Egejskiem morzu, »królem morskim« zwany.

Zwycięzcy podzielili się zdobyczą. Ptolemaios zatrzymał Egipt i zyskał prawo do Cypru, Kassandros Macedonię i prawo do panowania w Grecyi, którą atoli dopiero podbić musiał. Lyzimachos przyłączył do Tracyi Azyę Mniejszą, aż do Tauros. Lwią część pozyskał Seleukos, bo wszystkie kraje na wschód i południe od Tauros, od syryjsko-fenickich wybrzeży aż do Indu. Pomiędzy posiadłościami Lyzi-

macha i Seleukosa, utworzono małe, neutralne państwa: Pontos, Armenię, Kappadocyę i Cylicyę, pod rządami tamtejszych rodów książęcych.



76. Tetradrachmon efezański, z wizerunkiem Lysimachosa. Według Imhoof-Blumera.

Ale i teraz pokój nie był trwały. Kassandros zmarł w r. 297., a gdy synowie jego walczyli o spuściznę po ojcu, nawinął się zręczny i śmiały Demetrios i ogłosił się królem Macedonii w r. 294. Niepohamowana niczem ambicya tego człowieka, nie zadowolniła się pozyskaniem macedońskiej korony, ale gnała go do walki o całą spuściznę po Aleksandrze W. Skutkiem tego zawikłał się w nieszczęśliwe wojny



77. Wizerunek Demetriosa Poliorketes, na monecie Demetriosa I. Macedońskiego.

Po jednej stronie głowa Demetriosa, po drugiej Pozejdon, oparty nogą o skałę. Oryginał w królewskim zbiorze monet w Berlinie.

z Lysimachem, Seleukosem, Ptolemaiosesem a nawet z Pyrrhosem, królem Epiru. W roku 287. wpadł Pyrrhos do Macedonii; cała ludność garnęła się do niego, jak do zbawcy, a także wojsko przeszło na jego stronę. Demetrios uciekł i po wielu awanturnicznych przygodach dostał się w moc króla Seleukosa i niedługo potem zmarł w 54. roku życia.

Była to postać ciekawa, bądź co bądź niepospolita. Żył samemi ostatecznościami. Jako wódz i żołnierz, pełen zaparcia samego siebie, znosił najcierpliwiej wszelkie niedostatki obozowego życia, wszelkie trudy wojenne, rozkoszował się walką i niebezpieczeństwem.

W czasie pokoju zapadał w zniewiesiałość i oddawał się zapamiętałe zmysłowości. Zimny, rozumny matematyk, wynalazł maszyny oblężnicze, skutkiem

czego dano mu nazwę »Poliorketes« t. j. pogromca miast. Przy tem uwielbiał sztukę do tego stopnia, że oblegając Rodos, nie pozwolił przypuścić szturmowi do północnej części miasta, aby nie zniszczyć obrazu Protogenesa, który się tam znajdował. Demetrios, to mieszanina wykwiintnej cywilizacji helleńskiej z macedońską wojskową rubasnością; wykształcony Europejczyk, a zarazem wyuzdany Azyata.

W Macedonii został królem Pyrrhos, tego wyparł Lyzimachos i sam królem się ogłosił; poczem, w 280. roku, wdał się w wojnę z Seleukosem, i poległ na polu bitwy. Seleukosa zamordował Ptolemaios Keraunos, syn Ptolemaiosa egipskiego, i panował jakiś czas w Macedonii, poczem zasiadł na tronie macedońskim Antigonos Gonatas, syn Demetriosa Poliorketesa.

Tym sposobem utrzymały się trzy wielkie państwa hellenistyczne pod dynastiami, pochodzącymi od wodzów Aleksandra Wielkiego, a mianowicie: Macedonia z Grecją pod Antigodinami, Egipt pod Ptolemeuszami i państwo Syryjsko-babilońskie pod Seleukidami.

W Macedonii panowali Antigonidzi od roku 278. i udało im się wpływ swój rozciągnąć na całą Grecję, gdyż tylko związek etolski i achajski jako też Ateny i Sparta zachowały jaką taką niezawisłość.

Ptolemaidzi wstawili się rządami swymi w Egipcie. Ptolemaios Filadelfos (282—247) uczynił Aleksandryę głównym punktem handlowym całego świata, a zarazem ogniskiem oświaty. Pomnożył siły wojenne, zaprowadził wzorową administrację, posunął granice Egiptu daleko na północ, wyparł Seleukidów z Palestyny i Fenicyi i przez zawarcie traktatu handlowego z Rzymianami, zapewnił produktom egipskim zbyt na targowicach Italii. Trzeci z tej dynastyi, Euergetes (247—221), umiał utrzymać Egipt na stanowisku dominującego państwa na wschodzie. Podjął szczęśliwą wyprawę przeciw Seleukidom, aby pomścić śmierć swojej siostry Bereniki, wydanej za Antiochosa II., króla Syrii. Na tej wyprawie dotarł aż po za Eufrat, i zebrał olbrzymie łupy wojenne. Użył tych bogactw na zakładanie nowych dróg handlowych, na wznoszenie wspaniałych budowli, przedewszystkiem



77. Moneta Antiochosa I. Po jednej stronie wizerunek Antiochosa, po drugiej postać nagiego Apolina, trzymającego w jednej ręce łuk, w drugiej strzałę.

zaś na zakłady naukowe w Aleksandryi. On to najbardziej wzbogacił biblioteki królewskie i muzeum w Aleksandryi.

Dynastia Ptolemeusza posiadała szczęśliwy zmysł łączenia starożytnej cywilizacji egipskiej z nową helleńską. Królowie tej dynastyi szanowali egipski ustrój społeczny, religię i tradycję, i rządili Egipcyanami starodawnym egipskim systemem. Wobec Greków trzymali się systemu europejskiego. A jednak ta dwoistość systemu narodowego nie tylko nie osłabiała państwa, ale przeciwnie dodawała mu siły i powagi, bo władza królewska opierała się nie na postrachu,

ale na zadowoleniu poddanych. Dopiero za czasów srogiego Ptolomaiosa Filopatera (221—204) zaczęła upadać potęga państwa, za jego następcy Ptolomaiosa Epifanosa (204—181) zaczął Egipt coraz bardziej ulegać wpływowi Rzymu.

Największe ze wszystkich, ale też i najsłabsze było Syryjsko-babilońskie państwo Seleukidów. Następcą Seleukosa był Antiochos I. Soter (280—261). Rościł on sobie prawo do władzy nad wszystkimi krajami od Helespontu do Indu, ale nie ustalił w nich swojej władzy i wiele prowincji zupełną zapewniło sobie niepodległość. Pomimo tego liczyło państwo Antiochosa 72 satrapii.

Seleukidowie nie byli w stanie krzewić oświaty heleńskiej. Krainy azyatyckie nie mogły się równać z Egiptem pod względem umysłowym, przytem różnorodność szczepowa i cywilizacyjna tych rozlicznych ludów, zamkniętych w granicach państwa Seleukidów, utrudniały pracę cywilizacyjną. Nie kwitły tam więc sztuki i nauki, jak w Aleksandryi, nie powstawały takie bogate biblioteki i zakłady naukowe; żywił heleński, osiedlający się w miastach, jedynie stosunkami powszedniego życia oddziaływał na Azyatów.

Zrazu odznaczało się to państwo administracją rozumną i sprężystą, ale i to trwało nie długo, bo już Antiochos II. (261—247) otoczył się ulubienicami i zaczęły się na królewskim dworze kobiece rządy. Za Seleukosa II. (247—227) i Seleukosa III. (227—222) państwo upadać już zaczęło wskutek rozpusty, rozwiązłości i okrucieństwa królów. Antiochos III. (222—187) dźwignął na krótki czas znaczenie państwa, ale wnet uległ potędze Rzymu.

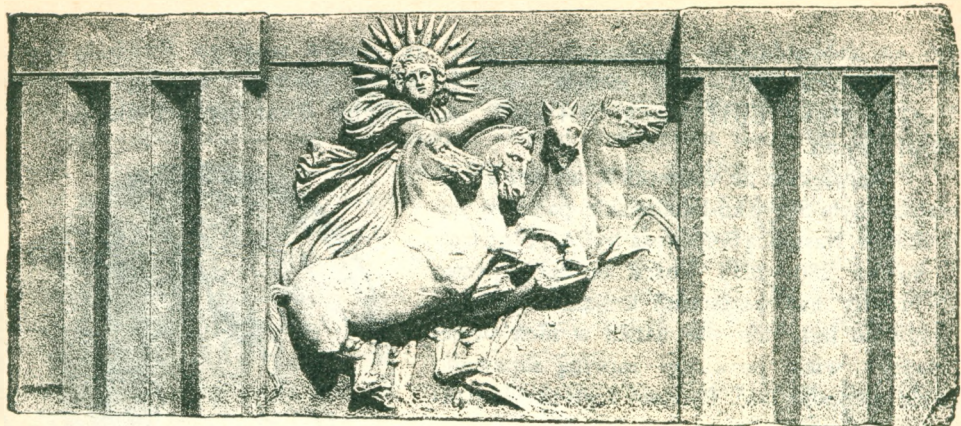
Należy uczynić jeszcze wzmiankę o drobnych państwach, które na gruzach monarchii Aleksandra W. powstały. Jeden z dworzan Lyzimacha, Filetairós, utworzył królestwo Pergamon, słynne rozkwitem sztuk pięknych. Pomiędzy monarchiami tego królestwa odznaczył się Attalos I. (241—197). Gdy w roku 279 Gallowie wpadli do Macedonii, pewna ich część dotarła do Azji i tam założyła państwo zwane Galacją. Powstała też niezawisła Bitynia pod Nikomedesem i Pontos pod Mitrydatesem. Szczupłe te państewka nie mogły wpływać na losy dziejów i uległy, wraz z większemi, przewadze wszechwładnego Rzymu.



78. Wizerunek Filetairosa, na monecie Attalosa I. Podług Imhoof-Blumera.



79. Moneta Nikomedesa I. władcy Bitynii, z jego wizerunkiem. Podług Imhoof-Blumera.



81. Wschód słońca. (Wyjazd Apolina na świat.) Metopa ze świątyni w Nowym Ilionie. W r. 1872 znalazł ją Schliemann. Wraz z tryglifami ma dwa metry długości.

OSWIATA W HELLADZIE.

Okres przed wojnami perskimi.

Literatura.

(Zawiazki poezyi. Epos. Hymny i parodye.)



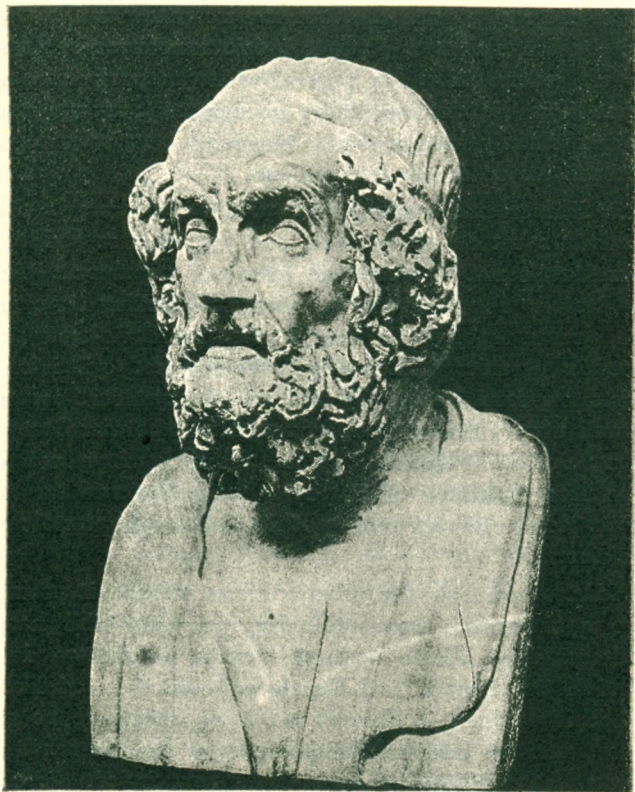
Na kilka wieków przed Homerem istnieć już musiała w Grecyi poezya bohaterska, uprawiana z zamiłowaniem, pielęgnowana troskliwie. Musiała być potrzebą serca i umysłu, a potrzebą powszechną i wielkich i małych. Inaczej nie moglibyśmy sobie wytłómaczyć pojawienia się takich arcydzieł, jak Iliada i Odyssea. Artystyczny wiersz tych utworów, bogactwo języka, subtelność charakterystyki, głęboka znajomość ludzkiego serca, zdolność sięgania w najskrytsze tajniki duszy, wszystko to nie mogło być pierwszym owocem twórczości poetyckiej, ale musiało być następstwem kilkowiekowego urabiania się poezyi narodowej. Opiewano bohaterów, śpiewano hymny na cześć bogów, sławiono Heraklesa, wielbiono tebańskich królów, opiewano wyprawę Jazona, zanim pojawiła się epopeja Homerowska.

Przedhistoryczne ruchy pokoleń heleńskich przechowały się niezawodnie w pieśniach bohaterskich, które poprzedziły Iliadę i Odysseę, gdyż Homerowska epopeja mieści w sobie już cały świat grecki. A nie jest to świat w początku, rozwijający się dopiero, lecz już gotowy, dojrzały, zupełnie urządzone.

Czy żył jaki Homer i kiedy, o to spierano się długo. Herodot twierdzi, że Homer żył na cztery wieki przed nim, a więc znaczyłoby to, że pojawił się w drugiej połowie dziewiątego stulecia przed Chrystusem. Nikt w starożytności nie wątpił, że żył Homer, że jego dziełem są pieśni Iliady i Odyssei. Wyobrażano go sobie w postaci ślepego starca lirnika i tak go przedstawiają popiersia, wykonane w czwartym wieku przed Chrystusem. Wiele miast greckich spierało się o zaszczyt,

że były kolebką Homera. Smyrna, Rodos, Kolofon, Salamina, Ateny, Argos, Kime, Chios, Itaka i t. d. Najprawdopodobniej wypadłoby ten zaszczyt przyznać Smyrnie, albo wyspie Chios, gdyż tam najwięcej zachowało się Homerowskiej tradycji. Na wyspie Chios zawiązali czciciele, a może pierwotni spadkobiercy Homera, bractwo śpiewacze i nazwali się Homerydami, czyli niejako synami Homera.

Na każdy sposób Homerowska poezya wyrosła w Jonii, bo tam spotykamy najbardziej artystyczne urobienie, tam też najbujniej tryskała energia heleńskiego



82. Popiersie Homera, znajdujące się w muzeum neapolitańskim.

ducha. Jak każdy epik, wykarmił się zapewne i Homer w tradycji i pieśniach, zlał w jeden harmonijny obraz wypadki pełne chwały, które pieśni bohaterskie opiewały. Sama fabuła Homerowych epejki ma niezawodnie historyczny pierwiastek; była to walka achajsko-jońskiego żywiołu, wdzierającego się energicznie na azyatyckie lądy.

Znaleźli się w Europie badacze literatury, którzy utrzymywali, że było kilku Homerów, że Iliada i Odyssea są tylko zestawieniem rozlicznych rapsodów. Przeczy temu jedność pomysłu w poemacie, jednolitość charakterów, konsekwencya planów; musiał istnieć mistrz, który stworzył te dzieła z jednego odlewu, tworzące harmonijną, artystyczną całość.

Z Jonii rozeszła się epopeja Homerowska po krainach greckich; wszędzie jej słuchano z zajęciem, wszędzie się nią zachwycano, bo była najwierniejszym obrazem narodowego ducha, bo w niej streszczało się całe życie Helady. Wnet znalazło się grono śpiewaków, co z nią na ustach chodzili po całej Heladzie, a nawet po wszystkich ziemiach świata, gdzie tylko mieszkali Grecy. Wszędzie znachodzili chętne przyjęcie, wszędzie spotykały ich dary. Jak przed Homerem, tak i po nim, nie było uczty, zebrania, święta, na którychby brakło pieśniarzy. A teraz zwłaszcza, gdy ów pieśniarz głosił ustępy Homerskiej epopei, przyjmowano go z prawdziwym zachwytem. Utworzył się też zastęp takich pieśniarzy, którzy nic więcej nie wygłaszali, jak tylko Homerską poezję. Zowiemy ich rapsodami, a właściwie »rapsodzistami« zwać by ich należało. Byli to ludzie rozmaitych zdolności, rozmaitego usposobienia. Nie jeden chciał się popisać własnym pomysłem, nie jeden dodał coś dla przypodobania się domowi, który go ugasczał; innego zawodziła pamięć. W ten sposób powstawały ustępy, bądź odmienne od pierwotnego tekstu poezji Homerskiej, bądź też do niego przyczepione.

W czasach Homera nie znano pisma, więc też jego arcydzieł spisać nie było można, przechodziły z ust do ust, a teraz, pod wpływem rapsodów, byłyby uległy całkowitemu przekształceniu. Rapsodowie spisywali pojedyncze pieśni, te mianowicie, które wygłaszali. Ale spisywali je oczywiście według tego, jak je posłyszeli od innych, albo według tego, jak je sami z własnymi dodatkami przeinaczyli. Tę dowolność rapsodów ograniczyli Ateńczycy. Według tradycji, Solon, albo prawdopodobnie Peizistratos, rozporządził, aby podczas uroczystości Panatenajskich rapsodowie deklamowali utwory Homera podług urzędownie pttwierdzonego egzemplarza, sporządzonego z polecenia Peizistrata przez osobną komisję uczonych. Perykles nakazał, aby na uroczystościach religijnych epopeję Homerską w całości wygłaszano, a ponieważ jeden człowiek temu podołać nie mógł, przeto rapsodowie mieli się zmieniać kolejno.

Epopea Homerska była dla Greków czemś więcej niż poematem; była ona podstawą całego wychowania i nauki młodzieży, była jakby biblią narodową Greków, którą nawet chrześcijańscy pisarze nazywali »ludzką przedmową do Boskiej ewangelii«. Plato mówi, że »Homer całą Heladę wykształcił«; »od Homera uczyli się wszyscy«, powi da Xenofanes. Z Homera uczyli się Rzymianie po grecku; od czytania łacińskiego przekładu Iliady rozpoczynała się w Rzymie szkolna nauka. Tragiccy greccy upatrywali w Homerze źródło swych natchnień. Aischylos wyznawał z całą skromnością wielkiego człowieka, że zbierał tylko okruchy z pod stołu Homera. Nawet filozofowie i historycy nazywali Homera źródłem umiejętności. Był też Homer potężnym łącznikiem pomiędzy greckimi plemionami.

W sto lat po Homerze pojawił się drugi znakomity poeta Heziod. Postać jego nie przepada w pomroku legend, ale znana już dokładnie z tego, co sam o sobie opowiada. Chłopcem będąc, pasał owce na Helikonie; w beockiej wiosce Askra urodził się i wychował. Niesprawiedliwy podział spuścizny po ojcu pobudził go do napisania kilku pieśni, w których oskarżał brata i upominał. W Beocyi wielbiono Homera zarówno jak w całej Heladzie, ale mimo tego większe miano upodobanie w takiej poezji, która prawdy życia głosiła. Refleksya i krytycyzm cechowały wówczas Beotów, więc też w tym duchu wytworzyła się beocka szkoła poetów, za przykładem Hezioda. On sam był raczej moralistą i filozofem, niżeli poetą. W utworze »Dzieła i dnie« zwraca się do rolniczego ludu i podaje mu

prawidłą życia. Zaleca pracowitość, oszczędność, gospodarność, jako źródła dobrobytu i wewnętrznego zadowolenia. Potępia niesprawiedliwość i krzywoprzysięstwo, jako zbrodnie najbardziej plamiące człowieka. Życie rodzinne, umajone wzajemną miłością, cześć dla rodziców, litość dla sierot, gościnność, miłosierdzie dla biednych, sławi poeta jako podstawę prawdziwego szczęścia. Na straży tego szczęścia powinien człowiek postawić bogów i z nimi łączyć się głęboką pobożnością. Prócz tego, jak w naszym »Ziemiaństwie« Koźmian, zajmuje się poeta zasiewami, żniwem, wogóle rolnictwem, a wreszcie żeglarsstwem.

W innem dziele »Teogonia« rozwinął system mitologii. Powiada, jak świat powstał z chaosu, jak nad nim panowali kolejno: Uranos, Kronos i Zeus, jak Tytani walczyli z Gigantami, jak się ród bogów rozgałęził. Jest tu wiele suchego opowiadania, obok naiwnej a poetycznej prostoty.

Heziod nie szczędził przycinków kobietom, z czego wnosić można, że mu dokuczyć musiały; nie mógł też zapomnieć tego, że brat, zabrawszy spuściznę po ojcu, przetrwonił wszystko, a jemu nic nie zostawił. Była w nim pewna rubaszość wieśniacza i twardość, co go znacznie niżej stawia od pełnego arcyzmu i plastycznej jasności Homera.

Obok epopei Homera i moralno-filozoficznej poezji Hezioda, spotykamy w tych czasach również poezję religijną, mianowicie hymny, które śpiewano na cześć bogów. Były te pieśni niejako wstępem do Homerowskich rapsodów. Dla ludzi były pieśni Homera; ale że biesiadę duchową zaczynać należało od złożenia czci bogom, przeto składano ją w owych hymnach. Zowią je hymnami homerycznymi, bo istotnie wiązano je z wygłaszaniem Homerowskiej poezji.

Powstała też w owych czasach parodia, rodzaj humorystyki satyrycznej, karzącej wady współczesnych. Pomiędzy parodyami zyskała największy rozgłos *Batrachomyomachia* (wojna żab z myszami). Napisał ją już w czasie wojen perskich Karyjczyk Pigres, brat królowej Artemizii. Dawniejszą jeszcze była parodia Margites. Jest to historia głupiego pyszałka, który nibyto na wszystkim się rozumie, ale na wszystkim bardzo źle.

(*Liryka.*)

Okres czasu od VIII. do VI. stulecia przed Chr. był dla Helady dobą kształtowania się religijnych, politycznych i społecznych form. Na wybrzeżach Mniejszej Azji coraz silniejszą nogą stawał żywioł grecki; emigracya na zachód, na południe Italii stawała się coraz żywszą, nawet barbarzyńskie krainy nad morzem Czarnem musiały Grekom otworzyć wrota. W Egipcie był grecki żołnierz zaciężny, był już i kupiec; nawet i do Babilonu docierają Grecy i zyskują przyjęcie nawet na królewskim dworze. Z tych różnych ziem, z tych różnych kątek świata przynosił Grek do ojczyzny nowe wyobrażenia, i to, co przyniósł z sobą, rzucał na ojczystą niwę. Sprzegają się tu i jednoczą, albo też kłócą ze sobą wyobrażenia wschodu i zachodu, ale powstaje ożywienie umysłowe, rozszerza się horyzont dla ducha ludzkiego.

Również religijne życie nabiera głębszego znaczenia w rozwoju narodowym. Delfi stało się ogniskiem, z którego żarliwość religijna rozplywała się po Heladzie. Wraz z czcią dla Apollina zaczęto w Delfi uprawiać kult Dionizosa. Połączenie obu tych kultów wytworzyło z czasem wiarę w objawianie się woli bogów, za czem

powstali wróżbici i prorocy i ci wybrańcy bogów wieszczli ludziom przyszłe ich losów koleje. Ci dwaj bogowie mieli wieszczów i wieszczki na swoje posługi, z których Bakis i Sybilla przechowały się w pamięci narodu jakby święte postaci. Gdzieindziej, w misteryach eleuzyjskich, odsłaniano wiernym dolę życia pozagrobowego. Ożywienie religijne było wielkie, a szukanie prawdy i objawienia bożego, było potrzebą serca i umysłu.

Życie polityczne ulegało też szybkim przeobrażeniom. To władza królewska słabnie i upada, to rządy arystokratyczne przemijają, ustępując miejsca demokracyi; to znowu pojawiają się tyrani, którzy za pomocą silnej władzy obiecują podnieść materialny dobrobyt. Ruchliwość wielka w życiu politycznym, ciągła sposobność do



83. Lekcja gry na flecie. Obraz zdjęty z wazy greckiej.

namiętnych poruszeń duszy, szukanie ideałów nowych, a strącanie dawnych, wszystko to wypełnia ów okres czasu, w którym młodzieńczy duch Helady mężnieje.

Całe to ożywienie sprzyja rozwojowi poezyi lirycznej. Stała się ona potrzebą życia. Rozbrzmiewała przy kolebce i odprowadzała zmarłego do grobu, była towarzyszką pracy i tłumaczem miłości; była modlitwą i hasłem wojennem; pochwałą wielkich czynów i naganą przywar. Ale ta poezya liryczna nie zamknęła się w układowym wierszu, spisany przez poetę. Towarzyszyły jej muzyka i tańce. Pieśnią przy akompaniamencie muzyki i tańcem wielbiono bogów, bo oni lubowali się w wesołości człowieka. Za przykładem bogów i sam człowiek rozlubował się w tej liryce, muzyką okraszonej, tańcem przeplatanej. To też muzyka musiała się również rozwinąć, aby poezyi sprostała.

Po starych czasach pozostały forminga, kitarra i lira. Były to instrumenty muzyczne, zaopatrzone w struny, wydające wiele dźwięków i tonów, ale przydatne



Greckie wazy I. Z muzeum dla historii sztuki w Wiedniu.

raczej do akompaniamentu poważnemu hexametrowi epopei, niż lekkiemu rytmowi liryki.

We Frygii używano z dawna fletu, z którego można było wydobyć większą skalę tonów, niż z kitary. Ten flet frygijski dostał się do Grecyi i zaczęto go do akompaniamentu poezyi lirycznej używać, ale dość długo opierali mu się bogowie i ludzie. Nie sprzyjał mu Apollo, Atena odrzuciła go, bo twarz wykrzywił. Ale wnet stał się ulubionym Greków instrumentem i takiego nabył znaczenia, że przy jego dźwiękach Spartanin i Arkadyjczyk wyruszał do boju i walczył. Przy jego dźwiękach odbywały się pogrzeby. Z końcem VIIIgo stulecia pojawia się kompozytor Olympus, który układał melodey na flet; przyjęto je szczególnie w Argos



83. Gra na lirach i kitarach. Obraz zdjęty z wazy greckiej.

i w Delfi z wielkiem upodobaniem. Drugim znakomitym kompozytorem a zarazem poetą był Terpandros z Antissy, na wyspie Lesbos. Udoskonalił on i utrwalił lirykę religijną i zreformował muzykę, zaprowadziwszy lirę o siedmiu strunach, której używał z towarzyszeniem fletu. Według podania, sprowadzili go Spartanie na rozkaz Pityi, aby poezją i muzyką ukoił waśni domowe. Styl i forma jego tekstu przypominała poezję Homera. Był on wzorem dla innych mistrzów, którzy układali muzykę na flecie bez słów.

Aby uporządkować uroczystości kościelne na cześć Apollina, powoływali Spartanie różnych głośnych kompozytorów i poetów. Między innymi przybył do Sparty w połowie VII. wieku Taletas z Krety i utworzył tak zwane peany, pieśni na cześć Apolina i taniec orężny. Jemu zawdzięczali Spartanie wprowadzenie muzyki i gimnastyki, jako obowiązkowych przedmiotów przy wychowaniu młodzieży.

Delficka wyrocznia kazała śpiewać peany na powitanie wiosny, dla objawienia radości ludzi z powodu przebudzenia się natury.

Obok liryki religijnej rozwijała się równocześnie i świecka. Najwybitniejszym jej rodzajem była z początku elegia, tworząca przejście z poezji epicznej w liryczną. Nazwa elegia czyli elegeion oznacza śpiew przy flecie. Elegia wyrażała z początku wszelkie żywsze uczucia, zarówno radości jak smutku; opiewała miłość i męstwo, zagrzewała do walki za ojczyznę, opłakiwała umarłych. Dopiero w późniejszych czasach stała się elegia wyrazem smutku i tęsknoty. Szereg elegików rozpoczyna Kallinos z Efezu. Dokoła rodzinnego miasta poety huczała wrzawa wojenna, a jego rodacy żyli, jakby wśród najgłębszego pokoju. Poeta upominał ich, gromił zniechęcałość, zagrzewał do boju, a gdy nadeszła chwila niepowodzeń, modlił się do Zeusa o pomoc.

Młodszym cokolwiek od niego był Archilochos z wyspy Paros, żyjący również w VII. stuleciu przed Chr. Nazywano go Homerem poezji lirycznej. Była to natura namiętna, wrażliwa i zmienna. Miłość i nienawiść, jasna, pogodna nadzieja i gorzkie zniechęcenie, wiara i zwątpienie zmieniają się u niego jak w kalejdoskopie. Ale to, co było wadą jego charakteru, objawiło się jako siła i wyrazistość w jego utworach. Ojciec jego pochodził ze znakomitej rodziny, matka była niewolnicą. Podróżował wiele, służył też wojskowo. Dla poezji szukał nowych dróg, tworzył nowe rytmy i udoskonalił jam b. Grecy lubili, szczególnie przy wesołych ucztach, docinać sobie nawzajem i wytykać pół żartem różne przywary. Jończycy nazywali to »jambizowaniem«, a ztąd powstała nazwa »jambos« na oznaczenie wiersza uszczypliwego. Archilochos tak celował w tych jambach, że powstała ztąd opowieść następująca. Zakochał się w córce Greka Lykambesa, a nawet już się z nią zaręczył, ale Lykambes, zrażony ubóstwem poety, córki za niego wydać nie chciał. Mszcząc się Archilochos napisał tak uszczypliwą jamb o córce i ojcu, że przeczytawszy go, oboje się powiesili. Starożytni cenili go bardzo wysoko, a mieszkańcy wyspy Paros czcili go jako herosa.

Sławnym też był jambistą Symonides z Amorrhos, pełen pesymizmu; nieubłagany nieprzyjaciel kobiet. Wysztychał je w sposób trywialny, porównując ze swiniąmi, osłicami, małpami i t. d.

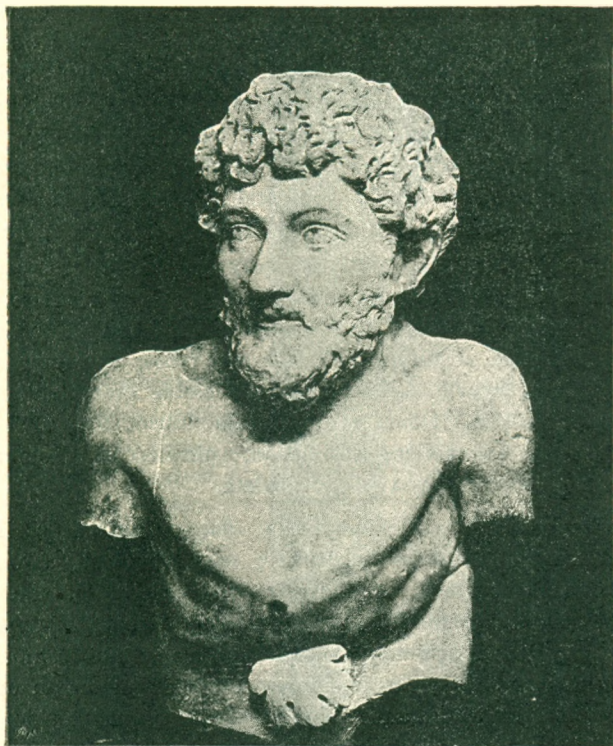
Powstała w tych czasach rytmiczna odmiana jambu, którą cholijambem, czyli jambem kulawym nazywano. Celował w tym rodzaju utworów Hipponax z Elezu, żyjący w połowie szóstego wieku przed Chr. Był on mistrzem szyderstwa i dowcipnej złośliwości.

W ścisłym związku z jambami pozostawała bajka grecka, która równie ostro piętnowała zdrożności i przywary ludzkie. W starożytnej Grecji, kwitnęła bajka od dawna, wyłoniwszy się z baśni i skazek. Później, do rodzinnych greckich, przyłączyły się i wschodnie; Azja, a głównie Indye, były niewyczerpanym źródłem baśni, podań ludowych i bajek. Mistrzem w układaniu bajek satyrycznych był Aisopos (Ezop), niewolnik frygijski. Żył w połowie szóstego stulecia przed Chr. w Samos; przebywał także na dworze Krezusa, gdzie się nie tylko dowcipem, ale i wielką śmiałością w wypowiedaniu prawdy odznaczał. Wątył, zgarbiony, miał w twarzy wyraz rozumny, jak o tem świadczą jego wizerunki.

Obok Kallinosa wymienić należy znakomitego elegika Tyrtaios (Tyrtusz). Powiadają, że był kulawy i spełniał w Atenach obowiązki nauczycielskie. Skutkiem orzeczenia wyroczni, prosili Spartanie Ateńczyków o przysłanie doradcy w czasie drugiej wojny messenjskiej. Wysłano Tyrtaios. Spartanie sądzili, że im na urągo-

wisko przysłano kulawego, niepokąznego człowieka. Ale Tyrtaios zaśpiewał pieśń; potęgą natchnionego słowa wielbił śmierć na polu bitwy, piętnował hańbę tchórzostwa. Zagrzani pieśnią Spartanie odnieśli zwycięstwo. Od tego czasu utwory Tyrtaiosa powtarzano w Sparcie przez wieki, czcząc je jako hymny narodowe.

Ale nie tylko pieśń wojenna i religijna miały powodzenie w Sparcie w siódmym stuleciu przed Chr. Ceniono tam pogodę umysłu, więc też ceniono i pieśń,



84. Popiersie Aizoposa (Ezopa) znajdujące się w willi Albani.

która ją podtrzymywała. Mistrzem tej wesołej pieśni był Alkman, pochodzący ze Sardes, prawdopodobnie w niewolę tam wzięty. Wówczas w Sparcie reformowano uroczystości ludowe, w czasie których miały występować chóry dziewcząt. Dla tych to chórów ułożył Alkman »partenie«, czyli śpiewy choralne, pełne naiwnej prostoty i szczerzej tkliwości. Był on też twórcą wielu piosenek erotycznych.

Silniej od niego rozwinął erotyczny pierwiastek Mimnermos w VII. w. przed Chr. Żył w Smyrnie i Kolofonie i opiewał dawne dzieje bohaterów, ale sławę zjednał sobie erotyczną elegią. Czułość w nim wielka, nazywano go też słodkim śpiewakiem. Niejako przeciwieństwem Mimnermosa był Solon, wielki prawodawca Aten. Jakim był w życiu, takim był i w utworach poetyckich. Wszędzie przebija jasny rozum, wysoki stopień etycznego uczucia, miłość ludzkości, głęboka znajomość

natury ludzkiej. Nie opiewał erotycznych uniesień, ale gorącym słowem wzywał do miłości ojczyzny i do niesienia jej życia w ofierze.

Refleksją i obserwacją odznaczał się także Teognis z Megary, żyjący w połowie VI. stulecia przed Chr. Jego przypowieści i zdania moralne, gęsto w utworach rozrzucone, przetrwały wieki, znane pod nazwą »Maxym Teognisa«. Wielbią poddanie się woli Bożej, przyjaźń, miłość, poczucie godności, i sprawiedliwości, jakkolwiek zachwalają wino, muzykę i taniec, jako najmiłszą osłodę ludzkiego życia.

Lesbos była ojczyzną właściwej pieśni, zwanej »Melo s«. Układano ją zwykle w strofach czterowersowych, a mistrzami w niej byli: Alkaios i Sapho na schyłku VII. i na początku VI. stulecia przed Chr. Alkaios, syn starożytnego rodu, pełen rycerskiego animuszu, z zapalem uderzał na nieprzyjaciela na polu bitwy, z zapalem brał udział w szumnych biesiadach. Zawsze ochoczy, tworzył pieśni wszelkiego rodzaju i na cześć bogów i na cześć miłości, polityczne i wojenne. W politycznych przemawiał głośno za wolnością a chłostał tyranów. Na monetach i wazach przedstawiano twarz jego z twarzą Saphony, obie ku sobie zwrócone.

Również i w pieśniach Saphony dźwięczy namiętnie erotyczny pierwiastek a kreślenie zjawisk, tworów i czarów natury takie u niej mistrzowskie, że Sapho pozostała dotąd nieprześcigniona w tym względzie. Pochodziła ze znakomitej i zamężnej rodziny. Mieszkała w Mitylene; krótki czas tylko, z powodu zamieszek politycznych, spędziła w Sycylii. Gromadziła koło siebie grono kobiet i panien, bawiąc się poezją i muzyką. Dom swój nazwała Musopolos, czyli siedzibą muz. Słusznie nazywano ją »słowikiem lesbijskim, niewieścim Homerem, pieryjską pszczołką,« była to bowiem jedyna poetka świata.

Styl jej odznaczał się wdziękiem i siłą, dlatego nazwał ją Horacy »męską Saphoną«. Nic dziwnego, że świat bardzo się nią zajmował, a w czasach t. zw. »postępu«, dowcipnisie ateńscy na niej ostrzyli swe pióro, nie mogąc znieść wyższości talentu. Kilkunastu pisało o niej komedye, w znacznej części niesmaczne i trywialne, a bajek, plotek, nawet niegodnych potwarzy nie brakło. Mówiono, że już w późnym wieku zakochała się szalenie w znacznie młodszym od siebie Faonie i że nie zyskawszy wzajemności, rzuciła się w rozpacz z leukadyjskiej skały w morze. Ale zarówno współcześni, jak i potomni cenili ją bardzo, zwłaszcza dla bogactwa rytmiki.

Równej sympatii u współczesnych, równej sławy u potomnych, zażywał Anakreon z wyspy Teos. W 545 roku wypędzili go Persowie z ojczyzny, po czym przebywał na dworach tyranów: Polykratesa w Samos i Hippiasza w Atenach. Tematy jego poezyi dość płache, bo opiewa wino i miłość, ale styl u niego pełen wdzięku, polot fantazyi wielki i uczucie żywe. Piosenki jego tak były lubione, że późniejsi poeci naśladowali je nieustannie. Powstał wskutek tego zbiór tak zwanych »anakreontyków« znanych, rozpowszechnionych u współczesnych, a tłumaczonych bardzo często w Europie, zwłaszcza w czasach rozkwitu klasycyzmu.

Szczytem liryki greckiej była poezya choralna. Ilekroć Grecy z urzędu składali bogom hołdy, czynili to zawsze w formie pieśni choralnej; była ona niejako symbolem głosu całego narodu, który śpiewaków, jakoby w poselstwie, do bogów wyprawiał — a że za każdym razem nową pieśń śpiewano, więc też pozostało ich wiele, co nie mało wpłynęło na udoskonalenie się choralnej poezyi.

Na tle tej choralnej pieśni utworzył Arion na cześć Dionizosa rodzaj poezji zwanej dytyrambem. O tym poecie krążyło opowiadanie, które i Herodot powtórzył, że, gdy go raz rozbójnicy morscy porwali i na pełnym morzu do wody rzucili, ocaliły go od śmierci delfiny, śpiewem jego zachwycone.

Znakomitym poetą był Stesichoros (640—555), żyjący w osadach sycylijskich. Udoskonalił lirykę choralną, wprowadzając do niej tak zwane epody, czyli strofy uzupełniające. Z zachodnich kolonii pochodził także Ibykos. Podanie mówi, że ginąc z ręki zbójców, wezwał na mścicieli przelatujące żorawie. Zbójcy pośpieszyli na igrzyska i zaledwie usiedli, kiedy nad areną ukazały się żorawie. Jeden ze zbójców, zapomniawszy się, zawołał: »O mściciele lbyka.« Usłyszano ten wykrzyk i uwięziono złoczyńców.

Już przed okresem wojen perskich, zasłynęli trzej mistrze liryki choralnej: Simonides, z Keos, jego siostrzeniec Bakchylides i Tebańczyk Pindaros. Simonides, światowiec, przyjaciel króla Hierona z Syrakuz, na którego dworze umarł. Pełen dowcipu, przejrzystej jasności i wdzięku formy, przypomina francuskiego Woltera. Sławną była jego elegia, którą uczcił poległych pod Maratonem. Podczas wojen perskich stanął u szczytu powodzenia. Pausaniasz i Temistokles byli jego przyjaciółmi. Głównie rozślawił swe imię epigramami, w których z porywającą prostotą bohaterskie czyny zwycięzców z pod Salaminy, Termopilów i Platei przedstawił. Jego to jest ów epigram, umieszczony na pomniku poległych pod Termopilami Spartan: »Przechodniu powiedz Sparcie, że tu leżymy posłuszni prawom ojczyzny«. On to wypowiedział zdanie, że malarstwo jest milczącą poezją, a poezya mówiącem malarstwem.

Ze wszech miar najznakomitszym lirykiem greckim był Tebańczyk Pindaros (522—448). Pochodził z rodziny starodawnej, która wielu wydała kapłanów i dlatego doznawała w Delfi wielkiego szacunku. Żył w Atenach i na dworze Hierona



85. Pomnik poety, zwany pomnikiem Anakreona.

Posąg naturalnej wielkości, wykuty z marmuru, znaleziony w r. 1835. Znajduje się w willi Borgheze w Rzymie.

syrakusańskiego. Starożytni nazywali go księciem poetów, pierwszym lirykiem całego świata; Horacy twierdził, że Pindara nawet naśladować nikt nie potrafi. Istotnie, w utworach jego, obok bogactwa treści, uderza wzniosłość myśli, przepych obrazowania poetyckiego i język porywający jak kaskada. Z jego hymnów, dytyrambów, skolii (pieśni biesiadnych) i innych rodzajów liryki, większa część zaginęła; zachował się tylko cykl pieśni, w których opiewał zwycięzców na igrzyskach.

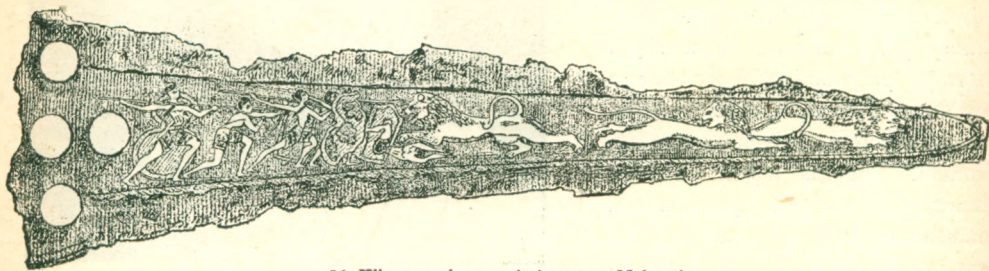
Nam trudno dziś pojąć i zrozumieć, jak mogły igrzyska wywoływać w pocie wysokie natchnienie i podniosły nastrój ducha; wniknijmy atoli w życie heleńskie, cofnijmy się wstecz do owych wieków, przypomnijmy sobie, że owe igrzyska nie były czczą zabawą, ani igraszką dla tłumów, jeno świadectwem dzielności ludu; przypomnijmy sobie, że owe igrzyska były próbą i popisem zręczności i siły, potrzebnych do obrony ojczyzny. I oto dlatego serce patrioty napełniało się radością i dumą, jeżeli próba wypadła pomyślnie i świetnie. Pod wpływem takich wrażeń i uczuć pisywał poeta zwyciężkie pieśni.

Opiewał też zwycięstwa sycylijskich Greków, odniesione nad Kartagińczykami i Etruskami.

Sztuka piękna aż po r. 470 przed Chr.

Zawiązki sztuki.

Poezya grecka rozwinęła się już w całej pełni w epepei i liryce, kiedy sztuka plastyczna nie mogła się jeszcze wydobyć z pieluch. Nie mogła ona pokonać trudności technicznych, stawiających zaporę wszelkim porywom ducha, które pragnęły myśl wyrazić barwą i plastycznym kształtem, i dostroić się do tego wysokiego poczucia estety-



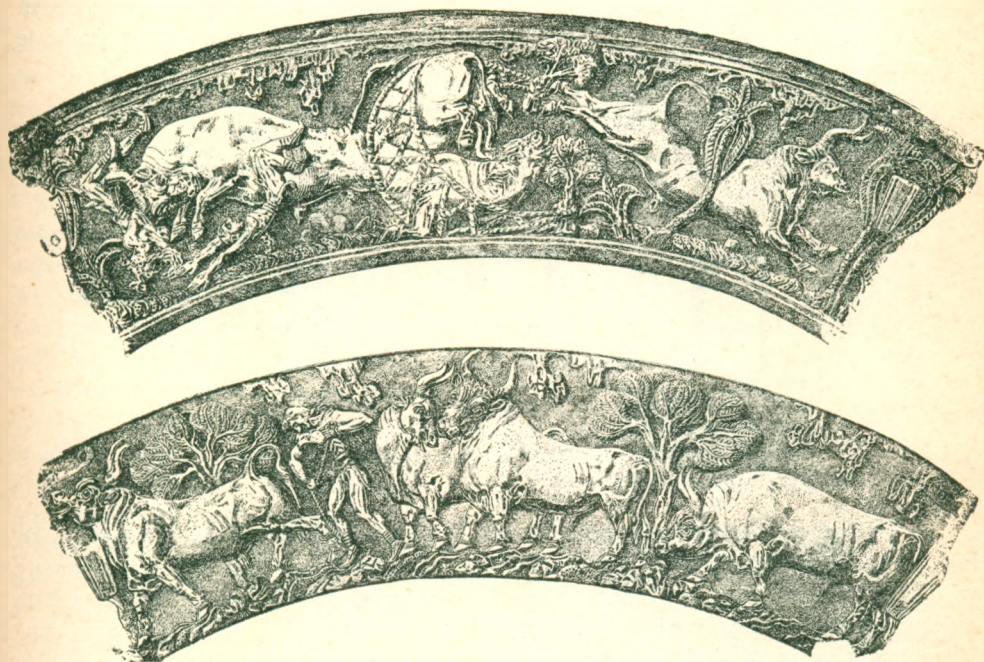
86. Klinga sztyletu, znalezionej w Mykenai.

cznego, jakie tkwiło w narodzie. Dopiero, od siódmego stulecia począwszy, spostrzegać się daje pewien postęp w usuwaniu trudności technicznych. Architektura tworzy świątynie kamienne, które prostotą i powagą wywierają głębokie wrażenie; rzeźba tworzy posągi bogów i zapaśników. Modelowanie w rzeźbie już teraz zadziwia, jeżeli jeszcze nie zupełnie zachwyca. Malarstwo nie uzyskało jeszcze samodzielności i służy jedynie do upiększenia wyrobów ceramicznych.

W czasach, poprzedzających siódme stulecie, szukać należy zawiązków sztuki w podaniach i mitach. Nie ulega wątpliwości, że elementarne wyobrażenia o sztuce dostały się do Grecji ze wschodu, co już same stwierdzają podania. Oto z Lykii

mieli przybyć olbrzymiej siły cyklopi i wznieść mury Tyryntu; Apollo i Pozejdon brali też udział w budowie tych murów. Z Frygii i Krety przybyli demoni, którzy z drzewa wyobrażenia bóstw wyrzynali, bogowie zaś piękniejsze z nieba na ziemię rzucali. Daidalos otwierał tym lalkom oczy i rozsuwał spojone nogi i ręce.

Tak mówią podania; ale dla nas ten legendarny język nie byłby dość zrozumiałym, gdyby nie wykopaliska, które świadczą o zawiązkach plastyki greckiej. One nas przekonały, że w najdawniejszych czasach sztuka służyła do dekoracji broni, sprzętów, odzieży, a nawet ciała. Cyklopskie mury i kopulaste groby królewskie w Mykenai, a mianowicie tak zwany skarbiec Atreusza, przypominają budowle egipskie. Do budowy pałacu królewskiego używano cegiel suszonych i brusów



87. Ornament na złotych puharach, znalezionych w r. 1889 w grobowcu w Vaphio w Lakonii. Puhary te znajdują się obecnie w muzeum narodowym w Atenach.

drewnianych. Rozety z brązu, płyty alabastrowe, mozaiki zdobiły pokoje. Potworne fantastyczne gryfy i sfinksy, świadczą o wpływie orientu. Zdziwiają też pozostały z owych czasów wyroby z metalu, jak owe dwa puhary, znalezione w Vaphio, na których kształty wołów świadczą już o wielkiej biegłości technicznej.

Po wędrówce Dorów zamarła kultura mykeńska. W innych okolicach Grecji wytworzył się natomiast styl geometryczny w malowidłach waz i innych naczyń. Artysta z linii łamanych, przedstawiających hałt lub plecionkę koszyka, wydo byłwał postacie zwierząt i ludzi w monotonnym porządku.

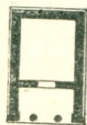
Wyroby z brązu, znalezione na Krecie i na Cyprze, przedstawiają znamiona mieszanego stylu, w którym łączą się ogólne cechy orientalne z oryginalnymi motywami heleńskiego pomysłu. Łatwo to zrozumieć, gdyż na Krecie i na Cyprze mieszkali obok Greków Fenicyanie, a i egipska kultura także tam docierała. Te

zabytki przypominają tarczę Achillea, przez Hefaista wykutą, tak dokładnie opisaną w Iliadzie.

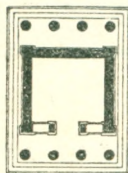
Ceramika najpomyślniej rozwinęła się na Rodos. Zabytki tamtejsze dowodzą także orientального wpływu, ale i tu przeważa wpływ rodzimej epopei Homera. Na jednym z zabytków ceramicznych spostrzegamy dwóch walczących bohaterów, a ślady dodanego napisu każą się domyślać, że to Menelaos i Hektor.

Budownictwo w VII. i VI. stuleciu przed Chr.

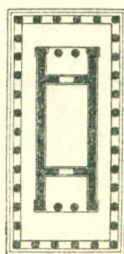
Kamienne świątynie istniały już dawniej w niektórych miejscach, jak na wyspie Delos i na górze Ocha w Eubei, w ogólności jednak używano przy budowlu świątyń drzewa i cegły. Dopiero w VII. wieku przed Chr. powstają monumentalne budowle na cześć bogów, całe z kamienia a później z marmuru.



88. Świątynia
bogini Themis w Ramnos.
(Templum in antis.)



89. Świątynia
bogini Nike w Atenach.
(Amphiprostylos.)



90. Theseion
w Atenach.
(Peripteros.)

Ta monumentalność nie polegała wcale na wielkich rozmiarach budowli, tylko na piękności konstrukcyjnej i dekoracyjnej. Świątynie greckie nie potrzebowały wielkich przestrzeni, gdyż przeznaczone były jedynie na przybytek bóstwa. Ołtarz ofiarny znajdował się przed świątynią, tam też stawały chóry, które śpiewem, muzyką i tańcem cześć oddawały bóstwu, tam też zatrzymywały się procesje pobożnych, znoszące ofiary.

Kontur świątyni przedstawia prosty dom, o gładkich ścianach, podzielony zwykle na trzy części (pronaos, naos, opistodomos); przednia i tylnia służyły zwykle do przechowywania skarbów i drogocennych wotów. Przedścionek występował raz jako otwarta część świątyni, a wówczas ściany podłużne szły dalej i kończyły się antami, poprzeczna zaś zastąpiona była kolumnami (templum in antis). Jeżeli przedścionek był bez antów, zwano świątynię prostylos, a gdzie się dwa znajdowały przedścionki — amphiprostylos. Cella, gdzie się znajdował posąg bóstwa, nie miała okien; światło wpływało do niej przez wielkie drzwi. Architektonicznie skończoną była budowa świątyni dopiero wtedy, gdy ją otoczono dokoła kolumnadą (peripteros).

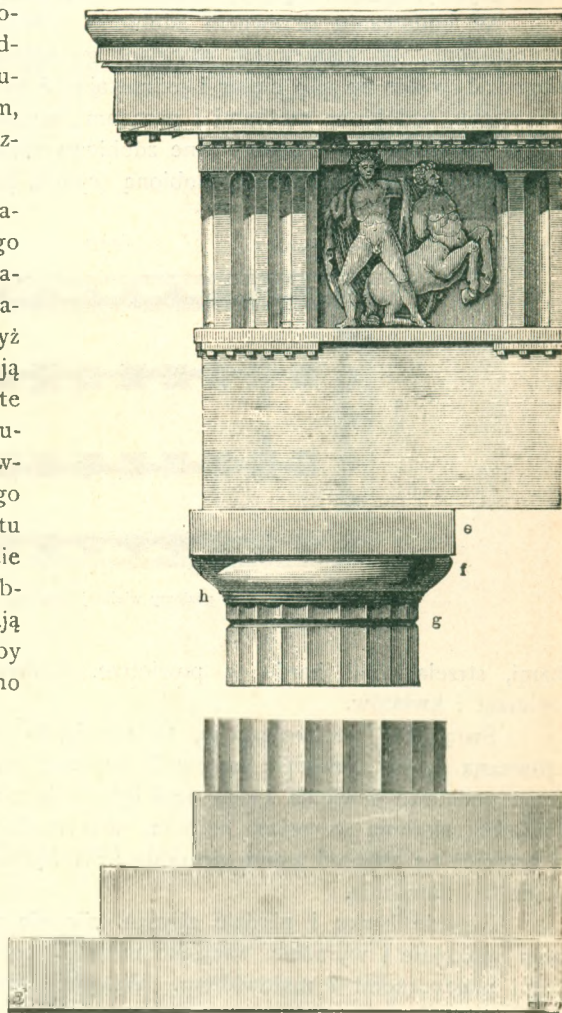
Pod względem konstrukcji świątynie greckie nie różniły się; natomiast pod względem dekoracyjnym rozróżniamy trzy style: dorycki, joński i ozdobniejszy koryncki. Wszystkie mają wspólną cechę architektury greckiej: spokój i trwałość.

Dorycki styl jest ciężki, w porównaniu z jońskim, ale posiada z natury czerpaną symbolikę, uwydatniającą się szczególnie w kolumnie. Wyrasta ona jak pień, ze ziemi i nie ma podstawy. Głowica jej składa się z wieka, to jest płyty, dźwigającej na sobie wyższe części budowy, i z toku wgiętego ku dołowi, i łączącego pień kolumny z tem wszystkim, co na niej spoczywa. Na wieku opiera się nadśłupie (architrav), zwane także brusem. Jest to gładki kamienny tram, przeznaczony do dźwigania poprzecznych belek i całego dachu.

Kolumna jest właściwie naśladowaniem drzewa, podpierającego dach i jego wiązanie. Zrobiona z kamienia, składała się z warstw kamiennych na sobie ułożonych, gdyż rzadko kiedy dało się wyciosać ją z jednego głazu. Trzeba było te ślady uwarstwienia usunąć i usunięto je żłobkowaniem. W prawdziwie naśladowanie pnia drzewnego domagało się okrągłego kształtu kolumny, ale względ na zatarcie uwarstwienia przeważał i użyto żłobkowania. Pionowe żłobki dodają kolumnie polotu; zdaje się, jakby rosła. Mimo żłobkowania zachowano przecież cechę pnia drzewnego przez to, że słup, podobnie jak drzewo, stopniowo zwęża się ku górze, przez co też budowla zyskuje na lekkości.

Słupy ustawiano blisko przy sobie, ażeby mogły dźwigać nadśłupie, nie narażając go na złamanie. Na niem kładziono poprzeczne drewniane belki, których ociosane przody tworzyły fryz czyli nadbrusie; chroniono je od pęknięcia żłobieniem i bruzdowaniem przodów. Z tych bruzd powstały później w belkowaniu kamieniem trójwręby (tryglify), nazwane tak od wrytych w nie pionowo potrójnych żłobień czyli wrębów. U dołu są ozdobione perełkami, które stanowiły przejście do architrawu.

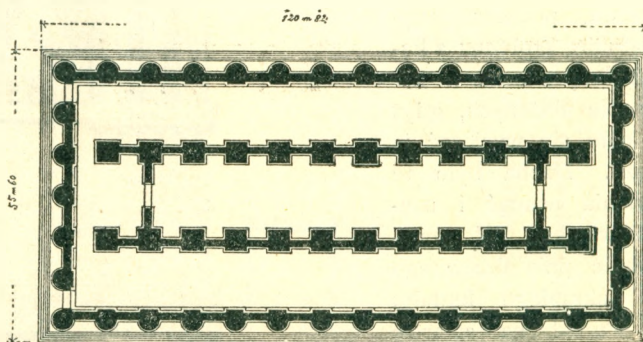
W świątyniach dłuższych nie wystarczało już światło wpuszczane drzwiami, więc pod samym dachem umieszczano otwory dla przypływu powietrza i światła. Są to tak zwane metopy czyli wolne pola. Były one pierwotnie otwarte; później



91. Kolumna dorycka w Parthenon.
(447—434 p. Chr. zbudowana przez Iktinosa i Kalikratesa.)

układano w nich dla ozdoby przeróżne naczynia. Kiedy wreszcie poczęto wpuszczać światło otwartym dachem, nie mogąc metopami oświetlić rozległych przestrzeni budowli, zamykano metopy kamiennymi płytami, które następnie zdobiono płaskorzeźbą lub malowidłem. Na to wszystko kładziono dopiero krajniki, czyli gzymsy, łączące się bezpośrednio z dachem.

W budowaniu drzewnem zdobiono fronton kratami, robotą snycerską, lub malowidłem. W kamiennem ożywiano go najczęściej rzeźbą lub malowidłem, aby złagodzić w ten sposób ciężar i jednostajność frontowego trójkąta. Metopy i fronton dachu, ozdobione rzeźbami i posągami, musiały mieć tło zabarwione, ale i inne części konstrukcyjne i dekoracyjne zdobiono także malowidłem. Szczyt czyli fronton, zakończony silnie listwą łożbioną (cyma), jeżył się na cyplu i bokach ozdo-



92. Rzut poziomy wielkiej świątyni w Agrigencie.

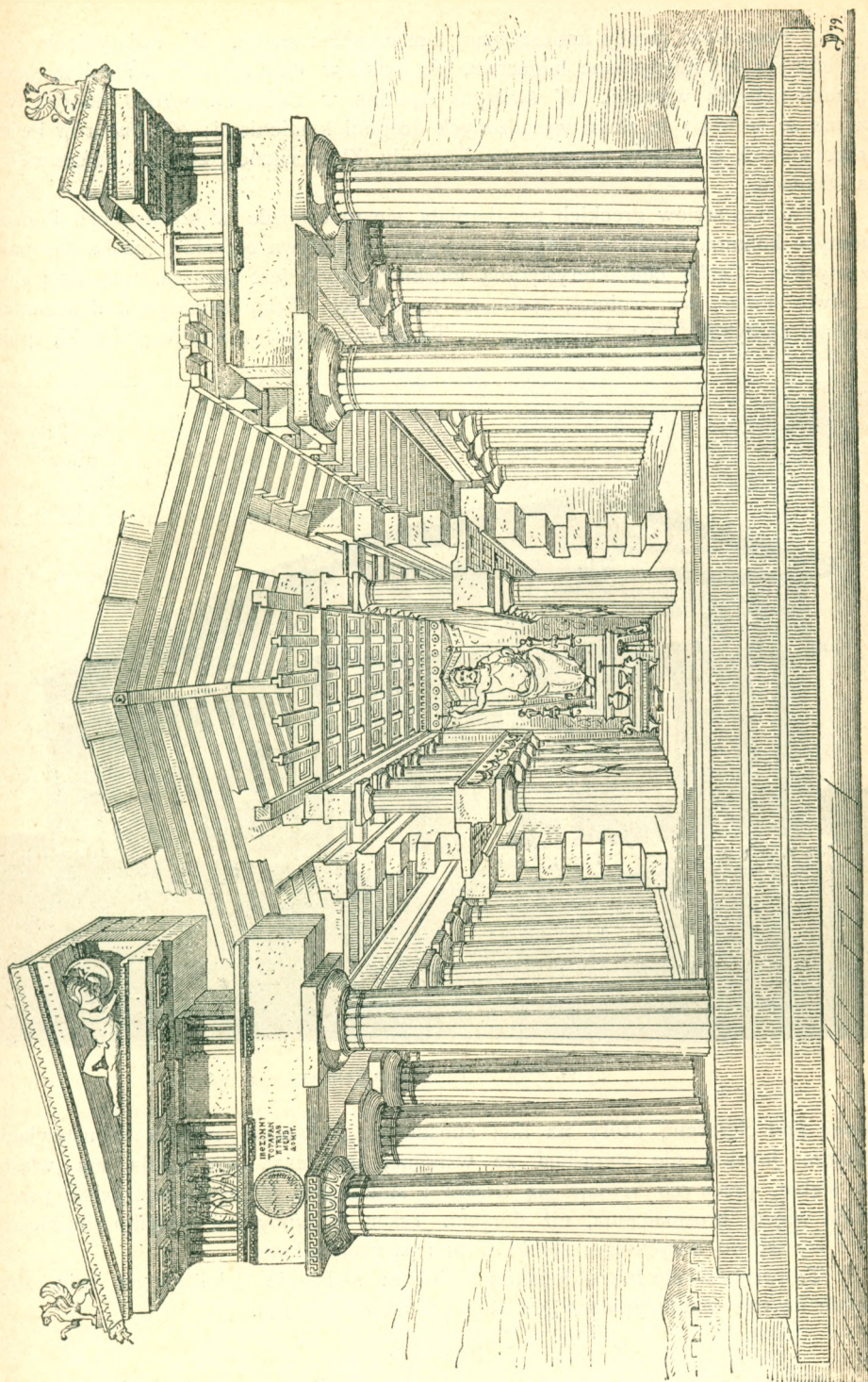
bami, strzelającymi hardo w powietrze. Obierano zwykle w tym celu kształty zwierząt i kwiatów.

Świątynia grecko-dorycka, to arcydzieło w swoim rodzaju. Wszędzie niezrównana prostota, nigdzie samowoli fantazyi; prawa konstrukcyi pojęte wybornie. Silna podstawa dźwigała świątynię i łączyła ją z ziemią. Nad podstawą wznosiła się budowla, okolona szeregiem kolumn, nakryta dachem, który wznosi nas ku niebu, a przecież na zbyt od ziemi nie oddala. Wszędzie najpiękniejsza miara, niezamącona jasność i harmonia.

Nigdzie braku i nigdzie zbytku, nic się nie ukrywa; wszystko wyziera ku nam spokojnie i wyraźnie, wszystko ma swój cel i pożytek. Całość ustrojono ozdobami plastycznymi i malowidłem. Wszędzie natura i wszędzie sztuka; wszędzie materya pokonana, spokój, miara, rozum i piękność.

Polichromia grecka, aczkolwiek szlachetna i harmonijna, przypomina przecież w motywach polichromię Azyatów i Egipcyan. Używano jej do uwydatnienia linii architektonicznych. Strop, rozpinający się nad kolumnami, dzielono w dwie kraty czyli pola, pomalowane lazurowo; na tem tle lazurowem rozrzucano złote gwiazdy. Ściany pokrywano również malowidłem, niekiedy nawet i wówczas, gdy były z białego marmuru. Na ścianach, słupach, architrawach i gzymsach, przeważał ton jasno-żółtej farby; na fryzach i szczytnicach bywały farby żywsze; tryglify przeważnie niebieskie, metopy ciemno-czerwone, perełki złote.

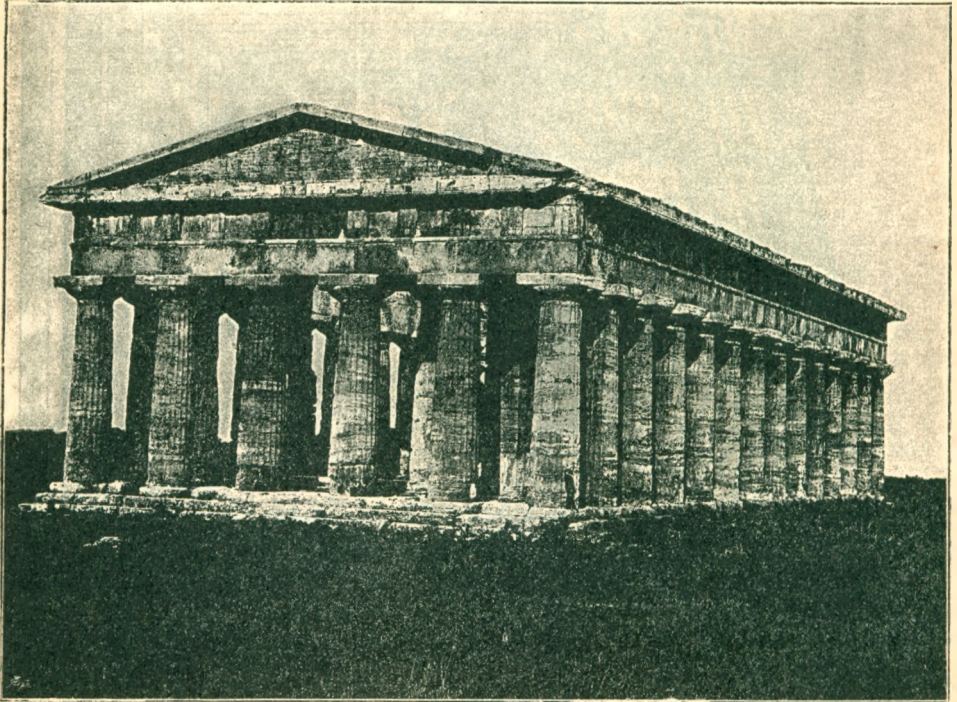
Wnętrze ozdobiano ornamentyką z terakoty, ze złota albo srebra, w późniejszych czasach z kości słoniowej.



98. Budowa świątyni Zeusa w Olimpii, (Rekonstrukcja Chipieza. Podług Durma; Baukunst der Griechen.)

Z rozkwitem rzeźby umieszczano tamże różne statuy. W świątyniach tych mieściły się też niesłychane bogactwa, nie tylko w działach sztuki, ale i w przedmiotach pełnych wartości. W świątyni Apolina w Delos stało 1600 naczyń, wykutych ze srebra i ze złota, wysadzonych drogimi kamieniami; 266 pucharów i wiele drogocennych klejnotów należało do Artemidy. Złote wieńce, zbroja i tarcze wisiały na ścianach.

Różnice stylów greckich uwydatniały się przeważnie w konstrukcyi i ornamentyce kolumn. Kolumna dorycka przypomina motywa egipskie, jońska zaś małoazyatyckie. Cechą charakterystyczną jońskiego stylu jest głowica, rozpadająca się na dwie ślimacznice (woluta), opadające ku dołowi. Taką formację linii ornamentacyjnej spotykało się u Assyryjczyków. Ta głowica czyni wrażenie poduszki, zgnie-



94. Świątynia Poseidona w Paestum.

cionej pod ciężarem, który na niej spoczywa. Jest także różnica w ustawianiu kolumn. Jońskie nie wyrastają ze wspólnej podstawy, ale każda ma własną dla siebie, przez co wydaje się lżejszą i smuklejszą. W ogóle styl joński przedstawia więcej urozmaicenia, niż dorycki. Trzon kolumny jest nie tylko smuklejszy, ale i wyższy od doryckiego; żłobki w nim są zaokrąglone.

Trójwřębów nie ma w jońskiej budowie; nadstępie dzieli się na dwie, zwyczajnie na trzy warstwy; dach jest lżejszym od doryckiego.

Rzeźba.

Nie można zaraz na wstępie tego okresu mówić o rzeźbie, pojętej w ściśle estetycznym znaczeniu.

Jest tu już plastyka, ale raczej przemysłowa niż artystyczna. Nie pojawia się ona samodzielnie, sama dla siebie, jeno jako ornamentyka. Przeważają w niej wzory azyatyckie, aczkolwiek widać wyraźne dążenie do oryginalności. Najznakomitszymi dziełami w tym rodzaju plastyki były: Skrzynia Kypselosa i tron Apolina amyklayskiego. Wykonać go miał Batykles z Magnezji, pochodzący z Małej Azji, który przeszczepił rozwiniętą w osadach jońskich sztukę, na grunt peloponeski. Tron był wyrzeźbiony z drzewa, oparcie zdobiły obrazy mityczne.

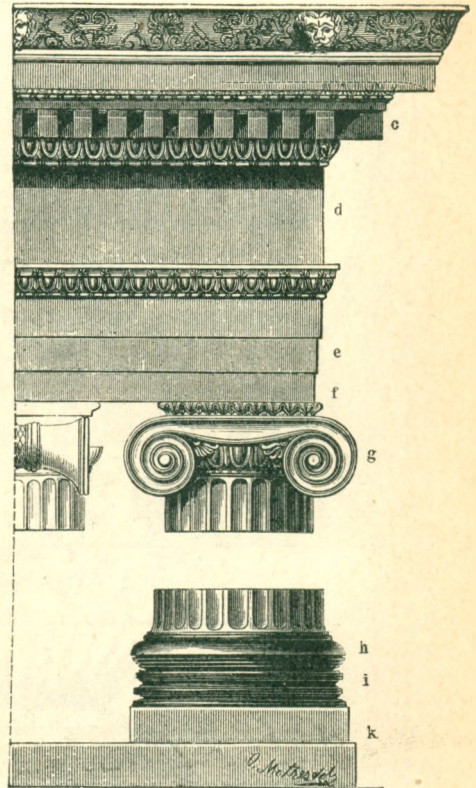
Na tronie znajdował się posązek Apolina, w znacznej części wyślacany. Postać jego bardzo jeszcze prymitywna; tylko palce, twarz i ramiona, mają kształty ludzkie, reszta posągu czyni wrażenie zwykłego kłosa; ale już to częściowe bodaj ukształtowanie jest postępem w plastyce.

W VII. i VI. stuleciu przed Chr. ożywił się ruch przemysłowo-artystyczny, a z miast małoazyatyckich coraz szybciej na zachód się rozchodził. Szczególniej ceramika rozwijała się tak świetnie, że nietylko zajęcie, ale nawet podziw w nas obudza. Przypatrzmy się wazie, zwanej François, pochodzącej z Attyki: jakie tam bogactwo ornamentyki. Otaczają ją pasma rysunkiem wypełnione. Na najwyższem widzimy Tezeusza, jak walczy z Centaurem, tudzież, jak po zabiciu Minotaura, tańczy w gronie ocalonych przez siebie młodzieńców i dziewic. Po drugiej stronie widać polowanie i gonitwy. Na dalszych pasmach przedstawia rysunek powrót Hefajsta do Olimpu wśród wesolego orszaku i śmierć młodego Troilosa. Na najniższych pasmach znajdują się gryfy, sfinksy i zapasy zwierząt. Wazę tę zrobił garncarz Ergotimos, a rysunki malarz Klitias.

Korynt słynął z wyrobów ceramicznych, ozdobianych rysunkiem i malowidłem. Prócz tematów epickich i legendarnych, brano tam za treść rysunków sceny z życia codziennego; w Koryncie też znalazł się garncarz, który pierwszy zaczął wykonywać relify w glinie, odkąd mu się udało wymodelować profil narzeczonego swej córki.

W Chios wynalazł niejaki Glaokos sposób lutowania żelaza, w Samos powstała pierwsza odlewnia kruszców. Niezawodnie zawdzięczać to należy wpływom Egiptu, do którego Grecy w owych czasach coraz łatwiejszy mieli przystęp.

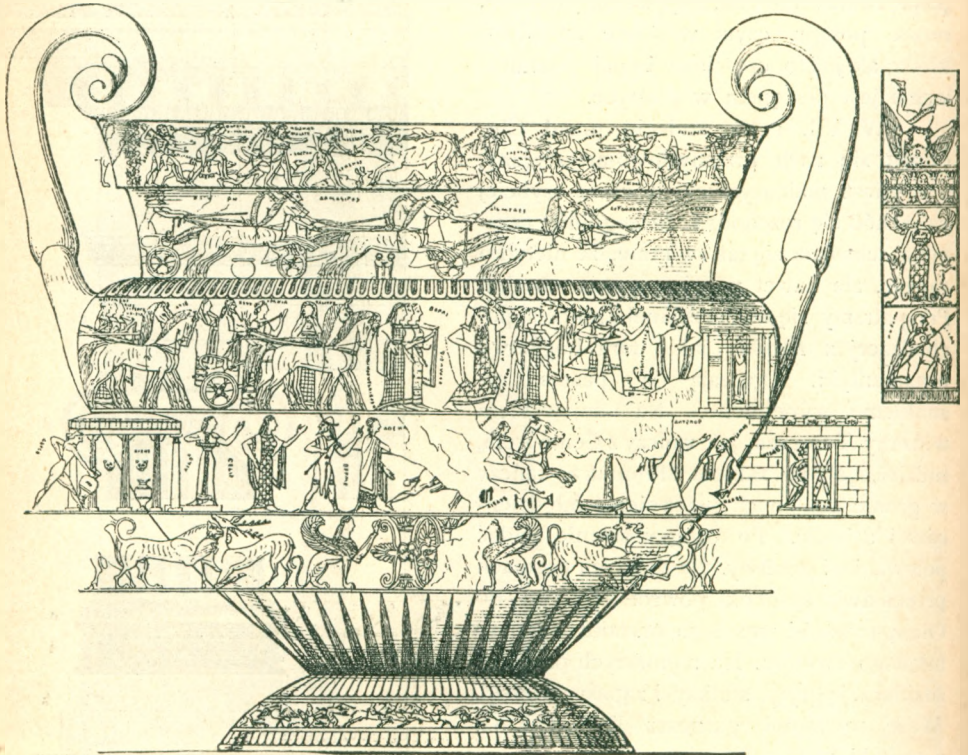
Również w Chios zaczęto już obrabiać marmur, a w Naksos i Paros powstały wielkie kamieniołomy marmuru. W Efezie i Milecie pozakładano wielkie war-



95. Kolumna jońska w świątyni pałacowej w Priene (340 prz. Chr. zbudował Pythias.)

sztaty przemysłowo artystyczne. Były one zarazem jednym z najpierwszych ognisk sztuki greckiej, gdyż wycwiczeni w tych warsztatach mistrze, rozchodzili się po całej Heladzie i nowe zakładając pracownie, budzili artystycznego ducha.

Zwolna wyswobodziła się rzeźba ze stanowiska ornamentacyjnego i staje się samodzielną. Do najpierwszych dzieł tej usamowlnionej rzeźby należą posągi bóstw. Nie mają one jeszcze anatomicznej w sobie prawdy, brak im wykończenia rysunkowego, brak szlachetności i subtelności, ale jest już pewna śmiałość kompozycji. Czego dłużej dokonać nie zdołało, to uzupełniano malowidłem na rzeźbie. Pomędzy rzeźbami tego rodzaju odszczególnia się posąg Apollina z Tenei.



96 Waza zwana François.

Płaskorzeźba posługiwała się przez długi czas drzewem, pozostając w ramach snycerstwa. Z biegiem czasu zaczęto używać obok drzewa kości słoniowej i złota; mianowicie w ten sposób, że odkryte ciało na figurach osób wykładano kością słoniową, a odzież złotem.

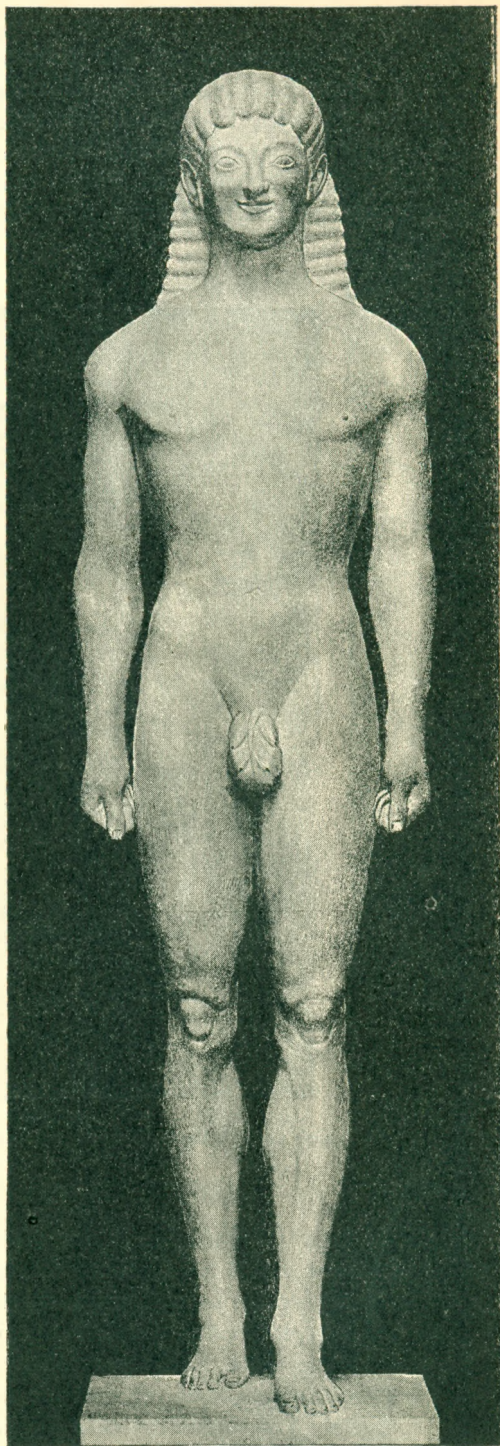
Wyrobiła się też skutkiem tego »chryzeelefantyńska« technika, która w sposób prawdziwie zdumiewający nagięła ten materiał do artystycznych celów i z kości słoniowej, w połączeniu ze złotem, arcydzieła plastyki wytwarzała. Relify przedstawiały zwykle sceny z życia bohaterów i bogów i służyły do ozdabiania świątyń w szczytnicach i metopach. Sławną była płaskorzeźba w Selinuncie. Widzimy na niej, obok Heraklesa, Perseusza ucinającego głowę Meduzie. Meduza trzyma

na łonie Pegaza. Ciężkie tu jeszcze dłuto, rysunek niezgrabny, widoczne tu jeszcze ślady assyryjskich wzorów i ociężałości azyatyckiej.

A jednak z tych niezgrabnych początków wyrosła z biegiem lat najpiękniejsza plastyka wszystkich czasów, wszystkich narodów, wszystkich epok cywilizacji. Zawdzięczać to potrzeba w znacznej mierze owym ćwiczeniom fizycznym, jakie Grecy odbywali. Grek, wśród zapasów ze swym przeciwnikiem, śledził bystrem okiem ruchy jego ciała, poznawał je w różnych wygięciach i naprężeniach, przyswajał sobie praktycznie znajomość i kształtów anatomicznych i fizyologicznych ruchów.

W przedstawieniu idealnych kształtów człowieka nie przewyższono dotąd Greków. Piękność ludu helleńskiego, ćwiczenia fizyczne, a także i religia, tworzyły wiecznie tryskające źródło ideałów plastycznych.

Politeizm i wiara w bohaterów, popychały rzeźbę do tworzenia postaci bezwzględnie pięknych. Religia chrześcijańska ma za wiele pierwiastku duchowego dla rzeźby. Bóg usuwa się z pod dłuta, jako najwyższa, niedająca się ogarnąć wyobrażeniem ludzkim, istota duchowa. Chrystus Pan, Najświętsza Maryja Panna i Święci, mają w sobie za wiele duchowego pierwiastku, aby można w plastyce uwydatnić właściwość ich istoty. Dla plastyki potrzeba było bogów greckich i heroów, których potęga i wielkość pojawiały się w kształtach cielesnych. Chrystus Pan w Sykstyńskiej kaplicy Michała Anioła, lub Mojżesz, są arcydziełami dłuta, ale nie tworzą typu chrześcijańskiej plastyki, jak nie stworzył go ani Canova ani Torwaldsen.



97. Apollo z Tenea
(posąg marmurowy; gliptoteka w Monachium).

W Attyce, przed wojnami perskimi, były już wspaniałe okazy ówczesnej rzeźby. Gdy po wojnach perskich usuwano gruzy spalonego miasta i zburzonego zamku, nie zwracano uwagi na połamane posągi, na poniszczone płaskorzeźby i wszystko to, wraz z gruzami, szło w ziemię, pod fundament nowych budowli, które z gorączkowym pośpiechem wznoszono.

Tysiące lat upłynęły od owego czasu i dopiero badania nowoczesne wykopały z ziemi owe zabytki z przed roku 480 przed Chr.



98. Perseus zabija Meduzę. (Metopa z świątyni w Selinunt obecnie w muzeum w Palermo).

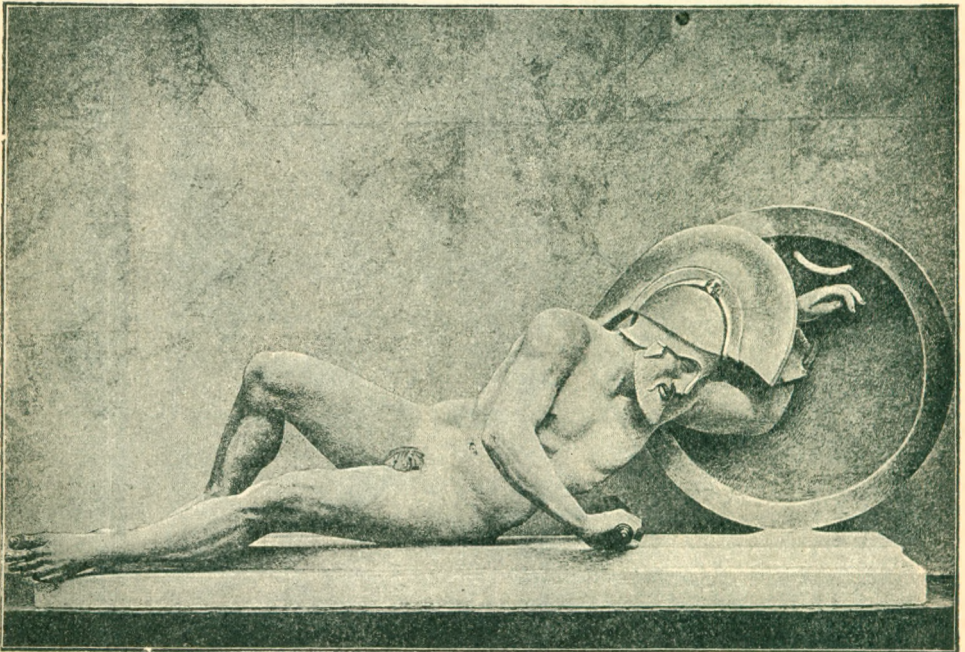
Znaleziono płaskorzeźbę, która zdobiła szczytnicę świątyni; przedstawia ona walkę Heraklesa z hydrą. Płaskorzeźba ta wykuta w kamieniu wapiennym (pcros) przypomina snycerskie roboty, gdyż wygląda, jakby nie dłuto, ale nóż snycerski i piłka nad nią pracowały. Ciało hydry pomalowane na czarno, głowa jasno zielona, paszcza czerwona. Zarówno rzeźba, jak i malatura, przedstawiają obraz straszny, bez wzniosłości artystycznej, chociaż nie bez artystycznej techniki. Na innej płaskorzeźbie widzimy Jowisza we walce z Tyfonem. Twarz jego na jednej z trzech głów okolona siwą brodą, skrzywiona groźnym uśmiechem, również przerażające wywiera wrażenie.

Inne dzieła, znalezione w rumowiskach zakopanych po wojnach perskich, pochodzą widocznie z czasów późniejszych, bo i dłużej gładziej i pewną wzniosłość

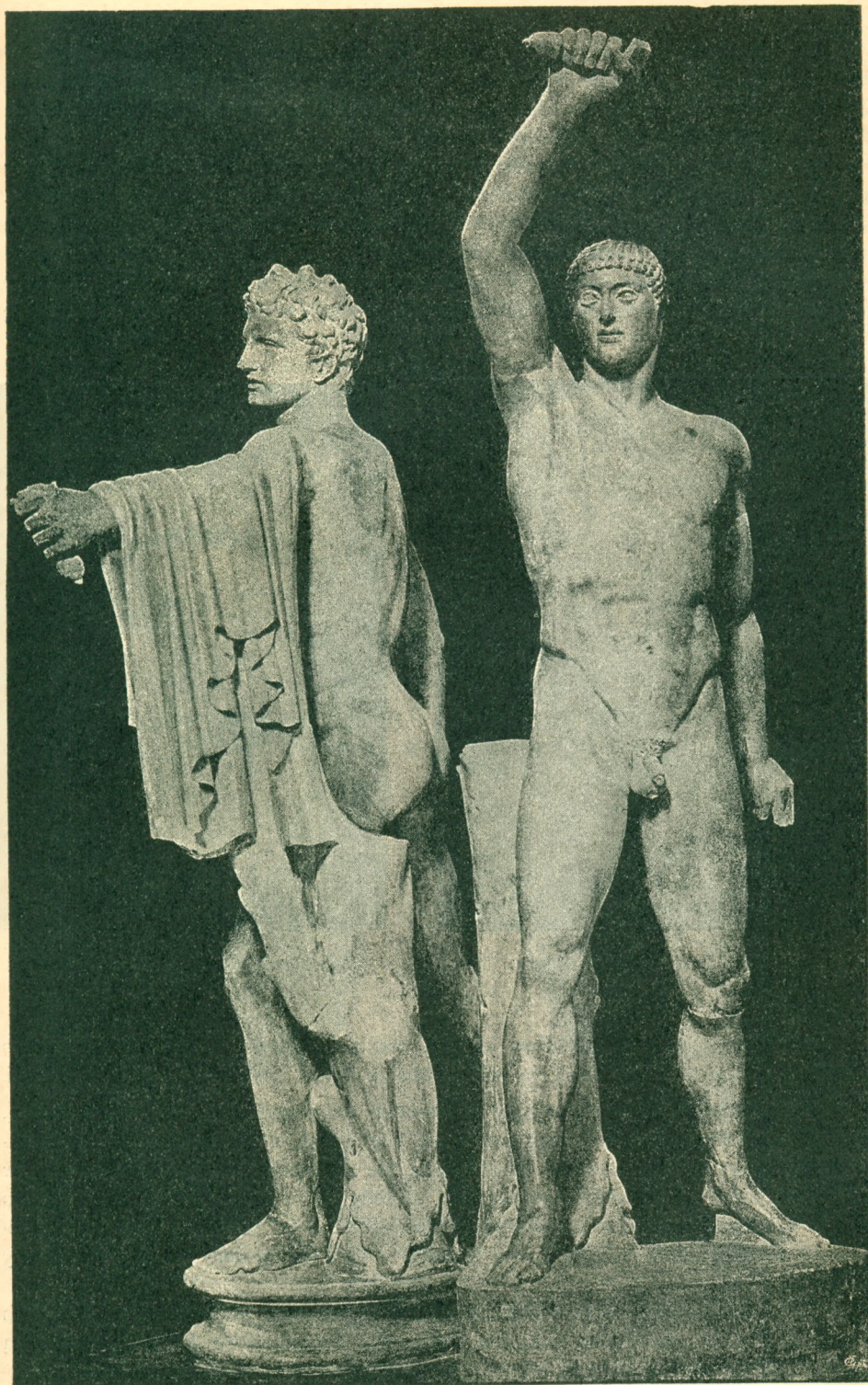


100. Głowa Porosa ze szczytu świątyni w Akropolis w Atenach. (Podług: Denkmäler des deutsch. Arch. Inst.)

we formie i treści widoczna. Była też to druga epoka heleńskiej sztuki, przypadająca mniej więcej na połowę szóstego stulecia przed Chr.



101. Umierający Trojańczyk — ze szczytu świątyni Atheny w Aeginie.



102. Mordercy tyranów.

W tej epoce duch artystyczny ożywia już całą Grecję. W Peloponezie posługuje się już rzeźba odlewami z metalu, w Attyce używa marmuru. Argos, Sikion, Egina, Ateny mają pracownie głośnych mistrzów, których działalność i sława styka się bezpośrednio z epoką wielkiego Fidiasza.

Postęp w tym drugim okresie ogromny. W kompozycji ścisła symetria, linie łączą się i opadają rytmicznie; widoczna już znajomość organizacji i ruchów ciała. Zadziwia tylko brak względów dla psychologii, albowiem wyraz twarzy u wszystkich postaci zwykle jednaki, bez względu na to, jaką jest ich akcja. Zarówno przypatrujący się walce, jak i walczący, zarówno zwycięzca jak i pokonany, wszyscy mają na twarzy konwencyonalny uśmiech. Do wyjątków należy figura, licząca się



103. Głowa Zeusa — bronz starożytny.



104. Głowa Zeusa (tak zw. Zeus-Talleyrand).

z wymogami psychologii. Widzimy oto na rzeźbie, przedstawiającej umierającego Trojańczyka, usiłowanie artysty, by nadać twarzy wyraz śmiertelnej grozy i bóleści.

Czasy panowania tyranów były w Atenach najszcześniejszą dla sztuki epoką. Mądry i zapobiegliwy Peizystratos starał się nie tylko o dobrobyt kraju i o zawiązanie korzystnych stosunków handlowych, ale sprowadzał też poetów i artystów do stolicy, która wspaniałością rozkwitała. Wtedy to u stóp grodu akropolskiego zaczęto budować świątynię Jowisza Olimpijskiego; miała ona wspaniałością przewyżżyć wszystkie inne w Grecji, ale dopiero w 650 lat potem dokończył budowy cesarz Hadryan.

W Akropolis umieszczano najznamienitsze dzieła plastyki ówczesnej. W ruinach zamku znaleziono czternaście posągów kobiecych, zniszczonych barbarzyńską ręką Persów. Zachowała się na nich szczęśliwie piękność polichromii. Są to figury o postawie stojącej, odziane częściowo w szaty. W jednej ręce trzymają kwiat albo

owoc, a drugą ręką z wdziękiem przytrzymują szatę. Z wielką starannością traktował rzeźbiarz fryzury. Ale i tutaj strona psychiczna w zaniedbaniu, wyraz twarzy konwencyonalny.

Pomiędzy mistrzami tego okresu słynął Antenor. Po wypędzeniu tyranów w roku 510 przed Chr. powierzono mu wykonanie w spiżu posągów Harmodiosa i Aristogeitona, zabójców tyrana. Xerxes uwiózł to dzieło w 480, a dopiero w 200 lat potem odebrali je Ateńczycy. Gdy Xerxes uwiózł te posągi, Ateńczycy powierzyli wykonanie nowych dwóm artystom. Byli to Krytios i Neziotes. W tych posągach jest już wyraz psychiczny, jest pewna wzniosłość. W postaciach potężnych czuć siłę heroiczną, pewną siebie, zwycięską.

Z dzieł rzeźby o motywach ściśle religijnych a pochodzących z owej epoki przechowało się kilka w zbiorach europejskich. Artemis znajduje się w Neapolu, Atena (bez rąk i głowy, które zaginęły) w Dreźnie. W Luwrze w Paryżu jest głowa Jowisza zwana »Zeus Talleyrand«, a w Atenach głowa Jowisza z brązu, znaleziona w Olimpii.

Malarstwo.

Malarstwo pojawia się wszędzie w usługach architektury i rzeźby, a samodzielnie zaledwie nieznacznie wytworzyło dzieła. Do najważniejszych zabytków malarstwa z tej epoki, o której mowa, należy sarkofag w Klazomenai. Urobiony z gliny, po-



105. Waza koryncka.



106. Waza attycka.

kryty jest malowidłami, które przedstawiają: scenę zapasów, pasącą się łanię, ku której lwy się zbliżają, sfinksy i wojowników. Figury pociągnięte jednolitą farbą czynią wrażenie, jakby z czarnego papieru były wykrojone i na sarkofagu przylepione. Rysunek wadliwy, a zwłaszcza postaci zwierzęcych, których Grecy nigdy dokładnie rysować nie umieli.

Najwięcej wartości objawia malarstwo, służące do ornamentyki różnych naczyń ceramicznych. Ponieważ przemysł ceramiczny kwitnął, gdyż handel jego wyrobami



107. Prothesis, waza pogrzebowa atycka
(ze zbiorów Saburoffa w Berlinie).

Wprowadziła też do rysunków obok motywów poważnych także i komiczne, niekiedy karykaturalne.

miał ożywione targowiska nie tylko w greckich miastach Malej Azji, ale także i w koloniach północno-afrykańskich, przeto też i malarstwo dekoracyjne miało dość bodźca do kształcenia się. Szczególniej wyroby korynckie miewały wielki popyt. Na korynckich naczyniach spotykamy zazwyczaj postaci zwierzęce, albo też przygody Heraklesa i epizody z wojny trojańskiej — wszystko posiane rozetami. W traktowaniu figur więcej naśladownictwa wzorów orientalnych, niż oryginalności.

Attyka była krajem, w którym wszystkie gałęzie sztuki doskonaliły się i nabierały siły i elegancyi. Również i malarstwo ceramiczne przybrało w Attyce doskonalsze formy. Słynne były atyckie wazy ozdobione czarnymi figurami. Pochodzą one przeważnie z szóstego wieku przed Chrystusem. Zwykle znajduje się na nich jeden obraz czarny na tle jaśniejszem. I tutaj rysunek nie zupełnie poprawny, jednak nie razi ociężałością, jak w naczyniach korynckich. Z naczyń atyckich najczęściej zasłużonego rozgłosu zyskały urny pogrzebowe, które na grobach ustawiano. Obrazy na nich przedstawiają zwykle sceny weselne obok pogrzebowych.

Przejście do następnego okresu malatury ceramicznej tworzy Epiktet wraz z gromadą swych uczniów. Szkoła Epikteta wypalała figury czerwone, zamiast czarnych, i zmieniała ich tło z czerwonego na

Okres od wojen perskich aż do Aleksandra Wielkiego.

Przodownictwo Aten w cywilizacji heleńskiej.

Żywioł joński ze wszystkich greckich plemion najwięcej okazał giętkości umysłowej, najwięcej duchowego ożywienia. Wrażliwość i ciekawość, poczucie piękna i żywa wyobraźnia, nastrajały Jończyka do obserwacji, naśladowania i tworzenia. Frygijska muzyka, egipska i assyryjska sztuka i nauka, lidyjski komfort życia, znać chodziły zawsze łatwy przystęp na terytoryach jońskich Greków. Tutaj geniusz heleński przerabiał je, nagiął do swoich potrzeb, doskonalił i uszlachetniał, a potem rozlewał na całą Heladę. Pokrewne Jończykom Ateny, więcej niż inne miasta Helady, poddawały się tym prądom. W Atenach rozbudziło się tak silne życie umysłowe, że był czas, iż je zwano Heladą Helady. Jak Helada stała się mistrzynią świata barbarzyńskiego, tak Ateny były mistrzynią Grecyi. Z Aten rozchodziło się światło na całą Grecyę, były one punktem środkowym heleńskiego świata.

Wszystkie pierwiastki cywilizacyjne, wszelkie pomysły czy ideały, wszelkie

porywy ducha i uniesienia uczuć, importowane z osad jońskich, w Atenach się doskonaliły, poważniały, nabierały silniejszego wyrazu i rozbudzały twórczość oryginalną. Oto dramat grecki zakwitł dopiero pod attyckiem niebem; wymowa wykształciła się na ateńskich mównicach; ruchliwość polityczna w Atenach wiodła do badania historii i tworzenia filozofii. Również i w sztuce stanęły Ateny na czele. Wprowadziły się rzeźby i malarstwa u Jończyków i na Peloponezie, ale udoskonaliły te obie sztuki u siebie tak, że przewyższyły swych pierwszych nauczycieli. W Atenach dopiero nabrała sztuka grecka wdzięku i harmonii, treści i podniosłości, ożywienia i ducha artystycznego.

Jakkolwiek w życiu Ateńczyków spotkać można wiele rysów świadczących o pewnej surowości, a nawet rubasznosci, jakkolwiek zabobon i przesąd pojawiają się zbyt często wśród ludu, to przecież zaprzeczyć nie można, że nikt w starożytności nie przewyższył Ateńczyków pod względem wykwintnych form towarzyskich, pod względem estetycznego dowcipu zwanego solą atycką, tudzież pod względem ruchliwości umysłowej.

W czasach wojen perskich stanowisko Aten nabiera jeszcze większego znaczenia, ich zalety rosną i zyskują sobie uznanie i cześć Helady. Gotowością do wszelkich ofiar dla wspólnej ojczyzny, odwagą bohaterską, uczuciem patriotycznym przodowały Ateny całej Grecji we walkach z najazdem perskim. Po skończonej wojnie, przypadło Atenom w udziale naczelnictwo nad Grekami, mieszkającymi na wyspach i na wybrzeżach Małej Azji.

Stawszy się pierwszorzędnem państwem morskiem we wschodniej części Śródziemnego morza, zostały wnet Ateny najważniejszym punktem handlu i przemysłu. Zrazu miały współzawodników swej powagi i swego znaczenia. Oto Syrakuzy, dzięki skutecznej zapobiegliwości Hierona, wyrosły w najbardziej kwitnące miasto greckie, Egina, Korynt, Delfy, Olimpia miały też za sobą powagę tradycji, lub urok bądź religijny, bądź historyczny. Spieszyli do tych miast Grecy, aby je zwiedzać, ale do Aten śpieszyli, aby w nich przebywać, uczyć się lub bawić.

Po wojnach perskich, ugięła Helada czoła przed bohaterami z Maratonu i Salaminy, w Atenach widziała wszystkich Helenów intelektualną i moralną stolicę. Ateńczycy z zapałem usuwali gruzy, którymi ich kraj dłoń perska zasypała. Uniesieni energią ducha nie troszczyli się już o to, co się w tych gruzach zagrzebało, czy arcydzieła sztuki, czy odwieczne pomniki przeżytych czasów; gruz szedł w ziemię, bo chciano czemprędzej wyrównać ją i przysposobić pod nowe budowle, pod zasiew nowej twórczości. W poezji zajmuje teraz pierwsze miejsce tragedia; w cudownym niemal przebiegu wojen, upatrywano z nabożną powagą działanie boskiej siły i hamulec na pychę, która zwycięzców ogarniać zwykła. Powodzenie orężne wojenne tryumfy nie obniżyły etycznego poziomu w Atenach, ale go podniosły.

Właściwym twórcą tragedji był Aischilos. Obok tragedji rozwinęła się komedia, przedstawiająca obrazy publicznego życia, biorąca udział we walce stronnictw. W malarstwie dostraja się do powagi Aischilosa poważny Polygnót. Rzeźba wydaje Fidyasza, natchnionego doradcę Periklesa, którego nazwisko jest jakby godłem najwspanialszego okresu w artystycznym życiu Grecji.

Dom Periklesa był wtedy jakby wielką akademią sztuki i nauki, świątynią poezji, przedewszystkiem polityczną i filozoficzną szkołą.

Ateny też wydały Eurypidesa i Sokratesa, dwóch myślicieli zbratanych wspólnością idei humanitarnych, dążeniem do etycznej prawdy. Szli do niej przez pomroki odwiecznych mitów, przez mgły zabobonów, roztrącając je i rozpraszając po drodze światłem swego geniuszu.

Eurypides był jakby ostatnim wyrazem poezji, po nim bowiem proza zajmuje przewodnictwo w literaturze. Kto chciał głos zabrać, pisał dyalogi. Nadawały się one najlepiej do usposobienia Ateńczyków, którzy lubili mówić i umieli w sposób bardzo wykwintny. Mistrzem dyalogów jest Platon, pełen głębi filozoficznej i poetycznej siły przedstawienia.

Obok filozofii rozwijały się nauki ścisłe, mające spory poczet przedstawicieli od Demokritosa z Abdery do Aristotelesa, który w wielu gałęziach wiedzy pozostał przez więcej niż tysiąc lat najwyższą instancją.

Również w retoryce przodowali Ateńczycy. Znaleść w niej można niekiedy bałamutną tendencję, niekiedy namiętność stronnicza idzie w zawody z szaloną agitacją, ale zawsze pełna siły, zbrojna w logiczny argument, zaprawna dowcipem i na wskroś patryotyczna. Nikt w starożytnym świecie nie prześcignął Demostenesa, który tej ateńskiej retoryki ostatnim i najwspanialszym jest wyrazem.

Nie tyle z poczucia artystycznego, ile z podnieć politycznych, powstała komedia. Była ona zaczepną lub odporną bronią w zapasach stronnictw, mściła się na faktach i ludziach, ale też spełniała zarazem obowiązek satyry, rzadko kiedy popadając w paszkwil. I na tem polu nikt w Grecyi nie prześcignął Ateńczyków.

Kiedy nastały ciężkie czasy dla Aten, a z nimi upadek zmysłu politycznego, rozstrój społeczny, wicherzenia anarchii, podległość macedońskim zdobywcom, — mimo tego wszystkiego, przechował się w Atenach geniusz Helady i z Aten roznosił światło cywilizacji starożytnej w odległe lądy wschodu i zachodu przez długie wieki.

Poezja.

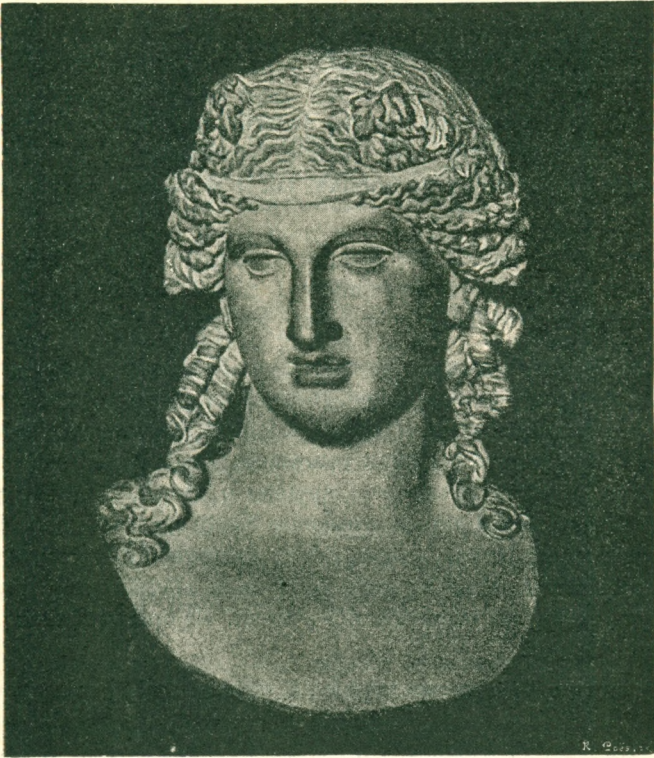
(*Epika i liryka*).

Epika w tych czasach nie zdobyła się na dzieło pomnikowe, nie stworzyła nic wielkiego, ale żyła przeważnie przeszłością. Brano stare tematy, przerabiano je albo naśladowano Homera. Pocić czuli sami, że są tylko epigonami Homerowej epiki, i narzekają, że na tej niwie już wszystkie kwiaty zerwano. Lud zwracał się chętniej do starej Homerowej epopeji, niż do nowych poetów, którzy mu nic nowego powiedzieć nie umieli. Epika tych czasów ma też akademickie znaczenie zajmując się nią uczeni, ale nie naród.

Przygody Heraklesa opiewał Rodyjczyk Peizandros i Panyazis z Hali-karnasu, krewniak Herodota. Wśród zniewieściałych pod wpływem perskim, Jończyków znalazła ta poezja o Heraklesie wcale dobre przyjęcie, ale nie dla tego, że Herakles walczył i zwyciężał, jeno że umiał wygodnie odpoczywać u stóp Omfalii. Samijski poeta Choirilos, przebywający na dworze króla macedońskiego Archelaosa, wyszukał w wojnie z Xerxesem nowy temat do epopei i napisał »Perzeidę«.

Szczęśliwszą od eposu była elegia, mianowicie elegia erotyczna. Mistrzem okazał się w niej Antimachos. Opiewał on wzruszające nieszczęścia, rozrzewniające

historye miłosne, ażeby uwiecznić swą boleść po stracie kochanki. Ta sentymentalna poezya stała się modną, zwłaszcza w czasach po Aleksandrze W., kiedy zamarło życie polityczne. Było zwyczajem odczytywać lub wygłaszać elegie w czasie zebrań towarzyskich, a nawet podczas bankietów, bo one nastrojały do poważnej rozmowy. Wnet przeszła w Atenach elegia z pola erotycznego na polityczne, zwłaszcza że już Solon dał popęd ku temu, a Krytias, przewodzca trzydziestu tyranów, poświęcił jej swoje pióro.



108. Dionizos — biust marmurowy, w muzeum kapitolńskim w Rzymie.

Lepiej bez porównania wiodło się liryce. Szczególniej ditirambos rozwinął się na gruncie atyckim. Była to pierwotnie pieśń na cześć Dionizosa śpiewana, hymn religijno-narodowy i nadawała się zarówno do narodowych, jak i do religijnych obrzędów.

Z ditirambu wyrosły pieśni chóralne, które śpiewano wewnątrz świątyni, około posągu bóstwa, albo też w czasie pochodu procesyi do świątyni. Pierwszy Arion, lezbijski poeta, z miasta Metymny, napisał hymn na cześć Dionizosa, z którego pierwszą pieśń chóralną utworzono.

Potworzyły się obywatelskie chóry śpiewacze; każda z dziesięciu fylii dostarczała pięciu śpiewaków, którzy wznosili modły, stojąc około płonącego ołtarza bóstwa.

Perikles zorganizował na nowo igrzyska muzykalne, wydał przepisy, w jaki sposób śpiewacy i muzycy mieli brać udział w uroczystościach narodowych, opiekował się muzyką i muzykami. Wybudował odeion, czyli wielką salę koncertową. Była to budowla podobna do teatru, wznosząca się amfiteatralnie, nakryta dachem, naśladowującym namiot Xerksesa. Skutkiem tej opieki Peryklesa, zaczęła muzyka z wolna przetwarzać się w sztukę samodzielną. Dotąd służyła tylko za akompaniament przy deklamowaniu poezji i Grek sobie nie wyobrażał, aby inne mogła mieć znaczenie. Nie pojmowano, jak można uczucia i nastrój ducha wyrażać samym dźwiękiem tonów bez słów i deklamacji. Sam dźwięk instrumentów wydawał się Grekom zrazu jakąś nikłą, zniewieściałą robotą, jakąś zabawką, niegodną głębszych umysłów. Dopiero owe starania Peryklesa, dopiero owe popisy w odeionie, wywalczyły muzyce stanowisko samodzielnej sztuki.

W Atenach ta samodzielna muzyka święciła pierwsze tryumfy i stąd w zwycięskim pochodzie przebiegła całą Heladę, zyskawszy sobie wnet uznanie, zarówno w chacie najbiedniejszego rolnika, jak i w kołach najwyższej inteligencji w miastach.

Rozwój muzyki podniecił siłę kompozytorską, powstawały więc coraz świeższe, coraz piękniejsze melode do ditirambów i pieśni choralnych, a zatem poszła znowu coraz zważsza produkcja poetyczna i jednych i drugich.

Najznakomitszymi twórcami ditirambu byli: *Melanippides* (umarł 412 przed Chryst.) i *Filoxenos*. Ten ostatni był gościem na dworze tyrana syrakusańskiego Dyonisa I, który sam komponował melode i pisał wiersze, ale bardzo niedołążne. Tyran miał atoli jak najlepsze o sobie wyobrażenie, pragnął pochwał i uwielbienia dla swojego talentu; gdy zaś *Filoxenos*, zapytany o zdanie, nie zbyt pochlebnie się wyraził, stracił łaski i dostał się do więzienia. Kiedy go uwolniono, Dyonis sądząc, że pouczony więzieniem poeta, będzie mniej surowym krytykiem, chciał mu przeczytać swój nowy utwór, ale *Filoxenos* powiedział: »Poszlij mnie panie znowu do więzienia.« Tym razem do więzienia nie poszedł, ale opiewał miłość cyklopa *Poli-fema* do pięknej *Galatei*.

Skoro o muzyce była mowa, wymienić wypada dwóch najznakomitszych kompozytorów.

Byli to: *Phrynis* Lesbijczyk i *Timoteos* z Miletu (umarł 357 przed Chr.).

Poezja dramatyczna.

(*Tragedya. — Satyra. — Komedya.*)

Nietylko ditiramb, ale i tragedia powstała z kultu Dionizosa. Cześć dla tego bożka rozeszła się z Tracji po Heladzie i stała się tam powszechną. Był on nietylko opiekunem winnej latorośli i twórcą orzeźwiającego wina, ale też strażnikiem płodności roślinnej, a nawet całej przyrody. Był on perzonifikacją żywotności i bujności, zarówno fizycznej, jak i umysłowej. Od niego zależała pogoda życia ludzkiego, od niego wesołość ducha i uroczce porywy serca.

Tem pojmowaniem postaci Dionizosa tłumaczymy sobie, dlaczego cześć dla niego była tak powszechną, dlaczego poezja i muzyka tak skwapliwie śpieszyły na

usługi tego bóstwa. Należy zwrócić uwagę, że w Tracji Dionizos zajmował mnie poważne i mniej poetyczne stanowisko.

W Peloponezie było zwyczajem, że chóry (mniej więcej z 50ciu osób złożone) przedstawiały satyrów, towarzyszków Dionizosa. Chórzyści więc, naśladując owych satyrów, przywdziewali na się kozłe skóry i tak przybrani śpiewali. Śpiew ten zwano śpiewem kozłów (trag-odia). Z biegiem czasu zaniechano owych kozłów, motywa i tematy pieśni spoważniały, niekiedy nawet bywały i smutne, ale zawsze, jakiegokolwiek były, tragodiami je zwano. Ponieważ zaś lud, żądny wesołych zabaw, nie zadawał się pieśnią poważną i smutną, ale domagał się, aby mu czemś innem wesołe »pieśni kozłów« zastąpiono, przeto po odśpiewaniu poważnych tragodii, przedstawiano sceny płasko-komiczne, zwane »zabawą satyrów«, z czego powstały później ludowe tańce i przeróżne zabawy.

Z Peloponezu rozszedł się ten zwyczaj po innych krajach Grecji, a w Atenach rozwinął się w całej pełni za czasów Peizystratosza, który popierał ludowe uroczystości, aby sobie lud pozyskać wobec opozycji stronnictwa arystokratycznego. On to urządził t. zw. »wielkie Dionizye«, wiosenną uroczystość, a do ożywienia tejsze wprowadził tragodie.

Pierwszy krok w przekształceniu owych śpiewów chóralnych czyli tragodii w dramata uczynił Tespis z Ikaryi, kapłan Dionizosa w Atenach za czasów Peizystratosza. On to według tradycji wprowadził, obok chóru, aktora, który, przywdziewszy szaty i maskę jakiego bożka, bohatera lub posłańca, wygłaszał opowiadanie, chór zaś odpowiadał mu pieśnią, wyrażającą uczucia, jakie to opowiadanie budziło. Było zwyczajem, że poeta sam wygłaszał swój utwór; jeżeli się zaś zdarzyło, że albo był zmęczony, albo głos miał zbyt słaby, wyręczał go jakiś zastępca. Tacy zastępcy, używani do wygłaszania tragedii, zwali się »hipokrytami«; mnożyło ich się coraz więcej, aż wreszcie takie zastępowanie poetów w wygłaszaniu utworów poetyckich stało się zawodem i w ten to sposób powstał aktorowie.

Pierwotnie wystarczał jeden, a że musiał, deklamując poemat, niekiedy kilka osób przedstawiać, przeto używał maski, której już nie zarzucono nawet i później, gdy każdy aktor jedną tylko rolę przedstawiał.

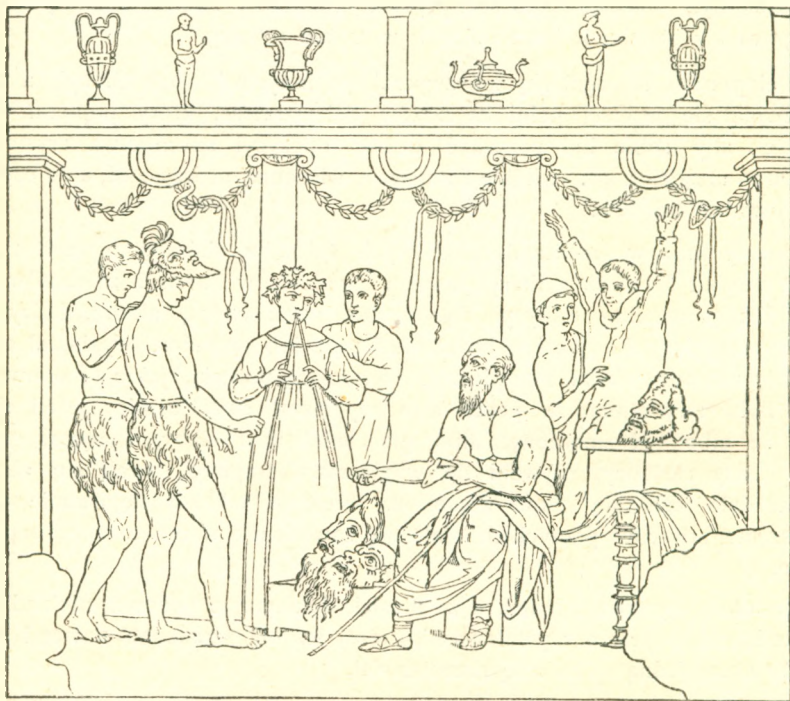
Z tych chórów, z tych deklamacji, wyrosła tragedia grecka, którą dziś jeszcze cały świat cywilizowany zajmuje się z upodobaniem — ale dopiero wtedy, kiedy przez wprowadzenie drugiego aktora powstał dyalog a z nim konflikt i prawdziwe dramatyczne przedstawienie. Dokonał tego Aischylos, twórca i mistrz tragedii greckiej. Wraz z rozwojem poezji dramatycznej rozwinął się też i teatr i urządzenia teatralne.

Miejscem, na którym przedstawienia teatralne się odbywały, zwanem orkiestra (miejsce tańców), był początkowo plac przed świątynią Dionizosa, na którym w środku wznosił się ołtarz. Na stopniu ołtarza stawał przewodca chóru, a później aktor i ztamtąd wygłaszał deklamacje. W około niego krążyły tańczące zastępy. Widzowie otaczali ową orkiestrę.

Z rozwojem poezji i sztuki dramatycznej nie wystarczało już takie skromne urządzenie, więc postarano się o wygodne miejsce, zarówno dla widzów, jak i dla aktorów. Zrazu z drzewa, a później z kamienia wznoszono teatry, które swoim ogro-

mem najwyższy podziw wzbudzają. Drewniany teatr w Atenach wznosił się na południowej spadzistości pagórka, na którym był zamek akropoliski. Około roku 500 przed Chrystusem zapadło się drewniane rusztowanie teatru, wskutek czego już w dwa lata potem wybudował rząd nowy teatr z kamienia; siedzenia dla publiczności wykute były w skale zamkowej. W teatrze tym, zwanym teatrem Dionizosa, mieściło się 30.000 widzów.

Jak w Atenach, tak wszędzie, starożytni, budując teatry, więcej baczyli na praktyczność i wygodę, niż na wykwintność i okazałość. Gmachy te bowiem, ogromnych rozmiarów, nie tylko miały pomieścić lud zebrany na widowisko teatralne



109. Próba chórzystów. Według obrazu w mozaice pompejańskiej.

lub muzyczne, ale także wszystkich obywateli, radzących o dobru publicznym na sejmach. Nie pokrywając ich dachem, ani nie zabezpieczając przed słońcem i stotą, wyrażano nawet zewnętrznie na oko, w jakim celu je stawiano; wszystko bowiem, co tam się działo, miało być na widoku publicznym, toczyć się przed oczyma ludu, i odegrać się poniekąd wśród gwaru ulicznego. Gmachy teatralne, otoczone gdzieś portykami, kędy widzowie w chwilach przestanków przesiadywali lub przechadzali się, składały się z trzech części, nierównych pod względem wielkości. Najwięcej miejsca zajmował koilon, czyli siedzenie widzów. Była to z natury rzeczy najokazalsza część teatru. Drugą częścią teatru była »skene« to jest scena, czyli miejsce dla aktorów, a trzecią »orchestra« czyli miejsce dla chóru, które było łącznikiem pomiędzy »skene« i »koilon«.



Widok sceny i orkiestry w teatrze Dionizosa w Atenach.

Piętrzące się rzędy ław przecinały wejście, niby promienie idące od środka koła, przez co powstawały kliny w ławkach, ułatwiające przystęp do miejsc. Siedzenia były odznaczone liniami i numerowane. Na przednich ławkach siadywali królowie, urzędnicy wyżsi, kapłani, posłowie, zasłużeni patryoci, wogóle wszyscy mający prawo do miejsc honorowych (proedrya). Pomiędzy ławami ciągnęły się wielkim łukiem, przez całą szerokość teatru, wygodne ganki, zwane »diazoma«. Służyły do ułatwienia komunikacji w teatrze, a zarazem przedzielały salę widzów na piętra. Scena znajdowała się na płaszczyźnie podwyższonej. Przed nią była ściana z desek, naśladująca fasadę pałacu królewskiego, zwana »roskenion«. Ściany boczne, po prawej i lewej stronie sceny, w których były drzwi wchodowe dla aktorów, nazywały się »paraskenia«. Wszystkie te ściany zbudowane były z drzewa, aby się głos lepiej rozlegał. Ściana sceny, z desek lub obić, była pomalowana i przedstawiała budynek zwykle dwupiętrowy z obszernym frontem i portykami, niekiedy przedmiejską okolicę, lub obóz wojenny. Przed owym budynkiem, czyli na przestrzeni między tylną i bocznymi ścianami a przednią częścią sceny, ozdobionej obrazami, posągami, ołtarzami i t. p. odbywała się akcja. Tam, na dziedzińcu, lub na gościńcu publicznym, spotykały się osoby dramatów; tam działały czynem i słowem, jak w publicznym życiu na rynku. W samym środku (pałacu, zamku) był główny wchód, wrota królewskie; drzwi boczne, po prawej stronie widza będące, wiodły do pokojów gościnnych, po lewej do mieszkania czeladzi. Niezmiernie to ułatwiała poznanie osób i zastępowało poniekąd afisze dzisiejsze; gdyż członkowie rodziny królewskiej i sami królowie, występowali na scenę średnimi drzwiami, bocznymi po prawej cudzoziemcy, mieszczanie i t. p. a po lewej czeladź. Dekoracje te wystarczyły dla publiczności greckiej. Zasłony nie znano. Kiedy było potrzeba zmienić dekorację w głębi sceny, natenczas za pomocą machin trojkątnych dokonywano tego w ten sposób, że ściana sceniczna częściowo, albo całkowicie, po obydwóch stronach się usuwała. Czynność ta po grecku nazywała się ekkyklein, a scenerya ztąd wynikała ekkyklema. Ekkyklema więc zmieniała nagle scenę lub ukazywała osoby, sceny we wnętrzu pałacu lub domu, a tak zwane eiskyklema usuwało żwawo osoby ze sceny. Zresztą dekoracje, maszyny, garderoba były za tylną ścianą sceny.

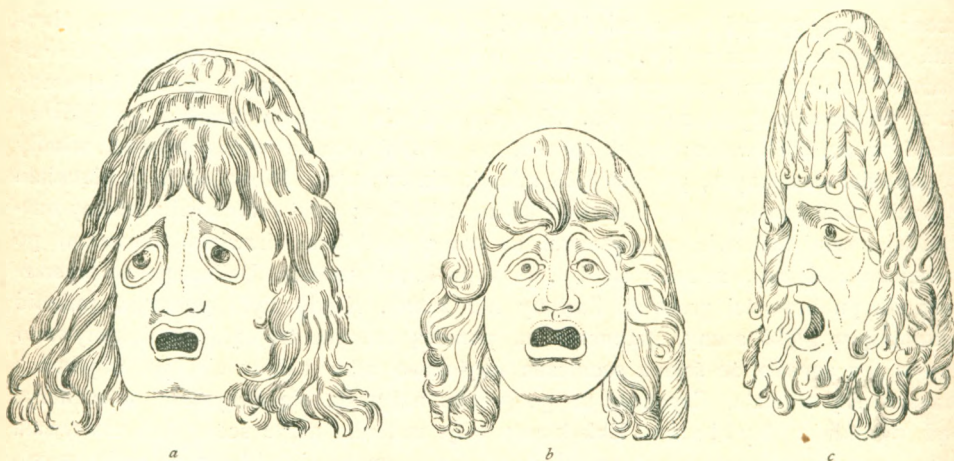
Orkiestra miała kształt koła i łącząc koilon ze sceną, służyła dla chórów, które z rozwojem poezji dramatycznej tylko pomocnicze miały znaczenie w budowie sztuki. W pobliżu orkiestry, przed rzędami ławek, stawiano wspinałe marmurowe krzesła, na których siadali kapłani Dionizosa. Były też bilety teatralne ze spiżu z wypukłym pismem, lub ze słoniowej kości; zawierały nazwisko poety, tytuł sztuki przedstawić się mającej i numer miejsca.

Wszystkie teatry greckie miały typ jednaki, a różniły się wielkością i dekoracyjnym wyposażeniem. Jednym z najpiękniejszych w całej Grecji był teatr w Epidaurus, zbudowany w złotym wieku budownictwa greckiego. Teatr w Atenach nie należał do największych, bo było w nim miejsca tylko na 30.000 widzów, gdy w teatrze w Megalopolis mieściło się 44.000.

Aktorowie musieli używać pewnego rodzaju szcudeł czyli »koturnów«, aby ich dokładnie z daleka widzieć było można, oprócz tego powiększali sztucznie ręce i głowę. Do powiększenia głowy i uwydatnienia charakteru postaci, którą przedstawiali, przywdziewali aktorowie maski na twarz. Ponad maskami piątrzyły się olbrzymie splety, lub zwoje włosów. Te maski sprawiały, że aktor nie mógł oddziaływać na widzów ruchliwością fizyognomii i mimiką, a nawet w gestach bardzo był

krępowany. Wszystko zatem polegało na wybornej deklamacji i na modulacji głosu, w czem aktorowie greccy stali się mistrzami. Należy tu zwrócić z naciskiem uwagę na to, że owe maski bywały najczęściej arcydziełami sztuki plastycznej i mimo martwoty wywierały na widzach głębokie wrażenie.

Zadaniem chóru było nie tylko śpiewać, ale i tańczyć. W tragedji składał się chór zwykle z dwunastu a niekiedy z piętnastu członków. Przewódca chóru miał wcale trudne zadanie; on rozpoczynał śpiew, rozpoczynał taniec, on też prowadził dyalog z bohaterem dramatu. Na podłodze orkiestry rysowano kwadraty w rodzaju szachownicy, a ten rysunek wskazywał, gdzie i jak w tańcu kroki stawiać należy. W tańcu posługiwano się mimiką bardzo wyrazistą. Wszystko to należało do twórczości poety. Poeta musiał napisać tragedję, poeta musiał sam skomponować muzykę dla chóru, poeta musiał też wymyślać rytmiczne ruchy taneczne. Był



110. Maski używane w tragedji.

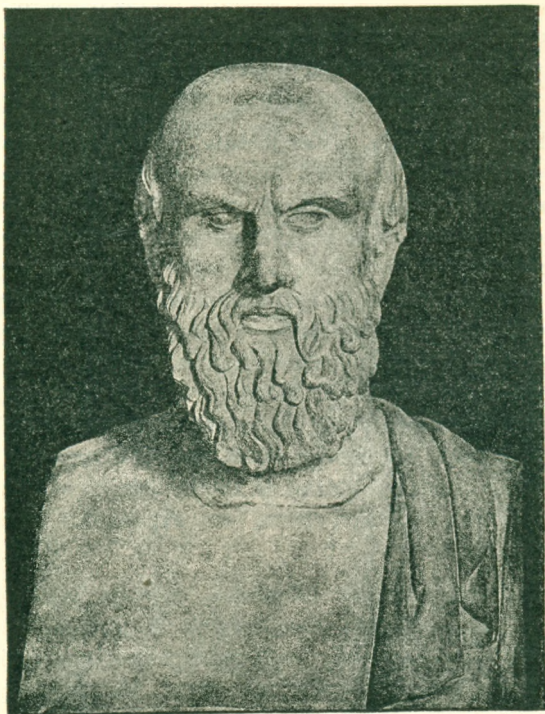
a) »Błada dziewczica«, z rozpuszczonym włosom. Włos czarny, oko pełne bóleści. — b) »Młodzieniec w lokach«; włosy jasne, długie, brwi w górę ściągnięte; wyraz twarzy dumny, groźny. — c) Maska mężczyzny.

w jednej osobie dramaturgiem, kompozytorem i baletmistrzem. Udawało się to nie jednemu z poetów do tego stopnia, że chociaż wiersze jego zostały zapomniane, to wymyślone przezeń tańce trwały przez długie lata i rozpowszechniały się na całą Heladę.

W późniejszych czasach nastąpił już niezbędny podział pracy. Przewodnik chóru zajmował się układem tańca, muzycy komponowali melodye, a poeci pisali tylko utwory dramatyczne. Również ustał dawny zwyczaj, który się domagał, ażeby autor odgrywał główną rolę w sztuce i kierował całym przedstawieniem.

Przedstawienia teatralne były częścią uroczystości religijnych, pojmowano je też w sposób poważny i gromadzono się w teatrze przeważnie z nabożnym strojem. Przedstawienie składało się z tak zwanej tetralogii. Tetralogia składała się z trzech tragedji i jednego utworu satyrycznego. Wszystko było zazwyczaj dziełem jednego poety. Przedstawienia odbywały się w czasie wielkich dionizjów przez trzy a później nawet przez pięć dni z rzędu, przed południem.

Zwykle już bardzo wczesną rano spieszył lud do teatru, aby się później nie przeciskać przez owe niezliczone rzędy siedzeń. Spokojnie, uważnie śledzili widzowie przebieg akcji, która im przypominała czyny bohaterów, okazywała wielkość i siłę bogów, ich widoczny bezustanny wpływ na losy człowieka. Dnie przedstawień teatralnych były dla miasta chwilą uroczystą. Bogatsi obywatele mieli obowiązek starać się o kostiumy i o wyćwiczenie chórów w śpiewie i tańcu; oni też wprowadzali uroczyste chór do orkiestry.



111. Popiersie Aischilosa, znajdujące się w muzeum kapitolifskim w Rzymie.

Rozdawano też nagrody, gdy przedstawianie się powiodło. Pierwszą nagrodę otrzymywał obywatel, który chór wyposażył, drugą honorową nagrodę otrzymywał poeta, trzecią zaś najlepszy aktor. Osoby zasłużone, wyżsi urzędnicy, kapłani, sędziowie utworów dramatycznych, posłowie i obywatele państw sprzymierzonych zajmowali pierwsze miejsca, członkowie rady i młodzież następne. Inne miejsca były bez różnicy wszystkim obywatelom przystępne za złożeniem opłaty, wynoszącej dwa obole. Nie szczędzono oklasków poecie i aktorom, ale też nie przepuszczano najmniejszej pomyłki, karcąc ją niemiłosiernem gwizdaniem.

Ojcem tragedyi greckiej był Aischilos. Pochodził ze starożytnej rodziny szlacheckiej, osiadłej w Eleuzis, w tem odwiecznym ognisku wszelakich świętych obrzędów. Tradycja miejscowa pełna religijnego i legendarnego nastroju, wpłynęła niezawodnie już w dziecięcych latach na wyobraźnię poety i nadała jej wzniosły poetyczny kierunek. Urodził się w r. 525. przed Chrystusem. Ukończywszy nauki,

walczył za wolność ojczyzny pod Maratonem pod Salaminą, pod Plateami; pod Maratonem ciężką odniósł ranę. Przez lat czterdzieści pracował dla sceny jako poeta, nauczyciel chóru i reżyser. Przebywał jakiś czas na dworze Hierona Syrakuzanckiego, zaproszony uprzejmem wezwaniem tego władcy, który chciał i umiał być opiekunem sztuki i literatury. Wróciwszy do Aten, rozgoryczony politycznymi zmianami i zatrącią ducha religijnego, opuścił w sędziwym już wieku ojczyznę i umarł w Geli w 455. roku przed Chrystusem, gdzie mu wspaniały postawiono nagrobek.

W dwudziestym piątym roku życia wystąpił po raz pierwszy na arenę sceniczną, zachecony do tego we śnie przez samego Dionizosa. Otrzymał siedemnaście nagród. Zostawił przeszło siedemdziesiąt tragedii, z których pozostało nam tylko siedem w całości, inne znamy tylko z ułamków.

Niezwykłe losy, niezwykłe wstrząśnienia narodu przesuwają się przed jego oczyma; przejęty wielkością wydarzeń dziejowych snuł olbrzymie pomysły. Było coś gigantycznego i heroicznego zarazem w starciu Greków z falą najazdu perskiego dążenie do wielkich czynów, przenikające wówczas jego naród, budziło i w Aischilosie energię twórczą, która tchnęła w jego utwory siłą bohaterską. Z jego utworów wieje zapał wojenny; słuchaczom zdawać się mogło, że słyszą chrzest zbroic, łomot włóczyń uderzających o tarcze i okrzyk zwycięstwa heleńskich rycerzy. Fantazja jego tworzyła postacie, silne potęgą swej woli, które losom i bogom opierać się były zdolne. Z dawnych mitów religijnych dobywał bogów i wiódł ich na scenę. Przesuwały się przez nią Gorgony i Erynie, a nawet wielcy bogowie. Nie występowały tu bóstwa jako siły rozstrzygające o losie człowieka, ale jako osoby współdziałające z ludźmi w życiu i dla życia ludzkiego. W sposobie wysłowienia, w potężnych rytmach chóru, we wspaniałych obrazach natury widać wzniosłość umysłu poety.

Zadania życia, przeznaczenie człowieka, pojmuje poeta wzniosłe i głęboko. Pełen szlachetnej etyki, oczyszcza ideę bóstwa z poziomych mitów. Powołanie poety jest dla niego kapłaństwem, najszczytniejszem nauczycielstwem; poczuwał się do obowiązku w uroczystościach na cześć bóstwa odprawianych stawać przed ludem jako jego nauczyciel i przewodnik. Z upodobaniem roztaczał w tragediach historię potężnych rodów królewskich, których losami kierowała wyższa moralna władza.

Starożytność wyznawała zasadę, że słuszną jest rzeczą karać potomków za winy przodków, gdyż prawo dziedzictwa przekazuje potomnym wszystko, co po spadkodawcach pozostało, a więc: zasługi i sławę, lub zbrodnię i hańbę, majątek lub nędzę i długi. Aischilos nie zupełnie godzi się z tem wyobrażeniem swoich czasów; udoskonalona jego etyka nie dozwala, aby dzieci niewinnie cierpiały za czyny ojców; jeżeli zaś cierpią, to dlatego tylko, że w nich samych objawiła się odziedziczona skłonność do złego. Człowiek takie ma życie, jakie sam sobie zbudował, jakie sobie ceną własnej moralności okupił. Ponieważ zaś siła woli jest w człowieku tą władzą, tą potęgą, która zdolna jest stawić zaporę namiętności i przeznaczeniu, przeto też poeta przedstawia ową walkę człowieka z przeznaczeniem i skłonnościami w różnych warunkach. Chcąc walkę tę uwidocznić, łączył Aischilos trzy tragedye w jedną całość.

Jedną z tych trylogii »Oresteia« przechowała się w całości. Pierwsza tra-



Sofokles. Statua marmurowa w Lateranie w Rzymie.

gedya w tej trylogii nosi tytuł »Agamemnon«, druga »Ofiara grobowa« (Choeforoi), a trzecia »Eumenidy«.

W pierwszej tragedyi powraca Agamemnon z pod Troi, po dziesięcioletniej wojnie. Żona jego, Klitaimnestra, zawarła przez czas nieobecności męża poufałe stosunki z Aigistosem, a na wieść o powrocie męża umawia się z kochankiem, aby męża zamordować. Agamemnon powrócił; żona wita go przed progiem pałacu, oddaje mu cześć boską, która go przerażeniem napełnia, ale skoro tylko wszedł do wnętrza komnat, żona i jej kochanek zarzucają sieć na głowę bohatera i duszą go. Chór starców przepowiada karę za zbrodnię, ale Klitaimnestra przepowiednie wyszydza, Aigistos zaś starców wypędza.

W drugiej tragedyi, »Choeforoi«, Klitaimnestra, zaślubiona z dawnym kochankiem Aigistosem, znęca się nad córką, Elektrą, która jej pierwszego męża przypomina; obchodzi się z nią, jak z niewolnicą i do najpośledniejszych usług używa. Truchleje jednak na myśl, że syn jej z pierwszego małżeństwa, Orestes, do domu powróci, i będzie szukał zemsty za śmierć ojca. Trapiąca snem niespokojnym, wysyła Elektrę z niewolnicami na grób Agamemnona, ażeby tam hojne złożyły ofiary. W tej chwili właśnie przybywa na grób ojca Orestes z przyjacielem swoim, Pyladesem. Apollo rozkazał mu pomścić krwawo śmierć ojca. Posłuszny rozkazom boga wraca w ojczyście progi, by zemsty dokonać; na grobie ojca wzywa jego rady i pomocy. Tutaj, modląc, się poznaje siostrę Elektrę. Oboje umawiają się, w jaki sposób zemsty dokonać. Rozpuszczona wieść, że Orestes umarł w podróży, przejmuje radością Klitaimnestrę, która udaje przed ludźmi smutek dla przyzwoitości. W tem zjawia się syn-mściciel i Aigistos ginie zamordowany; Klitaimnestra na widok martwych zwłok męża woła, żeby jej podano topór, ale już syn-mściciel staje przed nią, by karę wymierzyć. Na chwilę waha się zadać matce cios śmiertelny, ale Pylades przypomina mu rozkaz Apolina i orzeczenie wyroczni delickiej; poczucie obowiązku względem ojca zwycięża i Klitaimnestra ginie pod ciosem syna-mściciela. Orestes spełnił czyn przez bogów nakazany, ale sumienie jego niespokojne; patrzy na sieć, którą ojca zaduszono i w widoku tej sieci szuka uspokojenia. Chce iść do Delfi i tam szukać rozgrzeszenia, ale przed oczyma stają mu srogie Gorgony »psy matki krwi chciwe« i gonią go niemilosiernie.

W trzeciej tragedyi »Eumenidy« schronił się Orestes, przez Erynie ścigany, do świątyni Apolina; ale i tutaj uwolnić się od nich nie może, bo wdarli się za nim i otoczyły go wieńcem. Znalazłszy chwilę spokoju, kiedy Erynie zasnęły, wznosi modły do Apolina, a bóg pomny, że Orestes z jego działał rozkazu, bierze go w opiekę i rozkazuje mu się udać do Aten, gdzie ma stanąć przed sądem Palady. Duch Klitaimnestry budzi Erynie ze snu i wzywa je do ścigania Oresta. Zawzięte córki ciemności, Erynie, są nie tylko stronnikami prawa i mścicielami krzywd, ale mają w sobie piekielną żądzę krwi i roskoszują się w nękanii ludzi; więc też zrywają się ze snu pełne radości, że znowu będą szarpały swą biedną ofiarę. Apolo wypędza je ze swojej świątyni, a one gonią za Orestem wściekłe, nieublagane, szarpiąc go bez wytchnienia. W Atenach zebrał się trybunał, pod przewodnictwem Palady; przed trybunałem staje Apolo i wytacza sprawę Oresta, oskarżając Erynie, że niesłusznie go prześladują. Zdania trybunału podzielone. Jedni z obywateli ateńskich, powołanych przez Paladę do trybunału, przemawiają za Orestem, inni za Eryniami. Wtedy Atena rozsądza sprawę na korzyść Orestesa i trybunał uwalnia go od winy matkobójstwa. Uniesione gniewem Erynie zapowiadają zemstę, nie mogąc przeboleć,

że one, starsze od Apolina i Ateny, muszą ustąpić nowszym bogom, a nawet i ludziom. Grożą miastu, że sprowadzą klęski i nieszczęścia, ale Palada łagodzi ich gniew przyrzeczeniem hojnych ofiar i oddawania czci w Atenach. Ułagodzone Erynie, wyrzekają się dotychczasowej złośliwości i zamieniają w »Eumenidy« czyli życzliwe boginie. Odtąd nie będą już upatrywały przyjemności w ściganiu ludzi, tylko z konieczności będą ścigały zbrodniarzy, ubolewając nad ludzką ułomnością. Kobiety ateńskie w odświętnych strojach, ujawszy pochodnie w ręce, odprowadzają przemienione boginie do ich podziemnych przybytków, które ich świątynią być mają. Orestes, uszczęśliwiony uwolnieniem od winy, opuszcza Ateny i błogosławi kraj, w którym znalazł spokój. Uderzającym jest w tej tragedyi, że właśnie Palada, a nie inne bóstwo przemawiała za uniewinnieniem Oresta, Palada, która nie miała matki, bo wyskoczyła wprost z głowy swojego ojca Jowisza. Nasuwa się mimowoli pytanie, czy bogini mająca matkę byłaby również taki wyrok wydała.

Prócz tej jednej całej trylogii pozostały jeszcze cztery całkowite tragedye, a mianowicie: »Hiketides«, »Persai«, »Hepta epi Tebas«, »Prometheus desmotes«.

W pierwszej z nich t. j. »Hiketides« (Błagające opieki) przybywa Danaos z córkami do Argos, szukając tu ochrony przed natarczywością synów Aigyptosu. Tutaj przyjmuje ich lud w gościnę na żądanie swojego króla. Wkrótce przybywa egipska flota; herold żąda wydania zbiegłych, grozi, ale napróżno. Zbiegli z wdzięcznością witają nową ojczyznę.

»Persai« (Persowie). Jestto środkowa część trylogii, przedstawia klęski Xerksesa, doznane od Greków pod Salaminą i Plateami, jako sąd boży i karę. Pycha upokorzona tu przez pokornych, a ufających bogom. Chór złożony z sędziwych Persów. Jestto jedyny (z zachowanych) historyczny dramat.

»Hepta epi Tebas« (Siedmiu przeciw Tebom), część ostatnia trylogii. Siedmiu bohaterów oblega siedem bram tebańskich. Eteokles zarządza środki obrony, a sam wyrusza przeciw bratu Polyneikesowi. Niebawem donosi poseł, że nieprzyjaciele odparci, ale obaj bracia, walcząc ze sobą, polegli. Uchwała ludu zabrania grzebać Polyneikesa, lecz nie słucha tego zakazu siostra jego Antygona.

»Prometheus desmotes« (Prometeusz w okowach.) Prometeusz za to, że wbrew woli Zeusa wykradł z nieba i przyniósł ludziom ogień, przykuty do Skityjskiej skały, oczekuje strasznych mąk, niezłomny i nieugięty. Napróżno chcą go ratować Okeanidy i sam Okeanos, napróżno go nakłaniają, by się upokorzył i ugiął. Wśród grzmotów i błyskawic strącony ze skały do Tartaru, tylko wówczas będzie mógł się wyzwolić, jeśli jaki bóg dobrowolnie go tam zastąpi.

Już Aristoteles nazwał Sofoklesa najdoskonalszym z dramatycznych pisarzy. Czemu Homer w epecei, tem Sofokles w dramacie greckim: skończony, harmonijny pewny każdego ruchu mistrzowskiej ręki. Sofokles, syn Sofillosa, zamożnego fabrykanta broni, urodził się około 496 r. w gminie atyckiej Kolonos. Wychowanie otrzymał jak najstaranniejsze. Po bitwie morskiej pod Salaminą, w której 45letni Aischilos brał udział jako żołnierz, szesnastoletni Sofokles był przewodnikiem chóru chłopiąt, śpiewających pean zwycięski W r. 468, mając lat 28, stanął do współzawodnictwa z Aischilosem i zwyciężył. Pokonanie mistrza, do tryumfów przyzwożonego, uczyniło go odrazu sławnym człowiekiem. Nowości, jakie wprowadził na scenę, wprawiły widzów w zdumienie i zyskały poklask i uznanie. Lud, chcąc go odznaczyć, posłał go w roku 440. z Peryklosem jako wodza do Samos, w r. 434.

pełnił urząd hellenotamiasa czyli był członkiem władzy, która zarządzała skarbem związkowym. Szanowany i kochany doczekał później starości, umarł bowiem, mając przeszło lat 90 w r. 406; na nagrobku jego umieszczono syrenę, jako symbol czarującej poezji.

Żył w przyjaźni z najznakomitszymi ludźmi swego czasu: z Peryklosem, Tukididesem, Platonem. Po śmierci oddawano mu cześć jako półbogowi, stawiano ołtarze najznakomitszemu z poetów.

Umiał on wśród walk wewnętrznych Helady, zachować spokój i zyskać cześć powszechną, jako sztukmistrz nieporównany. Podanie niesie, że Lizander, oblegający Ateny ze Spartanami, ofiarował Ateńczykom rozejm kilkudniowy, aby spokojnie mogli pogrzebać zwłoki Sofoklesa. Gdy był w podeszłym wieku, syn jego, Jofont, wniósł na niego skargę do sądu o marnowanie majątku skutkiem niedołęźności umysłu. Sofokles stanął przed sądem i zamiast obrony odczytał »parodos« świeżo napisanego »Edypa w Kolonie«, okazujący dowodnie świeżość i młodzieńczą siłę umysłu. Sąd naturalnie uwolnił go w sposób jak najzaszczytniejszy. W teatrze występował Sofokles tylko w rolach wymagających słabszego głosu.

Sofokles był uosobieniem ateńskiej cywilizacji i sztuki w chwili najpiękniejszego, najwyższego jej rozwoju. Aischilos był reprezentantem starych Aten, Sofokles Peryklesowych. Aischilos torował drogi, on je wygładził, upiększył. Ożywił niezmiernie i podniósł akcję dramatyczną przez wprowadzenie równocześnie na scenę trzech aktorów. Charaktery przez niego narysowane są również śmiałe i wielkie, jak Aischilosowe, ale bardziej naturalne, bardziej ludzkie; szczególnym zaś wdziękiem odznaczają się charaktery kobiece. Wszędzie, tak w formie jak w treści, przestrzegał artystycznej miary; namiętność jego bohaterów nie przeradza się w dzikość i swawolę; w tragediach jego nie ma zbyt długich opowiadań i śpiewów. Dowieść usiłuje, że w walce obowiązków i skłonności, zwycięża zawsze moralna siła; że winę, w którą się człowiek zawikłał, okupuje tragiczny upadek, przez co równowaga bywa przywrócona i bóstwo przejednane.

Język Sofoklesa udoskonalony, gładki, pełen polotu i wdzięku, nazywano w starożytności słodkim i dlatego Sofoklesa z pszczołą, miód znoszącą, porównywano.

Tylko siedm tragedji pozostało w całości ze 123, które napisał. Przechowane tragedye są następujące: »Król Oidipos«, »Oidipos w Kolonos«, »Antygona«, »Ajas«, »Elektra«, »Trachinki«, »Filoktetes«. Trzy pierwsze nie tworzą trylogii i pochodzą z rozmaitych czasów, chociaż osnute są na tle tebańskich podań o Labdakidach. Podania te należą do najgłębszych mitów Grecji. Podobnie jak nad argińskimi Pelopidami, ciąży na Labdakidach, królewskiej rodzinie tebańskiej, prastare przekleństwo. Laios, król Teb, ożeniony z Jokastą, pyta wyroczni, jakiemu ma ofiarować bóstwu, aby zyskać potomstwo. Delficka wyrocznia odpowiada, aby nie pragnął potomka, bo potomek ten zabije ojca, a z matką się ożeni. Przerażony Laios, gdy mu się syn urodził, każe tego syna wyrzucić na pustynię, aby tam zginął. Pastuch, któremu powierzono dziecię, lituje się nad niem, a król Phokiów, Polibos, bierze do siebie na wychowanie i przysposabia na syna. Bawiąc się z chłopcami, słyszy młody Oidipos, że nie jest synem Poliba; zmartwiony udaje się do Delf, gdzie mu Pytya straszne potwierdza prorocstwo. Obawiając się, aby się nie spełniło na Polibie, lub jego żonie, którzy się zawsze do rodzicielstwa przyznawali, udaje się Oidipos w świat daleki i oto spotkawszy pewnego razu Laiosa, jadącego ze switą, gdy mu tenże w gruby sposób ustąpić z drogi rozkazał, rozprasza switę i zabija ojca. W kilka

lat potem zachodzi Oidipos do Teb, gdzie straszny potwór, sfinksem nazwany, z ciałem lwa a twarzą człowieka, okropnie sprawiał spustoszenie. Potwór ten zadawał mieszkańcom zagadki, a pożerał tych, którzy ich rozwiązać nie umieli. Tebanie obiecali rozwiązującemu tron i wdowę Laiosa, Jokastę. Oidipos stanął do walki. — »Jakież to zwierzę,« zapytał potwór, »co chodzi rano na czterech, w południe na dwóch, wieczorem na trzech nogach?« »Człowiek,« odrzekł Oidipos, a sfinx rzucił się ze skały i zginął.

Oidipos posiadał tron i poślubił matkę. Długo panował szczęśliwie. Wybuchła wreszcie morowa zaraza. Oidipos śle szwagra Kreona do Delfi z zapytaniem, jak bogów przebłagać. Wyrocznia każe wyszukać zabójcę Laiosa. Posłuszny Oidipos każe sprowadzić najprzód po wieszczka, ślepego Teiraziasa.

Na usilne nalegania Oidiposa, odsłania Teirazias, kto jest zabójcą, ale Oidipos unosi się gniewem, nie wierzy i posądza szwagra swego Kreona, że pożądaną korony, nakłonił wieszczka do strasznego oszczerstwa. Wygania więc Teiraziasa, a i Kreona na banicyę skazuje. Jednak straszny niepokój ogarnia go, trawi i nie pozwala zapomnieć o tem, co słyszał. Jokasta uspokaja go i przypomina, że Laios miał, wedle wyroczni delfickiej zginąć z ręki syna, a syna tego, gdy jeszcze był dziecięciem, zabić kazano. Oidipos dowiaduje się, że człowiek, którego po drodze w kraju Foków zabił, był królem Laiosem, ale nie przypuszcza, aby był synem zabitego, i wierzy jeszcze mocno, że król Polib jest jego ojcem.

W tem przybywa poseł z doniesieniem o śmierci Poliba i z zaproszeniem, aby Oidipos zajął tron opróżniony. Oidipos sądzi, że wyrocznia skłamała, skoro Polib umarł naturalną śmiercią. Wtedy poseł odkrywa całą prawdę, że Polibos i pozostała wdowa, nie byli rodzicami Oidiposa, że pasterz z tebańskiego kraju przyniósł im dziecię, które oni za swoje wychowali, własnych nie mając.

Oidipos przekonany, że jest synem prostego człowieka, wychowanym przez króla, przywołuje owego pasterza i teraz dopiero cała rzecz się wyjawia. Jokasta odbiera sobie życie z rozpacy, Oidipos zaś wrywa sobie oczy i chce opuścić ziemię tebańską o kiju żebraczym, ale Kreon woli go mieć w pałacu pod strażą.

Na tem kończy się pierwsza tragedia w trylogii. W drugiej »Oidipos Kolonos« umiera nieszczęsny Oidipos po strasznych próbach i przejściach, ale umiera śmiercią spokojną pojednany z bogami, ich łaską opromieniony. Dwie córki, Izmena i Antigona, osładzały dolę nieszczęśliwego ojca, nie opuszczając go w nieszczęściu.

W trzeciej tragedji »Antigona« widzimy, jak synowie Oidiposa, Eteokles i Polyneikes walczą o spuściznę po ojcu i giną śmiertelnie ranieni w pojedynku ze sobą. Na tronie tebańskim zasiadł Kreon.

Zakazuje on pogrzebać Polyneikesa, zarzucając mu, że był zdrajcą kraju. Antigona nie zważa na zakaz surowy; była dobrą córką, jest też i dobrą siostrą. Cóż ją obchodzą sprawy państwa i rozkazy królewskie? W jej oczach sprawa rodzinna i rozkaz serca większe mają znaczenie. Nie pojmuje, jak można ulegać nienawiści, skoro tak błogo ulegać miłości. Pogrzebała więc brata i oddała mu cześć pośmiertną. Porwano ją i wtrącono do więzienia; Kreon, wedle praw obowiązujących, na śmierć ją skazuje. Wstawiają się za nią poważni obywatele państwa, wstawia się syn Kreona, Haimon, narzeczony Antigony. Kreon ułagać się nie dał, Antigona musiała umrzeć, Haimon, z rozpacy za nią, odebrał sobie życie, a żona Kreona Eurydika, nie mogąc przeboleć śmierci syna, ginie również samobójczą



Eurypides. Statua marmurowa z muzeum watykańskiego w Rzymie.

śmiercią. Teraz dopiero Kreon żałuje swej surowości i popada w rozpacz po stracie syna i żony.

»Ajas«, pokonany przez Odysseusza w walce o zbroję Achileasa, pragnie zemścić się na Atrydach. Atena zsyła na niego obłąd, skutek czego zabija trzody zamiast przeciwników. Gdy odzyskał przytomność, doznaje strasznego upokorzenia; zdaje mu się, że jego cześć rycerska na wieki splamiona. Kocha żonę, kocha przyjaciół, kocha towarzyszy broni; świat do niego uśmiecha się całym powabem, ale cześć rycerska miłsza mu po nad wszystko, więc odbiera sobie życie, w jego mniemaniu shańbione.

»Elektra«. Treścią tej tragedji jest wymiar kary na Aigistosie i Klitaimnestrze, podobnie jak w tragedji Aischilosa.

»Trachiniai« (Trachinki). W tej tragedji przedstawia poeta śmierć Heraklesa, ale bohaterką tragiczną jest jego żona Deianeira. Wyrocznia zapowiada nieszczęście, które przetnie życie Heraklesa. Przeraziła się orzeczeniem wyroczni kochająca żona, sądziła, że już nie ujrzy swego męża bohatera. W tem przybywa goniec i zapowiada powrót Heraklesa. Raduje się Deianeira, wyczekuje z upragnieniem tej chwili, w której będzie mogła rzucić się w ramiona swojego męża, ale na nieszczęście rozchodzi się wieść, że Herakles kocha jedną z niewiast, należących do orszaku Deianeiry. Zazdrość przenika serce zaniepokojonej żony; posyła mężowi szatę, zmazaną we krwi centaura Nessosa, która, według zapewnień tego centaura, miała zapewniać wierność małżeńską. Wysławszy szatę, nie wątpi że Herakles wróci wierny i stały, w tem dowiadyuje się, że Herakles, wdziawszy ową szatę, popadł w najstrasniejsze cierpienia, i kończyć musi życie. Ogarnia ją strasna rozpacz, nie może przeżyć swojego męża, więc zabija się, by śmiercią odpokutować łatwowierność.

We »Filoktecie« pragnie dowieść poeta, że nieubłagana nienawiść względem wrogów jest wielką zaletą charakteru. Filoktet, syn Poiasa, króla Tessalii, uczestniczył wraz z innymi w wyprawie trojańskiej. Ukąszenie żmii nabawiło go nieuleczalnej choroby; stał się ciężarem w obozie. Odysseusz wywozi śpiącego kalekę na pustą wyspę Lemnos. Przez dziesięć lat wieździe Filoktet nędzny żywot na wyspie; szuka ziół, które łagodzą bóle, żywi się tem tylko, co upoluje. Nad osamotnionym i chorym zlitowali się bogowie. Wyrocznia ogłosiła Grekom, że nie zdobędą Troi, dopóki łuku Filokteta, będącego niegdyś własnością Heraklesa, w rękach mieć nie będą. Grecy wysyłają na wyspę Lemnos Odysseusza i Neoptolema, syna Achillesowego. Neoptolem, namówiony przez Odysseusza, opowiada Filoktetowi, że z pod Troi odpływa do domu, pokłóciwszy się z Odysseuszem i innymi Grekami. Filoktet prosi, aby go zabrał ze sobą i do domu odwiózł. Podstęp się udał, chorego miano zabrać na statek i ruszyć pod Troję. Ale w chwili, gdy już zdrada dopełnioną być miała, Filoktet zapada w straszną chorobę, która go często, skutkiem owej rany, nawiedzała, wiję się w bólach, zwręczy Odysseuszowi, który go tu przywiózł, i Grekom, którzy go opuścili. W Neoptolemie budzi się wrodzona uczciwość, ogarnia go wstręt do zamierzonej zdrady, więc odsłania Filoktetowi całą prawdę i namawia go, aby dobrowolnie powrócił pod Troję. Filoktet powrócić nie chce; woli pozostać na odludnej wyspie, niż wracać pomiędzy wrogów. Neoptolem, zniecierpliwiony uporem, porywa łuk Filokteta i oddala się. Filoktet prosi go i zaklina, aby mu łuk zwrócił, bo ten łuk to jego życie, bez niego umrze z głodu na wyspie. W Neoptolemie budzi się znowu uczucie honoru i litości, wraca, aby oddać łuk Filoktetowi, w tem zjawia się Odysseusz i wstrzymuje Neoptolema. Na widok Odysseusza, wybucha Filoktet

gniewem, miota mu w oczy obelgi, piętnuje jego podstęp i zdradę. Odysseusz z zimną krwią przedstawia mu konieczność powrotu do Troj, a widząc, że wszelkie namowy daremne, powiada mu, że Grecy nie jego osoby, tylko łuku potrzebują. Gdyby nawet miał z głodu zginąć, to dola jednostki nie ma znaczenia tam, gdzie się waży losy całego narodu. Zrozpaczony Filoktet błaga, aby go nie opuszczano; pragnie śmierci, aby w Hadesie poskarżyć się ojcu, lecz pod Troję wracać nie chce. Neoptolem nie może dłużej patrzeć na rozpacz biednego kaleki, czyni gorzkie wymówki Odysseuszowi, piętnuje uknowaną przez niego zdradę. Kłótnia między nimi się wzmacnia, dobywają mieczów, Neoptolem oddaje łuk Filoktetowi i ponownie go namawia, aby dobrowolnie wrócił pod Troję. Ale i teraz wszelkie namowy daremne, nienawiść do Odysseusza nie ustępuje. »Wszakże i tobie,« mówi Filoktet do Neoptolema »odebrano dziedzictwo, zbroję ojca. Pozostaw złych przekleństwu, jedź ze mną!« Skłania się do tego Neoptolem, gdy nagle się Herakles, obiecuje Filoktetowi uzdrowienie i chwałę. Dopiero na wezwanie tego półboga, skłania się Filoktet do powrotu pod Troję. Żegna grotę, w której przez lat dziesięć znajdował schronienie, i wyspę Lemnos.

Nie ma może w całej literaturze świata utworu dramatycznego, któryby obrazę osobistą tak wyraźnie i tak silnie podniósł na stanowisko czynnika dramatycznego.

Trzecim z kolei wielkim tragikiem w Grecyi był Eurypides. Właśnie w tym roku, gdy Aischilos umarł, wystąpił Eurypides jako tragiczny poeta. Wychowany w epoce powszechnego rozgorzycenia w Heladzie, w epoce ścisłego krytycyzmu, który nawet wiarę w bogów i odwieczny Olimp pod skalpel analizy oddawał, ma Eurypides wiele w sobie pesymizmu, przez co tworzy najzupełniejszą sprzeczność z Aischilosem.

Urodził się w dzień bitwy salamińskiej w roku 480. Rodzice jego trudnili się kramarstwem, ale bardzo staranne dali synowi wychowanie i kształcili go na atletę, gdyż wyrocznia zapowiedziała, że sobie wieniec w zapasach zdobędzie. Potem atoli gdy chłopiec okazywał więcej umysłowych, niż fizycznych zdolności, oddawano go na naukę do takich nauczycieli jak: Anaksagoras, Pitagoras a nawet Sokrates.

Nie tylko duch czasu, ale i wrodzone usposobienie i warunki życia uczyniły zeń pesymistę. Z natury podejrzliwy, zamknięty w sobie, nieszczególnej urody, unikał ludzi już od lat najmłodszych. Później, nieszczęśliwy w pożyciu domowym, mając mało powodzenia u publiczności, wyszydany przez satyryków i komedyopisarzy, posępniał coraz bardziej i cały świat wydawał mu się złym i pochmurnym. Z upodobaniem wyszukiwał złe strony życia, z upodobaniem obserwował i przedstawiał w utworach swoich kłamców, samolubów, wszelkiego rodzaju niegodziwców. Charakteryzował ich wiernie, z najściślejszem uzasadnieniem psychicznem. Wierzy w ślepy los, nie czyniący różnicy pomiędzy złym a dobrym, między sprawiedliwością a krzywdą. Poczytuje sobie za najświętszy obowiązek krzewić zasadę, że wszyscy ludzie są równi, że nie odziedziczone stanowisko, ale wartość osobista wywyższa człowieka. Uczciwy niewolnik ma w jego oczach większą wartość, niż wolny obywatel bez charakteru. Te wyobrażenia wiodą go nieraz do filozoficznego rozumowania, skutkiem czego poezya posuwa się na plan drugi, pozostawiając pierwsze miejsce filozofii.

Pomimo tego tragedye Eurypidesa są pełne siły dramatycznej; Aristoteles nazwał go »najtragiczniejszym z tragików«. Ta siła dramatyczna skupia się w jednostkach, które walczą z otaczającym je światem, z porządkiem rzeczy, ustanowionym przez wiarę, lub stary obyczaj. Te zapasy pragnień, namiętności i porywów ducha

z twardym, ustalonym porządkiem rzeczy, następującą pocie wiele sposobności do tworzenia dramatycznych efektów, czego też Eurypides nie pomijał. Działał też na widzów efektowną sceneryą, wspaniałością kostiumów i sztuczną maszyneryą. Akcja u niego niekiedy bardzo skomplikowana i zawiła, kolizje do rozwiązania trudne. Gdy poeta nie może w sposób naturalny rozwiązać węzłów dramatycznych, używa pośrednictwa bogów, którzy niespodzianie się zjawiają i rzecz rozwiązują. Grecy nazywali ten sposób rozwiązywania dramatu »teos epi mechanēs«, a Rzymianie »deus ex machina«.

W kreśleniu postaci kobiecych prześcignął swoich poprzedników; żaden z nich nie podsłuchiwał tak skrzętnie tajemnic kobiecego serca, żaden z nich nie starał się dotrzeć aż do dna kobiecej duszy, na którym wyrastają namiętności. Jego obserwacya natury kobiecej ma w sobie coś z badań patologicznych a podjętych mistrzowską ręką.

Ostatnie lata życia spędził Eurypides w Magnezji i w Pellyi, na dworze króla macedońskiego Archelaosa i tam umarł w roku 406, otoczony powszechnym szacunkiem i uczczony wspaniałym nagrobkiem. Napisał około ośmdziesięciu tragedji, z których atoli tylko siedmnaście znamy. Przetłomaczył je wszystkie Zygmunt Węclewski i wydał w Poznaniu 1881. r. Wymieniamy bodaj tytuły: Alkestis, Medea, Hippolytos, Heraklidzi, Andromache, Hekabe, Proszący o ochronę, Herakles szalejący, Jon, Trojanki, Helena, Elektra, Orestes, Ifigenia w Tauridzie, Fenicyanki, Ifigenia w Aulidzie, Bachantki. Prócz tych tragedji, pozostał nam dramat satyryczny: Cyklop.

Pierwsze początki komedji greckiej związane są podobnie, jak początki tragedji, z uroczystościami pierwotnej natury czysto religijnej, urządzanemi rok rocznie w czasie winobrania i wyłaczania wina ku czci Bachosa, boga przedstawiającego uosobienie sił twórczych przyrody. Były to uroczystości, jak łatwo sobie wyobrazić, wesołe. Tłumy ludności, podnieconej użyciem świeżo zebranych winogron, gromadziły się na tych obchodach, a kto raz widział zabawy ludowe, odbywające się po dziś dzień w okolicach kultywujących winną latorośl w porze winobrania, ten łatwo sobie wyobrazi wesołość owych uroczystości w pierwotnej Grecji, wesołość, którą prawie rozpasaniem nazwaćby można, gdybyśmy jej objawy wedle naszych pojęć mierzyć i oceniać mieli. Po uroczystościach religijnych odbywały się igrzyska i festyny ludowe, a wśród ich uczestników nie brakło takich, co dla zabawy otoczenia brali na się role przodowników zabawy, przedstawiając znane i śmieszne osobistości w scenach kłótni, bójki i t. p. Uczestnicy zabawy nie ograniczali się do roli widzów, ale rozbawieni i porwani powodzeniem, mieszcili się z inicjatorami; liczba improwizowanych aktorów rosła, dzieliła się na grupy, odpowiadające sobie nawzajem bądź pieśniami okolicznościowemi, bądź mimiką, gestami i akcją. Były więc już w tych zabawach ludowych i dyalogi i chóry, byli nawet aktorowie soliści, jakbyśmy dziś powiedzieli. Z czasem wszedł ten rodzaj zabawy w zwyczaj, a wobec tego znaleźli się chętni, którzy nie tylko brali w niej udział, ale przygotowywali z góry widowisko, dobierali odpowiednie stroje, uczyli się odpowiednich pieśni. Tak wydzieliły się pojedyncze grupy z ogółu uczestników uroczystości, zarezerwowały sobie miejsce dla swych przedstawień, i z zabawy ludowej powstały osobne widowiska, w których wyśmiewano wady ludzkie, karykaturowano osobistości, parodyowano świeże wypadki.

Kiedy z tych początków surowych powstała właściwa komedya, zasługująca na miano sztuki, nie podobna orzec.

Pierwszym autorem, o którym doszła nas wiadomość, że pisał utwory przeznaczone dla sceny, a wyszydające wady współczesnych w sposób mający zabawić widzów, rozweselić ich i rozśmieszyć, był *Susarion*, żyjący około r. 570 przed Chrystusem w Megarze. W tem też mieście, którego mieszkańcy słynęli z dowcipu i wesołego usposobienia, odbywały się pierwsze przedstawienia komedii, o których dochowała się wiadomość. Drugą miejscowością, gdzie się komedia wcześniej rozwinęła, było sycylijskie miasto Syrakuzy. Głównym przedstawicielem nowej gałęzi sztuki był tam *Epicharmos* z Kos (ur. około r. 540 przed Chr.). Początkowo lekarz, obdarzony niezwykłym dowcipem i talentem pisarskim, zaniechał swego zawodu i poświęcił się wyłącznie tworzeniu »sztuk« dla teatru. On to podobno pierwszy nadał tak zwanej dorycko-atyckiej komedii nową artystyczną formę. W utworach jego pisanych w narzeczu doryckiem nie występuje chór wcale. Tematem ich są bądź myty o bogach i bohaterach, które traktuje humorystycznie, bądź zdarzenia z życia rodzinnego brane. Stósunków politycznych, spraw i zdarzeń publicznego życia nie mógł *Epicharmos* — rzecz prosta — w utworach swych przedstawiać, pisał je bowiem w mieście, którem rządili tyrani, pilnie strzegący, by twórczość duchowa nie przekraczała granic, po za które mogłaby być szkodzić ich rządowi. *Epicharmos* w sztukach swych potrafił zajmująco przedstawiać najzwyklejsze wypadki, a umiał nadto poruszać w nich zagadnienia społecznie i moralnie doniosłe. Zachowane ułamki jego dzieł zawierają niejedną sentencję, świadczącą o głębszej znajomości życia, dowodzącą zastanowienia i myśli. O ile wnosić można z tych utworów, był *Epicharmos* zwolennikiem nauki filozoficznej *Pytagorasa*, umiał jednak nawet wobec jego powagi zachować do pewnego stopnia indywidualny swój sąd, któremu niejednokrotnie daje wyraz w dowcipach, ośmieszających nowe zapatrywania filozofów. Tak n. p. twierdzi w jednej z swych sztuk, że skoro wszystko podlega ciągłym odmianom, skoro człowiek z każdą chwilą staje się innym, to dłużnik nie ma obowiązku spłacenia długu, bo kto inny zaciągnął dług, a już ktoś zupełnie inny miałby się zeń uiszczyć. Dyalog w sztukach jego żywy i zręcznie prowadzony: wynik retorycznego wykształcenia i potężnego rozwoju dialektyki u współczesnych temu pisarzowi.

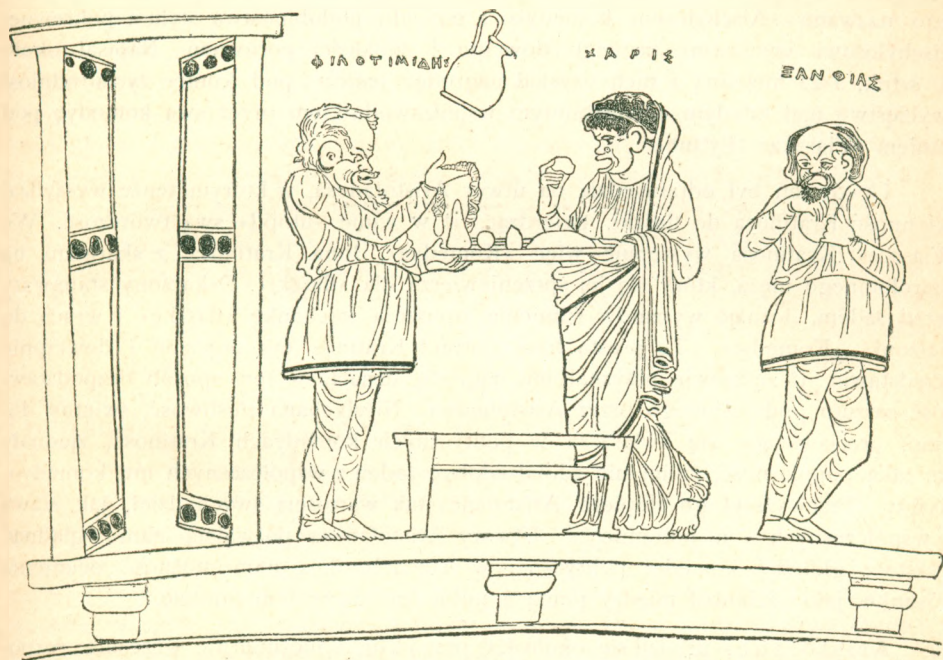
Klasycznego rozwoju dosięgła komedia w Atenach. Tu mogła się ona nalezyć rozwinać, stać się świetną bronią w ręku wysoko rozwiniętego społeczeństwa, rządzącego się demokratycznie, mogącego w ciągu uroczystości nie tylko patrzeć na przedstawienia, opiewające losy bohaterów, lub śmiać się z konceptów satyrów, ale mającego odwagę śmiało spojrzeć w zwierciadło, odtwarzające jego własne wady i usterki, słabości i szaleństwa, mogącego szydzić z własnych stosunków niezdrowych i gniotących, by bodaj chwilowo o nich wśród śmiechu zapomnieć. Wiemy, jak zupełnie oddawali się obywatele ateńscy polityce, jak ona pochłaniała wszystek ich czas, jak stała się ich panującą namiętnością. Poeci, kreśląc komedię dla tego społeczeństwa, mającą przedstawiać jego ujemne strony, szukali typów nie w sferze stósunków życia domowego i rodzinnego, lecz przeważnie w dziedzinie życia publicznego; przedstawiali w komediach ludzi w życiu tem główne role odgrywających, walki stronnictw, błędy i nadużycia w życiu publicznem popełniane.

Dopiero około r. 472 przed Chr. zajął się rząd ateński przedstawieniami komedii i użył im opieki podobnej, jakiej odeń doznawały przedstawienia tragedii, wstawiając je w urzędowy program uroczystości na cześć *Dionizosa* urządzanych (a to nie tylko w czasie *Dionizyi* właściwych, ale także w czasie uroczystości święta



Greckie wazy II. Z muzeum dla historii sztuki w Wiedniu.

»Lenai« obchodzonych w porze wyłaczania wina). Ze skarbu państwa płynęły zaśliki na utrzymanie chóru, tudzież na nagrody, przeznaczone dla autorów komedyi. Pierwotnie przedstawienia obejmowały szereg luźnie powiązanych z sobą scen o bardzo prostej niezawikłanej akcji, przedstawionych z możliwie najwięcej wybujałym humorem i dowcipem, przerywanych żywymi i wartko płynącymi dyalogami, przybierającymi niekiedy cechy kłótni, realnie pochwyconej z życia. Nie było w nich całości artystycznej ani w budowie ani w treści, nie było też jednolitej tendencji: były to, jakoby pojedyncze obrazki treści komicznej, rodzaj fars nieraz bardzo dramatycznych, dalekich od formy i treści późniejszej komedyi. W przedstawieniach tych znaczną rolę odgrywały chóry, bądź to biorące wprost udział w akcji, bądź przy-



112. Przedstawienie sztuki żartobliwej, na dzbanku pochodzącym z Nola.

gotowujące do niej widzów, bądź wreszcie urozmaicające ją śpiewami i tańcami. Fantastyczne ubiory, w których chór występował, przebrany już to za ptaki (z dziobami i skrzydłami), już za osy, żaby, chmury, za duchy, już to za cudzoziemców, karykaturalne maski, przypominające różne dziwolągi, — podnosiły znacznie komiczność tych widowisk, granych żywo i realistycznie.

Do karykatury dochodziło też wyszydzanie i obśmiewanie osobistości znanych, nie tylko komicznych, ale i takich, które zdolnościami, wpływami i powagą w mieście, kusiły pisarzy demokratycznych Aten do wyśmiania i wyszydzania, aby się stało zadość chęci niwelowania i obniżenia wszystkiego do jednego poziomu. W wyszydzaniu zarówno tych osobistości, jak stósunków z życia domowego czerpanych, w przedstawieniu wad lub śmieszności, nie krępowano się niczem, nie przebierano zbyt w wyrażeniach, posługując się słownikiem epitetów, wobec których błędną dosadne i silne określenia Szekspira; nie cofano się przed przedstawieniem sytuacji wprost nieprzyzwoitych, nie

unikano dowcipów tłustych. Panowała więc pod tym względem zupełna swoboda i wolność. Ze strony jej ofiar nie brakło usiłowań, by ją ukrócić, zwłaszcza że wobec sąsiednich państw kompromitowała ona politykę ateńską i narażała na szwank powagę jej przedstawicieli. Około r. 440 przed Chr. przeprowadzono ustawę, wzbraniającą komedyopisarzom napaści na żyjących obywateli z wymienieniem ich nazwisk. Nie długo jednak trwała jej moc obowiązująca, już bowiem w 2 lata później ustawa ta została cofnięta. W komediach więc smagano bez litości i względu każdą wybitniejszą osobistość. Nie uszedł tego losu Perikles, Nikias, nie uszedł go ulubieniec ludu Kleon, dzielił go z nimi Hyperbolos i Alkibiades.

Zwłaszcza od czasu wystąpienia Kratinosa (żył mniej więcej od r. 520 do 423 przed Chr.) stała się komedia w Atenach wyłącznie prawie polityczną. Pisarza tego nazwano »Aischylosem komedyi« z powodu podobieństwa stylu i pokrewnej Aischylosowi wyobraźni, trafnego dowcipu i śmiałości porównań. Napisał około 20 sztuk, a za niejedną z nich uzyskał nagrodę. Jeszcze pod koniec życia odniósł zwycięstwo nad młodym a znakomitym współzawodnikiem przez swą komedię pod tytułem »Flaszka« (Pytine).

Utwór ten był odpowiedzią na utwór Aristofanesa, w którym tenże wyszydzał skłonność Kratinosa do flaszki, twierdząc, iż w winie »utopił« swą twórczość. We »Flaszce« Kratinosa występuje więc »Komedia«, żona Kratinosa, z skargami na wiarołomnego męża, który się jej sprzeniewierza dla »flaszki«. Oskarżony stanąwszy przed sądem, doznaje wyrzutów sumienia, opuszcza kochankę »flaszkę« i wraca do małżonki »Komedyi«. Tę prostą treść potrafił Kratinos tak zręcznie i dowcipnie przedstawić, iż sędziowie przyznali mu nagrodę, uznając w ten sposób bezpodstawność zarzutu podniesionego przez Aristofanesa. Niesłyszana złośliwość, świetny dowcip, przejawiający się zwłaszcza w politycznych komediach Kratinosa, zjednały mu taką popularność, jakiej nie zdołał zdobyć żaden z współczesnych mu komedyopisarzy. Przewyższył go dopiero Aristofanes tak wartością swych dzieł, jak sławą u współczesnych i u potomności. Utwory Aristofanesa pozwalają nam wglądać w istotę głębszej komedyi politycznej w Atenach, dają nam możliwość ocenienia stósunku, jaki zachodził między poetą a publicznością w tem mieście.

Aristofanes urodził się około 450 przed Chr. i niezmiernie wczesnie rozpoczął swój zawód autorski. Po napisaniu kilku komedyi bezimiennie, wystąpił po raz pierwszy na widownię w r. 429 przed Chr. z komedią: »Rycerze«. Na scenie ateńskiej panował wówczas wszechwładnie Euripides, w którego retoryce Aristofanes widział upadek smaku; na widowni politycznej pierwszą rolę grali następcy Periklesa, demagogowie bez sumienia, jak smutnej sławy garbarz Kleon, w którego krzykactwie, egoizmie i powodzeniu czuł Aristofanes upadek politycznego sumienia i rozumu; w życiu społecznym szerzyli swój szkodliwy wpływ sofisci, w których nauce dopatrywał się młody komedyopisarz jadu, niszczącego dawną dzielność i hart ludu ateńskiego, dzielność opartą na poczuciu religijno-narodowym, na poszanowaniu dawnego obyczaju i dawnych bogów. Wychowanie i kierunek umysłu uczyniły Aristofanesa wrogiem tych »nowości«. Nosząc w sercu, jako ideał, Ateny z czasów Milcyadesa, wyszydza i wyśmiewa czasy, w których żył, nie szczędząc nikogo i niczego, dotykając każdej, choćby najboleńszej rany swego społeczeństwa, obnażając każdą, choćby najwstydlivszą jego wadę, nie pomnąc, że wywlekanie na scenę brudu, głupstwa i podłości, nie zawsze leczy wady, bo często tylko z nimi oswaja.

Przekonał się o tem Aristofanes, bo się doczekał rządów »trzydziestu tyranów« w Atenach, nie mógł oglądać dodatnich owoców swej pracy autorskiej, mimo że w nią włożył cały swój niepospolity talent i całe swe życie.

Wspomnieliśmy już o pierwszym jego utworze, o »Rycerzach«. Zwraca się w nim przeciw Kleonowi, którego przedstawia jako niewolnika w służbie starego, popędliwego i łatwowiernego pana, Demosa (lud ateński). Pochlebstwem podstępem i kłamstwem umie Kleon pozyskać zaufanie swego pana, o władzę nim zupełnie i obchodzi się niegodnie z innymi niewolnikami. Dopiero kielbaśnik, przewyższający Kleona w prostactwie, otwiera Demosowi oczy, i sam staje się przy poparciu chóru rycerzy, przedstawicieli najwyższych klas społeczeństwa ateńskiego, ulubieńcem dzieciinniałego starca, rycerze ci bowiem w komedyi Aristofanesa pragną, popierając taką kreaturę w miejsce Kleona, dać dowód dzieciinniałości i niepoczytalności Demosa czyli zgromadzenia ludowego w Atenach. Świetna charakterystyka ludzi politycznych schlebających kaprysowi ludu (niewolnicy: Demostenes i Nikias), pochwylenie rysów demagoga w osobie Kleona a później owego kielbaśnika, który go w walce zwycięża, rysów, które we wszystkich dziejowych i scenicznych demagogach powtarzają się, zręczne, udatne i żywe uchwycenie komicznych stron instytucji ateńskich (rada prytańców i zgromadzenie ludowe), które autor na scenę wyprowadza, oto zalety, które temu utworowi zapewniły wieczną sławę, które sprawiły, że się z upływem wieków nie stał anachronizmem, wszystkie bowiem te cechy znajdzie czytelnik i w dzisiejszych stosunkach i w dzisiejszych ludziach, chociaż zmodyfikowane w formie, jednak w istocie niezmienione. Opowiadają, że nikt nie chciał grać roli Kleona na pierwszym przedstawieniu tej sztuki, przedstawieniu urządzonem w chwili, kiedy Kleon stał u szczytu wpływu i znaczenia, i że Aristofanes wykonał tę rolę sam, za co go Kleon kazał na ulicy obić.

»Osy« (422 przed Chr.) malują jaskrawie pieniactwo w Atenach. Chór występuje w roli os, klujących i dokuczliwych, przedstawiających Ateńczyków, których największą przyjemność stanowiły zatargi prawne, sądy, kary i wyroki a którzy z rozkoszą pełnili funkcje sędziów, za które byli płatni ze skarbu państwa i z których ciągnęli zyski niedozwolone. Syn, pragnąc (przyjaciela Kleona) ojca wyleczyć z pieniactwa, urządza mu w domu trybunał sądowy. Tu, z niezrównanym humorem, z zachowaniem wszystkich formalności prawnych, wszystkich finezyi mowców występujących w obronie stron — przeprowadzony jest proces dwóch psów, zakończony wyrokiem, przy którym sędziowie popełniają oszustwo przy liczeniu głosów. Udatna to parodia procesu wówczas w Atenach głośnego. Na tem się jednak sztuka nie kończy. Owego starego piniacza wprowadza autor w koło hulackiej młodzieży. Zmuszony pić i bawić się, jak bawią się młodzi, upija się i doprowadza do scen, z których znowu wywiązują się procesa. Wesoły balet zamyka sztukę, zawierającą gwałtowne napaści na demagogów lud oszukujących, na niewłaściwość ustanowienia zapłaty za wykonywanie obowiązków obywatelskich, wreszcie i na rozpustną, nieuczciwą młodzież. Komedia pod tytułem: »Acharnejczycy« (r. 425), jak i poprzednie, zawdzięcza swą nazwę chórowi, który w niej występuje. Miała za zadanie przedstawić Ateńczykom błogosławieństwo pokoju, ażeby lud wśród toczącej się wojny peloponezkiej dla idei pokoju pozyskać. Tę samą myśl zawiera »Lizistrata« (r. 411), w której kobiety zmuszają mężczyzn do zawarcia pokoju, i »Pokój« (r. 421), w którym spokojny chłop na olbrzymim żuku do nieba się wznosi, aby z tamtąd pokój sprowadzić.

Aristofanes nienawidził sofistów i filozofów w ogóle i według jego przekonania nowości wprowadzane przez nich podkopywały surowe zasady i obyczaje, którym Grecya zawdzięczała swą siłę i chwałę. Za zgubne skutki zwyrodnienia sofistyki uczynił on odpowiedzialnym Sokratesa, a przedstawił go w »Chmurach« (r. 423 przed Chr.) w sposób, który miał obudzić w ludzie nieufność dla nauki tego mędrca.

Wszystkie rysy ujemne, jakie Aristofanes widział w sofistach, przewrotność, kłamstwo, sztuka bronienia choćby najgorszej sprawy, zlewają się tu w jedną całość, skupiają się w postaci Sokratesa. Cała jego nauka oddana jest na pośmiewisko ogółu, co więcej, Sokrates oskarżony o bezbożność, jako należący do szkoły filozofów, którzy prawa i siły fizyczne wprowadzają w miejsce bezpośredniego wpływu bogów. Zadłużony wieśniak, który przychodzi do Sokratesa, aby się nauczyć sztuki niepłacenia długów, a potem posyła syna, który się uczy od Sokratesa nie szanować ojca, mając ilustrować wpływ, jaki mistrz wywierał na swych uczniach. W scenach pełnych werwy komicznej ośmiesza Aristofanes nauki przyrodnicze, gramatykę i retorykę, uderza na niereligijność sofistyki, na nieposzanowanie tradycji, na zgubne skutki działania nowatorów pod względem społecznym. Zarzuty te jednak czynione Sokratesowi były niesłuszne, a płynęły z stronnictwo zasłepienia autora, działalność bowiem Sokratesa miała na celu walkę z przewrotnymi zasadami sofistów i obudzenie raczej poszanowania i czci dla religii, niż jej podkopywanie. Aristofanes w sztuce tej popełnił więc błąd wielki, własnych przekonań nie zdołał obronić, a potępił i sponiewierał najszlachetniejszego z współczesnych.

Nie mniej namiętnie, jak przeciw Sokratesowi, wystąpił Aristofanes także przeciw Euripidesowi, którego wyszydził w komedii »Żaby«. Grano ją bezpośrednio prawie po śmierci Euripidesa (405 przed Chr.). Dionizos, bóg, na którego cześć odbywały się przedstawienia teatralne, zniecierpliwiony, że zabrakło dramatycznych pisarzy, schodzi do Hadesu, by jednego ze zmarłych wskresić i na świat sprowadzić. Żaby siedzące w rzece podziemia (chór w komedii), wtrącają swemi głosami tym poszukiwaniom. Do konkursu przed Dionizosem stają: Aischylos i Euripides, obaj cytując swe utwory i spierają się o ich wartość. Dionizos wybiera Aischyła, jako wyższego. Euripides zostaje w podziemiu, gdzie także nie jest pierwszym, bo tam wolą Sofoklesa. Znakomita charakterystyka obu poetów, zręczne pochwylenie właściwości ich stylu w przemówieniach, bogactwo pomysłów w epizodach, misterne igraszki języka w chórach, naśladowujących głosy żab, cechują ten utwór Aristofanesa pełen dowcipów i komicznych sytuacji.

W »Uroczystościach« (Thesmophoriasusai) (411 przed Chr.) występuje Aristofanes niby jako mściciel niewieściego rodu, przez Euripidesa ponizanego. Kobiety postanowiły zemścić się na Euripidesie w czasie uroczystości tesmoforii na cześć bogini Demetery urządzanych. Euripides dowiedziawszy się o tem, wysłał swojego szwagra na to zebranie, ażeby go wziął w obronę. Tenże przebiera się za kobietę a zawikłania ztąd powstające stanowią treść komedii, która przedstawia kobiety daleko gorzej, niż je przedstawiał sam Euripides. Główną rolę odgrywają kobiety także w komedii Aristofanesa »Wiec niewieści« (Ekklesiasusai). Kobiety w przebraniu zakradają się na zebranie ludowe i zdobywają rządy. Proklamują wspólność mienia i żon, co daje autorowi sposobność do najtłustszych dowcipów, sposób zaś, w jaki niewiasty biorą się do rządzenia, jest satyrą na pojawiające się wówczas marzenia o »państwie przyszłości«, szczególnie na Platońską »Rzeczpospolitą«.

Z jedynastu komedyi Aristofanesa, które znamy — a napisał on ich podobno 54 — najznakomitszą są »Ptaki« (414 przed Chr.). Dwaj pomysłowi Ateńczycy, projektowicze polityczni, niezadowoleni ze stosunków panujących w rodzinnem mieście, postanawiają emigrować do kraju, w którymby trosk i kłopotów nie znano, i za pomocą kukułki i wrony znajdują drogę do krainy ptaków, w której osiadają. Tu przedkładają rzeszy ptasiej plan utworzenia państwa ptasiego, od nikogo niezależnego, dowodzą bowiem, iż ptaki starsze są od bogów. Chór ptasi zapala się do tej myśli. Aristofanes kładzie mu w usta mistyczną, bardzo dowcipnie obmyślaną teogonię, w której, drwiąc z różnych myślicieli greckich, wywodzi świat z jaja ptasiego. W sztuce występuje zarazem i kapłan tej nowej religii i poeta, wychwalający ją w odzie, i prorok i prawodawca. Powstaje spór z bogami Olimpu, którym ptasie państwo zawadza (bo nie dopuszcza do nich dymu ofiarnego i kadzideł z ziemi), i ledwo w drodze kompromisu udaje się ten zatarg ułagodzić. Ptaki słą posłów do Aten, którzy doznawszy świetnego przyjęcia, powracają z doniesieniem, że w Atenach wszystko zachwyca się stosunkami państwa ptasiego i że lud ateński przyjął już jego ustrój. Mnóstwo zapoznanych wielkości spieszy z ziemi ku tej nowej rzeczypospolitej, pragnąc w niej zdobyć uznanie i wziętość, których próżno wśród swoich szukali. Znakomita charakterystyka ptaków w sztuce występujących, wdzięczne opisy ptasiego świata, pełnia humoru i dowcipu nadają temu utworowi Aristofanesa nadzwyczajny urok.

W ostatnim utworze pod tytułem »Plutos« - »Bogactwo« (w r. 388 przed Chr.) porzuca Aristofanes satyrę polityczną, przedstawia w alegorycznych postaciach »Bogactwo« wyleczone z dotychczasowej ślepoty i »Ubóstwo«. Już nie indywidualia pewne całemu miastu znane, ale typy ogólne wchodzą w skład tej komedyi. Sykofant i pieczeniary, stara kokieta z młodym, lekkomyślnym wielbicielem, kapłan Asklepiosa, frymarzący swemi zmyślonemi wróżbami, ukazują się nam w postaciach świetnie charakteryzowanych, wyposażonych wszystkimi zasobami ironii i dowcipu, na jakie stać było namiętnego krytyka stosunków publicznych.

Zakończona nareszcie wojna peloponezka pozostawiła za sobą ogólne znużenie umysłów. Ludzie, polityką przesyleni, chętnie się zwracali do kwestyi filozoficznych i literackich, tracili dawną werwę i zaciekłość i szukali rozrywki nawet w obrazkach z życia domowego, które odtąd na scenie coraz większe miejsce miały zająć. Wyczerpane wojną fundusze publiczne uniemożliwiały kosztowną wystawę komedyi, mianowicie chorów, co prowadziło do koniecznych ograniczeń i zmian w budowie sztuk teatralnych. Zacieśnił się więc zakres komedyi, złagodniało znacznie szyderstwo, zmniejszyła się siła wyobraźni, skierowanej na kwestye już nie pierwszorzędnej wagi, i sztuka zastosowała się do wymagań pokolenia, w którem wykwićtność smaku i obyczajów wzięła górę nad namiętną, ale bądź co bądź zdrowszą gwałtownością ojców.

»Plutos« Aristofanesa stanowi przejście do tej nowej fazy komedyopisarstwa greckiego, którą zwykle obejmujemy nazwą komedyi »średniej«. Różniła się ona od poprzedniej staranniejszem przeprowadzeniem akcji, kunsztowniejszą budową, i wyjątkowo tylko dotykała polityki a zupełnie zaniechała wprowadzania na scenę żyjących osób. Z upodobaniem zwracano się do podań i mytów, tłumacząc je w sposób racjonalistyczny i drogą dziwacznej często kombinacyi wyszukując w nich pierwiastków historycznych.

Jeżeli już Euripides okazywał nam bogów i bohaterów pozbawionych niejako nadziemskiego blasku i w zwyczajnych ludzi zamienionych, to teraz ściąganie wielkich postaci bohaterskich do niskiego poziomu terażniejszości, wyszukiwanie pierwiastku komicznego, który często tkwił, w mytach, i parodiowanie utworów wielkich tragiczków, stało się ulubionym przedmiotem komedyopisarzy. Po za tem dostarczali im tematu filozofowie, poeci, muzycy, których działalność naukową i artystyczną poddawano krytyce, nie mniej jak ich życie prywatne. Opracowywano podania literackie, jak n. p. myt o miłości i samobójstwie Saphony. Tworzono nowe typy, w których przedstawiano wady i przywary stanów i zawodów, jak n. p. szarlatana lekarza i aptekarza, szalbierstwo wróżbiarzy, naiwną głupotę szewców i wieśniaków. Zdobycze Aleksandra Wielkiego i zetknięcie się bliskie Greków z innymi narodami rozszerzyły pole obserwacji; pilnie podchwytywano właściwości i śmieszności Egipcyan i Kartagińczyków. Co tylko u obcych narodów i w obcych



113. Maska z epoki komedii nowej w Atenach, przedstawiająca rozgniewanego ojca.

miastach uderzało nowością lub oryginalnością, było dla greckiej sceny wyszukiwane.

W końcu pojawiły się typy, które później miały owładnąć wyłącznie tak zwaną »nową« komedią: kucharz-pyszałek (osobistość ważna w tych czasach upadku), zuchwały handlarz ryb, pasożyt-pieczeniarz, który dowcipami uprzyjemniał ucztę panów, a potem bywał za drzwi wyrzucany, oficer, wzbogacony długą wojną, udający bohatera a w gruncie tchórz, wreszcie hetery, około których skupiało się życie towarzyskie Aten i u których gromadzili się najwybitniejsi politycy, poeci i artyści, oto postacie, które zapanowały na scenie i stały się głównymi osobistościami akcji i faworytami autorów i widzów.

Głównymi przedstawicielami tak zwanej komedii średniej są: Antiphanes i Alexis. Obaj odznaczeni się bajeczną prawie płodnością; Antiphanes miał napisać 206 — podług innych nawet 365 — Alexis 245 sztuk. Wyszukiwali oni coraz nowe temata, jak to widzimy już z tytułów ich dzieł. Łatwość tworzenia i zupełne opanowanie techniki komedii doprowadzili do rutyny. Czas, w którym

żyli (Antiphanes około 388 r. przed Chr. przybył do Aten, Alexis zaś żył między r. 390 a 285 przed Chr.) i niektóre ich utwory należą po części już do epoki komedii »nowej«, na której czele stoją Menander i Philemon.

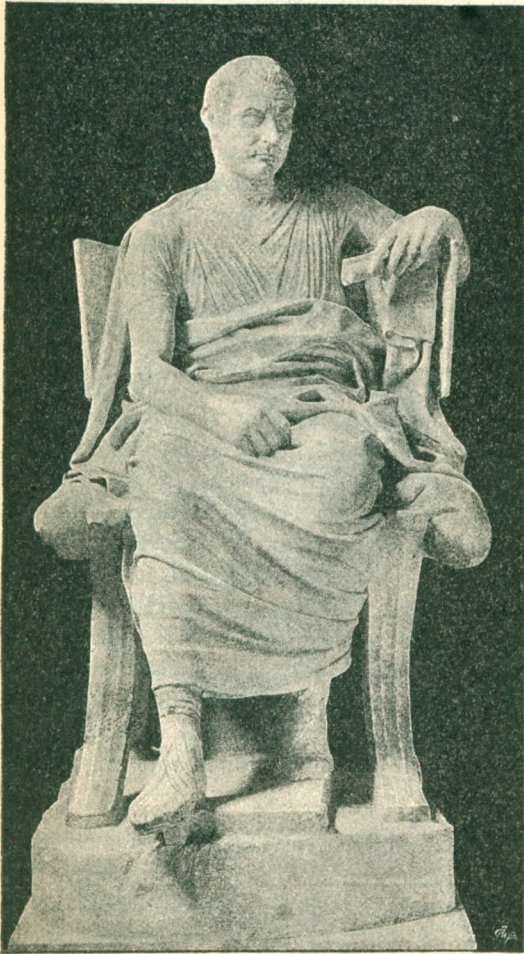
Komedia średnia miała wszelkie cechy epoki przejściowej. Usuwają się jej z rąk temata dawnej epoki, urabiają się dopiero, jak to widzieliśmy, nowe typy, rozpoczynają się studia charakterów i namiętności, które wraz z wydoskonaleniem budowy sztuki miały się stać głównymi znamionami trzeciego okresu komedyo-pisarstwa greckiego. Jeżeli komedia Aristofanesa była pod względem formy prawie zawsze zlepkiem epizodów luźnie ze sobą połączonych a tylko tłem politycznym spojonych, to komedia »nowa«, na planie jednolitym oparta, zbliża się formą do klasycznej tragedii. Ścisła i logiczna osnowa sztuk, wprowadzenie do nich tego, co nazywamy intrygą, a co nie jest niczem innym, jak starannem zestawieniem części dla utworzenia harmonijnej całości — oto główne zasługi Menandra, poety najwięcej czytanego i najwięcej znanego z owych czasów. Był on uczniem Teofrasta, przyjacielem i zwolennikiem Epikura, człowiekiem wykształconym i wykwintnym, wielkim znawcą ludzi. Oparł się najpochlebniejszym wezwaniom Ptolemaiosa, który go chciał dla swego dworu w Aleksandryi pozyskać, i całe prawie życie (342—291 przed Ch.) spędził w Atenach.

Napisał podobno sto komedyi, niestety, ani jedna z nich nie dochowała się w całości i wszystko, co wiemy o Menandrze, czerpiemy z nielicznych fragmentów dzieł jego, z pojedynnych sentencji, ze świadectw współczesnych a głównie z naśladowań rzymskich autorów, Plauta i Terencyusza, którzy bądź to pisali na wzór Menandra, bądź to nawet tłómaczyli jego utwory. Mimo to posiadamy jednak w znanych nam urywkach dzieł Menandra dostateczny materiał do ocenienia jego artystycznej natury, metody, jaką się posługiwał, i zapatrywań, którym hołdował. Dowcip jego wykwiintny, dyalogi subtelnie przeprowadzone, pełne ironii i finezyi. W sentencjach jego nie należy szukać surowości i stanowczości zasad, ale widać w nich głębokiego znawcę życia i duszy ludzkiej, a wielka trątność spostrzeżeń idzie w parze z prawdziwie humanitarnym sposobem myślenia. Gdzieniegdzie tylko odzywa się pesymizm, zdradzający, że zwolennik Epikura, mimo sztuki życia i używania, którą w wysokim stopniu posiadał, jednak zupełnego zadowolenia w używaniu znaleźć nie potrafił.

»Nie masz dzieła Menandra bez miłości«, mówi Owidyusz, a Plutarch twierdzi, że »jedność w sztukach Menandra, to miłość, która dyszy tam wszędy, jak wspólne jednej duszy tchnienie«. I rzeczywiście, za główny motyw wziął sobie Menander miłość i na niej opierał plan swoich sztuk, a miłość to inaczej pojęta, niż w utworach dawnych komedyo-pisarzy, czystsza i delikatniejsza, subtelniej odczuta i wykończona a głębiej wystudywana. Uczuciowość Menandra objawia się jednak nie tylko w tem pojęciu miłości; składa on liczne dowody, że »był człowiekiem, nic więc mu nie było obcem, co ludzkie«, i po za śmiechem i ironią, wszędzie odzywa się u niego uczucie, dowodzące serca. Kiedy Aristofanes, biorąc za punkt wyjścia zdanie, że uczciwi ludzie są nędzarzami, bogacze zaś podłymi ludźmi, naśmiewa się dowoli z wszystkich konsekwencyi takiego podziału doli na świecie i jako jedyne rozwiązanie problemu podaje fikcyę o bożku Plutosie, który przewidział i odtąd sprawiedliwie będzie bogactwa rozdzielał, to Menander głęboko się przejmując cierpieniami nędzarza i bogatych nawołuje do czynnego współczucia,

twierdząc, że lepiej „nie można użyć bogactw, które same przez się szczęścia nie stanowią.

»Wierżaj mi,« powiada w komedyi: »Dyskolos«, »póki bogactwo w twoim jest ręku, używaj go wspaniałomyślnie, przychodź w pomoc wszystkim, twórz szczęśliwych, ilu tylko możesz. Jestto majątek trwały; a jeżeli z kolei doznasz niepowodzenia, znajdziesz



114. Menander. Posąg marmurowy w Watykanie.

w drugich podobne względem siebie uczucie. Lepiej mieć przyjaciela na ziemi i przed oczyma, niż skarb pod ziemią i zdala od ludzkiego wzroku.« Tego rodzaju ustępów pełno jest w utworach Menandra. Odzywa on się z niemniejszym współczuciem o niewolnikach i przekonaniu o równości ludzi i wrodzonej wszystkim godności piękny daje wyraz w zdaniu: »Niewolniku, postępuj jako człowiek wolny a niewola twa zniknie.«

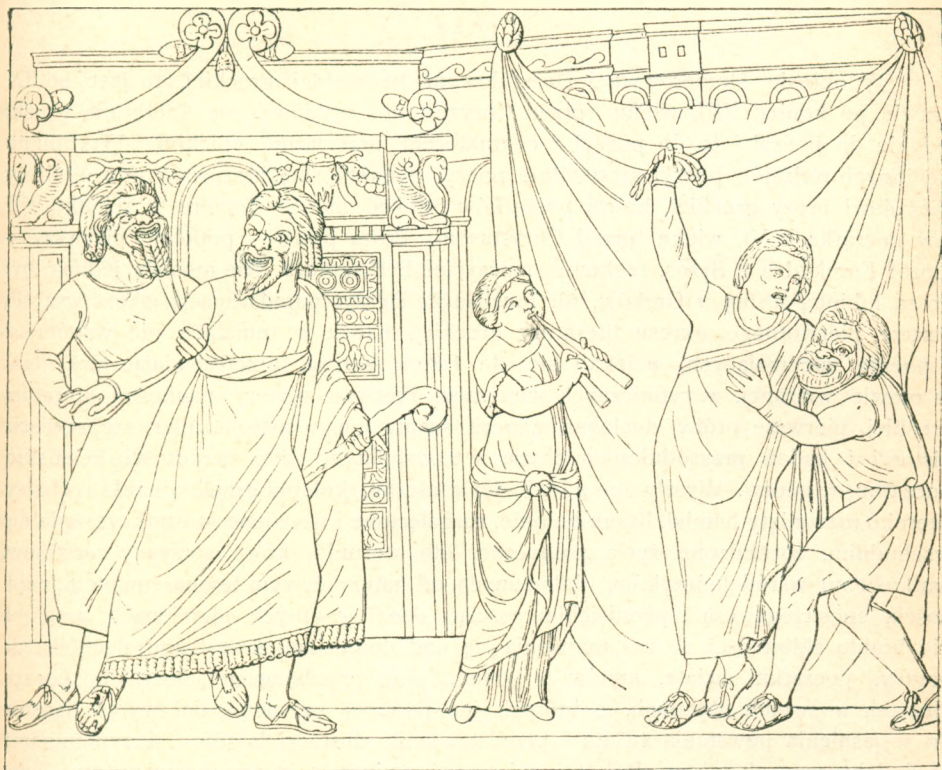
Oto dowody wspomnianego już humanitarnego sposobu myślenia, który uważać należy nie tylko za wyraz szlachetnej duszy, ale i za wynik czasu. Równość polityczna w dawnych Atenach padła ofiarą władz macedońskich, ale skutkiem ciężkości jarzma, dotykającego wszystkich zarówno, rozmaite klasy społeczeństwa zbliżyły się do siebie i wspólna niedola wytworzyła w praktyce humanitarność, w teorii podsycaną przez doktryny filozofów.

Ten wpływ tak filozofii jak i stosunków politycznych ówczesnych możemy stwierdzić także w dziełach Filomona (361—263 przed Chr.), najznakomitszego po Menandrze poety tego okresu. Nie tak wykwintny i artystyczny, jak Menander, cieszył się jednak przez

czas jakiś większą popularnością; mniej staranny w opracowaniu szczegółów, posiadał sztukę niezwykle żywego charakteryzowania osób i zdolność urozmaicenia, ożywienia akcji. Kwęsty niewolnictwa dotykał pisarz ten w sposób bardzo śmiały, i tak n. p. w zachowanym urywku z komedyi: »Tebańczycy«, tak się niewolnik do swego pana odzywa: »Ja mam człowieka za jedyne go pana; ty zaś i tysiące innych, których mienią wolnymi, macie za pana prawo; za panów inni mają tyranów, a tyrani lęk. Królowie są niewolnikami bogów, a bogowie nie-

wolnikami Konieczności. Obejrzyj się na wszystkie strony: ze wszystkich istot nie ma ani jednej, któraby nie zależała od drugiej, a nie panowała nad trzecią. Od jednych do drugich wiekuista panuje niewola.« »Więc albo wszyscy jesteśmy niewolnikami, albo nie jest nim nikt,« to też gdzieindziej mówi Filemon: »Nikogo natura nie tworzy niewolnikiem, los tylko uniewala ciało.«

Z Difilosem, płodnym pisarzem (który wraz z Menandrem służył głównie za wzór rzymskim komedyopisarzom), i Poseidippossem, znanym z pięknego posągu, który się w Watykanie znajduje, kończy się czas rozkwitu nowej komedii greckiej.



115. Zagniewany pan domu. Scena z komedii „nowszej“.

kiej. Od połowy wieku III. przed Chr. upadała ona coraz szybciej, powstające wówczas utwory bynajmniej nie zadowalały wymagań widzów, to też zwracano się coraz częściej do dawniejszych pisarzy.

Z czasów »średniej« i »nowej« komedii greckiej nie posiadamy ani jednej sztuki w całości zachowanej, ale z fragmentów i z naśladownictw rzymskich widzimy, że komedia nowa była nawskróś filozoficzną i postępową i różniła się od dawnej tak formą jak i treścią. Gdy tamta była więcej satyrą okolicznościową, ta miała więcej ogólnoludzki, wszechświatowy charakter. Treść jej była odbiciem miejsca i czasu, w którym powstała, ale typy z ówczesnej epoki wzięte wyposażone były w rysy ogólne, tak że komedia tej epoki była i lokalną i wszechludzką zarazem, a to tło-

maczy nam wielki wpływ, jaki ona wywarła na sztukę rzymską i za jej pośrednictwem na cały teatr nowożytny. W komedii nowej w Ateńczyku z IV. w. przed Chr. kryje się człowiek cały taki, jakim jest zawsze i wszędzie. Dla tego też Aristofanes, mimo siły geniuszu i doskonałości swoich dzieł, wymagający znajomości historii czasu i politycznych stosunków Aten, pozostał bez wpływu na rozwój komedii nowożytnej. Molière nie zawdzięcza mu nic, ale tem więcej winien Menandrowi, od którego datuje się komedia psychologiczna, sięgająca swym wpływem daleko po za czas i społeczeństwo, wśród których powstała.

Proza.

W okresie Homerowym i Hezyodowym twórczości greckiej, to jest od IX. prawie po koniec VIII. wieku (przed Chrystusem), ogranicza się literatura grecka jedynie do poezyi i to do poezyi z charakterem przeważnie epickim. Wyrobienie się innych rodzajów poezyi, szczególnie poezyi dydaktycznej, utworowało powoli drogę rozwojowi prozy greckiej, której początków szukać należy dopiero u schyłku VII. i w początkach VI. wieku (przed Chrystusem). Prozą pisał — podobno pierwszy — filozof Ferekydes z Syros, rzekomy nauczyciel Pythagorasa. Nie musiała jednak być proza lubioną formą u Greków, nie musiała się cieszyć popularnością, skoro wszyscy pisarze pierwotnego okresu literatury greckiej, nawet w tematach nic wspólnego z poezją nie mających, uciekali się do formy poezyi, przedstawiając swe myśli w mowie wiązanej, w rytmicznych wierszach. Pierwsze utwory naukowej literatury greckiej, pierwsze próby dociekań genezy świata i jego ustroju, pierwsze zawiązki historii i badań przyrodniczych tkwią we wspólnym całej twórczości heleńskiej początku, w poezyi. Wyszły one z Jonii, tej właściwej kolebki greckiej nauki i wiedzy. Szeroko rozwinięty handel, liczne kolonie, rozgałęzione i ożywione stosunki ze światem wschodnim, rozbudzone życie polityczne, oto warunki, które sprzyjały rozwojowi naukowemu wśród Jończyków, obdarzonych od natury żywym temperamentem, zdolnością spostrzegawczą i przedsiębiorczością. Ale i w innych plemionach greckich nie brakło skłonności do zastanawiania się nad doniosłymi kwestyami pochodzenia bogów, początku świata, mytów i podań. Toż przedstawiciel doryckiej poezyi, Hezyod, w swoich utworach, o których już powyżej mówiono, dał wyraz dążeniu do wyjaśnienia powstania świata i przedstawienia »historji bogów«. Przypominamy tu dydaktyczny charakter »Robót i dni«, przypominamy, że przypisywana mu »Teogonia« jest właściwie wierszowaną genealogią bogów. W dążeniu tem spotyka się on z poetami, których zwiemy Homerydami lub »Kiklijskimi« poetami, którzy również usiłują uporządkować chronologicznie podania i myty, aby zapoznać naród z jego bohaterską przeszłością. Tę samą, możnaby powiedzieć, praktyczną cechę przybiera poezya liryczna. Lirycy nie poprzestają na wyrażeniu w swych utworach uczuć osobistych, lecz coraz częściej zamieszczają refleksye moralne, uwagi nad życiem i ludźmi, świadczące o zastanawianiu się nad nimi, dowodzące chęci zdania sobie sprawy ze zjawisk psychologicznych i życiowych. Z tej ściślejszej obserwacyi życia i natury powstają słynne bajki Ezopa a dalej cała poezya satyryczna, wytykająca braki i słabostki ludzkie a przeciwstawiająca im ideał człowieka, nie jasny jeszcze i nie dość uchwytny, który jednak później moralisci i filozofowie bliżej określić mieli. Ogół zwracał się do tej poezyi refleksyjnej z zaciekawieniem, witając utwory poetów moralistów, układających wierszem maksymy i reguły życia,

uznaniem i wdzięcznością. Świadczy o tem popularność opowiadań o Kroisosie, o greckich tyranach, mędracch i poetach, świadczy sława owych półbajecznych siedmiu mędrców, żyjących u schyłku siódmego i szóstego wieku przed Chrystusem, którzy w maksymach swoich pozostawili potomnym owoce doświadczeń życia, strawionego na służbie publicznej i pracy nad sobą. Wiadomość o liczbie o nazwiskach tych mężów, wreszcie redakcyę, w której nas doszły ich maksymy, zawdzięczamy źródłom pochodzącym dopiero z czwartego wieku przed Chrystusem, a więc znacznie późniejszym. Wedle owych źródeł należeli do tego grona: Tales z Miletu, Pittakos z Mytyleny, Bias z Prieny, Solon z Aten, Kleobulos z Lindos, Periander z Koryntu, Cheilon z Lakedaimonu. Wszyscy oni zawdzięczali sławę swoją i wziętość mądrości dowiedzionej i okazanej w życiu praktycznem i publicznem stwierdzonej wielką znajomością natury ludzkiej. Solon, jeden pośród nich, zasłużył się swej ojczyźnie reformą ustawodawstwa, słynną w całej starożytności. Maksymy ich nie przynosiły właściwie nic nowego; były to zasady, wypowiedziane w krótkich, oderwanych zdaniach, w oryginalnej, łatwej do spamiętania formie, zawierające reguły życia, oparte na jego głębszej znajomości a nie wysnute z abstrakcyi. Przedewszystkiem zalecali umiarkowanie, tę prawdziwie heleńską cnotę, zadowalanie się małym, panowanie nad sobą; dalej podnosili z naciskiem potrzebę kształcenia się, ćwiczenia, poznania samego siebie, a wreszcie — i to charakterystyczne — starania się, aby się wszystkim podobać.

Najznakomitszym z tych siedmiu mędrców był Tales, pierwszy myśliciel, który, zaznajomiwszy się ze zdobycami ludów wschodnich i Egipcyan na polu matematyki, astronomii i przyrodoznawstwa, nie tylko dalej w tych dziedzinach wiedzy ludzkiej pracował, ale usiłował, odrzucając fantastyczną wiarę ludu i jej myty, rozwiązać zagadkę powstania, istnienia i rozwoju świata. Pierwszy on podniósł głos przeciw »Teogonii«, przypisywanej Hezydodowi, o ile w niej znalazło wyraz tłumaczenie początków świata w sposób mistyczny, nadprzyrodzony, i zbudował, opierając się na badaniu i dociekaniu naturalnych przyczyn wszech rzeczy, nowy zupełnie pogląd na świat i jego stósunki, oparty na pojęciu substancyi i przemian, jakim ona ulega. Wodę czyli substancyę płynną uznał Tales za żywioł zasadniczy, z którego wszelka rzecz bierze początek i do którego powraca. Oto pierwsze pojawienie się doktryny lub teoryi monizmu czyli jednego pierwiastka niezatracalnego, której to teoryi inni filozofowie szkoły jońskiej, od Talesa początek biorącej, nie zarzucili, choć ją później znacznie modyfikowali. Od Hezydoda do takiej teoryi krok ogromny i śmiały, a oznacza on wyłamanie się myśli ludzkiej z pod politeistycznego pojmowania początku i biegu wszechświata. Odtąd miały się umysły coraz więcej oswajać z tłumaczeniem zjawisk tego świata w sposób przyrodniczy; przestano dopatrywać się działania w każdym zjawisku natury jakiegoś boga osobistego i zaczęto szukać praw ogólnych, rządzących światem i jego objawami.

Tales pierwszy z uczonych greckich zajmował się nauką astronomii, geometryi a nawet fizyologii i starał się wiedzę swoją praktycznie zużytkować: przepowiadał zaćmienia słońca, wprowadził zegary słoneczne (kompasy), on miał podzielić dzień na 12 godzin na wzór babilońskich astronomów, on wreszcie miał dać impuls do wygotowania w Milecie pierwszej mapy, przedstawiającej znany wówczas świat. Nie brakło mu następców. Najbliższym mu jest Anaximander, który świat również z jednego pierwiastku wywodzi, lecz pierwiastkiem tym, zdaniem jego, nie jest woda, ale coś nieokreślonego i nieoznaczonego, coś pozbawionego kształtów, a jednak

przybierającego je w miarę ciągłego przeistaczania się. Ten pierwotny pierwiastek, który zwie także »początkiem«, jest jego zdaniem wiecznym i nieskończonym, wszystko doń wraca. Uczeń jego, a wedle innych tylko mu współczesny, Anaximenes, przyjmował jako podstawę i zasadę świata nieograniczone, wszystko obejmujące i obejmujące powietrze.

Inny znów filozof, tej grupie pokrewny, Herakleitos z Efezu (535—475 przed Chrystusem), upatruje w ogniu żywioł zasadniczy, wszystko rodzący, wszystko ożywiający, ale i wszystko niszczący, bo świat, z ognia powstały, kiedyś też i przez ogień niszczeje. Dzieło jego »O naturze«, pisane prozą, nie musiało chyba zbyt jasnych rozwijać teorii, skoro autorowi już w starożytności dostał się przydomek »Ciemnego«. — Widzi on we wszystkim ciągłą odmianę, ciągły ruch, niepowstrzymane nigdy przechodzenie z jednego stanu w inny, a towarzyszące przemianom w naturze zmiany ciepłoty naprowadziły go na jakiś pra-ogień, wiecznie i wszędzie działający. W odmianie wszech rzeczy dostrzega on jednak powtarzania się tych samych stanów, więc szuka praw tego powtarzania się, nazywając je to przeznaczaniem, to odwiecznym porządkiem świata.

Ze ściernia się przeciwieństw rozwija się wszystko na świecie, ale wszędzie czynny ogień wszystko znowu w jedną, choć niewidzialną, harmonię zlewa. Ciągłe powstawanie i zamieranie jest wynikiem nieprzerwanego nigdy przeobrażania się wszechrzeczy. Dusza nieśmiertelną nie jest — ale i śmierć nie jest zupełnym unicestwieniem, tylko jedną fazą wiecznej odmiany.

Słowa Heraklita często brzmią jak zagadkowe przepowiednie potężnego wieszczą, nie jak wykład myśliciela, a jednak on to właśnie, pierwszy w Grecyi, zastanawiał się, nie tylko nad wszechświatem, ale i nad prawami myślenia; nie uznawał powagi zmysłów w determinowaniu pewności i prawdy, za najwyższą powagę poczytywał rozum powszechny i boski, nie rozum jednostki, któremu odmawiał kompetencji sądu.

»Na początku wszystkie rzeczy były pomieszane, aż przyszedł rozum, by w nich zaprowadzić ład.« Oto słowa jednego z najsławniejszych myślicieli greckich, Anaksagorasa z Klazomeny (ur. około r. 500 przed Chr.), który pierwszy wprowadza do swojej teorii obok pierwiastku fizycznego, także pierwiastek duchowy. Ten »rozum« (noos) nie jest wprawdzie u niego czynnikiem twórczym, nie dał on początku materii, ale przenika ją życiem, nadaje jej prawa i rozstrzyga o jej ukształtowaniu się. Podstawą materii nie jest u Anaxagorasa żywioł jedyny, ale liczba cząstek nieskończona. Cząstki te, niezatrzacone i niestworzone, t. j. istniejące bez początku, mieszając się, stworzyły chaos, z którego wyprowadził je »noos«, jak ona niestworzony a zgoła od materii niezależny.

Określiwszy czynniki zasadnicze świata, usiłuje Anaksagoras rozświetlić jego rozwój genetyczny, przyczem dowodzi, że wszystko, co się pod wpływem ducha z materii wytworzyło, powstało nie odrązu, ale zwolna i stopniowo.

Cząsteczki, w swej istocie od siebie różne, rozdzielały i grupowały się stósonnie do łączącego je podobieństwa. Jedne ciężkie i zimne opadały na dół i utworzyły ziemię, inne suche i lekkie, wzniosły się w górę i ukształtowały w powietrze i w podobny sposób powstały kolejno kruszce, rośliny, zwierzęta i wreszcie człowiek. Znajdujemy więc u Anaksagorasa prócz hipotezy o cząstkach, podobnej bardzo do późniejszych teorii atomistycznych, także pierwszą próbę ewolucyjnej teorii świata. Ta teoria jak też i zapatrywania Anaksagorasa na księżyc, słońce i inne ciała do ziemi podobne, nie dały się pogodzić z wiarą w bogów i ściągający

na osobę nowatora nienawiść konserwatystów, oskarżających go o bezbożność. Osobista przyjaźń Perikleasa, na którego podobno Anaksagoras wielki wpływ wywierał, nie zdołała go obronić przed prześladowaniami przeciwników i po latach pobytu w Atenach został on wygnany do Lampsakos, gdzie umarł około r. 428 przed Chr.

Pogodzenia doktryny Anaksagorasa z nauką Anaksymandra, uważającego powietrze za pierwiastek zasadniczy, szukał uczeń obu tych myślicieli, w części jednak przeciwnik Anaksagorasa, Dyogenes z Apolinii (około r. 460 przed Chrystusem). Wraz z Anaksymandrem przyjmuje on powietrze jako żywioł pierwotny, — ale uznając, że pierwiastek fizyczny nie wystarcza do wyjaśnienia wszystkich zjawisk tego świata, a nie chcąc się zgodzić na hipotezę o dwóch pierwiastkach, materialnym i duchowym, zlewa je oba w jeden i powietrzu przypisuje »rozum«. »Powietrze«, powiada on, »wielkie jest i silne, wiekuiste i niezatrącalne, świadome wielu rzeczy (polla eidòs) i nie ma nic, coby nie przejmowało jego istoty, tylko że wszystko przejmuje ją w rozmaity sposób ...«

Nie miała ta kombinacja dwóch teorii powodzenia u współczesnych a politeiści widzieli tylko poniżenie bogów w przypisywaniu żywiołowi fizycznemu »rozumu« najwyższego i srodze Dyogenesa z Apolonii prześladowali.

Rozdział między nauką a religią rósł więc ciągle, jakkolwiek sami filozofowie nie zadowalali się czysto materialnym wytłómaczeniem bytu wszechświata a starali się znaleźć jakiś czynnik nadprzyrodzony, którymby się wiara w bogów zastąpić dała, jak też starali się nawet, acz nadaremnie, o zharmonizowanie nowej nauki z dawnymi uczuciami religijnymi ogółu.

Lud, szukający we wszystkim jakiejś cudowności, uważał za proroków lub czarnoksiężników uczonych, którzy na podstawie badań fizycznych tłómaczyli pewne zjawiska przyrody lub nawet je przepowiedali. — Zjawił się też w osobie Ferekidesa z Syros myśliciel, przemawiający tonem natchnionego proroka. Wprowadził on do nauki przez swój język symboliczny, przez swoją wyobraźnię, wyprzedzającą wszędzie wyniki badań, element mistycyzmu, dotąd we filozofii greckiej nieznaną, raczej myślicieli wschodnich przypominający. Podanie mówi, że był nauczycielem Pytagorasa; wspólny jest ich nauce, zresztą zasadniczo się różniące, właśnie ów mistycyzm.

Pytagoras urodził się na wyspie Samos około r. 580 przed Chr. Podróżował wiele i zwiedziwszy Arabię, Syryę, Fenycję, Chaldeję, Indye, dłuższy czas przebywał w Egipcie, którego obyczaje, religia i tajemnicze obrządkie musiały wywrzeć wpływ na jego umysł. Po powrocie z podróży, nie osiadł w ojczyźnie, ale udał się do południowych Włoch, i tam, w mieście Krotonie, otoczył się uczniami i założył szkołę, mającą wszelkie cechy stowarzyszenia czy bractwa, na wspólnej wierze i wspólnej regule opartego. Prześladowany przez stronnictwo demokratyczne, po 20 latach opuścił Krotonę i udał się podobno do Metapontu, gdzie też i umarł, doczekawszy bardzo późnego wieku.

Nauka Pytagorasa była ustną, sam nie pisał nic, a jego uczniowie niewiele. Wszystko, co o jego doktrynie wiemy, czerpiemy z dzieła jednego z późniejszych pytagorejczyków, Filoosa, który spisał raczej tradycje szkoły a nie bezpośrednią naukę jej założyciela. Tajemnica, jaka już za życia Pytagorasa, szkołę tę otaczała, stała się później powodem najrozmaitszych domysłów i bajek, które w końcu z samego mistrza zrobiły osobistość na wpół mytyczną. Trudno więc jest dać obraz nauki Pytagorasa.

Cechą charakterystyczną tej nauki jest matematyka. Liczba stanowi jej duszę. »Liczba«, powiada Filolaos, »istnieje we wszystkim, co jest znane. Bez niej niepodobne nic pomysleć, nic poznać...« »Liczba i harmonia odpychają błąd, fałsz niezgodny jest z ich naturą. Prawda tylko przystoi naturze liczby i z nią razem zrodzona jest.«

Pytagoras więc daje początek matematycznemu kierunkowi nauczania i on to wszedł na tę drogę arytmetyki i geometrii, które »odpychają błąd« i za pomocą których, na podstawie nielicznych faktów doświadczenia, można przejść szereg badań ogromny w sposób jasny, prosty i co chwila dający się sprawdzić. Tę rzetelną wobec nauki zasługę zaćmił niestety mistyczny kult »liczby«, która, uznana raz jako »istota wszech rzeczy«, zwie się później »źródłem i przewodnikiem życia boskiego i ludzkiego« i staje się przedmiotem wielce bałamutnej symboliki.

Skoro liczba jest »istotą wszech rzeczy«, a każdą liczbę, z wyjątkiem jedynek nieparzystej i dwójki parzystej, można sobie wyobrazić jako złożoną z parzystej i nieparzystej, więc przeniósłszy tę właściwość liczby na świat, którego ona stanowi istotę, możemy sobie każdą rzecz wyobrazić jako złożoną z dwóch pierwiastków, odpowiadających liczbie parzystej i nieparzystej. Z połączenia tych dwóch pierwiastków miał powstać świat cały.

Pojedyńcze liczby były u Pytagorejczyków w szczególnem poszanowaniu: jedynka, dwójka, trójka jako summa jedynki i dwójki i t. d. przedewszystkiem jednak dziesiątka, summa czterech pierwszych liczb. »Dziesiątka« stała się symboliczną nazwą »liczby samej w sobie« czyli Boga.

Pytagorejczycy zajmowali się matematyką nie tylko dla stawiania metafizycznych hipotez. Ona to dopomogła im do zrobienia ważnych odkryć w matematyce samej (twierdzenie Pytagorasa), dalej w dziedzinie astronomii i w muzyce. Pierwsi oni postawili twierdzenie, że ziemia nie jest nieruchomą, choć jako punkt, w około którego ona krąży, uważali nie słońce, ale jakiś »ogień centralny«; stwierdzili dalej matematyczny stosunek długości strun do harmonii tonów i rozszerzając zasady harmonii i interwałów do wszechświata mówili o »harmonii sfer«.

Co do stosunku duszy do ciała, hołdowali Pytagorejczycy przejętej ze Wschodu wierze w metempsychozę. Dusza w miarę zasług lub win miała przechodzić w ludzi innych, coraz doskonalszych, lub w istoty niższe, a cnotliwych i wytrwałych czekała najwyższa nagroda »wyzwolenia«: »Kiedy odłączony od ciała, przejdiesz w sferę wolnego powietrza, wtedy zostaniesz bogiem, niespożytym i nigdy śmierci nieuległym.«

Pojęcia winy i zasługi, kary i nagrody, zasadniczo wpłynąć musiały na etykę Pytagorasa, objawiającą się w przepisach, jakie dawał uczniom swoim i jakie stanowiły regułę związku czy też sekty pytagorejczyków. O tych przepisach objaśnia nas krótki poemacik treści moralnej p. tyt. »Wiersze złote«, z powagą i wdziękiem ułożony przez jednego z adeptów.

Życie surowe, post i pokuta, rachunek sumienia, bezstronność w sądzeniu siebie samego, oto środki, jakie mistrz zalecał dla »wyzwolenia« duszy. A mistrz uchodził nie tylko za uczonego, ale za natchnionego proroka i cudotwórcę; uległość i poświęcenie się dla niego były głównym warunkiem przyjęcia do związku. Zdanie które wygłosił, nie potrzebowało żadnych dalszych dowodów, ztąd owo znane »magister dixit«. Milczenie wieczne co do mistycznych zasad stowarzyszenia było obowiązkiem członków; milczenie pięcioletnie próbą, jakiej poddawano wstę-

pujących nowicyuszów. Polityczne zasady stowarzyszenia były arystokratyczne, złąd liczne i długie prześladowanie szkoły przez stronnictwo demokratyczne. — Prócz Filolaosa, znani nam są jako głośni z nauki członkowie tej sekty: Alkmeon, Tymeas i Epicharm, ale spuścizna literacka po nich bardzo jest szczupłą i głównym źródłem poznania ich są dla nas wzmianki w pismach Platona i Aristotelesa. — Obok jońskiej i pytagorejskiej, najważniejszą z przedsokratesowych szkół filozoficznych Grecji była szkoła Eleatów, założona w południowo włoskiem mieście Elei przez Ksenofanesa z Kolofonu. W poemacie »O naturze« wyłożył on swą naukę filozoficzną, która daje nam go poznać jako panteistę, pojmującego naturę jako całość niepodzielną i niezmienną, uposażoną w rozum, Bogiem przeniknioną. To, co istnieje, nie może, według nauki Ksenofanesa, powstać ani zniszczyć; nie ma ani powstania rzeczywistego, ani zagłady żadnej rzeczy, a to, co ludzie za jedno i drugie poczytują, jest tylko zmianą dokonaną w ich umyśle i czuciu. Neguje on zatem przedmiotową rzeczywistość wszelkiej zmiany i poza pozorną zmiennością natury widzi niewzruszonosc. Uważając całość natury za Boga, uderzał Ksenofanes gwałtownie na politeizm grecki i twierdził, że bogi o ludzkim ciele i ludzkich słabostkach są tylko wymysłami człowieka. Wygnany z rodzinnego miasta po inwazji perskiej, zmarł po długiem tułactwie w mieście Elei.

Hipotezę o niezmiennosci i niewzruszonosci świata rozwijali i podtrzymywali przy pomocy świetnej dyalektyki najznakomitsi po Ksenofanesie myśliciele szkoły eleackiej: Parmenides (ur. 510 przed Chr.) i Zenon z Elei (ur. około r. 490 przed Chr.). Pierwszy napisał dzieło »O naturze« (tak zresztą tytułowały się wszystkie dzieła filozoficzne z owego czasu), podzielone na dwie części, z których jedna miała za przedmiot »prawdę«, a druga »opinię«. »Prawda«, to hipoteza Ksenofanesa o jedności niezmiennej, wbrew pozornym odmianom zjawisk, »opinia«, to stek fałszów, do których prowadzą nas zmysły, jeżeli bierzemy to, co one nam przedstawiają, za podstawę do badań natury. Ażeby znać prawdę, odwołać się więc trzeba do samego tylko rozumu; to co on uważa za bezwzględnie prawdziwe, to właśnie jest bytem, bytem samym w sobie, który żadnym nie ulega zmianom. Z tego pojęcia bytu wykluczony jest i ruch, bo ruch jest zmianą, a więc, jak wszelka zmiana, tak też i ruch jest tylko złudzeniem zmysłów. Ta teoria, wykluczająca zupełnie badanie świata zmysłowego, jako źródła poznania, wywołała namiętną opozycję u współczesnych Jończyków. Bronił jej z zaciętością agitatora i z całym aparatem subtelnych argumentów i retorycznych finezyi uczeń Parmenidesa, Zenon z Elei, wykazując sprzeczności, do jakich prowadzi świadectwo zmysłów, i negując jeszcze stanowczej ruch, jako zmianę niepodobną i sprzeczną w sobie.

Szkoła Eleatów uznawała więc rozum jedynie za źródło wiedzy, i wykluczając zmysły od poszukiwania prawdy, stanęła w przeciwieństwie do szkoły jońskiej, a gardząc też i liczbą, główną dźwignią w nauce Pytagorasa, dała początek tej spekulacji idealistycznej, od całego świata zmysłowego oderwanej, której najwyższym przedstawicielem jest Platon.

Polemika przedstawicieli trzech szkół spowodowała niebawem dotąd ruch naukowy. Ścierały się pojęcia i wydoskonalał się sposób argumentacji. Uczniowie największej części pisali jeszcze wierszem i to często wierszem niepośledniej piękności. Ksenofanes z Kolofonu występuje jako filozof i jako poeta a dzieła jego posiadają niezaprzeczoną wartość poetyczną. Parmenides wierszem pełnym polotu wy-

głasza swoją teorię o »prawdzie« i »opinii«. Forma poetycka pism filozoficznych, w niemalym niewątpliwie stopniu, przyczyniła się do spopularyzowania nauki filozofów. Uczony, poeta, odślanający tajemnice przyrody w sposób dla ogółu zawsze z cudem graniczący, wzbudzał najwyższy podziw ludu i wielki osiągał wpływ na umysły. Nie dziw więc, że się znaleźli uczeni, poniekąd wyzyskujący to zabobonne prawie poszanowanie mas dla poetów-filozofów i świadomie nadający swym pracom cechę pewnej cudowności, ażeby im zapewnić wziętość i powagę.

Takim uczonym był Empedokles, ur. w Agrygencie w Sycylii około r. 490 przed Chr., lekarz, fizyk, teolog, polityk, poeta, człowiek olbrzymich zdolności, łączący siłę wyobraźni z bystrością w badaniu. Swój systemat filozoficzny opierał on na wszystkich trzech szkołach powyżej omówionych, dodając wszędzie coś swojego, ale nie troszcząc się bynajmniej o pogodzenie sprzeczności, które z takiego łączenia rozmaitych zapatrywań wynikały. Bada on przyrodę, jak Jończycy, ale wraz z Eleatami w poszukiwaniu prawdy najwyższej chce polegać tylko na intuicji i na rozumie. Wierzy w metempsychozę, jak Pytagorejczycy, ale o istocie duszy zgoła inne od nich ma wyobrażenie. Materya świata jest dla niego, jak dla Heraklita, niestworzoną, odwieczną i trwałą. Na początku była ona jedną i niepodzielną, a miała kształt kuli zamkniętej i nieruchomej, później podzieliła się na cztery zasadnicze żywioły: powietrze, wodę, ogień i ziemię, które, pod wpływem dwóch sił mistycznych, »przyjaźni« i »niezgody«, tworzą i niszczą wszystko, co jest na świecie. Działaniu ich i żywiołów przewodniczy jakaś najwyższa inteligencja, »Logos« nazwana. Cztery żywioły noszą nazwy mytologiczne, może nie tyle dla symbolicznego oznaczenia ich właściwości, ile dla uczynienia tej nauki sympatyczniejszą ogółowi, który, bądź co bądź, trwał w swych wierzeniach politeistycznych i rad był takiej pozornej rehabilitacji swych bogów.

Empedokles, prócz poematów treści filozoficznej, zostawił także poemat heroiczny o wyprawie Kserksesa, układał hymny na cześć Apollina, jako przyrodnik przepowiadał rozmaite zjawiska elementarne, jako lekarz całą Grecję w zdumienie wprowadzał cudownymi uzdrowieniami i stał się półbogiem ubóstwiającej go ludności Agrygentu. W wierszach, pełnych mrocznego mistycyzmu, sławił moc swoją nadludzką i wpał w lud przekonanie o swej wyższości, i sam może w tę nadludzką swoją wierzył. »Przybywam do was,« odzywa się on do mieszkańców Agrygentu, »nie już jako człowiek, ale jako bóg nieśmiertelny, strojny we wstęgi i wieńce z kwiatów.« Obiecuje człowiekowi, iż go nauczy władać naturą i udzieli mu swej mocy nad nią. »Jaka pomoc, pytasz, może oddalić udręczenia starości? Dowiesz się, ponieważ ja dla ciebie trzymam w zachowaniu wielkie tajemnice. Uśmierzysz zapędy wiatrów niepowściągnionych, a jeśli zechcesz, rozniecisz ich wściekłość; z dżdżystej i czarnej chmury dobędziesz ciepło i światło, a pod skwarem letniego słońca wytrysną strumyki; z piekieł wywołasz duszę człowieka, rozwiązanego przez śmierć.«

Tajemnicą otaczał się Empedokles za życia, tajemniczą była też i jego śmierć. W późnej starości zginął bez wieści, a przez długi czas utrzymywało się podanie, że się rzucił w otchłań krateru Etny, ażeby lud, nie znalazłszy nigdzie jego ciała, uwierzył, że nie skończył jak śmiertelnik, tylko wrócił do nadziemskiej krainy, z której wyszedł. Nauka jego tworzy przejście od zapatrywań szkoły Eleatów i teorii Heraklita do nowego, jakkolwiek nielicznie przedstawionego w literaturze greckiej kierunku filozoficznego, zwanego atomistycznym. Głównym jego przedstawicielem

był Demokryt z Abdery, żyjący od 460. do mniej więcej 370. r. przed Chryst. W młodości podróżował wiele i dłuższy czas spędził w Egipcie i na Wschodzie, pilnie badając panujące tam zapatrywania filozoficzne. Badania jego w dziedzinie nauk przyrodniczych posłużyły później Aristotelesowi w jego studyach. W myśl jego nauki, cały świat składa się z małych i drobnutkich cząstek, tak drobnych, że już nie dają się podzielić, które zwie atomami. Różnią się one między sobą kształtem. Ruch tych ciałek wytworzył świat. W świecie tym nie ma żadnej świadomej siebie siły twórczej, panuje w nim tylko przypadek, powodujący ruch, z którego wynikają zjawiska, spowodowane zmianą w położeniu i układzie atomów. Przymioty i właściwości rzeczy są wynikiem ugrupowania się i ułożenia atomów, a fakt, iż spostrzegamy rzeczy po za nami leżące, tłumaczy Demokryt tem, iż od tych rzeczy coś się odrywa i oddziela, co następnie powoduje nasze wrażenie i spostrzeżenie. Jest to więc wynik także ruchu atomów, jeśli odróżniamy kolory wzrokiem, czujemy różnicę smaku, ciepła i zimna. Także czynność władz umysłowych i myślenie, tłumaczył Demokryt ruchem atomów. W przeciwstawieniu do Heraklita nazwano go »śmiejącym się filozofem«. Epitet ten zawdzięczał swemu swobodnemu, wesołemu usposobieniu, które mu zapewniało spokój umysłu, rzecz, zdaniem jego, najcenniejszą.

Podobnie, jak wielu z poprzedników jego, żądał i Demokryt umiarkowania w użyciu, opanowania rozumem popędów i namiętności, obyczajowego działania i postępowania, które miało wypływać z szacunku dla siebie a nie być wynikiem jakichś innych ubocznych względów. Prawo silniejszego jest prawem natury — to także jedna z głoszonych przezeń zasad, czyniąca go i dziś bardzo popularnym wśród filozofów niemieckich. Namiętnie występował przeciw wierze w bogów, wyznając szczerze ateizm. Ateizm też i naturalizm stanowiły główne cechy późniejszej szkoły atomistów, póki za przewodem Diagorasa z Melos nie wyrodziła się w zupełną sofistykę.

Oto pomysły myślicieli helleńskich do chwili wystąpienia Sokratesa, twórcy nowego kierunku myśli greckiej, zajmującej się nie tyle genezą wszechświata, ale wyłącznie człowiekiem. Nim przejdziemy do tej postaci i jej następców, trzeba nam jeszcze dać obraz działalności ducha greckiego na innych polach: dziejopisarstwa, krasomowstwa i nauk przyrodniczych. Działalność ta bowiem tworzy tło późniejszego rozwoju greckiej filozofii.

Obok wysiłków mędrców helleńskich, usiłujących odgadnąć tajemnicę genezy i rozwoju wszechświata i wysnuć z niej konsekwencye dla wiary i życia jednostek, nie brak usiłowań, które w przedstawieniu historycznym, w zestawieniu faktów znanych z tradycyi, zapisków lub pomników przeszłości, starały się przechować dla pamięci potomnych koleje i losy bądź to jednostek odznaczających się w społeczeństwie, bądź rodzin wybitnych, bądź wreszcie poszczególnych miast greckich, stanowiących odrębne państewka. Początki tych usiłowań znajdujemy, jak o tem już wspomniano, w poezyi starożytnej, w epejach greckich, kreslących barwnie dzieje bohaterów, przodków późniejszych Helenów, wielbiących protoplastów domów panujących i starożytnych rodzin greckich. Przejście od tej poezyi, przedstawiającej wypadki i ludzi przeszłości w świetle wyobraźni artystycznej, do historii w ścisłym znaczeniu stanowią w literaturze greckiej tak zwani logografowie, pisarze, którzy wobec ciągłego przeistaczania się pierwotnych podań i mytów, zarówno pod piórem poetów jak pod wpływem wyobraźni ludu, postanowili,

chcąc zapobiedz mnożeniu się dalszemu sprzeczności, utrwalić to, co im się z tych mytów wydawało, pierwotnem i prawdziwem. Kreślili oni więc krótko i sucho, rozmyślnie posługując się przy tem prozą, podania pierwotne, a o ile mogli, łączyli je z historią narodu, starając się przy tem szczegóły uporządkować chronologicznie. Prace logografów nie mają jeszcze wartości dla historyka, nie znali oni bowiem, ani szukali kryteriów dla sprawdzenia faktów i wiadomości, które wciągali w swe zapiski, a których treścią były osnowy mytów uporządkowane i zszeregowane wedle chronologii, dalej rodowody znakomitych rodzin, opowiadania o powstaniu poszczególnych miast, wiadomości o narodach azyatyckich, z którymi Grecy mieli stosunki.

Najznakomitszym z pośród logografów był Hekatajos z Miletu, mąż, który był jednym z najenergiczniejszych przewodzców powstania Jończyków przeciw jarzmu perskiemu (w r. 510. przed Chr.) i wskazał swym ziomkom prowadzenie wojny na morzu, jako najracjonalniejszy sposób walki z ciemiężcami. W zapiskach jego znać już pewną krytyczność sądu w tłumaczeniu i objaśnianiu mytów, on pierwszy nie waha się podnieść, ze stanowiska rozsądku i prawdopodobieństwa, wątpliwości co do całego szeregu powtarzanych tradycyjnie wiadomości, uwłaczających wprost zdrowemu rozsądkowi. Nie jest w tem jednak konsekwentnym i bezstronnym, czego dowodzi drastycznie fakt, iż ród swój własny wywodzi od boga i podaje, że jest z nim w piętnastym stopniu spokrewnionym. Znaczne zasługi położył też jako geograf, opisując kraje, które bądź w podróżach swych, bądź z opowiadań kupców przybywających do Miletu, poznać miał sposobność. Przypisują mu także zasługę poprawienia i uzupełnienia mapy świata, dokonanej przez Anaksimandra.

Prace logografów zestawił i ułożył chronologicznie Hellanikos z Lesbos (485. do 400. r. przed Chr.), człowiek wielkiej pracy i skrzętności, które to przymioty marnował na fingowanie dat, zestawianych w drodze mozolnych obliczeń, a — rzecz prosta — nie mających żadnej wartości naukowej, nie były bowiem oparte na odpowiednich, krytycznie ocenionych źródłach. Tak n. p. obliczył on nietylko rok, ale nawet dzień zdobycia Troi. Pozostawił także kronikę Aten i historię Persyi, pisma te nie mają jednak żadnego dla rozwoju historyografii znaczenia.

Prawdziwym punktem zwrotnym w rozwoju tej gałęzi literatury greckiej jest wystąpienie Herodota, pisarza zwanego powszechnie »ojcem historii«. Urodził się około r. 484. przed Chr. w mieście Halikarnasie, na zachodnim wybrzeżu Azji Mniejszej, osadzie doryckiej, w której rodzina jego doznawała wielkiego poważania. Wujem Herodota był Panyasis, znany poeta epiczny, i z nim to razem brał Herodot, będąc młodzieńcem, udział w walkach, których celem było oswobodzenie rodzinnego miasta z jarzma barbarzyńców. Później przeniósł się Herodot na wyspę Samos, gdzie nabył biegłości w narzeczu jońskiem, i skąd wybrał się w świat dla zwiedzenia wszystkiego, co było godnem widzenia. Pod koniec życia przebywał bądź to w Atenach, gdzie żył w zażyłości z Periklesem i Sofoklesem, bądź w założonej na miejscu dawnego Sybaris w południowych Włoszech, kolonii greckiej, Turioi. Umarł około roku 425. przed Chr.

Już w czasie pobytu w rodzinnem mieście Halikarnasie, miał Herodot sposobność zgromadzić i zebrać sporo wiadomości o ludach azyatyckich, zostających w ożywionych stosunkach handlowych z tą kolonią grecką, o ich zwyczajach, miastach, znakomitych ludziach i królach, wreszcie o ich stosunkach z plemionami greckimi i ich koloniami, nakoniec o dziejach rozrzuconych po całym wschodnim

wybrzeżu Azji osad greckich. Przez podróże, jakie później podejmował, uzupełnił on te swe wiadomości naoczny zwiędzieniem prawie wszystkich krain świata, z którymi miała bądź to historia, bądź handel grecki związek, a przez pobyt dłuższy w Atenach, w tem centrum politycznego życia greckiego, poznał też dokładnie zarówno współczesne stosunki kraju macierzystego, jak i dzieje jego przeszłości. Dzieło po nim pozostałe świadczy wymownie, że z natury już był obdarzony zmysłem spostrzegawczym, dzięki któremu zwracał pilną bacność na wszystkie szczegóły życia społecznego, tudzież, że ożywiała go namiętność oglądania zabytków i zbierania wiadomości o nich, gromadzenia szczegółów o wypadkach przeszłości, przymioty u historyka nader cenne, zwłaszcza że towarzyszyła im wierność i sumiennosc w powtórzeniu i obrobieniu zebranego materiału i pewna krytyczność w jego zestawieniu. Dzięki tym właściwościom w dziele Herodota znajdujemy wielkie bogactwo szczegółów dotyczących geografii, etnografii, historii kultury, a więc obyczajów, handlu, oświaty i sztuki starożytnej, obok wiadomości historycznych w znaczeniu ściślejszem, obejmujących dzieje ludów i państw, biografie znakomitszych ludzi, historię nawet znakomych rodzin, a jakkolwiek nie wszędzie i nie zawsze wystarczał jego zmysł krytyczny, jakkolwiek w niejednym wypadku dał on się wprowadzić w błąd swym informatorom, to jednak podnieść należy, że w całym swem dziele skrupulatnie zaznacza różnicę co do pewności swych wiadomości, że sumiennie dodaje owo charakterystyczne: »powiadają«, lub »utrzymują« wszędzie tam, gdzie wiadomość uważał za niedosć pewną a nie mógł jej sprawdzić, że dalej z prawdziwym przecuciem sumiennej metody historycznej rozróżnia w swem opowiadaniu to, co słyszał, od tego, co własnymi oczyma oglądał lub o czem się dowodnie przekonał.

Krytyka późniejsza stwierdziła, co do podanych przezeń wiadomości, które się dały stwierdzić odkryciami archeologicznymi (n. p. w Egipcie), że był sumiennym i dokładnym badaczem. Po nadto, posiada jego dzieło i inne cenne nader przymioty: bezstronność w przedstawieniu, spokój w ocenieniu wypadków i ludzi, zupełny brak szowinizmu, czyto narodościowego, czy religijnego. Dzieło to opisuje walkę dwu światów: Wschodu z Zachodem, Azji z Grecją. Autor należy do narodu w tej walce zwycięskiego — jakże tu łatwo było popaść w przesadę, w samochwalstwo, jak łatwo poniżyć przeciwnika. Wystarczy wspomnieć, jak nie wielu dziejopisarzy dzisiejszych, należących do narodów chlubiących się tem, iż stoją u szczytu cywilizacji i postępu, potęgi i siły, umie wobec zwyciężonych zachować ową bezstronność, której dowody tak liczne znajdujemy w dziele Herodota. Powstrzymała go ona od schlebiania swoim, kazała wytknąć ich błędy, gdzie były, kazała uznać cnotę, rozum i zasługę u wrogów tak samo jak u swoich, uszanować przekonania religijne innych tak, jak szanował własne. Trzeźwy, spokojny i skrupulatny jako historyk w trudnym był Herodot położeniu, gdy mu przyszło w badaniu przeszłości greckiej wyjaśnić podania prastare, pełne cudownych zdarzeń, podania o półbogach-półludziach, pełne osobistego mięszania się w sprawy ludzkie bóstw greckich. Starał się on z tej trudności wybrnąć, nadając w tłómaczeniu mytów przewagę prawom natury nad cudownością, ale widocznie wyrzucał sobie, jako człowiek silnej wiary i gorącej pobożności, ten skeptycyzm i racjonalizm wobec uświęconych tradycją podań i wierzeń ludu. Ztąd bardzo ostrożnie w krytyce mytycznych początków Grecji postępuje, ztąd nie wyrzuca on w swej historii wiary w wyroki bogów, w sprawach politycznych rozstrzygających, ztąd nie kwestyonuje prawdzi-

wości i rzetelności przepowiedni, a ilekroć nad tą prawowierną pobożnością bierze zimny umysł historyka górę, ilekroć namiętność odnalezienia prawdy historycznej stwierdzonej dowodami wprowadza go w kolizję z przekonaniem religijnym, tam widocznie prawdziwa ogarnia go rozterka wewnętrzna, której daje w swem przedstawieniu rzeczy wyraz szczerzy. Tak n. p., gdy wyraził w ustępie poświęconym mytowi o Heraklesie wątpliwość, czy mógł on, nie będąc jeszcze bogiem, dokonać tak wielu spraw i zgładzić tyle tysięcy ludzi, dodaje wykrzyknik następujący: »Błagam i bogów i bohaterów, aby mi przebaczyli, że się ośmielam o tem wątpić!«

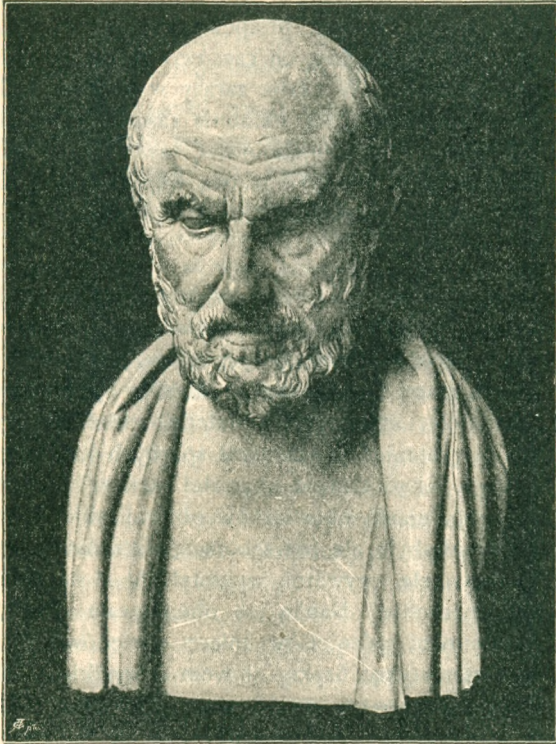
Nie łatwą rzeczą jest przedstawić sposób pisania Herodota, scharakteryzować zalety jego stylu. Obrazowo, żywo i barwnie opowiada on z całą swobodą właściwą podróżnikom i pamiętnikarzom, wplatając w główną treść swego opowiadania poszczególne, pośrednio tylko z nią związane epizody. Zdania jego jasne, krótkie i jędrne, zwroty pełne prostoty, wdzięku i naturalności; opowiadanie spokojne płynie, unikając gadatliwej rozwlekłości i powtarzań, statecznie i malowniczo tak, że czytając ma się wrażenie świeżości i żywości ustnego opowiadania, które nie nauczanie ale zaspokojenie ciekawości czytelnika ma na celu. Nie dziw tedy, że zachwycał Herodot słuchaczy, kiedy urywki dzieła swego odczytywał tysiącom Greków w Olimpii na igrzyska zebranych, albo na uroczystości panateńskiej (w 446. r. przed Chr.). Uznanie dlań współczesnych znalazło wyraz w przyznaniu mu nagrody honorowej i wielkiej popularności jego w całej Grecji. Uznanie to łączy jego postać z późniejszym o wiele wyżej odeń stojącym dziejopisarzem greckim, najznakomitszym, jakiego Grecja wydała, historykiem, z Tukididesem. Jako młodzieniec niedorosły jeszcze słyszał on Herodota odczyt na uroczystości wspomnianej, a z rozrzewnienia i przejęcia miał płakać. Wrażenie, jakie wtedy odniósł, miało go skłonić do poświęcenia się dziejopisarstwu, tak więc pośrednio miałyby historyografia jeszcze ten jeden więcej powód do wdzięczności dla »ojca dziejopisarstwa«, że jej pozyskał jedną z najpiękniejszych postaci, jedną z największych jej ozdób.

Herodot to spokojny obserwator i opowiadacz ojczystych i obcych spraw, nieumiejący jeszcze dziejów pragmatyzować. Dzieło jego (sięgające po r. 478 i jak się zdaje niedokończone) stanowi po dziś dzień cenne źródło dla badaczy starożytności, jest zbiorem cennych wskazówek w poszukiwaniach archeologicznych, nieocenionych wiadomości o życiu i kulturze ludności starożytnego świata. Jedyną wadą Herodota, przez niektórych krytyków podnoszoną, jest już powyżej zaznaczony brak należytej krytyki w podanych przezeń wiadomościach, a jedyny zarzut, który przeciw jego przedstawieniu podnieśćby można, byłby ten, iż nie umiał uchwycić obrazu politycznego życia swych czasów, i przedstawić związku wypadków politycznych między sobą. Być może, że przyczyny tego szukać należy w jego podróżniczej, wędrowniej naturze, nie pozwalającej mu śledzić przebiegu spraw i wypadków w ich całości; zresztą w ówczesnych stosunkach trudno mu było wyszukać ukrytych sprężyn, tajemnych pobudek, zdarzeniami politycznymi kierujących.

Zanim przejdziemy do następców Herodota w historyografii greckiej, wypadnie nam skreślić pokrótce kierunki myśli greckiej, które ich wyprzedziły, kierunki, które w ich dziełach wybitny oddźwięk znalazły, wpływając na ich zapatrywania, ich sposób i metodę pisania historii.

Przedewszystkiem wspomnieć tu należy o rozwoju nauk przyrodniczych, zmieniającym powoli, lecz statecznie, pogląd pisarzy i myślicieli greckich na sprawę wiary w bogów. Herodot — jak widzieliśmy — to jeszcze szczerze wierzący umysł.

Powyżej, mówiąc o początkach prozy greckiej, o pierwszych myślicielach badających genezę świata i jego ustrój, wspomnieliśmy już, że teorie swoje opierali oni, począwszy od Talesa a skończywszy na Demokrycie z Abdery, na badaniu przyrody; wspomnieliśmy, z jakim zapałem starali się ją poznać, ilu z pomiędzy nich było znakomitymi lekarzami, astronomami, matematykami. Powtarzać tu ich nazwisk nie potrzeba. Wystarczy zaznaczyć, że w ciągu V. stulecia przed Chrystusem pracowały obok nich całe szeregi myślicieli w dziedzinie nauk przyrodniczych, myślicieli, którzy, nie sięgając tak wysoko, jak oni, nie szukali rozwiązania tajemnicy



116. Hippokrates. Popiersie marmurowe w muzeum brytyjskiem w Londynie

bytu i ustroju świata, ale poprzestawali na posunięciu nauki do wyższego stopnia doskonałości, szukając zasługi nie w głośnych odkryciach, nie w świetnych hipotezach, lecz w wynikach praktycznie użytecznych. Był to cały szereg matematyków, astronomów, botaników a wreszcie lekarzy. Najznakomitszym z pomiędzy tych praktycznych przyrodników był Hippokrates z Kos. (460—377 (?) przed Chr.), słynny znawca leczniczej skuteczności ziół, znakomity anatom i lekarz, świetny dyagnosta, pełen poświęcenia się dla cierpiących człowiek. Obdarzony talentem nadzwyczajnie bystrej obserwacji, łatwo rozróżniał zmiany zewnętrzne, objawiające się w różnych stadyach choroby na obliczu i w zachowaniu się chorego, umiał też zapobiegać niebezpieczeństwom i walczyć z nimi, posługując się środkami, które sam przysposabiał. Nie brak wiadomości u starożytnych pisarzy, każących przypuszczać,

że Hippokrates znał dobrze funkcje mózgu w organizmie ludzkim, że nie były mu też obcemi znaczenie i doniosłość poszczególnych naczyń krwionośnych. Nadzwyczajnie zręcznie umiał on zapobiegać chorobom przez odpowiednią dyetetykę, a leczenie swoje opierał głównie na tej zasadzie, iż rzeczą lekarza jest pozwolić organizmowi samemu własnymi siłami zwalczyć chorobę, pomagając jedynie odpowiednią dietą, sposobem życia, do wzmocnienia tych sił organizmu. Także jako chirurg miał Hippokrates używać rozgłośnej sławy. Niektórzy pisarze starożytni wymieniają liczny szereg dzieł napisanych rzekomo przez Hippokratesa, nowsza jednak krytyka uznaje za ledwo dziewięć z nich (z 52) za autentyczne. Traktują one o epidemiach, o prognozie w chorobach, o wpływie stosunków klimatycznych i geograficznych na zdrowie ludzi. Teorie terapeutyczne Hippokratesa utrzymały się w głównych swych zarysach aż do naszych czasów, świadcząc dobitnie o genialnej bystrości starożytnego ich twórcy. W czasie zarazy w Atenach walczył z nią Hippokrates z poświęceniem, stwierdzającym chlubnie zasady, jakie głosił o wzniosłem powołaniu lekarza, wymagając odeń: sumiennosci, czystości obyczajów, zapomnienia zupełnego o sobie. Był to więc wedle świadectwa współczesnych, znakomity znawca przyrody, wzorowy obywatel i człowiek przejęty ideałami etycznymi ówczesnej filozofii.

Niemniej szybkim krokiem, jak w omówionych już działach twórczości greckiej, postępował też rozwój powszechnego oświecenia i wykształcenia w Grecyi. Społeczeństwo, które wydawało takiej miary poetów, myślicieli, przyrodników — nie mówiąc już o mężach stanu i politykach — musiało być wykształcone i oświecone. Gdzie były te szkoły, które ogół kształciły, które go czyniły zdolnym do rozumienia doniosłości owych między uczonymi spornych kwestyi, ocenienia owych dzieł sztuki dramatycznej? Skąd czerpał obywatel ateński wiadomości najniezbędniej mu potrzebne do wypełniania obowiązków obywatelskich? Szkół takich utrzymywanych przez państwo nie było, ale potrzebom społeczeństwa pod tym względem czynili zadość liczni nauczyciele prywatni, wykształceni dość powierzchownie ale, jak na owe czasy, wszechstronnie. Nauka ich obejmowała: śpiew, muzykę, taniec, deklamację poezyi, wymowę; później, w miarę postępów oświaty, początkową astronomię, geografję, matematykę, fizykę, słowem wszystkie działy wówczas przyjętego wykształcenia, wymaganego od oświeconego obywatela. Mistrzów, trudniących się udzielaniem tych nauk zwano sofistami, tyle co »uczonymi«. Nauczali oni za pieniądze, zazwyczaj przenosili się z miejsca na miejsce, pragnąc sobie w nowem miejscu pobytu zjednać jak największe koło uczniów, posługiwali się hałaśliwą nawet reklamą; często rozdzielały ich wzajemne zawiści i niechęci, rzadko z różnicy przekonań płynące, częściej mające źródło w rywalizacji o chleb i dochody. Mimo wspólnej nazwy nie tworzyli ci nauczyciele żadnej korporacji, nie trzymali się nawet na zewnątrz razem. Braki w swej wiedzy i swem wykształceniu, które, jakkolwiek uniwersalne, było zwykle płytkie, starali się pokrywać gładką wymową, zręcznością w dysputach, biegłością w dyalektyce, wreszcie »dobremi« — jakby to dziś powiedziano — »manierami«. Z czasem było tych sofistów coraz więcej, a wobec powszechnie budzącego się zajęcia dla spraw publicznych (przypominamy, że działo się to w epoce, w której wszystkie państwa greckie żyły pełnią życia publicznego i w której najważniejsze dla nich rozgrywały się wypadki) i w obec żywego zajęcia umysłowego dziełami myślicieli-filozofów, zyskiwali oni coraz więcej wpływu i znaczenia, coraz to szersze koła uczniów do nich się cisnęły, zwłaszcza że wobec

ogólnego podniesienia się poziomu oświaty, znalazł się w pośród sofistów cały szereg ludzi niezwykle zdolnych i wykształconych, którzy nie mieli wpływ już samą swą indywidualnością wywierać mogli. Najwdzięczniejszym polem działania dla nich były Ateny, to ognisko swobodnego życia obywatelskiego, ognisko duchowego życia Grecji. Około schyłku pierwszej połowy piątego stulecia przed Chr. zyskali tu oni rzeczywiście wpływ bardzo znaczny, a w miarę, jak go zyskiwali, przestali się ograniczać do pierwotnego swego zadania szerzenia wiadomości, że tak powiemy, elementarnych, poczęli występować w roli przewodników społeczeństwa, w roli mędrców, wskazujących zasady życia i moralności. W epoce tej tworzą oni już jakoby szkołę, w której każdy szedł luznie, a której wspólną cechą stanowiło jedynie negowanie wszystkiego, zupełny sceptycyzm wiedzy, zupełne wyzwolenie z wszelkich więzów jednostki, bezwzględne dogadzanie jej we wszystkim.

Oto cechy czerpane z treści nauki sofistów w tym czasie i w epoce następnej. Zewnętrznie odznaczali się oni wielką wprawą dyalektyczną, wielkim staraniem o krasomowczą wymowę, do której rozkwitu nie mało się przyczynili. Nauki ich były w całym tego słowa znaczeniu zgubne. Wychodzili oni z zasady, że wszystkie rzeczy są takimi, jakimi się nam wydają, że więc właściwie prawdy przedmiotowej nie ma, bo jej człowiek posiadać nie może. Indywiduum jest więc panem wszystkiego; to jest dobrem, co jemu się dobrem wydaje, to prawdą, co za prawdę uznaje. Zasada ta wprowadzona w życie, objawiła się jako nieograniczony, niczem nieokiełznany egoizm, zamieniła życie publiczne w szermierkę namiętności i samolubstwa jednostek, każdy bowiem kierował się w niem swą indywidualną korzyścią, nie dbając o dobro całości państwa; życie prywatne zamieniała w szereg czynów mających jednostce dogodzić, bez względu na krzywdę i cierpienia bliźniego. »Człowiek jest miarą wszech rzeczy«, uczył jeden z głównych mistrzów tej szkoły. Prawo, to mrzonka, wymyślona dla krępowania człowieka; wiara w bogów, to wynalazek ludzki wymyślony dla zastraszenia swobodnych ludzi. Łatwo pojąć, że zasady takie przypadły do smaku ludności Aten, w czasie rozstroju, w jaki to państwo popadło po śmierci Perikleasa, zwłaszcza jeśli dodamy, że te zasady szerzyli ludzie świetnie władający językiem, wprawni w dyalektyce, którym nie trudno było dowodzić, »że złe jest dobrem, a dobre złem«. Nie ulega wątpliwości, że i między sofistami nie brakło ludzi, którzy osobiście byli zacnymi obywatelami, i uczciwymi ludźmi. Najznakomitsi między nimi byli: Protagoras z Abdery (485 (?) do 411 przed Chr.) i Gorgias z sycylijskiego miasta Leontini. Pierwszy z nich, przyjaciel Perikleasa, a w dialogu Platona »Protagoras«, przedstawiony dodatnio — uznawał prawo i sumienie za dary bogów, uznawał potrzebę moralności i państwa. Drugi przybył do Aten, aby tam bronić swego rodzinnego miasta (w czasie wojny peloponezkiej), uciśnionego przez Syrakuzy. Świetny to mowca, pełen poetycznych i błyskotliwych zwrotów, przenośni i figur retorycznych, którymi olśniewał słuchaczy. Dzieło jego »o niebycie czyli naturze« poświęcone jest dowiedzeniu, że »w ogóle nic nie ma a jeśli jest jaki byt, to go nie podobna poznać, a choćby go i kto poznał, to nie podobna wyników tego poznania drugim udzielić.«

Sofiści, którzy tak zgubnie oddziałali na społeczeństwo ateńskie pod względem społecznym i moralnym, położyli przecież dla nauki nie jedną zasługę. Przedewszystkiem rzucili między lud niezmierną miarę wiadomości; dali impuls, negując możliwość poznania, do zbadania teorii poznania; położyli podwaliny do logiki i gra-

matyki, a nieocenione zasługi położyli około rozwoju języka, ich bowiem można nazwać twórcami prozy atyckiej. Oni wreszcie rozwinęli sztukę krasomowczą, przez nich obudzona zakwita w Atenach wymowa.

Początków wymowy w Grecji szukać należy już w czasie pierwszych związków państw greckich. W epopiejach Homera cieszą się mówcy wielkiem i powszechnem uznaniem, jak n. p. sędziwy i doświadczony Nestor, używający największej wśród Greków powagi, mądry i chytry Ulisses, ba nawet prototyp demagogów, podszczuwający namiętności ludu przeciw klasom wyższym, Tersytes, wymowie zawdzięczają swój wpływ.

Znaczenie wymowy z czasem oczywiście rosło. Lud grecki był wrażliwy na wszelkie piękno a więc także i na piękno i wdzięk żywego słowa; z drugiej strony urządzenia społeczne i państwowe, zwłaszcza w demokratycznych państwach, wymagały wymowy. Przypominamy tu tylko sądy, złożone ze współobywateli, przed którymi każdy osobiście się bronił, przypominamy zgromadzenia ludowe, decydujące o doli wszystkich, w których również tylko wymową można było na się zwrócić uwagę. Wzrost oświaty, rozwój języka, zdolność właściwa ludowi greckiemu ujmowania wszystkiego w artystyczne formy, oto czynniki, które sprowadziły rozkwit krasomówstwa w Grecji, pod niejednym względem zgubny dla ludu, który z usposobienia więcej był wrażliwym na dźwięk słów, niż na ich treść, który zgrabnie utoczony, błyskotliwy a pusty frazes więcej pociągał, niż prawda wypowiedziana niezgrabnie.

Sztuka krasomowcza (retoryka) pozostała w Sycylii. Wypędzenie tyranów (465 przed Chr.) z Syrakuz pociągnęło za sobą mnóstwo procesów prywatnych, które zmuszały ludzi do szukania środków obrony. Jeden z mówców sądowych, Koraks, wprowadził dowód z prawdopodobieństwa, oparty na znajomości stosunków, na znajomości indywidualności procesujących się, wreszcie na doświadczeniu z życia czepanem. Wiódł spór z uczniem swoim, Tisiasem, który się zobowiązał, że po pierwszym wygranym procesie wypłaci mu honorarium za naukę. Ponieważ suma była znaczna, Tisias nie przyjmował żadnego procesu. Pozwany przed sąd, bronił się jak następuje: »Jeżeli wygram proces z moim nauczycielem, nie zapłacę mu nic na mocy wyroku sądowego; jeżeli przegram, nie zapłacę nic na mocy ugody.« »Przeciwnie,« odrzekł Koraks, »jeśli wygrasz, zapłacisz na mocy ugody; jeśli przegrasz, zapłacisz na mocy wyroku.« Sędziowie odprawili obu tymi słowy: Zły kruk (Koraks) to i jajo złe.

Gorgiasz, o którym, jako o sofście, już powyżej mówiono, również Sycylijczyk, mniej zajmował się argumentacją w mowach swoich, mniej się silił na zestawienie dowodów, mających przekonać słuchaczy, a natomiast więcej zwracał uwagi na udoskonalenie języka i formy. On to pierwszy używał w prozie sztucznych figur poetycznych, on zwrócił uwagę na symetrię w budowie zdań, okresów i antitez, on wreszcie pierwszy dbał o efekta głosu, dobierając słów i tak je zestawiając, by wywoływać muzyczne niejako wrażenia. Mowy, które wygłaszał szumnie i patetycznie przy sposobności igrzysk w Olimpi, sprawiały silne wrażenie.

W Atenach znalazła retoryka podatny nader grunt; to też w tem centrum życia umysłowego i politycznego Grecji musiała osiągnąć szczytu swego rozkwitu. W zgromadzeniach ludu, gdzie się rozgrywały najdonioślejsze kwestye polityczne, w sądach, w których zasiadali nie prawnicy ale obywatele, wrażliwi na wdzięk wymowy, miała ta sztuka otwarte pole działania a w namiętności ludu do zajmowania się

polityką i procesami skuteczny bodziec i zachętę. Przed sądem nie mogły strony, spór wiodące, dać się zastępować adwokatom, musiały one same swej sprawy osobiście bronić, stało się więc zawodem, rodzajem literackiego rzemiosła, wypracowywanie mów dla procesujących się. Sędziami byli — jak już wspomniano — obywatele, ulegający wrażeniu chwili, nie skrupowani w wydaniu wyroku przepisami prawa ale sądzący wedle swego »sumienia«, a więc przygotowywane z góry mowy nie tyle zajmowały się postanowieniami prawa obowiązującego, jak raczej miały na celu przedstawienie sprawy tak zręcznie, by jej rzeczywisty stan prawny ukryć, sędziów ująć dla osoby sążonego, wyrzucić na nich wrażenie. Tu oddała sofistyką owym układającym mowy pisarzom znakomite usługi. Umiała ona »sprawę słabszą zrobić silniejszą«, czarne przedstawić jako białe, przy pomocy sztuk i sztuczek dyalektycznych. Owi pisarze mów dla procesujących się bywali najczęściej nauczycielami wymowy, a mowy swe publikowali, jakkolwiek ich nigdy osobiście nie wygłaszali, jako wzory formy, »roboty« — że tak powiemy — krasomowczej, bo nie o treść tam chodziło.

Dziesięciu z mówców ateńskich zdobyło sobie nazwę mówców klasycznych. Byli to: Antifon (jeden z oligarchów z r. 411), Andokides, Lyzias, Izaios, Izokrates, Aischines, Demostenes, Hypereides, Lykurg i Deinarchos.

Lyzias (450—380), z pochodzenia Syrakuzańczyk, zmuszony był w czasie rządów »trzydziestu tyranów« Ateny opuścić, a przyczynił się później znacznie do restauracji rządów demokratycznych w tem mieście. Styl jego był prosty a mowy jego odznaczały się tem, iż obok naturalnego toku opowiadania umiał nadać im prawie dramatyczny charakter przez zastosowanie ich do charakteru klienta, w którego obronie je pisał. Nie była to wymowa Periklesa, który oddziaływał na słuchaczy siłą własnego przekonania, i w zdaniach krótkich i jasnych potrafił zmieścić całą energię swej woli i inteligencji, porywając za sobą tłumy słuchaczy.

Izokrates (436 do 338 przed Chr.) nie występował nigdy publicznie, nie miał bowiem donośnego głosu, lecz wślawił się jako nauczyciel wymowy i pisarz krasomowczy. Założył on w r. 390 prz. Chr. szkołę wymowy w Atenach. Zadaniem tej szkoły było kształcenie polityków przez obznajomienie ich z wiadomościami politycznymi w życiu publicznym koniecznymi i przez wtajemniczenie ich w arkana krasomówstwa. Nie dawał więc Izokrates uczniom swym banalnych tematów do opracowywania, jak to się działo w innych szkołach, gdzie im kazano pisać mowy pochwalne n. p. na cześć pszczoł i t. p., ale ćwiczył ich na tematach z aktualnej polityki czerpanych. Sam pisał wiele mów, propagując swe przekonania polityczne. Prace te możnaby porównać z dzisiejszemi broszurami politycznymi. Walczył w nich z inercją państw greckich, nawołując do wspólnej walki z barbarzyńcami, którzy wówczas opanowali wybrzeża azjatyckie, a kiedy się przekonał, że Ateny nie zdolne do przewodnictwa w tej akcji, zwrócił się do Filipa Macedońskiego i odtąd występował w jego obronie przeciw mówcom ateńskim, którzy w Filipie widzieli wroga wolności Grecji. Po bitwie pod Chaironeją umarł ze zgrzyoty. Forma jego mów niezwykłe opracowana i wygładzona, treść ich jednak nuży przez zbyt sztuczną budowę i ubóstwo myśli, która się nigdy nie wznosi do prawdziwego natchnienia, nigdy nie ożywia szczerem uczuciem, lecz zawsze skrupowana zbytnią uwagą na formę i budowę okresów płynie miarowo i leniwie. Drugim równie słynnym nauczycielem był Izaios (420—328 przed Chr.).

Uczniem obu tych mistrzów był Demostenes, uczniem, który ich przewyższył o całe niebo. Znane są opowieści o ogromnej pracy, o szalonej energii i wytrwałości, jakich dał dowody, zanim pokonał trudności w usposobieniu własnem leżące, by zostać mówcą. I jąkanie się i trwożną nieśmiałość wobec tłumów ludu i braki w głosie i postaci zdołał on przewyciężyć, byle osiągnąć cel swych marzeń, byle zostać pierwszym mówcą w Atenach. Osiągnął go na to, by ojczyzna jego nie stała się pastwą nieprzyjaciela bez walki, by się nie sprzeniewierzyła swemu posłannictwu. Tę tylko zasługę miał Demostenes, bo sprawa, której bronił, pod Chaironeją, upadła, wolność Aten na zawsze pogrzebaną została. Moc przekonania i zapału uczyniła Demostenesa pierwszym mówcą w Grecyi. »Filipiki« jego, mowy zwrócone przeciw Filipowi Macedońskiemu, stanowią dlań pomnik nieporównanej potęgi jego słowa i jego gorącej miłości do kraju. To już nie wypracowania szkolne Izokratesa, ale mowy prawdziwie polityczne, gdzie każde słowo niemal tryska z głębi duszy, przejętej siłą przekonania i uczucia, mowy doskonałe w formie, którą Demostenes zupełnie opanował, ale robiące wrażenie improwizacyi, taką w nich czuć namiętność walki i żar uczucia. Już po zwycięstwie Filipa pod Chaironeją, gdy jarzmo macedońskie zaciężyło nad całą Grecyą, wniósł Ateńczyk Ktesifon, by w uczczeniu zasług Demostenesa, uwieńczyć go złotą koroną (w roku 337). Sprzeciwił się temu Aischines, mówca znamienity, a nawet, co do warunków zewnętrznych, o wiele Demostenesa przewyższający. W siedem lat później przyszło do procesu przeciw Ktesifonowi; w procesie tym obaj mówcy stanęli przeciwko sobie, ale zwyciężył Demostenes, pomimo że bronił polityki, która się klęską zakończyła. Aischines opuścił Ateny i osiadł na wyspie Rodos, gdzie założył szkołę wymowy. Otwierając ją, przeczytał podobno swą mowę przeciw Ktesifonowi, a gdy uczniowie zachwyceni nią klaskali, przeczytał także odpowiedź Demostenesa, którą uczniowie jeszcze rześistszymi oklaskami nagrodzili. »Jakżebyście byli klaskali, gdybyście tę bestyę sami byli słyszeli,« powiedział na to Aischines.

Demostenes wygnany chwilowo z Aten powrócił do nich po śmierci Aleksandra W. i wziął udział w powstaniu greckiem przeciw Antipatrowi. Bitwa pod Kranon przekonała go o bezowocności tego wysiłku, musiał uciec z Aten na wyspę Kelaurię i tu w świątyni Pozejdona zażył truciznę, nie chcąc wpaść w ręce zwycięzców.

Wymowa grecka, po utracie wolności, wróciła w szkolne szranki, ale zasklepiona w ciasnych ramach kształcenia tylko formy upadła, by następnie odżyć wśród walk politycznych w Rzymie.

Z kolei wrócić nam trzeba do historyografii, którąśmy porzucili, wspomniawszy zaledwo o Tukididesie, by dać poprzód zarys stanu wykształcenia w innych działach pracy umysłowej Grecyi, by zaznaczyć wpływy, które oddziaływały na tego pisarza. Pochodząc ze znakomitej rodziny, rozporządzając znacznym majątkiem, mając wykształcenie uprawniające go do udziału w życiu publicznem, poświęcał się od wczesnej młodości sprawom publicznym, śledząc, jako uważny świadek, walki polityczne, które się wówczas w Atenach rozgrywały. Przez dokładną obserwację nabył tej głębokiej znajomości charakterów ludzi działających i stronnictw, która dzieło jego w wysokim stopniu cechuje. W czasie wojny peloponeskiej, doznawszy jako wódz niepowodzenia, został przez Kleona, któremu zarówno jego pochodzenie, jak wykształcenie, było sołą w oku, oskarżony i za jego sprawą skazany na wygnanie. Odtąd przez lat dwadzieścia (423 do 403) przebywał w swych dobrach w Tracyi,

mając uzbrojony powrót do ojczyzny, i w czasie tym, utrzymując ożywione stosunki z Atenami, gdzie miał liczne grono przyjaciół, przesyłających mu relacje, rozpoczął swe dzieło historyczne. W niem zajmuje się autor wyłącznie tylko Grecyą, a przede wszystkim ściślejszą swą ojczyzną, Atenami; nie daje się sprowadzić na pole historii powszechnej, jak to czynił poprzednik jego, Herodot, zajmuje go i obchodzi wyłącznie tylko to, co greckie. Poprzedziwszy główną treść dzieła krótkim i treściwym wstępem, w którym podaje szereg wiadomości o najdawniejszym stanie Helady, o powstaniu Aten i Sparty i różnicy ich ustroju państwowego, dalej o wojnach perskich, przedstawia on dzieje wojny peloponeskiej porządkiem lat aż do roku 411 przed Chr. W przedstawieniu tem jest mistrzem prawdziwym, panem przedmiotu i panem formy niedoścignionym. Bezstronny sąd, utrzymanie się ponad stronnictwami, wydobycie na jaw głębszych powodów zdarzeń, dosadne uchwycenie przeciwieństw tkwiących w ustroju Aten i Sparty, sumienna ocena wiadomości, na których się opierał, znakomita charakterystyka osób działających, świetność i jędrność opisów (opisy: zarazy morowej w Atenach, zdobycia Platei, oblężenia Syrakuz — to arcydzieła prawdziwe), staranność w dokładnem przedstawieniu rzeczy, oto zalety jego dzieła, o którym można było powiedzieć: tu jakby historia sama przemawiała, a nie Tukidides. Dodać tu trzeba jeszcze, że autor usiłował badać przyczyny zmian dziejowych, ze stanowiska ówczesnej filozofii, i że dzieło jego i pod tym także względem ma niepospolitą wartość; dodać trzeba dalej, że pisał stylem i językiem prostym i poważnym a naturalnym; dodać wreszcie trzeba, że jakkolwiek w przedstawieniu rzeczy był obiektywnym, to jednak umiał w niem zaznaczyć, że jako dobry syn ojczyzny głęboko odczuwał wypadki, które kreślił. Jakkolwiek zastrzegał się niejednokrotnie, że nie chce być poetą, to jednak sama moc uczucia jego, wraz z mistrzowskim w swej prostocie przedstawieniem szczegółów w jego opisach, nadaje jego opowiadaniom siłę prawdziwie poetyczną i dramatyczną.

Kochając gorąco ojczyznę, dalekiem był jednak od zaślepienia, a podnosząc wszystko, co w jej dziejach podziwienia godne, nie wahał się potępić i piętnować jej wad, wytknąć przyczyn bolesnych jej upadku, wywołanego wewnętrznym rozstrojem i wyuzdaniem demokracji ateńskiej i długą, niepotrzebną, głównie dla osobistych interesów kilku ambitnych ludzi prowadzoną, wojną. Mistrzem był Tukidides w charakterystyce osób, umiał ją uchwycić w kilku rysach, i odtworzyć plastycznie bez wielu słów i opisów. Wstrzymuje się od wypowiedzania jakichkolwiek uwag o działających osobach, a poprzestając na przytoczeniu faktów, im każe mówić. Przez to występują osobistości przezeń charakteryzowane z wyrazistością posągów.

W charakterystyce wypadków i ludzi posługiwał się Tukidides sposobem, którego przed nim nie używano (który przyjęli i bezpośredni i dalsi jego następcy w historyografii starożytnej, a wskrzesili pisarze historyczni epoki odrodzenia), przytaczając całe mowy osobistości, o których scharakteryzowanie mu chodziło. Wyrażenie, któregośmy użyli: »przytaczając«, jest może niewłaściwem, możeby należało powiedzieć słuszniej: »wkładając w usta tych osobistości mowy« — bo mowy te tworzył sam Tukidides, uwzględniając postępowanie wpływowych osób i motywa, które nimi kierowały. W tej żywej formie, która mu służyła do uplastycznienia przedstawienia i udratyzowania chwili, przedstawia nam sposób myślenia i przekonania nie tylko naczelników stronnictw ale i całego społeczeństwa, jasno i dosadnie, bo w chwilach stanowczych i rozstrzygających. Mowy te charakteryzują trafniej i żywiej postacie owego czasu, niżby to zrobiły opisy, a to tem bardziej, że

Tukidides, jako uczeń retora Antifona, był sam znakomitym mistrzem wymowy, a posiadał nadto tak znakomity dar indywidualizowania, że ułożone przezeń mowy mogą nam zastąpić owe oryginały, których może nie było, lub jeśli były, to może mniej krasomówczo i artystycznie brzmiały.

Po skończonej wojnie peloponeskiej pozwolono mu powrócić do ojczyzny. Około r. 400 zginął z ręki skrytobójcy w swej majątności w Tracyi, w Skapte Hyle. W późniejszych czasach pokazywano tam drzewo, w cieniu którego pracował. Popioły jego złożono w grobowcu rodzinnym w Atenach. Śmierć nie pozwoliła mu dokończyć znakomitego dzieła.

Dalszy ciąg pracy Tukididesa wziął na swe barki Xenofon, syn Gryllosa, i w dziele swem »Hellenika« doprowadził historję grecką aż do bitwy pod Mantineją (w r. 362 przed Chr.).

Urodzony w r. 454 w Atenach, z zamożnej rodziny, należał do najgorętszych uczniów i wielbicieli Sokratesa. W r. 401 udał się do Sardes i przyłączył się do wyprawy Kyrosa młodszego przeciw Artaxerxesowi. Po bitwie pod Kunaksą, w której zginął Kyros, Xenofon objął dowództwo nad dziesięcioma tysiącami wojska greckiego i szczęśliwie przeprowadził je z Azji środkowej do Bizancjum, skąd wkrótce pospieszył z temże wojskiem napowrót do Azji, ażeby wodzów spartańskich, Tymbrona i Dorkilidasa, wspierać w walce przeciw satrapom perskim. Ateńczycy skazali go na wygnanie za to, że służył nieprzyjacielowi ojczyzny, to jest Sparcie. Związało to Xenofonta tem ścisiej ze Spartą i w bitwie pod Koreneią (394 przed Chr.) widzimy go przy boku króla spartańskiego Agesilaosa w walce przeciw wojskom ateńskim, za co w nagrodę otrzymał od Spartan majątność w prowincyi Elis. W tej swojej nowej posiadłości oddawał się zajęciom literackim, polowaniu i ćwiczeniom ciała, przez które, jako dobry żołnierz, w czasie pokoju starał się utrzymać rzutkość i hart wojskowy. Po pogodzeniu się Aten ze Spartą, wyrok wygnania na Xenofonta wydany został cofnięty; nie korzystał jednak z pozwolenia powrotu i w roku 359 dokonał długiego żywota, prawdopodobnie w Koryncie.

Prace jego podzielić można na historyczne, polityczne, filozoficzne i instrukcyjne — do tych ostatnich zaliczyć można traktat o jeździe konnej, o polowaniu, o powinnościach dowódcy konnicy.

Najbardziej zajmującą z jego prac historycznych jest »Anabasis«, opis wyprawy Kyrosa i powrotu owych dziesięciu tysięcy Greków z Azji.

Nie wdając się w głębsze ocenianie stósunków i wypadków, autor przedstawia tę wyprawę ze stanowiska strategicznego i ze świeżością i ożywieniem, właściwem opisom kreslonym na podstawie własnych wrażeń, tworzy zajmujący pamiętnik, pod względem formy zewnętrznej i stylu doskonały. Interesują nas przygody i trudności, jakie towarzyszyły przeprowie dzielnych żołnierzy przez siedziby nieprzyjacielskich plemion; podziwienie wzbudza odwaga i pomysłowość wodza, którego odwrót ten okrył sławą niespożytą.

Liczne szczegóły geograficzne, oraz trafne i z pewnym humorem podane uwagi o poznanych w czasie wyprawy ludach, mile urozmaicają opowiadanie, w którym się autor chowa po za fakta, mówiąc o sobie w osobie trzeciej.

W »Hellenikach« znajdujemy w dwóch pierwszych księgach dalszy ciąg dziejów wojny peloponeskiej, począwszy od r. 411, w pięciu zaś następnych mieszczą się dalsze dzieje Grecyi do r. 362. Praca ta najlepiej uwidocznia różnicę, jaka zachodzi między Xenofontem a jego poprzednikiem.

Kiedy Tukidides głęboko się zastanawia nad wypadkami dziejowymi i wnika filozoficznym umysłem w ich ukryte, zasadnicze powody, — Xenofon potoczyście, z wielką wiernością szczegółów, opowiada zewnętrzny przebieg wojny i w chwilach trudniejszych do wyjaśnienia, ucieka się do bezpośredniej interwencji bóstw, do orzeczeń wyroczeni dla umotywowania wypadków.

»Wychowanie Kyrosa« nie jest dziełem ściśle historycznym. Autor w osobie Kyrosa starszego kreśli ideał panującego, pod którego berłem, w państwie rozległym i przez rozmaite plemiona zamieszkanem, panuje ład i karność. Jestto raczej romans polityczny, niż historia. Młodość, wychowanie i rządy Kyrosa, opisy urzędzeń i zwyczajów perskich, zawierają mnóstwo szczegółów przez autora zmyślonych, ale zmyślonych w celu wyrażenia własnych jego przekonań pedagogicznych i konstytucyjnych. Pod szatą perską widzimy tu obraz idealnego państwa, jak je sobie wyobrażał uczeń Sokratesa.

Wierny wielbiciel tego mistrza, w kilku drobniejszych pracach zajmuje się Xenofon nauką i osobą Sokratesa, i tak w »Pamiętnikach« i »Biesiadzie« spisuje rozmowy jego z rozmaitymi ludźmi, a w »Obronie Sokratesa« (Apologia) wprowadza on samego mędrca, usprawiedliwiającego się przed sędziami. Jeżeli weźmiemy jeszcze pod uwagę dialogi Xenofonta »O gospodarstwie«, »O stosunku rządzących do rządzonych« (»Hieron«), rozprawy o rządzie w Sparcie i w Atenach i t. d., to przekonamy się, że Xenofon pisał o przedmiotach bardzo rozmaitych, niczego nie zgłębiając, ale każdy przedmiot umiał uczynić ciekawym przez wielką jasność wykładu, połączoną z wdziękiem stylu.

Xenofon za przykładem Tukididesa posługiwał się często w swych dziełach przytaczaniem mów dla wyrażenia opinii osób wybitnych i dał tem samem dowód, że nie było mu obcem retoryczne wykształcenie, nabierające wówczas w Atenach coraz większego znaczenia. Ale nie wysunął on jeszcze wymowy na pierwszy plan kosztem ściśłości historycznej, jak to po nim uczynili dwaj uczniowie Izokratesa, Ephoros z Kyme (około r. 400 do 340 przed Chr.) i Theopompos z Chios (ur. w r. 380 przed Chr.), których do prac historycznych popchnął nie tyle popęd do badania przeszłości, ile chęć popisania się sztuką krasomówczą i stylistyczną. Obaj mimo braku ściślejszej krytyki, zebrali tak bogaty materiał wiadomości z różnych dziedzin wiedzy, że ich dziełami posługiwano się długi czas jakby jakimś rodzajem encyklopedyi.

Ephoros poświęcił się pierwotnym dziejom Grecyi i odgraniczył w założeniu dokładnie czasy mityczne od prawdziwie historycznych, — ale w traktowaniu wypadków sam się tego odgraniczenia nie trzymał i choć myty same tłómaczył w sposób racjonalistyczny, z drugiej strony do wydarzeń historycznie stwierdzonych wprowadzał chętnie pierwiastek nadziemski i bóstwom przypisywał szeroki wpływ na losy państw i ludzi. Odznaczał się on pociągami do uniwersalistycznego traktowania historii i usiłował ująć w jedną całość dzieje całego znanego za jego czasów świata. Zajmowały go nie tylko wojny i zmiany w świecie politycznym; opisy obcych krajów, obyczaje i ustrój polityczny postronnych narodów, relacje o wszystkich nadzwyczajnych zjawiskach przyrodniczych, dużo zajmują miejsca w jego dziele i tym to właśnie szczegółom, o rozległej wiedzy świadczącym, zawdzięczał uznanie współczesnych.

Theopompos żywy i namiętny brał udział w walkach politycznych i wzięł je za główny przedmiot swoich prac. Barwny i często do oratorskiego patosu wzo-

szący się styl zyskał mu poklask zamiłowanych w krasomówstwie Ateńczyków; przypadły też do smaku szerokiej publiczności skandaliczne anegdoty, jakimi z upodobaniem przeplatał charakterystyki wielkich ludzi. Gorycz i nienawiść, wiejące z utworów jego, pozbawiły go obiektywnego sądu i odjęły jego pracom wartość naukową.

Badania i poszukiwania historyczne zorganizował później Aristoteles w swej szkole, stosując do nich metodę sumiennej i skrupulatnej krytyki faktów i źródeł, przy czym głównie zwracał uwagę na pomniki dziejowe pisemne, a więc na dawne rękopisy, na budowle pamiątkowe i zachowane na nich napisy.

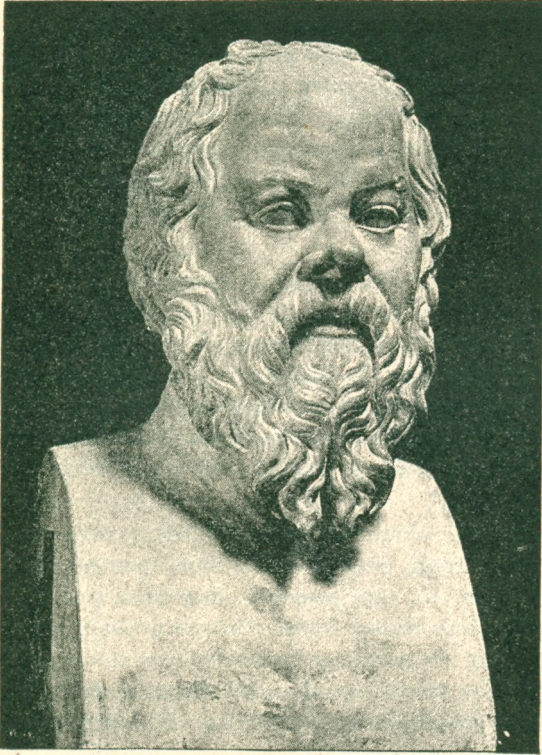
Z powyższego przedstawienia widoczna, jak wielki wpływ wywarła retoryka na dziejopisarstwo. Nie mniej silnie poczęła później oddziaływać na nie poczyta dramatyczna. Dziejopisarze zapragnęli wywoływać opowiadaniem swoim wzruszenie, podobne temu, jakie wywoływały patetyczne sceny tragedji. Dążenie to przebija się już w dziejopisach przedstawiających epokę Aleksandra W. Efektowne inscenowanie wypadków dziejowych było głównem znamieniem dzieła Durisa (od r. 301 przed Chr. tyrana wyspy Samos), który opisał dziewiędziesiąt lat historii greckiej (370—281) i często ze szkodą prawdy historycznej starał się uczynić zadość panującemu upodobaniu dramatyzowania dziejów. Z kolei nadszedł okres dla upadającego dziejopisarstwa jeszcze smutniejszy, okres anegdot w historii, okres portretów osobistości wybitniejszych, w którym najtrudniej doszukać się prawdy, wśród pochlebstw i panegirycznych pochwał dla portretowanych.

Filozofia.

Dziejopisarstwo i krasomowcza wymowa znajdują korzystne warunki rozkwitu i rozwoju jedynie w centrach silnie tętniącego życia publicznego, w epokach i miejscowościach, w których i wśród których ważą się doniosłe dla społeczeństwa, wydającego dziejopisów lub wielkich mowców, zmiany, rozstrzygające o ich ustroju i dalszych kolejach. Epoka Perikleśa wydała takiego dziejopisę, jak Tukidides, a ostatnie chwile prawdziwej wolności politycznej Aten dały tej, chylącej się do upadku, rzeczypospolitej, mowcę tak znakomitego, jak Demostenes.

Z upadkiem politycznego znaczenia Aten w Heladzie, wśród wewnętrznego rozstroju tego grodu, poczynę się budzić zamiłowanie do nowego przedmiotu myśli ludzkiej: do filozofii, która się naprzód w kołach inteligencji ateńskiej krzewić i rozwijać zaczęła. O zgubnym i szkodliwym wpływie sofistów jużemy powyżej wspomnieli. Głównem polem ich działalności były Ateny, dokąd ze wszech stron spieszyli, znajdując tam gościnne przyjęcie. Tłumy zamożnej młodzieży cisnęły się do nich, drogo opłacając pobieraną u nich naukę. Napróżno obrońcy starego obyczaju ateńskiego napadali na tę nowość; bezowocną walkę toczyli z nią kapłani starych misteryów; próżno walczyli z nią skuteczną kiedyindziej bronią szyderstwa Aristofanes; daremnie występowała przeciw niej nawet władza państwowa, przesładowując nauczycieli i przodowników nowego kierunku, wydając liczne zakazy, nakładając surowe kary. Teorye sofistów, wiodące do zupełnego przewrotu i rozkładu całego religijnego, społecznego i politycznego porządku, stawiające za cel jedyny dla każdego bezwzględne dogadanie sobie, krzewiły się zwycięsko, rozluźniając wszelkie węzły społeczne, burząc wszystko a natomiast nie wznosząc nic, coby mogło społeczeństwu zastąpić dawne jego dobra.

Wśród tych stósunków znalazł się w Atenach mąż, który postanowił wystąpić do walki ze zgubnymi zasadami filozofii sofistów i który nauką swą położył prawdziwe podwaliny później tak świetnie wśród upadku politycznego rozkwitłej filozofii greckiej. Był to Sokrates (żył między r. 469. a 399. przed Chryst.), syn ubogiego rzeźbiarza Sofroniskosa. O jego wychowaniu i stósunkach rodzinnych nie wiele szczegółów doszło do potomności. Wiemy tylko tyle, że wzrastał wśród ciężkich materialnych stósunków, prowadzony surową ręką ojca, który pragnął go wykształcić na rzeźbiarza. Początkowo nawet oddawał się temu zawodowi i starożytni pisarze



117. Sokrates. (Herme w muzeum kapitolńskim w Rzymie.)

wspominają o mało udanej pracy jego z owych czasów, o grupie przedstawiającej trzy Gracye. Miał to być utwór pozbawiony wszelkiego wdzięku i wszelkiej wartości artystycznej. Zdaje się, że z właściwymi filozofami nie łączyły go żadne stósunki. Samodzielnie się wykształcił, zbadał filozofię jońską, eleacką i pytagorejską, ale jak sam przyznawał, nie wiele się nauczył od drugich; z wdzięcznością wspominał tylko, że mógł nabyć pewnej wprawy w muzyce.

Punktem wyjścia w jego pracy nad sobą, była chęć wydobycia się z rozterki i chaosu sprzecznych pojęć i wątpliwości, wydobycia się z nieświadomości. Wkrótce przyszedł do przekonania, że przeznaczeniem człowieka nie jest dochodzenie tajemnic bóstwa i praw wszechświata, ale poznanie samego siebie i moralne doskonalenie siebie i drugich. Odkrywszy tę prawdę, porzucił zawód rzeźbiarza, by, ulegając

wewnętrznyemu głosowi, który zwał swem »daimonion«, poświęcić się badaniom filozoficznym i obcowaniu z tymi, którzy zakres wiedzy swej pomnożyć pragnęli. Uczył więc wszędzie, w biały dzień, na targowicy ateńskiej i ulicach miejskich lub w chłodzie drzew ogrodów, i uczył wszystkich, każdego, do kogo się mógł zbliżyć i z kim mógł rozmowę nawiązać. Postać jego charakterystycznie brzydka, niezbyt starannie odziana, otoczona gronem ludzi, złożonem z młodzieńców najwyższych sfer i z rzemieślników, kupców lub wieśniaków, na targ, zgromadzenie lub widowisko dążących, przesuwała się od wczesnego ranka ulicami Aten. Nie przeszkadzało mu to pełnić obowiązki obywatelskie. W bitwach pod Potydamą (432), pod Delion (424), pod Amfipolis (422) walczył jako hoplita z niesłychaną odwagą; z narażeniem własnego życia wyratował rannego Alkibiadesa. Pod Delion, gdy wszyscy poszli w rozsypkę, sam jeden pozostał przy wodzu swoim Lachesie. W roku 406 obrany członkiem rady pełnił wzorowo obowiązki, a przewodnicząc zgromadzeniu narodowemu, złożył dowody wielkiej odwagi cywilnej, opierając się, mimo wzburzenia tłumów, niesprawiedliwemu wyrokowi na wodzów, którzy zaniedbali pogrzebać poległych pod Arginizami. Z tą samą niezachwianą odwagą oparł się rozkazom 30 tyranów, którzy mu polecili sprowadzić ze Salaminy zbiegłego przed ich okrucieństwem Leonta.

Sposób jego nauczania był rodzajem potocznej rozmowy. Od najbliższych i niepozornych szczegółów wychodząc, biorąc przykłady i dowody z otaczającego wszystkich świata, przechodził od rzeczy znanych do mniej znanych, od szczegółów do ogółu, a zniżając się niejako do poziomu wyobrażeń osób, z którymi rozmawiał, ułatwiał im przez stosowne pytania poznanie prawdy, prowadził ich do definicji pojęcia. Utworzona w ten sposób i udoskonalona przez niego sztuka wywodu i zgłębiania przedmiotu w rozmowie otrzymała nazwę metody Sokratesowej (metoda indukcyjna).

Tą metodą nauczał Sokrates, że wszechwładczy rozum t. j. bóg rządzi przyrodą i ludzkością, a człowiek, jako istota rozumna, powinien stawać się podobnym do swego stwórcy i dążyć do jego poznania. Bóg jeden posiada całkowite poznanie prawdy, która jest tem samym, co dobro. Człowiek wtedy najwięcej zbliży się do swego stwórcy, gdy dąży do poznania i urzeczywistnienia prawdy. Odnajdzie ją zaś najłatwiej, gdy się będzie starał poznać siebie samego i żyć cnotliwie. Cnoty można się nauczyć, bo cnota jest to samo, co wiedza. Kto wie, co bogom winien, jest bogobojny; kto wie, co ludziom należy, jest sprawiedliwy; kto sobie radzić umie w niebezpieczeństwie, jest mężnym: ludzie błędzą z braku należytego poznania. Dusza ludzka, obdarzona rozumem, jest nieśmiertelną, ciało jest więzieniem duszy, z którego ją woła boża przez śmierć wyprowadza.

Osobistość Sokratesa wywierała potężny urok na otaczającą go młodzież. Swobodny jego umysł, zawsze skory do ożywionej rozmowy, lubujący się w towarzystwie ludzi pragnących myśleć i mówić; wesołe, zawsze pogodne usposobienie, pozwalające mu wśród wesołych biesiad z uczniami, tryskać dowcipem i ożywioną rozmową, mimo trosk i kłopotów życia codziennego, — oto przymioty, które mu zjednywały serca młodzieży. Takim przedstawił go zarówno Xenofon, jak Platon w »Biesiadzie«, takim samym też pozostał nawet w chwilach, kiedy zbliżał się kres jego życia, jeśli mamy dać wiarę »apologiom«, które obaj wyżej wymienieni pisarze pamięci jego poświęcili.

Nauka Sokratesa, prosta i w dobrym celu podjęta, ale zwracająca się często

przeciw wielorakim błędom społeczeństwa ateńskiego, nikomu nie schlebająca i niczym celom nie służąca, musiała znaleźć niechętnych i zawistnych, wśród ciągłych walk stronnictw politycznych, znamionujących upadek polityczny Aten. Mówiliśmy już wyżej o napaści na Sokratesa i jego naukę w komedyi Aristofanesa »Chmury«. Identyfikuje tam Aristofanes Sokratesa z sofistami, sądząc jego działalność z pozorów a nie z treści, wyszydza jego naukę i oskarża go o zgubny dla państwa i religii wpływ na młodzież. Działo się to w roku 423 i napaść ta spotkała mędrca ze strony stronnictwa arystokratycznego, potępiającego jego działalność jako sprzeczną z dawnym obyczajem i dawnym porządkiem. Po zmianie stosunków w Atenach, po obaleniu rządów stronnictwa arystokratycznego i wypędzeniu tak zwanych trzydziestu tyranów i przyjściu do władzy demokracji, pragnącej wskrzesić czasy Solona, natrafiła działalność Sokratesa znowu na niechęć i prześladowanie ze strony kierujących mężów stanu, których celom nie chciał ten mędrzec służyć za narzędzie. Łatwo też znaleźli się ludzie, osobiście mu zawistni, którzy przyjęli na się roli oskarżycieli i którzy go obwinili o wywieranie niekorzystnego wpływu na młodzież i podkopywanie wiary w bogów, przez państwo uznanych. W roku 399 przed Chrystusem zapadł na podstawie tego oskarżenia wyrok przyznający skarżącemu słuszność, potępiający Sokratesa. W myśl prawa miał on sam przedstawić wniosek co do kary, jaka mu miała być wymierzona. W poczuciu swej niewinności, zażądał od sędziów, by mu przyznali najwyższą nagrodę, jaka mogła być udziałem zasłużonego Ateńczyka. Oto słowa, któremi, wedle apologii Platona, przemówił do sędziów: »Na jakąż karę mam się sam skazać, o Ateńczycy? Na cóż zasługuje ten, co życie całe nie spoczywał, co zaniedbywał to, za czem inni z zapałem życie całe się uganiają, co niedbał o zrobienie majątku, karyery, ten co nie brał udziału w żadnych spiskach i knoowaniach tak częstych w naszym mieście, ten, który szedł zawsze tam, gdzie się mógł stać najpożyteczniejszym, który uczył, że pierwej niżli o własność swoją, należy się starać o samego siebie, że pierwej niż o dary, jakie ojczyzna ofiarować może, trzeba się starać o dobro samej ojczyzny. Na cóż zasłużyłem Ateńczycy? Na nagrodę zasłużyłem! na nagrodę odpowiednią i godną mych zasług. Jestem ubogim, w Prytaneum powinniście mnie utrzymywać publicznym kosztem, bym bez trosk mógł pracować dalej dla waszego dobra.« Słowa te skierowane do sędziów, którzy z góry do mędrca uprzedzeni byli i uprzedzeniu swemu już w pierwszym wyroku wyraz dali, uznając go winnym, podrażniły ich tylko. Sokrates skazany został, zgodnie z wnioskiem oskarżycieli, na karę śmierci. Trzydzieści dni po wyroku pozostawał mędrzec w więzieniu, trawiając czas ten na rozmowach z uczniami na temat nieśmiertelności duszy. Szczegóły ostatnich chwil życia tego »apostoła« Grecyi opisał Plato w dyalogach: »Kriton« i »Fedon«. Wypił truciznę ułatwie, ze spokojem, wzgardziwszy poprzód ucieczką, którą mu jedenastu uczniów chcieli nie chciał bowiem targnąć się w ten sposób na postanowienie prawej władzy, której każdy obywatel winien posłuszeństwo.

Sokrates nie zostawił żadnych pism, nie stworzył pełnego jednolitego systemu. Stworzył on jedynie metodę badania filozoficznego i przeprowadził przy jej pomocy z uczniami swymi cały szereg takich badań, omawiając głównie kwestye etyczne. W skutek tego grono jego słuchaczy i zwolenników, rozprószone po jego śmierci po różnych miastach Helady — nie było bowiem dla nich bezpiecznem przebywanie w Atenach, — nie mając jednolitej podstawy w systemie, pozbawione

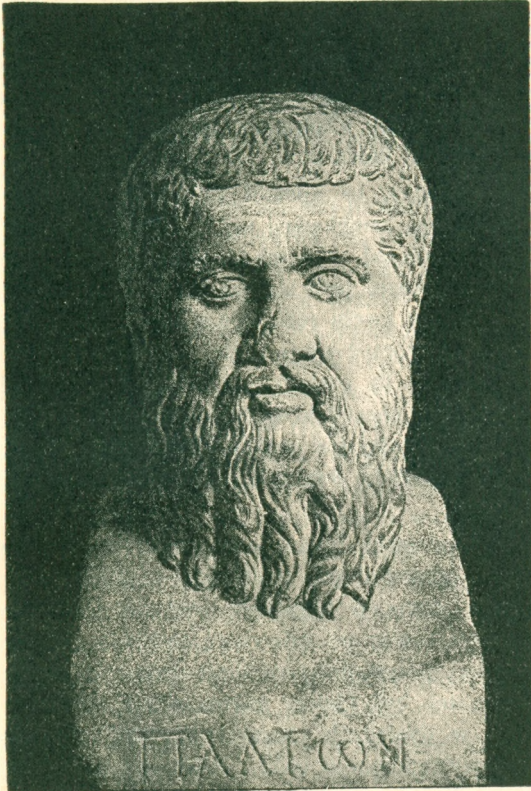
kierownictwa mistrza, rozpadło się na kilka grup lub szkół, z czasem różniących się od siebie bardzo znacznie w zapatrywaniach, mimo że każda z nich uznawała Sokratesa, za swego mistrza i swój wzór, powołując się na jego powagę. Szkoły te wzięły odeń jedynie metodę badań swych i najogólniejszy ich kierunek, poznanie człowieka i jego stosunku do otaczającego świata, to też tylko, wobec wybitnych zresztą różnic, stanowi ich wspólną cechę.

Założyciele tych szkół i ich adepci zwani powszechnie »Sokratykami«, różnie rozwineśli swe zapatrywania na kwestyę celu życia, którą ich mistrz określał jako dążenie do »dobra i piękna«. Rozłam też w zapatrywaniach i pojęciach tego celu, stanowi główną różnicę między nimi. Tak Antistenes, uczący w Atenach w Kynosarges, niegdyś sofista a później gorący wielbiciel Sokratesa, idąc śladem tego mistrza w walce z materyalizmem, szerzonym przez sofistów, popadł w skrajne zapatrywania, w skutek których twierdził, że skoro cnota jedynie czyni szczęśliwym, a wymaga poświęcenia wszystkiego, co człowiek kocha, do czego jakąś wagę przywiązuje, bo to wszystko utrudnia człowiekowi być cnotliwym, przeto należy wyzwolić się od wszelkich nałogów, potrzeb i przywyknień, nauczyć się poprzestawać jedynie na tem, co koniecznie do utrzymania życia potrzebnem, bo tylko w ten sposób może się człowiek stać panem siebie, zupełnie wolnym, podobnym bogom i tylko w ten sposób może pewnie osiąść tę szczęśliwość, którą daje cnota. Wierny tej zasadzie, wprowadzał ją w życie, wymagając nie tylko pogardy dla wszystkiego, co nie jest cnotą, ale objawiając tę pogardę nawet w rzeczach zewnętrznych, jak w odzieniu, żywności i t. p. Znane są anegdotyczne podania o jego uczniu Diogenesie z Sinopy, który stał się niejako typem tej szkoły, posuwającym wierność dla jej zasad do ostateczności, gardzącym wszelkimi zdobyczami kultury i oświaty, występującym w grubijańskich i rubasznych przemowach przeciw wszystkim obyczajom, jako oznakom słabości, zniewieściałości i obłudy. Wytrwałość, zaparcie się siebie, powrót do stanu natury, wyzwolenie się od wszelkich potrzeb, wystarczanie samemu sobie, obojętność dla drugich, wyzwolenie się z pod wszelkich praw i opanowanie swych żądz, oto cele, które uczniom swym zakreślała ta szkoła, zwana cyniczną (cynikami, od nazwy Kynosargos, jak chcą jedni, od »Kyon«, pies, jak chcą inni.)

Inną drogą poszedł Aristyp z Cyreny. Podług jego nauki, cel życia polega na spokojnem używaniu życia i wszelkich jego rozkoszy, oddalaniu od siebie wszelkich gwałtownych burz namiętności. »Używaj rozsądnie, co ci rozkosz sprawia, wznies się ponad przesady społeczne, nie daj się jednak żądzom opanować, uczuciom porwać: panując nad sobą, używaj, jak możesz, najspokojniej«. Rozkosz to najwyższy cel, ostateczne dobro: wobec rozkoszy nie ma obowiązku ani prawa, bo nic nie jest złem ani bezwstydnem, co rozkosz zapewnić może, byle rozkosz połączona była z świadomością a więc panowaniem nad sobą i pewnem umiarkowaniem. Na tych zasadach utworzona szkoła, czy sekta, zwana cyrenajską, lub hedonistyczną (od hedone — rozkosz) rozwijała się w Grecyi w ciągu, mniej więcej, całego stulecia, aż do wystąpienia Epikura, nadużywając imienia Sokratesa.

Trzecią wreszcie szkołą, wywodzącą się od tego mistrza, była szkoła Megarejska, założona w Megarze przez Eukleidesa. Zajmowała się ona głównie dyalektyką, która z czasem wyrodziła się w ową czczą sztukę pokonywania przeciwnika w dyspacie przy pomocy podstępnych wykrętów. Stawiano twierdzenia nie-dorzeczne, których niewyćwiczeni w dyalektyce nie byli w stanie zaraz na miejscu

odeprzeć. Tak n. p. dowodzono komuś, że ma rogi, ponieważ ich nie zgubił; podobnie dowodzono, że nie można słyszeć szelestu wysypującego się korca zboża, bo skoro jedno ziarno, padając, nie sprawia szelestu, któryby ucho ludzkie mogło odróżnić, to i szelest korca ziarn nie może być dosłyszany, bo gdy dodamy choćby i dziesięć tysięcy nicości, to zawsze nicłość otrzymamy w rezultacie. W ten sposób, wychodząc z fałszywych założeń, dowodzono najfałszywszych absurdów, ćwicząc



118 Platon. Popiersie w muzeum królewskim w Berlinie.

umysły jedynie w mniej lub więcej dowcipnej argumentacji. Największym z uczniów Sokratesa był Platon.

Platon urodził się w Atenach w 429. przed Chrystusem. Był potomkiem zamężnej i starożytnej rodziny, która po mieczu wywodziła się od Kodrosa, ostatniego króla Attyki, po kądzieli zaś spokrewnioną była z pierwszym prawodawcą ateńskim, Solonem. Początkowo poświęcał się młody Plato poezji, wcześniej już jednak zajmowała go filozofia, której początków udzielał mu Kratylos, zwolennik Heraklita. Decydującą dla rozwoju młodego umysłu była chwila jego zapoznania się z Sokratesem, którego uczniem był od r. 408. aż do śmierci mistrza. Los, jaki Sokrates spotkał, wywarł niemałe wrażenie na niego; skłonił on go do opuszczenia Aten i szukania gościnności w Megarze, a myślom jego nadał to stałe, w ciągu

całego jego życia występujące wybitnie piętno, walki z zasadami głoszonymi przez sofistów, walki w obronie zasad obyczajowych i etycznych. W Megarze zapoznał się Plato z Eukleidesem a przezeń z zasadami filozofii Eleatów. Z kolei zwiedzał Cyrenę, Egipt, kolonie greckie w Azji Mniejszej, później kolonie w południowych Włoszech i Sycylii, gdzie kwitła właśnie szkoła filozoficzna Pytagorasa. W Sycylii wszedł w bliskie stósunki z Dyonizosem I., tyranem syrakuzzańskim, który go bardzo polubił, ale którego łaskę rychło utracił. Po dziesięcioletniej wędrowce powrócił Plato do Aten i tu rozpoczął w ogrodzie Akademosa zawód nauczyciela wśród garnącej się doń młodzieży. Pod koniec życia wybrał się dwukrotnie jeszcze do Syrakuz, w gościnę do Dyonizosa młodszego, którego pragnął nakłonić do wprowadzenia w Syrakuzach w życie swych pomysłów o urządzeniu państwa. Usiłowania te spełzły na niczem i Plato, powróciwszy do Aten, uczył dalej w swej »Akademii«, (tak zwano jego szkołę od nazwy właściciela ogrodu Akademos, gdzie się uczniowie zbierali) aż do chwili śmierci, która w r. 347. nastąpiła.

Sokrates, jak mówiliśmy, to apostoł schodzący na ulice, uczący każdego. Platon przeciwnie, to uczony, zamykający się w kole wybranych uczniów, otoczony powagą i lubiący się nią otaczać w przekonaniu, że cnota i mądrość zyskują na uroku, jeśli się ich szukać każe, jeśli się ich nie pospolituje. Gdy więc Sokrates pragnął wszystkich zrobić, w swem rozumieniu tego słowa, filozofami, przyjaciółmi mądrości, Platon chciał wytworzyć jakąś kastę filozofów, i pragnął dla niej udziału w rządzie państwa. Sokrates to praktyczny nauczyciel życia; Platon to idealista, konsekwentny aż do utopii, chcący urządzić świat wedle swych pomysłów. Mimo tych tak wybitnych różnic uważał się jednak Platon za następcę Sokratesa, posługiwał się jego metodą i w pismach swych Sokratesowi powierzał główną rolę, w jego usta kładł wywody swoje.

W pismach tych opanował Platon cały zasób myśli filozofii greckiej a rozwijając naukę swych poprzedników, zwalczając poglądy i zapatrywania błędne, harmonizując sprzeczne, stworzył wspaniałą budowę filozofii własnej, która bogactwem myśli i ich głębokością po dziś dzień zadziwia. Utworom swym nadawał formę rozmów (dyalogów), przystępniejszych niż traktaty i zapewne poczytniejszych, zwłaszcza, że w formie tej był Platon mistrzem niezrównanym; umiał uchwycić, oddać i przeprowadzić w dyalogach charakterystyczne, indywidualne cechy stylu, sposobu wyrażania się występujących osób. Rozmowa przybiera tu charakter ożywionej rozprawy, prowadzonej zręcznie przez osobę główną (Sokratesa) tak, że prawie nie czuje się, czytając taki dyalog Platona, braku akcji dramatycznej, zastępuje ją bowiem zręczność i żywość prowadzonej rozmowy, w której nie wiadomo co więcej podziwiać, czy świeżość i głębokość myśli, czy delikatność ironii osób rozmawiających, czy werwę, potoczystość i plastyczność stylu.

W twórczości Platona rozróżniają trzy wybitne epoki lub peryody. Epoka pierwsza, to czas wyłącznego poddania się wpływowi nauki Sokratesa, sięgający od początku filozoficznej twórczości Platona mniej więcej aż do śmierci mistrza. Druga epoka krzyżujących się wpływów, epoka podróży a więc czas pobytu w Megarze i wpływu Eukleidesa i Eleatów, pobytu na Wschodzie i w Egipcie, i wpływu jego starożytnej kultury, pobytu wreszcie w południowych Włoszech i potężnego wpływu szkoły Pitagorejskiej. Trzecia epoka nakoniec to czas nauczania w ateńskiej »Akademii«, epoka pełnego samodzielnego rozwoju i dojrzałości. Nowsi krytycy różnie oznaczają czas napisania poszczególnych utworów Platona i nie wszystkie dzieła,

dawniej Platonowi przypisywane, uważają za autentyczne, za wyszłe rzeczywiście z pod jego pióra. Za niewątpliwie autentyczne uważane są te utwory, o których Aristoteles w swoich pismach wspomina, jako o utworach Platona. Są to dialogi: »Rzeczpospolita«, »Timaios«, »Prawa«, »Fedon«, »Fedros«, »Biesiada«, »Menon«, »Gorgias«, »Hippias (młodszy)«, »Menexenos«, »Teaitetos«, »Filebos«, »Sofista«, »Politikos«, »Apologia« (Sokratesa). »Lyzis«, »Laches«, »Protagoras« i »Eutydemos«. Nadto uważa większość krytyków za autentyczne następujące utwory: »Parmenides«, »Charmides«, »Eutyfron«, »Kriton«, »Kratylos« i »Kritias«, za wątpliwe zaś: »Jon«, »Hipparch«, »Alcibiades I. i II.«, »Theages«, »Erastai«, »Hippias« (starszy) i »Klitofon«, co do których istnieją dość uzasadnione przypuszczenia, że pochodzą od któregoś z uczniów Platona.

Zająłoby zbyt wiele miejsca, gdybyśmy mieli podać czytelnikowi choćby pobieżnie tylko treść wyżej wyliczonych utworów, poprzestać więc musimy jedynie na tem, że o kilku zaledwie wspomnimy.

Tak: »Hippias młodszy« poświęcony jest przeprowadzeniu dowodu, że wiedza jest warunkiem godności i szczęścia człowieka, bo tworzy jeden z warunków cnoty, a w »Jonie« rozwinięto tezę, że brak wiedzy wpływa ujemnie na twórczość umysłu ludzkiego. »Alcibiades« to rozwinięcie w dialogu owej głównej zasady nauki Sokratesa »znaj siebie samego« a zarazem obyczajowych i umysłowych przymiotów męża politycznego. Dialogi: »Protagoras«, »Gorgias« i »Sofista«, poświęcone głównie polemice z zapatrywaniem sofistów, dowodzą, że cnoty nauczyć się można, a zarazem wykazują błędy tych teorii, w myśl których jedyne szczęście znaleźć można w zaspokojeniu rozkoszy zmysłowych. »Kriton«, opis bohaterkiej śmierci Sokratesa, stawia tego mistrza jako wzór silnej cnoty, kiedy odrzuca ofiarowaną mu przez Kritona ucieczkę z więzienia. »Eutydemos« wykazuje, że cnoty uczyć się trzeba, bo ona tylko prowadzi do rzeczywistego szczęścia. »Teaitetos« to znowu część polemiki z sofistami i szkołą eleacką, w której zbija ich naukę o względności wszelkich spostrzeżeń, pojęć i sądów ludzkich. Podobną treść zawierają dialogi: »Eutyfron«, »Kratylos« i »Parmenides«. »Charmides«, »Lyzias« i »Laches«, jedne z pierwszych, wedle chronologicznego porządku, utworów Platona, poświęcone są tłumaczeniu: umiarkowania, przyjaźni i męstwa.

Dialogi, powstałe już w czasie wykładów w ateńskiej akademii, a więc w ciągu trzeciej epoki twórczości Platona, są: »Fedros«, »Biesiada«, »Fedon«, »Filebos«, »Timaios«. Pierwszy z nich zawiera niejako program nauczycielskiej działalności Platona, poświęcony przeważnie rozwojowi jego teorii o pięknie i miłości (eros) jako dążeniu do odkrycia odwiecznego piękna i prawdy; zawiera zarazem obok polemiki z wyznawcami odmiennych przekonań, zarys nauki Platona o ideach i krytykę panującego wówczas wszechwładnie retorycznego tylko wykształcenia. »Biesiada« (Symposion) podobnie rozwija poglądy, podnosząc — możnaby powiedzieć — jeszcze dobitniej, bo przystępniej, znaczenie miłości wiedzy i żądzy prawdy, jako źródła głównego i bodźca prawdziwego postępu filozofii, które dając zasadom umiejętności siłę i stanowczość, zdolne są ją uchronić od braku zasad, samowoli i popolitości. Z tego samego zapatrywania i stanowiska wychodząc, rozwinął Platon w »Fedonie« swe zapatrywania na nieśmiertelność duszy, dowodząc jej stanowczo; w dialogu zaś »Filebos« rozwinął zasady swe etyczne i moralne. Dialog »Timaios« to znowu streszczenie i uzasadnienie poglądów Platona na stworzenie świata i prawa przyrody, wykład jego filozofii natury. Ostatniemi ze znanych dzieł Platona

są »Rzeczpospolita« i »Prawa«, o których tu tylko wspominamy, poniżej bowiem mówiąc o jego zapatrywaniach na urządzenia państwowe i prawne, przyjdzie nam nieco obszerniej mówić o tych właśnie dziełach.

Głównym wynikiem badań filozoficznych Platona, zdobyczą jego ducha, jest jego nauka o ideach, zwana powszechnie ideologią. Nie mogąc przyjąć twierdzenia sofistów, jakoby wszystkie objawy w świecie były tylko złudzeniem zmysłów, ani zupełnie się zgodzić na sprzeczne wnioski Eleatów, Pitagorejczyków i Heraklita o absolutnej jedności, liczbie i wiecznym ruchu w świecie objawów, postawił Platon ponad światem zmiennych i często sprzecznych zjawisk odrębny niejako świat idei, odwiecznych pojęć, odbijających się w doczesnych zjawiskach — niezmiennych i pierwotnych, że tak powiemy, pomysłów, znajdujących swój odbłask w świecie zmiennym, dla każdego dostrzegalnym. Idee te istnieją rzeczywiście, zdaniem jego, a są niezmienne, są trwałe, bo nie są cielesne. Tworzą one niejako pierwowzory tego, co dostrzedz można, pierwowzory doskonalsze, niż ich »odbicia« lub »cienie« w świecie objawów. Szukać ich należy w dziedzinie nadzmysłowej i nadziemskiej, w sferze ducha. Podobnie jak artysta, przystępujący do wykonania dzieła sztuki, widzi przed sobą to, co odtworzyć zamierza, a nigdy nie zdoła utworu wykonać tak, by odpowiadał owemu przyświecającemu jego duszy wzorowi, nie pozwala bowiem na to materyał, nieudolność ręki ludzkiej i brak odpowiednich narzędzi: tak i owe idee, owe pomysły, nie mogą się odbić w świecie rzeczywistym z całą dokładnością; odbicia ich w dziedzinie faktów, zjawisk i rzeczy, są tylko ich »cieniami«, przypomnieniem niezupełnym i słabym. Fakta i zjawiska zewnętrzne nie są więc możliwe bez idei, przez nie dopiero nabierają one znaczenia. Dusza myśliciela, patrząc na te nieudolne odbicia, przypomina sobie, zdaniem Platona, owe doskonałe pierwowzory zjawisk, które widziała i znała w świecie ducha, zanim przyjęła kształt ludzki, i dzięki temu może je należycie oceniać, znaczenie ich badać, przenosić się niejako w ową duchową dziedzinę, w której idee istnieją. Najłatwiej objawia się na ziemi idea piękna, ztąd u największej liczby ludzi spotyka się wrażliwość na piękność, czy to przyrody, czy dzieł sztuki. Trudniej pojąć i odczuć ideę dobra. Jest ona, zdaniem Platona, czemś tak szczytnym, że ją tylko obrazowo określić można. Przyrównuje ją do słońca, wszystko oświecającego, zwie ją podstawą poznania i bytu, rozumu i rzeczy pojętych, idealności i rzeczywistości, ale uważa ją za wyższą nad te wszelkie odróżnienia. Dążeniem ludzkim powinno być tak rzeczy i sprawy ludzkie kierować, by odpowiadały owym pierwowzorom doskonałym, by się zbliżały do nich, by ustała, a przynajmniej zmniejszyła się różnica między wzorem a rzeczywistością. Pogodzenie to byłoby najwyższym celem.

Na tej drodze doszedł Platon do poczucia idei jedynobóstwa, do wykluczenia z swej nauki panteizmu innych szkół filozoficznych i politeizmu greckiej wiary ludowej i na jej też podstawie określał duszę ludzką nieśmiertelną, stworzoną z przeznaczeniem poznania bóstwa. Dusza ta jest Bogu podobną, ma prawdziwe poznanie, jest samodzielna i wolna; w związku z ciałem staje się słabą, zmysłową, podlegającą żądom i przez to upadającą. Przecucie jej wyższego nad ciało początku, niby tęsknota do owej dziedziny duchowej idei, objawia się miłością do wiedzy, zamiłowaniem do piękna, i jest pobudką człowiekowi do opanowania ciała duchem, do podnoszenia się w światy ideału. W tej nauce o duszy uwzględnił Platon tradycje ludowe o nieśmiertelności duszy i o karach po śmierci.

Nauka Platona w dziedzinie etyki ściśle jest związaną z powyżej streszczonemi

zasadami. Dążenie do dobrego jest jej podstawą. Człowiek winien się stawać podobnym Bogu, mówi w »Teaitetosie«. Celem człowieka za życia jest szczęście, a tylko dążenie do dobrego daje to szczęście. Nie polega ono ani na używaniu ziemskich, umysłowych rozkoszy, których wartość jest względną, ani na wyrzeczeniu się wszelkiego użycia, jak uczyli cynicy: polega ono na cnocie. Cnoty tej uczyć się trzeba i można. Cnota to mądrość, to umiarkowanie, męstwo i sprawiedliwość, w której to właściwości ostatniej, jako najwyższym stopniu cnoty, znajdują trzy poprzednie swój wyraz najdoskonalszy. Szlachetny umysł mędrca wzniósł się w zasadach wysoko po nad rządzące starożytnym światem maksymy i prawidła. Nie uznawał n. p. słuszności zasady siły przed prawem, potępiał zasadę odwetu na wrogu, twierdząc, że odwet podstępny, zemsta i zdrada, użycie przemocy, kalają duszę, jak każdy czyn brzydki.

Patrząc na otaczające go społeczeństwa greckie, chylące się ku upadkowi wśród wybujałej wolności politycznej, widząc w swem mieście rodzinnem, z jednej strony ciągle się pogłębiającą przepaść między bogatymi a biednymi i rosnące ztąd niebezpieczeństwa społeczne, z drugiej strony prawdziwe rozpasanie rządzących w mieście czynników demokratycznych, nie mógł Platon nie dostrzedz, że jego nauka, jego usiłowania poprawienia, podniesienia i udoskonalenia jednostek, nie odniosą pożądanego skutku, dopóki urządzenia państwowe nie zostaną w odpowiednim duchu zmienione. Nakreślił więc obraz idealnego państwa przyszłości z całą możliwą konsekwencyą. Zło w ustroju Aten i innych państw greckich leżało, zdaniem Platona, w wybujałym indywidualizmie jednostek, nie poczuwających się wobec państwa do żadnych obowiązków, w samowoli politycznej, w niczem niekrępowanej wolności ekonomicznej, pozwalającej się jednym wzbogacać nadmiernie kosztem innych, strącanych w nędzę skutkiem przewagi, podstępu, zřęczności, bądź wreszcie wskutek zbiegu okoliczności. Temu złemu można zaradzić jedynie przez utworzenie silnej władzy, trzymającej społeczeństwo w żelaznych karchach, nie dozwalającej na polityczne przewroty i na nieokiełznaną swobodę ekonomiczną — władzy zorganizowanej tak, by mogła zapobiegać nadużyciom możliwym, pragnących powiększenia swych majątków, znaczenia swego i wpływu, a uchylających się od obowiązków i ciężarów życia społecznego — władzy, któraby miała siłę oprzeć się zamachom pochodzącym z dołu, które tak często w greckich państewkach wstrząsały ustrojem wewnętrznym. W »Politei,« czyli Rzeczypospolitej, przeprowadził więc Plato dokładny rozdział praw i obowiązków, i ściśle określił zadania wszelkich czynników w wymarzonem przez się ustroju państwowym. Stanem rządzącym powinni być obywatele najświetlejsi i najcnotliwsi. Ideałem byłoby państwo, w któremby panujący byli filozofami, rzeczą bowiem mędrców kierować sterem państwa, czuwać nad wykonaniem sprawiedliwości, strzedz bezpieczeństwa i prawa. Arystokracja ducha stanowi stan pierwszy w utopijnem państwie Platona. Drugi stan stanowią obywatele dzielni i odważni. Zadaniem tego stanu jest strzedz całości państwa na zewnątrz, chronić je od napaści wrogów, na wewnątrz zaś czuwać, by zarządzenia mędrców były wykonywane, utrzymywać dla tej władzy posłuch i poszanowanie, bronić jej przeciw możliwym zamachom wewnętrznych nieprzyjaciół. To stan wojowników, stróżów państwa. Stan trzeci obejmuje wszystkie inne warstwy społeczne, pracujące w jakikolwiek sposób na utrzymanie dwóch pierwszych stanów, którym Platon odbiera własność prywatną, aby jedynie służbą państwa byli zajęci. Z tego względu dwa pierwsze stany mają wspólne żony i dzieci.

Roczne małżeństwa pojedynczych par reguluje państwo. Wychowanie dzieci oddaje Platon państwu. W ten sposób pragnął marzyciel położyć tamę egoizmowi, temu mętnemu źródłu waśni między współobywatelami. Stan pracowników został wykluczony od udziału w życiu publicznym i prawodawstwie. Szczegółowe przepisy daje Platon o wychowaniu i kształceniu dzieci pierwszych dwu stanów, które nie miały tworzyć kast dziedzicznych, gdyż, kto się okazał przy nauce niezdolnym, przechodził do klasy roboczej. Gimnastyka, muzyka, czytanie poetów, kształcenie się w filozofii, oto droga, którą obywatel wymarzonego państwa dochodzić miał do cnoty. Lekturę Homera i tragików wykluczał Platon, ponieważ niegodne wyobrażenia o bóstwie szerzyła. W państwie tem wszystko ma być wspólne: radość i smutek, oczy, uszy i ręce. O wszystkim decyduje państwo: o wychowaniu, powołaniu i upodobaniu; ono wszystko aż do najdrobniejszych stosunków normuje i niweluje, a jednostka musi poprzestać na tem szczęściu, jakie jej jako składowej części państwa przypaść może. Taką niewolę wszystkich wymarzył Platon, byle zaradzić złemu podkopującemu społeczeństwa greckie, byle stworzyć silną władzę, której zbywało wszelkim ówczesnym organizacyom państwowym w Grecyi, byle uzyskać przy pomocy takiej władzy możność wychowywania całych pokoleń w duchu zdrowym, obywatelskim, w poczuciu wspólnego dobra i interesu, w ścisłej karności. Mimo zaciętrzewienia się w obranym raz kierunku, zaciętrzewienia, którego drastycznie dowodzi myśl zniesienia rodziny i własności indywidualnej, lub pomysł powierzenia rządów filozofom, wiedział Platon, że ideał jego państwa nie da się osiągnąć, sądził jednakże, że »dążyć doń należy wszelkimi siłami«, przypuszczał bowiem, że już choćby częściowe tylko wprowadzenie w życie zasad, na których oparł wymarzony ustrój, może Grecyi dać tę podporę, której tak bardzo potrzebowała. Pomysł jego, to wynik reakcyi przeciw wybujałemu indywidualizmowi, nieokiełznanej swawoli, przeciw rozluźnieniu węzłów i obowiązków obywatelskich: jak każdy wynik reakcyi jest i tu, chociaż powstał w głowie mędrca, skrajnym, jednostronnym a więc ani sprawiedliwym, ani wykonalnym.

W dziele późniejszym niż »Politeia« w »Prawach« odstąpił Platon w wielu szczegółach od pierwotnego ideału. Forma rządu, którą tu zaleca, ma być kombinacyą monarchii, arystokracji i demokracji tak, by dawała rękojmię wewnętrznego pokoju państwu. Już nie mądrość i rozum filozofów ma rządzić państwem: wszelkie stosunki w niem mają być z góry unormowane i przewidziane w prawach. Te mają tworzyć niewzruszalne ramy dla działania rządu i obywateli. One też kształtują stosunki prywatne i osobiste obywateli państwa, od których już tu Platon nie wymaga ślepego posłuszeństwa dla władzy, ale poszanowania dla praw, powstałych za wspólną zgodą obywateli. Własność prywatna i rodzina mają być w tym państwowym ustroju zachowane, a jedynie, w celu zapobieżenia gromadzeniu i skupianiu zbyt wielkich obszarów ziemi w rękach jednostek, ma państwo nabywać stopniowo ziemię i wydzierżawiać ją obywatelom w równych częściach i za opłatą równych czynszów. Również zastrzega Platon dla państwa prawo oznaczenia maximum ruchomego majątku, jaki obywatelowi wolno posiadać, pragnąc w ten sposób zapobiedz powstawaniu zbyt wielkich fortun, zbyt rażących różnic majątkowych. Państwo składa się z obywateli wolnych, uprawnionych i z niewolników, których zadaniem praca na roli, w rzemiosłach, mająca na celu utrzymanie klasy uprzywilejowanej. Obywatele wolni mają mieć udział w życiu publicznym, prawodawstwie, sądownictwie, na nich też cięży obowiązek obrony państwa. Wychowanie młodzieży

jest zadaniem państwa. Ćwiczenia cielesne i gimnastyczne, igrzyska i popisy, czytanie utworów pięknych i pouczających, skromność w odzieniu, picie i jedzeniu, oto szereg przepisów, w myśl których miała być młodzież kształconą. Państwo takie nie powinno być rozległym, nie powinno leżeć nad morzem, bo położenie takie sprzyja rozwojowi handlu, chęci szukania przygód po za granicami. Handel wyklucza Plato z zajęć obywatelskich, to zajęcie, które, zdaniem jego, należy zostawić obcym. Obywatele mają się oddawać ćwiczeniom ducha, ćwiczeniom ciała, mają się poświęcać obowiązkowi, jakie prawa na nich nakładają, a w razie nieposłuszeństwa tym przepisom mają ulegać surowym karom, których cały system zawarł Platon w swem ostatnim dziele. W szczegółach przypominają proponowane przezeń w tem dziele urzędzenia wiele zarządzeń zawartych w prawodawstwie spartańskim. Różnice, jak już z tego streszczenia widoczna, między »Politeią« a »Prawami« są znaczne, jakkolwiek podstawowe pojęcie państwa, jako zbiorowego organizmu, wymagającego zupełnego poświęcenia się jednostek dla jego dobra, jest obu dziełom wspólne. Różnice zachodzą w szczegółach i w stanowisku, jakie autor w tych dwu utworach zajął. »Politeia« jako zarys ustroju państwa, to śmiała koncepcja potężnego umysłu, koncepcja skrajna ale jednolita i konsekwentna w całości. »Prawa« to dzieło, powiedzielibyśmy, połowiczne, w którym autor dużo poglądów złagodził, od niejednego wymagania odstąpił. Być może, że hołdując oportunizmowi, pragnął ustępstwami i obrazem owego szczęśliwego, dla obywateli tak dogodnego, ustroju, zachęcić współczesnych do wprowadzenia go w życie.

Platon potęgą i oryginalnością swego umysłu wznosił filozofię grecką na szczyt najwyższy jej rozwoju. System jego, jak jednozgodnie uznano, jest pierwszą zupełną konstrukcją całego naturalnego i duchowego świata, jest pierwowzorem wszelkiej wyższej spekulacji, zarówno etycznego jak czysto filozoficznego idealizmu, jest też źródłem, z którego niejednokrotnie późniejsi czerpali. Otoczony licznym gronem uczniów, doznając ze wszech stron dowodów czci i uznania, do ostatniej chwili silny duchem, zmarł Platon w sędziwym wieku, bo w 80 roku życia. Los ochronił go od boleści patrzenia na klęskę Grecyi, jaką poniosła pod Cheroneją w dziesięć lat zaledwo po jego zgonie.

Naukę Platona po śmierci jego uprawiano w założonej przezeń Akademii w Atenach. Obok niej i na wzór jej powstały z czasem inne także szkoły filozoficzne w tem mieście, które były niejako stowarzyszeniami, mającemi za zadanie prowadzenie dysput filozoficznych i wspólne omawianie zagadnień filozoficznych. Na czele każdej takiej szkoły stał jej kierownik. Szkoła Platona, która około 100 lat po jego śmierci jeszcze istniała i która nazywa się w historii filozofii »starą« Akademią, dla odróżnienia od późniejszych faz jej rozwoju, zostawała po śmierci mistrza pod kierunkiem synowca jego, Speusipposa. Kierował on nią przez lat osiem, po nim objął jej ster znany z surowych obyczajów uczeń Platona, Xenokrates. Podporami tej szkoły byli też: słynny astronom Eudoxos z Knidu, który Ateńczykom kalendarz udoskonalił, Polemon, Krates i Krautor. W szkole przeważał za ich czasów pedantyzm naukowy i wpływ Pitagorejskiej filozofii, ztąd zajmowano się w niej głównie nauką o liczbach, a obok tego uprawiano gorliwie astronomię i oddawano się religijno-mistycznym dociekaniom. Niepowetowaną szkodą dla założonej przez Platona szkoły było oderwanie się od niej najznakomitszego z uczniów jej, Aristotelesa, który już w ostatnich czasach życia jej twórcy, z powodów, jak niektórzy twierdzą, czysto osobistej natury, akademię porzucił.

Aristoteles, po Platonie niewątpliwie najznakomitszy z filozofów starożytności a pod niejednym względem przewyższający nawet swego nauczyciela, pochodził z miasta Stagira (Stageira), na wybrzeżu trackiem, gdzie w roku 384 przed Chrystusem ujrzał światło dzienne. Młodzieńcem przybył do Aten i tu się wkrótce dostał do grona uczniów Platona, który jego zdolności i zamiłowanie pracy wysoko cenił. Zerwawszy pod koniec życia Platona stósunki z nim i jego szkołą podróżował młody uczony i zamieszkał w mieście Atarneus, gdzie się ożenił. Pobyt jego tam nie trwał jednak długo. W roku 343 powołał go Filip, król Macedonii, na swój dwór, poruczając mu kształcenie syna swego, Aleksandra, późniejszego zdobywcy świata. Po śmierci króla Filipa i objęciu rządów przez Aleksandra, cofnął się Aristoteles w zacisze życia domowego w rodzinnem swem mieście Stagirze, skąd dopiero w roku 335 przesiedlił się do Aten. Tu rozpoczął wykłady w gimnazyum zwanem Lykeion (skąd nazwa zlatinizowana Lyceum oznaczająca później zakłady naukowe). Od krążganków (peripatoi) tegoż Liceum otrzymała szkoła Aristotelesa nazwę perypatetycznej. Działalność Aristotelesa w Atenach trwała lat 13 i na czas tej działalności przypada powstanie przeważnej części jego pism filozoficznych i przyrodniczych. Niespodziewana śmierć Aleksandra Wielkiego sprowadziła niekorzystny zwrot w życiu filozofa, na którego oddawna niechętnym okiem spoglądali Ateńscy starej daty, widzący w Aleksandrze ciemniźcyela wolności, a w Aristotelesie jego przyjaciela i narzędzie. Skoro więc Aleksander umarł, oskarżono Aristotelesa o bezbożność. Nie chcąc doznać losu Sokratesa, umknął na wyspę Eubeę i tam w mieście Chalkis zamieszkał, gdzie niespełna w rok po opuszczeniu Aten umarł w roku 322 przed Chrystusem.

Pisma Aristotelesa, i liczne i bardzo obszerne, spoczywały przez dwa następne wieki w ukryciu i zapewne temu przypisać należy, że nie wszystkie nas doszły, że z niektórych znamy tylko urywki, że co do innych nie małe zachodzą wątpliwości, czy wyszły z pod jego pióra, czy też są tylko zwięzłemi notatami uczniów, spisaniem na podstawie wykładów Aristotelesa. Przypuszczenie takie pozwałaby wytlómaczyć fakt, iż język w dziełach przypisywanych Aristotelesowi jest odmienny: w niektórych jasny, potoczny, acz zwięzły; w innych przedstawia wielkie trudności należytemu ujęciu jego myśli.

Aristoteles na każdym prawie polu nauki położył niespożyte zasługi, kładąc co do niejednej dziedziny wiedzy ludzkiej jakżeby pierwsze podwaliny, na których już następcy jego w pracy spokojnie opierać się mogli. Umysł to zupełnie inny, jak Platona. Gdy boski (divus) Platon, skupiony w sobie, sam z siebie wysnuwał swe myśli, poglądy i zapatrywania, dając się często unosić i poetycznemu natchnieniu i skrajnemu zaciętrzewieniu właściwemu teoretykom i umysłom abstrakcyjnym, to przeciwnie uczeń jego, ale nie naśladowca, umiał zawsze zachować spokój i trzeźwość umysłu, chłód i rozwagę właściwą umysłom krytycznym a dzięki tym przymiotom potrafił, nie idąc śladami swego poprzednika, znaleźć dla swej nauki odmienny punkt wyjścia i traktować ją inaczej, jak poprzednicy. Gdy oni snując swe zapatrywania z siebie, nie troszcząc się o świat rzeczywisty, często odgadywali prawdę, czasem zaś mijali się z nią i niechcący utrudniali do niej dojście, to Aristoteles nie rozpoczynał od siebie, nic z siebie nie snuł, ale badał przedmiot, o który chodziło, analizował go dokładnie, pozostawiając umysłowi swemu rolę nie twórcy, ale sędziego skrupulatnie sądującego, czy w analizie wszystkie szczegóły należycie oceniono i czy je wszystkie dostrzeżono, tak, by można wyrobić sobie zdanie na jej podstawie.

Doświadczenie (empirya) i ścisła obserwacja jest dla Arystotelesa podstawą każdego a więc i filozoficznego badania, i ta to właśnie właściwość, ta ścisła metoda, którą w filozofii on na szeroką skalę pierwszy wprowadził, a którą zawdzięczał naukom ścisłym i przyrodniczym, stanowi jedną z wybitnych cech jego działalności i jego umysłu. Inną jego, nie mniej od tamtej charakterystyczną cechą, jest uniwersalność, niesłychana prawie wszechstronność, pozwalająca mu zajmować się prawie wszystkimi dziedzinami ówczesnej wiedzy ludzkiej, a przytem zdolność organizacyjna, dar układu, ujęcia w system, nie tylko danego przedmiotu, ale całości wiedzy ludzkiej, dar, który mu słusznie zjednał nazwę »genialnego klasyfikatora«, najznakomitszego »systematyka« wśród filozofów greckich.

Jak już wspomniano, punktem wyjścia metody Arystotelesa jest realne, rzeczywiste doświadczenie (empirya), a doświadczenie to, obejmuje cały szereg czynności przygotowawczych, zależnych od natury przedmiotu, który badał. Wiemy n. p., że pracując nad swą »Historją zwierząt«, zbierał wytrwale i przez długie lata okazy świata zwierzęcego i przeprowadzał mozolne badania porównawcze. Podobnie postępował w swych studiach na polu prawa (w »Polityce«) i historii, do których gromadził możliwie najobfitsze materyały, segregował je, porównywał, badał historję danych stosunków i instytucji, poddawał je krytyce, a później dopiero przystępował do konkluzji. Doświadczenie jego naukowej metody, której tak bardzo brakło jego poprzednikom. Z jej pomocą, przy sprzyjających okolicznościach, to jest, przy materyalnej pomocy Aleksandra W., której mu wdzięczny uczeń nie odmawiał, gromadząc dlań zbiory rękopisów, udzielając funduszków na kosztowne podróże i badania, zdołał Arystoteles opanować nie tylko całą spuściznę myśli greckiej (w dziełach swych daje dowody, że znał prawie wszystkich filozofów tak licznych szkół starożytności) ale w ogóle prawie wszystkie dziedziny wiedzy ludzkiej i potrafił określić ich znaczenie, podnieść je i dźwignąć tak, że po nim już upaść nie mogli.

Stosując powyżej określoną metodę do badań filozoficznych, nie mógł Arystoteles nie dotknąć krytycznie platońskiej ideologii i nie poddać jej krytyce. Uznając zjawiska w świecie, nie za »cienie i odbicia idei nadprzyrodzonych«, ale za przedmioty rzeczywiste, które badał, wyprowadzał on z tych właśnie rzeczywistych zjawisk i faktów pojęcia ogólne, na nich opierał swą filozofję, zaznaczając zarazem że pewności w tych rzeczach nie ma i być nie może, materyał bowiem, na którym się oprzeć nie można, zbyt jest skąpym tak, że ostateczne konkluzje mają właściwie jedynie znaczenie rachunku prawdopodobieństwa. Ostateczną treścią Arystotelowej »metafysyki« jest, iż wszelki byt powstaje z materyi ujętej w formę, a powstawanie to jest wynikiem ruchu, którego przyczyną jest źródło wszelkich istnień, bóstwo poruszające a nie poruszane przez nic po za niem leżącego. Jest więc Arystoteles teistą, uznaje bóstwo myślące i działające, nieosobiste, jednak ginące w zupełnej abstrakcyi, a zapatrywanie to opiera na badaniach świata przyrodzonego.

Jeśli jednak w dociekaniu ostatecznych przyczyn wszech rzeczy metoda przyjęta przez Arystotelesa nie doprowadziła go do rezultatów pewniejszych, niż te, do których doszli jego poprzednicy, to w innych działach filozoficznej nauki położył on przy jej zastosowaniu nieocenione zasługi. Odnosi się to przedewszystkiem do jego: Logiki, umiejętności, którą on dzięki swej skrzętnej obserwacji i niezwyklej bystrości stworzył. On to pierwszy sformułował jasno prawidła myślenia, zdołał pochwycić cały proces, odgrywający się w umyśle naszym, gdy z danych prawd

dochodzimy do wniosków, gdy z ich szeregu tworzymy łańcuch dowodów, budowę rozumowania. W swej pracy o »sztuce rozumowania« (tak zwał logikę), przedstawił nam prawidła myślenia tak wyczerpująco i dokładnie, że Kant, słusznie mógł powiedzieć, iż wieki nic do jego opracowań dodać, nic im odjąć nie mogły.

Podobnie zasłużonym jest Aristoteles, aczkolwiek praca jego w tym przedmiocie wymagała nieskończenie wielu uzupełnień i sprostowań, jako twórca »Fizyki« czyli naturalnej filozofii. On to na podstawie długoletnich badań nad przyrodą pierwszy stwierdził, że czynność natury polega na stopniowym zwalczaniu materii i osiągnięciu form coraz doskonalszych aż do człowieka złożonego z ciała i duszy. Przyroda sama nie jest pozbawioną duszy, która tworzy ciepło i eter. Najniższy stopień duszy ożywia świat roślinny, wyższy jej stopień ma już świat zwierzęcy, najwyższy stopień duszy ma człowiek. Dusza ludzka składa się z trzech części, odpowiadających owym trzem stopniom: pierwsza część, to siła odżywiająca ciało, odpowiadająca właściwościom duszy roślinnej, druga to czucie właściwe nawet najmniej rozwiniętym organizmom zwierzęcym, trzecia to właściwość zwierząt doskonalszych a więc możliwość przenoszenia się z miejsca na miejsce, żądze i namiętności, zwierzętami poruszające. Każda z tych części jest koniecznym warunkiem następnych, a dusza ludzka jest ich połączeniem. Dusza ta ma się tak do ciała, jak forma do materii, i bez ciała nie da się przedstawić, nie może też bezeń istnieć i tracić byt wraz z ciałem. Dusza ludzka ma jednak jeszcze jedną właściwość wyłączną a jest nią zdolność myślenia, rozum. Jest to coś nieskończenie wyższego od owych niższych właściwości duszy, coś, co stoi zewnątrz cielesnych funkcji, nie jest materialnem, jest samoistnem i »boskim« w człowieku. Jak istnieje po za ciałem, tak też może się odeń oddzielić i istnieć nieśmiertelnie i wiecznie. Tak ratuje Aristoteles tę najistotniejszą właściwość duszy ludzkiej od zagłady wraz z śmiercią ciała i przyznaje jej nieśmiertelność.

»Etykę« swoją czyli, jak ją zwie, »filozofię spraw ludzkich«, obejmującą kilka obszernych traktatów odnoszących się do moralności, związał Aristoteles o wiele ściślej z »fizyką«, niż jego poprzednicy. Według niego, dobro jest celem, do którego sama natura zmierza, moralność więc jest uobyczajaniem pierwiastku fizycznego. Nie wiedza sama, jak uczył Sokrates, tworzy cnotę, lecz trwała właściwość woli, która poskramia żądze. Nie można się więc cnoty nauczyć, bo ona nie na wiedzy polega, ale stanowi ją stały kierunek woli ku dobremu, nabyty przez ćwiczenie i tłumienie namiętności. Aristoteles określa cnotę jako szczęśliwą miarę i środek między dwoma szkodliwymi ostatecznościami, między brakiem a zbytkiem.

Dobrym więc czyli cnotliwym staje się człowiek przez czynienie zadość wrodzonym naturalnym skłonnościom, opanowanym rozumem i nawykniem. Celem człowieka jest szczęście; cnota i obyczajność są jedynie w stanie je zapewnić, ale do osiągnięcia tego celu potrzeba pewnych warunków, a więc zdrowia, mienia i urody, a nadto odpowiedniego otoczenia, naturze ludzkiej właściwego. Aristoteles jest twórcą zdania, że człowiek jest zwierzęciem towarzyskiem lub, jak inni tłumaczą, społecznem, jednym więc z owych warunków, o których powyżej mówiono, jest zadosyćczynienie tej jego właściwości, otoczenie go społeczeństwem, w któremby jego działalność znaleźć mogła najpiękniejszy zawód, naturze ludzkiej odpowiedni i odpowiednie warunki rozwoju.

O społeczeństwie i państwie traktuje Aristoteles także w »Etyce«, mówi bowiem o sprawiedliwości, jako cnotcie, o prawie zwyczajowem i ustawowem, o tem,

co słuszne i co jest, ideałem prawa, zastanawia się wreszcie nad obowiązkami ludzi jako obywateli. W »Polityce«, dziele znanem tylko z urywków, przedstawia swe zapatrywania na genezę państwa, jego ustroj, ukształtowanie jego władz, ich rozdział i wreszcie na cel państwa. Nie kreśli tu ideału państwa, jak Platon, przedstawia tylko jego konieczność, omawia stósunki rzeczywiście istniejące i poddaje je ocenie. Państwo jest koniecznością, bo tylko w społeczeństwie może człowiek być szczęśliwym, wynika to już z jego natury. Z rodziny powstały gminy, z gmin państwa. Zadaniem państwa jest to samo, co jest zadaniem rodziny wobec swych członków: kształcić swych obywateli na dobrych ludzi, prowadzić ich do doskonałości. Wychowanie młodzieży jest więc rzeczą państwa, ale państwo winno szanować naturalne prawa jednostki i rodziny. Broni więc własności indywidualnej, potępia platoński komunizm, jako utopię nie prowadzącą do celu, broni rodziny i małżeństwa. Co do formy rządu to oświadcza, że najlepszą jest ta, która cnocie, bądź jednostki, bądź wielu oddaje rząd w państwie, a jakkolwiek potępia wyraźnie ochłokracyę, oligarchię i rządy tyranów, to jednak sądzi, że forma rządu powinna być zastosowaną do indywidualności społeczeństwa i warunków położenia geograficznego państwa, jego sił i zasobów. Bogactwo spostrzeżeń wyjaśnionych historycznie, bystrość w zestawieniu szczegółów, uczyniły to dzieło Aristotelesa, jakkolwiek niedoszło nas w całości, pierwszą niejako encyklopedyą nauk politycznych, na długie wieki tworzącą podstawę tych nauk. Tłómaczył je na język polski Sebastian Patrycy.

Zaginęło olbrzymie dzieło Aristotelesa, dokonane na podstawie mozolnie zebranych materyałów, traktujące w 158 księgach o ustroju poszczególnych państw greckich. Znamy zeń zaledwo ułamek, niedawno (w r. 1891) w grobowcu egipskim odnalezioną »Politeję Ateńcyków«, to jest rzecz o »Konstytucyi Aten«. Ułamek ten świadczy wymownie, jak skrzętnie Aristoteles zbierał materyały historyczne do swego dzieła, jak ściśle je zestawiał i opracowywał, zanim sformułował swe ogólne poglądy na państwo, jego cele i instytucje, którym dał wyraz w swej »Polityce«. Urywek ten, dla historyi wewnętrznego rozwoju stósunków w Atenach nader cenne źródło, daje najlepszą miarę straty, jaką poniosła nauka przez to, że reszta dzieła o konstytucjach państw greckich zaginęła.

Nie podobna tu nie wspomnieć o dwu jeszcze dziełach Aristotelesa, o jego »Retoryce« i »Poetyce«. Pierwsze poświęcone rozbirowi sztuki wymowy, omówieniu jej poszczególnych rodzajów, kreśli niejako prawidła, wedle których mówcy postępować powinni w układzie i opracowaniu swych przemówień, jeśli mają osiągnąć cel przemówienia, to jest, przekonać swych słuchaczy. Drugie, to urywek estetyki, urywek dzieła widocznie na większe rozmiary zakrojonego, ale niewykonanego w całości. Dzieło to wraz z Horacego listem: »o sztuce poetyckiej«, stanowiło długi czas jakżeby katechizm dla poetyckiej twórczości, zwłaszcza u pseudo-klasycznych poetów XVII. i XVIII. wieku, tudzież dla estetyków tej epoki.

Na zakończenie, dla uwydatnienia wszechstronności umysłu Aristotelesa, musimy wspomnieć, choćby w kilku słowach tylko, o jego dziełach z zakresu nauk przyrodniczych. Mówiliśmy już o »Historji zwierząt«, która do dziś zadziwia sumiennością obserwacyi i ogromem zebranego materyału, zarówno jak trafnością wielu wniosków, które dopiero w czasach najnowszych, przy wydoskonaleniu metody badania i całym arsenałem przyrządów stwierdzone zostały. Wymienić jeszcze wypada pisma filozofa o roślinach, o niebie, o zjawiskach meteorologicznych, o mechanicznych

problemach, historia zwierząt i inne prace z zakresu mechaniki i matematyki a nawet optyki.

W szkole założonej przez Aristotelesa uprawiano jego naukę, trzymając się stworzonej przez niego metody badania. Nie długo jednak kwitła ona po jego śmierci. Pierwszym jej kierownikiem był słynny botanik Teofrast z Lesbos (372 do 287 roku przed Chrystusem), którego dzieła były podstawą wiadomości z zakresu botaniki przez całe wieki średnie. Nadto słynnym jest w starożytności jego dzieło pod tytułem »Charaktery«, (znane głównie z obrobienia przez Labruyèra). Nie doszło ono nas w całości, a z urywku, który znamy, trudno dziś oznaczyć jego cel i przeznaczenie, trudno orzec, czy są to szkice pisane dla komedyopisarzy, czy odwrotnie charakterystyki osób, w komediach (Menandra) wystawionych. W starożytności były wysoko cenione, głównie dla stylu i formy wykwintnej. Jako nauczyciel w szkole perypatetyków cieszył się Teofrast wielkim powodzeniem. Na wykłady jego zbierało się mnóstwo uczniów z całej Grecji. Współcześni wspominają o 2000 żądnych wiedzy słuchaczy, otaczających nauczyciela. Ten natłok miał go ochronić od oskarżenia, które także przeciw niemu w demokratycznych Atenach podnieść zamierzano, oskarżenia znowu o bezbożność i psucie obyczajów. Oskarżenie to tym razem pozostało bez skutku, albowiem »ojcowie miasta« postanowili zbyć je milczeniem, obawiając się utraty zysków, jakie im przynosił natłok zjeżdżających do miasta cudzoziemców, pragnących słuchać nad zasługę sławnego nauczyciela. Szkoła »perypatetyków«, wychodząc z założenia przyjętego przez Aristotelesa, zajmowała się głównie badaniem przyrody, a w badaniach tych postępując skrajnie, z czasem stała się materialistyczną, porzuciła zupełnie badanie zasad systemu Aristotelesowego i metafizyczne dociekania. Dikaiarch i Aristoksenos zarzucili naukę Aristotelesa o duszy, twierdząc, iż dusza i rozum nie jest istotą samoistną, lecz raczej pewnym stanem ciała, wywołanym przez ruch wynikający z kombinacji działania różnych pierwiastków fizycznych. Dalej niż oni poszedł Strato z Lampsaku, również w tej szkole uczący, który zaprzeczał istnieniu bóstwa, tłumacząc wszystko działaniem nieświadomych sił w wszechświecie, które wywołują wszelkie zjawiska. Obok studyów przyrodniczych i opartych na nich, powyżej ogólnie scharakteryzowanych poglądów, uprawiano w szkole »perypatetyków« także historię filozofii i pod tym względem nie małe położono zasługi, przechowując szczegóły z życia wybitnych pisarzy i nauczycieli, streszczenia lub komentarze ich dzieł, z których głównie, o ile zwłaszcza oryginały zaginęły, późniejsze wieki korzystały. Jednym ze znakomitszych komentatorów tej szkoły był Andronikos z Rodos (około roku 50, przed Chrystusem), którego komentarz do pism Aristotelesa służył później za podstawę studyów pisarzom arabskim i byzantyńskim.

Z szkołą »perypatetyków« walczyła »akademia« platońska, zwana w tej epoce »nową«, dla odróżnienia od dawnej z czasów Speusippa, Ksenokratesa i Eudoksosa. Kwitł w tej szkole tak zwany »Neo-Platonizm«, kierunek filozoficzny, dążący do pogodzenia idealizmu Platona z innymi, więcej materialistycznymi poglądami współczesnych filozofów. Kierunek ten, jak każdy połowiczny element, nie mógł w Grecji znaleźć licznych zwolenników. Z czasem porzuciła go i »akademia«, popadając w zupełny eklektyzm, to jest, biorąc z wszystkich systemów i zapatrywań trochę i starając się stworzyć coś pośredniego, coby wszystkim mogło dogodzić; następnie zaczęła się przechylać do skeptycyzmu. Ta faza rozwoju szkoły nie należy jednak do epoki, o której obecnie mówimy.

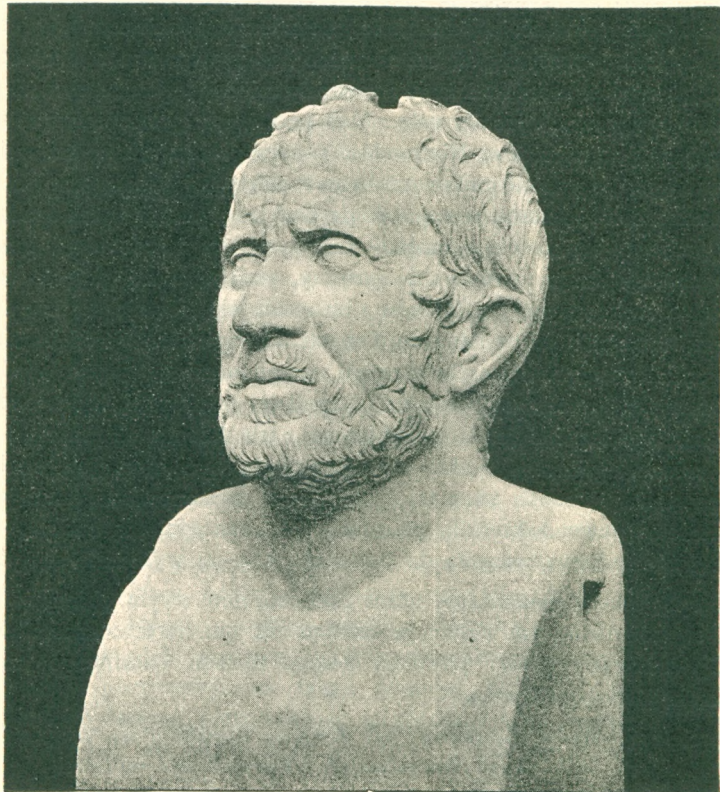
Stosunki zewnętrzne, zarówno jak wewnętrzne sprawiły, że już na koniec działalności Aristotelesa przypada chwila, stanowiąca przełom w rozwoju umysłowości greckiej w ogóle, a więc i filozofii specjalnie. Zwycięstwa Aleksandra Wielkiego, podbicie Azji i Afryki, otwarcie tych dziedzin dla kultury greckiej, greckiego obyczaju, oświaty, sztuki, poezji i filozofii, odebrały jej oryginalne, narodowe znamię, uczyniły ją kosmopolityczną, odebrały jej siłę dalszego rozwoju. Rozlała się ona, jak wezbrana rzeka, szeroko, ale nie szukać już w niej głębi. Mędrcy greccy stali się nauczycielami całego ówczesnego świata, i kształcili go encyklopedycznie, przeżywając myśli poprzedników, porządkując je systematycznie, nie mogąc jednak zdobyć się na twórczość i pomysłowość. Podkopanie niezależności państw greckich i ich wewnętrzny upadek przyczyniły się też nie mało do tego upadku twórczości greckiej. Wśród walk, jakie po śmierci Aleksandra zawrzały między jego następcami, państewka greckie smutną odgrywać musiały rolę. Dziś podbijane przez jednego, stawały się jutro pastwą jego przeciwników. Nietrwałość państw powstałych po śmierci wielkiego zdobywcy, zmienność ciągła stosunków zarówno osobistych jak politycznych, wytworzyć musiały w ludności zabobonną wiarę w ślepy traf, jako jedyną tylko władzę rządzącą stosunkami państw i jednostek, a musiały też wyrobić w ludziach tej epoki zupełną obojętność na losy kraju, państwa i ojczyzny, zwłaszcza że pojęcie to ostatnie, zacierało się coraz to więcej u Greków, bo czuli się równie dobrze »w domu« w Alexandryi, Antyochii, jak w Atenach, Tebach lub Sparcie. Wśród tych stosunków lud prosty szukał pociechy i oparcia w religii, czcząc coraz to nowych bogów, których Wschód dostarczał; ludzie wykształceni szukali jej w filozofii, która chcąc ich pozyskać, musiała się liczyć z ich usposobieniem, ich kosmopolityzmem i indywidualizmem a nawet egoizmem, która też nie mogła być inną, jak społeczeństwo, w którym powstała. Filozofia więc tej epoki zesza ze stanowiska, jakie jej Sokrates, Plato i Aristoteles nawet zakreślali, przestała być »nauczycielką cnoty«, nie chciała przetwarzać społeczeństwa, zstąpiła do jednostki, aby jej wyłącznie służyć.

Dwie były szkoły filozoficzne, które zwolennikom swym obiecywały szczęście a zwłaszcza spokój duszy, tak cenny, w czasach tak burzliwych: szkoła »Stoików« i szkoła Epikurejczyków: pierwsza uczyła filozofii cnotliwego czynu, druga filozofii uczucia i spokoju ducha.

Żołycielem szkoły »Stoików« był Z e n o, urodzony na wyspie Cyprze (żył od roku 336 (?) do 264 przed Chrystusem). Początkowo oddawał się kupiectwu podobnie jak jego ojciec i dopiero podczas pobytu w Atenach poznał się z cynikiem Kratesem, który go wtajemniczył w zasady filozofii. Ideałem jego był początkowo Sokrates, później starał się poznać także naukę innych szkół greckich i od każdej coś przejął. Robiono mu z tego zarzut, twierdząc, że w nauce swej, podobnie jak kupcy fenicy (był bowiem fenickiego pochodzenia) od każdego, z którym mieli stosunki, coś ukradli, tak też i on z każdej szkoły coś sobie przywłaszczyć musiał. Szkołę swą otworzył w Atenach w roku 310 przed Chrystusem; w samym centrum ruchu miejskiego, w portyku (Stoa) ozdobionym malowidłami i ztąd zwanym »pstrym przysionkiem« (Stoa poikile). Od tego portyku zwano jego szkołę filozofami »z przysionku« (Stoikami). Żył tak, jak nauczał. Surowość jego obyczajów, wierność głoszonym zasadom, panowanie nad sobą i przysłowiowa wstrzemięźliwość, zjednały mu powszechne uznanie. Po kilkudziesięciu latach nauczania odebrał sobie życie, a na pomniku, wzniesionym dlań w Atenach, stwierdzono napisem, że »życie jego było zgodne z jego nauką«. Następcą Zenona był Kleantes z Assos (331 do

232 przed Chrystusem) a po nim Chrysyppos (282 do 209 przed Chrystusem z Soli albo z Tarsos, najpłodniejszy pisarz i najzdolniejszy nauczyciel tej szkoły, który naukę jej ujął w system ścisły i zupełny.

Stoicy traktowali naukę filozofii w najściślejszym związku z życiem praktycznym. Filozofia wedle nich to znajomość zasad, podług których ma się kształtować życie; zajmowanie się umiejętnościami lub sztuką wyłącznie uważali więc za rzecz prawie zdrożną. Główne zasługi położyli oni w dalszym rozwoju »Logiki«, wdając



119. Zeno, założyciel szkoły stoików. Popiersie w muzeum w Neapolu.

się w drobiazgowo prawie subtelności, przyczem przyczynili się znakomicie do ustalenia ścisłej terminologii gramatycznej i tem pośrednio tę gałąź nauki wzbogacili. Ich teoria poznania stanowi środek między empiryzmem Aristotelesa a idealizmem. We fizyce czyli filozofii natury, trzymali się Stoicy głównie nauki Heraklita, i wbrew zasadom Platona i Aristotelesa, twierdzili, że nic niecielesnego, nierzeczywistego nie istnieje, że więc nie ma dualizmu wymyślonego przez Platona, istniejącego między duchem a materią. Bezpośrednim wynikiem tego stanowiska był panteizm. Oddzielenie Boga od materji wydawało się Stoikom fałszywym uosobnieniem i usamowolnieniem świata. Bóg jest tylko siłą, właściwą materji, siłą kształtującą, która w materji tkwi, w niej samej ma siedzibę. Boga tego wyobrażali sobie, podobnie

jak Heraklit, jako coś cielesnego, jako siłę ognistą i ożywiającą, która jest siłą życia w świecie, chłonącą w siebie zarazem wszelkie życie, by je potem znów wydać z siebie. Proces ten powtarza się wiecznie. Bóg jest najwyższym prawem, mądrością, która porządek utrzymuje, nagradza dobre, złe karze — świat zaś jest tylko wielkim zwierzęciem, ożywianem i kierowanym przez Boga, przez którego istnieje. Nic na świecie więc nie może się wyłamać z ogólnego prawa i porządku, nic się nie może odosobnić w świecie jako osobny indywidualizm, wszystko jest zupełnie poddane ogólnemu porządkowi, którego źródłem i siłą jest bóstwo.

To zapatrywanie pociągało za sobą konsekwencye w etyce, głoszonej przez uczniów tej szkoły. Postępowanie ludzkie i zachowanie się winno być zgodne z prawem natury, z tym boskim porządkiem wszechświat obejmującym. »Idź za naturą«, »żyj zgodnie z naturą«, oto hasła tej szkoły i zasady jej etyki — a mieli na myśli naturę rozumną i niewypaczoną, hasła zaś ich żądały, aby człowiek był z wiedzą i wolą tem, czem go natura stworzyła, rozumną częścią rozumnej świata całości. Z tej zasady wywodzili pojęcie cnoty i określali jej stosunek do rozkoszy. Żyjąc zgodnie z naturą, człowiek rozkoszy szukać nie powinien, zadaniem jego jest tracić cel osobisty, zaprzecić się swej indywidualności, a rozkosz jest dogadaniem jednostce, jest »tamą życia«, jest złem. Cnota, jedyny cel człowieka jako rozumnej istoty, w harmonii z wszechświatem żyjącej, stanowi jego jedyne dobro i całą szczęśliwość. Zdrowie, bogactwo itd. są to więc rzeczy obojętne a brak ich nie odbiera cnotliwemu szczęścia. Podnieść jednak należy, że niektóre z tych »rzeczy obojętnych« uznawali Stoicy za cenne i nie gardzili niemi, jak to czynili Cynicy, ale o tyle tylko, o ile mogły się przyczynić do życia zgodnego z naturą. Znamienną też cechą etyki stoickiej jest określenie »złego« w przeciwieństwie do cnoty czyli dobra. Złem jest nierozum, sprzeczność z naturą i prawdą. Stopni złego nie ma, jak nie ma pojęć pośrednich między cnotą a występkiem. Ideał mędrca, to człowiek rozumny i dzielny, spełniający swe obowiązki, surowy dla siebie samego, wstrzemięzliwy aż do abnegacyi, silny i wytrzymały na wszystko, by mógł wytrwać przy swych zasadach, choćby mu groziły najstraszniejsze męki, człowiek spokojny i stanowczy, który obowiązek spełni bez względu na ból, jaki mu to przynieść może, nie z obawy kary i nie w nadziei nagrody, lecz z przekonania, że spełnia obowiązek. Dzięki tym zasadom, wydała szkoła stoicka wiele prawdziwie wzniosłych charakterów, które tem silniej występują, że otoczenie ich płaskie i podupadłe moralnie. Znajdujemy wśród jej uczniów i mężów stanu, odznaczających się prawdziwym zrozumieniem swego zadania, wybitnych wodzów i znakomitych dziejopisów. Stoicy w przeciwieństwie do cyników, z którymi przecież nie jedno wykazują podobieństwo, nie odłączali się od społeczeństwa, owszem żyli w niem i dla niego, uważając to za wynik owego wszechwładnego prawa natury, iż człowiek w społeczeństwie żyć musi i powinien. Natomiast podnieść należy, że właśnie to prawo natury, stanowiące ich dogmat, czyniło ich obojętnymi pod względem narodowym, w prawie tem bowiem, czyniącem każdą jednostkę tylko częścią wszechświata, nie znajdowali uzasadnienia do pielęgnowania odrębności narodowej, przeciwnie mogli w niem widzieć raczej pobudkę i źródło kosmopolityzmu, któremu też najczęściej hołdowali.

Stoicy nie dotykali wprost kwestyi nieśmiertelności duszy w swej nauce i zwolennikom swym nie kazali w nią wierzyć, uznawali jednak, że dusza wraz z ciałem nie ginie, lecz, że wraca do Stworzyciela. Przeciw wierze ludu nie występowali, owszem starali się wiarę w bogów uczynić ponętniejszą dla wykształconych warstw

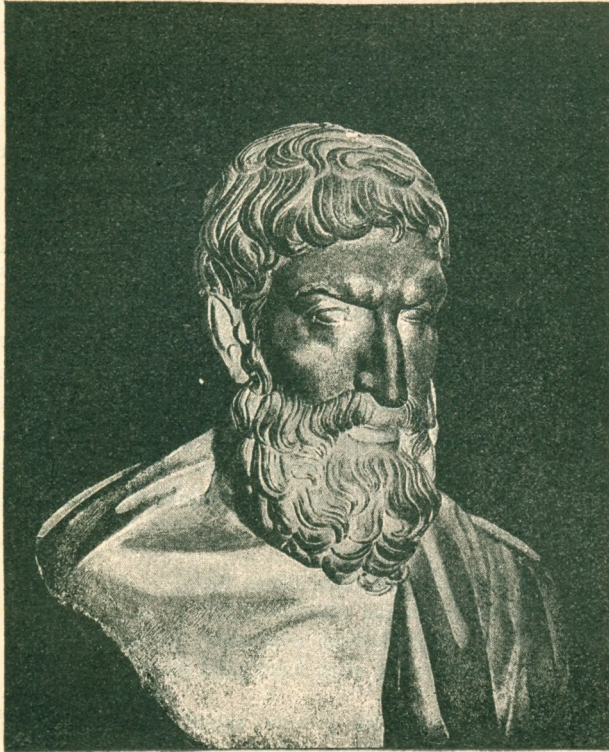
i w tym celu podjęli trud wykładania mytów religijnych za pomocą przeróżnych alegorii i przenośni. W tym samym celu pragnęli też wyzyskać zabobonność Greków i ich wiarę w wróżbiarstwo, kultywując tę sztukę bardzo starannie. Przepowiadanie rzeczy przyszłych z różnych wypadków i zjawisk odpowiadało zresztą całej ich nauce opartej na rzekomym najściślejszym związku świata zjawisk przyrodzonych z światem nadprzyrodzonym.

Ze Stoikami prowadzili zaciętą walkę zwolennicy Epikura, którzy w swej nauce nie mieli miejsca ani dla pojęcia obowiązku, ani zasługi, ani czci. Nauka Aristippa, twórcy szkoły Cyrenaików, o której powyżej jużśmy mówili, nie mogła w burzliwych czasach zadowolnić nikogo. Uczniowie jego w czasach upadku państwa Aleksandra Wielkiego i walk jego następców nauczali, iż jedynym wyjściem w tak nierozkosznych czasach jest śmierć, i znajdowali taki posłuch u swych słuchaczy, że Ptolomeusz w Alexandryi zakazał zwolennikom tej szkoły szerzyć tę naukę w swem państwie. Było więc na czasie wystąpić z reformą tej nauki. Zadania tego podjął się Epikur (341—270 przed Chrystusem).

Pochodził z wyspy Samos. W młodości poznał różne systemy filozoficzne, uważany jest jednak za samouka w filozofii, okazywał bowiem lekceważenie dla współczesnej nauki i nie troszczył się zbyt o to, co inni uczą. Nie pragnął on pracować dla nauki, celem jego było wpływać i oddziaływać wprost na życie współczesnych. W roku 306 przed Chrystusem założył w Atenach rodzaj szkoły, lub raczej towarzystwa, złożonego ze zwolenników zapatrywań, które głosił, a zbierającego się w ogrodzie, który na ten cel zakupił. Nad bramą tego ogrodu umieścił podobno napis: »Gościu, tutaj będzie ci dobrze, tutaj jest najwyższe szczęście, tu znajdziesz rozkosz«. Wezwanie to nęciło niezawodnie pokolenie, wyrosłe po ostatniej, tak bolesnej dla Ateńczyków klęsce pod Cheroneją, pokolenie chcące o niej zapomnieć, bo nie czujące się na siłach, by ją powetować. Zbierało się więc w ogrodzie liczne grono »szukających szczęścia i rozkoszy«. Czy dawał im Epikur to, co głosił?

Celem, do którego osiągnięcia wola ludzka słusznie winna być skierowaną, do którego ma prawo dążyć, jest rozkosz. To była pierwsza, najważniejsza maksyma etyki Epikurejskiej. Rozkosz ta ma być trwałą, a nie, jak uczyli hedoniści, chwilową i zmienną. Nie jedną zatem rozkosz przelotną należy poświęcić, nieraz narazić się trzeba na ból chwilowy, jeśli po nim spotkać nas może większa rozkosz. Ocenienie tego, co jest rozkoszą prawdziwą i trwałą a co ma tylko pozory rozkoszy, dalej rozeznanie, co może uczucie rozkoszy podnieść i spotęgować, jest rzeczą rozsądku, roztropności, którą człowiek winien w sobie kształcić przez ścisłą obserwację, przez zastanawianie się nad sobą. Jest to zadaniem filozofii, która zdaniem Epikura, jest działalnością prowadzącą do życia prawdziwie szczęśliwego, przy pomocy należytego pojęcia i poznania. Mędrzec szukający rozkoszy trwałej, całe życie wypełniającej, wyżej cenić powinien duchową rozkosz, bo ta jest trwalszą, niż zmysłowa, przemijająca. Rozkosz duchowa polega na niezłomnym spokoju umysłu, na poczuciu swej wyższości nad zmiany i zawody losu. Cztery reguły nauki Epikura brzmiały: wybieraj rozkosz, po której żadna nie następuje przykreść; unikaj przykreści, która w następstwie nie przyniesie ci żadnej rozkoszy; unikaj rozkoszy, która cię może pozbawić większej rozkoszy lub nabawić większej goryczy niż przyjemności; wreszcie: bierz chętnie przykreść mniejszą, jeśli w ten sposób uwolnisz się od większej lub zyskasz sposobność użycia wielkiej rozkoszy. Zasady te płynące z utylitaryzmu, a nawet egoizmu, jak mogły niezaprzeczenie prowadzić do czynów

pięknych i dobrych, tak z drugiej strony uprawniać mogły do najszkardniejszych, wszystko tu bowiem zależało od tego, co ktoś rozumieć zechce pod pojęciem dobra, rozkoszy i jej trwałości. Jako środek najskuteczniejszy do osiągnięcia rozkoszy, wskazywał Epikur cnotę, zalecał życie zgodne z naturą, przestawanie na małym, już bowiem brak bóleści i przykrości jest także rozkoszą. Należy się więc usuwać od bóleści i przykrości. Życie obywatelskie, zawody publiczne nastęrczają ich wiele, nie należy więc męsząc się w te sprawy: one zakłócają spokój ducha, naruszają równowagę myśli, należy więc żyć na uboczu, w ukryciu. Ztąd uczniowie



120. Epikur. Popiersie w muzeum neapolitańskim.

jego, jakkolwiek żyli wspólnie, nie męszali się do spraw publicznych, państwo było dla nich niczem, jednostka, wszystkim. Niszczycielem spokoju ducha jest strach, obawa zmiany, śmierci, i tego, co po niej nastąpić może. By uczniów swych od tej obawy uchronić, uczył Epikur, że nie żyć, nie jest nieszczęściem, jak długo bowiem żyjemy, nie ma śmierci, więc nie ma się czego obawiać; skoro się zaś śmierć zjawia, nie ma nas, bo nie ma życia. Kto się przekonał, że przestać żyć jest to samo, co raz na zawsze uchronić się od wszystkiego złego, (bo po śmierci nic z człowieka nie zostaje, ten żyć już może spokojnie. W kwestyach religijnych był Epikur bardzo ostrożnym. Nie występował nigdy przeciw wierze ludowej, może dla tego, że obchody religijne greckie były malownicze i sprawiały patrzącemu na nie także rodzaj rozkoszy. Nie przeczył też istnieniu bogów, ale odmawiał im możności wpływania na sprawy

świata i ludzi. Przebywają oni w przestrzeni nieskończonej, wiodąc życie duchowe, szczęśliwe i bez trosk, muszą więc być zupełnie wolni od rządów światem, bo to sprawiałoby im kłopoty, pozbawiałoby ich spokoju. Bogowie żyją zupełnie wedle jego nauki, twierdzi Epikur, są doskonałymi Epikurejczykami.

Najślabszą stroną epikurejskiej filozofii, jest »fizyka« czyli »filozofia natury«, owo badanie porządku świata, które zaleca Epikur swym zwolennikom. Jest ona mieszaniną pojęć z różnych, poprzednio omówionych, materialistycznych teorii powstania świata. Dusza, podług Epikura, jest ciałem zmysłowym i dostrzegalnym, aczkolwiek bardzo delikatnym, rozprószonym w całym organizmie ludzkiego ciała i ginącym razem z objawami życia. Była to więc nauka materialistyczna zupełnie. Zyskała wielu zwolenników najpierw na Wschodzie, później w Rzymie, a pociągała głównie obietnicą spokoju ducha, który z czasem wyrodził się w jego lenistwo i przeszedł w spokojne, zwierzęce prawie używanie.

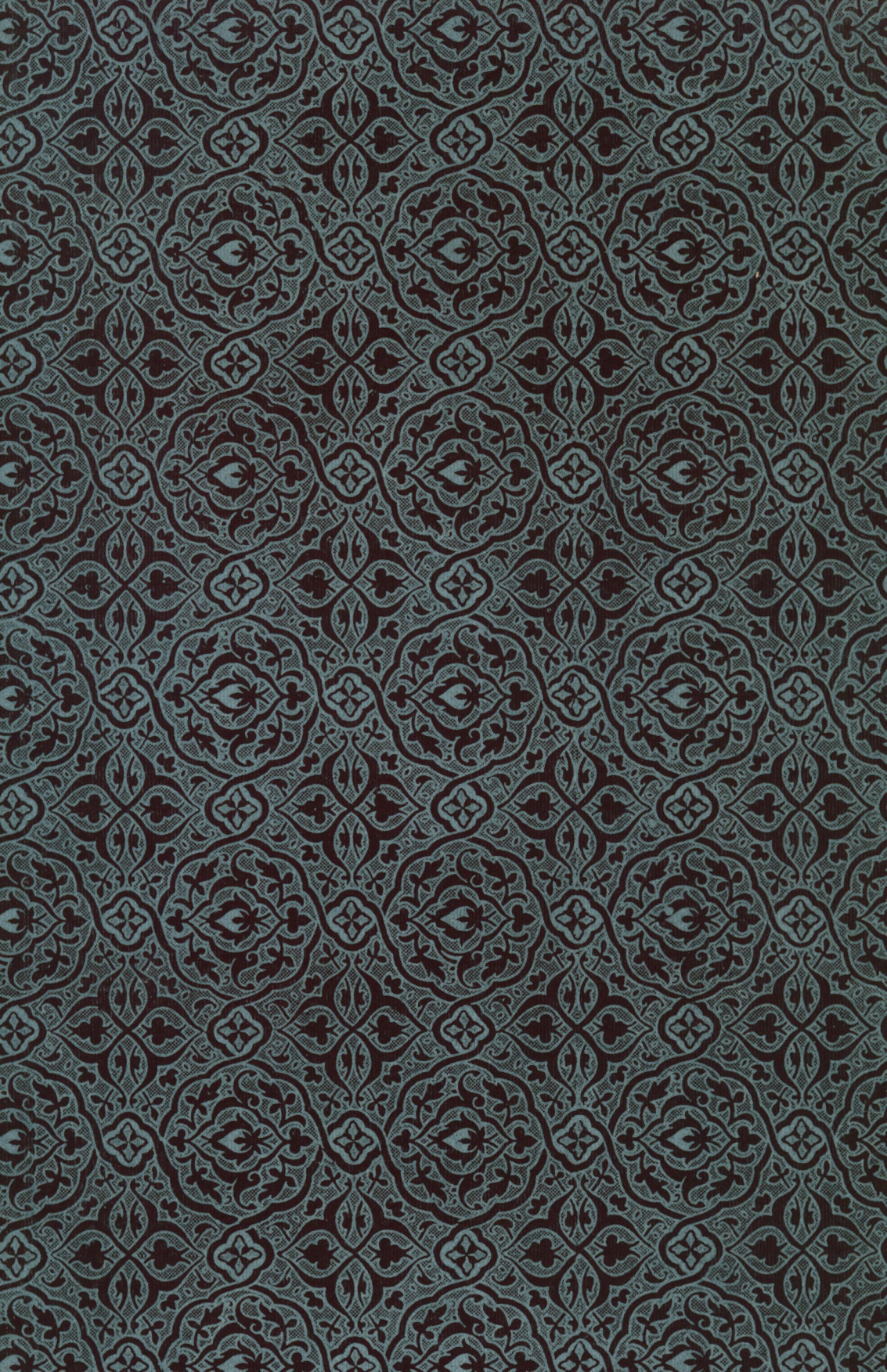
Inna szkoła lub sekta filozoficzna, o której tu jeszcze wspomnieć nam wypada, obiecywała także zwolennikom swoim uspokojenie, tylko w innym rodzaju. Była to szkoła »Skeptyków«, którzy, kwestyonując wszystko, nawet możliwość i zdolność poznania u człowieka, pragnęli społeczeństwo uwolnić od wszelkich trapiących je wątpliwości. Zwracali oni swe usiłowania głównie w tym kierunku, by wszelkie twierdzenia szkół filozoficznych obalić, zakwestyonować, wykazać braki w ich uzasadnieniu. W tej ujemnej pracy brakło, na szczęście, tym niszczycielom wszystkiego, najkonieczniejszego bodźca pracy każdej, zamiłowania zdobycia prawdy, poszły więc ich usiłowania ostatecznie na marne. Głównym twórcą tego kierunku był Pyrrhon z Elis (około roku 360—270 przed Chrystusem). Z następców jego wspomnieć należy o Timonie z Fliunty (około roku 325—235 przed Chrystusem), w którego wierszach przechowały się wymowne dowody tego, jaką bronią walczyli skeptycy z najpotężniejszymi umysłami Grecyi. Oto czterowiersz wyszydający Platona (w tłumaczeniu ś. p. Szujskiego):

Na czele filozofów idzie Platon tłusty,
Wygadany, złotemi władający usty,
Gdy w gajach akademii rozbrzęczały świerszcze,
Ale dotrzymał im placu i przegadał jeszcze.

Kierunek skeptyczny przyniósł jednak nauce nie małe korzyści: Oczyszczył ją z błędów i usterek, wskazał je następnym badaczom i wykazał, że to, co się pomimo tej ogniowej niejako próby ostało z myśli potężnych twórców filozofii greckiej, ma niespożyłą wartość, za którą ludzkość wdzięczną im zawsze zostanie.







WYŻSZA SZKOŁA NAUCZYCIELSKA w KIELCACH
BIBLIOTEKA

48325

Biblioteka WSP Kielce



0258406